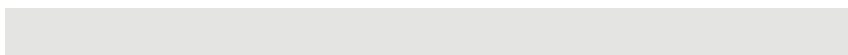


NASI SAŚIEDZI ŻYDZI



CENTRALNY
PROJEKT
BADAWCZY

IPN

DZIEJE ŻYDÓW W POLSCE
ORAZ RELACJE
POLSKO-ŻYDOWSKIE
W LATACH 1918–1989

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

NASI SĄSIEDZI ŻYDZI

Z DZIEJÓW RELACJI POLSKO-ŻYDOWSKICH NA KIELECCZYŹNIE W XX WIEKU

redakcja naukowa
Agnieszka Dziarmaga, Dorota Koczwińska-Kalita, Edyta Majcher-Ociesa



WARSZAWA 2018

Recenzenci
dr hab. prof. AJD Beata Urbanowicz
dr Aleksandra Namysłó

Opracowanie redakcyjne i korekta
Edyta Majcher-Ociesa, Barbara Żółądek, Anna Kaniewska

Projekt okładki
Krzysztof Siwiec

Plakat na okładce
Bartosz Ociesa

Indeksy
Barbara Żółądek

Skład, red. techn. i przygotowanie do druku
Krzysztof Siwiec

Druk i oprawa
xxxxxxxxxxx
ul. xxxxxxxxxxxx
xx-xxx xxxxxxxxxxxx

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2018
Copyright by Gmina Chmielnik
Copyright by Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

ISBN 978-83-8098-157-7
ISBN 978-83-8098-932-0 (pdf)

Zapraszamy:
www.ipn.gov.pl
www.księgarnia.ipn.gov.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp Agnieszka Dziarmaga, Dorota Koczwańska-Kalita, Edyta Majcher-Ociesa.	9
--	---

Część I

Marek Maciągowski , Kultura i przejawy religijności społeczności wyznania mojżeszowego oczami katolickich sąsiadów	19
Elżbieta Słabińska , Szkolnictwo polskie i żydowskie w nawiązaniu do prac nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”	35
Edyta Majcher-Ociesa , Aktywność gospodarcza ludności żydowskiej na Kielecczyźnie w XX wieku na podstawie prac nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”	55
Jerzy Gapys , Eksterminacja Żydów podczas II wojny światowej na podstawie prac nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”	75
Tomasz Domański , Polacy ratujący Żydów podczas II wojny światowej na podstawie prac nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”	89
Bartłomiej Gierasimowicz , Wizerunek mieszkańców Chmielnika w świetle prac nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”	97
Agnieszka Dziarmaga , Edukacyjne cele prac nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” i sposoby ich wykorzystania	103

Część II

PRACE KONKURSOWE

Pierwsza edycja – 2013 rok	119
Nr 1. Autorzy: Wojciech Banasik, Michał Blicharski, Klaudia Długosz, Wiktor Korczyński, Aleksandra Kopeć, Cyryl Szmít (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku).	119
Rozmówca: Majer Mały	

Nr 2. Autorka: Maria Bielecka (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)	126
Rozmówca: Michał Stępień	
Nr 3. Autor: Przemysław Burzawa (Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3 im. Stanisława Staszica we Włoszczowie)	131
Nr 4. Autorka: Joanna Ćwiek (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)	136
Rozmówca: Henryk Kułagowski	
Nr 5. Autorki: Marcelina Furmańska, Aleksandra Zaczekiewicz (Publiczne Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iwaniskach)	139
Rozmówca: Maria Barwińska	
Nr 6. Autorki: Łucja Głód (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)	144
Rozmówca: Janusz Kaźmierczak	
Nr 7. Autorki: Olga Janus, Anna Wawrzyk (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku).	149
Rozmówca: Henryk Wawszczyk	
Nr 8. Autorki: Katarzyna Kanička, Klaudia Masłowska, Paulina Wawrzyk (Samorządowe Gimnazjum im. św. Kingi w Nowym Korczynie)	153
Rozmówca: Leokadia Kotra	
Nr 9. Autorki: Małgorzata Kilijanek (Gimnazjum im. Władysława Reymonta w Szydłowie)	158
Rozmówca: Krystyna Palmąka	
Nr 10. Autorki: Aleksandra Kopec, Jowita Zychowicz (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku).	164
Rozmówcy: Józefa Kułagowska i Antoni Kułagowski	
Nr 11. Autorka: Natalia Pawłowska (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)	168
Rozmówca: Wincenty Pawłowski	
Nr 12. Autorka: Julia Poniewierska (Gimnazjum im. Władysława Reymonta w Szydłowie)	170
Rozmówcy: Zofia Kluszczyńska, Marian Sapała, Stefania Sapała, Natalia Skotnicka, Krystyna Radosz	
Nr 13. Autorka: Weronika Anastazja Salwa (Gimnazjum nr 2 w Skarżysku-Kamiennej).	178
Rozmówca: Alfreda Najman	
Nr 14. Autorka: Oliwia Wrona (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)	181
Rozmówca: Kazimiera Karbowniczak	
Nr 15. Autorka: Dominika Wronikowska (Liceum Ogólnokształcące im. Hugona Kołłątaja w Pińczowie)	184
Rozmówca: Marian Bania	

Nr 16. Autorka: Joanna Zachariasz (Liceum Ogólnokształcące im. Hugona Kołłątaja w Pińczowie)	187
Rozmówca: brak nazwiska	
Nr 17. Autorka: Aleksandra Zielińska (Gimnazjum w Radkowie)	190
Rozmówcy: Stefania Głodkowska i Edmund Grzesik	
Nr 18. Autorka: Karolina Żerebiec (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)	199
Rozmówca: Adam Szymański	

Druga edycja – 2014 rok

Nr 19. Autorki: Kamila Cepil, Martyna Redka, Justyna Stępień (Liceum Ogólnokształcące im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Staszowie).	203
Rozmówca: Jolanta Chmurowska	
Nr 20. Autorzy: Filip Figurski, Wiktor Szmalec, Marcin Waligórski (Gimnazjum Publiczne im. Jana Pawła II w Sobkowie)	208
Rozmówca: Alfred Lendlewicz	
Nr 21. Autorka: Marcelina Furmańska (Publiczne Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iwaniskach)	210
Rozmówca: Henryk Kijanka	
Nr 22. Autorka: Karolina Kaczor (Publiczne Gimnazjum nr 1 w Nowej Słupi)	214
Rozmówca: Zenon Gajek	
Nr 23. Autorki: Magdalena Kamińska, Karolina Pałęza (Gimnazjum w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Sędziszowie)	219
Rozmówczynie: Anna Siejkowska	
Nr 24. Autorki: Anna Kozak, Aleksandra Pająk (Gimnazjum im. Generała Kazimierza Tańskiego w Chmielniku).	222
Rozmówcy: Janina Rogowska i Stanisława Konieczna	
Nr 25. Julia Poniewierska (Gimnazjum im. Władysława Reymonta w Szydłowie)	224
Rozmówcy: Marian Lubelski, Rozmówca II	
Nr 26. Aleksandra Romańska, Natalia Skrok, Małgorzata Trznadel, Monika Zimoląg (Zespół Szkół im. Stanisława Młodożeńca w Wilczycach)	231
Rozmówca: Marek Las	

Trzecia edycja – 2015 rok

Nr 27. Autorki: Aleksandra Grzesik, Agnieszka Karpińska (Zespół Szkół w Staszowie)	236
Rozmówca: Jolanta Chmurowska	
Nr 28. Autorki: Izabela Jagiełło, Gabriela Kozłowska (Publiczne Gimnazjum nr 1 w Nowej Słupi)	245
Rozmówca: Maria Grabowska	

Nr 29. Autorki: Patrycja Jadwidzic, Karolina Metryka (Publiczne Gimnazjum nr 1 w Nowej Słupi)	250
Rozmówcy: Stefan Stępień, Stefania Saramak, Antoni Saramak, Marianna Jadwidzic, Kazimierz Ząbek	
Nr 30. Autorki: Aleksandra Michalska, Katarzyna Młyńczak (ZDZ w Chmielniku)	259
Rozmówca: Irena Srokosz	
Nr 31. Autorka: Kinga Mróz (Gimnazjum im. św. Jadwigi Królowej w Kielcach)	262
Nr 32. Autorki: Klaudia Ogórek, Joanna Ostrowska, Kinga Tomasik (Gimnazjum w ZOS w Sędziszowie).	265
Nr 33. Autorka: Weronika Wawszczyk (Gimnazjum w Szydłowie)	267
Rozmówcy: Ludwika Gromna, Marian Lubelski, Marianna Opalka	
Bibliografia	275
Indeks osobowy	285
Indeks geograficzny	295
Regulamin konkursu z 2016 roku „Nasi sąsiedzi – Żydzi”	297

WSTĘP

Historia społeczności żydowskiej na ziemiach polskich, w tym na Kielecczyźnie, będąca przedmiotem zainteresowania niniejszej publikacji¹, jest niezbywalnym elementem dziejów Polski. Żydzi osiedlający się w polskich miastach i miasteczkach stanowili znaczny procent lokalnej społeczności, wytwarzając specyficzną strukturę sztetla, nacechowaną pewną odrębnością kulturowo-religijną. Relacje między społecznością polską a żydowską tworzą ważną kartę we wspólnej historii, a za sprawą subiektywnego postrzegania przeszłości nadal wzbudzają emocje.

Publikacja „*Nasi sąsiedzi – Żydzi*”. *Z dziejów relacji polsko-żydowskich na Kielecczyźnie w XX wieku* wpisuje się w społeczny obowiązek pamięci. Każda społeczność wypracowuje specyficzne sposoby zapamiętywania, ale też zapomniania niewygodnych faktów². Wspólna pamięć jest pojęciem dynamicznym, wciąż ewoluującym. O ile historia stanowi pewną zamkniętą strukturę, o tyle pamięć pozostaje przestrzenią otwartą dla jednostek i dla zbiorowości. Historia jest (czy raczej powinna być) jednoznaczna, pamięć zaś wcale taka być nie musi. W historii często, a dzisiaj, jak się wydaje – szczególnie, mamy do czynienia nie tylko z odzyskiwaniem pamięci, lecz także z konfliktami pamięci, z pamięcią „lepszą” i „gorszą”. Pamięć często ulega procesom manipulacji, zawłaszczania, sakralizacji. W ten specyficzny krajobraz pamięci wpisuje się także pamięć o przedwojennych sztetlach.

Problematykę niejednoznacznej pamięci o sztetlu, od mitologizacji czy idealizacji sztetla i jego mieszkańców po marginalizację jego znaczenia w historii Polski, porusza ostatnio wielu badaczy. Na ten temat pisze m.in. John D. Klier w eseju *What Exactly Was a Shtetl?*. Autor skupia się na trudnościach i różnicach w definiowaniu sztetla, wpisanego w pogłębioną analizę historii Polski³. Przestrzega przed upraszczaniem tego pojęcia jako pewnego stanu umysłu, idyllicznego i nostalgicznego obrazu czy wyobrażenia niemal artystycznego. Jego zdaniem nieporozumienie w definiowaniu sztetla może wynikać stąd, że każde żydowskie miasteczko wyglądało inaczej. Trudno zgodzić się z tą tezą w odniesieniu do sztetli Kielecczyzny, które miały podobną strukturę, choć także i pewne różnice.

W obrębie dawnego województwa kieleckiego do czasów II wojny światowej, gdy Holokaust bezpowrotnie zniszczył żydowski świat w Polsce, sztetle, gminy żydowskie

¹ J. Swajdo, *Między Wisłą a Pilicą. Dzieje podziałów administracyjnych w regionie kielecko-radomskim do 1975 roku*, Kielce 2005.

² Zob. Y.H. Yerushalmi, *Zachor: żydowska historia i żydowska pamięć*, tłum. M. Wójcik, Warszawa 2014.

³ Zob. szerzej J.D. Klier, *What Exactly Was a Shtetl?* [w:] *The Shtetl: Image and Reality. Papers of the Second Mendel Friedman International Conference on Yiddish*, red. G. Estraiikh i in., Oxford 2000, s. 23–35.

lub małe skupiska ludności żydowskiej odnajdujemy w co najmniej stu wioskach, miasteczkach i osadach. Naturalną koleją rzeczy odchodzą świadkowie tamtego dwubiegowego świata. Projekt pn. Konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” powstał w celu zebrania przez uczniów jak największej liczby relacji dotyczących polsko-żydowskiego sąsiedztwa i wykorzystania ich jako źródła historycznego, m.in. w ramach niniejszej publikacji oraz dla celów edukacyjnych, badawczych, popularnonaukowych i innych.

Relacje polsko-żydowskie badane są z różnych perspektyw i wydaje się to zasadne. Autorzy zwracają uwagę na różnice i podobieństwa we wspólnej historii, kulturze⁴, postrzeganiu świata, w życiu codziennym i aspektach gospodarczych⁵. Badaniom podlegała również wąska grupa Żydów, którzy ulegali asymilacji⁶. Kolejnym zagadnieniem szeroko analizowanym przez historyków jest kwestia pomocy Żydom i ratowania ich podczas II wojny światowej⁷. Problematyka postrzegania Żydów przez Polaków żyjących obok nich pojawiała się w publikacjach, zawsze pozostawiając niedosyt. Natomiast kwestia postrzegania Polaków przez Żydów nie nastrocza zbyt wielu problemów. Bogatym źródłem do dziejów społeczności żydowskiej na ziemiach polskich są księgi pamięci, w których w sposób subiektywny przedstawiciele dawnych sztetli wspominają swoją dawną ojczyznę, w tym i Polaków⁸. I z tym źródłem można skonfrontować relacje Polaków dotyczące społeczności żydowskiej. Cechą charakterystyczną dla obydwu tych źródeł jest subiektywność sądów. Z tego powodu są one trudne do analizy. Na te same kwestie patrzemy przez pryzmat własnych, często różnych doświadczeń.

* * *

Organizatorem konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” jest gmina Chmielnik, a współorganizatorzy to: Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach oraz Kuratorium Oświaty w Kielcach. W praktyce konkurs jest realizowany przez kilka podmiotów odpowiedzialnych za opracowanie regulaminu, przebieg i podsumowanie. Są to: Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” im. Majera Małego w Chmielniku, Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach.

Pierwsza edycja konkursu odbyła się w 2013 roku. Przez cztery lata był on kierowany do uczniów szkół wszystkich szczebli, natomiast od 2017 roku decyzją organizatorów do konkursu zostali zaproszeni słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Kielcach i kilkunastu miastach z regionu. Obszar badania obejmuje województwo świętokrzyskie.

⁴ *Stosunki chrześcijańsko-żydowskie w historii, sztuce i pamięci. Europejski kontekst dzieł w katedrze sandomierskiej: konferencja naukowa, Sandomierz, 13 stycznia 2013 r.*, red. M. Teter, U. Stępień, Sandomierz 2013.

⁵ *Rola Żydów w rozwoju gospodarczym ziem polskich*, red. J. Skodlarski, A. Pieczewski, Łódź 2014.

⁶ A. Landau-Czajka, *Syn będzie Lech... Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2006.

⁷ E. Kołomańska, „*Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat*”. *Polacy ratujący Żydów w czasie II wojny światowej na Kielecczyźnie*, Sobolewo 2016.

⁸ *Opoczyńska księga pamięci*, red. J. Gapys, E. Majcher-Ociesa, Opoczno 2014 (wydana w Izraelu w 1989 roku pt. *Księga Opoczna. Miejsce i imię społeczności, która została zniszczona*. Redakcja wydania hebrajskiego: I. Alfasi, zespół redakcyjny: Ch. Perusz, Z. Karmi, A. Karmi); *Pinkes Szczekocin. Księga Pamięci Szczekocin (Życie i zagłada żydowskiego miasteczka)*, red. I. Sz wajcer (Ben-Awrom), Tel Awiw (5) 720–1959, redakcja wydania polskiego: M. Skrzypczyk, M. Tusze-wicki, A. Wiczorek, Szczekociny 2010; *W Pińczowie już nie dzieje: księga pamiątkowa gminy Pińczów*, red. M. Szener, Tel Awiw 1970.

Prace konkursowe mogą zostać zgłoszone przez pojedynczych słuchaczy lub zespoły liczące nie więcej niż trzy osoby.

Cele konkursu są wielorakie (zob. Regulamin, s. 297). Chodzi przede wszystkim o zainteresowanie uczestników historią regionalną i wciąż wymagającymi szerszego rozpoznania wątkami dotyczącymi społeczności żydowskiej oraz funkcjonowania sztetli. Integralny cel stanowi upamiętnienie Polaków ratujących Żydów w czasie II wojny światowej. Nie bez znaczenia pozostaje rozwijanie umiejętności krytycznego podejścia do przekazu historycznego oraz upamiętnianie śladów materialnych pozostawionych przez Żydów, m.in. cmentarzy, synagog, domów modlitwy.

Wymagane formy uzależnione są od wieku uczestników konkursu (zob. Regulamin). Uczeń gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej zobowiązany jest do nagrania wywiadu i sporządzenia protokołu nagrania, co stanowi bazę źródłową pracy. Wywiad należy przeprowadzić z osobą pamiętającą funkcjonowanie sztetli. Rozmówca powinien być związany z regionem przez urodzenie lub zamieszkanie. Następnie uczeń przygotowuje pracę spełniającą kryteria wywiadu. Prace konkursowe mogą dotyczyć – i doświadczenie kilku lat uczy, że tak jest w istocie – różnych zagadnień związanych z życiem codziennym, kulturą i aktywnością społeczno-gospodarczą Żydów. W ramach konkursu jego uczestnik może także opracować relację historyczną poświęconą ratowaniu Żydów przez Polaków, która ma mieć formę wypowiedzi pisemnej, filmowej lub dźwiękowej (np. słuchowiska). Inną propozycją staje się możliwość nagrania filmu i dołączenia scenariusza nagrania rejestrującego pozostałości po funkcjonowaniu dawnych sztetli. Uczeń może zaprezentować m.in. cmentarze, synagogi, domy modlitw, zabudowę, dzieła sztuki.

Nagrody otrzymują autorzy trzech prac w każdej grupie wiekowej. Przewidziane są również wyróżnienia. Laureaci konkursu dla uczniów gimnazjów przy rekrutacji do szkół ponadgimnazjalnych otrzymują dodatkowe punkty przewidziane w zarządzeniu Świętokrzyskiego Kuratora Oświaty.

Nad sprawną organizacją konkursu czuwa Komisja Organizacyjna w składzie: Paweł Wójcik – burmistrz (Urząd Miasta i Gminy Chmielnik)⁹, prof. dr hab. Jacek Semaniak – rektor (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach), dr Dorota Koczwańska-Kalita – naczelnik (Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach) i Kazimierz Mądzik – Świętokrzyski Kurator Oświaty (Kuratorium Oświaty w Kielcach)¹⁰.

Obowiązek dorocznego ogłoszenia, naboru kandydatów, organizacji przebiegu konkursu i oceny prac spoczywa na Komisji Konkursowej, której członkowie to: Agnieszka Dziarmaga (Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” im. Majera Małego w Chmielniku) – przewodnicząca, dr Edyta Majcher-Ociesa (Instytut Historii UJK) – wiceprzewodnicząca, dr Tomasz Domański (Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach), dr Jan Główka (Muzeum Historii Kielc), Łukasz Maj (Kuratorium Oświaty w Kielcach)¹¹, dr Marek Maciągowski (Ośrodek Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej), Lidia Pasich (Świętokrzyskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Kielcach), Małgorzata Surma (Zespół Państwowych Szkół Plastycznych im. Józefa Szermentowskiego

⁹ Do 2015 r. funkcję burmistrza Chmielnika pełnił Jarosław Zatorski.

¹⁰ Do 2015 r. funkcję tę pełniła Małgorzata Muzoń.

¹¹ Do 2015 r. funkcję tę pełnił Norbert Krzystanek.

w Kielcach), Wiesława Rutkowska (Archiwum Państwowe w Kielcach), Aleksandra Żaczek (TVP Kielce) oraz Dominik Flisiak (Studenckie Koło Naukowe „Judaica” przy UJK) – sekretarz¹².

* * *

Publikacja składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera siedem artykułów naukowych dotyczących różnych zagadnień występujących w pracach nadesłanych na konkurs. W drugiej części znajdują się natomiast prace uczniów nadesłane na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” w pierwszych trzech edycjach z lat 2013–2015.

Autorzy artykułów skupili się na różnych zagadnieniach związanych z kulturą i religijnością Żydów widzianą oczami Polaków, szkolnictwem żydowskim i aktywnością gospodarczą. Jako przykład głębszej analizy relacji polsko-żydowskich posłużyło miasteczko Chmielnik. Dwa artykuły dotyczą czasów II wojny światowej, ich autorzy koncentrują się na eksterminacji Żydów oraz kwestii pomocy świadczonej na rzecz Żydów przez Polaków. Dwa ostatnie artykuły dotyczą wykorzystania prac nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” w szeroko rozumianej edukacji.

Pierwszy został zaprezentowany tekst Marka Maciągowskiego dotyczący kultury i przejawów religijności społeczeństwa wyznania mojżeszowego widzianego oczami katolickich sąsiadów. Autor wyszczególnił święta cykliczne (m.in. szabas, Sukot) i okolicznościowe (śluby, pogrzeby). Zwrócił uwagę na specyficzne słownictwo, jakim posługiwali się katolicy, opisując święta żydowskie, odświętny ubiór czy tradycje związane ze świętowaniem. Najwięcej informacji zachowanych w pamięci polskich sąsiadów dotyczy świąt i tradycji obchodzonych w przestrzeni publicznej, na ulicach, cmentarzach, podwórkach. Elementem powtarzającym się często w wywiadach była koszerność posiłków. Polacy cenili religijność Żydów i ich przywiązanie do tradycji.

Elżbieta Słabińska podjęła próbę przeanalizowania struktury szkolnictwa żydowskiego pod względem zaangażowania politycznego i ideowego oraz polityki państwa. Szkolnictwo to wykazywało duże zróżnicowanie pod względem treści ideowo-programowych. Większość placówek znalazła się pod wpływami politycznymi: wpisały się one w nurt świecki, syjonistyczny lub ortodoksyjno-religijny. Szkoły mogły być prowadzone również przez osoby prywatne oraz wyspecjalizowane organizacje. Najczęściej szkoły żydowskie powstawały w dużych ośrodkach miejskich. Nauka w nich była płatna i to ograniczało do nich dostęp. Edukacja dzieci odbywała się według tradycyjnego modelu kształcenia (w chederach i talmud-torach), uzupełnionego o publiczną szkołę powszechną. Na tworzeniu sieci szkolnictwa żydowskiego niekorzystnie odbijała się polityka państwa. Władze państwowe dążyły do polonizacji szkolnictwa mniejszości narodowych. W pracach nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” pojawiają się scenki z życia szkoły, m.in. ostatni dzień w szkole uczniów wyznania mojżeszowego we wrześniu 1939 roku, wspólne spędzanie wolnego czasu po lekcjach na grze w piłkę. W jednej z relacji padło stwierdzenie, że uczniowie Żydzi po szkole czas spędzali tylko w swoim środowisku i nie przyjaźnili się z Polakami.

Artykuł Edyty Majcher-Ociesy dotyczy aktywności gospodarczej ludności żydowskiej na Kielecczyźnie. W świadomości Polaków zachował się wizerunek Żyda

¹² Do 2015 r. funkcję sekretarza pełnił Michał Brzoza.

handlowca i rzemieślnika. Potwierdzają to wywiady przeprowadzone i nadesłane na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. Do częstych kontaktów między Polakami i Żydami dochodziło właśnie na płaszczyźnie gospodarczej, głównie była to wymiana handlowa. Polacy korzystali również z usług rzemieślników żydowskich. Nieliczni Żydzi posiadali majątki ziemskie i również nieliczni uprawiali ziemię. Polacy pracowali dla Żydów w ich domach, fabrykach i gospodarstwach. I wówczas te relacje były bliższe, a wiedza o sposobie bycia Żydów większa. W wywiadach przewija się również wątek silnej walki konkurencyjnej między przedsiębiorcami polskimi i żydowskimi. Widoczna jest też nieufność z jednej i drugiej strony, czy nawet skrywana wrogość. Relacje te komplikowała słaba kondycja ekonomiczna II Rzeczypospolitej.

Jerzy Gapys przeanalizował prace nadesłane na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” pod kątem problematyki eksterminacji Żydów w okresie II wojny światowej. Kwestia ta nie zajmuje centralnego miejsca w zebranych relacjach. Zapewne wynika to z formuły konkursu (nacisk na pamięć o społeczności żydowskiej) i młodego wieku respondentów w dobie okupacji. W źródłach pojawiają się zapisy odnośnie do likwidacji gett i deportacji, czyli początku masowej zagłady Żydów. W części z nich odnajdujemy też wątki tzw. eksterminacji pośredniej w gettach, tj. informacje na temat trudnych warunków bytowych Żydów oraz przypadki mordów na mieszkańcach gett jeszcze przed ich likwidacją. Niektórzy respondenci zastanawiają się, w jakim stopniu Żydzi byli świadomi losu, który zgotowała im III Rzesza. Odnosząc się do wiarygodności i wartości tych źródeł, trzeba stwierdzić, że na ogół respondenci poprawnie podają zarówno fakty tworzenia gett, jak i opis ich likwidacji. Nieco gorzej jest, jeśli idzie o określenie dokładnej daty powstania getta lub jego likwidacji. Z reguły jednak datę deportacji Żydów do obozów umiejscowiono w okolicach rzeczywistej daty. Relacje te są w wielu miejscach typowe dla świadków zagłady, to znaczy naznaczone emocjami, sugestywnymi opisami, jako takie stanowią wysoką wartość, bo wpisują się w ogólny obraz Zagłady. Trzeba mieć jednak świadomość, że świadkowie w czasie Zagłady byli dziećmi, co wydatnie zawęża ich perspektywę.

Natomiast Tomasz Domański skupił się na kwestiach związanych z pomocą Żydom i ratowaniem ich przez Polaków. Na 33 prace nadesłane na konkurs 21 zawiera wątki związane z tym zagadnieniem. Dwie spośród nich opisują w całości kwestię pomocy Żydom i ich ratowania. Autor wyszczególnił pomoc doraźną (przekazanie żywności, zapewnienie bezpiecznego transportu, pomoc medyczną) i stałą. Według niego prace nadesłane na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” oddają rzeczywistość okupacyjną wsi i miasteczek polskich oraz okoliczności towarzyszące podjęciu decyzji o świadczeniu pomocy. Pozwalają przy tym wydożyć wiele takich przykładów z zapomnienia i anonimowości. Działalność taka odbywała się w tajemnicy, z zachowaniem maksymalnych środków ostrożności, i jest to przyczyną trudności, jakie napotyka historyk badający to zagadnienie.

Wizerunku mieszkańców Chmielnika w świetle prac nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” dotyczy tekst Bartłomieja Gierasimowicza. W okresie międzywojennym Chmielnik zachował charakter miasteczka wielokulturowego, w którym Żydzi, funkcjonując w ramach gminy wyznaniowej, nadawali mu specyficzny charakter szteta. W strukturze społecznej miasta dominowała ludność żydowska, która w omawianym okresie stanowiła przeszło 70 proc. mieszkańców. Zamieszkiwała jego centralną część,

zajmując się głównie handlem i rzemiosłem. Ludność żydowska skupiona w tej formie żyła zgodnie z nakazami religii, kultywowała swoje obyczaje i swoją tradycję, zachowując własną odrębność kulturową, nie ulegając pełnej asymilacji. Cementowały ją też różnego rodzaju organizacje społeczne i kulturalne dbające o rozwój intelektualny swoich członków. Żydzi byli również tą grupą, która wywierała największy wpływ na życie społeczne i kulturalne oraz ekonomiczne Chmielnika.

Agnieszka Dziarmaga pisze na temat edukacyjnego wykorzystania prac konkursowych. Kilkadziesiąt prac plastycznych było prezentowanych na okolicznościowych wystawach w dawnej synagodze w Chmielniku. Wzbudzały zainteresowanie turystów, w tym grup żydowskich, wyczulonych na reaktywowanie pamięci o żydowskich sąsiadach wśród młodego pokolenia Polaków. Wybrane konkursowe prace plastyczne stanowiły także „Eksponaty miesiąca”, czyli cykliczną miesięczną prezentację w OEM „Świętokrzyski Sztetl” w Chmielniku. Nadesłane relacje filmowe uczniów znalazły zastosowanie podczas Spotkań z Kinem o Żydowskich Wątkach, dorocznego wydarzenia edukacyjno-filmowego, organizowanego od 2012 roku w Chmielniku, gromadzącego kilkuset uczniów regionu. Z kolei prace dotyczące pomocy świadczonej Żydom przez Polaków podczas II wojny światowej są wykorzystywane przez pracowników IPN do celów badawczych, do artykułów naukowych oraz do zajęć edukacyjnych, m.in. w ramach projektu „Śladami pamięci – uczeń/nauczyciel badaczami historii”. Wybrane fragmenty prac stanowiły także elementy wystawy przygotowanej przez Muzeum Diecezjalne w Kielcach na Ogólnopolski Dzień Judaizmu w Kielcach, obchodzony 17 stycznia 2017 roku. Prace uczestników konkursu mają zastosowanie też w codziennej pracy edukacyjnej pracowników Ośrodka Edukacyjno-Muzealnego „Świętokrzyski Sztetl”, tj. podczas zajęć kółka „Chederok”. Szeroko pojęta celowa misja edukacyjna konkursu jest realizowana przez jego stałą obecność w przestrzeni medialnej. Rokrocznie media relacjonują ogłoszenie kolejnych jego edycji, przebieg oraz rozstrzygnięcie.

* * *

W części II publikacji zostały zaprezentowane prace konkursowe. W trzech edycjach konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” wzięło udział 58 uczniów. Wśród uczestników przeważały osoby indywidualne (18). Zgłosiło się również 9 zespołów dwuosobowych i 4 trzyosobowe. Do udziału w konkursie dopuszczone zostały też dwa zespoły liczące więcej osób niż przewidziany limit. Uczniowie przygotowali 33 wywiady. Prace uzupełniają 33 zdjęcia.

Uczniowie przeprowadzali wywiady z 47 osobami (w I edycji – 24, w II edycji – 10, w III – 13). Rozmówcy nastawieni byli pozytywnie do społeczności żydowskiej, ale pojawiły się również wypowiedzi krytyczne. Redakcja nie cenzurowała tekstów. Spośród rozmówców dominującą większość stanowią Polacy. Jedyne dwie osoby to Żydzi, w tym jedna wyemigrowała do Izraela, natomiast druga jest zasymilowana z polską społecznością. Interesujący jest wywiad z Majerem Małym, który przedstawia nieco inną stronę relacji polsko-żydowskich. Wywiad ten został umieszczony jako pierwszy.

Wywiady zawierają różne wątki związane z działalnością społeczno-gospodarczą Żydów, kulturalną i religijną. Na uwagę zasługuje okres II wojny światowej, najbardziej dramatyczny. Niektóre wywiady mają swoją kontynuację również po wojnie. Prace zawierają drobne scenki z życia o charakterze religijnym. Polacy zapamiętali niektóre

święta żydowskie. Wspominali pogrzeby i śluby, że świąt cyklicznych najczęściej szabas i święto Sukot. Zнали obrzędy, które można było podejrzeć i podpatrzeć z ulicy, zza płotu czy przez okno. Niektórzy zwracali uwagę na odświętny ubiór Żydów, operując nawet nazwami przez nich używanymi. Elementy kultury żydowskiej nazywali, jak umieli, używając sobie znanego słownictwa. Nazwy niekiedy były zniekształcane, np. kirkut to kierkut, święto Kuczek to kucki, a talit – np. biała płachta. Redakcja opatrzyła relacje przypisami, które powinny ułatwić czytelnikowi odbiór źródła.

Wątek, który pojawia się w części prac, to różne sposoby pomocy Żydom podczas II wojny światowej, od ofiarowania jedzenia czy noclegu na jedną lub kilka nocy, przez pomoc medyczną, do długoterminowego wspierania i ukrywania. Polacy nie byli w stanie pomóc wszystkim potrzebującym. Niektóre prace zawierają również świadectwo odmowy pomocy, która podyktowana była strachem lub biedą. Za pomoc Żydom na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką groziły dotkliwe kary, ze śmiercią włącznie. Najczęściej Polacy pomagali znanym sobie Żydom.

Analizując relacje, należy pamiętać, że są to wspomnienia osób, które podczas wojny były dziećmi. To świat widziany oczami młodych ludzi, którzy z ciekawością obserwowali otaczającą ich rzeczywistość. Rozmówcy używali konkretnych nazwisk Polaków, miejscowości, jednak w odniesieniu do społeczności żydowskiej przeważnie są to tylko imiona, również zdrobnienia, np. Abuś. W niektórych relacjach Żydzi są anonimowi.

Część wywiadów jest przesycona natłokiem informacji i komentarzami. Rozmówcy łączą różne wątki, które powodują pewien chaos w toku rozumowania. Przykładem może być wypowiedź Antoniego Kułagowskiego: „Wzajemne relacje ludności polskiej i żydowskiej w Chmielniku były bardzo dobre. Żyliśmy obok siebie. Polacy pracowali u Żydów. Między nimi nie było żadnych sporów, zatargów. Żyli w zgodzie. Dopiero przed samą wojną, koniec 1938 i początek 1939 roku, można było zaobserwować narastające napięcie i wrogość, które mogły być spowodowane tym, że polski rząd prosił Żydów o pomoc przy zbrojeniu, a ci odmówili. Żydzi byli komunistami, opowiadali się po stronie Rosjan. Szczególnie to napięcie można było odczuć między ludźmi dorosłymi, bo dzieci zachowywały się jak dawniej. Żydzi nie dokuczali Polakom. Byli biedni, ale uczciwi. Jeżeli Polak uzgodnił z Żydem cenę danego towaru, to jej nigdy nie zmieniał. Uzgodnił cenę np. 1 zł 25 lub 27 gr, to wypłacił 1 zł 25 czy 27 gr. Natomiast Polacy tak nie postępowali”. Rozmówca przeskakuje z tematu na temat, nie da się wydzielić głównego wątku. Każde zdanie można analizować oddzielnie. Wypowiadający się łączy informacje, które są uogólnieniem, z informacjami szczegółowymi, również prawdę zaobserwowaną z domysłami, które są fałszem. Nie jest prawdą, że rząd polski poprosił Żydów o pomoc przy zbrojeniu przed II wojną światową, a ci odmówili. Żydzi na równi z Polakami przygotowywali się do wojny. Nie jest również prawdą, że wszyscy Żydzi to komuniści.

* * *

Zebrane wywiady obrazują skomplikowane relacje między społecznością katolicką i wyznania mojżeszowego. Te grupy żyły obok siebie, ale nie razem. Prace konkursowe są niewątpliwie cennym źródłem do badania skomplikowanych relacji polsko-żydowskich w dwudziestoleciu międzywojennym, okresie okupacji niemieckiej na ziemiach polskich i czasach powojennych. Stosunki polsko-żydowskie nie były dobre w dwu-

dziestolecia międzywojennym, nie mogły więc być dobre podczas II wojny światowej. Można je określić mianem „poprawne”. Wiedza Polaków na temat Żydów ograniczała się jedynie do podpatrzonych rytuałów i nie była pogłębiona merytorycznie. Najczęstszą płaszczyzną kontaktów bezpośrednich była wymiana handlowa. Wzajemne kontakty były poprawne, ponieważ Żydzi, szczególnie ci mieszkający w małych miejscowościach, handlowali najczęściej produktami spożywczymi wytwarzanymi przez Polaków i sprzedawali je również Polakom. Polacy natomiast korzystali z bezgotówkowego obrotu z handlowcami żydowskimi, a w trudnych okresach zaciągali w sklepach kredyty lub pożyczali od Żydów pieniądze na procent. Odbiorcami handlu i rzemiosła żydowskiego byli głównie Polacy.

Publikacja, którą oddajemy do rąk czytelników, stanowi zaledwie ułamek z ogromnej mozaiki dawnego polsko-żydowskiego sąsiedztwa, zapisanego w prezentowanych relacjach i wzbogaconego o naukową interpretację. Ułamek, który choć nie wyczerpuje bogactwa tematu, nie ujrzałby światła dziennego, gdyby nie praca uczestników konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” – uczniów i opiekujących się nimi nauczycieli. Jest to zaproszenie do podjęcia szerokich badawczych możliwości tego problemu oraz inspiracja do konsekwentnego realizowania konkursu z perspektywą rozszerzenia jego formuły.

CZEŚĆ I

KULTURA I PRZEJAWY RELIGIJNOŚCI SPOŁECZNOŚCI WYZNANIA MOJŻESZOWEGO OCZAMI KATOLICKICH SĄSIADÓW

W ciągu kilku wieków Żydzi współtworzyli życie społeczne i gospodarcze polskich miast i miasteczek i stali się nieodłączną częścią ich pejzażu kulturowego. Zachowując swoją odrębność religijną i kultywując własną tradycję oraz obrzędy, często wyraźnie odróżniające ich od otoczenia, przez polską społeczność byli postrzegani jako grupa zamknięta i niedostępna. Ich obrzędowość i obyczaje, zwykle słabo lub fałszywie rozumiane, były intrygujące i przydawały żydowskiemu życiu wątku tajemnicy.

Wiedza o żydowskiej kulturze i religii była w polskiej społeczności małego miasteczka znikoma, opierała się zwykle na powierzchownej obserwacji i powtarzanych z ust do ust, często zmyślonych opowieściach, uchylających rzekomo rąbka „żydowskiej tajemnicy”. Ślady ówczesnej wiedzy o tradycji i obyczajach żydowskiej społeczności miasteczek pozostały do dziś w pamięci ich polskich mieszkańców, którzy, choć byli wówczas dziećmi, mieli żydowskich rówieśników i żydowskich sąsiadów, a w ich rodzinnych domach z racji sąsiedzkich kontaktów wiele mówiło się o Żydach.

Celem pracy jest próba odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób i które wątki kultury i religijności Żydów małego miasteczka Kielecczyzny zapamiętane w dzieciństwie przez polskich mieszkańców były na tyle silne, że przetrwały w ich pamięci kilkadziesiąt lat. W jakim stopniu wiedza na temat żydowskiej tradycji i obyczaju, przekazywana dzieciom i przez nie obserwowana i zapamiętana, była prawdziwa i zgodna z rzeczywistością i faktycznie odnosiła się do żydowskiej obyczajowości, a w jakim była tylko pełnym stereotypów zbiorem wyobrażeń i legend o żydowskich obyczajach i żydowskiej tradycji.

Analizie poddane zostały 33 wypowiedzi dawnych mieszkańców miast i miasteczek Kielecczyzny zawarte w pracach nadesłanych na kolejne edycje konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, organizowanego przez Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” w Chmielniku i Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach w latach 2013–2015. Rozmówcami uczniów byli dawni mieszkańcy: Chmielnika, Secemina, Iwanisk, Nowego Korczyna, Stopnicy, Gierczyc k. Opatowa, Pińczowa, Radkowa, Staszowa, Szydłowa i Nowej Słupi, którzy przed II wojną światową byli dziećmi i z żydowskimi rówieśnikami chodzili do szkoły. Tylko jeden respondent przed wojną jako młody chłopak pracował i mógł poznać żydowskiego pracodawcę. Należy zaznaczyć, że odpowiedzi udzielane uczniom przez respondentów odzwierciedlają stan ich współczesnej wiedzy o Żydach, ich obyczajowości i kulturze, a więc zawierają nie tylko elementy zapamiętane przez dziecko, ale również wszystkie wątki zasłyszane, zaczerpnięte z literatury i mediów, które nawarstwiały się przez całe ich życie. Dominują w nich jednak wspomnienia z dzieciństwa, oczywiście niepełne i wrywkowe. Konfrontacja pamięci z rzeczywistością może

dać interesujący obraz stanu wiedzy o żydowskiej tradycji i obyczaju w oczach polskiej społeczności miasteczka, wiele mówiący o wzajemnych stosunkach obu społeczności.

Należy zaznaczyć, że w omawianych miasteczkach Żydzi stanowili większość (jak w Chmielniku – 76,8 proc. ogółu mieszkańców, czy Opatowie – 61,8 proc.) bądź znaczącą część mieszkańców (Stopnica, Szydłów, Iwaniska, Nowy Korczyn, Nowa Słupia)¹. Ton życia religijnego społeczności żydowskiej tych miasteczek nadawali chasydzi i środowiska ortodoksyjne². Miało to wpływ zarówno na sposób i zakres respektowania przepisów religijnych, jak i formę niektórych rytuałów.

Przepisy religijne bardzo precyzyjnie określały, regulowały i kształtowały całe żydowskie życie, wpływały na zachowania, ubiór, życie codzienne i obyczaje, które były obserwowane i komentowane przez polską społeczność. Z surowością były przestrzegane i uzewnętrzniane przez społeczność chasydzką i ultraortodoksyjną, stąd większość zapamiętanych sytuacji dotyczy tej właśnie społeczności. Poniżej omówiono te aspekty religii, tradycji i obyczaju, do których w wywiadach odnosili się respondenci w pracach konkursowych. Wiele wątków zostało przez nich pominiętych, co oznacza, że były im nieznane bądź nie były na tyle silne, by pozostać w pamięci. Respondenci mówią głównie o sprawach, które mogli zaobserwować na zewnątrz – na ulicach i podwórkach miasteczek, czasem w synagodze, niemal nie zdarzają się opisy żydowskich świąt i obyczajów rodzinnych, domowych, np. Pesach. Choć niektórzy mieli okazję jako dzieci być w żydowskich domach, większość rozmówców podkreśla, że obie społeczności miasteczka żyły obok siebie, mimo że w pamięci dominuje przekonanie, iż jednak Żydzi rzadko gościli u siebie Polaków (Henryk Kułagowski w rozmowie z Joanną Cwiek, 2013 rok).

Szabat

Szabat jest podstawowym i najważniejszym świętem żydowskim³. Jego przepisy są bardzo precyzyjne. Święto trwa od piątkowego zachodu słońca do zmierzchu w sobotę. Jest to dzień, który pobłogosławił Bóg, odpoczywając po stworzeniu świata w ciągu sześciu poprzednich dni. Żyd musi bezwzględnie naśladować Boga przez powstrzymanie się w szabat od wszelkiej pracy, będącej przejawem jego panowania nad przyrodą⁴. Szabat był przez Żydów obchodzony bardzo rygorystycznie i uroczysto. Nakaz zaniechania wszelkiej pracy powodował, że w piątek wieczorem i w sobotę w miasteczkach z żydowską społecznością, gdzie w rękach Żydów znajdowała się przeważająca część sklepów, praktycznie zamierało życie⁵.

Było to święto, którego znaczenie dostrzegali także Polacy. Mieli bowiem możliwość obserwowania przygotowań do szabatu oraz sposobu spędzania tego święta przez Żydów. Stąd także niemal we wszystkich wywiadach znajduje się wiele odniesień do tego najważniejszego dla Żydów dnia.

¹ Zob. K. Urbański, *Almanach gmin żydowskich województwa kieleckiego 1918–1939*, Kielce 2007.

² Zob. M. Maciągowski, *Dynastie chasydzkie w miasteczkach regionu świętokrzyskiego* [w:] *Życie codzienne społeczności żydowskiej na ziemiach polskich do 1942 r.*, red. E. Majcher-Ociesa, B. Wojciechowska, Kielce 2013.

³ A. Unterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, tłum. O. Zienkiewicz, Warszawa 1994, s. 261.

⁴ Więcej na temat znaczenia szabatu zob. A.J. Heschel, *Szabat i jego znaczenie dla współczesnego człowieka*, tłum. H. Halkowski, Gdańsk 1994.

⁵ Zob. M. Maciągowski, *Spolecność żydowska w Chmielniku w XIX–XX wieku*, Poznań 2012, s. 90.

Na podstawie tekstu biblijnego ustanowiono 39 kategorii prac zakazanych w szabat, z odpowiednimi podkategoriami, istnieje ponadto wiele zakazów rabinicznych⁶. Żydzi stosowali się do zakazów szabatu niezwykle rygorystycznie. Zakaz wszelkiej pracy był rozumiany jako czas poświęcany Bogu. Takim czasem pozostał także szabat w polskiej pamięci. Powszechnie zapamiętany został fakt, że w szabat Polacy pracowali u Żydów. Warto zwrócić uwagę na pojawiające się w wywiadach niezwykle rzadkie określenie gwarowe „piecypol” określające człowieka rozpalającego ogień w żydowskim domu w czasie szabatu. W żydowskiej tradycji dopuszczalne jest bowiem proszenie o pomoc nie-Żyda (nie zaś zatrudnienie) przy wykonaniu jakiejś zabronionej czynności, zwłaszcza rozpaleniu ognia⁷. Co ciekawe, rozmówcy nie mówią o zatrudnianiu służących, ale właśnie o proszeniu o wykonanie tej czynności: „Wiem, że sobota była dla nich ważnym dniem. Obchodzili wtedy święto nazywane szabas. Bardzo czcili ten dzień. Nie wykonywali żadnych prac. Nawet nie palili w piecu, tylko prosili o to Polaków” (Leokadia Kotra w rozmowie z Katarzyną Kanicką, Klaudią Masłowską i Pauliną Wawrzyk, 2013 rok); „Żyd w czasie święta, w sobotę, w swoim domu nie rozpałił w piecu, nie zapalił świeczki. Pomagali im Polacy. Przychodzili do nich w sobotę, rozpalali w piecu, świecili świece. Mówili na nich »piecypole«” (Henryk Kułagowski w rozmowie z Joanną Ćwiek, 2013 rok).

W pamięci polskich mieszkańców miasteczek pogląd, że szabat to czas szczególny dla Żydów, czas wyciszenia i uspokojenia, dzień, w którym oddawano się relaksującym spacerom, jest bardzo mocno utrwalony i wiedzieli o tym już jako dzieci „To było ich święto. W piątek po południu wszyscy Żydzi, proszę pani, spacerowali na tzw. kolejce, bo kolejka to były tory kolejowe, które przed wojną sięgały aż do samego Chmielnika. I, proszę pani, spacerowali po tej kolejce, po zachodniej stronie chodnika tak gęsto było od Żydów spacerujących tam i nazad, tam i nazad, że po jednej stronie rynku aż trudno było przejść” (Janusz Kaźmierczak w rozmowie z Łucją Głód, 2013 rok).

W wielu wypowiedziach odczuwa się podziw dla religijności i konsekwencji żydowskich mieszkańców miasteczek w przestrzeganiu zasad szabatu⁸: „Święto dla Żydów było bardzo ważne. Zaczynało się w piątek po zachodzie słońca. Świętowali także w sobotę. Podczas okupacji niemieckiej jak Niemiec przyszedł do Żyda, a ten się modlił, to mógł go zabić, a on nie przerwał modlitwy. A jeżeli w czasie żydowskiego święta chciała pani zrobić zakupy, to można było iść do sklepu do Żyda, u którego zawsze pani kupowała, wziąć towar, a zapłacić później, bo w święto Żyd do ręki pieniędzy nie wziął” (Antoni Kułagowski w rozmowie z Aleksandrą Kopeć i Jowitą Zychowicz, 2013 rok); „Mój tata wrócił w sobotę z Węgier. Mama chciała go przywitać i poszła ze mną do znajomej Żydówki w celu zakupienia miodu dla taty, lecz Żydówka mówi tak: »Nie, Suchojadowo, dzisiaj nasze święto jest«. Dała jej klucz. »Odemknij sobie, miód sobie weź, zamknij, ja tego klucza nawet nie będę dotykać. Po święcie przyjdiesz i mi zapłacisz«. Jeszcze długo po tym zdarzeniu mama wspominała je, nie mogąc się nadziwić głębokiej wierze i przywiązaniu Żydów do tradycji” (wywiad Julii Poniewierskiej, 2014 rok).

⁶ *Nowy leksykon judaistyczny*, red. J.H. Schoeps, tłum. S. Lisiecka i in., Warszawa 2007, s. 800.

⁷ A. Unterman, *Encyklopedia...*, s. 262.

⁸ Więcej o przepisach szabatu zob. N. Kameraz-Kos, *Święta i obyczaje żydowskie*, Warszawa 2000, s. 27–37.

W związku z obchodzeniem szabatu w pamięci utrwaliły się także opowieści o żydowskim sprycie i żydowskich sposobach na obejście przepisów zakazujących wykonywania określonych czynności. Opowieści te, jak można sądzić, są raczej zasłyszonym bądź pochodzącym z lektury i powtarzanym stereotypem, niemającym odniesienia do rzeczywistości. Często taka opowieść, w której faktyczne wspomnienie przemieszane jest z „fantazjowaniem”, zaburza prawdziwy obraz szabatu i świadczy o powierzchownej znajomości jego zasad przez Polaków (jak w przytoczonym przykładzie, gdzie kopanie wiadra też było zabronioną czynnością i Żyd nie mógł tak postąpić): „W szabat nie wolno było Żydom nic robić, nie można było pójść do studni, aby nabrać wody czy ugotować obiad. Dlatego też Żydzi dzień przed szabatem piekli sobie macę. Wygarniali z pieca rozgrzany węgiel i wkładali tam posiłek, żeby był ciepły. Gotowali również takie potrawy, które dogotowywały się przez całą noc. Kiedy w szabat skończyła im się woda, to nie mogli po nią pójść, więc kopali w wiaderko, aby się posuwało do przodu. Żydzi zazwyczaj mieli glinianki na placu i kiedy ten pan kopał, to wiaderko to wpadało do glinianki i napełniało się wodą. Wtedy Żyd podchodził i brał wiaderko z wodą, bo przecież przeszedł się i kopał w wiaderko, a ono samo napełniło się wodą, a on nie wykonywał żadnej pracy. Czasem też po napełnieniu wody prosił przechodzącego Polaka, aby pomógł mu zanieść wiaderko do domu” (Stefania Głodkowska w rozmowie z Aleksandrą Zielińską, 2013 rok).

Interesującym faktem jest, że w trzech konkursowych relacjach pojawia się opis czynności szamesa – woźnego i posługacza gminy wyznaniowej – chodzącego po domach i obwieszczającego stukaniem w okiennice nadejście szabatu⁹. Oznacza to, że ten bardzo stary, sięgający średniowiecza sposób komunikowania był stosowany w społeczności żydowskiej miasteczek jeszcze w latach przed II wojną światową i połączony był z życzeniami „dobrego szabatu”. Warto też zwrócić uwagę na używanie jeszcze współcześnie dawniej w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych bardzo popularnego gwarowego zwrotu „siabas”: „Siabas to był w piątek przed wieczorem. I szedł Żyd z młotkiem takim drewnianym i tak »puk, puk, puk, puk« po okiennicach Żyda czy w drzwi »Gite Szabes« i szedł dalej »puk, puk, puk, Gite Szabes«” (Stefan Stepień w rozmowie z Patrycją Jadwizic, 2015 rok); „Z piątku na sobotę chodził Żyd i drewnianym młotkiem pukał po trzy razy do drzwi, bo oni nie mieli dzwonów, informował, że zaczyna się szabas. Wtedy Żyd już wiedział, że nie wolno mu od tej chwili nic robić. Oczywiście, bo Żydom w sobotę nie wolno było nic a nic robić. Dlatego Polacy chodzili i im pomagali. Przynosili i podkładali drewno do pieca, nabierali wodę do studni. A Żydzi tylko świece świecili i siedzieli przy stole. Żyd nigdy przed zakończeniem szabasu, nawet dwie minuty wcześniej, nie zaczął pracować” (Henryk Kijanka w rozmowie z Marceliną Furmańską, 2014 rok); „W piątek na wieczór i całą sobotę był szabat. Chodził taki Żyd i pukał dwa razy do wszystkich drzwi. To był znak, że Żydzi już zaczynali świętować. Zamykali sklepy i już nie mogli pracować. Jak chciało się coś kupić w sklepie w sobotę, to Żyd nie podał, tylko brało się z półki towar i zostawiało pieniądze” (Marian Lubelski w rozmowie z Julią Poniewierską, 2014 rok).

W pamięci polskich mieszkańców miasteczek pozostały także inne odniesienia do szabatu, związane z obowiązującymi Żydów zasadami postępowania wobec biednych, dobroczynnością, będącą dla nich micwą – przykazaniem i religijnym obowiązkiem

⁹ A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000, s. 330.

związanym z koniecznością zapewnienia wszystkim szabatowego posiłku¹⁰: „jak biedni Żydzi nie mieli chałki na szabas, a był to obowiązkowy posiłek w ten dzień, to ci bogaci się składali i im zanosili pieniądze” (Henryk Kijanka w rozmowie z Marceliną Furmańską, 2014 rok).

Niemal w każdym wspomnieniu rozmówcy podkreślają, że szabat był wielkim świętem dla Żydów. Wiedzą o nim stosunkowo dużo. Można zauważyć, że podziw i uznanie dla żydowskiej religijności z nim związanej do dziś są autentyczne i niekłamane. Świadczy to o randze i sile tego najważniejszego żydowskiego święta, a także o jego znaczeniu w życiu polskich mieszkańców miasteczek: „Soboty to były wielkie święta dla nich” (Ludwika Gromna w rozmowie z Weroniką Wawszczyk, 2015 rok); „W sobotę nigdy nie robili, nigdy na świecie” (Marian Lubelski w rozmowie z Weroniką Wawszczyk, 2015 rok).

Sukot – Kuczki

Polskiej społeczności, obserwującej życie Żydów w swoim miasteczku, nie były szerzej znane kalendarz żydowski i reguły obchodzenia świąt roku rytualnego. Stąd w pamięci mieszkańców zachowały się wspomnienia związane z obchodami świąt, które mogły być obserwowane z zewnątrz, a których często nie umiano nazwać czy wyjaśnić. W żydowskiej tradycji dwa tygodnie po Rosz Haszana – Nowym Roku – rozpoczynało się Święto Namiotów, zwane także Świętem Szałasów – Sukot – na pamiątkę prymitywnych dachów, pod którymi przyszło żyć Żydom podczas czterdziestoletniej wędrówki z Egiptu do Kanaanu¹¹. Suka to po hebrajsku szałas, nazywany po polsku kuczka (gwarowo „kucką”). Święto przypada jesienią, cechuje je radość z zebranych plonów oraz modlitwy o dobre plony w nadchodzącym roku. W budowanych specjalnie na podwórkach, balkonach, werandach i poddaszach szałasach mężczyźni spożywali wspólnie posiłki i nocowali, choć nie jest to obowiązkowe w chłodnym klimacie¹². Święto to właśnie ze względu na budowane kuczki było szczególnie widoczne „na zewnątrz”, charakterystyczna była jego nazwa – w gwarze wymawiana jako „kucki”. Przyczyna budowy szałasów pozostawała jednak pewnego rodzaju działaniem tajemniczym: „Tak. Kucki, jakieś inne, trąbki, kucki. Żydzi nie dopuszczali, żeby ich podglądać. Te święta to się odbywały nie w mieszkaniu, tylko w komórkach. Odsuwane dachy. Podnoszone dachy. Tam była cała impreza” (Kazimierz Ząbek w rozmowie z Patrycją Jadwidzic i Karoliną Metryką, 2015 rok); „Żydzi obchodzili święto, które po żydowsku nazywało się kucki. Przed tym świętem Żydzi obok swoich mieszkań stawiali drewniane budki, pokryte choiną, służące im do modlenia się” (Henryk Kijanka w rozmowie z Marceliną Furmańską, 2014 rok); „Tak, obchodzili tzw. kucki. Bogaci budowali sobie na balkonach, a biedni to na dole robili sobie taką kuckę, ubierali ją w różne gałązki, wieszali tam kasztany na sznurkach i tam jedli, modlili się. Były to tzw. żydowskie kucki” (Henryk Wawszczyk w rozmowie z Olgą Janus i Anną Wawrzyk, 2013 rok).

W pamięci dzieci święto Sukot pozostało przede wszystkim jako czas, w którym chłopcy szczególnie dokuczali Żydom, rzucając do kuczek kamyki lub wpuszczając tam

¹⁰ A. Unterman, *Encyklopedia...*, s. 180.

¹¹ M. Siemiński, *Księga świąt i obyczajów żydowskich*, Warszawa 1993, s. 67.

¹² *Polski słownik judaistyczny. Dzieje, kultura, religia, ludzie*, t. 2, oprac. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003, s. 588.

czarnego kota: „Jeszcze przed wojną, pamiętam, Żydzi sobie na podwórku stawiali drewniane domki, szopki i tam przychodzili się modlić. Wtedy dzieciarnia, chłopcy małoletni rzucali w to kamieniami, jak tam jakiś Żyd siedział, ale to nie było popierane przez ich rodziców, broń Boże” (Anna Siejkowska w rozmowie z Magdaleną Kamińską, 2014 rok); „Były żydowskie kuczki. To na jesieni bywa. Tak jak u nas listopad – Wszystkich Świętych – tak oni mają żydowskie kuczki. I pamiętam, szliśmy z kościoła po nabożeństwie październikowym. A Żyd sobie zrobił kuczkę pod oknem, tak że nie wychodził drzwiami do tej kuczki, by tam odprawiać swoje modły, tylko przez okno przychodził do tej kuczki. A chłopaki szli razem ze mną, tam paru tych chłopaków było. I jeden wziął kamienia i rzucił w tę kuczkę, a ta kuczka się przewróciła” (Wincenty Pawłowski w rozmowie z Natalią Pawłowską, 2013 rok); „Pamiętam, miałam wtedy ok. siedmiu–dziewięciu lat, a oni obchodzili Zielone Świątki i na tą uroczystość mieli postawioną specjalną budkę. Myśmy tam rzucali im różne rzeczy. Dokuczaliśmy im, ale oni nigdy się nie obrażali. [...] Wiedzieliśmy, że oni bali się kotów, dlatego starsi chłopcy rzucali im koty na zrobioną budkę z desek, bo dach był przykryty tylko gałęziami. Żydzi wtedy wyskakiwali przestraszeni, ale nic nie mówili” (Maria Barwińska w rozmowie z Marceliną Furmańską i Aleksandrą Zaczekiewicz, 2013 rok).

Sukot jest świętem ruchomym, obchodzonym jesienią, użyta w jednej z wypowiedzi polska nazwa Zielone Świątki nie była używana na określenie Kuczek, ale dotyczy święta Szawuot, obchodzonego na wiosnę, siedem tygodni po święcie Pesach¹³.

Obyczaje, rytuały, tradycja

W pamięci polskich mieszkańców miasteczek zachowały się często fragmentaryczne opowieści o różnych żydowskich obyczajach i zachowaniach dotyczące życia religijnego i szeroko rozumianej kultury, które zwykle obserwowano z zaciekawieniem, ale nie potrafiono nadać im właściwego znaczenia. Stąd częste pomyłki, własne interpretacje, które nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości, jednak świadczą o autentyczności i sile wspomnień. Nawet bowiem nieznanostwo znaczenia obserwowanego i zachowanego w pamięci zjawiska czy nadanie mu niewłaściwego określenia pozwala na stwierdzenie, że dany obyczaj czy tradycja były kultywowane w miasteczku i że rozmówcy mogli je obserwować jako dzieci. Takim zwyczajem, pojawiającym się w relacjach z dodaną, zmyśloną, ale funkcjonującą jako pewnik interpretacją i błędnym skojarzeniem ze świętem Sukot czy Sądny Dniem, był *taszlich* – ceremonia symbolicznego pozbycia się grzechów, odprowadzana po modlitwie w Rosz Haszana, podczas której wierni Żydzi idą nad wodę i wytrząsają zawartość kieszeni, symbolicznie pozbywając się w ten sposób grzechów¹⁴: „to były tzw. kucki. To znaczy, że Żydzi przez cały rok obcinali paznokcie. Raz nawet taka stara Żydówka, kiedy ją zapytałem, dlaczego tak robią, powiedziała, że to jest jak odpuszczenie wszystkich grzechów z całego roku. W marcu szli oni wszyscy nad staw czy nad wodę i te paznokcie, które trzymali w takich specjalnych woreczkach, wrzucali do wody. Wiem, bo raz to nawet za nimi szedłem, bo byłem ciekawy, a zresztą miałem ochotę któregoś tam do wody pchnąć. Aha, kiedyś sam widziałem, jak mój kolega z podwórka, taki Kasza, obcinał te paznokcie. I to były tzw. kucki” (Michał Stępień w rozmowie z Patrycją

¹³ A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura...*, s. 331.

¹⁴ *Nowy leksykon judaistyczny...*, s. 830.

Jadwidzie i Karoliną Metryką, 2015 rok); „Jak u nas jest post, to u nich było tak, że szli nad wodę, modlili się i wytrzepywali prochy z kieszeni, tam przy tym się kiwali i niby te grzechy wysypywali. Taki Sądny Dzień był u nich” (Henryk Wawszczyk w rozmowie z Olgą Janus i Anną Wawrzyk, 2013 rok). O ile opis *taszlich* zgodny jest z rzeczywistością, o tyle historia o zbieranych przez cały rok paznokciach jest już z pewnością zasłyszaną przez dziecko, a powtarzaną przez dorosłych legendą mającą wyjaśnić nieco dziwne dla katolików i w związku z tym tajemnicze zachowanie Żydów.

Innym odniesieniem – tym razem do tradycji święta Pesach – jest opis dokładnych porządków przedświątecznych dokonywanych w żydowskim domu. W wypowiedzi nie pojawia się nazwa święta, lecz sytuacja niewątpliwie dotyczy powszechnego obyczaju poszukiwania chamecu i pozbywania się z domu wszelkich produktów zakwaszonych przed Pesach – zwanym także Świętem Przaśników. Przaśniki to maca upieczona z niezakwaszonej mąki, którą Żydzi jedli podczas ucieczki z egipskiej niewoli i wędrówki przez pustynię¹⁵. Także w tym przypadku zauważalna jest próba racjonalizowania i uzasadniania obserwowanej sytuacji (dlaczego sprzątają? – podobno ich przodkowie nie dbali o czystość): „Na przykład na święta kobiety sprzątały mieszkania. To było bodaj zapisane ich w religii, bo podobno ich przodkowie nie dbali o czystość. Chyba to Mojżesz im tak nakazał, żeby sprzątać na czas świąt. To było takie gruntowne sprzątanie – wszystko odsuwane, szorowane podłogi. Nie jedli chleba, nic z mąki, żeby gdzieś tam okruszki nie były. Bardzo dokładnie wysprzątały wtedy wszystko” (Maria Barwińska w rozmowie z Marceliną Furmanek i Aleksandrą Zaczekiewicz, 2013 rok).

W pamięci dzieci pozostało wiele zdarzeń, sytuacji, pojedynczych faktów, które, choć z pewnością prawdziwe, są po latach łączone w całość, następuje, jak było widać na podanych przykładach, próba ich interpretacji i racjonalizacji, co często prowadzi do wyciągania błędnych wniosków. Na przykład w odniesieniu do święta Pesach jest mowa o zapalonych w oknie świecach, które płonęły w święto Chanuki¹⁶: „W to święto modlili się. U Żydów jak miało zająć słońce, to jak zamknęli dom, to wtedy nikogo nie wpuścili, tylko się modlili. My jak mieszkaliśmy u takiego Gecla, to tam było okno i palili w nim świeczki” (Krystyna Palmąka w rozmowie z Małgorzatą Kilianek, 2013 rok). Przykładem łączenia faktów i błędnego ich interpretowania jest wypowiedź, której autorka opisuje sytuacje niemogące się zdarzyć w jednym czasie (np. mycie w szabas, Kuczki po Wielkanocy). Obserwacje kilku zdarzeń łączone w jedną całość (np. zakładanie tałesu i tefilin lokalizowane w kuczce) tworzą tu zupełnie nową rzeczywistość: „Po naszych świętach wielkanocnych u nich były święta nazywane »kuckami«. W czasie tych świąt budowali sobie budki, a gospodarz, który tam wchodził, ubierał się w specjalne szaty. Zakładał białą pelerynę w czarne pasy, ozdobioną frędzlami. Głowę zaś przepasał czarną opaską, na której prawdopodobnie miał przyszyte ich symbole religijne. Słyszeliśmy, jak się modlili, ale nic z tego nie rozumieliśmy, bo to były dla nas obce dźwięki. Również co sobota obchodzili szabas. Pamiętam, że w sobotę, bardzo wcześnie, młodzi Żydzi chodzili nad strumyk w okolice ul. Ujazdowskiej, a często ich widziałam, bo chodziłam tam wyprowadzać krowki na pole. Nosili oni ze sobą torebki, w których mieli potrzebne rzeczy do

¹⁵ M. Siemiński, *Księga świąt...*, s. 83.

¹⁶ N. Kameraz-Kos, *Święta i obyczaje...*, s. 79–82.

obmywania oczu i nóg. Prawdopodobnie obmywali się z grzechów” (Maria Barwińska w rozmowie z Marceliną Furmanek i Aleksandrą Zaczekiewicz, 2013 rok).

W jednej z wypowiedzi znajduje się także odniesienie do żydowskiego Nowego Roku – Rosz Haszana – i dęcia w szofar¹⁷. Był to kultywowany w żydowskiej społeczności obyczaj, który znalazł często pojawiające się określenie „święto trąbek”: „Gdy oni obchodzili jakieś swoje poważne święto, my się z nich śmialiśmy, bo dęli w róg barana, dlatego nazywaliśmy je świętem barana, ale ono miało swoją własną nazwę” (Stefania Głodkowska w rozmowie z Aleksandrą Zielińską, 2013 rok); „Żydzi obchodzili trzy rodzaje świąt: Kucki, trąbki i michałki. Na kucki robili takie wysokie szalasy z desek, bez przykrycia, w środku nakrywali stoły, stawiali świeczki, bawili się. To chyba było na jesieni, bo wtedy z kartoflami jeździliśmy” (Edmund Grzesik w rozmowie z Aleksandrą Zielińską, 2013 rok).

Żywność koszerna

Wśród Polaków – mieszkańców miasteczek Kielecczyny – powszechna była świadomość, że Żydzi mają własne reguły odżywiania, przede wszystkim nie jedzą wieprzowiny. Reguły te ustanowione na podstawie Tory to *kaszrut*, a przestrzeganie zasad kaszrutu dla religijnego Żyda jest jedną z najważniejszych zasad religijnych¹⁸. Przepisy religijne określają również rodzaje zwierząt, ptaków i ryb, które są „czyste”, czyli nadają się do spożycia. Regułą jest także oddzielenie produktów mięsnych od potraw mlecznych. Przepisom dotyczącym żywności i sposobowi odżywiania poświęcona jest olbrzymia literatura religijna, dla Żydów przestrzeganie zasad kaszrutu było niezwykle ważnym problemem, a wątpliwości były zawsze konsultowane u rabina. W polskiej pamięci wiedza o specyfice żydowskiego sposobu odżywiania i żydowskiej kuchni była powszechna, choć oczywiście dotyczyła tylko najważniejszych zasad. Powszechnie przyjęło się i było rozumiane słowo „koszerny”, określane jako „zdatny” – nadający się do spożycia, oraz „trefny” – zły, zabroniony¹⁹.

„Żydzi [...] u Polaków nie chcieli się niczym częstować. Oni nie jedli mięsa, jajka z krwią wyrzucali. Jeżeli kura była źle zabita, nie jedli. Z mięsa jedli tylko wołowinę, i to z przedniej części” (Antoni Kułagowski w rozmowie z Joanną Ćwiek, 2013 rok); „Żydom nie wolno było w ogóle jeść wieprzowiny, tylko cielęcinę i wołowinę. Również jak kupili kurę, a po oskubaniu okazało się, że ma skrzywiony mostek, to jej nie zjedli, bo była »trefna«. Także jajko, jak wybili, a na żółtku był zarodek, taka czarna kropeczka, to też sprzedawali Polakom, bo było »trefne«” (Henryk Kijanka w rozmowie z Marceliną Furmańską, 2014 rok).

Najważniejszą zasadą kaszrutu jest zakaz spożywania krwi, z którego wynika nakaz specjalnego przygotowania mięsa przez odpowiednio przeszkolonego rzeźnika, mającego uprawnienia poświadczane przez rabinat²⁰: „Nie jedli mięsa wieprzowego ani kiełbasy. Gęsi jedli, mięso wołowe [...]. Którąś część tego mięsa nazywali trefną. Tylko właśnie

¹⁷ *Ibidem*, s. 39–44.

¹⁸ A. Untermaier, *Żydzi. Wiara i życie*, tłum. J. Zabierowski, Łódź 1989, s. 243–250.

¹⁹ Zob. hasło „koszerność przedmiotów i potraw” [w:] *Nowy leksykon judaistyczny...*, s. 825.

²⁰ Więcej o pokarmach rytualnych zob. H. Nussbaum, *Przewodnik judaistyczny obejmujący kurs literatury i religii*, Warszawa 1893, s. 230–237, reprint Warszawa 1987; *Kuchnia koszerna. Podręcznik dla każdego żydowskiego domu... napisała Rebeka Wolf*, Warszawa 1904, reprint Wydawnictwo Tenten, Warszawa 1994.

zapomniałam, czy z przodka, czy z poślodka. Kury nie zabijali sami. Żydówka szła z kurą do rzeźnika i to on zabijał i sprawdził, czy nie jest ona tak zwana trefna – czy nie ma jakiegoś źdźbła lub robaka w żołądku czy przetyku – bo wtedy już im nie wolno było jej jeść. Zakazane” (wywiad Kingi Mróz, 2015 rok); „Żydzi kupowali te gęsi, kury, wsadzali do klatki, nie od razu zabijali. Wszystko musiało być żywe, ponieważ oni mieli sposób rytualny uboju, żeby absolutnie nie zatrzymała się krew, tylko żeby wszystko spłynęło. Mieli takiego rezaka, do którego szli, żeby zabił kurę czy gęś, czy coś innego z drobiu, i on to robił w specjalny sposób, tak aby natychmiast mięso się wykrwawiło. Potem też bardzo długo moczone. Wiele uwagi zwracano, aby krew nie zatrzymywała się w tym mięsie, tylko żeby wszystko było wypłukane. Zanim rano gotowano rosół, to na noc jeszcze mięso moczone. To takie mieli przepisy religijne i tego się trzymano” (Alfreda Najman w rozmowie z Weroniką Salwą, 2013 rok); „Pamiętam, że straszaliśmy jednego Żyda, który nazywał się rzezakiem z racji pełnienia swojej funkcji rytualnego uboju zwierząt. W czasie tego uboju mówiłem »stój!«, a on źle trafiał w zabijane zwierzę i nie nadawało się ono już do jedzenia. Nie mógł dwa razy w nie uderzyć, bo już było trefne” (Edmund Grzesik w rozmowie z Aleksandrą Ziółkowską, 2013 rok); „Ale były też gęsi, które, według ich wiary żydowskiej, nie były koszerne, bo źle zabite. Mieli jakiś rytuał na to. Tak że na przykład jedno cięcie gardła powinno być. Jak się cofnęło nóż, to już takie mięso nie nadawało się do jedzenia dla Żydów” (Janusz Kaźmierczak w rozmowie z Łucją Głód, 2013 rok).

Podobnie jak w przypadku szabatu, także rygorystyczne przestrzeganie przez Żydów zasad kaszrutu spotykało się z dużym, pełnym podziwu uznaniem: „Żydzi bardzo przestrzegali postu. Nigdy nie jedli mięsa. Ja pamiętam taką sytuację, gdy już trwała wojna i przyszedł do nas Żyd, który się ukrywał gdzieś tam w szuwarach. Przyszedł cichutko jak zając, można powiedzieć, i prosił się o coś do jedzenia. Akurat mieliśmy taką kartoflanke, on zapytał się, czy to jest ze słoniną, odpowiedziałam, że tak, to on już tego nie zjadł, chociaż był wygłodzony i ledwo żył” (Krystyna Radosz w rozmowie z Julią Poniewierską, 2013 rok).

Synagoga

Synagoga to dla Żydów najważniejsza instytucja judaizmu, pełniąca kilka funkcji jako miejsce zgromadzenia wspólnoty lokalnej, nauczania, odprawiania publicznych nabożeństw z udziałem minjanu, tj. co najmniej dziesięciu dorosłych Żydów. Nie jest świątynią w sensie sacrum, choć w uproszczeniu tak bywa często nazywana²¹. W polskiej pamięci, ze względu na odniesienie do kościoła jako miejsca uświęconego, synagoga zawsze traktowana jest jako świątynia – miejsce sacrum: „Synagoga to po naszymu kościół inaczej” (Zenon Gajek w rozmowie z Karoliną Kaczor, 2014 rok), jednak, jak możemy wnioskować z wypowiedzi, nie jest to miejsce, gdzie mamy do czynienia z Bogiem (ten zastrzeżony jest dla katolików), ale z bożkiem, którym były lwy stojące przy schodach wiodących do aron ha-kodesz lub wyhaftowane na parochecie zasłaniającym aron ha-kodesz: „Żydówki i Żydzi w bożnicy modlili się osobno, one po lewej stronie, a oni po prawej. Kazania głosił rabin z ambony, podobnej do naszej, a znajdowała się pośrodku.

²¹ Zob. hasło „synagoga” [w:] *Polski słownik judaistyczny...*, t. 2, s. 596–600, także: A. Unterman, *Żydzi. Wiara...*, s. 238–240.

Oprócz tego mieli tam bożka – lwa, do którego się modlili” (Henryk Kijanka w rozmowie z Marceliną Furmańską, 2014 rok); „Było takie w bożnicy, jak u nas chór, miejsce, gdzie Żydzi się modlili, a na środku stało okrągłe podwyższenie ze schodami i na tym był ich bożek. Odziewali się w takie stroje jak u nas ksiądz habit i świeczki świecili, i modlili się” (Krystyna Palmąka w rozmowie z Małgorzatą Kiljanek, 2014 rok).

Wielu rozmówców przyznaje, że było w synagodze, widziało modlących się, zapamiętało ich rytualny ubiór (tales), nazywany „płachtą”, oraz sposób modlitwy (kiwanie się). Niemal wszyscy wiedzą, że kobiety i mężczyźni modlili się osobno, choć pojawiają się także wypowiedzi, że kobiety nie chodziły do synagogi: „Ich synagogi, czyli te świątynie żydowskie, były piętrowe, takie były, jak w kościołach chrześcijańskich jest chór. Żydówki nie miały prawa tam być na dole, żeby się modlić z nimi, a ich modlitwa to polegała na takim kiwaniu się głowy, głową tak bez przerwy kiwali, modlili się, a Żydówki musiały być tam wysoko za takimi kratami, żeby nie widzieć Żydów za bardzo. Mężczyźni żydowscy mieli takie pierwszeństwo w tej modlitwie” (Ludwika Gromna w rozmowie z Weroniką Wawszczyk, 2015 rok); „Tam gdzie był ołtarz, wchodził tylko Żydzi z nakrytymi głowami w myckach, ponieważ tak nakazywała im religia. Natomiast kobiety znajdowały się w innym miejscu tej synagogi – na balkonie. Wchodziły one zupełnie innym wejściem, ponieważ nie mogły wchodzić razem z mężczyznami. Pamiętam, że na imprezach domowych, na przykład weselach, Żydzi tańczyli osobno, w kółku, a kobiety osobno” (Marek Las w rozmowie z Aleksandrą Romańską, Natalią Skrok, Małgorzatą Trznadel, Moniką Zimoląg, 2015 rok); „Modlili się w synagodze. Ja nigdy nie byłam w środku w synagodze. Mój tatuś opowiadał, jak raz wszedł do synagogi, gdy Żydzi się modlili. Najbardziej utkwilo mu w pamięci to, że przykryci byli białymi »płachtami«” (Leokadia Kotra w rozmowie z Katarzyną Kanicką, Klaudią Masłowską, Pauliną Wawrzyk, 2013 rok); „Do synagogi to przeważnie chodzili sami Żydzi, Żydówki nie chodziły do synagogi. Polacy mogli wchodzić do bóżnicy, a Żydzi do kościoła. Byli tolerancyjni wobec siebie. Nie zakłócali swoich świąt. Ja byłem razem z Żydem w bóżnicy, widziałem, jak Żydzi się modlili. Siedzieli, kiwali się, oddając w ten sposób Bogu pokłon. Później Żydek poszedł ze mną do kościoła. Swobodnie mogliśmy wchodzić do świątyni. Nikt na to nie zwracał uwagi” (Henryk Wawszczyk w rozmowie z Olgą Janus i Anną Wawrzyk, 2013 rok).

Interesująca jest wypowiedź odnosząca się do odbywanych w synagodze narad, która wskazuje na dostrzeganie innej funkcji synagogi, jednak następuje to w kontekście prowadzonych przez Żydów interesów: „Żydzi byli niegłupi. U nich była jedność. Oni szli do bożnicy rano i tam narada była” (Adam Szymański w rozmowie z Karoliną Żerebiec, 2013 rok).

Ślub

Obowiązkiem religijnego Żyda było ożenić się i mieć dzieci. Instytucja małżeństwa cieszyła się wielkim szacunkiem. Sam obrzęd zawierania ślubu nie ma charakteru ściśle religijnego ani urzędowego. Aby jednak był prawomocny, musiał odbyć się publicznie²². Zaślubiny odbywały się pod chupą – baldachimem – często na dziedzińcu synagogi lub częściej na podwórkach. Śluby zawsze były atrakcją i wydarzeniem w miasteczku. Dzie-

²² N. Kameraz-Kos, *Święta i obyczaje...*, s. 112.

ci miały możliwość obserwowania obrzędu, często były częstowane kawałkiem ciasta, zdawały sobie sprawę z doniosłości chwili. Stąd wiele zachowanych wspomnień dotyczy właśnie ślubu. Pojawiają się w nich ciekawe obserwacje odnoszące się do żydowskiej tradycji (oczekiwanie panny młodej, przyjazd pana młodego, przydeptanie kieliszka, osobny taniec kobiet i mężczyzn w społeczności chasydzkiej): „Ja widziałem ślub, dwa śluby. Pierwszy był to córki Pasternaka, a drugi córki Leizora. Przed ślubem to panna ubrana w białą suknię siedziała na takim jakby tronie w swoim domu w towarzystwie rodziny i gości zaproszonych przez nią. Ona czekała na pana młodego. On przyjechał taką dorożką konną. Był bardzo ładnie ubrany. I oni udali się do urzędu rabinów i tam wzięli ślub. Potem wesele trwało całą noc, tak jak teraz na przykład w Chmielniku. Aha, młodzi państwo po ślubie z tego urzędu jechali tym powozem na jakieś gospodarstwo, siano i rzucali coś, aby mieć takie gospodarstwo jak to” (Stefan Stępień w rozmowie z Patrycją Jadwizic i Karoliną Metryką, 2015 rok); „Pan młody był gdzie indziej, pani też gdzie indziej i szli z tych różnych miejsc do spotkania i do ślubu już szli razem. A za nimi szli Polacy i Żydzi, było ich zawsze bardzo dużo pomimo tego, że był to żydowski ślub. A potem było wesele, tańce i zabawy” (Natalia Skotnicka w rozmowie z Julią Poniewierską, 2013 rok); „Pani młoda siedziała w rogu, a nad głową miała specjalny baldachim, otaczały ją Żydówki. W tym czasie Żydzi tańczyli i klaskali w dłonie, później wzięli się za ręce i wesoło śpiewali. Natomiast kiedy mężczyźni usiedli, to zaczęły tańczyć kobiety, bo oni nie tańczyli wspólnie, tylko na zmianę. Po pewnym czasie jeden z muzykantów wziął kapelusze i prosił o wrzucanie pieniędzy. Dla mnie to było dziwne, że gra na weselu, a prosi gości o pieniądze” (Maria Barwińska w rozmowie z Marceliną Furmańską, Aleksandrą Zaczekiewicz, 2013 rok).

Zapamiętane ceremonie zaślubin wryły się w pamięć dzieci głównie z powodu możliwości obserwacji i biernego uczestniczenia w obrzędzie. „Na weselu kobiety i para młoda siedzieli osobno. Siedzieć im było wolno razem, dopiero jak poszli do domu. Żydzi na weselu nie pili tak jak Polacy, ale brali kieliszki do ust, napili się i postawili, znowu napili się i postawili. Takie było u nich picie wódki. Żydówki w ogóle nie piły, bo im nie wolno było pić. Muzykanci grali tylko na skrzypcach, nie mieli tam żadnych bębnow, tylko skrzypce. Ja to wszystko widziałem na własne oczy. Jak było wesele na mojej ulicy, to ja zaglądałem, bo się tam urodziłem i z nimi wychowałem” (Henryk Kijanka w rozmowie z Marceliną Furmańską, 2014 rok).

Ponieważ żydowski ślub i żydowskie wesele miały wymiar i znaczenie podobne jak w społeczności katolickiej, pozbawione były aury tajemniczości i ich opisy z reguły są zgodne z rzeczywistym przebiegiem ceremonii.

Pogrzeb

Żydowski pogrzeb zawsze był wydarzeniem w miasteczku. Kondukt, na którego czele szli członkowie Chewra Kadisza – bractwa pogrzebowego – i zawodowe płaczkini czyniące lament na całe miasteczko; nieboszczyk owinięty w całun i niesiony na marach – wszystko to mocno i wyraźnie zapisywało się w pamięci dzieci i pozostało we wspomnieniach. Zgodnie z żydowską tradycją ciało należało pochować w ciągu 24 godzin. W kondukcie powinny uczestniczyć wszystkie napotkane osoby²³.

²³ *Polski słownik judaistyczny...*, t. 2, s. 336.

Pozostające w pamięci dzieci opisy żydowskiego pogrzebu, w przeciwieństwie do ślubu, miały zawsze element tajemniczości. O ile jednak we wspomnieniach zgodny z rzeczywistością jest opis konduktu pogrzebowego, co świadczy o sile przeżycia małego obserwatora, o tyle zastanawiający jest fakt, że większość rozmówców uważa za pewnik dodanie, iż Żydzi byli chowani w grobie na siedząco. Tymczasem w żydowskiej tradycji trumna z nieheblowanych desek była stawiana bezpośrednio przy grobie i składano do niej zwłoki przyniesione na marach²⁴. Tego jednak najczęściej nie można było zobaczyć, bo obserwacja pogrzebu kończyła się zwykle na bramie cmentarza.

Przekonanie o tym, że Żydzi byli w grobie chowani na siedząco, miało w sobie ów pierwiastek tajemniczości, który racjonalizowano opowiadaniem, że tak nakazuje żydowski spryt, bo siedzącemu łatwiej wstać, by szybciej dotrzeć na Sąd Ostateczny: „Jak zmarł Żyd, to najpierw do tego domu przynosili dużą stolnicę na długość człowieka. Na tej stolnicy wyprawiano zmarłego na tamten świat. Rabin obracał go raz, drugi, trzeci, potem owinał go w białą szmatę, tak jak Pana Jezusa, bo oni nigdy nie chowali w ubraniu, a na ostatek wynosili go na noszach, które niosło czterech Żydów. Po bokach szły dwie Żydówki, które ciągle płakały i niosły ze sobą po skorupianym garnku. Kiedy doszli na kirkut, to one wchodziły pierwsze. Jedna rzuciła glinianym garnkiem na lewo, druga na prawo, naśladując dźwięk dzwonu. Był też Żyd, tak jak u nas grabarz, który kopał dół, a następnie obłożył go deskami, które nieśli ze sobą. Żyda nigdy nie chowali w trumnie, tylko półsiedząco, przodem do wschodu słońca, bo wierzyli, że jak zostaną wezwani na tamten świat, to będą pierwsi. Po pogrzebie Żydzi nigdy nie wracali tą samą drogą, co szli na cmentarz, tylko przez pola, granice. Kiedy wrócili do domu, Żyd nie wszedł pierwszy, tylko Żydówki musiały mu wynieść garnek wody, aby mógł sobie obmyć ręce. To jest dokładny pogrzeb żydowski” (Henryk Kijanka w rozmowie z Marceliną Furmańską, 2014 rok); „Tam tylko widziałam, jak nieśli nieboszczyka na noszach, przykrytego płótnem, ale nie wiem, jak był ubrany. Za zmarłym szły kobiety, wynajęte płaczki, które cały czas płakały i płakały, aż do cmentarza. Co było dalej, to nie wiem. U nas zmarłych chowamy na leżąco w trumnie, a Żydów prawdopodobnie chowają na siedząco, dlatego kopią głębokie doły, równe z głową. Również ich pomniki to wysokie, stojące kamienie, aby zmarły mógł być oparty o nie plecami” (Maria Barwińska w rozmowie z Marceliną Furmańską i Aleksandrą Zaczekiewicz, 2013 rok); „Kiedy Żyd zmarł, no to urządzano jak każdemu zmarłemu pogrzeb. Ubierano go w takie prześcieradło białe, na noszach go niesiono na kirkut. A za tym szła rodzina i tak zwane płaczki. Były to Żydówki, kobiety wynajęte przez rodzinę zmarłego, no i płakali usilnie. Tak, tak to było, płakali usilnie. Nazwano ich płaczkami. No i ich chowano. Żyda inaczej chowano, inaczej w kościele w obrzędzie katolickim. Chowano go na siedząco, wykopano dół, żeby on sobie siedział, a to ich miało cechować, że kiedy będzie tak zwany Sądny Dzień (tak sobie wmawiali), to oni pierwsi wstaną przed chrześcijanami. Już będą siedzieć. Łatwiej jest wstać siedzącemu, stanąć na nogi, jak leżącemu, prawda? Śmieszne to jest, ale tak było i później w tym miejscu stawiano tak zwaną płytę murowaną, ona nazywa się macewa” (Zenon Gajek w rozmowie z Karoliną Kaczor, 2014 rok); „Byli chowani na siedząco. Mówili, tłumacząc się, dlaczego chowa się ich po śmierci na siedząco, tak: »Zanim wy usiądziecie, my już wstaniemy«. Myślę, że chodziło im o to, że gdy będzie Sąd Boży, wtedy każdy powstanie z grobu,

²⁴ N. Kameraz-Kos, *Święta i obyczaje...*, s. 121; także: A. Unterman, *Żydzi. Wiara...*, s. 199–203.

tylko nie rozumiem, dlaczego oni chcieli wstać jak najszybciej” (Stefania Głodkowska w rozmowie z Aleksandrą Zielińską, 2013 rok); „Widziałem. Żydów chowali na siedząco, nie w trumnach. I byli tacy Żydzi, co nieśli umarłego na ramionach i chowali ludzi na siedząco, bo tak mówili Żydzi, że na Sąd Ostateczny to staną wprzód jak Polacy” (Adam Szymański w rozmowie z Karoliną Żerebiec, 2013 rok).

Żydowski cmentarz nazywany był przez Polaków w miasteczkach „kierkudem” lub „kierkowem”: „Pamiętam też, jak koło naszego domu nosili swoich zmarłych na cmentarz nazywany kierków” (Leokadia Kotra w rozmowie z Katarzyną Kanicką, Klaudią Masłowską, Pauliną Wawrzyk, 2013 rok).

Jak niemal w każdym opisie żydowskiego obyczaju, także i we wspomnieniach ceremonii pogrzebowej pojawiają się zasłyszane i powtarzane ubarwienia, które nie mogły być faktami, ponieważ były niezgodne z żydowską tradycją, np. dawanie zmarłym pieniędzy w garnku: „Brali ciało zmarłego na nosze, wcześniej złożone do takiej zbitej, drewnianej paczki i nie w ubraniu, ale zawinięte w białe prześcieradło. Chowali ich w kucki i dawali pieniądze w takim garnku – mówili, że jak będzie Sądny Dzień, to znaczy koniec świata, to się Żydzi wykupią i przez swoją pozycję pierwsi »wyskoczą« z grobów. W orszaku szły wynajęte płaczki, bo rodziny żydowskie za zmarłym na kirkut nie szły. Tylko cztery osoby niosące nosze, a potem płaczki” (Krystyna Palmąka w rozmowie z Małgorzatą Kilijanek, 2013 rok).

Przykład pochówku wskazuje, że wątek tajemniczości i brak znajomości faktów powodują konieczność ubarwiania rzeczywistości oraz mnożą irracjonalne tłumaczenia nieznanego zjawiska, które z czasem są przyjmowane za prawdę przez polską społeczność miasteczek.

Maca

Maca to nic innego jak rodzaj podpłomyka bez zakwasu pieczonego na blasze. Przygotowuje się go tylko z mąki i wody bez dodatku soli, cienko wałkuje i dziurkuje. Macę trzeba upiec najpóźniej w ciągu 18 minut od zmieszania mąki z wodą, by ciasto się nie zakwasiło²⁵. Jedzono ją w czasie święta Pesach, gdy nie wolno było spożywać zakwaszonego pieczywa, a także w dni powszednie, przyrządzając z niej wiele potraw. We wspomnieniach często pojawia się maca, którą częstowano dzieci, i jest to potrawa zawsze bardzo dobra: „Ta maca to była mąka z wodą i to Najmanowa piekła na blasze (trzonie) kuchni. Przyznam, że smak tej macy był niepowtarzalny. Jadłam potem różne mace po wojnie, ale nigdy się nie umywały do tamtej” (Jolanta Chmurowska w rozmowie z Kamilą Cepil, Martyną Redką, Justyną Stępień, 2014 rok); „Dla Żydziaków pokazną ciekawością była kiełbasa. Za to dla polskich dzieci ulubionym przysmakiem, super jakimś daniem, to była maca. Taki placek upieczony z białej mąki i podziabany widelcem” (Kazimierz Ząbek w rozmowie z Patrycją Jadwidzic i Karoliną Metryką, 2015 rok).

Od XVI wieku w Europie, także i w Polsce, rozpowszechnił się przesąd, że do macy dodaje się krew chrześcijan, co stało się jednym z powodów prześladowań Żydów i pogromów. Oskarżanie o mord rytualny w celu zdobycia krwi chrześcijan na macę to jeden

²⁵ A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura...*, s. 200.

z najstarszych i najbardziej zakorzenionych przesądów odnoszonych do Żydów²⁶. Ta czarna legenda krążyła także wśród mieszkańców miasteczek Kielecczyny. O tym, jak silna była i jak powszechne było przekonanie, że dodawanie krwi chrześcijan do macy jest prawdą, niech świadczy dialog zamieszczony w jednym z konkursowych wywiadów – wypowiedź z roku 2013 (*sic!*):

„*Zofia Kluszczyńska*: Po lewej stronie, na ścianie, wisiały mace. Jak było ważniejsze święto, to Żydzi przychodzili do synagogi i dostawali mniej więcej jedną macę na rodzinę. Rozmaczali je w domu i mieszały z ciastem, które ich żony przygotowywały na zwykłe mace, które jedli w szabat. Mace z synagogi nie były zwyczajne, ponieważ w tych macach była krew ludzka, przeważnie dzieci.

Julia Poniewierska: Skąd ta krew się brała?

Zofia Kluszczyńska: Ano czasami ci Żydzi to zamordowały jakieś dziecko i jego krew.

Julia Poniewierska: Ludzie w to wierzyli?

Zofia Kluszczyńska: Tak, tak było”.

O olbrzymiej żywotności tego zabobonu, przyjmowanego jako pewnik, a powtarzanego przez osobę, która w wywiadzie kilkakrotnie mówi o przyjaznym życiu obu społeczności w Szydłowie, niech świadczy fakt, że informacja o tym, iż w podszydłowskiej wsi Żydzi porwali dziecko, torturowali je, spuszczały mu krew, a potem porzucili w ustronnym miejscu, w końcu zaś pochowano je w kościele kanoników regularnych w Kurozwękach, pojawiła się w wydanej w Krakowie książce ks. Przeclawa Mojeckiego *Żydowskie okrucieństwa, mordy i zabobony* już w... 1590 roku. Od tego czasu minęły... 423 lata! Informację tę powtórzył Szymon Hubicki, który w wydanej w 1610 roku książce *Żydowskie okrucieństwa nad Najświętszym Sakramentem i dziećmi chrześcijańskimi* napisał: „W świeżej też to pamięci wielom jest jako roku 1590 we wsi jednej pod Szydłowem Żydowie okrutnie dziecię jednego wieśniaczka ukradłszy i dziwnymi mękami, żył podrzynaniem w stawach i rozmaitym kluciem krew z niego do szczętu wycodziwszy na miejsce ustronne porzucili”²⁷. Ten sam autor podał, że w 1597 roku Żydzi z Szydłowa ponownie porwali dziecko i spuścili z niego krew, a potem: „bóżnicę swoją szydłowską tą niewinną krwią pokropili”²⁸.

Warto zaznaczyć, że kilka z omawianych miejscowości (m.in. Szydłów) znajduje się w dzisiejszej diecezji sandomierskiej, gdzie na przełomie XVII i XVIII wieku proboszczem był ks. Stefan Żuchowski, komisarz do spraw żydowskich, oskarżyciel w procesach o mordy rytualne w Lubelskim Trybunale Głównym Koronnym, autor książek o rzekomych morderstwach rytualnych dokonanych przez Żydów sandomierskich oraz fundator słynnych obrazów Karola de Prevota w tamtejszej katedrze przedstawiających

²⁶ Zob. J. Wijaczka, Z. Guldón, *Procesy o mordy rytualne w Polsce w XVI–XVIII wieku*, Kielce 1995; także J. Tokarska-Bakir, *Legenda o krwi. Antropologia przesądu*, Warszawa 2008, s. 800; A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005, s. 106.

²⁷ H. Węgrzynek, „Czarna legenda” *Żydów i procesy o rzekome mordy rytualne w dawnej Polsce*, Warszawa 1995, s. 187–188, 190.

²⁸ Z. Guldón, K. Krzysztanek, *Ludność żydowska w miastach lewobrzeżnej części województwa sandomierskiego w XVI–XVIII wieku. Studium osadniczo-demograficzne*, Kielce 1990, s. 19.

trzy przypadki jakoby mordu rytualnego w Sandomierzu, gdzie przesąd o żydowskich praktykach tego typu był wyjątkowo mocno rozpowszechniony²⁹.

W pamięci mieszkańców miasteczek Kielecczyny, którzy przed wojną byli dziećmi, mimo upływu ponad siedemdziesięciu lat pozostał także obraz życia religijnego społeczności żydowskiej, zapamiętane zostały niektóre obyczaje wynikające z tradycji. Wspomnienia są ze zrozumiałych względów fragmentaryczne, odnoszą się tylko do wybranych aspektów żydowskiej kultury i tradycji, często zniekształcone legendami, stereotypami, nieraz też nasuwają się na nie, przyjęte jako własne, zasłyszane anegdoty i opowieści o żydowskim sprycie, przebiegłości i charakterze. Z przytoczonych fragmentów wynika, że głęboką religijność Żydów, wyrażającą się głównie w codziennej modlitwie i gorliwości w przestrzeganiu nakazów tradycji, traktowano z podziwem, nawet gdy niektóre zachowania były niezrozumiałe i tajemnicze, a poglądy na inne aspekty żydowskiego życia były zdecydowanie negatywne. Z szacunkiem wyrażano się o rabinie, wiedząc, że jest to postać dla Żydów najważniejsza: „Rabin dawał im porady, wskazówki na cały tydzień. Żydzi słuchali go jak ojca. U nich rabin to była rzecz święta. Wszystkie rady, które rabin dawał, oni wykonywali. No i tak z nami żyli” (Marian Lubelski w rozmowie z Weroniką Wawszczyk, 2015 rok).

Przytoczone w pracy przykłady dają tylko wycinkowy obraz żydowskiej tradycji w życiu miasteczek Kielecczyny przed 1939 rokiem. Niezależnie jednak od wszystkich zniekształceń i naleciałości wynikających z upływu czasu są one interesującym świadectwem wzajemnych kontaktów polskiej i żydowskiej społeczności miasteczek i dowodem siły pamięci o żydowskiej społeczności, której zagładę przyniosła II wojna światowa.

²⁹ Zob. J. Wijaczka, *Procesy o morderstwa rytualne w Polsce nowożytnej*, „Wiadomości Historyczne” 2007, nr 3, s. 5–15.

SZKOLNICTWO POLSKIE I ŻYDOWSKIE W NAWIĄZANIU DO PRAC NADESŁANYCH NA KONKURS „NASI SĄSIEDZI – ŻYDZI”

Wprowadzenie

Na temat organizacji szkolnictwa żydowskiego w II Rzeczypospolitej Polskiej powstało wiele opracowań. Badania podjęte przez Stanisława Mauersberga, których rezultatem była publikacja o charakterze syntetycznym *Szkolnictwo powszechne dla mniejszości narodowych w Polsce w latach 1918–1939*¹, były kontynuowane przez Jerzego Tomaszewskiego. Tematykę zgłębiano w opracowaniach analitycznych dotyczących lokalnych społeczności żydowskich. Badania nad szkolnictwem żydowskim nadal budzą zainteresowania; znane już treści wzbogacane są o nowe materiały źródłowe, szczególnie archiwalia, pamiątki i wspomnienia.

Niniejszy artykuł jest syntezą dotychczasowych badań, która ma posłużyć jako tło do rozważań nad relacjami „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. Moim celem jest pokazanie sieci szkolnej, z której korzystały dzieci i młodzież żydowska w latach międzywojennych. Brakuje wnikliwych rozważań nad genezą tego szkolnictwa, szczegółowych statystyk, opisów placówek, które znacząco wpisały się w rozwój oświaty szkolnej². Zaakcentowano natomiast zagadnienia, które pojawiły się w relacjach zebranych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”: zasady działania szkół wyznaniowych na poziomie podstawowym, godzenie nauki w chederach z wypełnianiem obowiązku szkolnego w środowisku małomiasteczkowym, relacje między uczniami narodowości polskiej i żydowskiej w szkole i poza nią.

„Nasi sąsiedzi – Żydzi” to zbiór wspomnień mieszkańców Chmielnika (i okolicznych miejscowości) dotyczących lat międzywojennych; małego miasteczka w województwie kieleckim, w którym Żydzi stanowili w 1921 roku 83 proc. populacji (5908 osób), a na krótko przed II wojną – 80 proc. (10 275 osób)³. Z badań prowadzonych przez regionalistów dowiadujemy się, że w Chmielniku znajdowały się żydowskie szkoły wyznaniowe: chedery tradycyjne i reformowana talmud-tora, Bejt Jakow, Bejt Josef oraz żydowska świecka szkoła wieczorowa i dwie publiczne szkoły powszechne⁴.

¹ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne dla mniejszości narodowych w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1968.

² Zob. K. Zieliński, *Szkolnictwo żydowskie w Polsce w latach 1918–1939*, „Almanach Historyczny”, t. 5, Kielce 2003.

³ A. Sabor, *Sztetl. Śladami żydowskich miasteczek. Działoszyce – Pińczów – Chmielnik – Szydłów – Chęciny. Przewodnik*, Kraków 2005, s. 87.

⁴ K. Urbański, *Gminy żydowskie duże w województwie kieleckim*, Kielce 2003, s. 39; S. Rogala, *Chmielnik – miasto i gmina*, Kielce 2003, s. 69–71; M. Maciągowski, P. Krawczyk, *Żydzi w historii Chmielnika*, Kielce 2006, s. 115.

Do przywołanych w artykule wspomnień należy odnieść się z dystansem. Jak słusznie zauważyła Anna Landau-Czajka, pamiętniki, wspomnienia i dzienniki zniekształcają rzeczywisty obraz, gdyż ciążyą na nich czas i doświadczenia autorów⁵. Pamiętajmy też, że zostały tu zacytowane słowa osób, które w okresie międzywojennym były dziećmi. Dzieciństwo jest zwykle postrzegane jako „okres szczęśliwości”⁶, malowany w jaskrawych barwach w zestawieniu z latami późniejszymi, zwłaszcza II wojny światowej. Co więcej, „Nasi sąsiedzi – Żydzi” to relacje wyłącznie Polaków, dla których wiele sfer życia ludności żydowskiej było niedostępnych i nieznanymi.

Ustawodawstwo dotyczące szkolnictwa dla Żydów stanowiące w II Rzeczypospolitej Polskiej

Polskie władze oświatowe uregulowały kwestię początkowej nauki dzieci żydowskich w „Przepisach tymczasowych o szkołach elementarnych w Królestwie Polskim” z 1 października 1917 roku. Stanowiły one, że dzieci żydowskie powinny uczęszczać do publicznych szkół elementarnych dla dzieci wszystkich wyznań i narodowości lub żydowskich szkół prywatnych. Te ostatnie musiały spełniać określone warunki organizacyjne i dydaktyczne, ale miały swobodę w zakresie nauczania i wychowania. Wprawdzie nie uregulowano kwestii języka nauczania, ale w praktyce w szkołach publicznych zajęcia odbywały się w języku polskim, a w prywatnych – zależało to od decyzji właścicieli i życzenia rodziców. Wspomniane przepisy zapowiadały tworzenie osobnych szkół elementarnych lub odrębnych oddziałów dla dzieci żydowskich przestrzegających szabatu w razie uzyskania odpowiedniej liczby zgłoszeń rodziców. Zapowiedź ta została wkrótce zrealizowana, najpierw w szkołach średnich, potem również w elementarnych⁷.

W odrodzonym państwie polskim podjęto unifikację zarządzania oświatą oraz ujednolicono system szkolny. Ideą było stworzenie systemu szkolnego opartego na szkole powszechnej dającej jednakowe podstawy wykształcenia dla dzieci ze wszystkich warstw społecznych i na zasadzie jednolitości szkolnictwa. Zasada ta wyrażała się w tym, że między szkołami szczebla podstawowego a szkołami wyższych szczebli miała być zachowana ciągłość programowa⁸.

W styczniu 1918 roku z Departamentu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (WRiOP) powstało Ministerstwo WRiOP. W myśl ustawy o tymczasowym ustroju szkolnym z 4 czerwca 1920 roku minister przejął kierownictwo naczelne i nadzór nad wychowaniem publicznym w całym państwie. Dla celów administracji szkolnej państwo podzielono na okręgi szkolne, na których czele postawiono kuratorów odpowiedzialnych za stan placówek oświatowych oraz obsadę kadrową.

⁵ A. Landau-Czajka, *Syn będzie Lech... Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2006, s. 11.

⁶ *Ibidem*, s. 9.

⁷ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 161; M. Szczygieł, *Oświata szansą rozwoju wielu kultur na przykładzie szkolnictwa żydowskiego w Częstochowie w latach 1918–1939*, „Prace Naukowe. Pedagogika” 2003, nr 12, s. 63, http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Prace_Naukowe_Pedagogika/Prace_Naukowe_Pedagogika-r2003-t12/Prace_Naukowe_Pedagogika-r2003-t12-s61-67/Prace_Naukowe_Pedagogika-r2003-t12-s61-67.pdf [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁸ D. Krześniak-Firlej, S. Majewski, W. Firlej, *Organizacja szkolnictwa w II Rzeczypospolitej 1918–1939*, Kielce 2014, s. 15.

Pierwszym aktem prawnym w zakresie organizacji szkolnictwa powszechnego w II Rzeczypospolitej Polskiej był dekret Naczelnika Państwa o obowiązku szkolnym z 7 lutego 1919 roku⁹. Wprowadzał on obowiązek nauki w szkołach powszechnych dla wszystkich dzieci w wieku od 7 do 14 roku życia. Szkoła powszechna obejmowała siedem klas, ale do czasu utworzenia takich szkół dekret zalecał przejściowe utrzymanie szkół 4- i 5-letnich z obowiązkową 3- i 2-letnią nauką uzupełniającą¹⁰.

Istotne znaczenie dla Żydów miały regulacje dotyczące szkolnictwa dla obywateli polskich należących do mniejszości etnicznych, religijnych lub językowych, zamieszczone w traktacie o ochronie mniejszości z 28 marca 1919 roku¹¹ (tzw. małym traktacie wersalskim). Przyznawał on:

- prawo do zakładania i prowadzenia własnym kosztem szkół i innych zakładów wychowawczych,

- prawo używania w nich własnego języka i swobody w wykonywaniu praktyk religijnych

oraz zobowiązywał władze polskie:

- do zapewnienia dzieciom w miastach bądź w okręgach zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli polskich władających innym językiem niż polski ułatwień w zakresie udzielania w szkołach publicznych nauki w ich własnym języku, zachowując język polski jako obowiązkowy.

Postanowienia traktatu zostały dosłownie przeniesione do konstytucji marcowej z 1921 roku¹², a następnie potwierdzone w konstytucji kwietniowej z 1935 roku¹³.

W akcie prawnym fundamentalnym dla organizacji szkolnictwa powszechnego w II Rzeczypospolitej Polskiej, ustawie o zakładaniu i utrzymaniu publicznych szkół powszechnych z 17 lutego 1922 roku¹⁴, kwestia szkolnictwa dla mniejszości narodowych została sprowadzona do obietnicy uregulowania jej w przyszłości. Ustawa stanowiła, że zakładanie i utrzymanie publicznych szkół powszechnych dla mniejszości zostanie uregulowane w osobnej ustawie.

Ustawodawca uregulował kwestię dni wolnych od nauki dla dzieci wyznania mojżeszowego uczęszczających do szkół powszechnych (publicznych i prywatnych). W myśl rozporządzenia ministra WRiOP z 22 lutego 1923 roku¹⁵ w miejscowościach, w których funkcjonowała szkoła publiczna dla dzieci wszystkich wyznań, dzieci wyznania mojżeszowego miały obowiązek uczęszczania do niej w soboty, ale nie musiały wykonywać prac, które w szabat były zabronione (pisania, rysowania i robót ręcznych). Z dniem 26 listopada 1925 roku przepis ten został rozciągnięty na młodzież wyznania mojżeszowego w państwowych szkołach średnich ogólnokształcących¹⁶. Jeśli w miejscowości nie było szkoły dla dzieci żydowskich, wówczas kierownik szkoły mógł zwolnić dzieci od nauki w soboty wyłącznie na indywidualne żądanie rodziców.

⁹ Dziennik Praw Państwa Polskiego 1919, nr 14, poz. 147.

¹⁰ *Ibidem*; Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej: Dz. Urz. MWRiOP) 1919, nr 2.

¹¹ Dziennik Ustaw RP (dalej: Dz.U. RP) 1920, nr 110, poz. 728.

¹² Dz.U. RP 1921, nr 44, poz. 267.

¹³ Dz.U. RP 1935, nr 30, poz. 227.

¹⁴ Dz.U. RP 1922, nr 18, poz. 143.

¹⁵ Dz. Urz. MWRiOP 1923, nr 4, poz. 27.

¹⁶ Dz. Urz. MWRiOP 1925, nr 20, poz. 218.

Natomiast w szkołach i oddziałach przeznaczonych wyłącznie dla dzieci wyznania mojżeszowego:

– dniami wolnymi od nauki były uroczystości państwowe, dłuższe ferie przeznaczone dla wszystkich uczniów oraz szabat i żydowskie święta;

– nauka mogła odbywać się w niedzielę i święta innych wyznań (chyba że miejscowy urząd parafialny zgłosiłby jakieś zastrzeżenia). Jeśli nie odbywała się w niedzielę, to tygodniowy rozkład zajęć należało ułożyć tak, by nie angażować nauczycieli innych wyznań.

Ustawa o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych z 11 marca 1932 roku¹⁷ dawała władzom oświatowym prawo zamknięcia szkoły lub usunięcia dyrektora, jeśli (w ocenie władz państwowych) wykazał się brakiem lojalności wobec państwa.

Żydzi w szkołach publicznych

W odrodzonym państwie przystąpiono do opanowania chaosu organizacyjnego i programowego w szkolnictwie. Tworzono sieci publicznych szkół powszechnych. Początkowo placówki takie powstawały spontanicznie, często na życzenie lokalnych społeczności, i były słabo zorganizowane. Miały one funkcjonować do czasu utworzenia szkół siedmioklasowych. Reforma szkolna z 1932 roku (tzw. jędrzejewiczowska) utrzymała siedmioklasową szkołę powszechną, ale cykl nauki podzielono na trzy stopnie. Dekretem z 7 lutego 1919 roku wprowadzono obowiązek szkolny.

Początkowo szkoły średnie ogólnokształcące miały system odrębny od szkół powszechnych. Były nimi gimnazja obejmujące osiem lat nauki, które podzielono na dwa szczeble programowe: na kurs przygotowawczy i systematyczny, tzw. trzyletnie gimnazjum niższe i pięcioletnie wyższe. Teoretycznie uczeń po czwartej klasie szkoły powszechnej mógł kontynuować naukę w gimnazjum niższym, warunkiem było jednak zdanie egzaminu wstępnego, który często nie uwzględniał programu nauczania w szkole powszechnej. Gimnazjum wyższe kończyło się egzaminem maturalnym, który był podstawą przyjęcia na studia wyższe (bez egzaminu wstępnego). Reforma szkolna z 1932 roku połączyła system szkół powszechnych ze szkołami średnimi. Szkoła powszechna trwała wprawdzie siedem lat, jednak w wypadku gdy uczeń chciał kontynuować naukę na poziomie ponadpodstawowym, zdawał do gimnazjum już po sześciu latach. Szkoła średnia dzieliła się na czteroletnie gimnazjum kończące się małą maturą i dwuletnie liceum kończące się egzaminem dojrzałości, tzw. dużą maturą. Do systemu szkolnego ogólnokształcącego włączono szkolnictwo zawodowe, tworząc gimnazja i licea zawodowe.

Rozbudowano szkolnictwo dla kandydatów na nauczycieli w postaci seminariów nauczycielskich, kursów nauczycielskich i pedagogów (od 1928 roku). Do seminariów przyjmowano absolwentów siedmioklasowych szkół powszechnych, a nauka trwała pięć lat. Ze względu na słabo rozwiniętą sieć szkół powszechnych o najwyższym stopniu organizacyjnym tworzone preparandy, które miały przygotowywać kandydatów do seminariów nauczycielskich przez dwa lata. Przeznaczone były dla osób w wieku 12–15 lat,

¹⁷ Dz.U. RP 1932, nr 33, poz. 343.

które ukończyły czterooddziałową szkołę powszechną. W miarę zwiększania się liczby szkół siedmioklasowych były one stopniowo likwidowane. W 1932 roku wprowadzono zamiast seminariów nauczycielskich trzyletnie licea pedagogiczne i dwuletnie pedagogia dla absolwentów liceów ogólnokształcących. Istniały też seminaria dla wychowawczyń przedszkoli. Absolwenci wszystkich klas szczebla licealnego (liceów ogólnokształcących, zawodowych, dla wychowawczyń przedszkoli i pedagogiów) mogli wstąpić do szkół wyższych na podstawie świadectwa dojrzałości¹⁸.

W II Rzeczypospolitej Polskiej istniało szkolnictwo publiczne (państwowe i samorządowe) oraz prywatne. Szkoły prywatne nie miały prawa wydawania świadectw maturalnych, dlatego gdy przeprowadzano w nich egzaminy, zapraszano na nie wizytatora z kuratorium oświaty.

Dzieci narodowości żydowskiej zostały objęte obowiązkiem szkolnym w zakresie szkoły powszechnej siedmioklasowej. Organizację nauczania w szkołach publicznych, do których uczęszczali Żydzi, określiło omówione wyżej rozporządzenie z 22 lutego 1923 roku. Władze oświatowe zakładały szkoły publiczne dla dzieci żydowskich zwane szabasówkami, które różniły się od szkół publicznych dla dzieci wszystkich wyznań tym, że uczono w nich religii mojżeszowej w języku ojczystym, nie prowadzono nauki w soboty i dni świąt żydowskich (ale mogła się ona odbywać w niedziele i święta rzymskokatolickie), ferie zimowe były krótsze w związku z wolnymi dniami w święta żydowskie. Niezależnie od tego w szkołach publicznych dla dzieci wszystkich wyznań tworzone oddziały zorganizowane na wzór szabasówek¹⁹. Szabasówki były ewenementem w systemie szkolnym II Rzeczypospolitej Polskiej. Nie były one popularne, ulegały więc stopniowej likwidacji²⁰. O szabasówkach pisała we wspomnieniach Róża Fiszman-Sznajdman: „chodziły do nich początkowo wyłącznie dzieci żydowskie, a personel składał się także z Żydów. Nie uczono tam jednak jidysz ani hebrajskiego. Było natomiast kilka godzin tygodniowo religii i historii żydowskiej. Zamiast katolickiego pacierza dzień zaczynaliśmy odmówieniem *mojdi ani*, porannej modlitwy żydowskiej przetłumaczonej na język polski. Na terenie szkoły mogliśmy rozmawiać tylko w języku polskim”²¹.

Publiczne szkoły powszechne z ojczystym dla Żydów językiem nauczania nie zostały uruchomione. Niewątpliwie jedną z przeszkód był brak porozumienia środowiska żydowskiego w kwestii wytypowania języka ojczystego²².

Szacuje się, że w 1926 roku żyło w Polsce przeszło 280 tys. dzieci narodowości żydowskiej (posługujących się żydowskim lub hebrajskim językiem ojczystym) w wieku obowiązku szkolnego²³. Dzieci uczęszczające do szkół powszechnych stanowiły ok. 9 proc. ogółu uczniów. Większość z nich (około 82 proc.) korzystała ze szkół publicznych (tabela 1) ze względu na bezpłatną naukę i dostępność (gęstą sieć i lokalizację blisko miejsca zamieszkania).

¹⁸ *Historia wychowania w XX w.*, red. J. Miąso, Warszawa 1980, s. 31, 38–39, 41–46, 63–64.

¹⁹ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 163.

²⁰ *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 r.)*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 243.

²¹ R. Fiszman-Sznajdman, *Mój Lublin*, Lublin 1989, s. 55.

²² *Najnowsze dzieje...*, s. 242.

²³ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 164.

Tabela 1. Żydzi jako uczniowie szkół powszechnych w Polsce w wybranych latach

Rok szkolny	Uczniowie szkół powszechnych					
	ogółem		publicznych		prywatnych	
	w tys.	%	w tys.	%	w tys.	%
według wyznania (starozakonni)						
1924/25	280,3	8,7	230,7	7,4	49,6	49,5
1925/26	286,4	8,8	235,4	7,5	51,0	58,1
1934/35	–	9,1	–	–	–	–
według narodowości (Żydzi)						
1924/25	228,3	7,1	181,1	5,8	47,2	47,2

Źródło: *Rocznik Statystyki RP 1925/26*, Warszawa 1927, s. 397–398; *Rocznik Statystyki RP 1927*, Warszawa 1927, s. 426–427 (RS 1927); *Mały Rocznik Statystyczny 1933*, Warszawa 1933, s. 135 (MRS 1933); *Mały Rocznik Statystyczny 1936*, Warszawa 1936, s. 231 (MRS 1936); *Mały Rocznik Statystyczny 1938*, s. 310 (MRS 1938).

Młodzież żydowska ucząca się w szkołach średnich ogólnokształcących stanowiła w początku lat dwudziestych mniej więcej czwartą część uczniów; z czasem jej odsetek się zmniejszył, do 18 proc. w 1934/35 roku. Młodzież chętniej wybierała szkoły prywatne aniżeli publiczne (państwowe i samorządowe) (tabela 2). Mówiąc o szkołach prywatnych, mam na myśli nie tylko te z językiem nauczania ojczystym dla Żydów, ale przede wszystkim szkoły prywatne wyłącznie z językiem polskim.

Tabela 2. Żydzi jako uczniowie szkół średnich w Polsce w wybranych latach

Rok szkolny	Uczniowie szkół średnich ogólnokształcących							
	ogółem		państwowych		samorządowych		prywatnych	
	w tys.	%	w tys.	%	w tys.	%	w tys.	%
1921/22	48,8	23,7	9,4	10,8	–	–	39,4	33,1
1922/23	52,0	23,5	10,1	10,0	–	–	41,9	34,8
1925/26	42,0	19,4	9,7	8,8	0,7	5,2	31,6	34,5
1928/29	44,0	21,6	10,5	10,6	1,1	8,6	32,4	35,1
1934/35	–	18,0	–	10,2	–	7,2	–	30,2

Źródło: *Rocznik Statystyki RP 1920/21*, Warszawa 1923, s. 288; *Rocznik Statystyki RP 1923*, Warszawa 1924, s. 160 (RS 1924); RS 1927, s. 430; *Rocznik Statystyki RP 1930*, Warszawa 1930, s. 392; MRS 1936, s. 231; MRS 1938, s. 310.

W szkołach i na kursach zawodowych młodzież żydowska stanowiła w 1928/29 roku 13,8 proc. ogółu uczniów i jej udział systematycznie się zwiększał (tabela 3).

Tabela 3. Żydzi jako uczniowie szkół i kursów zawodowych w Polsce w wybranych latach

Rok szkolny	Uczniowie szkół i kursów zawodowych (%)
1928/29	13,8
1934/35	16,2

Źródło: MRS 1933, s. 135; MRS 1936, s. 231; MRS 1938, s. 310.

Żydzi stanowili na początku lat dwudziestych czwartą część studentów wyższych uczelni. Wybierali przeważnie uczelnie państwowe. Z czasem ich liczba w tych placówkach zmniejszała się, czemu towarzyszył spadek odsetka (tabela 4). Było to wynikiem antysemityzmu, który objawiał się w postaci *numerus clausus*, getta ławkowego, *numerus nullus*, paragrafu aryjskiego oraz problemami z uzyskaniem zatrudnienia w kraju w wyuczonych zawodach.

Tabela 4. Żydzi jako słuchacze w wyższych uczelniach w Polsce w wybranych latach

Rok akademicki	Słuchacze zakładów naukowych	
	w tys.	%
1921/22	8,4	–
1922/23	9,1	24,7
1923/24	9,6	25,0
1925/26	7,8	20,7
1928/29	8,4	20,4
1932/33	9,7	18,7
1933/34	8,4	17,0
1935/36	6,2	13,2
1936/37	5,7	11,8

Źródło: RS 1923, s. 169–170; *Rocznik Statystyki RP 1924*, Warszawa 1925, s. 236 (RS 1924); RS 1927, s. 460; *Rocznik Statystyki 1928*, Warszawa 1928, s. 427; MRS 1933, s. 135; *Mały Rocznik Statystyczny 1935*, Warszawa 1935, s. 208–209; *Mały Rocznik Statystyczny 1937*, Warszawa 1937, s. 313; MRS 1938, s. 326.

Świeckie szkoły żydowskie

Z powodu braku publicznych szkół dla Żydów z ich ojczystym językiem nauczania (żydowskim, tj. jidysz lub hebrajskim) powstała sieć szkół prywatnych. Szkoły żydowskie (tzn. przeznaczone wyłącznie dla dzieci i młodzieży narodowości żydowskiej) były prywatne, wyznaniowe i świeckie o różnym języku nauczania, ideologii społecznej i politycznej²⁴. Powstawały przeważnie w dużych miastach i ośrodkach przemysłowych.

²⁴ W. Wierzbieniec, *Spoleczność żydowska Przemysła w latach 1918–1939*, Rzeszów 1996, s. 229.

Szkoły powszechne. Najbardziej liczną grupę stanowiły prywatne szkoły żydowskie na poziomie podstawowym. Liczba ich miała tendencję wzrostową, ale korzystał z nich tylko (jak wcześniej wspomniano) niewielki odsetek dzieci wyznania mojżeszowego. Przypomnę dla przykładu, że w roku szkolnym 1924/25 na 228,3 tys. Żydów uczących się w szkołach powszechnych aż 181,1 tys., tj. 79,3 proc., uczęszczało do szkół państwowych, pozostali zaś do prywatnych (tabela 1).

Tabela 5. Żydowskie prywatne szkoły powszechne w Polsce w wybranych latach

Rok szkolny	Język nauczania	Szkoły	
		liczba	uczniowie w tys.
1922/23	żydowski	113	14,1
	hebrajski	71	8,9
	żydowski i hebrajski	6	1,0
	polski i żydowski	2	0,1
	polski i hebrajski	3	0,4
	ogółem	195	24,5
1925/26	żydowski	81	10,1
	hebrajski	110	12,1
	żydowski i hebrajski	8	1,1
	polski i żydowski	1	0,1
	polski i hebrajski	4	0,6
	ogółem	204	24,0
1928/29	żydowski	197	18,9
	hebrajski	171	19,3
	żydowski i hebrajski	8	0,6
	polski i żydowski	189	15,4
	polski i hebrajski	23	2,7
	ogółem	588	56,9
1937/38*	żydowski	57	8,1
	hebrajski	162	27,4
	żydowski i hebrajski	7	0,9
	polski i żydowski	112	11,6
	polski i hebrajski	114	17,0
	ogółem	452	65,0

*Dane z lat 1922/23 i 1928/29 są nieporównywalne z danymi z 1937/38 roku, gdyż te ostatnie pochodzą z innego źródła (ze statystyki szkolnej).

Źródło: RS 1924, s. 221–222; RS 1927, s. 407; *Rocznik Statystyki RP 1929*, Warszawa 1929, s. 395; S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 170.

W roku szkolnym 1922/23 istniało 195 żydowskich prywatnych szkół powszechnych, w których nauczano w jidysz (w 113), hebrajskim (w 71), pozostałe zaś były dwujęzyczne (polsko-żydowskie, polsko-hebrajskie lub żydowsko-hebrajskie). W połowie lat dwudziestych przewagę zyskały szkoły z językiem hebrajskim, umacniając swoją pozycję do końca lat trzydziestych. Pod koniec lat dwudziestych znacząco wzrosła liczba szkół polsko-żydowskich i polsko-hebrajskich. Jak twierdzi Stanisław Mauersberg, tendencja do rozwijania tego rodzaju placówek świadczyła „o docenianiu zarówno nauki w języku ojczystym, jak i znaczenia języka polskiego do wykształcenia młodzieży żydowskiej”²⁵. Tendencja ta występowała wyraźniej w szkolnictwie średnim²⁶. Niektóre tylko szkoły prywatne dostosowały program nauczania do tego, jaki obowiązywał w szkołach publicznych. Miało to szczególne znaczenie dla dzieci, które pragnęły kontynuować naukę.

Szkoły średnie ogólnokształcące. W żydowskich prywatnych szkołach średnich ogólnokształcących panowały wyłącznie jidysz lub hebrajski bądź hebrajski z językiem polskim²⁷.

Tabela 6. Żydowskie prywatne szkoły średnie ogólnokształcące w Polsce w roku szkolnym 1937/38

Rok szkolny	Język nauczania	Szkoły	
		liczba	uczniowie w tys.
1937/38	hebrajski	19	2,4
	polski i hebrajski	72	8,3
	ogółem	91	10,7

Źródło: S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 170.

Jedynie nieliczne szkoły żydowskie otrzymały prawa szkół publicznych, zatem świadectwo dojrzałości w nich uzyskane było traktowane na równi ze świadectwem ze szkoły publicznej i otwierało drogę na uczelnie. Absolwenci pozostałych średnich szkół żydowskich musieli zdawać egzamin ze wszystkich przedmiotów przed komisją państwową, na prawach eksternów. Z powodu trudnej dla uczniów procedury szkoły te nie były popularne w środowisku żydowskim. Aby jej uniknąć, uczniowie w ostatniej lub przedostatniej klasie przenosili się do szkół z prawami publicznymi²⁸.

Szkoły zawodowe. Wśród ubogiej młodzieży żydowskiej dużym zainteresowaniem cieszyły się placówki kształcenia zawodowego: szkoły zawodowe, warsztaty przysposobienia zawodowego, warsztaty dla rzemieślników. Zakładały je wyspecjalizowane

²⁵ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 170–171.

²⁶ *Ibidem*, s. 171.

²⁷ J. Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1985, s. 114.

²⁸ *Najnowsze dzieje...*, s. 247; J. Tomaszewski, *Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1990, s. 98.

społeczne organizacje edukacyjne, których działalność wspierały gminy wyznaniowe, stowarzyszenia i cechy rzemieślnicze oraz samorządy lokalne²⁹.

Tabela 6. Żydowskie prywatne szkoły zawodowe i kursy zawodowe w Polsce w roku szkolnym 1937/38

Rok szkolny	Język nauczania	Szkoły i kursy	
		liczba	uczniowie w tys.
1937/38	żydowski	14	1,8
	polski i żydowski	5	0,6
	ogółem	19	2,4

Źródło: S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 170.

Instytuty naukowe i uczelnie. W 1925 roku powstał Jidiszer Wissentszaftlecher Institut (Żydowski Instytut Naukowy) w Wilnie, w skrócie JIWO. W jego programie znalazło się zbieranie i opracowywanie materiałów dotyczących historii i kultury Żydów przy użyciu nowoczesnych metod badawczych oraz przygotowywanie badaczy w tych dziedzinach. W 1935 roku uruchomiono w nim studia podyplomowe. Planowano przekształcenie Instytutu w żydowską uczelnię, czego nie udało się zrealizować³⁰.

W 1928 roku otwarto żydowską uczelnię pod nazwą Instytut Nauk Judaistycznych w Warszawie składającą się z dwóch fakultetów: rabinicznego i społeczno-historycznego. W założeniu miała kształcić postępowych (tzn. reformowanych) rabinów i nauczycieli przedmiotów judaistycznych dla szkół średnich. Warunkiem rozpoczęcia nauki w Instytucie było podjęcie studiów na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego (osoby, które go nie spełniły, miały prawo uczęszczać na zajęcia jako wolni słuchacze). Do egzaminu końcowego mogli przystąpić studenci uniwersytetu z tytułem magistra. W okresie międzywojennym w Instytucie uzyskało dyplom ponad 100 osób³¹.

Szkoły wyznaniowe

Szkolnictwo wyznaniowe było filarem żydowskiej religijności. Miało długie tradycje, w myśl których każdy wierzący Żyd miał obowiązek studiowania Tory (Pięcioksięgu Mojżeszowego). W celu dopełnienia go musiał posiadać znajomość języka hebrajskiego w mowie i piśmie. Edukacja odbywała się w chederach (hebr. izba), których zadaniem było religijne wychowanie dzieci³².

²⁹ M. Pawlina-Meducka, *Kultura Żydów województwa kieleckiego (1918–1939)*, Kielce 1993, s. 61.

³⁰ *Najnowsze dzieje...*, s. 249, 251–252; J. Tomaszewski, *Zarys...*, s. 99; *Polski słownik judaistyczny*, <http://www.jhi.pl/JIWO> [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

³¹ *Polski słownik judaistyczny*, [http://www.jhi.pl/psj/Instytut_Nauk_Judaistycznych_w_Warszawie; Pierwsza nowoczesna uczelnia żydowska w Warszawie](http://www.jhi.pl/psj/Instytut_Nauk_Judaistycznych_w_Warszawie;Pierwsza_nowoczesna_uczelnia_zydowska_w_Warszawie), <http://www.jhi.pl/blog/2015-02-19-pierwsza-nowoczesna-uczelnia-zydowska-w-warszawie> [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

³² J. Tomaszewski, *Ojczyzna...*, s. 112.

Poziom podstawowy szkolnictwa wyznaniowego stanowiły chedery, talmud-tory i szkoły Bejt Jakow. Chedery i talmud-tory były przeznaczone dla chłopców. Pierwsze to szkoły prywatne, w których nauczanie odbywało się za opłatnością, drugie zaś utrzymywała gmina wyznaniowa z myślą o najuboższych rodzinach, nauka w nich była więc bezpłatna.

Tradycyjne chedery były rozproszone po miastach i osadach. Mieściły się najczęściej w prywatnych mieszkaniach nauczycieli – mełamedów. Zajmowały cały pokój lub znajdowały się w kącie izby, podczas gdy w pozostałej jej części toczyło się życie rodzinne lub prowadzono działalność gospodarczą (sklep lub warsztat). Pokój był nieprzystosowany pod względem wyposażenia i warunków higienicznych do pracy z uczniami³³. W 1935 roku Centrala Kas Bezprocentowych przeprowadziła ankietę na temat chederów w Polsce. Odpowiedzi napłynęły z 210 miast, w tym ze 117 z byłego Królestwa Kongresowego. Okazało się, że 2/3 chederów mieściło się w prywatnych mieszkaniach mełamedów, w tym w 40 proc. wypadków pokój do nauki był jednocześnie mieszkaniem mełameda³⁴. Z relacji Adeli Kaczmarskiej z Secemina dowiadujemy się, że talmud-tory znajdowały się w okolicy bożnicy³⁵.

W chederach i talmud-torach uczyli mełamedzi. Zwykle byli to ludzie starsi wiekiem, uczeni w pismach (aczkolwiek ich wykształcenie religijne nie zawsze było udokumentowane), z doświadczeniem zawodowym, cieszący się zaufaniem lokalnej społeczności żydowskiej³⁶. Jak wykazała wymieniona ankietka, przeszło 50 proc. mełamedów ukończyło 50 lat życia, a 37 proc. poświęciło całe życie na nauczanie w chederach³⁷.

Naukę w chederach i talmud-torach rozpoczynali chłopcy w wieku 3–4 lat i trwała ona do bar micwy, czyli do ukończenia 13 lat. Dzielono ich na grupy wiekowe: od 3 do 5 lat, od 6 do 7 lat, od 8 do 13 lat³⁸. Na pierwszym etapie nauczania klasy były liczniejsze, nawet do kilkudziesięciu uczniów, dlatego mełamedom pomagali pomocnicy zwani belframi. Na wyższym poziomie kształciło się po kilku uczniach, ponieważ nauka nie była obowiązkowa³⁹.

Uczono wyłącznie przedmiotów religijnych w języku jidysz (żydowskim) lub hebrajskim. O programie i metodach nauczania dowiadujemy się od Marka Maciągowskiego i Piotra Krawczyka: „Najpierw uczyli się pamięciowo alfabetu [hebrajskiego – E.S.], potem tekstów modlitw, następnie recytowali Torę, tłumaczyli ją na jidysz i poznawali Talmud”⁴⁰.

W chederach i talmud-torach obowiązywał określony system nauczania. Przez pierwsze lata nauki uczeń opanowywał umiejętność czytania, pisanie oraz poznawał podstawy gramatyki hebrajskiej. Potem przystępował do nauki Tory. Dzień, w którym rozpoczął tę naukę, był uroczystością obchodzoną w gronie rodzinnym. Przez kolejne lata opanowywał

³³ Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej: APR), Inspektorat Szkolny w Radomiu 1916–1939 [1958] (dalej: ISR), 216, k. 6.

³⁴ R. Żebrowski, *Dzieje Żydów w Polsce. Wybór tekstów źródłowych 1918–1939*, Warszawa 1993, s. 111.

³⁵ *Nasi sąsiedzi Żydzi...*, s. 23.

³⁶ E. Słabińska, *Inteligencja na prowincji kieleckiej w latach 1918–1939*, Kielce 2004, s. 143.

³⁷ R. Żebrowski, *Dzieje Żydów...*, s. 111.

³⁸ APR, ISR, Szkoły prywatne 1932 r.

³⁹ Leksykon Lublin, http://teatrnn.pl/leksykon/node/1605/szkolnictwo_religijne_w%C5%9Br%C3%B3d_lubelskich_%C5%BCyd%C3%B3w_chedery#2 [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁴⁰ M. Maciągowski, P. Krawczyk, *Żydzi w historii Chmielnika*, Kielce 2006, s. 84.

pamięciowo fragmenty Tory i uczył się tłumaczyć na jidysz. Naukę Tory zaczynano od Księgi Kapłańskiej, w której znajdowały się prawa, przepisy o składaniu ofiar, informacje o zakazach i karach za ich nieprzestrzeganie, następnie analizowano Księgę Rodzaju. Na kolejnym etapie uczeń poznawał komentarze do Tory napisane przez starożytnych mędrców oraz literaturę rabiniczną. Ostatnim etapem nauczania było studiowanie i zgłębianie Talmudu, dostępne dla najzdolniejszych uczniów. W chederach i talmud-torach przygotowywano się również do świąt religijnych, ucząc się specjalnych modlitw. Oprócz nauczania cheder był miejscem zabaw (m.in. doskonalących pamięć), umożliwiał kontakty z rówieśnikami i zawiązywanie się przyjaźni⁴¹.

Nauka w chederach i talmud-torach rozpoczynała się wcześniej rano i kończyła późnym wieczorem. Trwała przez siedem dni w tygodniu (nawet w ograniczonym stopniu w sobotę)⁴². W miarę upowszechniania się obowiązku szkolnego godziny zajęć w szkołach wyznaniowych dostosowano do planu w publicznych szkołach powszechnych. Nauczanie odbywało się po południu dla dzieci uczących się w szkołach powszechnych, przed południem dla uczących się w szkołach powszechnych po południu, względnie w niedzielę⁴³.

Ponieważ nauka w tradycyjnym chederze lub talmud-torze nie była wypełnieniem obowiązku szkolnego, dzieci uczęszczały do nich równoległe z publicznymi szkołami powszechnymi. Niemal w każdej relacji rozmówców wypowiedających się o szkolnictwie na poziomie podstawowym podnoszony jest ten problem. O organizacji nauki zaś wspomina Majer Mały z Chmielnika: „Chodziliśmy razem do szkoły, bo nie było innej szkoły, w szkole byliśmy razem [dzieci chrześcijańskie i żydowskie – E.S.]. Po szkole ja poszedłem do chederu uczyć się o sprawach Żydów”⁴⁴.

We wspomnieniach znajdujemy wiele informacji o relacjach między dziećmi polskimi i żydowskimi, najczęściej ukazywane były w pozytywnym świetle. Dzieci spotykały się w szkole, a po lekcjach wspólnie spędzały czas wolny. Zawiązywały się przyjaźnie, które objawiały się wspólnym zasiadaniem w ławkach szkolnych, zabawami, odwiedzaniem się w domach. Powołam się na słowa kilku rozmówców: „Miałem kolegów Żydów, mieszkali w podwórzu. Chodziłem z nimi do szkoły. Poza lekcjami spotykaliśmy się, razem bawiliśmy się”⁴⁵ (Henryk Kułagowski z Chmielnika); „[...] chodziłam do szkoły, a ze mną siedziała Ryfcia Najman, która była moją koleżanką. [...] Bawić to się nie bawiliśmy, a gdy mnie zaprosiła do domu, to odrabialiśmy lekcje. Natomiast w szkole wszyscy razem graliśmy w dwa ognie”⁴⁶ (Maria Barwińska z Iwanisk); „[...] ja najlepszego kolegę w szkole podstawowej, w Chmielniku, to miałem Żydka. Nie Polaka, a Żydka. I on więcej czasu spędzał w moim domu niż u siebie”⁴⁷ (Janusz Kaźmierczak z Chmielnika); „Dzieci żydowskie i polskie bawiły się razem. Pamiętam, jak grali w klasy, aż im się pięty poodbijały. Zdarzały się też przyjaźnie. Moja siostra, o siedem lat starsza, miała przyjaciółkę

⁴¹ Leksykon Lublin, http://teatrnl.pl/leksykon/node/1605/szkolnictwo_religijne_w%C5%9Br%C3%B3d_lubelskich_%C5%BCyd%C3%B3w_chedery#2 [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁴² M.A. Zarębski, *Życie i zagłada Żydów staszowskich*, Staszów 1992, s. 19.

⁴³ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 174; *Najnowsze dzieje...*, s. 244.

⁴⁴ Praca konkursowa nr 1.

⁴⁵ Praca konkursowa nr 4.

⁴⁶ Praca konkursowa nr 5.

⁴⁷ Praca konkursowa nr 6.

Żydówkę Naścię. Obie bardzo się lubiły. Naścia chętnie do nas przychodziła, strasznie się cieszyła, gdy u nas była [...]”⁴⁸ (Leokadia Kotra z Nowego Korczyna).

Do przywołanych wypowiedzi należy odnieść się z dystansem. Nie korespondują one z wcześniejszymi ustaleniami, że ze względu na przeciążenie obowiązkami szkolnymi dzieci żydowskie niewiele miały czasu na rozrywkę; wolne chwile spędzały raczej ze swoimi rówieśnikami i współwyznawcami, najczęściej w chederze. Bliskie prawdy wydaje się wyznanie wspomnianego już Majera Małego, że „w Chmielniku były dwa społeczeństwa, społeczeństwo żydowskie i polskie. [...] To były dwa oddzielne społeczeństwa”⁴⁹. W dalszej części wspomnień dowiadujemy się, że wprawdzie dzieci obu narodowości uczęszczały do jednej szkoły powszechnej, ale po lekcjach Żydzi udawali się do chederów⁵⁰. Nie zawiązywały się też przyjaźnie: „nie było żadnych takich przyjaciół między uczniami polskimi a żydowskimi”⁵¹.

Próbą pogodzenia nauki w szkołach wyznaniowych z obowiązkiem szkolnym było zakładanie chederów reformowanych. W chederach nowego typu nauka miała zaczynać się od szóstego roku życia i trwać osiem lat. Uwzględniały one naukę przedmiotów religijnych i ogólnokształcących. Dysproporcja była duża: pierwsze obejmowały 27–37 godzin tygodniowo, drugie 12 godzin. Wprowadzenie do chederów przedmiotów świeckich często wiązało się z zatrudnieniem nauczycieli, wobec których władze oświatowe nie określiły wymagań w zakresie kwalifikacji. W konsekwencji uczniowie nie zdobywali wiedzy porównywalnej z tą, jaką zapewniały szkoły publiczne w miastach. Mimo to w 1922 roku władze oświatowe uznały naukę w chederach reformowanych za dopełnienie obowiązku szkolnego⁵².

Zmiany nastąpiły na mocy ustawy o szkołach prywatnych z 11 marca 1932 roku. Wprowadziła ona dla nauczycieli przedmiotów świeckich w szkołach prywatnych na poziomie podstawowym obowiązek uzyskania takich kwalifikacji, jakie obowiązywały w szkołach publicznych, od nauczycieli przedmiotów religijnych zaś jedynie obywatelstwa polskiego i nienagannej postawy moralnej⁵³. Okólnikiem z 1935 roku władze oświatowe uznawały naukę w chederach za wypełnienie obowiązku szkolnego, jeśli w ciągu ośmiu lat nauki zostanie zapewniona realizacja pierwszego i drugiego szczebla programowego z najważniejszymi składnikami szczebla trzeciego zreformowanej szkoły powszechnej⁵⁴. W konsekwencji tak wygórowanych wymagań reformowane chedery utrzymały się w większych miastach, w małych pozostały chedery tradycyjne. Chedery reformowane otrzymywały na działalność subwencje rządowe i samorządowe⁵⁵.

Nie ma kompletnych danych o liczbie chederów, zwłaszcza prywatnych, gdyż mela-medzi uchylali się od obowiązku rejestrowania szkół w obawie przed ich zamknięciem wskutek rażących braków w zakresie wykształcenia nauczyciela i warunków higienicznych. Szacuje się, że w roku szkolnym 1934/35 było 557 chederów reformowanych

⁴⁸ Praca konkursowa nr 8.

⁴⁹ Praca konkursowa nr 1.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² *Najnowsze dzieje...*, s. 245.

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 172–174.

⁵⁵ K. Zieliński, *Szkolnictwo żydowskie w Polsce...*, s. 237.

i talmud-tor z 61,3 tys. uczniów, ponadto około 40 tys. uczniów uczęszczało do chederów tradycyjnych, co dawało łączną liczbę ok. 100 tys. chłopców⁵⁶.

Dla dziewcząt przeznaczone były szkoły Bejt Jakow (hebr. Dom Jakuba). Były one swego rodzaju „żeńskimi chederami” wychowującymi w duchu religijnym i narodowym. Nauczały w nich wyłącznie kobiety. W niektórych program nauczania poszerzono o przedmioty świeckie, co sprawiło, że uczennice zostały zwolnione od wypełnienia obowiązku szkolnego. Do szkół tych uczęszczały dziewczęta z ortodoksyjnych rodzin⁵⁷. W roku szkolnym 1934/35 było 206 takich szkół, a uczęszczało do nich ok. 20 tys. dziewcząt⁵⁸.

Najzdolniejsi uczniowie z chederów i talmud-tor kontynuowali naukę w jesziwach (jeszybotach). Dla każdego pobożnego Żyda zdobycie w nich wykształcenia umożliwiała objęcie urzędu rabina lub innego intratnego zajęcia, dobry ożenek, gwarantowało wysoką pozycję społeczną. Jesziwy miały dwustopniową organizację. W jesziwach małych (*jesziwot katana*) uczniowie doskonalili wiedzę o Talmudzie i Torze; były one odpowiednikiem szkoły średniej. Jesziwy wielkie przygotowywały do zawodu rabina, sędziego religijnego, nauczyciela religii lub tylko talmudysty (znawcy Talmudu); odpowiadały wyższym uczelniom⁵⁹. W Polsce funkcjonowały jesziwy prywatne, położone zwykle na prowincji, oraz jesziwy utrzymywane przez gminy wyznaniowe. Małe prowincjonalne jesziwy miały charakter szkół średnich. Nie program, lecz mniejsze znaczenie i niższy autorytet różniły je od wielkich, traktowanych jako wyższe uczelnie⁶⁰. W 1936 roku było 197 jesziw z 18,8 tys. słuchaczy⁶¹.

Do najstarszych na ziemiach polskich i najbardziej znanych uczelni religijnych należał założony w miasteczku Mir (województwo nowogrodzkie) Jeszybot Mirski. Inne znane uczelnie mieściły się w Kamieńcu Podolskim, Radzyniu, Łomży, Klecku, Słucku, Baranowiczach, Białymstoku, Kobryniu, Wilnie, Brześciu Litewskim, Otwocku, Pińsku, Równem, Nowogrodku, Grodnie⁶².

W 1930 roku z inicjatywy rabina Meira Szapiro otwarto Jesziwot Chachmei Lublin (Jesziwę Mędrców Lublina), gdzie studiowało ok. 300 osób⁶³. Pisała o niej Róża Fiszman-Sznajdman: „Lubelska Jesziwa była czymś nowym w świecie religijnym, a warunki dla studiujących były tu zupełnie inne niż w dotychczasowych uczelniach tego rodzaju. Duże i jasne pokoje mieszkalne otrzymały nowoczesne urządzenia higieniczne. Doskonale wyposażone zostały sale wykładowe. Dobre warunki miały zachęcić młodych ludzi z bogatych domów do studiowania w Lublinie”⁶⁴.

Ponadto placówka ta posiadała internat, co było nowością w przypadku żydowskich uczelni religijnych w Polsce. Jesziwa lubelska stała się swego rodzaju wzorcem organizacyjnym dla tego typu instytucji na świecie. Zdobyła międzynarodową sławę wśród wiernych wyznania mojżeszowego⁶⁵. Jesziwy miały wsparcie finansowe wiernych ze

⁵⁶ S. Chmielewski, *Stan szkolnictwa wśród Żydów w Polsce*, „Sprawy Narodowościowe” 1937, nr 1, s. 74.

⁵⁷ K. Zieliński, *Szkolnictwo żydowskie w Polsce*..., s. 241.

⁵⁸ S. Chmielewski, *Stan szkolnictwa wśród Żydów*..., s. 74.

⁵⁹ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne*..., s. 176.

⁶⁰ M. Pawlina-Meducka, *Kultura Żydów*..., s. 32.

⁶¹ S. Chmielewski, *Stan szkolnictwa wśród Żydów*..., s. 74.

⁶² J. Tomaszewski, *Ojczyzna*..., s. 116; *Najnowsze dzieje*..., s. 249.

⁶³ *Ibidem*.

⁶⁴ R. Fiszman-Sznajdman, *Mój*..., s. 83.

⁶⁵ J. Tomaszewski, *Ojczyzna*..., s. 116.

Stanów Zjednoczonych, z Kanady, krajów Ameryki Łacińskiej i Europy Zachodniej⁶⁶. Mniej sformalizowanym sposobem pogłębiania wiedzy talmudycznej były *kolelim*, czyli grupy religijnych mężczyzn wspólnie studiujących święte księgi pod kierownictwem swego rabina lub cadyka⁶⁷.

W 1917 roku utworzono Państwowe Seminarium dla Nauczycieli Religii Mojżeszowej w Warszawie, placówkę religijną o nowoczesnym charakterze; w 1918 roku rozpoczęła działalność. Była to szkoła średnia dla nauczycieli, która miała przygotowywać nauczycieli religii mojżeszowej do państwowych szkół powszechnych. Przyjmowano do niej chłopców po ukończeniu siedmioletniej szkoły powszechnej. Nauczano przedmiotów ogólnokształcących, odpowiadających programowi seminariów państwowych, oraz judaistycznych. Przedmioty ogólne wykładano w języku polskim, a judaistyczne – w hebrajskim. W latach 1923–1936 ukończyło ją niemal 300 uczniów⁶⁸. Wraz z rozwojem „żeńskich chederów” w 1927 roku powstało seminarium dla nauczycielek szkół Bejt Jakow w Krakowie⁶⁹.

Wpływy polityczne w szkolnictwie żydowskim

Żydowskie szkolnictwo wykazywało duże zróżnicowanie pod względem treści ideowo-programowych. Szkoły, które znalazły się pod wpływami partii politycznych, wpisały się w nurt świecki, syjonistyczny lub ortodoksyjno-religijny⁷⁰. Poza nimi znajdowały się szkoły prowadzone przez osoby prywatne oraz wyspecjalizowane organizacje⁷¹.

Szkołami postępowymi były szkoły nurtu świeckiego. Zaczęto je tworzyć pod koniec I wojny, a ich rozkwit przypadł na II Rzeczpospolitą⁷². Były zgrupowane w Centrale Jidysze Szul-Organizacje (jid. Centralnej Żydowskiej Organizacji Szkolnej), w skrócie CISzO. Została ona powołana na Pierwszym Zjeździe Szkolnym zorganizowanym w 1921 roku przez partie lewicowe Bund, Poalej Syjon i Farajngite. Dominowały w niej wpływy Bundu i Poalej Syjon⁷³. Szkoły CISzO nazywano postępowymi ze względu na wykładane przedmioty i ideowy charakter⁷⁴.

Głównym celem szkół CISzO było przygotowanie młodych Żydów do życia w społeczeństwie wolnym od narodowego i wyznaniowego szowinizmu. Program nauczania charakteryzował się nastawieniem antysyjonistycznym, antyklerykalnym i wrogością wobec religii mojżeszowej. Szkoły promowały świecką kulturę jidysz, ale wychowywały

⁶⁶ K. Zieliński, *Szkolnictwo żydowskie w Polsce...*, s. 249.

⁶⁷ R. Żebrowski, Z. Borzymińska, *Po-Lin. Kultura Żydów polskich w XX wieku. (Zarys)*, Warszawa 1993, s. 111; Leksykon Lublin, teatrnl.pl/leksykon/node/1605/szkolnictwo_religijne_wśród_lubelskich_żydów_chedery#2 [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁶⁸ J. Tomaszewski, *Zarys dziejów...*, s. 100; K. Zieliński, *Szkolnictwo żydowskie w Polsce...*, s. 251–252; *Polski słownik judaistyczny*, http://www.jhi.pl/psj/Panstwowe_Seminarium_dla_Nauczycieli_Religii_Mojzeszowej_w_Warszawie [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁶⁹ K. Zieliński, *Szkolnictwo żydowskie w Polsce...*, s. 240.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 217, 223, 228. Stosuje się też podział: świecko-jidyszowy, syjonistyczny i ortodoksyjno-religijny (J. Ogonowski, *Sytuacja prawna Żydów w Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939. Prawa cywilne i polityczne*, Warszawa 2012, s. 126–127).

⁷¹ R. Żebrowski, Z. Borzymińska, *Po-Lin...*, s. 109.

⁷² www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/35560/004.pdf [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁷³ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 180.

⁷⁴ K. Zieliński, *Szkolnictwo żydowskie w Polsce...*, s. 217.

na świadomych obywateli polskich, zasymilowanych. Kształtowały kult pracy. Nauczano w nich w języku jidysz (żydowskim), a przedmioty polskie wykładano w języku polskim. Szkoły miały świecki charakter: uczono w nich nauk humanistycznych (nauka języka polskiego i historii Polski należały do obowiązkowych) oraz przyrodniczych, nie prowadzono nauki religii. Język hebrajski był przedmiotem nadobowiązkowym, historia narodu żydowskiego nie stanowiła odrębnego przedmiotu, lecz wchodziła w zakres nauczania historii powszechnej⁷⁵.

Do szkół CISzO uczęszczały dzieci z żydowskiego świata pracy: robotników, drobno-mieszczaństwa, drobnej inteligencji⁷⁶. Były finansowane przeważnie przez Joint (American Joint Distribution Committee)⁷⁷. Władze państwowe zajmowały wobec szkół CISzO nieprzychylny stanowisko, widząc w nich „siedlisko sił wywrotowych”⁷⁸.

CISzO była jedną z największych organizacji utrzymujących świeckie szkoły żydowskie. Szczyt rozwoju tych szkół przypadł na przełom lat dwudziestych i trzydziestych, potem nastąpił spadek ich liczby. W roku szkolnym 1928/29 CISzO prowadziła 114 szkół powszechnych, 3 gimnazja, seminarium nauczycielskie oraz szkoły wieczorowe⁷⁹. Do 1937/38 roku pozostało 57 szkół powszechnych, 2 gimnazja oraz kursy⁸⁰.

Również lewicowy charakter miała organizacja Szul-un Kultur-Farband (jid. Związek Szkolny i Kulturalny lub Centralna Żydowska Organizacja Szkolno-Oświatowa „Szul-Kułt”), w skrócie Szul-Kułt, utworzona w 1928 roku i związana z Poalej Syjon Prawicy i folkistami. Szkoły Szul-Kułt miały świecki charakter. Były dwujęzyczne – jidyszowo-hebrajskie. Przedmioty ogólne wykładano w jidysz, judaistyczne zaś – w hebrajskim, co miało być wyrazem kultu dla tradycji narodowej. W programie nauczania łączono dostarczanie wiedzy ogólnej z przekazem treści na temat tradycji i współczesnych problemów życia Żydów w ujęciu świeckim. Skład społeczny szkół Szul-Kułt był taki jak CISzO. Korzystały one również ze wsparcia finansowego Jointu. Władze państwowe miały przychylny stosunek do szkół Szul-Kułt⁸¹. Pod opieką organizacji znajdowały się szkoły powszechne i wieczorowe. Najwięcej szkół powszechnych odnotowano w roku szkolnym 1935/36, bo 14; kursów wtedy nie prowadzono⁸². Profil jidyszowo-świecki miał Żydowski Instytut Naukowy w Wilnie. Powiązany był z kręgami socjalistycznymi i folkistami⁸³.

Nurt syjonistyczny w szkolnictwie stanowiły dwa kierunki: syjonistyczno-narodowy i religijno-syjonistyczny. Pierwszy był reprezentowany przez organizację Tarbut, drugi przez organizację Jawne. Żydowskie Stowarzyszenie Oświatowo-Kulturalne „Tarbut” (Kultura) było tworzone w Polsce od 1919 roku, a ostatecznie powołane w 1922 roku przez Organizację Syjonistyczną. Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe

⁷⁵ <http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/35560/004.pdf> [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁷⁶ J. Ogonowski, *Sytuacja prawna Żydów...*, s. 127–128; S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 180; J. Tomaszewski, *Zarys dziejów...*, s. 97.

⁷⁷ Słownik Wirtualny szteti, <http://www.sztetl.org.pl/pl/term/1804,ciszo-centralna-zydowska-organizacja-szkolna/> [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁷⁸ *Najnowsze dzieje...*, s. 246.

⁷⁹ *Ibidem*. Pominięto przedszkola.

⁸⁰ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 182.

⁸¹ *Polski słownik judaistyczny*, [http://www.jhi.pl/psj/Szul-Kult_\(Szul-Kult\)](http://www.jhi.pl/psj/Szul-Kult_(Szul-Kult)) [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁸² K. Zieliński, *Szkolnictwo żydowskie w Polsce...*, s. 222. Pominięto przedszkola.

⁸³ J. Ogonowski, *Sytuacja prawna Żydów...*, s. 131; K. Zieliński, *Szkolnictwo żydowskie w Polsce...*, s. 253.

„Jawne” powstało zaś z inicjatywy Organizacji Syjonistów Ortodoksyjnych Mizrahi. Językiem nauczania był hebrajski, po polsku uczono języka polskiego, historii i geografii Polski. Szkoły nurtu syjonistycznego miały charakter ideowy: wychowywano uczniów na budowniczych siedziby narodowej Żydów w Palestynie. Znalazło to odzwierciedlenie w programach nauczania. Na przykład w średnich szkołach Tarbutu uczono współczesnej literatury hebrajskiej, historii narodu żydowskiego, geografii i środowiska kulturowego Palestyny. Była też nauka o religii mojżeszowej, którą traktowano jako jeden z komponentów dziedzictwa kulturowego narodu żydowskiego. Organizacja Tarbut mocno podkreślała świecki charakter swoich szkół⁸⁴. Uczniowie szkół Tarbut wywodzili się z lepiej usytuowanych środowisk niż uczniowie CISzO, co dawało pewniejsze podstawy finansowe tych placówek. Ich szkoły średnie cieszyły się też większym zainteresowaniem młodzieży żydowskiej, ponieważ wielu udało się uzyskać prawa szkół publicznych (uznanie świadectwa maturalnego)⁸⁵. Było to konsekwencją wysokiego poziomu nauczania i pozytywnego stanowiska władz państwowych wobec inicjatyw ruchu syjonistycznego⁸⁶.

Tarbut był najpoważniejszym rywalem CISzO w organizacji świeckiej sieci szkolnej. Początkowo ustępował jej pod względem liczby szkół, ale już w roku szkolnym 1928/29 przewyższył tę organizację. Na przykład w roku szkolnym 1925/25 opiekował się 113 szkołami powszechnymi (i innymi placówkami), a w 1934/35 roku już 183 szkołami powszechnymi, 12 średnimi oraz szkołami wieczorowymi⁸⁷.

Celem szkół organizacji „Jawne” było pielęgnowanie wśród młodzieży ducha religijno-narodowego, stąd stanowiły one swoistą „syntezę tradycyjnego chederu i nowoczesnej szkoły”⁸⁸. Program nauk świeckich był dostosowany do poziomu wymaganego przez państwowe szkoły mniejszościowe⁸⁹. Dlatego w 1925 roku władze oświatowe uznały uczęszczanie do szkół tej organizacji za wypełnienie obowiązku szkolnego⁹⁰. Były one subsydiowane przez państwo⁹¹. Pod opieką stowarzyszenia znajdowało się w roku szkolnym 1934/35 aż 220 szkół powszechnych, 3 gimnazja, 2 seminaria rabiniczne i 4 jeszyboty⁹². Profil syjonistyczno-religijny miał Instytut Nauk Judaistycznych w Warszawie⁹³.

W latach trzydziestych rozrosła się sieć szkół dwujęzycznych: polsko-hebrajskich, polsko-jidyszowych i hebrajsko-jidyszowych. Najlepiej rozwinęło się szkolnictwo polsko-hebrajskie. Szkoły te skupione były w Związku Zrzeszeń Społecznych Utrzymujących Szkoły Żydowskie (zwanym też Towarzystwem Żydowskich Szkół Średnich), który miał zasięg ogólnokrajowy. Związek powstał z inicjatywy żydowskich środowisk asymilacyjnych. W okresie międzywojennym pewne, ale nie dominujące wpływy miała w nim Organizacja Syjonistyczna. Program zakładał wychowywanie uczniów na zasymilowanych

⁸⁴ *Najnowsze dzieje...*, s. 246–247; J. Ogonowski, *Sytuacja prawna Żydów...*, s. 126–127; K. Zieliński, *Szkolnictwo żydowskie w Polsce...*, s. 124.

⁸⁵ *Tamże*, s. 125.

⁸⁶ *Najnowsze dzieje...*, s. 247.

⁸⁷ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 178.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 177.

⁸⁹ *Polski słownik judaistyczny*, <http://www.jhi.pl/psj/Jawne> [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁹⁰ *Najnowsze dzieje...*, s. 246.

⁹¹ S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 177.

⁹² *Ibidem*.

⁹³ J. Ogonowski, *Sytuacja prawna Żydów...*, s. 131; K. Zieliński, *Szkolnictwo żydowskie w Polsce...*, s. 254.

„Polaków wyznania mojżeszowego”⁹⁴. Szkoły realizowały program szkół publicznych (uzyskały pełną lub częściową akredytację), z uwzględnieniem religii mojżeszowej i przedmiotów judaistycznych. W religii widziano oparcie dla narodowej tożsamości. Większość przedmiotów wykładano w języku polskim, religię zaś, historię Żydów, geografię Palestyny – w hebrajskim⁹⁵. Podobny charakter miało Żydowskie Towarzystwo Szkoły Ludowej i Średniej, o zasięgu lokalnym. Utrzymywało placówki oświatowe w Krakowie, we Lwowie i w Przemyślu⁹⁶. Szkoły polsko-hebrajskie były faworyzowane przez władze polskie i przez nie subsydiowane⁹⁷.

Szkolnictwu nurtu ortodoksyjno-religijnego patronowała Agudas Isroel (Organizacja Żydów Ortodoksyjnych), która w 1928 roku utworzyła Centralną Organizację Oświatową Chorew (hebr. Znój) do prowadzenia szkół wyznaniowych dla chłopców oraz organizację Bejt Jakow prowadzącą szkoły dla dziewcząt. Strefy ortodoksyjne zostały zmuszone do utworzenia organizacji Chorew pod presją rozwoju szkolnictwa świeckiego oraz wprowadzenia powszechnego obowiązku szkolnego. Celem była izolacja dzieci i młodzieży od wszystkiego, co nie łączyło się z życiem żydowskim. W szkołach wyznaniowych nauczano w jidysz⁹⁸.

Na przełomie 1921/22 roku, a następnie w 1925 roku przedstawiciele organizacji Bejt Josef (hebr. Dom Józefa) z Rosji przekroczyli granice Polski, tworząc cztery ośrodki (jesziwy): w Białymstoku, Międzyrzeczu Podlaskim, Warszawie i Pińsku. Koncentrowały one swe zainteresowania na etycznych aspektach judaizmu, a odsuwały na drugi plan studia talmudyczne. Podczas okresowych zjazdów (do 1939 roku odbyło się ich 10) rozwiązywano wspólne problemy związane ze szkolnictwem wyznaniowym⁹⁹. W 1924 roku pod opieką Bejt Josef znalazło się 11 jesziw, a do 1937 roku ich liczba wzrosła do 60¹⁰⁰.

Poza wpływami partii politycznych rozwijało się szkolnictwo prywatne i społeczne. Żydowskie społeczne organizacje edukacyjne miały znaczące osiągnięcia w tworzeniu szkolnictwa zawodowego¹⁰¹. Na uwagę zasługują dwie najprężniej działające. Jedną z nich była Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej, Rzemieślniczej i Rolnej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce (zwana też Towarzystwem Popierania Pracy Zawodowej i Rzemieślniczej w Polsce oraz Towarzystwem Szerzenia Pracy Zawodowej i Rolnej wśród Żydów, w skrócie ORT). Od 1921 roku zdobyła ona zasięg międzynarodowy; rozwinęła działalność m.in. w Polsce. Miała na celu przygotowanie wykwalifikowanych pracowników do pracy w rolnictwie i rzemiośle. ORT prowadził szkoły dla młodzieży i kursy dla dorosłych oraz kolonie i kursy specjalistyczne¹⁰².

Drugą organizacją był Związek dla Szerzenia Wykształcenia Zawodowego wśród Żydów w Małopolsce, w skrócie WUZET. Miał on siedzibę we Lwowie, a działalnością

⁹⁴ *Ibidem*, s. 221.

⁹⁵ *Polski słownik judaistyczny*, http://www.jhi.pl/psj/Zwiazek_Zrzeszen_Spolecznych_Utrzymujacych_Szkoły_Zydowskie [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁹⁶ *Ibidem*.

⁹⁷ *Żydzi w Przemyślu*, <http://wojnawp.republika.pl/zydzi/zb.html> [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

⁹⁸ *Najnowsze dzieje...*, s. 245; J. Ogonowski, *Sytuacja prawna Żydów...*, s. 126.

⁹⁹ *Polski słownik judaistyczny*, [http://www.jhi.pl/psj/Be\(j\)t_Josef](http://www.jhi.pl/psj/Be(j)t_Josef) [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

¹⁰⁰ *Najnowsze dzieje...*, s. 248.

¹⁰¹ R. Żebrowski, Z. Borzymińska, *Po-Lin...*, s. 109.

¹⁰² *Polski słownik judaistyczny*, <http://www.jhi.pl/psj/ORT> [data dostępu: 5 IX 2017 r.].

objął Małopolskę (głównie wschodnią). Miał cele zbliżone do ORT; realizował je przez organizowanie i utrzymanie szkół oraz kursów zawodowych. Szkoły miały uprawnienia do powoływania własnych komisji dla egzaminów czeladniczych¹⁰³.

Podsumowanie

Szkolnictwo żydowskie wykazywało duże zróżnicowanie pod względem treści ideowo-programowych. Większość placówek znalazła się pod wpływami politycznymi; wpisały się w nurt świecki, syjonistyczny lub ortodoksyjno-religijny. Poza nimi znajdowały się szkoły prowadzone przez osoby prywatne oraz wyspecjalizowane organizacje. Mimo że partie żydowskie wniosły duży wkład w rozwój sieci szkolnej, szczególnie na szczeblu podstawowym, to jednak udało się im objąć niewielki odsetek dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu. Powodów było wiele. Z reguły szkoły żydowskie powstawały w dużych ośrodkach miejskich, a nauka w nich była płatna, co nie przemawiało na ich korzyść. Edukacja dzieci odbywała się więc według tradycyjnego modelu kształcenia (w chederach i talmud-torach), uzupełnionego o publiczną szkołę powszechną. W przypadku szkolnictwa średniego większe zainteresowanie młodzieży żydowskiej wzbudzały szkoły prywatne niż publiczne, a wyższego – państwowe. Na tworzeniu sieci szkolnictwa żydowskiego niekorzystnie odbijała się polityka państwa. Władze państwowe nie sprzyjały funkcjonowaniu szkół narodowych; wyraźne były tendencje do ich polonizacji. Nie bez znaczenia były problemy finansowe organizacji oświatowych. Tylko nieliczne szkoły żydowskie były subwencjonowane przez państwo.

¹⁰³ *Ibidem.*

AKTYWNOŚĆ GOSPODARCZA LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ NA KIELECCZYŹNIE W XX WIEKU NA PODSTAWIE PRAC NADEŚLANYCH NA KONKURS „NASI SĄSIEDZI – ŻYDZI”

Wprowadzenie

Na temat aktywności zawodowej Żydów pisało kilku autorów¹, nie ma jednak pracy obejmującej to zagadnienie w sposób całościowy na obszarze II Rzeczypospolitej. Najczęściej opis działalności zawodowej Żydów zawarty jest w rozdziałach monografii poszczególnych miast czy miasteczek, jako fragment w pracach obejmujących swym zasięgiem województwo lub powiat, lub też jako część pracy poświęconej jednej z dziedzin gospodarki². Badanie aktywności zawodowej Żydów na podstawie wspomnień jest zabiegiem interesującym i pełnym zalet, niepozbawionym jednak i wad. Do niewątpliwych zalet zaliczymy opis barwnego życia zawodowego Żydów widzianego oczami Polaków. Źródła i prasa nie są w stanie pokazać atmosfery zawieranych transakcji i rzadko zawierają subiektywne opisy sklepów, warsztatów rzemieślniczych czy postaci. Natomiast do wad tego rodzaju źródeł należy ich przypadkowość, nieweryfikowalność; często są to pojedyncze przykłady zjawiska, które nie musiało być masowe, pojawiają się również wspomnienia w części sprzeczne ze sobą lub nawet wzajemnie się wykluczające.

Struktura zawodowa ludności województwa kieleckiego i zamieszkującej tu mniejszości żydowskiej różniła się znacznie. W województwie kieleckim w 1921 roku z pracy w rolnictwie, leśnictwie, ogrodnictwie i rybołówstwie utrzymywało się 62 proc. ludności, w 1931 roku liczba ta obniżyła się do 57,5 proc. W 1921 roku w przemyśle i górnictwie zatrudnionych było 21,3 proc. ludności województwa kieleckiego, a do 1931 roku odsetek ten wzrósł do 26,8 proc.³ W województwie kieleckim tylko 6,8 proc. ludności łączyło swój byt z handlem i ubezpieczeniami.

¹ Na przykład: E. Majcher-Ociesa, *Aktywność gospodarcza ludności żydowskiej w województwie kieleckim w latach 1918–1939*, Kielce 2013; *Rola Żydów w rozwoju gospodarczym ziem polskich*, red. J. Skodlarski, A. Pieczewski, Łódź 2014.

² *Ozarów – dzieje miasta i gminy*, red. F. Kiryk, Kraków 2009, s. 426–437; M. Maciągowski, P. Krawczyk, *Żydzi w historii Chmielnika*, Kielce 2006, s. 118–139; R. Renz, *Rzemiosło województwa kieleckiego w okresie międzywojennym. Aspekty społeczne i gospodarcze*, Kielce 1984; M. Markowski, *Robotnicy przemysłowi w województwie kieleckim 1918–1939*, Warszawa 1980; W. Wierzbieniec, *Spoleczność żydowska Przemysła w latach 1918–1939*, Rzeszów 1996, s. 30–61.

³ Statystyka Polski, seria C, z. 17: *Pierwszy powszechny spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 IX 1921 r. Mieszkańcy, ludność, stosunki zawodowe. Województwo kieleckie*, Warszawa 1927, tab. XVII; Statystyka Polski, seria C, z. 86: *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność, stosunki zawodowe*, Warszawa 1938, tab. 28.

Inaczej wyglądała struktura zawodowa Żydów. W 1921 roku aż 43,6 proc. osób wyznania mojżeszowego utrzymywało się z pracy w handlu. Do tej grupy zaliczono również osoby zajmujące się handlem dorywczo. Była to liczba wysoka mimo tendencji malejącej – w 1931 roku z tego działu gospodarki utrzymywało się 37,7 proc. Żydów. Wśród ludności żydowskiej w 1921 roku 40,8 proc. utrzymywało się z pracy w zakładach przemysłowych i w górnictwie (w tym w rzemiośle), w 1931 roku liczba ta jeszcze wzrosła do 45,9 proc., głównie kosztem handlu i ubezpieczeń. Spośród ludności żydowskiej w 1921 roku jedynie 3,1 proc. żyło z pracy na roli i liczba ta jeszcze się zmniejszała (w 1931 roku 2,3 proc.) (tab. 1).

Tabela 1. Ludność żydowska według źródeł utrzymania w województwie kieleckim w latach 1921 i 1931

Działy gospodarki	Spis z 1921 roku		Spis z 1931 roku	
	Liczba	w %	Liczba	w %
Rolnictwo, leśnictwo i ogrodnictwo	9194	3,1	7628	2,3
Górnictwo i przemysł	111 857	40,8	145 388	45,9
Handel i ubezpieczenia	131 210	43,6	119 507	37,7
Komunikacja	9679	3,2	14 127	4,5
Inne	38 549	9,3	30 370	9,6
Ogółem	300 489	100, 0	317 020	100, 0

Źródło: M. Markowski, *Robotnicy przemysłowi w województwie kieleckim 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 101.

Z powyższych danych wynika, że Żydzi zajmowali się głównie handlem i rzemiosłem. Przyczyn tego zjawiska można doszukiwać się w czynnikach historycznych i kulturowych. W XIX wieku Żydzi podlegali ograniczeniom państwowym zaborcy rosyjskiego pod względem wykonywanego zawodu. Nie mogli zajmować się rolnictwem, szukali więc szczęścia w innych dziedzinach gospodarki, głównie w rzemiośle i handlu. Wykonywane zajęcia wpływały na osiedlanie się Żydów w miastach lub większych osadach. Przedstawiciele tej mniejszości wyznaniowej mieszkali również na wsi, ale trudnili się tam przeważnie profesjami pozarolniczymi. Na pewno wpływ na wybór zawodu miało doświadczenie wypracowane przez pokolenia w handlu i rzemiośle. Młody człowiek uczył się zawodu od ojca, patrząc na jego sposób pracy i nierzadko korzystając z odziedziczonego warsztatu czy pomieszczenia. Żydzi nie posiadali doświadczenia i wiedzy potrzebnych do uprawy roli. Chcąc zajmować się rolnictwem, należało mieć znaczny wkład początkowy w postaci kawałka ziemi, nasion i sprzętu. Utrudnieniem był też katgoryczny zakaz pracy w soboty. Żydzi wybierali pracę rzemieślnika i handlowca również ze względów religijnych i obyczajowych. Zawód ten bowiem charakteryzował się nieokreślonym czasowo wymiarem pracy. Praca wówczas nie kolidowała z wypełnianiem zaleceń religijnych. Profesje wykonywane przez Żydów łączyły się z samodzielnością ekonomiczną i pracą na własny rachunek. Można się zastanawiać, czy był to wybór sa-

mych Żydów, czy też skutek braku innych perspektyw⁴. Żydzi rzadko byli zatrudniani w administracji państwowej i w przemyśle zbrojeniowym⁵. Równie rzadko pracowali jako np. aptekarze czy murarze.

Zasady religii mojżeszowej wywierały wpływ na funkcjonowanie przedsiębiorstw żydowskich. Przestrzeganie nakazów było nadzorowane przez rabina i od jego zaleceń nie było odstępstw. Przedsiębiorcy wyznania mojżeszowego niechętnie zatrudniali Żydów, ponieważ współwyznawcy robotnicy mogli poskarżyć się przedstawicielowi władzy religijnej w gminie wyznaniowej na warunki pracy. O dużej roli rabinów w życiu codziennym społeczności żydowskiej wspominają również inne przekazy Polaków⁶. Dla aktywnych gospodarczo Żydów utrudnieniem był przymusowy odpoczynek niedzielny. Żydzi świętowali w sobotę, natomiast katolicy w niedzielę. W Polsce dniem wolnym od pracy była niedziela. Katolicy pracowali sześć dni w tygodniu, Żydzi pięć i starali się intensywnością pracy nadrobić ten stracony czas⁷.

Jednym z utrudnień w relacjach polsko-żydowskich była słaba znajomość języka polskiego wśród społeczności żydowskiej (tab. 2). W 1931 roku język polski za ojczysty uznało jedynie 3,8 proc. Żydów. Wynik osiągnięty na wsi ówczesnego województwa kieleckiego był nieco lepszy – 5,9 proc.⁸ Większość Żydów, mieszkając obok katolików i mając z nimi kontakt bezpośredni m.in. w sklepie lub warsztacie, podstawy języka polskiego opanowała w mniejszym czy większym zakresie. Młodsze pokolenie знаło ten język ze szkół państwowych, starsze znało raczej rosyjski ze względu na objęcie tego terenu przez były zabór rosyjski. Z uwagi na różnorodność wewnętrzną samych Żydów można przypuszczać, że istniały grupy, którym język polski nie był potrzebny w życiu codziennym⁹. Jolanta Chmurowska w wywiadzie nr 27 przeprowadzonym przez Aleksandrę Grzesik i Agnieszkę Karpińską (Zespół Szkół w Staszowie) wspominała: „Dzieci żydowskie oczywiście musiały posługiwać się językiem polskim, tym bardziej że mieszkały wśród Polaków. Żydzi [dorośli] w kontaktach z Polakami także mówili po polsku, tylko że oni bardzo kaleczyli ten język. Zwłaszcza ci starsi mieli takie powiedzonka, taki akcent, tak że ten »ich polski« różnił się, ale po polsku mówili i rozumieli. Natomiast między sobą mówili po żydowsku – to był język jidysz, no i dla Polaków był całkowicie niezrozumiały. Zresztą bardzo dbali o to, aby dalej był niezrozumiały, bo mieli różne swoje tajemnice, np. handlowe”. O słabej znajomości języka polskiego świadczy choćby sztyd na karczmie w Skrobaczowie koło Stopnicy: „Na to drzewo ptoшек śpiwo, tu się można napić piwo” (wywiad nr 12).

⁴ A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 170–172.

⁵ E. Majcher-Ociesa, *Relacje między przemysłowcami a administracją państwową w województwie kieleckim w latach 1919–1939* [w:] *Metamorfozy społeczne. Państwo i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Żarnowski, Warszawa 2014, s. 260–261.

⁶ J. Jerzmanowski, *W dawnych Kielcach*, Łódź 1984, s. 139.

⁷ J. Ogonowski, *Sytuacja prawna Żydów w Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939. Prawa cywilne i polityczne*, Warszawa 2012, s. 139; I. Schiper, *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937, s. 608–609; E. Słabińska, *Rynek pracy w latach 1918–1939 na przykładzie województwa kieleckiego*, Kielce 2015, s. 192.

⁸ A. Żbikowski, *Żydzi*, Wrocław 1999, s. 209. W 1931 r. wśród Żydów polskich 10 proc. określiło język polski jako ojczysty.

⁹ A. Unterman, *Żydzi. Wiara i życie*, tłum. J. Zabierowski, Łódź 1989, s. 23, 102–107, 136–139.

Tabela 2. Ludność wyznania mojżeszowego województwa kieleckiego według języka w 1931 roku

Ogółem	Wybrany język ojczysty					
	polski		żydowski		hebrajski	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Miasta i wsie						
317 020	11 915	3,8	293 122	92,5	11 715	3,7
Miasta						
226 262	6544	2,9	209 947	92,8	9592	4,2
Duże miasta (powyżej 20 tys.)						
133 098	5471	4,1	121 807	91,6	5719	4,3
Wsie						
90 758	5371	5,9	83 175	91,6	2123	2,3

Źródło: Statystyka Polski, seria C, z. 86: *Drugi powszechny spis ludności*, s. 28–31.

Cechą charakterystyczną rzemiosła i handlu w woj. kieleckim było jego ubóstwo. W zakładzie czy sklepie przeważnie pracował jedynie właściciel. W województwie kieleckim na 100 właścicieli warsztatów rzemieślniczych jedynie 12 zatrudniało robotników¹⁰. Przedsiębiorcy wyznania mojżeszowego osiągnęli nieco wyższy wynik – 13 osób. Dane te świadczyły o małym potencjale tych zakładów. Na 100 właścicieli dużych warsztatów, w których pracowały siły najemne, najwięcej zatrudniano w piekarstwie (37 osób), fryzjerstwie i kosmetyce (29 osób), kuśnierstwie (25) i zakładach fotograficznych (20). Wśród właścicieli Żydów utrzymywały się podobne proporcje. Rzemieślnicy korzystali głównie z siły własnych rąk i pomocy rodziny. Rzemiosło było tradycyjną dziedziną gospodarki, która czerpała przede wszystkim z doświadczeń swoich poprzedników. Nowinki techniczne wprowadzano rzadko¹¹.

W społeczności żydowskiej zauważalne były wyraźne podziały na bogatych i ubogich. Wątek biedy wśród Polaków i Żydów często pojawiał się w wywiadach. Kazimiera Karbowniczak tak opisywała zróżnicowanie ekonomiczne Żydów: „Tu jeden ogród kupił, a drugi biedny Żyd buty reperował, dostał od tego bogatego jabłek, to później całą zimę w piwnicy je miał, z tego żył. Jabłka zbierał taki Dawidek, to nie były groźne Żydy, takie inne były biedne, to szkoda było mnie i mojej mamusi, to mówiła, żeby sprzedać im śmietanę, żeby miały, żeby dać im coś. Bo to były i bardzo bogate Żydy, i bardzo były biedne” (wywiad nr 14). Rozmówcy zwracali uwagę na solidarność Żydów i pomoc niesioną ubogim współwyznawcom, ale również na utrwalony nieprzekraczalny podział na biednych i bogatych funkcjonujący w środowisku. Henryk Kijanka wspominał: „Poza tym u Żydów taka była jedność, że jak biedni Żydzi poszli kupować kury, które kobiety ze wsi przyniosły do sprzedania, to ten bogaty nie poszedł. Dopiero odkupił od tego biedniej-

¹⁰ R. Renz, *Rzemiosło województwa kieleckiego...*, s. 80–81.

¹¹ E. Majcher-Ociesa, *Aktywność gospodarza...*, s. 92–93.

szego, parę groszy dał mu zarobić” (wywiad nr 21). Pomoc biednym współwyznawcom wynikała z nakazu religii mojżeszowej¹².

Handel

W wywiadach nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” zawarte są informacje na temat lokalizacji sklepów żydowskich, oferowanego przez nie asortymentu, sposobów przeprowadzania transakcji i docierania do klienta. Rozmówcy opisywali również przebieg zakupów oraz w sposób pośredni swój stosunek do sprzedającego. Można również określić nastawienie handlowców żydowskich do polskich sąsiadów. Często wspomniana wymiana towar za towar, bez użycia pieniądza, była wynikiem małego obiegu pieniężnego na rynku wewnętrznym i wysokiej deflacji. O małym pojemnym rynku wewnętrznym w II Rzeczypospolitej wspominają historycy w odniesieniu nie tylko do Kielecczyzny¹³.

Żydzi zamieszkiwali centra miast i miasteczek. Tam zlokalizowane były ich sklepy i warsztaty. Majer Mały¹⁴ tak wspominał lata trzydzieste XX wieku w Chmielniku: „[Żydzi to] Rzemieślnicy i handlarze. Było 85 procent Żydów w Chmielniku, ja mogę pamiętać może dziesięć sklepów polskich, dwie restauracje, a reszta to ze sto sklepów żydowskich¹⁵. Wszystko skupiało się na rynku i małych uliczkach”. Potwierdzają to: Leokadia Kotra – „Zajmowali się przede wszystkim handlem. Byli bardzo dobrymi handlowcami. Posiadali dużo sklepów w Nowym Korczynie. Najwięcej ich było w rynku” (wywiad nr 8) oraz Krystyna Palmąka ze Staszowa – „[Żydzi] poza rynkiem nie mieszkali. Tam mieszkali Polacy” (wywiad nr 9). Na rynek przybywało najwięcej ludzi, co miało przełożenie na obroty w sklepach. W rynku odbywały się również jarmarki, a osoby w nich uczestniczące przy okazji załatwiała sprawunki.

W sklepach żydowskich można było kupić prawie wszystko. Oferowały one przede wszystkim artykuły codziennego użytku¹⁶. Według Henryka Wawszczyka „Oni w sklepach mieli wszystkie branże. W jednym sklepie było tak, i mydło, i bielidło, i spożywcze, i nafta w kące, w beczkach, co się pompowało. A wiecie, jak śmierdzi nafta? Teraz sanepid zamknąłby taki sklep od razu, wtedy nikomu to nie przeszkadzało. Śledzie były na kawaleczki, na dzwoneczka, i cukierki, i makówki, wszystko było w tych sklepach. Drobnutkie sklepy były, co drzwi, to sklep. Jakoś się z tego utrzymywali” (wywiad nr 7). Jolanta Chmurowska wymieniła różne sklepy będące w posiadaniu Żydów: „Sklepy

¹² *Tarjaq micwot: 613 przykazań judaizmu*, tłum. E. Gordon, Kraków 2000, s. 21, 22, 24, 48, 49.

¹³ K. Badziak, *Na drodze do gospodarki „planowej” w Drugiej Rzeczypospolitej [w:] Polska w XIX i XX wieku – społeczeństwo i gospodarka*, red. W. Caban, M.B. Markowski, J. Muszyńska, M. Przeniosło, Kielce 2013, s. 61–71; K.J. Błahut, *Polsko-niemieckie stosunki gospodarcze w latach 1919–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 14; M. Drozdowski, *Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936–1939*, Warszawa 1963, s. 152.

¹⁴ Majer Mały był synem współwłaściciela składu węgla w Chmielniku. Właścicielami tego przedsiębiorstwa byli M. Bugajski i C. Mały (*Księga adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1930, s. 181).

¹⁵ W Chmielniku w 1931 r. działało ponad 100 różnego rodzaju punktów handlowych, począwszy od sklepów spożywczych, bławatnych, kolonialnych, rybnych, z pieczywem, a skończywszy na nafcie, artykułach żelaznych i skórach gotowych (*ibidem*, s. 181).

¹⁶ R. Renz, *Życie codzienne w miasteczkach województwa kieleckiego 1918–1939*, Kielce 1994, s. 52.

były różne: materiały bławatne, towary kolonialne, później bardzo dużo z obuwiem. Czy wiecie, co to były sklepy bławatne? To były materiały. [...] Tak że te sklepy bławatne to się dobrze tam rozwijały. No i były sklepy spożywcze i były sklepy drobniańskie, małe, gdzie było wszystko – takie cynamonowe sklepy. Na ulicy Kościelnej był taki sklep – Żyd chyba się nazywał Abuś – tak na niego mówili – może to Abraham, a tak go zdrabniali czy spolszczyli. To właśnie tam przy drzwiach stała beka ze śledziami, dalej była lada, dalej były różne artykuły spożywcze – najpotrzebniejsze: mąka, sól, cukier, kasza, aż po na przykład pasemka nici, igłę, agrafkę i wreszcie tak w sionce to jeszcze i nafta była do sprzedania. Tak jak mówię, to rzeczywiście tam było wszystko. Małe taki sklepik. Do tego sklepu przeważnie latało się w piątek (oby przed szabasem, bo później to już było zamykane na amen do poniedziałku), aby kupić naftę, bo wtedy paliło się lampą naftową. [...] No to biegaliśmy do tego sklepu z taką butelką litrową, która przewiązana była sznurkiem, by nie wyleciała z ręki, no i tam Żydówka nalewała naftę”. Również Maria Barwińska z Iwanisk wspominała różnorodność towarów oferowanych w sklepach: „Żydzi przeważnie trudnili się handlem. Na rynku mieli swoje domy, a w nich sklepy z różnymi rzeczami. Wystarczyło, że miał miotłę, pięć bułek i zapalki, a już był handlowcem. Wtedy też nie było gotowych ubrań, dlatego chętnie kupowano materiał, z którego szyły krawcowe. Posiadali także sklep mięsny, gdzie można było, co sobota, o przepraszam, co czwartek i piątek, kupić mięso. [...] Pamiętam, jak chodziłam z tatą do tego sklepu, a on kupował po kawałku mięsa, bo oni handlowali przeważnie wołowiną” (wywiad nr 5). O sklepach w Stopnicy wspominała Krystyna Radosz: „Żydzi przede wszystkim zajmowali się handlem. Prowadzili sklepy. W Stopnicy było około siedmiu sklepów żydowskich. Sprzedawali tam różne rzeczy, na przykład surowe mięso” (wywiad nr 12). Sklepy żydowskie opisywali również: Zenon Gajek z Nowej Słupi – „Żydzi zajmowali się przede wszystkim handlem, mieli małe sklepiki, sprzedawali, co mogli” (wywiad nr 22), Antoni Kułagowski – „Żydzi w Chmielniku mieli dużo sklepów. W naszym domu mieszkał Żyd, który miał mały sklepik, ale można było w nim kupić wszystko: mydło, bielidło, cukier, mąkę” (wywiad nr 10), rozmówca Kingi Mróz – „To był skromny sklep. Żyd przeważnie najmował tylko jeden lokal. Lada, półki drewniane, szare... ale handel kwitł. Targ był, ściągali do naszego miasta Chmielnika ze wszystkich wsi. Tu się zaopatrywali w produkty przemysłowe i żywnościowe” (wywiad nr 31).

Częstym zjawiskiem było kupowanie na kredyt, jak również posyłanie dzieci do sklepu żydowskiego po zakupy. Zofia Kluszczyńska tak to opisywała: „Mnie mama wysyłała do Kindla, do sklepu spożywczego. Nigdy mi nie dawała pieniędzy na zakupy, ale Żydówka wszystko, co brałam, zapisywała na kartce i mi dawała. Później mama szła do sklepu i oddawała wszystkie długi” (wywiad nr 12). Podobne doświadczenia miała Jolanta Chmurowska (wywiad nr 27), która ze względu na młody wiek nie była w stanie zapamiętać nazw potrzebnych w domu towarów. Rozmówczyni opisała przebieg skomplikowanego zakupu: „Ja mam wspomnienie z takiego sklepu na rogu rynku i ulicy Kościelnej. Prowadził go Żyd Gestenberg z całą swoją rodziną. Mnie, jako taką małą [dziewczynkę] – jeszcze wtedy nie pisałam, czyli grubo przed szkołą (może miałam około pięciu lat) – wysyłała mama do tego sklepu, żebym dokupiła bardzo potrzebne przyprawy do przygotowania flaczek. Nie wiem, czy wiecie, co do tego jest potrzebne oprócz soli i pieprzu? A to był imbir i majeranek. Dla takiego pięciolatka to nie były takie bardzo częste nazwy. Myślę sobie – imbir – to będę pamiętać, a majeranek – to coś od

majora – będę pamiętać. No i lecę sobie, lecę, lecę [ulicą] Kościelną, bo mieszkaliśmy przy tej ulicy, a do sklepu wchodziło się od strony rynku. Weszłam i mówię, że chcę imbiru i (psia kość) majorku, no bo tylko z tym majorem kojarzyłam. A Żydzi tak: imbir – owszem jest – ale majorek? Oni mieli tzw. towary kolonialne sprowadzone z zagranicy. Tak mi się przypomina sklep Wokulskiego czy wcześniej Minclów – to właśnie tak to wyglądało, że wszystko [poukładane] w szufladkach. [Ale wracamy do majorku] – majorek i majorek – co to jest? No więc wszyscy się zgromadzili i dumają, co to może być majorek? – „A co mama gotuje?” – „Flaczki!”. Kiedy powiedziałam o flaczkach, to już wiedzieli, co potrzeba. Ta historia to tylko przykład, jak dbali o klienta. [...] No więc oni bardzo się starali. Jeśli ktoś przyszedł po jakiś towar, a ten kupiec nie miał, to stanął na głowie, żeby go znaleźć i dostarczyć”.

Rozmówcy zwracali uwagę na trud, jaki zadawali sobie Żydzi, by zadowolić klienta. Zofia Kluszczyńska wspominała kupienie kapy na łóżko: „Kupiła mama u Żydówki Esterki nakrycie na łóżko. Bardzo jej się spodobało, więc chciała też drugie, ale z frędzlami. Mama wysłała mnie do Żydówki, żebym się zapytała, czy takie ma. Ona odpowiedziała, że nie ma, ale żebym przyniosła jej to poprzednie, to ona akurat jedzie do Łodzi i kupi takie, jakie chciała mama. Za tydzień Esterka przywiozła to nakrycie” (wywiad nr 12). Równie dobrze o żydowskich handlowcach wypowiadał się Antoni Kułagowski: „Oni byli bardzo dokładni. Jak Żyd powiedział pięć groszy, to było pięć groszy. Poszła pani do Żyda kupić cukierki, landrynki, za 5 groszy piętnaście sztuk, to liczył 1, 2, 3, 5, jest piętnaście. To trzymaj jeszcze jeden. Trzymaj jeszcze jeden, jeszcze jeden. Nie dał mniej. Dokładał, ale zawsze do piętnastu” (wywiad nr 10). Podobnego zdania był Henryk Kijanka: „Dla Polaków byli przyjemni, nawet Polacy u nich pracowali. Żydzi handlowali uczciwie” (wywiad nr 21).

W wywiadach pojawiają się też scenki z życia społeczności lokalnej. Oto opis pożaru w Niegosławicach: „we wsi swój sklepik miała pani Joskowa (Żydówka). Straszny zgiełk zapanował wśród społeczności i każdy ratował, co się dało, zwykle były to jakieś cenne rzeczy z domu. Natomiast pani Joskowa, strasznie lamentując, ratowała drzwi od swego sklepu. Dla niej to one były najcenniejsze, ponieważ stanowiły dowód swoistego »konta bankowego«. Na tych drzwiach kobieta skrupulatnie kredą zapisywała długi i nieuregulowane rachunki klientów. Utrata drzwi byłaby jednocześnie utratą dowodu zaciągniętych długów, tak zwanego kupowania »na burg«” (wywiad nr 16).

Handel mógł być połączony z konsumpcją. Krystyna Palmąka wspominała, że w Szydłowie pani Lejzurka skupowała ogórki i je w beczkach kisiła. Natomiast „Jak był u nas odpust, na świętego Władysława, to jak byłam dzieckiem, to chodziliśmy tam i wołaliśmy ogórka, ale i tej wody z ogórków. Dali nam wtedy garnuszek tej wody, a jak się wypilo, to trzeba było opłukać dla następnego chętnego” (wywiad nr 9).

Żydzi skupowali od otaczającej ich rolniczej społeczności polskiej towary pochodzenia rolniczego, a następnie sprzedawali je w większych miejscowościach lub na wsi. To zjawisko jest widoczne w wielu wywiadach. Henryk Wawszczyk stwierdził: „Żydzi handlowali, byli przedsiębiorczy. Oni skupowali wszystko, począwszy od kości, szkła, żelaza, szmat. Po prostu wszystko”. Często dochodziło do transakcji „towar za towar”. Krystyna Radosz wspominała: „Pamiętam, jak Żydzi skupowali zboże na wsiach. Chodzili z nowymi garnkami i która gospodyni chciała sobie kupić garnek, dawała mu w zamian tyle zboża, ile się w nim mieściło” (wywiad nr 12). Według Mariana Lubelskiego: „Robiło

się zakupy, no to cóż, poszło się kupić co nieco. Nie było pieniędzy, to się kupowało za jajka, bo skąd by były pieniądze?”. Natomiast według Edmunda Grzesika: „Ich życie było bardzo podobne do naszego. Jednak zawód preferowany przez nich to handel domokrażny lub sklepy, które prowadzili. Zazwyczaj sprzedawali: chleb, naftę, zboże, krowy. Chodząc po domach, skupywali zaś jajka, kury, pierze. Lubili i potrafili się targować” (wywiad nr 27). Jolanta Chmurowska stwierdziła: „Kontakty handlowe, tak jak i dzisiaj, polegają na tym, że wieś miastu, miasto wsi. Wieś produkty, miasto artykuły już przetworzone, przemysłowe, i tym handlowali”. Natomiast Leokadia Kotra wspominała o Nowym Korczynie: „Artykuły spożywcze do swoich sklepów nabywali głównie u Polaków. Chodzili po okolicznych wsiach i kupowali od gospodarzy kury, gęsi, wszystko, co mogli, by później sprzedać w swoich sklepach. Od Polaków kupowali również trzodę chlewną (świnie), wyrabiali z nich wędliny i sprzedawali je w swoich sklepach” (wywiad nr 8).

Ważne dla wymiany handlowej były też jarmarki cotygodniowe. Jolanta Chmurowska opisywała te, które odbywały się w Staszowie: „Na te jarmarki przyjeżdżali chłopci ze wsi i przywozili produkty rolne. Żydzi kupowali te gęsi, kury, wsadzali do klatki, nie od razu zabijali” (wywiad nr 27).

Niektórzy ze składających relacje wspominali różne sposoby przechowywania towaru. Henryk Kijanka zapamiętał technikę magazynowania jajek: „Oni skupowali jajka, a żeby się nie psuły, to w domu mieli wykopaną piwnicę napelnioną wapnem, w której trzymali te jajka” (wywiad nr 21). Inny rozmówca stwierdził: „Bogaci Żydzi, którzy prowadzili sklepy, do przechowywania mięs i wędlin mieli »lodówki«. W swoich domach posiadali głębokie, wymurowane i wykafelkowane piwnice. W zimie rębacze lodu rąbali lód na Nidzie, a wozacy wozami wozili ten lód do piwnic i przesyrywali warstwami trocin z tartaku, aby zachować świeżość towaru” (wywiad nr 16). Lód mógł być również dostarczany z majątków ziemskich¹⁷. W zabezpieczonych piwnicach przechowywano też owoce.

W wywiadach często pojawiają się wątki związane z handlem obnośnym prowadzonym przez Żydów. Handlarze ci oferowali szeroki wachlarz towarów potrzebnych w gospodarstwie. Oto jeden z opisów handlu obnośnego: „Z Wiślicy do Jurkowa z »handelkiem« chodził Żyd Mosiek z rodziną. Mosiek nosił: gwoździe, postronki, młotki, łańcuchy, a jego żona nosiła w swoim koszu rzeczy przydatne kobietom w kuchni i w domu. Ten swoisty pochód zamykał ich synek, mały Mosiek. Ubodzy to byli ludzie, ale pomocni innym, nie oczekiwali zapłaty w gotówce, a bardzo często wartość towaru rozkładali »na raty« plus procent. Procent ten to mogło być na przykład jajko, po które przychodziła pani Moškowa za dwa dni, i jeszcze za dwa dni, aż do uregulowania długu” (wywiad nr 16).

Żydzi zajmowali się różnymi profesjami przynoszącymi bardzo drobny zysk. Ci ubodzy trudnili się sprzedażą wody lub mleka z dostarczeniem ich do domu klientów. Roznosząc ten towar, zarabiali grosze. Ten wątek pojawia się we wspomnieniach Krystyny Radosz: „Niestety, było też bardzo dużo biednych Żydów. W Stopnicy wtedy nie było kanalizacji, tylko woda czerpana była ze źródeł. Woda była zamawiana do domów i biedni Żydzi nosili ją na plecach. Nawet w zimie płacono im po groszu za jedno wiaderko wody” (wywiad nr 12). O nosiwodzie wspominał również Zenon Gajek: „a nawet taki ciekawy zawód był dla Żyda – roznosiciel wody. Ten Żyd nazywał się Pinek z Nowej Słupi, co roznosił wodę. Miał takie szelki na ramiona, dwa wiadra, no i roznosił wodę, i sprzedawał tam po 5, 10

¹⁷ M. Kłusek, *Dokumenty do dziejów wilanowskiej nieruchomości ziemskiej*, Kraków 2012, t. 2, s. 33.

groszy za wiadro wody, bo w Nowej Słupi były w tamtym czasie dwie studnie” (wywiad nr 22). Według Kazimiery Karbowniczak z Gierczyc to Polacy nosili wodę Żydom, a sami Żydzi niechętnie zatrudniali do pomocy swoich współwyznawców: „Tutaj to był Żyd, który kupił ogród, Polacy u niego pracowali, żeby zarobić na buty. Jak mówiłam, wiem, że Polacy Żydom wodę nosili. Szli tam, pod tę górkę, dzieciom trzeba było buty kupić, nie było na to pieniędzy, chcieli zarobić. To widziałam, jak na jarzmach wodę nosiły Polaki i w wiaderkach, bo tu nie było kanalizacji nic, no bo skąd by tutaj. Żyd żaden Żydowi wody nie nosił, tylko Polak Żydowi wodę nosił. Ja widziałam, w wiaderku był taki krzyżyk i ja się pytam mamy »Mamo, na co jest ten krzyżyk?«. Żeby się woda nie bruzgała. Żydy u Żydów nie służyły, Polacy u nich robili” (wywiad nr 14). W Wiślicy nosiwodami byli i Polacy, i Żydzi: „Biedniejsi Żydzi, jak również Polacy, byli woziwodami i wozili przez cały rok wodę. Kiedy Nida zamarzała, wyrąbywali przeręble i przez nie nabierali wody do beczek. Zawozili tę wodę do Wiślicy i sprzedawali na wiadra. Woda była chętnie kupowana, ponieważ mało kto posiadał studnię, a w domu u każdego Żyda i Polaka w sieni stała beczka lub cebrzyk na wodę” (wywiad nr 16).

Oprócz wody Żydzi sprzedawali również mleko¹⁸. O sprzedawcach mleka wspominała Irena Srokosz: „No też u nas brała Żydówka mleko, to była taka dobra Żydówka, ale też... [...] Miała takie drewniane nosiłki, brała mleko w trzech domach to dwa razy, a potem to znowu na drugi, na Adama Mickiewicza też chodziła. Handlowała no mlekiem” (wywiad nr 30). Krystyna Pałmąka zapamiętała kobietę nazywaną Lejzurką, która skupowała mleko w Szydłowie (wywiad nr 9). Osoby sprzedające mleko pojawiły się też we wspomnieniach Henryka Kułagowskiego: „Handlowali również mlekiem. Chodzili na wieś i przynosili mleko w konewkach z Lubani, Lip, Suchowoli i roznosili po domach. Albo ludzie do nich sami przychodzili i kupowali mleko” (wywiad nr 4) oraz Kazimiery Karbowniczak: „Żyd z Łukawki mleko do nas woził” (wywiad nr 14).

Jolanta Chmurowska wspominała o Żydach, którzy zajmowali się sprzedażą informacji: „Byli też tak zwani faktorzy – jeśli się do niego ktoś zwrócił w jakiegokolwiek sprawie, to wszystko wiedział, gdzie, u kogo, za ile, co komu potrzebne i gdzie to załatwić. Oni byli bardzo obrotni w tym, żeby swoje wiadomości jakoś sprzedawać, i jako handlarze byli niezastąpieni” (wywiad nr 27).

W większości miasteczek sklepów żydowskich było więcej niż polskich¹⁹. Wspomina o tym zjawisku Jolanta Chmurowska (wywiad nr 27): „Oczywiście, że bywałam w sklepach żydowskich, bo one były w przewadze. Sklepy polskie to można było policzyć na palcach jednej ręki. Pamiętam aptekę Krauzego, skład apteczny pana Tomaszewskiego, był taki sklep ogólnospożywczy (chyba spółdzielczy) »Zgoda«, pan Iżyłowski miał księgarnię. Nie pamiętam więcej polskich sklepów. Natomiast sklepy duże, sklepiki i sklepiczki takie małe – to wszystko było w rękach Żydów oraz myślę, że handel absolutny był w rękach Żydów, i te małe sklepy, i duże magazyny”. Podobną wizję handlu zdominowanego przez handlowców żydowskich przekazała w swojej relacji Leokadia

¹⁸ Zawód ten pojawiał się również w pamiętnikach Żydów. Ojciec Dawida Rubinowicza kupił kawałek ziemi we wsi Krajno, następnie wybudował małą mleczarnię, przy której mieszkał razem z rodziną (*Pamiętnik Dawida Rubinowicza*, Warszawa 1987, s. 120).

¹⁹ I. Bornstein, *Struktura narodowościowa i rozmieszczenie handlu w Polsce*, „Zagadnienia Gospodarcze” 1935, z. 3–4, s. 96. Przewaga przedsiębiorstw handlowych żydowskich nad chrześcijańskimi występowała w województwach centralnych (58,2 proc. spośród nich znajdowało się w posiadaniu Żydów) i wschodnich (71,5 proc.).

Kotra: „Prawie wszystkie sklepy w rynku w Nowym Korczynie były żydowskie. Tylko jeden sklep prowadził Polak, pan Eliasz, a pan Wróblewski miał karczmę”. Również w Opatowie w rękach Polaków znajdowały się tylko pojedyncze sklepy. Kazimiera Karbowniczak stwierdziła: „Opatów to był sam żydowski, jak mówiłam ci, że pamiętam, to był taki jeden polski odzieżowy sklep, materiały z metra można kupić było. Tam chodziliśmy z mamą, był taki, co Wnuk się nazywał. Była też apteka polska, to było Świastowskiego. I był taki sklep, jakby to powiedzieć, były tam takie drobiazgi. Jak to wcześniej nazywali perfumy, to był Królikowski. Tylko to było Polaków, a reszta to żydowskie” (wywiad nr 14).

Polskim handlowcom można zarzucić brak doświadczenia, z którego wynikało niewłaściwe podejście do klienta. Zależność od hurtownika, który najczęściej był Żydem, miała również przełożenie na cenę oferowanych produktów. Na różnice w podejściu do klienta zwracał uwagę Adam Szymański: „Polacy też zakładali sklepy. Żydzi byli bardzo uprzejmi, a polski naród nieuprzejmy był. To sklep działał trzy miesiące i Polak musiał zamknąć sklep, bo ludzie szli do Żyda. Złoty dałeś mu utargować, pogłaskał cię, sto złotych dałeś utargować, pogłaskał cię. Przychodzi baba, przyniosła parę jajek sprzedać. »Siajonka, po ile macie jajka?« »Po trzy grosze«. »Chodźcie do mnie, dam wam trzy i pół grosza«. To się ucieszyła, że pół grosza daje jej więcej niż Polak. No to co, kupiła za te pieniądze soli, nafty, bo się naftą świeciło, nie było światła. Kupiła, bo tam miała dzieci ośmioro czy dziesięcioro, jak dawniej było, dostała jeszcze dla nich takie drobne cukiereczki. Takie były Żydzi. A polski naród nie był przychylny i sklep Polak musiał zamknąć, a Żydzi się ucieszyli, że utracili goja” (wywiad nr 18). Na zjawisko dominacji Żydów w drobnym handlu zwracano już uwagę w dwudziestoleciu międzywojennym. Podkreślano jednocześnie systematyczny wzrost liczby sklepów prowadzonych przez Polaków²⁰.

W różny sposób Żydzi zachęcali klientów do korzystania ze sklepów żydowskich, a nie polskich. Starano się przez to wyeliminować polską konkurencję²¹. Część zarobionych przez robotników Polaków pieniędzy pracodawca wydawał im w formie kwitów, które można było zrealizować w sklepach żydowskich. Taka forma zapłaty nie do końca odpowiadała pracownikom. Adam Szymański wspominał: „I pieniędzy, jak zarobiłem 100 złotych, to mi dawał 50, a na drugie 50 kwit. W każdym sklepie żydowskim można go było zrealizować. Kupić ubrania, u szewców, u krawców, u Żyda Lejbnisia, u Szluzyn-giera z towarami na ubrania. Dawał kwit. Na ten kwit się brało towar. To ja nie chciałem się kłócić, bo nie wolno się było kłócić, ale chciałem pieniądze zamiast towaru i jak się dowiedziałem, że znajomy ma sobie kupić ubranie, to go namówiłem: »Chodź, pójdziesz do Mendrowskiego czy do innego Żyda, wybierzesz sobie ubranie i ja ci je wezmę na mój kwit i jeszcze ci opuszczę złotówkę«. To się ucieszył. I nie kłóciłem się z Żydami nic i nie mam pretensji do nich. I w każdym sklepie spożywczym, i gdzie tylko na ten kwit można było wziąć towar” (wywiad nr 18).

Handlowcy żydowscy charakteryzowali się mistrzostwem w różnych sposobach zwabiania klientów do sklepów oraz w skuteczności doprowadzania do finalizacji nieraz

²⁰ E. Majcher-Ociesa, *Aktywność gospodarza...*, s. 112; I. Schiper, *Dzieje handlu...*, s. 630.

²¹ E. Majcher-Ociesa, *Aktywność gospodarza...*, s. 124–125. Było to zjawisko działające w dwie strony. Źródła zawierają przykłady prób wyeliminowania handlowców żydowskich przez Polaków.

skomplikowanych transakcji. Bywali przy tym nachalni. Jolanta Chmurowska stwierdziła: „Handel to był ich żywioł i rzeczywiście w tym handlu wykazywali się [Żydzi] wielkim mistrzostwem. Jak już klienta dopadli, to nie wypuścili z rąk” (wywiad nr 27). Tego rodzaju kontaktów ze sprzedawcą doświadczyły m.in. Kazimiera Karbowniczak: „Jak ci mówiłam, że stałam kiedyś z mamą, to Żydówka wołała: »Ej! Wy sąsiadko Dudzino-wo!« [...], to nas ciągnęła za ramię, żeby wejść do sklepu, to były czasami nachalne. Bo to chciały zarobić” (wywiad nr 14) i Ludwika Gromna: „Jak weszłaś do żydowskiego sklepu, to cię już kto tam był tym sklepowym, tym sprzedawcą, to już cię nie puścił ze sklepu, musiałaś coś kupić” (wywiad nr 33).

Kolejnym zjawiskiem występującym w relacjach polsko-żydowskich na płaszczyźnie wymiany handlowej było ustalanie cen na produkty kupowane od Polaków. Adam Szymański wspominał: „Po żniwach, jak chłop pomłócił zboża, objeżdżał wieś, za metr żyta dawali 10 złotych. Objechał wszystkich Żydów – 15 złotych. U nich była jedność. Oni szli do bożnicy rano i tam narada była” (wywiad nr 18). Na swoistą „zmovę cenową” zwrócił uwagę również Stefan Stepień: „Polacy to mówili tak, że albo się modlili [w synagodze], może tam cośkolwiek, ale więcej rabin z nimi rozmawiał cenowo, jak kupić od goja, jak sprzedać, o, takie tam...” (wywiad nr 29).

Rozmówcy podkreślali także spryt handlarzy żydowskich, przechodzący niekiedy w oszustwo lub kłamstwo. Henryk Wawszczyk mówił tak: „Mieli taki spryt handlowy. Albo kupuje kapelusz. Mówi: Pokaże kapela. Nie, on chciał taki z przecięciem kapelusz. To ten się schylił i bach ten kapelusz, zrobił to przecięcie. No taki? – Taki, to ale ten kosztuje dwadzieścia groszy więcej. O, taki spryt handlowy mieli [...]” (wywiad nr 7). Pojawiającym się w wywiadach wątkiem było oszukiwanie Polaków podczas transakcji lub wykorzystywanie ich łatwowierności. We wspomnieniach Zenona Gajka pojawia się stwierdzenie: „Umieli handlować z Polakami. Umieli bardzo często wmawiać Polakom swój towar, żeby kupili. Opowiadał mi jeden z mieszkańców Wólki Milanowskiej – Bzymek Jan – kiedy żona wysłała go do Żyda, żeby kupił garnek. Garnki nie były takie jak obecnie, co są, tylko były tak zwane saganiki. Ty tego saganika na pewno nie widziałaś. Babcia twoja może pamięta, może nie. To były takie duże garnki, takie żeliwne, czarne, i kazała, żeby kupił. Przyszedł chłop do Żyda i prosi o saganek. Mały garczek – saganek. Żyd przyniósł mu taki duży ten saganek. »O słuchaj, to jest za duży, mnie żona kazała kupić mały«, a Żyd odpowiada »Gospodarz, wy jesteście chłop mądry, jak kupicie sobie duży garczek, będzie wasza żona gotować tyła, to ugotuje tyła, będzie chciała więcej, to ugotuje w tym garze więcej – to jest najlepszy garczek«. No i umiał w ten sposób Żyd zachwalić swój towar. I sprzedał go chłopu za pieniążki oczywiście, no” (wywiad nr 22). Kazimiera Karbowniczak wspominała: „Handlem się tylko zajmowali, tak. Jak umiał, to oszukał. Tak, to wtedy był przyjemny. [...] Eee... To było tak, że jak Żyd chciał zarobić, to był łagodniutki, miłutki, bo chciał oszukać”. W podobnym tonie opowiadała Ludwika Gromna: „[...] ale co było najbardziej śmieszne, na przykład jak cukierki kupowałaś dzieciom. No to bywało tak, kupiłaś tych cukierków dziesięć, załóżmy w papierkach, to Żydówka tak mówi »A to ja jeszcze dzieciom dodam tych cukierków«, dała dwa, ale cztery wzięła z tych, co już kupiłaś [śmiech]”. Ta sama rozmówczyni wspominała również: „No cóż... jak między ludźmi, relacje były różne, były dobre i były złe. Żydzi byli bardzo chytry, chcę ci powiedzieć, że oni chcieli zawsze każdego Polaka naciąć na coś, oszukać, żeby więcej zyskać [...]” oraz „To byli handlarze, kontakt można było bardzo

łatwo z nimi nawiązać, bo oni zawsze czegoś potrzebowali, ale ich dążenia, ich wszystkie postępowania czy te rozmowy, to wszystko prowadziło do tego, żeby tylko zysk mieć”.

Niektórzy z rozmówców zwracali uwagę na przywiązanie Żydów do tradycji i religii, co rzutowało również na ich aktywność zawodową. Pomimo przywiązania do tradycji Żydzi wypracowali schematy obchodzące religijne zakazy. Antoni Kułagowski opisywał to tak: „A jeżeli w czasie żydowskiego święta chciała pani zrobić zakupy, to można było iść do sklepu, do Żyda, u którego zawsze pani kupowała, wziąć towar, a zapłacić później, bo w święto Żyd do ręki pieniędzy nie wziął” (wywiad nr 10). Wspominał o tym również inny rozmówca: „Mój tata wrócił w sobotę z Węgier. Mama chciała go przywitać i poszła ze mną do znajomej Żydówki w celu zakupienia miodu dla taty, lecz Żydówka mówi tak: »Nie, Suchojadowo, dzisiaj nasze święto jest«. Dała jej klucz. »Odemknij sobie, miód sobie weź, zamknij, ja tego klucza nawet nie będę dotykać. Po święcie przyjdiesz i mi zapłacisz«. Jeszcze długo po tym zdarzeniu mama wspominała je, nie mogąc się nadziwić głębokiej wierze i przywiązaniu Żydów do tradycji” (wywiad nr 25).

Rzemiosło i przemysł

W pamięci rozmówców zachowały się wspomnienia dotyczące rzemieślników żydowskich. Jest ich jednak mniej niż tych dotyczących handlu i są one mniej szczegółowe. Rozmówcy wymieniali różne profesje, którymi zajmowali się Żydzi, m.in. krawcy, szewcy, szklarze, garbarze, oraz opisywali sposoby ich pracy. Doceniano kunszt pracy najlepszych spośród rzemieślników żydowskich. Na uwagę zasługują również opisy relacji między rzemieślnikami a polskimi klientami i rzemieślnikami. Natomiast w nieznaczej liczbie wywiadów rozmówcy wspominają o zakładach przemysłowych i przemysłowcach.

W miasteczkach istniało znaczne zapotrzebowanie na różnego rodzaju usługi rzemieślnicze. Według Antoniego Kułagowskiego: „W Chmielniku był dobrze rozwinięty przemysł, lepiej niż w Busku czy Staszowie. Kwitł handel. Wokół Chmielnika znajdowały się tuczarnie gęsi i garbarnie skór. Żydzi trudnili się krawiectwem i szewstwem” (wywiad nr 10). Z powyższą opinią zgodziła się Ludwika Gromna: „Żydzi oprócz handlu zajmowali się rzemiosłem. Byli to bardzo dobrzy krawcy i szewcy. Żydzi robili bardzo dobre buty. Jeśli chodzi o fachowców takich jak: lekarz, krawiec, szewc, stolarz, to byli bardzo dobrze w tym względzie wyuczeni, byli to naprawdę odpowiedzialni fachowcy” (wywiad nr 33). W Nowym Korczynie zapamiętano rzemieślników Żydów: „Ponadto Żydzi w [Nowym] Korczynie zajmowali się też rzemiosłem. Najwięcej wyprawiali skóry, zajmowali się też krawiectwem i kuśnierstwem” (wywiad nr 8). W Chmielniku Żydzi byli także właścicielami piekarni. Wspominał o nich Adam Szymański (wywiad nr 18). Natomiast Michał Stępień, również z Chmielnika, zapamiętał garbarzy: „Był jeszcze właściciel garbarni. Co to były garbarnie? Były to zakłady, które, no, wytwarzały, tworzyły, produkowały skórę. Wyrabiała skórę na buty i takie tam. Jeden z nich to był Gutman, a drugi o nazwisku Leizor”²² (wywiad nr 2).

²² Wspomnianym garbarzem był Icek Majer Gutman (M. Maciągowski, P. Krawczyk, *Żydzi w historii Chmielnika...*, s. 118–119).

Niektórzy Żydzi byli świetnymi fachowcami w swoim zawodzie. Krystyna Palmąka wspominała: „Ale najbardziej znany był pan Jankiel. To był krawiec na cały Szydłów” (wywiad nr 9). Żydzi mieli wyrobioną dobrą opinię w miejscowym środowisku. Alfred Lendlewicz stwierdził: „Nawet jeśli ktoś miał zepsute buty, wołał iść do szewca Żyda niż Polaka” (wywiad nr 20). I rzeczywiście tych najlepszych zapamiętywano²³.

O niektórych zawodach rzemieślniczych rozmówcy wspominali częściej niż o innych, np. o Żydach, którzy szklili okna. O szklarzach wspominał Stefan Stępień w wywiadzie nr 29: „Nawet, wie pani, szyby nosiły w pace na plecach. Taka paczka była zbita, szyby, i ludziom szklili po wsiach” i Henryk Kijanka: „Poza tym Żydzi byli bardzo pracowici, byli na przykład szklarzami, którzy brali ze sobą skrzynię z narzędziami i dwie tafle szkła i tak chodzili po wsiach, zarabiając pieniądze”. Zenon Gajek również zapamiętał szklarzy wyznania mojżeszowego: „A dawniej to był taki zawód Żyda – szklarz. Dawniej się szyby często tłukły w oknach. A okien tak nie wymieniano jak dzisiaj, więc Żyd dwie tafle szkła na plecy sobie wziął na ramie, no i siedł przez wieś. Trzeba było gdzieś komuś wstawić szybkę do mieszkania, to Żydek wstawił” (wywiad nr 22). Dla dzieci (rozmówcy w większości w chwili wybuchu II wojny światowej byli dziećmi) przybycie szklarza żydowskiego do wsi było ciekawym i wartym zapamiętania wydarzeniem.

Niektórzy rozmówcy przedstawili w wywiadach ważne problemy trapiące rzemieślników bez względu na wyznanie. Na temat zależności szewców wyznania mojżeszowego i katolickiego od osób dostarczających skóry w Staszowie opowiadała Jolanta Chmurowska. Rozmówczyni zwróciła uwagę na pewną specjalizację rzemiosła: „Ale w Staszowie byli przede wszystkim szewcy. Prawie w co drugim, trzecim domu szewc robił Żydowi na zamówienie buty. Ten Żyd dostarczał mu materiał i miał ze skóry wykonać przypuśmy dziesięć par takich czy innych butów. Do tego dostawał kawał skóry i z tego miał podeszwy czy flecзки zrobić. Jak dostał w całości tę skórę, to ten szewc tak układał formę i w tę stronę, i w tamtą, aby jeszcze jakiś kawałeczek albo większy skrawek został. Jak zostały okrawki, to tam komuś jakiś fleczek przybić miał czy jakiś pasek, czy jakieś sandały zrobić takie lekkie. No, jednym słowem, nie był tak za rękę trzymany, pilnowany. No to potem zmądrzeli i dawali już wszystko wycięte – tyle wierzchu, tyle spodu, tyle na obcasy, tyle fleczków, tyle gwoździ. Gwoździe to były takie drewniane szpilki i na nich te buty się trzymały. Były niezwykle mocne. Każdy but był raz koło razu poprzybijany”. Rzemiosło garbarskie, w wyniku wadliwej struktury własności skór surowych i gotowych, w znacznej części było uzależnione od osób handlujących skórami. Skóry przetwarzane przez szewców często stanowiły własność handlarzy, co miało niekorzystny wpływ na jakość towaru końcowego. Często też handlowcy dostarczali szewcom skóry najtańsze, gorszej jakości²⁴.

Jolanta Chmurowska zwróciła również uwagę na system pracy krawca. Jego praca była kilkuetapowa: „Kiedyś się nie kupowało tyle gotowego [ubrania], tylko materiały w różne wzory. Krawiec wymierzał ilości, potem się z tym szło do sklepu, kupowało tyle podszewki, tyle tego materiału, tyle sztywnego płótna, włosianki, wszystko tam trzeba

²³ E. Majcher-Ociesa, *Aktywność gospodarza...*, s. 96.

²⁴ *Eadem*, *Garbarnie w województwie kieleckim w latach 1918–1939. Warunki pracy i tendencje w rozwoju [w:] Problemy pracy i zatrudnienia w Polsce w XX i na początku XXI wieku. Wybrane zagadnienia*, red. E. Słabińska, Kielce 2015, s. 86.

było kupić i dopiero krawiec szył na przykład palto, garnitur, frak albo sukienkę, bluzkę czy co tam było potrzebne”.

Rzemieślnicy Żydzi doceniali wagę handlu w procesie docierania do klienta. Często łączyli wykonywanie rzemiosła z jego sprzedażą. Maria Barwińska wspominała produkcję mydła, posługując się przy tym znaczną wiedzą fachową: „Pamiętam też, co mówiła mi matka męża – że z tych resztek, czyli łoju i kości, robili mydło. Wtedy ciężko było je zdobyć, nawet było na kartki, ale Żydom udało się zdobyć recepturę. Wszystkie te odpady gotowali, dodając do nich sodę kaustyczną i kałafonię. Następnie wylewali to do form i kroili w kostki. Potem Żydzi chodzili po domach i je sprzedawali. Często zamiast pieniędzy dostawali jedzenie, na przykład jajko, mąkę, i już był handel” (wywiad nr 5).

Rozmówcy zwracali uwagę na pewien podział zawodów rzemieślniczych ze względu na wyznanie rzemieślnika. Dla Polaków zarezerwowane były pewne profesje, a inne zdominowane były przez Żydów. Antoni Kułagowski uważa, że: „[...] kowalstwo, ślusarstwo i stelmachy to zawody wykonywane przez Polaków. W Chmielniku było osiem kuźni. W jednej z nich, na ulicy [obecnie] 13 Stycznia, robili sieczkarnie, które sprzedawali do Staszowa, [Nowego] Korczyna i Pińczowa. [...] Piekarnie przeważnie były żydowskie, ale w Chmielniku piekarzami również byli Polacy: Janecki czy Sarnecki na ulicy Pińczowskiej” (wywiad nr 10). Żydzi rzadko zajmowali się budowaniem domów czy mурowaniem. Potwierdził to Adam Szymański: „[zawody] Rozmaite. Trudnili się krawiectwem, szewstwem, wszystkie rzemiosła znali. Rozmaite zawody. Oprócz budów, budowlanych zajęć nie mieli” (wywiad nr 18).

Pomimo konkurencji Żydzi korzystali z polskich warsztatów rzemieślniczych. Antoni Kułagowski wspominał: „Żyd jak przyszedł do kuźni mojego ojca zapłacić za wykonaną usługę, to zapłacił tyle, na ile była wyceniona. On nie rozumiał, co to znaczy »zborgować«, nie zapłacić, niezależnie od tego, czy był bogaty, czy biedny” (wywiad nr 10). Środowiska rzemieślników wyznania katolickiego i mojżeszowego nie były hermetycznie zamknięte. Korzystano z usług warsztatów prowadzonych przez osoby innego wyznania, zatrudniano również pomoc innego wyznania²⁵.

Jolanta Chmurowska zwróciła uwagę na rywalizację konkurencyjną między polskimi i żydowskimi rzemieślnikami, przejawiającą się m.in. cenami dumpingowymi, ale również szerokim wachlarzem zachowań negatywnych po stronie polskiej i żydowskiej. Wspominała: „Buty robili także Żydzi, ale polscy szewcy chcieli przejąć ten handel i wyrób. Niestety nie wygrywali z Żydami. Żydzi byli na tyle zjednoczeni – szczególnie ci bogatsi mieli taki związek, że tu gdzie Polak schodził prawie do minimum zarobku, to tam Żyd jeszcze opuścił (to znaczy ci, którzy tym kierowali). Nawet dokładali do interesu, więc jeśli sprzedał poniżej kosztów, to jak długo wytrzymał ten Polak, który nie miał za sobą nikogo (nie miał tego całego związku, który mu dołożył)? Przegrywali i stąd taka niechęć, stąd zadrażnienia, a one mogły się różnie przejawiać – zamalowali szyby, kamieniem okno wybili, potargali za pejsy lub brodę, coś wylali z okna. Takie było dokuczanie i bywało wszędzie – nie tylko w Staszowie. Tu może nawet nie było na dużą skalę, jak w innych częściach, ale w każdym razie zdarzało się” (wywiad nr 27).

²⁵ E. Majcher-Ociesa, *Aktywność gospodarza...*, s. 97.

W wywiadach rzadko pojawiały się opisy żydowskich przemysłowców. Z tych drobnych fragmentów można jednak wyciągnąć pewne uogólnienia. Żydzi majątniejsi inwestowali w kilka różnych branż, zajmowali się m.in. przemysłem mineralnym (np. kamieniołomy, wapienniki, gipsiarnie), drzewnym, również handlem. Rozmówczyni z Chmielnika wspominała: „Obok nas stały wapienniki należące do Żydów, gdzie wypalali wapno, tartaki, gdzie cięli drzewo na deski” (wywiad nr 31). Michał Stępień pamiętał właścicieli gipsiarni: „Właściciel młynów gipsowych, które przerabiały tę skałę gipsową, ten gips na materiały, które nadawały się do budownictwa. Jeden z nich Rubin, a drugi to brat tego Leizora, też Leizor. To byli właściciele. Właściciele młynów. Właściciele lasów”. W branży mineralnej działał również Ch. Blank: „A następny Żyd to był taki Blank. Ten znów miał wszystkie zakłady wapiennicze. Produkcję wapnia on prowadził. On był właścicielem tych fabryk. I tych wapieniaków, a raczej wapienników. Tych zakładów, co wypalały wapno”²⁶ (wywiad nr 2). Alfreda Najman wspominała, że w Suchedniowie: „Dużą kopalnię piaskowca miał na Stokowcu Rosenberg. Niestety, nie pamiętam jego imienia. Ale mogę ci powiedzieć, że wyrabiał żarna i kamienie do młynów. A koło cmentarza na Bugaju, tam gdzie teraz jest zakład drzewny, Feldman miał tartak”²⁷. Natomiast w Nowym Korczynie: „Jeden z Żydów był właścicielem tartaku” (wywiad 8).

W niektórych przedsiębiorstwach właścicielami lub zarządzającymi byli Żydzi i katolicy, a pracownikami katolicy. Na relacje między nimi wpływało wiele czynników, m.in. stereotypy, względy religijne (wymagana wolna sobota, która mogłaby dezorganizować pracę zakładu), indywidualne cechy charakteru. O zależnościach ekonomicznych wspominał Michał Stępień: „Ten właściciel to był Małwa. To on wprowadził wyrąb lasu. Chmielniczanie pracowali tam tylko na tartakach. Czyli na wózki wkładali drewno. Żydzi faworyzowali swoich, a chmielniczani brali do roboty. Tylko do roboty. Tam żeby Polak miał głos decydujący w jego firmie, było niedopuszczalne. Mógł być oczywiście w niższym stopniu. To mógł być. Ale żeby on miał decydować! Tak mógł decydować: zrób coś więcej, posprzątaj to” oraz „Przeważnie pracowali Polacy. Żydzi pracowali, ale nie przy ciężkich czynnościach. My pracowaliśmy. Goje²⁸ pracowali. Dla nich Polak to był goje. Goje w przetłumaczeniu na język polski to Polak. Polacy stanowili większą jednostkę w ich fabrykach. Tylko jako pracownicy. A kierownictwo tam nie było żadne. Może tam jakieś mniej ważne stanowiska obejmowali Polacy. Na przykład jako księgowi. Nie było innej pracy u nikogo. Było więc tu bez żadnych pretensji, uprzedzeń. Żydzi byli po prostu właścicielami tych fabryk, a jak Polak szukał pracy, to go przyjmował i tyle”²⁹. Stosunki

²⁶ Wapiennik „Celiny” Blanka i Jonasa Sztraucha działał w Maleszowej, w powiecie stopnickim. W 1920 r. zatrudniał 3 robotników. W Celinach znajdował się wapiennik „Br. Strauch” Blanka i Dziury. Bracia Blank byli właścicielami kopalni odkrywkowej wapienia w majątku Suchowola. Zakład działał od czerwca 1925 r. do grudnia 1931 r. Zatrudniano w nim od 7 do 3 robotników. W kamieniołomach kierownikiem robót był m.in. Icek Łukowicz z Suchowoli. Rywen Zelik Blank był współwłaścicielem tartaku parowego i pieca wapiennego w Chmielniku (Archiwum Państwowe w Kielcach [dalej: APK], Inspektor Pracy IV Okręgu w Kielcach 1919–1939, 5, k. 13; Starostwo Powiatowe Stopnickie 1924–1939 [1941], 11, k. 28; Urząd Wojewódzki w Kielcach 1919–1939, 12672, k. 89; *ibidem*, 12765, k. 3; *ibidem*, 12782, k. 302).

²⁷ W Suchedniowie Dawid Feldman i Abram Grubsztajn byli właścicielami tartaku parowego i zakładu wyrobów drzewnych „Lasopila”. Zatrudniali 9 pracowników (APK, Starostwo Powiatowe w Kielcach 1919–1939, 2457, k. 1).

²⁸ Goj – osoba niebędąca Żydem. Mógł być to Polak, ale również Niemiec, Rosjanin, Francuz.

²⁹ Żydzi pracowali w zakładach przemysłowych także jako robotnicy (E. Majcher-Ociesa, *Z dziejów Fabryki Odlewów Żelaznych „Neptun” I*. Mintz w *Końskich*, Końskie 2011, s. 24).

międzyludzkie były takie jak Polak z Polakiem. To, co oni myśleli, to nikt nie wiedział. A na zewnątrz tego nie pokazywali” (wywiad nr 2).

Pracodawcy żydowski wymagali od swoich pracowników posłuszeństwa. Ten wątek wspominał Adam Szymański: „Bo ja robiłem siedem lat u Rozenbluma – tu, gdzie teraz jest mleczarnia, tu była nasza fabryka lasek trzciniowych, biczysk, palcatów, trzepaczek, rozmaitych wyrobów trzciniowych. Żyd miał fabrykę. Dużo nie dawał zarobić, ale się nikt nie kłócił, bo robót nie było, było bardzo źle przed wojną, nie tak jak dzisiaj. Jakby się kto kłócił, to jutro mógł nie przychodzić do roboty”. Wspominał również o drobnych prezentach, które pracodawca dawał z okazji świąt, tzw. świętówki: „Ale na imieniny to mi kupił koszulę, na twoje urodziny, na twoje imieniny dawał prezenty. Zarobki nieduże były” (wywiad nr 18).

Rolnictwo

Pojedyncze osoby spośród społeczności żydowskiej posiadały majątki ziemskie³⁰. Właściciele tych majątków nie uprawiali ziemi własnoręcznie, tylko zatrudniali robotników rolnych. Adam Szymański z Chmielnika wspomina o jednym z nich tak: „Był jeden Żyd, tu jak teraz mleczarnia, miał ziemię, ale Polacy robili u niego. Miał takich Polaków i co trzeba było, to robili” (wywiad nr 18). Potwierdza to również inny rozmówca, także z Chmielnika: „No i rolników też nie było. Jeżeli już gdzieś się znalazł, to miał Żyd duży dwór. Taki obszarnik, można powiedzieć. I Żydzi razem z Polakami tam pracowali jako zatrudnieni w polu” (wywiad nr 31). W Szydłowie jeden z najbogatszych tamtejszych Żydów posiadał ziemię. Marian Lubelski opisał go następująco: „Tak, uprawiał, Zalcman się nazywał. Tam uprawiał, gdzie gmina jest teraz”. Również Marian Sapała, wspominając o Szydłowie, mówił o tym samym właścicielu ziemskim wyznania mojżeszowego: „Był taki bogaty Żyd Zalcman, który mieszkał, jak się idzie od Bramy Krakowskiej, po lewej stronie nieopodal obecnej siedziby gminy. On miał dużą gospodarkę, konia, handlował lasami. Miał swojego służącego, który pracował w polu. Miał również swojego stałego cieślę. Żyd kupował lasy, cieśla ścinał drzewa i je obrabiał. Wierzchołki ciął na metry, a grubsze drzewo ciosał na bale, które sprzedawał na budowę domów, a gałęzie były sprzedawane na opał” (wywiad nr 12). O właścicielu ziemskim wyznania mojżeszowego wspominał też Michał Stępień: „Pierwszy właściciel miejski to był Schtrałch³¹. On miał całe posiadłości Celiny, wszystkie ziemie do Maleszowej, do Minastowic – to było jego. A ludzie, Polacy, pracowali u niego” oraz „Na przykład ten Schtrałch to był właściciel ziemski, ale on znał się na ziemi tyle co kura na pieprzu. Tylko Polacy pracowali, zajmowali się tym, a on był tylko właścicielem. Ale ziemię miał, bo był właścicielem. Przybyli, kupili i było ich” (wywiad nr 2).

Niektórzy z rozmówców wspominali drobnych rolników Żydów pracujących samodzielnie na roli. Według Edmunda Grzesika: „Oprócz handlu zajmowali się uprawą pola.

³⁰ *Eadem, Majątki ziemskie w posiadaniu Żydów w województwie kieleckim w latach 1918–1939* [w:] *Rola Żydów...*, s. 175–188.

³¹ Abram i Ojzer Strauch byli właścicielami majątku Celiny, gm. Maleszowa. Obejmował on 250 ha (*Dobra ziemskie w województwie kieleckim według spisów z roku 1923 i 1925*, oprac. E. Majcher-Ociesa, M.B. Markowski, Kielce 2014, s. 55).

Nie mieli go dużo, kilka mórg” (wywiad nr 27). Niektórzy Polacy uważali, że Żydzi nie posiadali ziemi, np. Kazimiera Karbowniczak: „[...] ale nikt Żyda na wsi nie widział, żeby w ziemi robił!” (wywiad nr 14). Zależało to od doświadczenia własnego rozmówcy. W niektórych częściach województwa Żydzi posiadali drobne działki i z pracy na nich się utrzymywali. Krystyna Palmąka wspominała właśnie o takim Żydzie: „Ale na wsi, w Gackach, tam gdzie Koziół, Kowalik, był Żyd o nazwisku Najme. On zajmował się uprawą roli jako jeden z niewielu Żydów. Ale potem otworzyli gdzieś sklep i wyszli z Gacek, a ich ziemię kupił Misterkiewicz, Polak” (wywiad nr 9).

Żydzi wykonywali zawody oparte na hodowli i ogrodnictwie w połączeniu z pośrednictwem. Adam Szymański wspominał o pasiarniach gęsi w Chmielniku: „W Chmielniku było dużo pasiarni gęsi. Żydzi skupowali gęsi i paśli, a później te gęsi bili, tam polskie kobiety przychodziły skubać pierze. Potem wywozili gęsi do dużych miast, bo w dużych miastach pasiarni nie było, a u nas Chmielnik to jest miasto rolnicze, to było dużo pasiarni. To dwa–trzy miesiące pasło się te gęsi i była robota, gęsiom dać jeść, pościelić, wody dać. Była taka robota, bo robót innych nie było” (wywiad nr 18).

Żydzi zajmowali się również ogrodnictwem, chociaż bardziej sprzedają owoców z dzierżawionych sadów. Ludwika Gromna wspominała: „To, co ja znam, u nas tam, gdzie ja wychowałam się, to było bardzo dużo sadów. Żydzi od pewnych gospodarzy zakupywali cały sad, gdy jeszcze nie było dobrych owoców. Jak już przekwitły te drzewa w sadzie, to oni go zakupywali, płacili za niego i już ten sad był żydowski. Żydzi pilnowali tych sadów, mieli tam takie budy. Wówczas były pewne takie sytuacje i śmieszne, i smutne, bo Polacy, jak już owoce były ładne, to tak się drażnili z Żydami, a to podchodzili pod te sady, zabierali te owoce, które już spadły, albo tam gałązką zaruszali. Żydzi darli się na Polaków, gonili ich, wołali nie wiadomo jak, wyzywali goje” (wywiad nr 33). Sadów pilnowały również kobiety. Krystyna Palmąka wspominała: „U nas była pani Chyłowa, jak do nas przychodziła, to nam przynosiła, jak zrobiła się wiosna, a ona miała męża Żyda i miała dwóch synów – Borucha i Simsje, to ona przychodziła, robiła spanie, jak to dawniej, ze słomy, i tam cały rok była. Jak już okwitły drzewa, to oni już wiedzieli, ile będzie rodzić (drzew w sadzie). To była ona w Wolicy, u Misterkiewicza, zawsze byli” (wywiad nr 9). Szydłów słynął z hodowli śliwek, również z ich przetwarzania, np. suszonych owoców. Trudnili się tym głównie Żydzi.

Inne zawody

We wspomnieniach nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” oprócz osób związanych z handlem, rzemiosłem i rolnictwem pojawiały się różne profesje wykonywane przez Żydów. Wymieniano przedsiębiorstwa transportowe, furmaństwo, właścicieli karczm i działalność kredytową Żydów – lichwę. Wielu Polaków przypominało sobie różne formy pomocy świadczonej na rzecz Żydów co tydzień w szabas. Osoby te za swoją pracę często otrzymywały płacę w naturze.

Żydzi zajmujący się transportem i komunikacją posiadali przedsiębiorstwa transportowe, ale również pracowali jako furmani. Na terenie województwa kieleckiego w 1931 roku stanowili oni 47,5 proc. właścicieli przedsiębiorstw transportowych zatrudniających siły najemne (94 osoby) i 62,8 proc. wśród osób pracujących samodzielnie w tym dziale

gospodarki (3066)³². Nieliczne firmy posiadały samochody i autobusy. Antoni Kułagowski opisał działalność jednego z takich większych przedsiębiorstw w Chmielniku: „Przed wojną w Chmielniku Żydzi mieli samochody ciężarowe i osobowe. Polacy – kierowcy – pracowali u Żydów. Przewozili gęsi z chmielnickich tuczarni. Popyt na gęsi był bardzo duży. Kierowcy wyjeżdżali na cały tydzień. Najczęstsza trasa to Chmielnik, Łódź, Gdańsk, Warszawa. Wszystko było zaplanowane. Niemożliwe było, by samochód jechał pusty bez towaru. O określonej godzinie ludzie ładowali towar na samochód, w tym czasie kierowca szedł zjeść obiad i dalej ruszał w trasę. Gęsi wywozili do Anglii, Niemiec, a także do Gdańska i Lwowa. Kierowcy bardzo dobrze zarabiali. Jak na przykład nauczyciel zarabiał 140 złotych miesięcznie, to kierowcy 120–130 złotych, ale tygodniowo³³. [...] kierowca wyjeżdżał w trasę na cały tydzień. Wyjeżdżali w niedzielę po południu i wracali w piątek w południe, przed rozpoczęciem żydowskiego święta” (wywiad nr 10).

Stefan Stepień zwrócił uwagę na kolejny zawód wykonywany przez Żydów, a związany z transportem, mianowicie furmana: „No i furmanili, były takie, co miały konie, co jeździły. PKS-ów nie było, drogi były kiepskie. Jeździły, wynajmowali ich drudzy Żydzi i jeździli do Kielc, do Łagowa. Krawcy jeździły z ubraniami. Usługi świadczyły też krawieckie, obuwnicze, kowalskie” (wywiad nr 29). Dochodziło również do przypadkowych sytuacji zakończonych konfliktem między domniemanym furmanem a klientami. Krystyna Radosz wspominała: „Pamiętam też taką sytuację, że jeden Żyd wyszedł z samym batem i wołał, że jedzie do Buska. No, ludzie myśleli, że jak stoi z batem, to niedaleko musi być jego wóz i rzeczywiście jedzie do Buska, no i że z nim mogą jechać. Przychodzili do niego i płacili mu tam mniej więcej po dwa złote. Okazało się, że ten Żyd nie miał żadnego wozu, no i tak się patrzy i mówi: »No ja przecież tylko mówiłem, że jadę do Buska«. Ludzie się bardzo zdenerwowali i pobili tego Żyda, a on uciekł i nie oddał im pieniędzy” (wywiad nr 12).

W przeszłości niektórzy Żydzi prowadzili karczmy. W dwóch relacjach pojawiła się ta sama karczma w Skrobaczowie. Kazimiera Karbowniczak wspominała ją tak: „Tu naprzeciw, jak jedziemy do Opatowa, to po lewej stronie. A jak ta droga bukowa, to za tą drogą bukową takie zarośla. To tam była karczma. Ja nie pamiętam, to za mnie nie było, ale mój tatuś mówił, że Żyd w Wigilię to wołał tak: »Kupujcie, ludzie, bo leje!«. To głupie chłopy myślały, że wyleje tę wódkę na ziemię, i ją piły. Żydowska to karczma była, ale wcześniej, za mnie, to już jej nie było” (wywiad nr 14). Krystyna Radosz opowiadała o tej samej karczmie: „Pewien Żyd miał karczmę w Skrobaczowie niedaleko Stopnicy. Był tam taki sztyl i drzewo, na którym był umieszczony jakiś ptaszek, i na tym sztyldzie było napisane »Na to drzewo ptoszek śpiwo, tu się można napić piwo«. Te formy wyrazów specjalnie były tak pozmieniane, żeby się rymowało. Ojciec opowiadał nam, że chłopci żalili się na niego [karczmarza], bo on kiedyś powiedział tak: »Pijcie chłopcy, bo Wileje« (on nie do końca wyraźnie mówił, trochę niezrozumiale). Chodziło mu o Wigilię, a oni myśleli, że mówi: wyleje, no to pili i pili, a potem on im każe płacić, a oni, że jak to płacić, przecież mówiłeś, że wylejesz, to piliśmy” (wywiad nr 12).

³² E. Majcher-Ociesa, *Aktywność gospodarcza...*, s. 136.

³³ Zarobki kierowców wydają się nieco zawyżone. W dwudziestoleciu międzywojennym w przemyśle najlepiej zarabiali robotnicy zatrudnieni w hutnictwie. W tej branży w latach 1930–1937 miesięczne pensje wahały się od 139,77 zł do 179,03 zł. Rozmówca mógł wspomnieć o jednorazowym tak wysokim zarobku (E. Słabińska, *Łagodzenie skutków bezrobocia w województwie kieleckim w latach 1918–1939*, Kielce 2008, s. 189).

Żydzi trudnili się również pożyczaniem pieniędzy na procent. W Wiślicy „Najbogatszym Żydem był bankier Szjugier i można było zaciągać u niego długi, ale nie wszyscy mogli sobie na to pozwolić, bo procent u niego był bardzo wysoki”. Również w Staszowie kilku Żydów udzielało kredytów na procent. O tym procederze wspominała Krystyna Palmańska: „Udzielili kredytu, tylko od kredytu płaciło się procent. Jeden za cztery złote za miesiąc, jeden za trzy, taka była konkurencja – jeden przed drugim. [...] Żydzi z tego żyli, bo »za procent wyżył, a kapitał stał«. Kto nie miał pieniędzy, to szedł do Żyda”. Z pożyczania na procent słynęli żydowscy mieszkańcy Działoszyc³⁴.

Polacy pomagali w domach żydowskich i gospodarstwach jako pomoc domowa stała lub cotygodniowa związana ze świętowaniem szabasu. Wykonywali proste czynności, np. sprzątanie, rąbanie drewna, pomoc przy gotowaniu. Ludwika Gromna wspominała: „Owszem, pracowali moi bracia nie raz, w jaki sposób: rąbali drzewo, bo Żyd tego nie robił, jakieś inne tam powinności miał. Gdy Żyd miał własny dom, własne obejście, własne podwórko, to raczej najmował Polaków i płacił. Żyd nie robił, bo on się przeważnie handlem zajmował” (wywiad nr 33). Podobne wspomnienia przywoływała Marianna Opalka: „Mój ojciec nieboszczyk to rąbał drzewo u Żyda, który miał piekarnię, i przynosił nam chleb za to, a mama znowu robiła u drugiego Żyda, piekła, jak to mówiłam, te mace na sobotę” (wywiad nr 33). Część Polaków pracujących u Żydów wykonywała swoje obowiązki w okresie szabasu, kiedy Żydzi byli zmuszeni do odpoczynku. Z powodu pracy dla Żydów w czasie szabasu niekiedy dochodziło do nieporozumień lub nawet waśni sąsiedzkich. Wincenty Pawłowski tak to opisywał: „Byłem jeszcze małym chłopakiem. Mieszkaliśmy w jednym mieszkaniu, a w drugim mieszkaniu w tym samym domu mieszkali Żydzi. I raz w szabat nie było mojego ojca, a Żydom nie wolno nic robić w szabat. Zawołali więc mnie i brata starszego, żeby im napalić w piecu. No i poszliśmy, i napaliliśmy w tym piecu, a ten Żyd dał nam taką macę żydowską, to był taki placek. Przyszliśmy do domu, kawałek tego placaka przynieśliśmy do izby, a dowiedział się o tym nasz ojciec. Poleciał do tego Żyda i go sprzał” (wywiad nr 11).

Zakończenie

Według relacji nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” w dwudziestoleciu międzywojennym Żydzi zajmowali się głównie handlem i rzemiosłem. W związku z wykonywanymi zawodami zajmowali lokale w centralnych częściach miast, w rynkach i przy głównych ulicach. W niektórych miastach czy miasteczkach byli właścicielami większości sklepów, natomiast polskie placówki należały do mniejszości. Ówczesne sklepy oferowały szeroki wachlarz towarów. Żydzi zajmowali się handlem artykułami codziennego użytku. Skupowali na wsiach płody rolne. Często operacje w sklepach żydowskich realizowano bezgotówkowo, klient płacił za zakupione towary później lub na zasadzie „towar za towar”. Oprócz prowadzenia sklepów Żydzi handlowali również podczas targów i jarmarków. Rzemieślnicy i przemysłowcy żydowscy przywiązywali dużą wagę do sprzedaży swoich produktów. W miastach i miasteczkach oprócz handlu rozwijało się również rzemiosło. Żydzi wykonywali przeważnie określone zawody, tj. byli krawcami, szewcami, gar-

³⁴ E. Majcher-Ociesa, *Aktywność gospodarcza...*, s. 130.

barzami, szklarzami. Działały też zakłady przemysłowe, w których właścicielami byli Żydzi, a pracownikami przeważnie Polacy. Żydzi specjalizowali się w różnych branżach, m.in. w drzewnej, mineralnej, skórzaney. Nieliczni posiadali majątki ziemskie i własne gospodarstwa rolne. Wśród zawodów wykonywanych przez przedstawicieli wyznania mojżeszowego można wymienić jeszcze: furmana, lichwiarza czy nosiwodę, natomiast Żydzi nie zajmowali się murarstwem, rzadko prowadzili apteki.

Czego brakuje w wywiadach? W nadesłanych pracach nie występują profesje związane z działalnością administracyjną państwa i jego bezpieczeństwem, m.in. urzędników gminnych, policjantów, wojskowych, strażaków, pracowników poczty czy kolei. Żydzi w tych zawodach pracowali sporadycznie. We wspomnieniach brakuje również informacji na temat organizacji gospodarczych zrzeszających Żydów³⁵ (oprócz kilku napomknąć bez podania nawet ogólnej nazwy organizacji). Nieliczne wzmianki dotyczą pożyczania na procent od Żydów. Jak można przypuszczać, dzieci nie były wtajemniczane w tego rodzaju transakcje.

Dzięki wywiadam nadesłanym na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” ujawniają się skomplikowane relacje między społecznością katolicką i ludnością wyznania mojżeszowego. Te grupy żyły obok siebie, ale nie razem. Relacje polsko-żydowskie były poprawne, taka ich forma została wymuszona przez zależności ekonomiczne. Marian Lubelski wspominał: „Zależy, ale żaden Żyd się nie kłócił, przyjął wszystko. Zresztą Polacy też nie chcieli się z nimi kłócić, bo jak przyszedł przednówek i nie było co jeść, to zawsze zwracali się do Żydów o pomoc, pożyczyli metr zboża, ale na jesień już trzeba było oddać dwa metry” (wywiad nr 25). W świadomości Polaków zachował się wizerunek Żyda handlowca i rzemieślnika. Potwierdzają to rozmówcy. Jest on również zgodny z wynikami badań historyków. Do częstych kontaktów dochodziło na płaszczyźnie gospodarczej, głównie chodzi o wymianę handlową. Żydzi zajmowali się skupowaniem produktów rolnych od chłopów. Polacy korzystali z usług rzemieślników żydowskich. Również pracowali dla Żydów w ich domach jako służba oraz w fabrykach i warsztatach jako robotnicy. I wówczas te relacje były bliższe, a wiedza o sposobie bycia Żydów większa. W wywiadach przewija się również wątek silnej walki konkurencyjnej między przedsiębiorcami polskimi i żydowskimi. Widoczna jest również nieufność z jednej i drugiej strony czy nawet skrywana wrogość. Relacje te komplikowała słaba kondycja ekonomiczna II Rzeczypospolitej.

³⁵ Żydzi zrzeszali się w organizacjach gospodarczych chętniej niż Polacy (*ibidem*, s. 151–176; E. Majcher, *Rzemieślnicy żydowscy w cechach w województwie kieleckim w dwudziestoleciu międzywojennym* [w:] *Między Wisłą a Pilicą*, t. 8, red. U. Oettingen, J. Szczepański, Kielce 2007).

EKSTERMINACJA ŻYDÓW PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ NA PODSTAWIE PRAC NADEŚLANYCH NA KONKURS „NASI SĄSIEDZI – ŻYDZI”

Od kilku dziesięcioleci w Instytucie Historii UJK w Kielcach prowadzone są badania nad dziejami mniejszości żydowskiej w Małopolsce, dotyczy to zarówno okresu staropolskiego, jak też XIX i XX wieku. Działalność badawcza zaowocowała nie tylko publikacjami¹, lecz także utworzeniem Studenckiego Koła Naukowego „Judaica”, które podejmuje szereg inicjatyw upamiętniających zbiorowość żydowską Kielecczyzny. Jednym z takich przedsięwzięć jest cykliczny konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, organizowany m.in. we współpracy z Ośrodkiem Edukacyjno-Muzealnym „Świętokrzyski Sztetl” w Chmielniku². Dotychczas odbyły się cztery edycje tego konkursu³. Niniejszy artykuł dotyczący eksterminacji mniejszości żydowskiej w świetle materiałów konkursowych oparty jest na pracach pierwszych trzech edycji.

Analizując wspomniane źródło, zauważamy, że zagadnienie eksterminacji Żydów w okresie II wojny światowej nie zajmuje w zebranych relacjach poczesnego miejsca. Zapewne jest to spowodowane formułą konkursu⁴, jak również uwarunkowane stanem wiedzy jego uczestników (umiejętność stawiania pytań) oraz wiekiem osób zdających relację. Na ogół jest to pokolenie osiemdziesięciolatków, którzy w chwili eksterminacji ludności żydowskiej byli dziećmi i nie mogą w pełni pamiętać okoliczności tamtego mord⁵.

Celem opracowania jest zaprezentowanie na podstawie zebranych przez uczniów relacji, głównie polskich świadków (są dwa świadectwa Żydów), wybranych zagadnień związanych z procesem eksterminacji Żydów na Kielecczyźnie. W przywołanych źródłach na czoło wybijają się takie kwestie jak: wiedza Żydów o nadchodzącej zagładzie, opis życia w gettach i zapisy ich likwidacji. Zostaną one skonfrontowane z ustaleniami naukowymi (tam, gdzie będzie to możliwe), by zobaczyć, jak dalece wiedza historyczna dostępna u respondentów jest zbieżna z badaniami naukowymi. Jest to na tyle istotne,

¹ Zob. choćby Z. Guldon, *Żydzi i Szkoci w Polsce w XVI–XVIII wieku. Studia i materiały*, Kielce 1990; J. Muszyńska, *Żydzi w miastach województwa sandomierskiego i lubelskiego w XVIII wieku. Studium osadnicze*, Kielce 1998; A. Penkalla, *Żydzi na terenie guberni radomskiej w latach 1815–1862*, Radom 1991; R. Renz, *Spoleczności małomiasteczkowe w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1990; E. Majcher-Ociesa, *Aktywność gospodarcza ludności żydowskiej w województwie kieleckim w latach 1918–1939*, Kielce 2013.

² http://www.swietokrzyskisztetl.pl/asp/pl_start.asp?typ=13&menu=15&artykul=11&akcja=artykul [data dostępu: 31 VIII 2016 r.].

³ <http://www.ujk.edu.pl/ihis/index.php/szkoly/konkursy/566-konkurs-nasi-sasiedzi-zydzi-ii-edycja-2> [data dostępu: 31 VIII 2016 r.].

⁴ Zebranie informacji o społeczności żydowskiej, jej zwyczajach, obyczajach i relacjach z polskimi sąsiadami.

⁵ Materiały źródłowe znajdują się w drugiej części niniejszej publikacji, s. 119–274.

iż w jakimś stopniu za pośrednictwem tych świadków dokonuje się historyczny przekaz pokoleniowy. Oczywiście tak mała próbka nie daje podstaw do szerszych uogólnień, jednak może posłużyć do wskazania określonych tendencji wśród przedstawicieli wspomnianego pokolenia.

Wiedza na temat planowanej eksterminacji

Niezwykle trudny do rozwikłania przez badaczy jest problem, jaka była wiedza Żydów (względnie Polaków) w zakresie niemieckich planów odnośnie do przyszłego losu społeczności żydowskiej. Jak wiadomo, decyzja władz niemieckich o likwidacji społeczności żydowskiej w Polsce i Europie została podjęta w 1942 roku. Do tego czasu czynniki decyzyjne III Rzeszy co rusz zmieniały swoje plany wobec Żydów, od wydzielenia w Generalnym Gubernatorstwie rezerwatu dla społeczności żydowskiej, przez przesiedlenie na Madagaskar czy (w 1941 roku) wysiedlenie w głąb ZSRR, aż po decyzję o likwidacji ich w obozach⁶. Wypowiedzi zebrane przez uczniów nie oddają tej zmienności zamiarów niemieckich. We wszystkich relacjach przebija się wątek, iż nikt się nie spodziewał masowej eksterminacji, co najwyżej dalszych zakazów i obostrzeń dla Żydów w gettach. W celu ilustracji powyższego przytoczymy fragment relacji Majera Małego (Chmielnik): „W Chmielniku [...]. A potem byłem jeszcze cztery miesiące u Niemców, a nikt przecież nie przewidział, co tu będzie. Mówiło się, że będą tylko jakieś tam nakazy na Żydów, no bo nikt nie myślał o zagładzie. I wtedy przeszedłem granicę, pojechałem do Lwowa, a z Lwowa przeszedłem granicę do Litwy, do Wilna, bo wtedy Litwa była niezależna, nie rosyjska i nie niemiecka, i tam skupiało się tysiące ludzi, i tam byłem do wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej w 1941 roku, i tam też byłem w kibucu, ja całe moje życie jestem w kolektywie”⁷. Jeszcze dosadniej wyraził to Marian Lubelski (Szydłów): „Jak Niemcy weszli do Szydłowa, to Żydzi nie wiedzieli, co się dzieje i co z sobą zrobić”⁸.

W ten kontekst wpisuje się również wypowiedź Michała Stępnia, który wskazuje, że mieszkańcy Chmielnika, zarówno Żydzi, jak i Polacy, nie byli zorientowani co do niemieckich planów zagłady Żydów: „Chmielniczanie to o niczym nie wiedzieli. W ogóle Polacy nie wiedzieli o niczym. Wiedzieli tylko tyle, że godzina policyjna, prawie w tym samym dniu, że będą Żydzi wyprowadzani i nie wolno wychodzić i już. Zostali wyprowadzeni wszyscy. A kto nie mógł, był chory, to zastrzelili, bo później kontrolowali po mieszkaniach. Jak został... Tak chodzili i sprawdzali, czy wszyscy wyszli. A jak kogoś spotkali tam, że leżał na łóżku chory czy tego, no to zastrzelili i już”⁹. Choć ten sam rozmówca, w zgodzie z prawdą, opowiedział, że już w samym momencie wywózek zbiorowość żydowska w Chmielniku zdała sobie sprawę, iż jedzie na śmierć: „No, wesołych twarzy nie widziałem, bo... No kto jest wesoły? Przecież oni wiedzieli, gdzie idą.

⁶ Pierwotnie Żydzi mieli mieć wydzielony rezerwat w północno-wschodniej części GG (Lubelszczyzna, Zamojszczyzna), potem wykrystalizowała się myśl przesiedlenia ludności żydowskiej w głąb ZSRR, por. K. Urbański, *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004, s. 44–45; Y. Bauer, *Przemysław Zagładę*, tłum. J. Giebułtowski, J. Surewicz, Warszawa 2016, s. 123–126.

⁷ Praca konkursowa nr 1.

⁸ Praca konkursowa nr 25.

⁹ Praca konkursowa nr 2.

Przecież oni wiedzieli, że będą wywożeni do Oświęcimia. Małeńkie dzieci były. Bardzo małeńkie. Niemowlęta przecież¹⁰.

Położenie ludności żydowskiej w gettach

Większość wypowiedzi respondentów koncentruje się na dwóch zagadnieniach eksterminacji, tj. sytuacji zbiorowości żydowskiej w gettach oraz likwidacji gett i deportacji Żydów do obozów. Analizując treści przekazane przez świadków tamtych wydarzeń, uważamy, że większość relacji zawiera informację o istnieniu getta (niekiedy podana jest data powstania), nierzadko podana jest jego lokalizacja, a praktycznie wszystkie skupiają się na zakazach i obowiązkach ciążyących na Żydach i na trudnym położeniu odizolowanej społeczności. Warto dodać, że w dystrykcie radomskim (województwo kieleckie weszło prawie w całości w skład dystryktu) getta organizowano od końca 1939 roku i w 1940 roku (do wiosny 1941 roku były to tzw. getta otwarte, następnie getta zamknięte, na koniec tzw. getta wtórne). Ogółem powstało tutaj 120 gett, w tym większość tzw. małych¹¹.

Getto w Chmielniku

Odnośnie do getta w Chmielniku dysponujemy wypowiedziami dwóch autorów, Michała Stępnia i Antoniego Kułagowskiego. Znacznie bardziej szczegółowe i obszerniejsze są relacje podyktowane uczniom przez Michała Stępnia. Na początku podaje on informacje dotyczące czasu powstania obszaru zamkniętego dla Żydów w Chmielniku i oznakowania Żydów. Tak brzmi ta informacja: „Oni na początku, w pierwszym, w 1939 roku 1 września, jak tu Niemcy się pojawili, to oni na początku tak samo czuli się pewno jak i Polacy. A dopiero później zaczęła się ta gehenna, już od 1940 roku. Na zewnątrz to oni wcale nie pokazywali tego, że oni czymś się przejmują, że oni o czymś wiedzą, o jakimś wyprowadzaniu. Oni nie dawali znaku. Przecież prowadzili sklepy. Dopiero od momentu, jak ich oznakowali tymi gwiazdami Dawida, to oni już wtedy poczuli się źle. Oni byli jak Polacy, i to jeszcze przez prawie rok czasu. A potem dopiero jak ich oznakowali, to już czuli się zagrożeni. Tak, to wtedy oni już wiedzieli, co się kryje za tym i co ich czeka¹². W dalszym fragmencie kreślony jest zarys getta w Chmielniku: „Tu getta były. Na ulicy Furmańskiej i na ulicy [obecnie] 13 Stycznia i ta poprzeczna taka, to ta część była od pana Taltera aż po dom prawie mój, to właśnie te ulice to były getta i tam Polakowi nie wolno było wejść. Nie było ogrodzone murami, tylko nie wolno im z tego terenu było już dalej wejść na inne ulice. Żydom nie wolno było wychodzić, a Polakom wchodzić. Był to teren zamknięty¹³. Zarówno dane informujące o samym fakcie powstania, jak i granicach getta na ogół zbieżne są z ustaleniami naukowymi. Co się zaś tyczy terminu powołania getta w Chmielniku, to autor wyraził się bardzo nieprecyzyjnie, trudno dociec,

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ K. Urbański, *Zagłada Żydów...*, s. 114–116.

¹² Praca konkursowa nr 2.

¹³ *Ibidem*.

o którym roku rozmówca wspominał. Getto chmielnickie powstało w pierwszej połowie 1941 roku. Natomiast poprawnie podano jego lokalizację; obejmowało ono praktycznie całe miasto poza kilkoma ulicami bezpośrednio przylegającymi do pól¹⁴.

Ten sam autor zaznacza, że w getcie chmielnickim było wiele przypadków mordowania Żydów: „Widziałem bardzo często, jak żandarmi, słyszałem, jak rozstrzeliwali, a potem wywozili tych Żydów na cmentarz żydowski. Tam była taka policja żydowska powołana przez żandarmów, przez Niemców, i oni na takich wózkach, tam na takim wózku czterokołowym wywozili tych zastrzelonych, zabitych. Niemcy nie segregowali, że ten ma jakieś tam wzgłedy, ten jest młodszy, a ten, bo jest starszy. Jak chciał, zastrzelił i to wszystko. Widziałem taki przypadek, jak Niemiec, żandarm o nazwisku Kleuzer, jak mu tam na imię [było], to nie wiem, bo... Wiem, że Kleuzer. Jak w moje oczy zastrzelił taką Pasternakównę, Żydówkę w wieku od 25 do 30 roku życia”¹⁵. Wskazuje też na brutalność i bezwzględność oprawców: „To byli ludzie bezwzględni. On nie potrzebował się zastanawiać. Jak miał zastrzelić, to zastrzelił. Żyd nie musiał nic zrobić, żeby go zastrzelić. Wystarczy, że źle przeszedł, albo wystarczy, że nie miał tej opaski. Codziennie koło moich drzwi chodzili żandarmi, przecież oni tam byli, jak jest krzyżówka, to w tej spalonej szkole. [...] Dla nich zabić to tak jak drugiemu zjeść dobrego cukierka. Jak był strzał, to był i trup. To zaraz po strzale, za jakieś 20 minut, wywożono na tym wózku, ta żydowska policja (wywoziła). To oni specjalnie zrobili taką policję, żeby miał kto zawieźć tych zabitych na cmentarz. Pospolicie nazwani kergu”¹⁶. Również te dane pokrywają się z rzeczywistością. Do momentu likwidacji getta w 1942 roku w Chmielniku odnotowano co najmniej 20 różnorodnych zbrodni na reprezentantach społeczności żydowskiej. Mordów tych dokonała z okrucieństwem żandarmeria niemiecka¹⁷.

Również inny respondent, Antoni Kułagowski z Chmielnika, podaje w swojej relacji informacje (choć są one bardzo ogólnikowe) zbieżne z ustaleniami naukowymi. Poprawnie opisuje obszar getta oraz wskazuje na represje wobec Żydów¹⁸. Oto ten fragment: „Jak Niemcy wkroczyli do Chmielnika, to od razu zabili czterech Żydów, powiesili ich na belce w bramie domu, obok szpitala. Nie wolno było ich zdjąć. W Chmielniku było getto od ulicy Furmańskiej do ulicy Pińczowskiej. Przywozili tu Żydów z okolicznych wsi, Śladowa, Przededworza, po pewnym czasie zlikwidowali getto i Żydów stąd wyprowadzili. Zbiórka była na targowicy. Niemców do pilnowania transportu było mało, dlatego pilnowali ich Ukraińcy, którzy poszli na współpracę z Niemcami. [Żydzi] mieli iść szosą. Który z nich chciał opuścić kolumnę lub nie chciał iść dalej, to go zastrzelili. Jedna Żydówka zostawiła dziecko. Położyła je na chodniku, w beciku. Miała nadzieję, że ktoś podniesie je i ukryje, ale dziecko zaczęło płakać. Niemiec zastrzelił je”¹⁹.

¹⁴ K. Urbański, *Zagłada Żydów...*, s. 116; M. Maciągowski, P. Krawczyk, *Żydzi w historii Chmielnika*, Kielce 2006, s. 161.

¹⁵ Praca konkursowa nr 2.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ M. Maciągowski, P. Krawczyk, *Żydzi w historii...*, s. 160–161. O wielu aktach przemocy, terroru i mordów w okresie tworzenia gett i ich funkcjonowania na Kielecczyźnie wspomina Krzysztof Urbański (K. Urbański, *Zagłada Żydów...*, s. 113–155). Warto dodać, że Żydzi na terenie Polski, głównie z racji ich liczby, byli w skali okupowanej Europy wyjątkowo brutalnie traktowani, zarówno w okresie działań zbrojnych, jak i później, zob. R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, tłum. J. Giebułtowski, t. 1, Warszawa 2014, s. 216–220.

¹⁸ Praca konkursowa nr 10.

¹⁹ *Ibidem*.

Getto w Nowym Korczynie

Interesujące, ale dość nieprecyzyjne wzmianki na temat getta w Nowym Korczynie przedstawia Leokadia Kotra z okolic miasteczka. Jej relacja w tej kwestii brzmi: „Getto korczyńskie zostało założone jesienią 1942 roku (po wypędzeniu z [Nowego] Korczyna prawie wszystkich Żydów i zamordowaniu ich w obozie zagłady). Istniało niedługo, bo do lipca 1943 roku. Zostało w nim około 60 Żydów, którzy mieli nadzieję, że się uratują. Znajdowało się ono w jednym dużym starym budynku przy rynku (południowo-wschodnia część). Żydom nie wolno było z niego wychodzić. Były tam bardzo trudne warunki. Brud, zimno, różne choroby. Brakowało też żywności. Za pobyt w tym getcie Żydzi płacili Niemcom bardzo duże sumy pieniędzy, nawet pięć tysięcy złotych polskich. Sprzedawali też swoje domy i płacili Niemcom, licząc na to, że wykupią od śmierci siebie i swoje rodziny. Za życie każdy by oddał wszystko. Nie spodziewali się, że i tak czeka ich śmierć, a Niemcy ich po prostu oszukują i okradają²⁰. Przekaz ten co najmniej w dwóch warstwach jest nieprawdziwy. Pierwsza informacja, że Żydzi płacili za pobyt w getcie, jest zupełnie chybiona. Żydzi skoncentrowani w gettach płacili szereg podatków (m.in. od wynagrodzeń, pogłówny, podatek chlebowy, podatek od czynszów, opłaty meldunkowe), a środki uzyskiwane z tych obciążeń szły na utrzymanie getta²¹. Trudno też się zgodzić z twierdzeniem, że Żydzi sprzedawali domy, już na początku wojny bowiem okupant niemiecki dokonał konfiskaty nieruchomości i przedsiębiorstw żydowskich oraz nałożył na zabrane dobra zarządy powiernicze²². Niezgodna z prawdą jest również informacja dotycząca czasu funkcjonowania getta do lipca 1943 roku²³. Pewną prawidłowością we wszystkich gettach był natomiast fakt, że Żydzi wierzyli, iż praca i okupy na rzecz Niemców pozwolą na przeżycie wojny, taka postawa więc była spotykana bardzo często²⁴.

Getto w Nowej Słupi

Opis dziejów getta w Nowej Słupi tworzą dwie relacje, Zenona Gajka i Stefana Stępnia. Obydwaj świadkowie ograniczyli się do opisu granic getta i bardzo ogólnikowo wskazali na restrykcje obejmujące ludność żydowską. Podawane przez nich wiadomości pokrywają się ze stanem faktycznym, m.in. chodzi o granice getta i zakaz poruszania się Żydów po okolicy²⁵. Zenon Gajek najpierw definiuje termin getto, a potem zakreśla jego granice: „Getto – wiesz, jakie to jest pojęcie? Wydzielony obszar, poza który nie wolno się poru-

²⁰ Praca konkursowa nr 8.

²¹ R. Hilberg, *Zagłada Żydów...*, t. 1, s. 280–290.

²² Rozporządzenie z dn. 24 I 1940 r. o obowiązku zgłoszenia majątku żydowskiego w GG; Rozporządzenie z dn. 24 I 1940 r. o konfiskacie majątku prywatnego [w:] *Rozporządzenia Generalnego Gubernatora*, wyd. K. Lasch, Radom 1940, nr 11, 38; R. Hilberg, *Zagłada Żydów...*, t. 1, s. 283–285.

²³ Getto w Nowym Korczynie zostało zlikwidowane na początku października 1942 r., choć do porządkowania jego obszaru zostawiono grupę 300 osób (K. Urbański, *Zagłada Żydów...*, s. 178; <http://www.gmina.nowykorczyn.pl/historia-nowego-korczyna,8,8,8,p.html> [data dostępu: 12 IX 2016 r.]).

²⁴ Tuż przed wysiedleniem duże sumy pieniężne Niemcy wyludzili poza Chmielnikiem też w Staszowie, Sandomierzu i Szydłowcu (K. Urbański, *Zagłada Żydów...*, s. 156). Pisali o tym po latach Żydzi w pinkasach: *Opoczyńska księga pamięci...*, s. 120, 247, 276.

²⁵ Na temat getta w Nowej Słupi zob. <https://www.sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/n/693-nowa-slupia/99-historia-spolecznosci/137746-historia-spolecznosci> [data dostępu: 15 IX 2017 r.].

szac. Getto w Nowej Słupi obejmowało ze wszystkich stron wjazdowych do Nowej Słupi, wylotowych. No więc tak: jak do Bodzentyna, to wolno im było tam, gdzie jest obecnie sklep, taki duży market, tam był słup graniczny. Na tym słupie była gwiazda Dawida i dalej do Baszowic nie wolno było Żydom iść. Podobnie w stronę Starachowic, tam jak ta kapliczka to jest, taka wiesz? W stronę Starachowic tam była też tabliczka z gwiazdą Dawida. Nie wolno było Żydom iść. Podobnie do Ostrowca, nad rzeczką, ta granica była. W ulicy Kieleckiej można było tylko dojść tutaj, no gdzie mieszka obecnie organista. Wiesz, gdzie mieszka organista? No, to tu była ta tablica. No i poza to terytorium nie wolno się było poruszać. Jeżeli Żyd wyszedł...²⁶. Bardzo lakonicznie wypowiada się o obszarze getta Stefan Stępień: „Tak, tak. Przecież tu getto było. Były postawione tablice, tak jak tu koło ulicy Staszica, koło tej kapliczki, tutaj koło organistówki, no i Bodzentyńskiej. Żydom nie wolno było przekroczyć”²⁷.

Getto w Staszowie

Relację o położeniu ludności żydowskiej w getcie staszowskim złożyła jedna osoba, Jolanta Chmurowska. Nie jest to przekaz szczegółowy, świadek koncentruje się przede wszystkim na zakazach i zobowiązaniach nałożonych przez Niemców na Żydów. Oto jej wypowiedź: „Niemcy nałożyli na Żydów całą masę nakazów i zakazów. W pierwszej kolejności skonfiskowano im radia. Później musieli nosić opaski z gwiazdą Dawida na ramieniu. Obowiązek ten ciążył na wszystkich powyżej 10 roku życia. Relacje między Polakami a Żydami praktycznie nie uległy zmianie. Zauważało się jednak, że na pierwszy ogień, jeśli chodzi o akty przemocy ze strony okupanta, szli Żydzi, choć później prześladowania spadały i na nas, Polaków. Początkowo starozakonni żyli w mieście całkiem swobodnie. Ciągle mieli nadzieję na poprawę swojego losu. Dopiero gdy Niemcy w czerwcu 1942 roku założyli w Staszowie getto, nadzieja się skończyła, chociaż nie wiem, czy w ogóle mogła się skończyć...²⁸. Te przekazy zgodne są z tym, co dotychczas ustalono. Oznakowanie Żydów nastąpiło jesienią 1939 roku²⁹, prawidłowo podano również datę założenia getta staszowskiego (okupant niemiecki utworzył je 15 czerwca 1942 roku)³⁰ oraz ograniczenie swobody poruszania się Żydów – za naruszenie zakazu groziły kary, do rozstrzelania włącznie³¹. Oddajmy ponownie głos Chmurowskiej: „Getto to było całkowite zamknięcie, jak mogli Polacy tam odwiedzać Żydów? Nie było mowy o wchodzeniu tam. Było zamknięte, pilnowane, było otoczone jak więzienie. Powysiedlano ludzi, którzy tam mieszkali na tych ulicach, przydzielano im mieszkania po Żydach, a tam byli tylko zgromadzeni, stłoczeni Żydzi. Nie było wolno tam w ogóle wchodzić ani żadnej wymiany. Owszem, to się odbywało, ale to było całkowicie nielegalne i z narażeniem życia. Tak

²⁶ Praca konkursowa nr 22.

²⁷ Praca konkursowa nr 29.

²⁸ Praca konkursowa nr 19.

²⁹ M. Fuks, *Z dziejów wielkiej katastrofy narodu żydowskiego*, Poznań 1999, s. 46–47.

³⁰ D. Kubalski, *Rys historyczny staszowskiej gminy żydowskiej*, <http://muzeum.staszow.pl/index.php/historia/78-aktualnosc/108-rys-historyczny-staszowskiej-gminy-> [data dostępu: 13 IX 2016 r.].

³¹ K. Urbański, *Zagłada Żydów...*, s. 119.

samo jak pewnie niejeden z getta uciekł czy usiłował uciec; jak się nie udało, to od razu kula w łeb każdemu, kto w jedną czy drugą stronę chciał przekroczyć tę granicę”³².

Likwidacja gett – wywózki do obozów

Jak sygnalizowano powyżej, najwięcej jest przekazów opisujących moment likwidacji gett i deportację Żydów do obozów. W materiałach źródłowych znalazło się aż 14 relacji dotyczących wspomnianej kwestii, opisujących sytuację 7 gett. Najliczniej reprezentowany jest Chmielnik – 6, Szydłów – 3 i Iwaniska – 2; dla pozostałych miasteczek mamy po jednej relacji (Nowy Korczyn, Sędziszów, Sobków i Staszów). Ich wartość poznawcza nie jest jednakowa, ale większość z nich zawiera pokaźny ładunek emocjonalny. Świadczy to o tym, że doświadczenie to zapisało się mocno w pamięci świadków, wówczas bardzo młodych ludzi. Ze względu na niekiedy bardzo drobiazgowo opisane (m.in. miejsc, dosłownych okoliczności i czasu) trzeba traktować te przekazy jak kolejne świadectwa zagłady Żydów. To jednak czyni weryfikację danych niemal niemożliwą. Opisy te, często sugestywne w swej warstwie ogólnej (m.in. sam fakt wywózek, traktowanie Żydów, metody wysiedleń), są zbieżne z setkami relacji pozostawionych przez innych świadków, osób uratowanych z Szoah, czy też z zapiskami tych, którzy nie przeżyli eksterminacji. Można je uznać niejako za typowe dla tego rodzaju spuścizny³³. Przegląd relacji zaczniemy od Chmielnika.

Chmielnik

Bardzo szczegółową, bogatą w detale relację zostawił Michał Stępień. Przenosi ona nas niejako w tamtą rzeczywistość: „Tak jak mówiłem, Żydzi byli tu tylko do 1942 roku, do 9 maja³⁴. W maju o godzinie 9.00 rano, to było 9 maja, wyprowadzili ich. To znaczy wyprowadzili w ten sposób, że była godzina policyjna. Polakom nie było wolno wyjść na ulicę, absolutnie nie. I oglądaliśmy to po prostu z ukrycia, jak ten Niemiec się zachowywał. Taka żandarmeria to się nazywała weldż – żandarmeria niemiecka. Spojrzał na zegarek, doszła godzina 9.00, strzelił z pistoletu i Żydzi zaczęli wychodzić. Oni byli poinformowani, że w tym dniu będą wyprowadzani. Była to godzina policyjna. Od 7.00, aż oni odeszli, do godziny pół do dwunastej w południe. Do godziny wpół do dwunastej Polakom nie wolno było wyjść ze swoich mieszkań, aż oni zostali wyprowadzeni. [...] Mieli tam miejsce, taką zbiórkę. Oczywiście punkt zborny był na targowicy. Tam, stamtąd z targowicy, tam na targowicy właśnie byli znów Polacy – gospodarze z wiosek, ci, którzy posiadali ko-

³² Praca konkursowa nr 27.

³³ Zob. choćby M. Bem, *Powstanie w Sobiborze. Świadectwa ocalałych z niemieckiego obozu zagłady*, Radom 2013; L.L. Langer, *Świadectwa Zagłady w rumowisku pamięci*, tłum. M. Szuster, Warszawa 2015; J. Leociak, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Kraków 2010; L. Smith, *Holokaust. Prawdziwe historie ocalałych*, tłum. A. Puziewicz, Warszawa 2011.

³⁴ Autor chyba ma na myśli codzienność w getcie, zostało ono bowiem zlikwidowane w okresie 6 X 1942 r. – marzec 1943 r. (A. Sabor, *Sztetl. Śladami żydowskich miasteczek. Działoszyce – Pińczów – Chmielnik – Szydłów – Chęciny. Przewodnik*, Kraków 2005, s. 89–92).

nie, wozy, oczywiście te drewniane wozy, bo tam samochody, nie samochody. No to oni byli zabrani na tak zwane podwozy. No to było właśnie takie zabezpieczenie transportu. I jak ich prowadzili w stronę Kielc, to ich prowadzili oczywiście z tej targowicy w stronę Kielc, no to ten czło... (łzy w oczach), te wozy konne... jechali ci gospodarze tymi... by w razie tam, który ustanie, czy to z czego. Chociaż tego nie stosowali, bo jak ustał, to go zastrzelili i to wszystko³⁵. Warto doprecyzować obecność chłopów polskich w momencie likwidacji getta. Na gospodarstwach rolnych drobnej własności ciążył obowiązek szarwarku, czyli wystawiania przez poszczególne wsie odpowiedniej liczby furmanek na potrzeby niemieckich władz gminy. Okupant wykorzystywał je do różnych celów, m.in. budowy dróg, transportu towarów czy jako środek komunikacji w czasie deportacji Żydów do obozów. Uchylenie się od tego zobowiązania groziło wysoką grzywną, aresztem lub nawet wywózką do obozu koncentracyjnego lub obozu pracy³⁶. Godzina policyjna w GG latem była zarządzona od 21.00/22.00 do 4.00, zimą zaś od 18.00 do 5.30 rano³⁷.

Henryk Kułagowski potwierdza spostrzeżenia poczynione przez jego poprzedniczkę. Opisuje też przypadek mordu na jednej Żydówce z dzieckiem, czego praktycznie nie da się zweryfikować. Oto słowa Kułagowskiego: „Pamiętam dzień, kiedy wyprowadzali Żydów z Chmielnika. Wszystkich prowadzili na targowicę, a później w stronę Kielc. Byłem świadkiem takiego zdarzenia. Jak wyprowadzali Żydów z Chmielnika, szli ustawieni w kolumnach. W jednej z kolumn szła kobieta, trzymała na rękach niemowlę w beciku. Niemcy popychali ją, żeby szła szybciej. Położyła becik z dzieckiem w rynsztoku i musiała iść wraz z pozostałymi dalej. Wkrótce nadeszła następna kolumna, dziecko zaczęło bardzo płakać. Niemcy zastrzelili je i poszli dalej za odchodzącą kolumną. Wyprowadzając Żydów, strzelali do nich. Polacy musieli zabierać ciała zastrzelonych i zanosić je na kirkut³⁸. O zbiórce Żydów na targowisku miejskim wspomina również Janusz Kaźmierczak: „Proszę pani, zbiórka była na targowicy, więc nam nie wolno było wychodzić z mieszkań w ogóle. Obserwowaliśmy tylko, jak maszerowali. A po wypędzeniu widzieliśmy zabitych Żydów na ulicach³⁹. Janina Rogowska zapamiętała także kolumny maszerujących Żydów pod niemiecką eskortą: „Tak, pamiętam, jak szli szosą kielecką z miasta w kierunku Kielc, a Niemcy strzelali do nich, gdy któryś nie chciał albo nie mógł iść. Pamiętam, że później zbierali ciała i zakopywali je w lasach koło Suchowoli⁴⁰. O tych samych faktach mówi Irena Srokosz: „Pamiętam, jak dzisiejszy dzień. Toto to już tak pamiętam, było w piątek we wrześniu, piątek we wrześniu w 1942 roku, to jakby mnie obudziła, to bym to, bo tak... I były, i wie pani, i te Żydy to tutaj na rogu – to była żydowska stajnia. Zawył taki buczyk i te Żydy wszystkie się już były spakowane i szły na targowicę, ino nie na tą od Chmielnika pierwszą, ino na tą zwierzęcą. I tam, a mój brat nawet był podwozem, bo nie było samochodów, i to te pakunki na te furmanki kładły, a oni szli na piechotę. Mój brat był, już nie żyje – do pociągu i to chyba do tego Oświęcimia, bo do pociągu⁴¹.

³⁵ Praca konkursowa nr 2.

³⁶ W. Jastrzębowski, *Gospodarka niemiecka w Polsce 1939–1944*, Warszawa 1946, s. 297–299.

³⁷ Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), Starosta miasta Krakowa 1939–1945 (dalej: SmK), SMkr 195, k. 441; *ibidem*, SMkr 198, k. 255.

³⁸ Praca konkursowa nr 4.

³⁹ Praca konkursowa nr 6.

⁴⁰ Praca konkursowa nr 24.

⁴¹ Praca konkursowa nr 30.

Odnosząc się do powyższych informacji podanych przez świadków, zauważamy, że wszyscy mówili o zgromadzeniu Żydów chmielnickich na tutejszej targowicy. Wydaje się to prawdopodobne, w wielu miasteczkach bowiem właśnie w tych miejscach koncentrowano Żydów. Opisy respondentów mówiące o kolumnach Żydów maszerujących w różnych kierunkach są zgodne z faktami historycznymi. Żydzi chmielnicki bowiem byli deportowani do obozów w trzech etapach (6 października, 16 listopada, 10 grudnia 1942 roku). Kolumny Żydów pieszo i na furmankach rzeczywiście przemieszczały się w październiku 1942 roku szosą w kierunku Kielc⁴².

Podsumowaniem rozważań nad zagładą chmielnickich Żydów niech będzie sugestywny opis Henryka Wawszczyka: „Chmielnik był opustoszały, bo jak nas zostało półtora tysiąca katolików, a było ponad dziewięć tysięcy ludzi. Rozumiecie, jak to było, pustka była, bardzo było niedobrze. Tego obrazu nie zapomni się nigdy w życiu!”⁴³.

Iwaniska

Zagładę społeczności żydowskiej Iwanisk opisywały dwie osoby. Pierwszy przekaz Marii Barwińskiej ukazuje dramatyczny moment wyłapywania Żydów ukrywających się przed niemieckimi władzami: „Właśnie! Dokładnie nie pamiętam, ale w tym czasie, kiedy wypędzali Żydów, był pożar i wtedy paliła się też bożnica. Paliły się ich książki i papiery, wszystko z żydowskim pismem, które znajdowaliśmy jeszcze długo. W tym czasie, kiedy to się paliło, płonął także rynek i okoliczne ulice. Wtedy Niemcy z karabinami wchodzili do każdego domu i wyganiali Żydów, bo budynki były piętrowe, a góra się już paliła i słychać było tylko »wychodzić«⁴⁴. Natomiast Henryk Kijanka przybliży okoliczności wywózki Żydów do obozu: „To ja wtedy pracowałem na tartaku w Iwaniskach, który należał do spółki Sawicki, Kwieciński i Rzepecki. Do nich należał ten plac, co teraz jest targ, tam kiedyś była stacyjka, wąskotorówka chodziła, a składowaliśmy tam klocki. Pracowało ze mną też dwóch Żydów, ojciec z synem, oni pochodzili z Poznania, a zatrzymywali się w Iwaniskach. Poszedłem wtedy na nocną zmianę o godzinie szóstej na wieczór i zawsze pracowałem do trzeciej, bo były dwie zmiany. W ten dzień przyszedł do nas Rzepecki – cały kierownik tartaku – i powiedział tak: »Słuchajcie chłopcy, dzisiaj robimy tylko do dziesiątej wieczór«. Pytaliśmy, co się stało, ale on nic nie odpowiedział. Dopiero stróż Połoński, który to tam pilnował, a mieszkał w tym budynku co Barwińska teraz, przyszedł i powiedział, że dzisiaj Żydów będą wyganiać o dwunastej w nocy. Wróciłem do domu, a matka się pyta, czemu już jestem. Powiedziałem jej, że będą wywozić Żydków. Żydzi wiedzieli, że będą ich wysiedlać, bo mieli przygotowane tobołki, na których spali. Żyd, który nazywał się Gonsztajn, latał w nocy po ulicach i krzyczał, żeby wychodzili na rynek. Potem przyjechali żandarmi, obstawili wszystkie ulice i wyganiali Żydów. Jeśli któryś leżał i nie mógł iść, to go zastrzelili. Ci, którzy byli zdrowi, zostali wygnani na rynek, co teraz jest park, a kiedyś był

⁴² A. Sabor, *Sztetl. Śladami żydowskich miasteczek...*, s. 89–92; K. Urbański, *Zagłada Żydów...*, s. 178.

⁴³ Praca konkursowa nr 7.

⁴⁴ Praca konkursowa nr 5.

ratusz. Zabrali ze sobą te powiązane tobołki i poszli piechotą do Ożarowa, do pociągu, a Niemcy ich prowadzili”⁴⁵.

Obydwie relacje mówią o tym, że wyciągano z domów Żydów ukrywających się przed wywózką. Istotnie, to prawda, ponieważ w Iwaniskach nie było getta, dzięki temu organizowanie kryjówek było łatwiejsze. W momencie deportacji z Iwanisk wiele osób wykorzystało fakt, że nie było dzielnic zamkniętej, i zbiegło. Szacuje się, że była to grupa co najmniej 300-osobowa. Niestety większość z nich została potem wyłapana przez Niemców i zgładzona⁴⁶.

Nowy Korczyn

Przejmujący opis wysiedlenia Żydów z getta w Nowym Korczynie przedstawiła Leokadia Kotra. Wskazuje ona głównie na brutalność oprawców, którzy rozwścieczeni oporem (ukrywaniem się Żydów w kryjówekach) na miejscu rozstrzelali niepokornych: „Ja nie pamiętam wiele, ale jeden straszny widok mam przed oczami. Pamiętam, jak Niemcy zabijali Żydów podczas wypędzania ich z Nowego Korczyna (2 listopada 1942 roku). Niektórzy, najczęściej starzy i chorzy, nie chcieli wychodzić ze swoich domów. Niemcy od razu ich zabijali i wrzucali na wóz z »gnojownicami«. Niektóre ciała jeszcze się ruszały. Wywozili ich za [Nowy] Korczyn i tam wrzucali, bez żadnego szacunku dla zmarłych, do dużego dołu. Było to dla mnie straszne przeżycie i okropny widok. Rodzice nie pozwalali nam na to patrzeć”⁴⁷. Podane fakty pokrywają się z ustaleniami naukowymi badaczy. Jak czytamy w opracowaniu Eugeniusza Fąfary, w Nowym Korczynie w dniu likwidacji getta Niemcy zamordowali 36 Żydów i zachowywali się okrutnie w stosunku do reszty⁴⁸.

Szydłów

Relacje świadków eksterminacji Żydów z Szydłowa, podobnie jak z Iwanisk i Nowego Korczyna, pokazują przede wszystkim brutalne zachowania sprawców i podejmowane przez Żydów próby ukrycia się. Mowa w nich także o kolumnach Żydów maszerujących w kierunku Kielc. Wsłuchajmy się w słowa Krystyny Palmaki: „Ja byłam w Szydłowie, jak ich wyganiali. Nie chciałybyś chyba słyszeć. Niemcy ich wszystkich wyganiali, jak ktoś był zdrowy, to maszerował, ale takie osoby, które nie mogły iść, to Niemcy zepchnęli do rowu i zabili. A wszyscy płakali, że nie ma rady! Jak się opuszcza wszystko i odchodzi, to każdy by płakał. Szli w stronę Kielc, ale nie wiem, gdzie później. Niemcy przecież nie pozwalali iść z nimi, więc nie wiem”⁴⁹. Zofia Kluszczyńska wspomina o skoncentrowaniu Żydów na rynku i ich marszu do Chmielnika: „To był 1942 rok i chyba październik. Niemcy chodzili po domach i wypędzali Żydów na rynek. Nie pozwalali im nic brać

⁴⁵ Praca konkursowa nr 21.

⁴⁶ <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/iwaniska/5,historia/> [data dostępu: 13 IX 2016 r.].

⁴⁷ Praca konkursowa nr 8.

⁴⁸ E. Fąfara, *Gehenna ludności żydowskiej*, Warszawa 1983, s. 188.

⁴⁹ Praca konkursowa nr 9.

i nakazali im nie zamykać domów. Kiedy już wszystkich zgromadzili, to wyprowadzili ich przez Bramę Krakowską do Chmielnika. Niektórych starszych Żydów, którzy nie mogli już iść, to po drodze zabijali. W Chmielniku szydlowscy Żydzi zostali połączeni z chmielnickimi Żydami i wywiezieni chyba do Oświęcimia⁵⁰. Z kolei Krystyna Radosz zdaje emocjonalną relację, w której wskazuje na pojedynczy, ale bardzo brutalny i typowy dla oprawców akt mordu na dziecku żydowskim: „To jest bardzo przykry temat. My byliśmy z nimi żyłymi, to byli nasi przyjaciele, niezawodni. To, co oni przeszli w wojnę, to naprawdę trudno o tym mówić. Widziałam taki przypadek, jak Niemcy gnali Żydów, to oni szli jak owce na rzeź. Pewien Niemiec wyrwał dziecko z ręki młodej Żydówki, wziął je za nóżki i na zakręcie, gdzie były betonowe słupki, o jeden z nich roztrzaskał głowę temu dziecku. To był jeden wielki jęk, jak ich wyprowadzali ze Stopnicy w stronę Buska. Żydzi padali na kolana, wołali: »Owa! Owa!«. To było naprawdę straszne. My Polacy, widząc to, bardzo to przeżywaaliśmy”⁵¹.

Zapisy powyższe wymagają uzupełnienia, mamy tu bowiem kilka nieścisłości. W wypowiedzi Palmąki pada stwierdzenie o niewiadomym miejscu późniejszego pobytu Żydów szydlowskich. Otóż w kwietniu 1942 roku po likwidacji getta większość Żydów została przesiedlona do Jędrzejowa, a część do getta chmielnickiego. Podzielili oni później los tamtejszych społeczności i zostali wywiezieni do Trebłinki⁵². Prawidłową informację w tej sprawie podała Kluszczyńska, choć błędnie wskazała datę likwidacji getta. Natomiast relacja Radosz o zamordowaniu dziecka jest jak najbardziej prawdopodobna, ponieważ takie przypadki zna historiografia Szoah⁵³.

Staszów

Deportację staszowskich Żydów opisuje Jolanta Chmurowska. Jej wypowiedź skupia się na fakcie zapędzania Żydów na furmanki, na formowaniu kolumn marszowych oraz na okrucieństwie Niemców. Ciekawy jest opis zawierający informacje dotyczące ograniczeń dla ludności polskiej w czasie likwidacji getta. Oto powyższe świadectwo: „Zanim zaczęła się ta niedziela, to poprzedniego dnia chodził taki stójkowy, woźny magistratu z werblem (bo tak wyglądały wszystkie ogłoszenia), szedł na ulicę którąś tam, bił w ten werbel, ludzie wychodzili posłuchać, co się dzieje, o co chodzi, i on ogłaszał, że w niedzielę zabrania się komukolwiek wychodzić z domu. Wszyscy mają zostać w domach albo będą pod karą śmierci rozstrzeliwani wszyscy, którzy pokażą się na ulicy. Czy widziałam, czy byłam? Mnie dziecka by nie wypuszczono, gdyby to nawet była publiczna egzekucja, a poza tym nie wolno było. Na rynku zgromadzono konie z tak zwanymi podwozami i tam wsadzali chorych i kalekich (kogo tam uważali), ale wielu nie załapało się i padali na drodze. Czy w jakiś inny sposób się narazili, zaraz byli rozstrzeliwani. Ja kiedyś rozmawiałam z koleżanką nieco starszą ode mnie, która mieszkała przy rynku, i jej rodzice przez taki świetlik w drzwiach oglądali to. Zebrano Żydów na rynku, tam ich ustawiono, a później popędzono

⁵⁰ Praca konkursowa nr 12.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² A. Sabor, *Sztetl. Śladami żydowskich miasteczek...*, s. 141.

⁵³ Por. M. Bem, *Powstanie w Sobiborze...*; L.L. Langer, *Świadectwa Zagłady...*; J. Leociak, *Ratowanie...*; L. Smith, *Holokaust...*

z miasta. Myślę, że kilka osób widziało te zajścia w ten właśnie sposób, przez szparę, okienko, dziurkę, ale oficjalnie to wyjść nie wolno było⁵⁴. Sama deportacja jest dobrze datowana, wysiedlenie Żydów bowiem odbyło się 8 listopada 1942 roku, w niedzielę, zwaną w literaturze „czarną niedzielą”. Wówczas zgromadzono na rynku staszowskim ponad 5 tys. osób. W czasie selekcji brutalne zachowanie oprawców kosztowało życie około 450 zabitych osób⁵⁵.

Sędziszów i Sobków

Na koniec naszych rozważań przytoczymy dwie najkrótsze wzmianki na temat eksterminacji dotyczące społeczności żydowskiej w Sędziszowie i Sobkowie. Pierwsza relacja podyktowana przez Annę Siejkowską (Sędziszów) ukazuje moment wywózki z sędziszowskiego getta. Opis ten jest krótki, ale wstrząsający: „To już był rok 1944 czy 1946... Chyba tak, 1946. Najpierw wszystkim Żydom kazano wyjść z mieszkań. Było bardzo wcześnie rano. Cały tłum był prowadzony ulicą, prosto na dworzec kolejowy. Najbardziej makabryczne było, jak kobiety i dzieci wołali o wodę: Pić! Wody! Jeść! Byli oni bardzo spragnieni, ale nikt im nie mógł pomóc, byli obstawieni z każdej strony przez Niemców i Ukraińców. To była makabra. Szok⁵⁶. Autorka relacji pomyliła się znacznie co do daty likwidacji getta sędziszowskiego. Wysiedlenia z gett odbywały się na szeroką skalę latem i jesienią 1942 roku, likwidowanie zaś tzw. resztówek i gett wtórnych prowadzono w pierwszych miesiącach 1943 roku. Getto w Sędziszowie zostało zlikwidowane między 20 i 30 września 1942 roku, a tzw. resztówkę (osoby pozostawione przeważnie do prac porządkowych) zamordowano we wrześniu 1943 roku⁵⁷. Bardzo zdawkowo o zagładzie Żydów z Sobkowa wspomniął Alfred Lendlewicz: „Wszystkich Żydów wywieźli do obozów koncentracyjnych”⁵⁸. Istnieją rozbieżności co do getta w Sobkowie. Jeden przekaz mówi, że Żydzi mieszkali tam jeszcze do 1940 roku, następnie trafili do getta w Jędrzejowie, z którego 28 sierpnia 1942 roku zostali wywiezieni do niemieckiego obozu zagłady w Treblince. Według *The Encyclopedia of Jewish Life Before and During the Holocaust* zaś getto w Sobkowie miało istnieć do 28 sierpnia 1942 roku. Wówczas Żydów miano wywieźć do getta jędrzejowskiego, a miesiąc później do Treblinki⁵⁹.

Przedstawione powyżej relacje świadków dotyczące bezpośrednio eksterminacji społeczności żydowskiej na Kielecczyźnie skupiają się głównie na samym fakcie likwidacji gett. Większość respondentów wskazuje również na tzw. eksterminację pośrednią w gettach, tj. na trudne warunki bytowe Żydów oraz na przypadki mordów na mieszkańcach gett jeszcze przed ich likwidacją. Niektórzy próbują dociec, jak dalece Żydzi (Polacy?) spodziewali się masowej zagłady ludności żydowskiej.

Na ogół relacje te wskazują poprawnie czas utworzenia getta, teren, na którym było ono zorganizowane, warunki panujące w dzielnicach zamkniętych, jak i opis ich likwidacji.

⁵⁴ Praca konkursowa nr 27.

⁵⁵ K. Urbański, *Zagłada Żydów...*, s. 182.

⁵⁶ Praca konkursowa nr 23.

⁵⁷ K. Urbański, *Zagłada Żydów...*, s. 176.

⁵⁸ Praca konkursowa nr 20.

⁵⁹ <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/sobkow/5,historia/> [data dostępu: 19 IX 2016 r.].

Nieco gorzej jest z podaniem dokładnej daty powstania getta i jego likwidacji. Z reguły większość autorów umiejscawia datę wysiedlenia Żydów do obozów w okolicach rzeczywistej daty, jedynie wyjątkowo dochodzi do pomyłki co najmniej o dwa–cztery lata (Sędziszów). Świadkowie raczej sugestywnie i emocjonalnie ukazują ostatnią drogę Żydów do pociągów śmierci czy warunki panujące w gettach. Relacje te są typowe dla świadków zagłady. Trzeba mieć jednak świadomość, że świadkowie w czasie zagłady byli dziećmi i z perspektywy dziecka snują swoje wspomnienia. Na ten nie zawsze pełny obraz sytuacji miał wpływ także fakt, że władze niemieckie jedynie sporadycznie zawiadamiały ludność polską o deportacji Żydów. Ponadto na Polaków w czasie likwidacji gett nakładano liczne ograniczenia, które uniemożliwiały nie tylko pomoc, ale i obserwację. Nie wolno było wówczas przebywać na ulicach, otwierać okien, przebywać w mieszkaniach żydowskich i udzielać schronienia⁶⁰.

⁶⁰ R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 2, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2014, s. 596–597.

POLACY RATUJĄCY ŻYDÓW PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ NA PODSTAWIE PRAC NADESŁANYCH NA KONKURS „NASI SĄSIEDZI – ŻYDZI”

Pomoc udzielana ludności żydowskiej przez Polaków w okresie II wojny światowej to temat zasługujący niewątpliwie na wszechstronną analizę. Jak wiadomo, za jakąkolwiek pomoc Żydom na okupowanych ziemiach polskich groziły różnego rodzaju prześladowania, z karą śmierci włącznie, wymierzaną przez niemieckie sądy specjalne lub bezpośrednio na udzielających pomocy (także na całych rodzinach na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej) przez funkcjonariuszy niemieckich formacji policyjnych¹. Wśród środków represyjnych stosowanych przez władze okupacyjne wymienić należy: pobicia, tortury, spalenie gospodarstwa, skazanie na więzienie lub osadzenie w obozie koncentracyjnym. Zdarzały się również sytuacje, że orzeczoną przez sądy specjalne karę śmierci zamieniano na karę więzienia². Jednocześnie władze niemieckie nagłaśniały przypadki, które udało im się odkryć. Zastosowane kary miały działać odstrasząco na pozostałą część społeczeństwa. Chyba najlepszym dowodem takich praktyk była publiczna egzekucja polskiego robotnika zakładów Hasag w Skarżysku-Kamiennej, Tadeusza Nowaka, ale na ten temat wiele wiedzy wnoszą także materiały archiwalne pozostałe po sądach specjalnych, zawierające dane o Polakach skazanych za pomoc Żydom³. Niemniej liczba powyższych źródeł prezentuje się dość skromnie w stosunku do skali pomocy. *Gros* materiałów potwierdzających świadczenie pomocy to bowiem archiwalia powstałe po zakończeniu II wojny światowej, a zwłaszcza różnego rodzaju źródła wywołane: relacje, notacje, wywiady itp. gromadzone przez wiele archiwów i instytucji⁴.

Znakomitym materiałem dotyczącym świadczenia pomocy Żydom są wywiady zgromadzone na potrzeby konkursu historycznego „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. Łącznie w trzech edycjach konkursu z lat 2013, 2014 i 2015 napłynęły 33 prace, z których 27 przygotowali uczniowie z gimnazjów, natomiast 6 uczniowie ze szkół ponadgimnazjalnych.

¹ J.A. Młynarczyk, S. Piątkowski, *Cena poświęcenia. Zbrodnie na Polakach za pomoc udzielaną Żydom w rejonie Ciepłowa*, Kraków 2007, s. 47.

² Zob. szerzej: *Rejestr faktów represji na obywatelach polskich za pomoc ludności żydowskiej w okresie II wojny światowej*, red. A. Namysło, G. Berendt, Warszawa 2014.

³ Zob. R. Kuśnierz, *Polacy pomagający Żydom w zakładach zbrojeniowych „Hasag” w Skarżysku-Kamiennej (z materiałów byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach)* [w:] „Kto w takich czasach Żydom przechowuje? ...”. *Polacy niosący pomoc ludności żydowskiej w okresie okupacji niemieckiej*, red. A. Namysło, Warszawa 2009; E. Kręzolek, *Nowak Tadeusz* [w:] *Rejestr faktów represji...*, s. 406–407.

⁴ Zob. T. Domański, *Polacy ratujący Żydom. Zarys charakterystyki materiałów źródłowych oraz wybranych problemów metodologicznych (na przykładzie Kielecczyzny)* [w:] *Pomoc świadczona ludności żydowskiej przez Polaków w latach 1939–1945 ze szczególnym uwzględnieniem Kielecczyzny*, red. J. Gapys, A. Dziarmaga, Kielce 2016, s. 11–21; szereg źródeł wywołanych zgromadzono chociażby w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Instytutu Yad Vashem oraz Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie.

W różnym stopniu problem pomocy Żydom w okresie II wojny światowej poruszony został w 8 pracach zatytułowanych: *Obok nie znaczy razem*⁵, *Krótką historią Żydów w Seceminie*⁶, *Nauczylem Żyda jeść kielbasę*⁷, *Wspomnienia moich dziadków na temat losów pokolenia żyjącego po sąsiedzku z Żydami*⁸, *Żydzi dzierzgowski i bieganowski na podstawie wspomnień Stefani Głodkowskiej i Edmunda Grzesika*⁹, *Wspomnienie relacji polsko-żydowskich*¹⁰, *Ja do Żydów pretensji nie mam...*¹¹, *Razem przetrwaliśmy ten trudny czas...*¹² oraz w 14 pracach, których nie zatytułowano: nr 5¹³, nr 7¹⁴, nr 8¹⁵, nr 9¹⁶, nr 10¹⁷, nr 12¹⁸, nr 15¹⁹, nr 19²⁰, nr 21²¹, nr 23²², nr 25²³, nr 26²⁴, nr 30²⁵, nr 33²⁶.

Z tej grupy sześć prac dotyczyło świadczenia pomocy Żydom w Chmielniku (nr 1, nr 6, nr 10, nr 18, nr 24, nr 30), trzy odnosiły się do historii z Szydłowa (nr 9, nr 12, nr 25), a po jednej – z Secemina, Iwanisk, Nowego Korczyna, Włoch, Niegosławic, Bieganowa i Dzierzgowa, Staszowa (i Ostrowca Świętokrzyskiego), Rakowa, Kielc, Stopnicy, Mirocic oraz miejscowości położonych wokół Chmielnika i Pińczowa: nr 3, nr 5, nr 8, nr 12, nr 15, nr 16, nr 17, nr 19, nr 21, nr 23, nr 28, nr 33. W jednym przypadku (nr 26) praca konkursowa zawierała ogólne, znane z literatury informacje dotyczące pomocy Żydom. Marek Las udzielający wywiadu Aleksandrze Romanowskiej wspominał: „Podobno około 95 proc. Polaków okazywało pomoc Żydom i ukrywało ich, narażając własne życie. Najlepszym przykładem jest pani Irena Sendlerowa²⁷, która ukrywała dzieci żydowskie.

⁵ Autorzy: Wojciech Banasik, Michał Blicharski, Klaudia Długosz, Wiktor Korczyński, Aleksandra Kopeć, Cyryl Szmít (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku).

⁶ Autor: Przemysław Burzawa (Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3 im. Stanisława Staszica we Włoszczowie).

⁷ Autorka: Lucja Głód (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku).

⁸ Autorka: Joanna Zachariasz (Liceum Ogólnokształcące im. Hugona Kołłątaja w Pińczowie).

⁹ Autorka: Aleksandra Zielińska (Gimnazjum w Radkowie).

¹⁰ Autorki: Anna Kozak, Aleksandra Pająk (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku).

¹¹ Autorka: Karolina Żerebiec (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku).

¹² Autorki: Izabela Jagiełło, Gabriela Kozłowska (Publiczne Gimnazjum nr 1 w Nowej Słupi).

¹³ Autorki: Marcelina Furmańska, Aleksandra Zaczekiewicz (Publiczne Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iwaniskach).

¹⁴ Autorki: Olga Janus, Anna Wawrzyk (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku).

¹⁵ Autorki: Katarzyna Kanicka, Klaudia Masłowska, Paulina Wawrzyk (Samorządowe Gimnazjum im. św. Kingi w Nowym Korczynie).

¹⁶ Autorka: Małgorzata Kilijanek (Gimnazjum im. Władysława Reymonta w Szydłowie).

¹⁷ Autorki: Aleksandra Kopeć, Jowita Zychowicz (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku).

¹⁸ Autorka: Julia Poniewierska (Gimnazjum im. Władysława Reymonta w Szydłowie).

¹⁹ Autorka: Dominika Wronikowska (Liceum Ogólnokształcące im. Hugona Kołłątaja w Pińczowie).

²⁰ Autorzy: Kamila Cepil, Martyna Redka, Justyna Stępień (Liceum Ogólnokształcące im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Staszowie).

²¹ Autorka: Marcelina Furmańska (Publiczne Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iwaniskach).

²² Autorki: Magdalena Kamińska, Karolina Pałęza (Gimnazjum w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Sędziszowie).

²³ Autorka: Julia Poniewierska (Gimnazjum im. Władysława Reymonta w Szydłowie).

²⁴ Autorki: Aleksandra Romańska, Natalia Skrok, Małgorzata Trznadel, Monika Zimoląg (Zespół Szkół im. Stanisława Młodożeńca w Wilczycach).

²⁵ Autorki: Aleksandra Michalska, Katarzyna Młyniak (Zakład Doskonalenia Zawodowego w Chmielniku).

²⁶ Autorka: Weronika Wawszczyk (Gimnazjum w Szydłowie).

²⁷ Z literatury na temat działalności Ireny Sendlerowej zob. m.in.: H. Grubowska, *Ta, która ratowała Żydów. Rzecz o Irenie Sendlerowej*, Warszawa 2014; A. Mieszkowska, *Prawdziwa historia Ireny Sendlerowej*, Warszawa 2014; eadem, *Matka dzieci Holocaustu. Historia Ireny Sendlerowej*, Warszawa 2004; [A. Mieszkowska], *Irena Sendlerowa (1910–2008)*, Warszawa 2014; J. Grabowski, *Przyczynki do biografii Ireny Sendlerowej (z dokumentów warszawskiego Ratusza)*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2014, nr 10, t. 2, s. 622–626.

Bohaterem możemy także nazwać Janusza Korczaka, który był nauczycielem i razem ze swoimi uczniami poświęcił życie, udając się do komory gazowej²⁸. Jest wielu ludzi, którzy otrzymują miano Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W Izraelu wręczają im medale i na pamiątkę sadzą drzewko. Świadczy to o tym, że Polacy i Żydzi żyli w zgodzie. Choć zdarzały się też wyjątki²⁹.

Proces fizycznej eksterminacji narodu żydowskiego na okupowanych ziemiach polskich miał kilka faz: błyskawiczne pogromy w 1939 roku, proces gettoizacji, masowe deportacje do obozów zagłady w 1942 roku, zamknięcie części Żydów w obozach pracy i wreszcie ściganie ich jako wyjętych spod prawa³⁰. Na każdym etapie Zagłady Żydzi szukali pomocy po polskiej stronie. Najczęściej schronienie próbowano znaleźć na wsiach. Z różnych powodów pomoc Żydom miała najczęściej charakter doraźny lub jednorazowy motywowany względami humanitarnymi, religijnymi, przedwojenną znajomością itp. Udzielano jej we własnych zabudowaniach, w gettach, obozach pracy przymusowej lub innych kryjówkach. Okupacyjne prawodawstwo niemieckie związane z karaniem za pomoc Żydom spowodowało, na co wskazują badania naukowe, że bardzo trudno ustalić konkretnych darczyńców albo odbiorców pomocy. Działalność taka odbywała się w tajemnicy, z zachowaniem maksymalnych środków ostrożności³¹.

Powyższy proces znajduje także odzwierciedlenie w pracach konkursowych. Marian Lubelski wspominał, że po wysiedleniu Żydów z Szydłowa „część bogatszych Żydów ukrywała się u Polaków”. O ukrywaniu Żydów w Szydłowie przez Polaków w czasie wysiedlania mówiła także Krystyna Palmąka³². Tym bardziej na uwagę zasługują relacje konkursowe, które dostarczają przykładów pomocy udzielanej Żydom. Pomoc jednorazowa miała różnorodny charakter, polegała na udzieleniu schronienia czy dostarczeniu

²⁸ Zob.: E. Kozdrowicz, B. Domagała, *Warszawskie miejsca Janusza Korczaka*, Warszawa 2008; A. Szlązakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1978; H. Morkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1957; B. Engelking, J. Leociak, *Ostatnia droga mieszkańców i pracowników warszawskiego Domu Sierot*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2010, nr 6, s. 161–178.

²⁹ Praca nr 26.

³⁰ Z ogromnej literatury poświęconej Holokaustowi zob. m.in.: R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1–3, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2014; S. Friedländer, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, tłum. S. Kupisz i in., Warszawa 2010; I. Kershaw, *Hitler, Niemcy i ostateczne rozwiązanie*, tłum. R. Bartold, Poznań 2010; T. Kołowski, *Holokaust – geneza, przebieg, skutki* [w:] *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czapliński, E. Domańska, Poznań 2009, s. 29–39; D. Libionka, *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, Lublin 2017; *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004; *Zagłada Żydów na polskich terenach wcielonych do Rzeszy*, red. A. Namysło, Warszawa 2008.

³¹ Zob.: J. Żaryn, T. Sudół, *Polacy ratujący Żydów. Historie niezwykle*, Warszawa 2014; Z. Schnepf-Kończak, *Pomoc Polaków dla Żydów na wsi w czasie okupacji niemieckiej. Próba opisu na przykładzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata* [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. B. Engelking, J. Grabowski, wstęp K. Persak, Warszawa 2011, s. 195–258; E. Fąfara, *Gehenna ludności żydowskiej*, Warszawa 1983. Szereg biogramów prezentujących pomoc Żydom w regionie kieleckim zamieszczono w: *Rejestr faktów represji...; Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 134–176; S. Piątkowski, *Zbrodnie żandarmów z posterunku w Lipsku nad Wisłą na Polakach udzielających pomocy Żydom (1942–1945)* [w:] „Kto w takich czasach Żydom przechowuje...”..., s. 13–28; E. Kołomańska, „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”. *Polacy ratujący Żydów w czasie II wojny światowej na Kielecczyźnie*, Sobolewo 2016; T. Domański, *Udział Polaków w pomocy Żydom na wsi kieleckiej 1939–1945* [w:] *Pomoc świadczona...*, s. 55–70; E. Kołomańska, *Niesprawiedliwi? Polacy pomagający Żydom nieuhonorowani medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata na Kielecczyźnie* [w:] *ibidem*, s. 93–107; M. Florek, *Spoleczność ziemi miechowskiej/powiatu miechowskiego w akcji pomocy Żydom 1939–1945* [w:] *ibidem*, s. 74–90; S. Piątkowski, *Za pomoc Żydom osadzeni w więzieniu radomskim*, „Biuletyn Instytutu Pamięi Narodowej” 2009, nr 3, s. 40–45.

³² Prace nr: 10 i 25.

odzieży³³. Najczęściej jednak Polacy przekazywali Żydom żywność. Ojciec Stefanii Głodkowskiej udzielił jednorazowej pomocy żywnościowej Żydowi Fiślowi z Bieganowa, Adam Szymański kupował gęsi chmielnickim Żydom już podczas okupacji. Żywność dla Żydów kupowała także rodzina Anny Siejkowskiej. „Raz – wspominała – pamiętam, przyszły dwie panie i prosiły, żeby przygotować coś, kupić jakąś żywność, a później przychodziły i zabierały ją”³⁴. Maria Barwińska opowiadała: „W nocy do mojego ojca przychodzili Żydzi. Jednym z nich był żydowski krawiec Kopel oraz Żyd Nuta. Byłam wtedy młodą dziewczyną. Siedziałam, czytałam gazetę i ktoś zapukał w okno, bo firanka była zasunięta. Ojciec wyszedł. Okazało się, że to był Nuta, i poprosił: »Panie Pietrzyk, daj nam kawałek chleba, bo nie mamy co dać dzieciom jeść«. Myśmy piekli chleb, więc wziął duży bochen i mu wyniósł. Tak przychodzili ze trzy razy, ale ja ich nie widziałam, a ojciec nic nie mówił”³⁵. Przymuszalnie jeszcze przed okresem likwidacji gett Marian Lubelski z Chmielnika kilkakrotnie dokonywał nielegalnego przemiatu zboża dla miejscowych Żydów³⁶.

W innym przypadku pomoc polegała na zorganizowaniu transportu w bezpieczne miejsce. Na przykład kuzynka Janusza Kaźmierczaka przetransportowała z Warszawy do Chmielnika lekarza żydowskiego Bałanowskiego³⁷. Siostra Leokadii Kotry udzieliła w Nowym Korczynie schronienia żydowskiej koleżance Naści i jej bratu. Obydwoje zbiegli z transportu ze Szczucina³⁸. Janusz Kaźmierczak wspominał natomiast o zorganizowaniu pomocy medycznej nieznanemu z nazwiska dziecku żydowskiemu: „Był, proszę pani, taki fakt. Godzina druga w nocy podczas okupacji. Ktoś wali w drzwi. No to ja poszedłem i otworzyłem. Okazało się, że taka Żydówka, można nawet powiedzieć, że przystojna, z mężem przynieśli dziecko żydowskie, swoje dziecko. Rozpalone. Gorączka duża, 40 stopni. No i proszą, żeby się zaopiekować dzieckiem. Żeby wezwać lekarza, prawda, żeby wyleczył to dziecko. Moja mama się zgodziła. [...] No i, proszę pani, zaraz z rana przyprowadziliśmy, przywieźliśmy doktora Skwarę, to był polski lekarz. Wyleczył to dziecko, no i po tygodniu przyszli i zabrali to dziecko”³⁹.

Wielokrotnie w analizowanych pracach pojawiają się relacje dotyczące udzielania pomocy okresowej lub stałej. Tego rodzaju działalność wymagała zdecydowanie więcej poświęcenia. Jeszcze przed falą deportacji przez ponad dwa lata ukrywała Żydów w swoich zabudowaniach rodzina Stanisławy Koniecznej z Suchowoli⁴⁰. Dzięki pomocy Stanisława Kaczmarek, sekretarza w gminie Secemin, wojnę przeżyli Chaim, Izrael oraz Judka Dytman. W pomoc Żydom zaangażowana była także Adela Kaczmarek, żona Stanisława, która umieściła znajomego Żyda, krawca, w bezpiecznym gospodarstwie w Gilewskiej Woli⁴¹. Wspomniana już wcześniej Kotra opisała historię uratowania „od

³³ Rodzina Anny Siejkowskiej przekazała odzież nieznaną z nazwiska dziewczynce żydowskiej. Zob. praca nr 23.

³⁴ Prace: nr 17, 18 i 23.

³⁵ Praca nr 5.

³⁶ Praca nr 25.

³⁷ Praca nr 6.

³⁸ Praca nr 8.

³⁹ Praca nr 6.

⁴⁰ Praca nr 24.

⁴¹ Praca nr 3.

śmierci dziewięciu Żydów” w Nowym Korczynie przez państwa Macugowskich. „Państwo Macugowscy – wspominała Kotra – byli bardzo dobrymi ludźmi. Wiedzieli, co im za to grozi. Schowali ich w domu w piwnicy (pod podłogą kuchni). Ludzie w [Nowym] Korczynie chyba się domyślali, gdyż oni kupowali dużo więcej, niż by im było potrzebne, chleba. Jednak nikt nie doniósł Niemcom. Po wojnie uratowani przez państwa Macugowskich Żydzi rozjechali się po świecie”⁴².

Praca nr 16 autorstwa Joanny Zachariasz przedstawia niezwykle charakterystyczny opis ratowania Żydów. Autorka na podstawie wspomnień dziadków przywołała historię rodziny żydowskiej, w której były dwie córki, Majla i Blima. Obie były ukrywane przez Polaków w kilku miejscach, m.in. przez gajowego Franciszka Omastę „na Lubowcu”. Z relacji tej wyłania się skomplikowany obraz stałego zagrożenia, zmiany miejsca pobytu i innych trudności towarzyszących ukrywaniu⁴³. Zbliżone w swojej wymowie są także historie ukrywania rodziny Tettlingów, zawarte w pracy nr 17, oraz pochodzącej ze Staszowa dziewczynki – Ryfki (praca nr 19). Bolesław i Janina Tettlingowie wraz z synem Jakubem ukrywali się dzięki Polakom w kilku miejscowościach, częściowo na aryjskich papierach. Z powodu zagrożenia ze strony Niemców zmuszeni byli do ciągłej zmiany kryjówek: „Taka jest właśnie historia pocziwej rodziny Tettlingów, dobrze, że jest szczęśliwe zakończenie”⁴⁴. Szczęśliwie także zakończyła się gehenna Ryfki. Po wojnie wyjechała do Izraela⁴⁵.

Na szczególną uwagę w kontekście pomocy Żydom zasługują dwie prace, nr 15 i 28, ponieważ w całości poświęcone zostały temu zagadnieniu. W pierwszym przypadku Dominika Wronikowska zamieściła wywiad z Marianem Banią, którego matka Zofia w 2012 roku otrzymała odznaczenie Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Natomiast praca nr 28, Gabrieli Kozłowskiej, zawiera wywiad z Marią Grabowską, córką Marianny i Józefa Wróblewskich z Mirocic w gminie Nowa Słupia, której rodzice otrzymali odznaczenie w 2013 roku⁴⁶. Rodzina Ludwika Bani przez 840 dni, od końca 1942 roku aż do wkroczenia wojsk Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku, w swoim jednoizbowym domu ukrywała Franciszkę i Izraela Rubinków. O problemach związanych z ukrywaniem Rubinków świadczą słowa Bani: „Było ciasno. Spali na klepisku, a jak było niebezpiecznie, to chowali się w piecu chlebowym i małej piwniczce pod izbą. Ja zawsze obserwowałem podwórko, chodziłem wokół domu. Jak ktoś szedł, to ręce wkładałem w kieszenie i powolutku podchodziłem do domu. Nie biegłem, bo byłoby podejrzone. W domu wiedzieli, że ktoś idzie, bo ja się nie spieszę. [...] Kiedyś przyszli Niemcy nocować do nas. Wszyscy się bali. Matka pościeliła mi słomy na ziemi od piwniczki. Żydzi ukryci byli wtedy w tej

⁴² Praca nr 8. Relacja Kotry pokrywa się z ustaleniami zawartymi w publikacji *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*. Józef i Stefania Macugowscy od lata 1942 r. zupełnie bezinteresownie ukrywali we własnych zabudowaniach dziewięcioro Żydów: Sarę Grynberg, Leiba i Gitlę Radców, ich córki Sarę, Goldę i Miriam oraz Szaindlę Wainberga, Allana Kupfera i Mendla Grynbaumów. W 1986 r. zostali odznaczeni tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata (*Macugowski Józef, Macugowska Stefania [w:] Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*, red. I. Gutman i in., Kraków 2009, s. 427).

⁴³ Praca nr 16.

⁴⁴ Praca nr 17.

⁴⁵ Praca nr 19.

⁴⁶ Na temat pomocy zob. T. Domański, „Sprawiedliwi – Niesprawiedliwi”. *Polacy ratujący Żydów*, „Tygodnik eM Kielce” 2016, nr 9 (Dodatek historyczny IPN, 2016, nr 4, [s. 1–4]); *Rytel Zygmunt [w:] Księga Sprawiedliwych...*, s. 634.

piwnicze. Nagle słyhać było, jak oni oddychają. Wtedy zacząłem kasłać. Bałem się i przekazałem całą noc, żeby ta rodzina mogła oddychać⁴⁷.

Odmienne przedstawiały się okoliczności uratowania trzech Żydówek we wsi Mirocice. Co istotne, Żydówki przebywały w tej miejscowości na tzw. aryjskich papierach i posługiwały się polskimi nazwiskami: Janiny Sadowskiej (Janina Luidor), Karoliny Kurkowskiej (Sonia Wisznia) i Teresy Kurkowskiej (Rina Wisznia). Legalnie poruszały się po wiosce i okolicy, a Karolina Kurkowska dzięki własnej inicjatywie oraz znajomości języka niemieckiego miała też niebagatelny udział w uratowaniu wsi przed represjami niemieckimi w 1944 roku. Obie historie łączy jednak kilka cech wspólnych: niezwykła odwaga Polaków w udzielaniu schronienia oraz pomoc innych osób, które odznaczenia nie otrzymały⁴⁸.

Z innych relacji wiadomo o ukrywaniu Żydów przez niejakiego Janeckiego w Szydłowie, Bogacza w Woli Żyznej oraz Krawczyka na Piaskach (droga z Woli Żyznej na Solec). Kilka dni we własnej stodole Żydów przechowywał Marian Spała z Szydłowa. Również krótki czas trzech Żydów ukrywała rodzina Krystyny Radosz⁴⁹.

Relacje te świadczą o tym, że powszechnie obawiano się groźnych konsekwencji związanych z odkryciem udzielania pomocy Żydom. Częstokroć strach wpływał na podejmowane decyzje. Są też informacje o mordowaniu przez Niemców rodzin żydowskich, które ukrywały się u Polaków, np. w Szydłowie⁵⁰. Z obawy o los rodziny i swój pomocy odmówił ojciec Leokadii Kotry. Po latach córka wspominała: „Jest mi trudno o tym mówić, ale powiem, że mój tatuś odmówił pomocy Żydówce, która z dziećmi przyszła do nas i prosiła o pomoc i ukrycie ich. Tatuś nie miał na tyle odwagi, aby jej pomóc, i nie chciał nas skazać na śmierć. To były bardzo trudne decyzje i wybory. Smutny i tragiczny los spotkał tych naszych sąsiadów Żydów⁵¹. Podobne przekazy zawierają prace nr 33 i 10⁵².

W pracach pojawiają się tematy trudne, jak chociażby świadczenie pomocy za pieniądze⁵³ czy przypadki postaw antysemitycznych zajmowanych przez niektórych Polaków. Wątki takie wystąpiły w kilku wypowiedziach. Najbardziej wstrząsającą relację przedstawiła rozmówczyni Julii Poniewierskiej: „Tutaj w Gackach jest jeszcze taka piwnica. Tam był taki oprawca Żydów. Zabili oni Żyda wcześniej. Zabili Żydówkę i jej dziecko w owej piwnicy. Później jednego z tych bandytów dosięgła sprawiedliwość, bo zginął od rosyjskiego pocisku podczas bombardowań w tej samej piwnicy⁵⁴. Zabójstwa popełniały też

⁴⁷ Praca nr 15.

⁴⁸ Na temat zasad przyznawania medalu zob.: <http://www.sprawiedliwi.org/index.php/nadanie-tytulu/> [data dostępu: 15 I 2017 r.].

⁴⁹ Prace nr: 9 i 12.

⁵⁰ Praca nr 12.

⁵¹ Praca nr 8.

⁵² Prace nr 33 i 10.

⁵³ Praca nr 7. Na temat ekonomicznych uwarunkowań funkcjonowania Żydów po aryjskiej stronie zob. G. Berendt, *Cena życia – ekonomiczne uwarunkowania egzystencji Żydów po „aryjskiej stronie”*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, t. 4, s. 110–143; J. Grabowski, *Ratowanie Żydów za pieniądze – przemysł pomocy*, *ibidem*, s. 81–109; J. Wijaczka, G. Miernik, *Żydowscy robotnicy przymusowi w zakładach zbrojeniowych Hasag w Generalnym Gubernatorstwie w czasie II wojny światowej [w:] Z przeszłości Żydów polskich. Polityka – gospodarka – kultura – społeczeństwo*, red. J. Wijaczka, G. Miernik, Kraków 2005, s. 192–193.

⁵⁴ Praca nr 25. Na temat morderstw popełnionych na Żydach przez przedstawicieli społeczeństwa polskiego w regionie świętokrzyskim zob. A. Skibińska, J. Petelewicz, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji re-*

grupy bandyckie z powodów rabunkowych, a główną rolę odgrywało tu mityczne „złoto żydowskie”⁵⁵. „Złoto, złoto – relacjonowała dalej rozmówczyni Julii Poniewierskiej – jak tę Żydówkę, co zabili, to dla pieniędzy. Zdarły z niej zegarek, pierścionki, kolczyki, wisior. Ograbili ją. W Lesie Grzybowskiem zastrzelili Żydówkę z chłopcem, który był z nią. Mieszka tam moja siostra, opowieść tę znam z relacji męża siostry. Bandyci ci siedzieli w lesie. Okradali ludzi, zabierając im wszystko. Pamiętam, jak naszli młynarza z Solca, innym razem okradli Lecha: wszystko mu wzięli, aaa! Pani, wszystko kradli: świnię, krowy. Wszystko, co było od ludzi. Namawiali ojca, żeby do nich dołączył. Ale on nie chciał, wiedział, że nie walczą oni z Niemcami, a tylko okradają chłopów i mordują Żydów dla pieniędzy. Bandyci ci grozili mu i kazali się podporządkować, dlatego aż do frontu rosyjskiego musiał się ukrywać. [...] Jak AK dowiedziała się o tych bandach, to śledzili ich i zabijali. Dobrze robili, bandy bowiem były gorsze od Niemców. Bo Niemiec bał się lasu i chociaż tam można było się przed nim schronić, a bandyci mogli znaleźć człowieka wszędzie”⁵⁶.

Analizowane prace konkursowe są cennym źródłem przybliżającym dzieje pomocy Żydom, ale także ukazują skomplikowane relacje polsko-żydowskie w okresie okupacji niemieckiej na ziemiach polskich. Jest to oczywiście źródło subiektywne, wymagające konfrontacji z dostępnymi materiałami archiwalnymi (względnie innymi relacjami). Tylko w ten sposób będzie można uniknąć pomyłek lub niewłaściwych interpretacji opisywanych wydarzeń. Niemniej wartość poznawczą poddanych analizie prac nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” dotyczących świadczenia pomocy Żydom przez Polaków w okresie okupacji niemieckiej należy ocenić wysoko. Prace te oddają rzeczywistość okupacyjną wsi i miasteczek polskich i odsłaniają okoliczności towarzyszące podjęciu decyzji o świadczeniu pomocy. Ocalają od zapomnienia wiele przykładów udzielonej pomocy. Pokazują także postawy antysemityczne charakterystyczne dla części społeczeństwa polskiego.

gionu świętokrzyskiego, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2005, nr 1, s. 128–154; B. Engelking, „*Jest taki piękny słoneczny dzień...*”. *Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011; A. Skibińska, „*Dostał 10 lat, ale za co?*”. *Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej w latach 1942–1944* [w:] *Zarys krajobrazu. Wiśń polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. B. Engelking, J. Grabowski, wstęp K. Persak, Warszawa 2011, s. 313–444.

⁵⁵ Na temat zjawiska szmalcownictwa zob. m.in.: J. Grabowski, „*Ja tego Żyda znam*”. *Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943*, Warszawa 2004.

⁵⁶ Praca nr 25: Autorka: Julia Poniewierska (Gimnazjum im. Władysława Reymonta w Szydłowie).

WIZERUNEK MIESZKAŃCÓW CHMIELNIKA W ŚWIETLE PRAC NADESŁANYCH NA KONKURS „NASI SĄSIEDZI – ŻYDZI”

Funkcjonujący od 2012 roku Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” w Chmielniku we współpracy z Uniwersytetem Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz Kuratorium Oświaty w Kielcach zorganizował w 2016 roku kolejną, czwartą już edycję konkursu skierowaną do szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych pt. „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. Podczas tej edycji partnerem konkursu został Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach.

W założeniu organizatorów ideą konkursu było i dalej jest zainteresowanie młodzieży historią, a ściślej dziejami swojego regionu przez pryzmat współistnienia ze sobą dwóch kultur, polskiej i żydowskiej. Ponadto udział w konkursie ma wyrobić w uczniach umiejętność krytycznego podejścia do przekazu historycznego, w tym przypadku do historii mówionej. Ostatecznie prace konkursowe będą stanowić materiały źródłowe na potrzeby muzeum w Chmielniku w dalszej edukacji historycznej¹.

Śmiało można powiedzieć, że projekt „Nasi sąsiedzi – Żydzi” jest przedsięwzięciem z zakresu szeroko rozumianej historii mówionej (ang. *oral history*²). Historię mówioną można uznać za metodę zachowania niematerialnego dziedzictwa kulturowego w regionie czy społeczności lokalnej. Pod tym względem może ona być formą dokumentowania i popularyzowania historii w jej lokalnym charakterze oraz działać na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego.

Ośrodek Muzealny w Chmielniku w odniesieniu do *oral history* może odegrać rolę archiwum społecznego³, które w ramach konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” stara się zainteresować lokalną społeczność jej niematerialnym dziedzictwem kulturowym, gromadząc opowieści zwykłych ludzi, dawnych i obecnych mieszkańców Chmielnika. Wspomnienia mieszkańców umożliwiają bowiem poznanie wielowątkowej historii miasta, wydobywa-

¹ *Regulamin konkursu tematycznego „Nasi sąsiedzi – Żydzi”*, portal Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, źródło: <http://www.ujk.edu.pl/ihis/index.php/szkoly/konkursy/566-konkurs-nasi-sasiedzi-zydzi-ii-edycja-2> [data dostępu: 20 XI 2016 r.].

² Zob. T. Królik, *Co to jest Oral History* [w:] Portal Centrum Edukacji Obywatelskiej, źródło <http://www.ceo.org.pl/pl/etnolog/news/co-jest-oral-history> [data dostępu: 2 XI 2016 r.]. Szczegółową bibliografię dotyczącą historii mówionej można znaleźć na portalu Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie, http://teatrnn.pl/leksykon/node/3623/historia_mowiona_bibliografia_wybor [data dostępu: 20 XI 2016 r.].

³ Archiwum społeczne powstaje w efekcie celowej oddolnej działalności obywatelskiej. Jego główną misją jest aktywne działanie na rzecz ratowania i ochrony dziedzictwa kulturowego, a celem – pozyskiwanie, zabezpieczanie, opracowanie i udostępnianie materiałów wchodzących w skład niepaństwowego zasobu archiwalnego, zob. *Archiwum społeczne*, Portal Archiwa społeczne, źródło: http://archiwa.org/as_definicja.php [data dostępu: 27 XI 2016 r.]; *Archiwistyka społeczna*, red. K. Zietał, Warszawa 2012.

jąc jednocześnie fakty istniejące wyłącznie w ludzkiej pamięci⁴. Często sięga się po nie w badaniach nad historią społeczną, wykorzystując doświadczenia i wiedzę o przeszłości posiadaną przez lokalnych mieszkańców⁵. Archiwa społeczne w ramach swojej edukacji historycznej, przez popularyzowanie zgromadzonego materiału w formie wystaw i ekspozycji, jak również organizując konkurs, mogą pełnić funkcję powierników lokalnego dziedzictwa kulturowego⁶.

Relacje *oral history* mogą być wartościowym źródłem historycznym, pochodzą bowiem bezpośrednio od uczestników lub świadków zdarzeń historycznych. Jako takie podlegają więc z definicji krytyce, stąd próba nauczania uczestników konkursu krytycznego podejścia do przekazów mówionych jako źródeł. W budowaniu narracji historycznej nie powinniśmy jednak opierać się wyłącznie na *oral history*. W historiografii metoda ta nie jest traktowana na równi z innymi źródłami historycznymi, zwłaszcza pisanymi. Relacjom ustnym zarzuca się m.in. subiektywizm, zależność od okoliczności powstania czy emocjonalne podejście do opisywanych wydarzeń mogące powodować zniekształcenie faktów. Ważne są również aspekt ludzkiej pamięci, wiek osoby udzielającej wywiadu i okres, jaki upłynął od omawianych przez nią wydarzeń, oraz wiele innych czynników. Dlatego też źródłom historii mówionej zostawia się funkcję pomocniczą, dopełniającą inne źródła, które postrzega się jako bardziej wiarygodne. Pomimo swoich ułomności źródła mówione w postaci np. zarejestrowanych wywiadów są ważnym elementem m.in. dziedzictwa kulturowego środowiska lokalnego dokumentującego jego przeszłość⁷.

Konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” jako projekt edukacji historycznej z zakresu historii mówionej ma za zadanie przybliżyć historię lokalnej społeczności biorącym w nim udział uczniom dzięki wywiadam z żyjącymi mieszkańcami Chmielnika. Uczeń ma również możliwość bezpośredniego kontaktu z historią, poznania faktów utrwalonych w innych źródłach z innej perspektywy. Rezultat prac w postaci utrwalonych wywiadów może stanowić pomost dla badaczy, w tym nie tylko historyków, wprowadzając ich w historię i dziedzictwo danej społeczności⁸. Takie bliższe poznanie może być również przyczynkiem do dalszych badań historyczno-społecznych.

Gdy próbuje się poznać społeczność chmielnicką okresu dwudziestolecia międzywojennego utrwaloną w pamięci starszych mieszkańców miasta, na pierwszy plan wysuwa się jej wielokulturowy charakter. Wynika to ze współistnienia na terenie miasta dwóch dużych kultur z bogatą tradycją – polskiej i żydowskiej. W okresie międzywojennym Chmielnik należał do miast małych. Liczba mieszkańców w takich miasteczkach nie przekraczała 10 tys. W strukturze społecznej Chmielnika dominowała ludność żydowska. W omawia-

⁴ P. Wrona, *Żywe źródło historyczne. Historia mówiona oczami historyka* [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumilo przy współpracy J. Kłapcia, Lublin 2014, s. 254.

⁵ W. Kudela-Świątek, *Awangarda i outsiderzy. Rozważania o polskiej historii mówionej pomiędzy historią publiczną a dyskusją akademicką*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 2015, Rocznik V, s. 122–123; M. Baum-Gruszowska, *Historia mówiona jako źródło historyczne* [w:] *Światła w ciemności. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata: relacje historii mówionej w działaniach edukacyjnych*, red. M. Baum-Gruszowska, D. Majuk, Lublin 2009, s. 50.

⁶ W. Kudela-Świątek, *Awangarda i outsiderzy...*, s. 128; M. Kubiszyn, *Historia mówiona w edukacji regionalnej i wielokulturowej*, „Zeszyty Szkolne” 2003, nr 4 (10), s. 38–42.

⁷ M. Kubiszyn, *Historia mówiona...*, s. 38–42; I. Ihnatowicz, *Nauki pomocnicze historii XIX i XX wieku*, Warszawa 1990, s. 199–202; W. Kudela-Świątek, *Awangarda i outsiderzy...*, s. 120; M. Baum-Gruszowska, *Historia mówiona...*, s. 50.

⁸ W. Kudela-Świątek, *Awangarda i outsiderzy...*, s. 133.

nym okresie stanowiła ona zdecydowaną większość mieszkańców⁹. Jako sztetl¹⁰ Chmielnik pozwolił Żydom na stworzenie swoistej formacji kulturalno-społecznej, charakterystycznej dla życia społeczności żydowskiej na prowincji. Mogli oni tutaj swobodnie kultywować swoje tradycje i swoją religię.

We wspomnieniach Chmielnik wraz z jego ówczesnymi mieszkańcami jawi się jako małe, stosunkowo biedne miasteczko polsko-żydowskie o zróżnicowanej strukturze społecznej i gospodarczej. Żyli tutaj zarówno bogaci Żydzi, posiadający zakłady przemysłowe i duże sklepy¹¹, jak i spora liczba ludzi ubogich, utrzymujących się z drobnego handlu i drobnej wytwórczości. Ci ubodzy „[...] handlowali wszystkim, co tylko mogli sprzedać”¹². „Żydzi [...] byli przedsiębiorczy [...] skupowali wszystko, począwszy od kości, szkła, żelaza, szmat”¹³. W Chmielniku znajdowało się bardzo dużo sklepów żydowskich, a większość z nich była bardzo biednie urządzona: „Drobnutkie sklepy były, co drzwi, to sklep. Jakoś się z tego utrzymywali. Bo Żydzi mówili tak: »Lepsze jest deko handlu jak kilo pracy«”¹⁴. Spora część tych sklepów ulokowana była na małych uliczkach i na małym rynku. Były to niewielkie drewniane budki. Niewiele było natomiast sklepów polskich. Majer Mały pamięta „[...] może dziesięć sklepów polskich, dwie restauracje”. Struktura społeczna ludności polskiej była bardzo podobna do społeczności żydowskiej. Bogatsi prowadzili działalność gospodarczą, biedniejsi zajmowali się natomiast rolnictwem i hodowlą. Polacy znajdowali również zatrudnienie w zakładach żydowskich, np. w wapiennikach czy tartakach, jako pracownicy fizyczni lub zajmowali mniej ważne stanowiska, np. księgowych. Zatrudniani byli również jako kierowcy. „Przewozili gęsi z chmielnickich tuczarni. Popyt na gęsi był bardzo duży. Najczęstsza trasa: Chmielnik, Łódź, Gdańsk, Warszawa”¹⁵.

Polaków i Żydów mieszkających w Chmielniku łączyło wiele, ale jeszcze więcej dzieliło. Inna religia, inne dziedzictwo kulturowe, inne cele i problemy powodowały, że żyli oni „obok siebie, a nie razem”¹⁶. Współistnieli ze sobą, mieszkali obok siebie, niejednokrotnie na jednym podwórzu, w jednej kamienicy. Żyjąc razem, tworzyli swoisty

⁹ *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*, t. 3: *Województwo kieleckie*, Warszawa 1925, s. 129; R. Renz, *Społeczności malomiasteczkowe w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1990, s. 36; *eadem*, *Żydzi w międzywojennym Chmielniku* [w:] *Czas daleki – czas bliski*, red. J. Szczepański, Kielce 2007, s. 135.

¹⁰ Sztetl – żydowska wspólnota lokalna o specyficznym układzie społecznym i specyficznej obyczajowości. Sztetle kontynuowały tradycje przedrozbiorowych gmin, które stanowiły zamkniętą całość. Sztetl posiadał własne elity kulturalne i intelektualne, odgrywające rolę lokalnych autorytetów. Żydowskich mieszkańców łączyło poczucie silnej więzi lokalnej, a słowo „sztetl” nabrało emocjonalnie zabarwionego znaczenia, odpowiadając dzisiejszemu terminowi „mała ojczyzna”. Działyły w nich partie polityczne, biblioteki, teatry, kina, wychodziły gazety, odbywały się odczyty popularnonaukowe, w niektórych istniały kluby sportowe, zob. *Sztetl, Sztetlech*, oprac. A. Cała [w:] *Portal Świętokrzyski Sztetl*, źródło: <http://www.sztetl.org.pl/pl/term/136,sztetl-sztetlech/> [data dostępu: 20 XI 2016 r.].

¹¹ Można tu wymienić: Chaima Franke – właściciela kamieniołomów, Abrama i Jonasa Sztrauchów – właścicieli wapienników, Bugajskiego – właściciela składu węgla, Blanka – właściciela zakładów wapienniczych, Pasternaka – właściciela fabryki mydła.

¹² Cyt. za: Henryk Kułagowski w rozmowie z Joanną Ćwiek, konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, Chmielnik 2013.

¹³ Cyt. za: Henryk Wawszczyk w rozmowie z Olgą Janus i Anną Wawrzyk, konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, Chmielnik 2013.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ Cyt. za: Antoni Kułagowski w rozmowie z Aleksandrą Kopeć i Jowitą Zychowicz, konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, Chmielnik 2013.

¹⁶ Cyt. za: Majer Mały w rozmowie z Wojciechem Banasikiem, Michałem Blicharskim, Klaudią Długosz i Wikto-rem Korczyńskim, konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, Izrael 2013.

tygiel kulturowy, w którym mieszały się tradycje i współistniało dziedzictwo dwóch kultur. Dzieci polskie chodziły do szkoły z dziećmi żydowskimi, razem się bawiły, spędzały wolny czas, dorośli robili ze sobą interesy, rozmawiając przy okazji o życiu codziennym. Ludność żydowska zachowywała jednak pewną odrębność, pewną autonomię w ramach swojej gminy wyznaniowej, nie integrując się w pełni ze społeczeństwem Chmielnika. Żydzi inaczej się ubierali, posługiwali się niekiedy innym językiem¹⁷. Mieli swoje organizacje społeczno-kulturalne czy sportowe. Ich zadaniem było krzewienie religii, kultury żydowskiej oraz pomoc swojej społeczności. Oddziaływały one na wszystkie aspekty życia codziennego. Niektóre ze stowarzyszeń były oddziałami organizacji o charakterze ogólnopolskim, inne miały charakter lokalny¹⁸. Dzieci żydowskie uczęszczały również do szkół wyznaniowych. Chłopcy zdobywali wiedzę religijną w chederach¹⁹, jak również w szkole talmud-tora²⁰ czy Bejt Josef²¹, natomiast wychowaniem religijnym dziewcząt zajmowała się szkoła Bejt Jakow²².

Ludność polska i żydowska współistniały na terenie miasta, często rywalizując ze sobą w wielu aspektach życia codziennego. Mieszkańcy zbytnio się nie zastanawiali, dlaczego Żydzi mieszkają w Chmielniku. „Byli – dobrze. Gdyby ich nie było, to też byłoby dobrze. Nie przychodzi mi do głowy, dlaczego Żyd jest w Polsce. Zresztą, kto się tym przejmował” – stwierdza Michał Stępień. Ze wspomnień mieszkańców wynika, że relacje polsko-żydowskie były stosunkowo dobre, wg Henryka Kułagowskiego „[...] Żydzi byli ludźmi koleżeńskimi, nie wywoływali konfliktów, nie awanturowali się. Stosunki z nimi układały się bardzo poprawnie. Z ludnością żydowską w naszym mieście żyło się bardzo spokojnie”. Słowa te potwierdził publicysta okresu międzywojennego A. Wajntala, który pisał: „Rozglądam się po rynku. Stoją tu grupki Żydów i chrześcijan, którzy rozmawiają ze sobą zgodnie, po sąsiedzku [...]. Chłopi okoliczni [...] żyją w doskonałej komitywie z Żydami, cenią ich i darzą takim zaufaniem, że biorą ich za rozjemców w swych sporach z sąsiadami chłopami”²³.

W okresie międzywojennym Chmielnik zachował charakter miasteczka wielokulturowego, gdzie Żydzi, funkcjonując w ramach gminy wyznaniowej, nadawali mu specyficzny charakter sztetla. Ludność żydowska skupiona w tej formie żyła zgodnie z nakazami

¹⁷ Jidysz – język żydowski, indoeuropejski język Żydów aszkenazyjskich powstały na pograniczu języka germańsko-słowiańskiego. W Polsce przed II wojną światową był językiem rodzimym mniejszości żydowskiej.

¹⁸ Można w tym miejscu wspomnieć o takich organizacjach jak np.: Towarzystwo Pomocy Ubogim Żydom „Linas Hacedek”, Oddział Centralnej Organizacji Opieki nad Dziećmi Żydowskimi, Żydowska Organizacja Harcerska „Haszomer Hacair” czy też „Frajer Skejt”, zob. Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Urząd Wojewódzki Kielecki I z lat 1918–1939 (dalej: UWK I), 3158, Statut Żydowskiej Organizacji Harcerskiej pn. *Haszomer Hacair*, [1928 r.], k. 101–105; *ibidem*, Organizacje skautowe w Chmielniku, 1930 r., k. 157; APK, UWK I, 3888, Statut Towarzystwa Pomocy Ubogim Żydom i Położnicom pod nazwą „Linas Hacedek” w Chmielniku, 1935 r., k. 13–21. Jak podaje Janusz Kaźmierczak, Żydzi posiadali również w Chmielniku trzy kluby sportowe: Hapoel, Makabi oraz Gwiazda.

¹⁹ Elementarna szkoła żydowska o charakterze religijnym. Chedery były utrzymywane z reguły przez stowarzyszenia Talmud-Tora i podlegały nadzorowi władz oświatowych.

²⁰ Sieć bezpłatnych elementarnych szkół religijnych dla najuboższych utrzymywanych przez gminę wyznaniową, zakładanych przez organizację o tej samej nazwie, jak również przez osoby prywatne.

²¹ Szkoła Stowarzyszenia Popierania i Krzewienia Wiedzy Religijno-Talmudycznej.

²² APK, UWK I, 3889, Statut Stowarzyszenia Popierania i Krzewienia Wiedzy Religijno-Talmudycznej pn. *Bajs-Josef* w Chmielniku, 1934 r., k. 19–25; M. Pawlina-Meducka, *Kultura Żydów województwa kieleckiego (1918–1939)*, Kielce 1993, s. 38, 40–42; M. Maciągowski, P. Krawczyk, *Żydzi w historii Chmielnika*, Kielce 2006, s. 115.

²³ Cyt. za: R. Renz, *Życie codzienne w miasteczkach województwa kieleckiego*, Kielce 1994, s. 91.

religii, kultywowała swoje obyczaje i tradycję, zachowując własną odrębność kulturową, nie ulegając pełnej asymilacji. Żydzi byli również tą grupą, która wywierała największy wpływ na życie społeczne i kulturowe Chmielnika.

Wielowiekowe współistnienie społeczności żydowskiej w Chmielniku przerwała brutalnie II wojna światowa, przyczyniając się do tego, że Żydzi na zawsze opuścili miasto, pozostawiając jedynie wspomnienia wśród jego starszych, żyjących mieszkańców. Dzięki projektowi „Nasi sąsiedzi – Żydzi” przynajmniej część z tych wspomnień uda się wywołać, zachować i obecnemu społeczeństwu chmielniczan przywrócić pamięć o dawnych mieszkańcach.

EDUKACYJNE CELE PRAC NADEŚLANYCH NA KONKURS „NASI SĄSIEDZI – ŻYDZI” I SPOSOBY ICH WYKORZYSTANIA

Konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” wpisuje się w społeczny obowiązek pamięci, który dotyczy zarówno obecnego pokolenia Polaków, jak i Żydów. Zasadniczym celem zebrania i opracowania zbioru prac uczniowskich jest zachowanie pamięci o mieszkańcach sztetli – małych miasteczek dawnego województwa kieleckiego, których znaczny procent stanowili Żydzi.

Pamięć i niepamięć a fenomen sztetla

Każda społeczność wypracowuje specyficzne sposoby zapamiętywania niewygodnych faktów, ale też wypierania ich z pamięci¹. Wspólna pamięć jest pojęciem dynamicznym, wciąż ewoluującym. O ile historia stanowi pewną zamkniętą strukturę, o tyle pamięć pozostaje przestrzenią otwartą dla jednostek i dla zbiorowości. Historia jest (czy raczej powinna być) jednoznaczna, pamięć zaś wcale taka być nie musi. W historii często, a dzisiaj, jak się wydaje – szczególnie – mamy do czynienia nie tylko z odzyskiwaniem pamięci, lecz także z konfliktami pamięci, z pamięcią „lepszą” i „gorszą”. Często ulega ona procesom manipulacji, zawłaszczenia, sakralizacji. W ten specyficzny krajobraz pamięci wpisuje się także pamięć o przedwojennych sztetlach.

W niniejszym szkicu spróbuję odpowiedzieć na pytanie, jak dalece pamięć indywidualna/zbiorowa Polaków i Żydów – mieszkańców miasteczek (zapisana w pracach konkursowych) ukazuje tę przestrzeń jako wspólny element historii oraz kultury, oraz jakim przeobrażeniom adaptacji kulturowej podlega wiedza o sztetlach, wydobyta z pamięci społecznej.

O różnicach między klasycznym pojmowaniem historii a hebrajskim odrzuceniem tegoż pojmowania pisze także Hannah Arendt. Jej zdaniem grecka historiografia, podobnie jak grecka poezja, docenia wielkość. Za sprawą historii ludzie stali się niemal równi naturze i tylko te zdarzenia, czyny lub słowa, które samoistnie urosły na tyle, by sprostać wiecznemu wyzwaniu rzucanemu przez wszechświat, można nazwać historycznymi. Takiej historiografii sprzeciwiała się żydowska pamięć, oparta na całkowicie odmiennej

¹ Zob. Y.H. Yerushalmi, *Zachor: żydowska historia i żydowska pamięć*, tłum. M. Wójcik, Warszawa 2014. Autor jest znawcą żydowskiej historii, w szczególności zaś dziejów marranów (sefardyjskich Żydów, którzy zostali w XV wieku zmuszeni do konwersji na chrześcijaństwo, ale potajemnie praktykowali zwyczaje żydowskie). W *Zachor...* zajmuje się selektywną naturą żydowskiej pamięci, domagającej się szczególnego rodzaju działania zakorzonego w Biblii. Znaczenie mają jedynie Boże czyny i odpowiedzi Izraela na nie – i nic więcej.

nauce Hebrajczyków, którzy zawsze twierdzili, że to życie jest święte, świętsze aniżeli cokolwiek innego na świecie, i że człowiek jest najwyższym bytem na Ziemi².

Yosef Hayim Yerushalmi – badacz specyfiki żydowskiej pamięci – zajmuje się także znaczeniem szczególnego jej obszaru – pamięci o Zagładzie na tle żydowskiej pamięci, która spaja lud od tysiącleci. Pamiętanie Szoah to rodzaj pamięci swoistej i nowej, która stała się zupełnie nowym elementem żydowskiego budowania historii³. Wydaje się także, że sposób rejestracji przez Polaków polsko-żydowskich stosunków w sztetlach uległ modyfikacji po traumie II wojny światowej i doświadczeniu Holokaustu. Znaczący motyw polskiej pamięci o sztetlach dotyczy czasów Zagłady i pojawia się on często w uczniowskich relacjach konkursowych. W jaki sposób Holokaust wpłynął na żydowską pamięć, w tym na pamięć zbiorową, i jak fakt ten rzutuje na pamięć o sztetlach, piszą m.in. Aleksandra Boroń⁴ i Elżbieta Janicka⁵.

Chociaż prześladowania Żydów i masowe zbrodnie w dużej mierze ustały wraz z zakończeniem II wojny światowej, to jednak skutki tychże prześladowań i zbrodni, w tym niekiedy stereotypowe opinie, wciąż trwają, także w społecznej pamięci, czego przykłady można odnaleźć w pracach konkursowych „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. Dotyczą one m.in. kwestii mienia pożydowskiego. Z upływem czasu szanse na postawienie przed sądem ludzi odpowiedzialnych za Zagładę są coraz mniejsze, a sprawą wciąż aktualną pozostaje zadośćuczynienie materialne i moralne osobom pokrzywdzonym przez III Rzeszę. Odzyskiwanie pamięci zbiorowej w Polsce, szczególnie w kontekście wciąż żywej w pamięci eksterminacji Żydów, jest procesem trudnym i skomplikowanym. Po wojnie władze komunistyczne w Polsce traktowały Holokaust marginalnie, a jeśli już podnoszono kwestię Zagłady, to traktowano ją jako narzędzie walki propagandowej. Zaraz po wojnie wykorzystywano ją do rozprawy z antykomunistycznym podziemiem, oskarżając np. Armię Krajową o współpracę z okupantem w prześladowaniu Żydów. W kolejnych latach przemilczano rozmiary Zagłady lub manipulowano liczbami ofiar, koncentrując się tylko na pomocy udzielanej przez Polaków Żydom przy jednoczesnym marginalizowaniu szmalcownictwa oraz przemilczaniu występujących niekiedy postaw obojętności społeczeństwa polskiego wobec Zagłady.

Warto zauważyć, że z prac nadesłanych na trzy edycje konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” wyłania się specyficzny obraz sztetla w obrębie dawnego województwa kieleckiego. Sztetl to słowo z języka jidysz powstałe jako zniekształcenie niemieckiego słowa *Staat*, co oznacza „państwo”, albo *Stadt* – „miasto”⁶. Sztetl był jednocześnie i miasteczkiem, i małym państwem, zamieszkanym przez Żydów w bezpośrednim sąsiedztwie ludności polskiej. Małe skupiska miejskie zwane sztetlami były szczególnie charakterystyczne dla Rzeczypospolitej Obojga Narodów i np. Bukowiny czy dzisiejszej Ukrainy. W sztetlach Żydzi tworzyli unikatowy społeczno-kulturowy wzorec życia indywidualnego i społecznego. Wielkość sztetla wahała się od kilkuset osób do nawet 20 tys. mieszkańców. Podstawą

² H. Arendt, *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. M. Godyń, W. Ma-dej, Warszawa 1993, s. 63.

³ Zob. Y.H. Yerushalmi, *Zachor... passim*.

⁴ Zob. A. Boroń, *Pedagogika (p) o Holokauście. Pamięć, tożsamość, edukacja*, Poznań 2013.

⁵ Por. E. Janicka, *Pamięć i tożsamość w przestrzeni dawnego getta warszawskiego*, „Herito” 2014, nr 13, s. 66–80.

⁶ A. Sabor, *Sztetl. Śladami żydowskich miasteczek. Działoszyce – Pińczów – Chmielnik – Szydłów, Chęciny. Przewodnik*, Kraków 2005, s. 7.

ekonomiczną jego istnienia były pośrednictwo handlowe oraz usługi rzemieślnicze dla okolicznej ludności. Homogeniczność kulturowa i jej rozmiary powodowały powstanie specyficznej kultury społecznej. Jej fundament stanowiła liczna rodzina. Sztetl był twierdzą tradycji, miejscem, gdzie w praktyce realizował się ideał żydowskości. W sztetlu umacniał się autorytet rabina i synagogi. Badacze nie są zgodni w określaniu tego pojęcia; nieco inaczej definiują go historycy, inaczej literaturoznawcy, etnologowie, pewną odrębność w definiowaniu sztetla zauważa się u badaczy żydowskich i polskich.

W pracach zebranych przez uczniów wspomnienia o Żydach stanowią zarazem próbę zmierzenia się z fenomenem sztetla, jak i chęć zachowania go w pamięci. Z wypowiedzi zebranych w wywiadach wyciera niejednoznaczna wiedza o tym zjawisku: sztetl i życie w nim są mitologizowane i idealizowane; niekiedy podawane informacje są szczytkowe i nieprecyzyjne.

Problematykę niejednoznacznej pamięci o sztetlu, od mitologizacji czy idealizacji tego miejsca i jego mieszkańców po marginalizację jego znaczenia w historii Polski, porusza ostatnio wielu badaczy. Na ten temat pisze m.in. John D. Klier w eseju *What Exactly Was a Shtetl?*. Autor skupia się na trudnościach i różnicach w definiowaniu sztetla, wpisanego w pogłębioną analizę historii Polski⁷. Przestrzega przed upraszczaniem tego pojęcia jako pewnego stanu umysłu, idyllicznego i nostalgicznego obrazu czy wyobrażenia niemal artystycznego. Jego zdaniem nieporozumienie w definiowaniu sztetla może wynikać stąd, że każde żydowskie miasteczko wyglądało inaczej. Trudno zgodzić się z tą tezą w odniesieniu do sztetli Kielecczyny, które miały podobną strukturę, choć także i pewne różnice. Klier zauważa ekonomiczne znaczenie sztetli oraz kolonizację – dzięki nim – niezamieszkanym regionów, np. na Ukrainie. Po stosunkowo dobrym okresie dla środowisk żydowskich, zatrudnianych choćby przez magnaterię do pomocy w interesach, gdy unia polsko-litewska zaczęła słabnąć z powodu wojen oraz konfliktów religijnych, zanikała również tradycja polskiej tolerancji. W konsekwencji od drugiej połowy XVII wieku pogorszyła się sytuacja Żydów polskich. Zaczęto stopniowo wypierać ich z miast, odbierać im prawa – stąd w Polsce pojawiło się tak wiele małych miasteczek z większością mieszkańców wyznania mojżeszowego. Klier podkreśla, że Żydzi nie byli odizolowani od nie-Żydów, nawet w małych miasteczkach. Tak więc sztetl można sobie wyobrazić nie tylko jako fizyczne miejsce, lecz także jako centrum ekonomiczne i kulturalne miasta. Klier analizuje też szerokość pojęcia sztetla i wynikające stąd uproszczenia. W 1903 roku podjęto próbę utworzenia dokładnej jego definicji i ustalono 299 odpowiadających jej miejsc zamieszkania Żydów, ale rezultaty były dalekie od precyzji. Nieścisłym punktem odniesienia były próby określenia sztetla w stosunku do jego rozmiarów, bo przecież sztetl zmieniał się nawet w skali tygodnia (np. dzień targowy a szabat)⁸. Klier konkluduje, że niemożliwe okazało się zupełne zniszczenie mitu i pojęcia sztetla w ogóle, nawet jeżeli taki był cel Holokaustu, a jego idealistyczna wizja przetrwała do dziś.

Pozytywną pamięć o spuściźnie sztetli, w tym przede wszystkim duchowej, zachował wybitny myśliciel i filozof nazywany Abrahamem naszych czasów, Abraham Joshua Heschel.

⁷ Zob. szerzej J.D. Klier, *What Exactly Was a Shtetl?* [w:] *The Shtetl: Image and Reality. Papers of the Second Mendel Friedman International Conference on Yiddish*, red. G. Estraiikh i in., Oxford 2000, s. 23–35.

⁸ *Ibidem*, s. 41–42.

Urodzony w Polsce Heschel, podsumowując osiem wieków istnienia wspólnoty żydowskiej w Europie Wschodniej – największej wspólnoty Żydów od czasów biblijnych – pisał w 1949 roku: „W okresie tym nasz naród osiągnął najwyższy stopień duchowości. Czuję, iż mam prawo powiedzieć, iż był to złoty okres w żydowskiej historii, w historii żydowskiej duszy”⁹.

W wywiadzie przeprowadzonym przez Olę Janus i Annę Wawrzyk – w pracy nadesłanej na pierwszą edycję konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” – respondent Henryk Wawszczyk, mieszkaniec Chmielnika, tak wspomina przedwojenny chmielnicki sztetl: „Najwięcej interesowaliśmy się sportem. Jeździliśmy na rowerze, graliśmy w piłkę, w tak zwanego palanta i w kopaną piłkę. Podwórko było duże, więc my z kolegami – Żydami – jakoś sobie to życie układaliśmy, po prostu jak dzieci. W Chmielniku nas, Polaków katolików, było mało, a Żydów było bardzo dużo. Każdy miał swoje zajęcia, a jak wracało się do domu, to nie tak jak dzisiaj, trzeba było rodzicom pomagać. Dzisiaj to są maszyny, a wówczas nie było, i tylko łopata i rydel itd., w polu trzeba było robić [...]. Byłem u pewnego Żyda, nazywał się Erlich. To był najbogatszy Żyd w Chmielniku. On posiadał bardzo bogaty sklep, który mieścił się tu, gdzie jest teraz piekarniczy GS, i on mieszkał naprzeciwko w Rynku. Wypożyczał patefony. U nas w domu moje siostry organizowały zabawy, jak to robi młodzież, i wypożyczały u niego sprzęt – patefony, płyty. To był pięknie wymalowany dom. W środku na suficie był piękny olejny obraz, na ścianach też wisiały obrazy, bo to był bardzo bogaty Żyd. Oni lubili kolory ciemne, niebieski i inne”¹⁰.

Ten pobieżny rys „rozumienia” sztetla jest niezbędny, aby niniejsze rozważania umocować nie tylko w szerszym kontekście, ale też dostrzec (na miarę ram artykułu) obraz sztetli w pracach uczniowskich. Nasuwa się zasadniczy wniosek, iż obraz ten, mimo postępów w badaniach naukowych, nadal idealizuje życie społeczności żydowskiej, zarówno wewnątrz niej samej, jak i jej relacji z nieżydowskim otoczeniem. W wypowiedziach respondentów zebranych przez uczniów zanotowano bardzo niewiele negatywnych postaw, zachowań, zdarzeń. Jest to zatem zjawisko typowe dla relacji – jako źródła wywołanego, w którym wypiera się różne trudne zdarzenia, wspomnienia itp. Jeszcze bardziej jest to widoczne w relacjach dotyczących wojny i tak traumatycznego przeżycia, jakim było Szoah¹¹.

Z zamieszczonych wypowiedzi zaczerpniętych z prac konkursowych wyłania się obraz Żydów – dobrych rzemieślników, krawców, szewców, stolarzy, czapników, z dominującą zdolnością do handlu. Respondenci podkreślali upodobanie do rodzinnego stylu życia wśród mieszkańców sztetli, brak skłonności do alkoholizmu, z reguły dobre relacje między dziećmi i wzajemną pomoc uczniowską. W pewnym sensie wywody te potwierdzają, że sztetle pełniły funkcję lokalnych ośrodków wymiany handlowej i rzemiosła, co pokrywa się z badaniami naukowymi.

⁹ A.J. Heschel, *Pańska jest ziemia. Wewnętrzny świat Żyda w Europie Wschodniej*, tłum. H. Halkowski, Warszawa 1996, s. 7. Por. także: *Żadna religia nie jest samotną wyspą. Abraham Joshua Heschel i dialog międzyreligijny*, red. H. Kasimow, B.L. Sherwin, tłum. M. Kapera, Kraków 2005.

¹⁰ Wszystkie relacje nadesłane na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” są zdeponowane w Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym „Świętokrzyski Sztetl” w Chmielniku oraz w Archiwum Państwowym w Kielcach.

¹¹ Por. R. Kuwałek, *Ludzkie opowieści o wojnie [w:] Światła w ciemności. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Relacje historii mówionej w działaniach edukacyjnych*, red. M. Baum-Gruszowska, D. Majuk, Lublin 2009, s. 16–19.

Z prac uczniowskich wyłania się obraz wspólnego życia Żydów i Polaków, które przerwała dopiero wojna. Wątki dotyczące Zagłady są pokazane znacznie lepiej, w sposób bardziej zbliżony do prawdy historycznej. Podkreślono, że Niemcy skazali ludność żydowską na całkowitą zagładę. Ten wątek – II wojny światowej i panujących wówczas relacji polsko-żydowskich – także został poruszony w niniejszym artykule. Wywózkę Żydów ze Stopnicy tak zapamiętała Krystyna Radosz: „Szli jak owce na rzeź. Widziałam, jak Niemiec wyrwał dziecko z ręki młodej Żydówki, wziął je za nóżki i roztrzaskał mu główkę o betonowe słupki na zakręcie drogi. Gdy ich wyprowadzali ze Stopnicy w stronę Buska, był jeden wielki jęk. Żydzi padali na kolana, zawodzili: »Owa! Owa!«. Coś makabrycznego. Bardzo to przeżywalismy. Zżyliśmy się z nimi, to byli nasi przyjaciele. Co oni przeszli w czasie wojny, naprawdę trudno mówić”¹².

Realizacja celów konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi”

Na wstępie należy rozważyć celowość konkursu. Edukacyjny cel prac zebranych przez uczniów w czasie wszystkich jego edycji obliguje do rozstrzygnięcia kwestii, co stanowi o istocie celu i działań celowych w edukacji.

Cele pedagogiczne i edukacyjne stanowią przedmiot rozważań teoretyków nauk pedagogicznych. Cel jako taki jest definiowany jako „miejsce, do którego się zmierza, lub to, do czego się dąży, co się chce osiągnąć”¹³. *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku* za cele pedagogiczne uważa „uświadomione, założone efekty, które chcemy uzyskać w rozwoju wychowanków w trakcie trwania procesów kształcenia; konieczna jest umiejętność/kompetencje interpretowania celów na potrzeby aktualnie przygotowanego działania; od niej zależy jakość uzyskiwanych wyników. Celami nazywamy, zgodnie z przyjętą w prakseologii konwencją terminologiczną, antycypowane stany rzeczy i zjawisk, w których powinien się znaleźć działający podmiot lub przedmiot oddziaływać. Oznacza to, że są nimi przyszłe stany rzeczy i zjawisk, których oczekujemy z uwagi na to, że stanowią one dla nas określone wartości”¹⁴.

Z kolei metodologią opracowywania i opisywania celów działań i działalności pedagogicznej zajmuje się teleologia pedagogiczna. W zakresie jej zainteresowań znajduje się to wszystko, co wiąże się z genezą, opisem i interpretacją oraz opracowaniem klasyfikacji i hierarchizacją celów. Efektem tych poczynań są m.in. taksonomie celów pedagogicznych. Należy podkreślić, iż warunkiem skuteczności, sprawności i ekonomizacji wszelkich ludzkich działań jest świadomość celów¹⁵. Można więc przyjąć, że cel stanowi swoisty rodzaj wytycznych dla procesu kształcenia, określa jego wymagania programowe i oczekiwane rezultaty¹⁶.

Nowa rzeczywistość edukacyjna, wynikająca m.in. z szybkich przemian cywilizacyjnych, wymaga oparcia działań edukacyjnych na celach całkowicie dostosowanych do tej rzeczywistości. Powinny one wynikać z aktualnych potrzeb społecznych i jednostkowych

¹² *Ibidem*, s. 7.

¹³ *Mały słownik języka polskiego*, Warszawa 1993, s. 76.

¹⁴ *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. 1, Warszawa 2003, s. 459.

¹⁵ *Ibidem*, s. 459.

¹⁶ J. Półturzycki, *Dydaktyka dla nauczycieli*, Toruń 1998, s. 12.

oraz preferowanych obecnie systemów wartości. Umieszczanie na pierwszym miejscu celów kształcenia/edukacji przez teoretyków kształcenia nie jest przypadkowe. Pełnią one bowiem podstawową funkcję w stosunku do pozostałych elementów procesu dydaktyczno-wychowawczego. Oznacza to, że każda zmiana dokonywana w tych elementach musi być spójna z celami, musi służyć całości projektu¹⁷.

Praca wykonana przez uczniów – uczestników konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” – oraz przez udzielających wywiadów rozmówców jest przykładem takiego celowego uruchomienia wspomnianych sprawczych sił. Wynika także z aktualnych potrzeb społecznych, do których należy pogłębianie wiedzy o udziale innych narodowości (w tym przypadku Żydów) w tworzeniu historii Polski.

Ważną współcześnie kwestią, w którą wpisują się zamierzenia edukacyjne prac konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, jest konieczność podążania w kierunku „społeczeństwa wychowującego” i uczenia życia i współżycia z innymi, poznawania i akceptacji odmiennych tradycji, kultur i narodowości. Tę powinność edukacyjną rozpatrują m.in. autorzy raportu dla UNESCO – członkowie Międzynarodowej Komisji do spraw Edukacji dla XXI wieku¹⁸. Zalecają oni umieścić edukację ustawiczną w „centrum społeczeństwa wychowującego”. Jest dziś oczywiste, że życie społeczne i osobiste stwarza warunki do uczenia się i działania w warunkach pozaszkolnych i pozalekcyjnych. Istnieje więc niemała pokusa uprzywilejowania tych aspektów życia, by w ten sposób podkreślić możliwości edukacyjne oferowane przez nowoczesne środki komunikacji, życie zawodowe, aktywność kulturalną, wypoczynek.

Koncepcja edukacji przez całe życie jest przez komisję – autorów raportu – traktowana jako „klucz do bram XXI wieku”. Chodzi o wykroczenie poza tradycyjny podział na edukację wstępną i ustawiczną¹⁹. W ten trend wpisują się działania związane z realizacją konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. Poprzez kolejne planowane edycje, realizowane w warunkach pozaszkolnych i pozalekcyjnych, jest wprowadzany w życie postulat edukacji ustawicznej angażującej kolejne roczniki uczniów, wykraczającej poza ramy edukacji przyjętej przez systemy szkolne.

We wspomnianym raporcie zwraca się uwagę na narastającą konieczność, po głębokich zmianach, które nastąpiły w dotychczasowych warunkach życia, lepszego rozumienia innych, lepszego rozumienia świata. Chodzi m.in. o potrzebę zrozumienia się nawzajem, pokojowej wymiany idei czy wręcz jedności. Tego właśnie brakuje współczesnemu światu²⁰. Zajęcie takiego stanowiska spowodowało zwrócenie przez komisję szczególnej uwagi na jeden z tak zwanych filarów edukacji. Chodzi o uczenie się, aby żyć z innymi, przez wzbogacenie wiedzy o innych narodowościach i wspólnotach wyznaniowych, przez poszerzanie wiedzy o ich historii, tradycji, kulturze, religii, obyczajowości. W ten sposób dzięki dostrzeganiu coraz ściślejszej wzajemnej zależności, analizie ryzyka i wyzwań, jakie niesie przyszłość, można stworzyć nowego ducha. Zadaniem edukacji jest dostarczenie dzieciom i dorosłym podstaw kultury, które pozwolą jak najlepiej rozszyfrowywać istotę przemian dokonujących się w tych dziedzinach. Zakłada to potrzebę odpowiedniej selekcji

¹⁷ K. Żegnałek, *Dydaktyka ogólna – wybrane zagadnienia*, Warszawa 2005, s. 68.

¹⁸ *Edukacja – jest w niej ukryty skarb [w:] Raport dla UNESCO Międzynarodowej Komisji do spraw Edukacji dla XXI wieku pod przewodnictwem Jacques'a Delorsa*, Warszawa 1998, s. 16–17.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem*.

informacji, aby móc je lepiej zinterpretować i sytuować wydarzenia w ich historycznym kontekście²¹.

Edukacyjne cele konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” zostały uszczegółowione w jego regulaminie, który jest dostępny na stronie internetowej organizatora – Ośrodka Edukacyjno-Muzealnego „Świętokrzyski Sztetl” w Chmielniku, oraz w zasobach współorganizatorów: Instytutu Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Archiwum Państwowego w Kielcach, Instytutu Pamięci Narodowej – Delegatury w Kielcach. Główne cele konkursu to: zainteresowanie uczniów historią regionalną; popularyzowanie wiedzy na temat społeczności żydowskiej i funkcjonowania sztetli; upamiętnienie Polaków ratujących Żydów w czasie II wojny światowej; rozwijanie umiejętności krytycznego podejścia do przekazu historycznego; upamiętnianie śladów materialnych pozostawionych przez Żydów, m.in. cmentarzy, synagog, domów modlitwy²².

Poszczególne edycje konkursu były realizowane w latach: 2013, 2014, 2015, 2016 i stopniowo rozbudowywane o nowe grupy wiekowe. W 2016 roku w ramach czwartej edycji konkurs przeznaczony był dla uczniów szkół podstawowych (klasy IV–VI) oraz gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Prace były oceniane w trzech grupach wiekowych: szkoły podstawowe oraz gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne. Obszar badania obejmował województwo świętokrzyskie²³.

Szczegółowe cele kolejnych edycji opracowała Komisja Konkursowa w składzie: Agnieszka Dziarmaga (Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl”) – przewodnicząca, dr Edyta Majcher-Ociesa (Instytut Historii UJK) – wiceprzewodnicząca, dr Tomasz Domański (Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach), dr Jan Główka (Muzeum Historii Kielc), Norbert Krzystanek, a od 2016 roku Łukasz Maj (Kuratorium Oświaty w Kielcach), dr Marek Maciągowski (Ośrodek Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej), Lidia Pasich (Świętokrzyskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Kielcach), Małgorzata Surma (Zespół Państwowych Szkół Plastycznych im. Józefa Szermentowskiego w Kielcach), Wiesława Rutkowska (Archiwum Państwowe w Kielcach), Aleksandra Żaczek (TVP Kielce) oraz Michał Brzoza (Studenckie Koło Naukowe „Judaica” przy UJK) – sekretarz. Komisja określiła formy prac ujęte w regulaminie²⁴.

Zgodnie z wytycznymi regulaminowymi uczeń szkoły podstawowej zobowiązany był do wykonania rysunku dowolną techniką i w dowolnym formacie oraz dołączenia do niego opisu (1–2 strony formatu A4). Celem pracy było upamiętnienie materialnych śladów obecności Żydów, m.in. zachowanych budynków, cmentarzy, elementów krajobrazu czy przejawów kultury. Uczeń gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej zobowiązany był do nagrania wywiadu i sporządzenia protokołu nagrania (w protokole należało umieścić dokładny tekst całego wywiadu i dodać informacje o osobach, z którymi wywiad został przeprowadzony), co stanowiło bazę źródłową pracy. Wywiad należało przeprowadzić z osobą pamiętającą funkcjonowanie sztetli. Rozmówca powinien być związany z regionem przez urodzenie lub zamieszkanie. Następnie uczeń był zobowiązany do opracowania materiału (uporządkowania tematycznego lub chronologicznego) i przygotowania pracy

²¹ *Ibidem*, s. 65–66.

²² <http://www.swietokrzyskisztetl.pl/> konkurs – nasi – sąsiedzi – żydzi [data dostępu: 10 XI 2016 r.].

²³ *Ibidem* [data dostępu: 13 XI 2016 r.].

²⁴ *Ibidem* [data dostępu: 13 XI 2016 r.].

spełniającej kryteria wywiadu. W regulaminie szczegółowo określono także techniczne kryteria prac, które powinny dotyczyć różnych zagadnień związanych z życiem codziennym, kulturą i aktywnością społeczno-gospodarczą Żydów.

W ramach konkursu uczeń gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej mógł także opracować relację historyczną poświęconą ratowaniu Żydów przez Polaków. Relacja ta mogła mieć formę wypowiedzi pisemnej (podpisanej przez składającego relację), filmowej lub dźwiękowej (np. słuchowisko). Do relacji należało dołączyć fotografie, dokumenty lub inne pamiątki potwierdzające fakt udzielania pomocy Żydom oraz informacje o osobie lub osobach, które złożyły relacje. Rozmówca powinien być związany z regionem przez urodzenie lub zamieszkanie²⁵.

Uczeń gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej zobowiązany był także do nagrania filmu i dołączenia scenariusza nagrania. Film powinien przedstawiać pozostałości po funkcjonowaniu dawnych sztetli. Uczeń mógł zaprezentować m.in. cmentarze, synagogi, domy modlitw, zabudowę, dzieła sztuki. W konkursie dla szkół podstawowych prace musiały być wykonane przez pojedynczych uczniów, natomiast w konkursie dla gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych mogli uczestniczyć pojedynczy uczniowie lub zespoły liczące nie więcej niż trzy osoby. Weryfikację wstępną prac przeprowadzają każdorazowo pracownicy OEM „Świętokrzyski Sztetl”, UJK i IPN oraz grupa organizująca. Nagradzani są autorzy trzech prac w każdej grupie wiekowej. Przewidziane są również wyróżnienia.

Z celami dydaktycznymi i edukacyjnymi koresponduje cel motywacyjny²⁶, w myśl którego laureaci konkursu dla uczniów gimnazjów podczas rekrutacji do szkół ponadgimnazjalnych otrzymują dodatkowe punkty przewidziane w zarządzeniu Świętokrzyskiego Kuratora Oświaty.

Warto dodać, że kilkadziesiąt prac plastycznych nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” było prezentowanych na okolicznościowych wystawach w dawnej synagodze w Chmielniku, w sali ekspozycyjnej znajdującej się w przestrzeni niegdysiejszego babińca. Wystawy były otwierane dwukrotnie: 20 czerwca 2015 roku oraz 17 czerwca 2016 roku podczas Dnia Kultury Żydowskiej w ramach dorocznych w Chmielniku Dni Kultur. Były to prace wykonane w różnych formatach i dowolną techniką²⁷. Zrealizowane z różnym stopniem dbałości o szczegóły w dokumentowaniu pamiątek przeszłości i umiejętności w zakresie warsztatu plastycznego, wszystkie w ocenie Komisji Konkursowej stanowiły autentyczną percepcję historii sztetli w ujęciu najmłodszej grupy wiekowej – uczniów szkół podstawowych. Przedstawiały budynki synagog, cmentarze żydowskie lub pojedyncze macewy, fragmenty zachowanej zabudowy sztetli czy polichromii z synagog, inspirację sztuką i obyczajem żydowskim, np. portrety chasydów, hamse, wyobrażenie sztetli w Szydłowie, Pińczowie ze scenkami rodzajowymi, kolację szabasową lub szklaną bimę w Chmielniku. Prezentowane w synagodze w Chmielniku w ramach wystawy czasowej wzbudzały zainteresowanie turystów, w tym grup żydowskich, wyczulonych na reaktywowanie pamięci o żydowskich sąsiadach wśród młodego pokolenia Polaków. Jednym z gości pozytywnie oceniających przekaz wystawy był odwiedzający „Święto-

²⁵ *Ibidem* [data dostępu: 14 XI 2016 r.].

²⁶ Tamże [data dostępu: 14 XI 2016 r.].

²⁷ Szerzej na ten temat zob. regulamin konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, *ibidem* [data dostępu: 29 XI 2016 r.].

krzyski Sztetl” artysta plastyk Marek Cecuła²⁸. Wybrane konkursowe prace plastyczne stanowiły także „Ekspozycje miesiąca”, czyli cykliczną miesięczną prezentację w OEM „Świętokrzyski Sztetl” w Chmielniku²⁹.

Do celów edukacyjnych w inny sposób wykorzystuje się nadesłane relacje filmowe uczniów. Znalazły one zastosowanie podczas Spotkań z Kinem o Żydowskich Wątkach, dorocznego wydarzenia edukacyjno-filmowego, organizowanego od 2012 roku w Chmielniku przez Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl”. Spotkania odbywają się na początku października, w kolejne rocznice deportacji Żydów chmielnickich do obozu w Treblince. Z pomocą ciekawych i znanych obrazów filmowych ok. 400–600 uczniów szkół wszystkich szczebli z terenu województwa świętokrzyskiego poznaje nie tylko czasy II wojny światowej i tragedię Holokaustu, lecz także dzieje Żydów w Polsce oraz najnowsze izraelskie produkcje filmowe.

Ponadto w dniach 6–7 października 2016 roku podczas Spotkań z Kinem o Żydowskich Wątkach prowadzący wydarzenie filmoznawca Jarosław Skulski zaprezentował uczestnikom niektóre z wybranych filmów nadesłanych na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” jako przykład uczniowskich relacji filmowych, stanowiących zapis opowieści o sztetlach i żydowskich sąsiadach na Kielecczyźnie³⁰. Zostały pokazane filmy zrealizowane przez trzy zespoły uczniów – uczestników konkursu. Autorzy zaprezentowanych filmów to: Aleksandra Sławeta, Izabela Strząbała, Natalia Synowiec (uczennice Zespołu Szkół w Woli Jachowej), Weronika Skomra, Gabriela Łachwa, Julita Karkocha (Gimnazjum w Sobkowie), Oliwia Wróblewska, Julia Pawińska, Paulina Krzysiek (Zespół Szkół w Woli Jachowej). Jarosław Skulski omówił tematykę tych filmów, dotyczącą różnych obszarów regionu świętokrzyskiego, wskazał na znaczenie historyczne przekazu, szczególnie ze względu na zmniejszającą się liczbę świadków historii sztetli. Podkreślił ciekawie pokazane wątki obyczajowe, ukazał mankamenty i dobre rozwiązania warsztatowe, którymi wykazali się uczestnicy konkursu.

Wykorzystanie filmowych materiałów konkursowych było wstępem i dobrą bazą dla projekcji obsypanego nagrodami filmu Agnieszki Holland *W ciemności* oraz do spotkania z Marcinem Bosakiem – odtwórcą jednej z głównych ról. Było także świetnym punktem wyjścia do warsztatów filmowych z udziałem uczniów. Po uważnym obejrzeniu poruszającego obrazu filmowego młodzi ludzie pod kierunkiem Marcina Bosaka zapoznali się z fragmentami książki pt. *W kanałach Lwowa* Roberta Marshalla, która stanowiła inspirację dla scenariusza. Popularny aktor z pomocą ochotników zademonstrował skuteczne ćwiczenia relaksacyjne, kondycyjne i poprawiające dykcję. Chętni mogli także skorzystać z pokazu otwartego dla publiczności – projekcji filmu *Historia Kowalskich* w reżyserii Macieja Pawlickiego i Arkadiusza Gołębiowskiego³¹.

Warto nadmienić, że w 2016 roku organizacja wydarzenia stanowiła efekt realizacji zadania publicznego – konkursu pod nazwą *Wsparcie wymiaru samorządowego i obywatelskiego polskiej polityki zagranicznej 2016*, którego celem jest ukazanie wkładu Polaków w ratowanie Żydów w okresie niemieckiej okupacji Polski podczas II wojny

²⁸ Rozmowa autorki z Markiem Cecułą, 20 VII 2016 r. (relacja w zbiorach autorki).

²⁹ <http://www.swietokrzyskiszstetl.pl/eskponat-miesiaca> [data dostępu: 3 XII 2016 r.].

³⁰ <http://www.swietokrzyskiszstetl.pl/aktualnosci//spotkania-z-kinem-o-zydowskich-watkach> [data dostępu: 3 XII 2016 r.].

³¹ *Ibidem*.

światowej. Projekt był współfinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP. Przygotowane w tym celu materiały promocyjne, np. folder pt. *Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat*³², stały się okazją do zaprezentowania czytelnikom i użytkownikom zasad oraz idei konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi”.

Z tym wątkiem łączy się kolejny znaczący cel edukacyjny konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. Jest nim poszukiwanie i docieranie przez jego uczestników do osób zaangażowanych w pomoc ludności żydowskiej podczas II światowej. Ta formuła wykorzystania prac konkursowych jest realizowana od stycznia 2016 roku, gdy do grona organizatorów dołączył Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach³³. Prace te są wykorzystywane przez pracowników IPN do celów badawczych, do artykułów naukowych oraz do zajęć edukacyjnych, m.in. w ramach projektu „Śladami pamięci – uczeń/nauczyciel badaczami historii”. Wybrane fragmenty prac stanowiły także elementy wystawy przygotowanej przez ks. dr. Pawła Tkaczyka – dyrektora Muzeum Diecezjalnego w Kielcach – na Ogólnopolski Dzień Judaizmu w Kielcach, obchodzony 17 stycznia 2017 roku. Wystawa pt. „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, złożona m.in. z plasz zawierających fragmenty zebranych przez uczniów wywiadów, została otwarta wówczas w Muzeum Diecezjalnym w Kielcach³⁴.

W ramach konkursu uczeń gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej, podejmujący tematykę ratowania Żydów przez Polaków, może opracować poświęconą jej relację historyczną, która ma mieć formę wypowiedzi pisemnej (podpisanej przez składającego relację), filmowej lub dźwiękowej (np. słuchowisko). Do relacji należy dołączyć fotografie, dokumenty lub inne pamiątki potwierdzające fakt udzielania pomocy Żydom oraz informacje o osobie lub osobach, które złożyły relacje. Rozmówca powinien być związany z regionem przez urodzenie lub zamieszkanie. Prace przekazywane są na płytach DVD w dwóch egzemplarzach.

W celu przygotowania ewentualnych uczestników do poszukiwania i rejestrowania tej konkretnie tematyki 26 lutego 2016 roku w Oddziale TVP Kielce zostały przeprowadzone warsztaty filmowe, współorganizowane przez: Redakcję TVP Kielce, reprezentowaną przez red. Aleksandrę Żaczek, IPN – Delegatura Kielce, który reprezentował dr Tomasz Domański, oraz OEM „Świętokrzyski Sztetl”, reprezentowany przez Agnieszkę Dziarmagę³⁵. Nadmienić należy, że czwarta edycja konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, dotycząca tego właśnie wątku, nie przyniosła oczekiwanych rezultatów w postaci zebranych relacji. Motyw ten był potraktowany cząstkowo na tle relacji o charakterze obyczajowym, kulturowym. Zapoczątkował jednak stały kierunek w pracach konkursowych, który będzie kontynuowany w kolejnych edycjach konkursu³⁶.

Prace uczestników konkursu są też wykorzystywane w codziennej działalności edukacyjnej pracowników Ośrodka Edukacyjno-Muzealnego „Świętokrzyski Sztetl”,

³² Zob. E. Kołomańska, *„Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”*. *Polacy ratujący Żydów w czasie II wojny światowej na Kielecczyźnie*, Sobolewo 2016.

³³ <http://www.swietokrzyskisztetl.pl//konkurs-nasi-sasiedzi-zydzi/regulamin> [data dostępu: 3 XII 2016 r.].

³⁴ https://system.ekai.pl/kair/?screen=depesze&scr_any_serwis=diecezjalny&tw_DepeszeKlientaTable_0_search_id_diecezji=13 [data dostępu: 17 I 2017 r.].

³⁵ <http://www.swietokrzyskisztetl.pl/aktualności> [data dostępu: 5 XII 2016 r.].

³⁶ Szerzej na ten temat w pracach konkursowych w zasobach zgromadzonych przez: OEM „Świętokrzyski Sztetl”, Archiwum Państwowe w Kielcach, Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach, Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

tj. podczas cotygodniowych zajęć dla uczniów szkół podstawowych, skupionych w kółku „Chederek”³⁷. Zajęcia „Chederka” służą popularyzowaniu wiedzy na temat dawnych mieszkańców sztetli, ich kultury i obyczajów; przez gry, zabawy, konkursy, zajęcia plastyczne, teatralne, taneczne i warsztatowe przypominają nieznanemu najmłodszemu pokoleniu obraz przedwojennych miasteczek – małych ojczyzn wspólnych dla Polaków i Żydów. Podczas zajęć kółka „Chederek” wykorzystywane są materiały pisemne i filmowe nadesłane na konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”.

Szeroko pojęta celowa misja edukacyjna konkursu jest realizowana przez jego obecność w przestrzeni medialnej. Rokrocznie media relacjonują ogłoszenie kolejnych jego edycji oraz rozstrzygnięcie. Relacje radiowe, telewizyjne, prasowe, internetowe na ten temat pojawiają się rokrocznie w: Polskim Radiu Kielce, Radiu eM Kielce, TVP Kielce, dzienniku „Echo dnia”, w „Gazecie Wyborczej” (wydanie kieleckie), Portalu Informacji Kulturalnej, w serwisie Katolickiej Agencji Informacyjnej, w serwisie Wrota Świętokrzyskie, w „Kurierze Chmielnickim” i in.³⁸

Po prace konkursowe sięgają także m.in. media katolickie, służąc tym samym nie tylko upowszechnianiu historii polsko-żydowskiego sąsiedztwa, ale przeciwdziałając stereotypom myślowym, budując postawy tolerancji i zrozumienia oraz lepsze relacje między katolikami czy – szerzej – chrześcijanami a wyznawcami judaizmu. W tygodniku katolickim „Niedziela” opublikowano artykuł wykorzystujący jeden z wywiadów przeprowadzonych przez uczestniczkę pierwszej edycji konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, Julię Poniewierską, w którym znalazły się wątki dotyczące zarówno czasów do II wojny światowej, jak i lat okupacji, zapamiętane przez Krystynę Radosz³⁹.

Respondentka Julii Poniewierskiej wyjaśnia, że na dobre stosunki sąsiedzkie Polaków i Żydów wpływały m.in. religijność tych ostatnich i ich wierność nakazom i zakazom Prawa. „Na pewno bardzo dobrze znali Torę. Słyszałam nieraz, jak podczas swoich rozmów przytaczali jej fragmenty. To mi imponowało, a nawet trochę im tego zazdrościłam. Nigdy nie zapomnę, w jaki sposób obchodzili szabat. Każdego piątku, gdy zachodziło słońce, wyznaczeni Żydzi chodzili od domu do domu i w specjalny sposób, pukając do drzwi, przypominali, że czas zacząć świętować szabat. Wcześniej Żydówki przygotowywały pyszne chałki i mace. Wieczorem, po zapaleniu przez matki szabatowych świec, całe rodziny zasiadały do stołu. W sobotę rano wszyscy szli na nabożeństwo do synagogi [...]. Po zakończeniu modlitw całymi rodzinami udawali się na długi spacer w kierunku Buska-Zdroju. Oczywiście wszyscy byli odświętnie ubrani, nawet ci najbiedniejsi – bo trzeba dodać, że wśród Żydów, wbrew panującej opinii, było dużo biedoty. Podczas szabatów wszystkie żydowskie sklepy były zamknięte. W niektórych przypadkach, gdy ktoś przyszedł, aby u nich coś kupić, pokazywali, gdzie są klucze, ponieważ sami nie mogli po nie sięgnąć, i pozwalali, aby Polak poszedł, otworzył sklep, wziął potrzebne rzeczy, a zapłacił za nie przy najbliższej okazji. Świadczy to nie tylko o tym, jak poważnie traktowali odpoczynek szabatowy, ale także o tym, o czym wspominałam na początku rozmowy: że relacje między Polakami a Żydami były przyjazne i pełne zaufania. Inny przykład ich

³⁷ <http://www.swietokrzyskisztetel.pl/edukacja> [data dostępu: 22 XII 2016 r.].

³⁸ Na ten temat szerzej: <http://www.swietokrzyskisztetel.pl/media> o nas [data dostępu: 22 XII 2016 r.]. W zakładce „Media o nas” dostępne są aktywne relacje z wydarzeń związanych z inauguracją i podsumowaniem konkursu, rozmowy z uczestnikami, nauczycielami i organizatorami.

³⁹ J. Poniewierska, *Zyliśmy jak jedna rodzina*, „Niedziela” 2013, nr 46, s. 46–47.

głębokiej wiary przypominam sobie już z czasów okupacji. Pewnego wieczoru przyszedł do nas młody Żyd, który ukrywał się w pobliskich lasach. Zapukał bardzo delikatnie w okno i poprosił o coś do jedzenia. Był bardzo głodny, wychudzony i ledwo żył. Akurat mieliśmy kartoflanke, mama naląła ją na talerz i chciała mu podać, a on wtedy zapytał, czy ta zupa jest ze słoniną. Gdy usłyszał, że tak, zasmucił się bardzo i powiedział, że pomimo wielkiego głodu on tego nie może zjeść. W tym przypadku również widać, jak bardzo przestrzegali swoich religijnych zasad⁴⁰.

Należy zauważyć, że tego typu relacje pozwalają czytelnikom – w tym przypadku tygodnika katolickiego – przypomnieć sobie o życiu w dawnych sztetlach i o sąsiadach żydowskich, którzy stanowili ich naturalną i oczywistą codzienność, szczególnie w obszarze gospodarczym miasteczek, co umożliwia obiektywne spojrzenie na obecność sztetli w historii Polski w ogóle.

W podobnym duchu relacjonuje wydarzenie diecezjalny tygodnik „Kielce Plus”. „Życie ludności żydowskiej i sąsiedzkie losy przypomina Ośrodek Edukacyjno-Muzealny »Świętokrzyski Sztetl« w Chmielniku i organizowany przezeń Konkurs »Nasi sąsiedzi – Żydzi« – pisze Katarzyna Bernat⁴¹. Przypomina, że przed II wojną światową w Chmielniku, Chęcinach, Szydłowie, Pińczowie i wielu innych miejscowościach dużą część mieszkańców, niekiedy przeważającą, stanowili Żydzi. Ludzie wspominający tamte lata podkreślali w konkursowych relacjach, że stosunki sąsiedzkie były w przeważającej mierze dobre. Autorka przytacza m.in. relację Zofii Kluszczyńskiej z Chmielnika, Henryka Wawszczyka z Chmielnika, Krystyny Radosz zamieszkałej przed wojną w Stopnicy k. Buska-Zdroju, Mariana Sapały z Szydłowa⁴². Publikacje te więc wskazują, że odbiór społeczny konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” jest stosunkowo szeroki.

Zapewne sprzyja temu także inauguracja corocznych jego edycji w szczególnym momencie – podczas Dnia Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce, który jest obchodzony również w Chmielniku. W Polsce Dzień Judaizmu jest celebrowany od 1998 roku z inicjatywy Episkopatu Polski i Naczelnego Rabina RP w celu rozwoju dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. W tę rzeczywistość wpisuje się Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl”, nie tylko inaugurując konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, ale już od 2014 roku organizując własne, bogate w wydarzenia obchody Dnia Judaizmu. Na to przedsięwzięcie składają się m.in. debata i dyskusja między rabinem, księdzem/zakonnikiem katolickim i duchownym innego wyznania chrześcijańskiego; promocja jednego ze sztetli lub gminy żydowskiej dawnego województwa kieleckiego; wykłady historyków, koncerty, wystawy, degustacja kuchni żydowskiej⁴³.

Wyjątkowy czas wydarzenia, interesująca tematyka i niecodzienni goście sprawiają, że Dzień Judaizmu, a zarazem ogłoszenie wyników konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” i udostępnienie regulaminu na stronach internetowych organizatorów, są szeroko komentowane przez dziennikarzy prasowych, radiowych, telewizyjnych i internetowych. Sprzyja to popularyzacji konkursu w szkołach na terenie województwa świętokrzyskiego, a także przypomina środowiskom lokalnym funkcje sztetli.

⁴⁰ Cały wywiad: *ibidem*.

⁴¹ K. Bernat, *Byli naszymi przyjaciółmi*, „Kielce Plus”, 12 I 2014, s. 6–7.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ <http://www.swietokrzyskisztetel.pl/zapowiedzi> [data dostępu: 29 XII 2016 r.].

Podsumowanie

Cele edukacyjne konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” i sposoby ich wykorzystania wpisują się w swoistą misję, jaką ma do spełnienia Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl”, służący przywracaniu pamięci o sztetlach, przypominaniu, czym były, jaka była ich geneza i ewolucja. Tak jak ewoluowały sztetle, ewoluowała i pamięć o nich. Ewolucja jest procesem ciągłym, polegającym na stopniowej zmianie. Pamięć jest to zdolność do rejestrowania i ponownego przywołania wrażeń zmysłowych, cech i informacji. Czy więc pamięć może ewoluować? Trudność z pamięcią indywidualną i pamięcią zbiorową jest zauważalna w historycznym ujęciu żydowskich losów na ziemiach polskich, z dostrzegalnymi różnicami w specyfice pamięci polskiej i żydowskiej.

Odchodzą świadkowie wydarzeń toczących się w sztetlach przed 1939 rokiem, podczas II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych. Gdy zabraknie świadków historii – ludzi – zabraknie „twardych faktów”, które potwierdzają tzw. obiektywną prawdę. Nadejdzie czas, że nikt nie powie „widziałem, pamiętam”. Bezpośredni zapis tekstowy, nagranie dźwiękowe lub film, rejestrujące wspomniane „widziałem, pamiętam”, stanowi cenne źródło dla historyka, pedagoga, edukatora, kulturoznawcy. Świadek mówi o sprawach, których bezpośrednio lub pośrednio doświadczył, a jego relacja staje się częścią jedyne i niepowtarzalne doświadczenia. Relacja świadka oddaje jego emocje i przeżycia, ale i swoistą autocenzurę zawartą w słowach, w formowaniu wypowiedzi, w tym, co powiedziane, i w tym, co przemilczane. Jako taka staje się dla ucznia, ale i jego nauczyciela oraz weryfikatora prac konkursowych, okazją do krytycznej oceny relacji świadka historii. Historia jest kreacją oglądu doświadczeń. Każda historia ma charakter relatywny, jest naznaczona interpretacją historyka, doświadczonego nabytym widzeniem świata, ale nie przestaje być bezcenną inspiracją do poznawania określonego wycinka historii i wykorzystania go w szeroko pojętej edukacji.

Muzea historyczne mają na celu stworzenie swoistej sztuki historycznej, która wpisuje się w projekt ocalania pamięci. Nie jest to sztuka, której celem jest alegoria dziejów czy gloryfikacja przeszłości, ale reinterpretacja historii, pokazywanie śladów tego, co niewypowiedziane, tworzenie klimatu, budzenie emocji. Każda wystawa jest relatywnym oglądem tematu, własnym widzeniem rzeczy i wydarzeń. Szczególnie muzea historyczne, a ściślej mówiąc, pokazujące historię najnowszą i martyrologię, nacechowane są osobistym oglądem ich twórców.

Tworząc założenia merytoryczne i programowe dla współczesnych obiektów muzealnych czy wystawienniczych, do których należy Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” w Chmielniku, należy wnikać w mity, pytać o to, co zapomniane, bolesne, a czasem niepasujące do oficjalnej wersji wydarzeń. Kreując obiekt muzealny, budując wypełniające jego przestrzeń wystawienniczą ekspozycje, czasem powinniśmy umieć zrobić wyłom, rysę czy choćby zadrę w oficjalnym pojmowaniu tematu – niewielki wytrych dla własnej interpretacji historii, własnego przeżywania, indywidualnego widzenia, odczuwania zjawisk i problemów. Konstruując wystawy, pisząc scenariusze dla prezentacji związanych z dziejami sztetli i Zagładą, z historią wciąż trudną i niewygodną, z cierpieniem, zbyt często ulegamy pokusie zawłaszczania cudzych emocji, doświadczeń ofiar. Materiał zebrany przez uczestników konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” zachęca do wydobycia na światło dzienne i włączenia w historyczną narrację indywidualnych ludz-

kich, lokalnych historii, które być może pozostałyby nigdy nieodkryte, gdyby nie praca uczestników konkursu. I być może nigdy nie stanowiłyby źródła i nowego pola badań dla historyków.

CZEŚĆ II

PRACE KONKURSOWE

PIERWSZA EDYCJA – 2013 ROK

Nr 1

<i>Autorzy:</i>	Wojciech Banasik, Michał Blicharski, Klaudia Długosz, Wiktor Korczyński, Aleksandra Kopec, Cyryl Szmít (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)
<i>Rozmówca:</i>	Majer Mały , mieszkaniec kibucu Jakum w Izraelu. Wywiad został przeprowadzony przez grupę młodzieży z Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku w czasie wizyty w Izraelu w dniach 3–8 marca 2013 roku.
<i>Opiekun:</i>	Anna Waga

Obok nie znaczy razem

To już przedostatni dzień naszej wizyty w niezwykłym dla nas miejscu – Izraelu. Dotarliśmy do kibucu Jakum, gdzie mieszka znany chyba wszystkim chmielniczantom pan Majer Mały, który wywodzi się z naszego miasteczka i od kilku lat odwiedza je w czasie Spotkań z Kulturą Żydowską. Za chwilę będziemy mieli okazję gościć w jego domu i zapytać o wspomnienia łączące go z przedwojennym oraz współczesnym Chmielnikiem. Towarzyszą nam dorośli – przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń kulturalnych w Chmielniku, w tym nasi nauczyciele: pan dyrektor Aleksander Bracisiewicz oraz nasza polonistka pani Anna Waga.

Wiktor Korczyński: Znajdujemy się obecnie w kibucu Jakum w domu pana Majera Małego – Chmielniczanki Roku 2008. Jesteśmy reprezentantami młodzieży Gimnazjum imienia gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku.

Majer Mały: Ja pamiętam Tańskiego, on był w Łagiewnikach, nie? Ja pamiętam, bo mój dziadek poszedł do tych dziedziców skupować zboże i ja byłem z nim, jako dziecko, i pamiętam ojca Zakrzeńskiego, tego artysty z Przededworza. Ja pamiętam, jak poszedłem jako małe dziecko do niego i on mi dawał strączki takie grochowe, ten ojciec Zakrzeńskiego. Nie Zakrzeński, jego ojciec.

Wiktor Korczyński: Jesteśmy tu wraz z nauczycielami z gimnazjum, szkoły podstawowej oraz z urzędnikami z Chmielnika i chcielibyśmy przeprowadzić rozmowę dotyczącą Pańskiego dzieciństwa w Chmielniku. Co z tamtego okresu w Chmielniku pamięta Pan szczególnie?

Majer Mały: A to wy jesteście zainteresowani słuchać o moim dzieciństwie w Chmielniku?

Przedstawiciele delegacji: Tak.

Majer Mały: Ja pamiętam, jak miałem... Ja mam dobrą pamięć... Ja pamiętam wszystkie nazwiska. Dzisiaj nie mogłem zasnąć, bo zapomniałem, jak nazywał się kapitan mojego oddziału w wojsku polskim. W Chmielniku były dwa społeczeństwa, społeczeństwo żydowskie i polskie. Macie różne książki o stosunkach między Żydami i Polakami. To były dwa oddzielne społeczeństwa. Chodziliśmy razem do szkoły, bo nie było innej szkoły, w szkole byliśmy razem. Po szkole ja poszedłem do chederu¹ uczyć się o sprawach Żydów, każdy szedł do swojego społeczeństwa. Nie było żadnych takich przyjaźni między uczniami polskimi a żydowskimi. Dlaczego? Był kiedyś u mnie pan Paweł Kura, który zrobił film, i jest w nim wywiad ze mną i ja tam opowiadam. Po pierwsze Polacy odwrócili się od Żydów jak od jakichś obcych. No oni byli obcy przecież w Polsce, inne reguły, inne religie, inna młodzież. A Żydzi natomiast mówili, że w związku z kulturą i religią są wyżsi od Polaków. „My jesteśmy stary naród, my daliśmy Boga jednego, Jezus Chrystus był Żydem”. My nie byliśmy rasiści, ale uważaliśmy się za coś wyższego, a Polacy widzieli w nas coś niższego i tak nie było stosunków bardzo dobrych. Oprócz tego po przyjsciu Hitlera wszystkie narody Europy były zatrute tym antyżydostwem. Wszystkie narody. Nie tylko Polacy, Francuzi, ja nie mówię już o Niemcach. Wszystkie narody zmówiły się, że Żydzi są pasożytami. Co Żydzi chcieli w Polsce? Ja już nie mówię o sobie. Chcieli tylko żyć, nawet nie mieli jakichś żądań, nie chcieli uprawnień. Chcieli być nawet jako obcy. A wszyscy się od nich odwrócili jak od obcych, ale nie mówmy już o tym antysemityzmie. Były różne kręgi antyżydowskie, partie, które jak zawsze... jak i teraz... każda partia ma wrogość do innych, to jest najlepsza pomoc dla partii, żeby znaleźć wroga. A dla Polaków antyżydowskich my jesteśmy tymi wrogami, obcymi, najeźdźcami. No dobrze, ja już na jedno pytanie odpowiedziałem i rozwinąłem prawie całą historię Polski.

Anna Waga: Czyli rozumiemy, że Pan we wspólnych zabawach z kolegami Polakami nie uczestniczył?

Majer Mały: My byliśmy dosyć zamożni w Chmielniku. Chmielnik, biedne miasteczko, ale my mieliśmy skład węgla, materiałów budowlanych, konto czekowe, nawet telefon w Chmielniku, było może dziesięć telefonów wtedy w Chmielniku. Mieszkaliśmy u Zamojskiego, Polaka. On miał dzieci w moim wieku, ale nigdy nie byłem u niego w domu, a oni nigdy nie byli w naszym domu, nawet Zamojski. Ja nie pamiętam, żeby on kiedyś wszedł do naszego mieszkania. Stosunki nie były dobre. Żydzi szli do swego rabina, Polacy do księdza. A oprócz tego religia. Ja pamiętam, przed Bożym Narodzeniem Żydzi nie wyszli na ulicę, bo bali się, bo przecież wtedy Polacy mówili, że Żydzi zabili Chrystusa. Teraz pamiętają, że Chrystus był Żydem, wtedy nie pamiętali, że Chrystus pochodził od Żydów. Przed wojną mówili tylko o zabójstwie syna Boga, po wojnie mówili, że Żydzi to nasi bracia są, bo papież powiedział „nasi starsi w wierze bracia”, wtedy my nie byliśmy braćmi, my byliśmy wrogami.

Przewodnik delegacji, Żyd: Chcę jeszcze powiedzieć jedną rzecz, ja też pochodzę z Polski. Ja pamiętam, jak wyjechałem z Polski, to wprawdzie inna sytuacja, bo ja nie jestem z Chmielnika, ale ja pamiętam ten antysemityzm w Polsce jako dziecko. Majer Mały powiedział, że przed świętem nie wychodziliśmy na pole, bo była taka rzecz, że

¹ Cheder – elementarna szkoła żydowska. Posyłano do niej dzieci od 3 roku życia, ucząc czytania Biblii i jej komentowania. Uczył w niej nauczyciel zwany melamedem.

mówili, że Żydzi złapali polskie dziecko i z jego krwi robili macę², i ludzie w to wierzyli. Ale w naszej religii my trzymamy czystość, jak jest kasza i jak troszkę krwi jest tam, to już nam nie wolno tego dotykać. To było tak 55 lat temu, nie w czasach Majera Małego, bo jest starszy ode mnie, ale ja mówię, jak ja jeszcze dzieckiem byłem, miałem 10–11 lat, to ja pamiętam to z Polski. Także sytuacja, że mieliśmy polskich kolegów, ale nie chodziłiśmy jeden do drugiego. Jak wyszedłem na pole, to mogłem się bawić, w klasy, różne... Ale jeden do drugiego przyjść, to nie było możliwe.

Anna Waga: Czyli życie obok, a nie razem.

Przewodnik delegacji, Żyd: Tak, obok, a nie razem.

Majer Mały: Obok, nie razem. Ja powiedziałem potem, że najważniejsze u ludzi to ich pamiętać, a wy to już nie pamiętacie naszej epoki, ale uczcie się. Po pierwsze jest Nowy Testament, religia chrześcijańska, czytajcie jeszcze raz tam słowa Chrystusa o narodzie żydowskim.

Renata Łukawska: Przepraszam, na jakiej ulicy Pan mieszkał u Zamojskiego?

Majer Mały: Mielczarskiego, tam po jednej stronie były nasze składy, skład węgla, na całej ulicy były nasze składy, nawet były tory kolejki wąskotorowej do naszego przedsiębiorstwa, to był może największy zakład kupiecki w Chmielniku. Ta kolejka doszła do Chmielnika i myśmy dostawali komunikację i przewozili wszystkie te materiały do Buska.

Cyryl Szmít: A czym Żydzi trudnili się w Chmielniku, jak zarabiali na swoje życie?

Majer Mały: Rzemieślnicy i handlarze. Było 85 procent Żydów w Chmielniku, ja mogę pamiętać może dziesięć sklepów polskich, dwie restauracje, a reszta to ze sto sklepów żydowskich. Wszystko skupiało się na rynku i małych uliczkach. Myśmy mieszkali na Mielczarskiego, a dom Zamojskiego był wtedy ostatnim domem na tej ulicy, a po drugiej stronie, ja byłem tam, teraz tam ludzie mieszkają. Jak poszedłem tam po latach, to ludzie się bali, bo może przyjechałem im tu zabrać majątek. Nie. Jak ja przyjechałem do Chmielnika, Krawczyk po drodze powiedział mi: „Żeby pan, jak już pan wystąpi tam, powiedział, że pan nie przyjechał tutaj w sprawie majątków żydowskich”. Powiedziałem to burmistrzowi, a on: „O tym nie mówi się dzisiaj, nie słuchaj, co on ci powiedział, myśmy mówili dzisiaj o kulturze żydowskiej. O tych majątkach niech inni mówią”. No i oprócz tego... Nam na tym nie zależy, moje dzieci mogą żyć bez tego majątku. My przecież nie mieliśmy jakichś tam... W stosunku do biednych ludzi byliśmy tam niby bogaci w Chmielniku, ale co znaczyło wtedy bogactwo? Bogaty był ten, co miał dość chleba i mógł na każde święto kupić parę butów. To był bogaty. Nie było wtedy milionerów...

Anna Waga: A jakie zawody wykonywali Żydzi?

Tomasz Biernacki: Rzemieślnicy jacy byli?

Majer Mały: Krawcy, szewcy, garbarze, tokarze, wszystkie zawody... A teraz otrzymałem tutaj w komputerze książkę pana Maciągowskiego: *Spółeczeństwo żydowskie w XX wieku*³, jest tam też o społeczeństwie Chmielnika. I tam jest bardzo dużo wiadomości. Mam też tą książkę: *Żydzi w historii Chmielnika*⁴ i tu są wszystkie dokładnie wymienione imiona tych wszystkich ludzi, czym się zajmowali.

² Maca – cienkie dziurkowane podplomyki pieczone na blasze, przygotowywane z mąki i wody, bez soli.

³ M. Maciągowski, *Spółeczność żydowska w Chmielniku w XIX–XX wieku*, Poznań 2012.

⁴ M. Maciągowski, P. Krawczyk, *Żydzi w historii Chmielnika*, Kielce 2006.

Michał Blicharski: A czy wybuch wojny zastał Pana w Chmielniku?

Majer Mały: W czasie wojny ja byłem cztery miesiące u Niemców i w grudniu 1939 roku przeszedłem na stronę sowiecką.

Tomasz Biernacki: Czyli pierwszego września nie był Pan w Chmielniku?

Majer Mały: Pierwszego września pamiętam dość dobrze, jak staliśmy w bramie i słyszeliśmy Radio Polskie: „Nadszedł, nadchodzi, przeszedł”.

Tomasz Biernacki: Ale w Chmielniku wtedy Pan był?

Majer Mały: W Chmielniku... A potem byłem jeszcze cztery miesiące u Niemców, a nikt przecież nie przewidział, co tu będzie. Mówiło się, że będą tylko jakieś tam nakazy na Żydów, no bo nikt nie myślał o zagładzie. I wtedy przeszedłem granicę, pojechałem do Lwowa, a z Lwowa przeszedłem granicę do Litwy, do Wilna, bo wtedy Litwa była niezależna, nie rosyjska i nie niemiecka, i tam skupiało się tysiące ludzi, i tam byłem do wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej w 1941 roku, i tam też byłem w kibucu, ja całe moje życie jestem w kolektywie. Nigdy nie byłem sam, zawsze jestem w jakimś kolektywie. A teraz ten kibuc to nie jest to, co było, ale ja jestem zadowolony, moi synowie też byli bardzo zadowoleni tutaj, w kibucu. Jeden jest uczonym, drugi założył biuro turystyczne, a trzeci jest bukatem. A to, co jestem w kibucu... Ja panu powiem... Ja nic nie mam swojego, to nie moje mieszkanie, to należy do kibucu, ale mi nic nie brakuje, ja nic nie potrzebuję więcej, bo co człowiek potrzebuje w tym wieku?

Przewodnik delegacji, Żyd: Bo Pan pracował całe życie tutaj w kibucu, należy się Panu być w dobrych warunkach w starości. Pan nie potrzebuje nic płacić, bo Pan całe życie pracował tu w kibucu.

Majer Mały: Ja teraz płacę na wszystko...

Przewodnik delegacji, Żyd: Tak, teraz tak.

Majer Mały: ...nic nie mam za darmo, ale otrzymałem swój żołd, otrzymałem. Nasz kibuc wyjątkowo dobre warunki ma...

Tomasz Biernacki: Mam pytanie. Jak był wybuch wojny, pamięta Pan, jak wkroczyli Niemcy do Chmielnika?

Majer Mały: Pamiętam. Jakies dwa dni... Wojna wybuchła w piątek, a w niedzielę już przyszli ludzie z Sosnowca, z Będzina, z Częstochowy do Chmielnika. My wiedzieliśmy, że Polska już nie istnieje, że wojsko uciekło. Ja powiem coś panu, co nie bardzo się wam spodoba, ale to jest prawda, uciekliśmy pieszo do Rakowa... Raków... Uciekliśmy i tam byliśmy jakieś parę dni i słyszeliśmy, że we wtorek Niemcy weszli do Chmielnika, ja już wtedy nie byłem w Chmielniku, byłem już w Rakowie. Byliśmy tam jakieś parę dni, potem słyszeliśmy, że już nic się nie dzieje, żyje się jakoś. Wiedzieliśmy tylko, że jak Niemcy weszli, zabrali jakieś dwadzieścia ludzi do synagogi, która już nie istnieje, a stała tam, koło tej obecnej synagogi, bo była jeszcze jedna synagoga. Podpalili tę synagogę i tam wystrzelali paru Żydów. Ja otrzymałem tę wiadomość tutaj, będąc w Rakowie, i wtedy całą noc płakałem. Było jeszcze dużo ludzi tam ze mną, może dziesięć ludzi, nikt nie płakał, a ja nie mogłem się uspokoić, myślałem, że to już moje ostatnie dni tego życia, nie mogli mnie uspokoić. A potem zdecydowaliśmy się pojechać do Chmielnika. Przyszedł pociąg z węglem do naszego składu, nikt oprócz nas nie miał węgla w Chmielniku. Weszliśmy na wagon, przyszedł kolejarz, którego znaliśmy, i powiedział: „Żydzi! Polska kolej nie może wozić Żydów, wyjść z tej kolei”. A ojciec na to: „To mój węgiel, to cały parowóz czynny jest, żeby... Pan mi powie, przecież pan otrzymał ode mnie zawsze światełko...”

„A teraz pan jest Żydem!” Wziął bryłę tego węgla i dał mu cios w głowę i ojciec zaczął krwawić. Musieliśmy wracać do Rakowa po paru dniach, poszliśmy do lekarza. To ja mówię teraz o Polakach, ale jest też druga strona Polaków. Moja żona trzy razy spotkała się z dobrocią Polaków. Ona im zawdzięcza życie... Była tam piekarnia Pakosińskiej i ta Pakosińska dowiedziała się, że żona jest w obozie w Kielcach. Przyjechali ludzie kupić kartofle, Niemcy, to już do obozu, no i ona zobaczyła, że był tam Żyd, jej kuzyn, i ona posyłała jej paczki cały czas do Kielc i pisała: „Twoja matka zostawiła u mnie wszystko, a teraz ja sprzedaję i posyłam pani paczkę”. To jest jedno opowiadanie o Polakach. Drugie opowiadanie: Moja żona powróciła do Chmielnika po wysiedleniu, już nie było tu Żydów, było może tylko siedemdziesięciu ludzi, Żydów, tyłu Niemcy zostawili tam. Wtedy poszła do tej Pakosińskiej kupić chleb, a ona mówi: „Gucia, ty wiesz, że twoja matka tu zostawiła rzeczy, ty chcesz je wziąć?”, a Gucia mówi: „Ale ja nie wiem, czy jutro będę jeszcze przy życiu”. I nic nie wzięła, wzięła tylko fotografię, ale zaraz weszła przez okno do jej mieszkania i zostawiła tam fotografię, a potem dostała tę fotografię już po wojnie. Przyszedł do mojej żony Polak, był to poznaniak. Niemcy wygnali przecież Polaków z Poznania i ten Polak mówił: „Chyba jesteś głodna”. I przyniósł jej gotowaną kurę. Oprócz tego, kiedy ona wróciła, bo ona uciekła przed tym wysiedleniem i potem wróciła pieszo do Chmielnika, weszła na kolej pojechać i tam był mój kolega szkolny, wygnał ich z tej kolei: „Żydom nie wolno jechać”. I oni poszli pieszo do Chmielnika, a Niemcy już byli w Chmielniku. I wtedy latem byli głodni, to ona podjadała, co znaleźli. To był już czas kopania ziemniaków. Przyszła jakaś Polka i krzyczy do nich: „Chodźcie do mnie, Żydówki, chodźcie do mnie”. One się bały, myślały, że tam Niemcy czekają na nich. „Nie bójcie się, chodźcie do mnie”. Nie mieli nic... Już byli tacy głodni, poszli, a ta Polka dała im mleko i chleb i mówiła im: „Ja modłę się za was”. Już macie dwie historie o Chmielniku, o Polakach. To nie można mówić: Polacy tacy czy tacy. Byli tacy Polacy i byli tacy.

Przewodnik delegacji, Żyd: Chcę powiedzieć, że jak byliście w Yad Vashem, to widzieliście, że 80 procent tabliczek na tej górze to są tabliczki polskich ludzi, co ratowali Żydów. 80 procent z tych drzewek. Proszę.

Anna Waga: Do Chmielnika powrócił Pan ponownie w 2002 roku?

Majer Mały: Do Chmielnika wróciłem jesienią 1945 roku, trzy miesiące po ukończeniu wojny. Przyjechałem tam, widziałem tam jakieś dziesięć ludzi, którzy ukrywali się tam i wrócili... Byłem jeden dzień. Dwa tygodnie chodziłem do dowódcy i prosiłem o urlop na jeden dzień do Chmielnika. Dostałem urlop na jeden dzień, a byłem wtedy w Kielcach i byłem u tych, co byli wtedy bardzo znani, to jest inna opowieść o pogromie kieleckim, moi przyjaciele z Chmielnika pracowali w urzędzie bezpieczeństwa, byłem u nich. I mam dokumenty gdzieś, wszystko, co oni powiedzieli mi po pogromie w Kielcach. Ja myślę, że jestem ostatnim człowiekiem, co ma jakieś dokumenty, i mówiłem z Białkiem, on wie o tym. Mówiłem z tym Greenbaumem, co był zastępcą dowódcy służb bezpieczeństwa i został zamordowany, i mówiłem z nim w Chmielniku przed zamordowaniem i potem mówiłem z jeszcze jednym, który uratował się i nie zginął w tym pogromie. Mam różne wspomnienia, ale to nie będzie na wieki, to zniknie.

Anna Waga: Tak, tylko nas interesuje Pana powrót do współczesnego Chmielnika już w 2003 roku. Pan chyba wtedy przyjechał tam po raz pierwszy po tak wielu latach, prawda?

Tomasz Biernacki: Kiedy po raz pierwszy po tylu latach nieobecności w Polsce...

Majer Mały: Ale nie wolno było, przecież nie było stosunków z Polską...

Tomasz Biernacki: Ale kiedy Pan przyjechał pierwszy raz po tak długim okresie?

Majer Mały: W trzecim roku.

Tomasz Biernacki: W 2003. To Pana pierwsza wizyta?

Majer Mały: Pierwsza, Pierwsze Spotkanie z Kulturą Żydowską. Zanim tam wyjechałem, to myśmy tu mówili, byli tacy ludzie u nas, co mówili: „Nie trzeba jechać do Polski. Ty nie boisz się jechać do Polski?”. Ja mówiłem, po pierwsze ten Krawczyk z Chmielnika spotkał Kalisza i zaprosił go, a ja byłem takim przywódcą tej naszej organizacji i mówili mi, co ty masz jechać do Polski. Ja mówię, po pierwsze, że nikt nie może jechać dlatego, że spotkał Polaka, który zaprosił go. Po drugie, jeśli my chcemy jechać, to trzeba zawsze otrzymać zaproszenie, oficjalnie, przyjechać tam do nikogo? A trzecia sprawa, kto z nas pojedzie jako przedstawiciel tych przedwojennych chmielniczian? Na drugi dzień ten Kalisz przyjechał do mnie, on jest bardzo zamożny człowiek, jest milionerem: „Pojedź z nami, bo burmistrz Chmielnika chce mówić z tobą. Przyjedź do mnie do biura”. Pojechałem z nim i otrzymałem telefon:

„ – Mówi burmistrz Zatorski, czy pan Majer Mały?

Ja mówię: – Tak.

– A ja pana zaprosiłem do Chmielnika.

– Ja gotów jestem przyjechać do Chmielnika, ale ja nie wiem, czy ja jeszcze pamiętam polski język.

– Przecież mówi pan po polsku ze mną, jeśli pan mówi ze mną, może pan mówić z innymi ludźmi”.

I to było, jak pierwszy raz pojechałem. Pojechałem razem z tą rodziną Kalisza. A potem byli wszyscy moi synowie, jeden już był trzy razy w Chmielniku, on był wtedy, kiedy otrzymałem nagrodę Chmielniczianin Roku. A w tym roku, jeśli będę żyć do tego dnia, to może znów przyjadę z którymś synem.

Anna Waga: Jakie to dla Pana doświadczenie wrócić do miejsc, które Pan zna ze swojego dzieciństwa, z wczesnej młodości?

Majer Mały: Tłumacz na polski, proszę.

Tomasz Biernacki: Jakie miał Pan pierwsze myśli, pierwsze przemyślenia, jak Pan przyjechał po tylu latach po raz pierwszy do Polski? Co miał Pan w myślach, jakie miał Pan wrażenia, doświadczenia?

Majer Mały: Jakie miałem wrażenie? Szok. Przyjechałem, ile wrażliwości, tego przymierza, tyle dobrych słów, ja nie spodziewałem się, nie wiedziałem, do kogo jadę. I przyjechałem, było tam zebranie rady miejskiej i burmistrz powiedział: „O, przyjechał gość”. I wszyscy... Ja pamiętam proboszcza Siarka, oprócz tego z tym Siarkiem miałem dużo rozmów teologicznych. Rozmawiałem z nim na osobno, o religii, no ogólnie mieliśmy dyskusje między nami. Ja dość dobrze znam Nowy Testament i ten proboszcz zna Stary. No, ale miałem mówić o religiach i wzajemnych stosunkach. Byłem bardzo zdziwiony na dobro z Polski. No i od tego czasu ja mam dużo przyjaciół w Chmielniku. Powiedziałbym, że tylko moi jedyni najlepsi przyjaciele w życiu teraz to są w Polsce, w Chmielniku.

Tomasz Biernacki: A jak Pan wrócił po tej pierwszej wizycie tu do kibucu i mówił Pan o tych pierwszych wrażeniach, co mówili ci byli chmielniczanie?

Majer Mały: Ludzie nie wierzyli mi, mamy tu coroczne spotkania ludzi z Chmielnika. Ja opowiadałem im na tym spotkaniu, a oni mówią: „To nie może być, w Chmielniku, tak do ciebie wrócili, tak cię przyjmowali, nie może być”. Ja mówię: „Ja byłem świadkiem tego”.

Anna Waga: A czy po powrocie do tego powojennego, współczesnego Chmielnika spotkał Pan jeszcze jakichś swoich kolegów, którzy nie mieszkają tutaj, w Izraelu, a z innych stron świata przyjechali?

Tomasz Biernacki: Czy są jeszcze jacyś chmielniczanie, którzy przeżyli?

Majer Mały: Tak.

Anna Waga: I czy Pan się z nimi spotykał w Chmielniku?

Majer Mały: Ja opowiem o tym...

Tomasz Biernacki: Ale na przykład czy poza Izraelem ktoś jeszcze mieszka? Poza Izraelem mieszkają jacyś chmielniczanie, czy mieszkali, którzy przeżyli? Czy tylko są tutaj, w Izraelu?

Majer Mały: W Izraelu było może dwustu ludzi z Chmielnika. Dwieście.

Tomasz Biernacki: I oni w Izraelu teraz mieszkają?

Majer Mały: Oni mieszkali kiedyś w Chmielniku, oni teraz nie zostali przy życiu. Może żyje tylko pięć ludzi z Chmielnika, którzy jeszcze pamiętają Chmielnik. A kto pamięta Chmielnik, to musi być teraz koło 80 lat, ponieważ mało ludzi zostało przy życiu. Ale corocznie tutaj spotykaliśmy się wszyscy, co żyją, nie oni, to synowie, wnukowie.

Przewodnik delegacji, Żyd: Jeszcze pytania?

Wiktor Korczyński: To bardzo dziękujemy Panu za rozmowę i myślę, że...

Majer Mały: Przepraszam, ja przypominam wam, że jeśli jeszcze macie jakieś kwestie, jakieś pytanie, mój adres dostajecie od pana Tomasza, od pana Krawczyka, i możecie do mnie pisać, ja zawsze odpowiem.

Tomasz Biernacki: Pan Majer wie, jak obsługiwać komputer, e-maile, strony internetowe, na bieżąco. Zdjęcia odbiera, jakbyście mieli jakieś zdjęcia...

Majer Mały: To dobrze, powiem wam, że nie wiem, co zostanie z książek, ktoś wyrzuci do śmieci te wszystkie książki, są teraz zbyteczne. Dwa miesiące temu wyjąłem jakieś 150 książek tutaj, na drogę, żeby ludzie zabrali. Już nie ma kto tego czytać, teraz jest komputer. Mam tę encyklopedię, 35 tomów, kiedyś to co dzień czytałem, a teraz już niepotrzebne jest, jest komputer.

Tomasz Biernacki: Uczy się Pan teraz jakiegoś języka nowego?

Majer Mały: Ja znam dość, ja znam angielski, znam rosyjski, znam niemiecki, no co jeszcze mam uczyć się. Nie powiedziałbym, że jestem specjalistą, ale czytam angielskie książki, rozumiem niemiecki, rosyjski znam. W Rosji byłem, czytałem rosyjski, czasem miałem książkę niemiecką, czasem angielską, czasem rosyjską.

Przewodnik delegacji, Żyd: To podziękujemy i...

Delegacja: Dziękujemy.

Renata Łukawska: Może jeszcze zdjęcie sobie zrobimy przed domem?

Tomasz Biernacki: Tak, zrobimy sobie zdjęcie przed domem.

Autorka: **Maria Bielecka** (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)
Rozmówca: **Michał Stępień** (zam. Chmielnik)
Opiekun: **Małgorzata Stachurska**

Maria Bielecka: W Chmielniku przed wojną zamieszkiwało wielu Żydów. Mówi się, że do nich należał potencjał gospodarczy. Czy przypomina Pan sobie żydowskich właścicieli zakładów, fabryk?

Michał Stępień: Pierwszy właściciel miejski to był Schtrałch⁵. On miał całe posiadłości Celiny, wszystkie ziemie do Maleszowej, do Minostowic – to było jego. A ludzie, Polacy, pracowali u niego. Nie miałem z nim nic wspólnego, ale go znałem osobiście.

A następny Żyd to był taki Blank. Ten znów miał wszystkie zakłady wapiennicze. Produkcję wapnia on prowadził. On był właścicielem tych fabryk. I tych wapniaków, a raczej wapienników. Tych zakładów, co wypalały wapno. Teraz tak. Był jeszcze właściciel garbarni. Co to były garbarnie? Były to zakłady, które, no, wytwarzały, tworzyły, produkowały skórę. Wyrabiały skórę na buty i takie tam. Jeden z nich to był Gutman, a drugi o nazwisku Leizor.

Właściciel młynów gipsowych, które przerabiała tę skałę gipsową, ten gips na materiały, które nadawały się do budownictwa. Jeden z nich Rubin, a drugi to brat tego Leizora, też Leizor. To byli właściciele. Właściciele młynów. Właściciele lasów.

Maria Bielecka: Właściciel lasów pewnie nie dopuszczał chmielniczana, żeby rąbali sobie drewno na opał.

Michał Stępień: Ten właściciel to był Małwa. To on wprowadził wyrąb lasu. Chmielniczanie pracowali tam tylko na tartakach. Czyli na wózki wkładali drewno. Żydzi faworyzowali swoich, a chmielniczana brali do roboty. Tylko do roboty. Tam żeby Polak miał głos decydujący w jego firmie, było niedopuszczone. Mógł być oczywiście w niższym stopniu. To mógł być. Ale żeby on miał decydować! Tak mógł decydować: zrób coś więcej, posprzątaj to.

Właściciel składu węgla. Bugajski się nazywał. Podchodziła tam do tego składu kolej wąskotorowa. Ten skład tam, jak się idzie do szkoły, tam na rogu. W tym miejscu, gdzie meble wyrabiają, ten budynek taki. Teraz następny. To był... Fabryka mydła. Pa-sternak.

Maria Bielecka: Zatem to prawda, że Żydzi posiadali fabryki i zakłady. Kto pracował w tych zakładach? Jakie panowały stosunki między właścicielami a pracownikami?

Michał Stępień: Przeważnie pracowali Polacy. Żydzi pracowali, ale nie przy ciężkich czynnościach. My pracowaliśmy. Goje⁶ pracowali. Dla nich Polak to był goj. Goje w przetłumaczeniu na język polski to Polak. Polacy stanowili większą jednostkę w ich

⁵ Abram i Ojzer Strauch, majątek Celiny, gm. Maleszowa (*Dobra ziemskie w województwie kieleckim według spisów z roku 1923 i 1925*, oprac. E. Majcher-Ociesa, M.B. Markowski, Kielce 2014, s. 55).

⁶ Goj – osoba niebędąca Żydem.

fabrykach. Tylko jako pracownicy. A kierownictwo tam nie było żadne. Może tam jakieś mniej ważne stanowiska obejmowali Polacy. Na przykład jako księgowi.

Nas było niecałe 4 tysiące, a ich w 1942 roku było 17 tysięcy. Wielu z nich przybyło wtedy, kiedy zaczęła się ta gehenna w Niemczech. Polak musiał u nich pracować. Na przykład tam, skąd pochodzi pan burmistrz, to ludzie pracowali u Blanka, w wapiennikach. Przy wypalaniu wapna. No może nie cała wieś. Część pracowała na tartakach.

Nie było innej pracy u nikogo. Było więc tu bez żadnych pretensji, uprzedzeń. Żydzi byli po prostu właścicielami tych fabryk, a jak Polak szukał pracy, to go przyjmował i tyle. Stosunki międzyludzkie były takie jak Polak z Polakiem. To, co oni myśleli, to nikt nie wiedział. A na zewnątrz tego nie pokazywali.

Ja mieszkałem bezpośrednio z Żydami. Tacy jak Zeilik, Kiffel to wszyscy oni pukowali ziemię od mojego pradziadka i tam się urządzili.

Niektórzy byli bardzo bogaci, ale biedoty też było dużo. Oni też byli wyrobnikami. Zajmowali się takim chałupnictwem, po prostu takim jak szewstwo, kapelusznictwo, krawiectwo. Bardzo dużo. Oni tam w rolnictwie. Absolutnie. Na przykład ten Schtrałch to był właściciel ziemski, ale on znał się na ziemi tyle co kura na pieprzu. Tylko Polacy pracowali, zajmowali się tym, a on był tylko właścicielem. Ale ziemię miał, bo był właścicielem. Przybyli, kupili i było ich. Proszę sobie wyobrazić, że oprócz bloków, które powstały po wojnie, grubo po wojnie, to wszystko jest po Żydach. Wszystko było Żydów. Tak. 90 procent to było wszystko żydowskie.

Maria Bielecka: Chmielniczanie nie mieli pretensji, że Żydzi są w Polsce, i muszą tolerować obecność Żydów?

Michał Stępień: Nie. Takich zajść to nie było. Może tam gdzieś było, ale ja nie jeździłem po całej Polsce. Ja tego nie sprawdzałem, bo nie było mi to potrzebne. Może gdzieś tam. Na terytorium Chmielnika nie było takich zdarzeń. Ja tego po prostu nie pamiętam. Było spokojnie. Oni przychodzili do nas, patrzyli się na nasze wesela, a my do nich. To, co ja pamiętam, a pamiętam dość dużo, nie przypominam sobie takich konfliktów. Zdarzały się sprzeczki sąsiedzkie. A jakieś poważniejsze to raczej nie. Przynajmniej ja się z tym nie spotkałem. Byli – dobrze. Gdyby ich nie było, to też byłoby dobrze. Nie przychodziło mi do głowy, dlaczego Żyd jest w Polsce. Zresztą, kto się tym przejmował.

Maria Bielecka: Pamięta Pan czasy okupacji? Jak wówczas postępowano z Żydami?

Michał Stępień: Oczywiście. Tak jak mówiłem, Żydzi byli tu tylko do 1942 roku, do 9 maja. W maju o godzinie 9.00 rano, to było 9 maja, wyprowadzili ich. To znaczy wyprowadzili w ten sposób, że była godzina policyjna. Polakom nie było wolno wyjść na ulicę, absolutnie nic. I oglądaliśmy to po prostu z ukrycia, jak ten Niemiec się zachowywał. Taka żandarmeria to się nazywała weldź – żandarmeria niemiecka. Spojrzał na zegarek, doszła godzina 9.00, strzelił z pistoletu i Żydzi zaczęli wychodzić. Oni byli poinformowani, że w tym dniu będą wyprowadzani. Była to godzina policyjna. Od 7.00, aż oni odeszli, do godziny pół do dwunastej w południe. Do godziny wpół do dwunastej Polakom nie wolno było wyjść ze swoich mieszkań, aż oni zostali wyprowadzeni.

Mieli tam miejsce, taką zbiórkę. Oczywiście punkt zborny był na targowicy. Tam, stamtąd z targowicy, tam na targowicy właśnie byli znów Polacy gospodarze z wiosek, ci, którzy posiadali konie, wozy, oczywiście te drewniane wozy, bo tam samochody, nie samochody. No to oni byli zabrani na tak zwane podwoły. No to było właśnie takie

zabezpieczenie transportu. I jak ich prowadzili w stronę Kielc, to ich prowadzili oczywiście z tej targowicy w stronę Kielc, no to ten czło... [łzy w oczach], te wozy konne... jechali ci gospodarze tymi... by w razie tam, który ustanie, czy to z czego. Chociaż tego nie stosowali, bo jak ustał, to go zastrzelili i to wszystko.

Od 1939 roku do 1942 roku. Rok, niecały rok, dziesięć miesięcy to tak chodzili, wolno, swobodno, tak jak Polacy oczywiście. A później jak ich tylko oznakowali tymi gwiazdami Dawida, tak już wtedy koniec. Oni, czyli Niemcy, dawali im te białe opaski, a niebieski kolor gwiazdy. Oni dostali nakaz, że tego dnia mają być w oknach, w każdym mieszkaniu żydowskim miała być gwiazda Dawida. Tak żeby oni wiedzieli, że tutaj mieszka rodzina żydowska.

Maria Bielecka: Czyli Żydzi wiedzieli, że zostaną wywiezieni. A czy Polacy wiedzieli, że Żydzi będą wyprowadzani?

Michał Stępień: Chmielniczanie to o niczym nie wiedzieli. W ogóle Polacy nie wiedzieli o niczym. Wiedzieli tylko tyle, że godzina policyjna, prawie w tym samym dniu, że będą Żydzi wyprowadzani i nie wolno wychodzić i już. Zostali wyprowadzeni wszyscy. A kto nie mógł, był chory, to zastrzelili, bo później kontrolowali po mieszkaniach. Jak został... Tak chodzili i sprawdzali, czy wszyscy wyszli. A jak kogoś spotkali tam, że leżał na łóżku chory czy tego, no to zastrzelili i już.

Maria Bielecka: Pan obserwował to wszystko z ukrycia. Czy widział Pan twarze...?

Michał Stępień: No, wesołych twarzy nie widziałem, bo... No kto jest wesoły? Przecież oni wiedzieli, gdzie idą. Przecież oni wiedzieli, że będą wywożeni do Oświęcimia. Małeńkie dzieci były. Bardzo małeńkie. Niemowlęta przecież.

Oni na początku, w pierwszym, w 1939 roku 1 września, jak tu Niemcy się pojawili, to oni na początku tak samo czuli się pewno jak i Polacy. A dopiero później zaczęła się ta gehenna, już od 1940 roku. Na zewnątrz to oni wcale nie pokazywali tego, że oni czymś się przejmują, że oni o czymś wiedzą, o jakimś wyprowadzaniu. Oni nie dawali znaku. Przecież prowadzili sklepy. Dopiero od momentu jak ich oznakowali tymi gwiazdami Dawida, to oni już wtedy poczuli się źle. Oni byli jak Polacy, i to jeszcze przez prawie rok czasu. A potem dopiero jak ich oznakowali, to już czuli się zagrożeni. Tak, to wtedy oni już wiedzieli, co się kryje za tym i co ich czeka.

Tu getta były. Na ulicy Furmańskiej i na ulicy 13 Stycznia i ta poprzeczna taka, to ta część była od pana Taltera, aż po dom prawie mój, to właśnie te ulice to były getta i tam Polakowi nie wolno było wejść. Nie było ogrodzone murami, tylko nie wolno im z tego terenu, nie wolno im było już dalej wejść na inne ulice. Żydom nie wolno było wychodzić, a Polakom wchodzić. Był to teren zamknięty. Widziałem bardzo często, jak żandarmi, słyszałem, jak rozstrzeliwali, a potem wywozili tych Żydów na cmentarz żydowski⁷. Tam była taka policja żydowska powołana przez żandarmów, przez Niemców, i oni na takich wózkach tam, na takim wózku czterokołowym wywozili tych zastrzelonych, zabitych.

Niemcy nie segregowali, że ten ma jakieś tam względy, ten jest młodszy, a ten jest starszy. Jak chciał, zastrzelił i to wszystko. Widziałem taki przypadek, jak Niemiec, zan-

⁷ Cmentarz żydowski jest różnie nazywany przez Polaków, m.in. kirkut, kierkut. Cmentarze znajdowały się w pewnej odległości od centrum miasta lub miasteczka. Więcej na temat cmentarza żydowskiego: A. Penkalla, *Żydowskie ślady w województwie kieleckim i radomskim*, Radom 1992, s. 34–35.

darm o nazwisku Kleuzer, jak mu tam na imię, to nie wiem, bo... Wiem, że Kleuzer. Jak w moje oczy zastrzelił taką Pasternakównę, Żydówkę w wieku od 25 do 30 lat.

Maria Bielecka: A wie Pan, dlaczego zabił?

Michał Stępień: Dlatego, że jego syn zginął na froncie. To powiedział, że dwustu Polaków zastrzeli, a czterystu Żydów zabije za to, że jego syn zginął na froncie. Czy wypełnił do końca swoje zamiary, tego nie wiem, ale byłem naocznym świadkiem, jak Pasternakównę. Ona po jednej stronie ulicy stała na jednym chodniku, ja na przeciwnym, bo nie wiedziałem, co robić. Bałem się uciekać do domu, bałem się ruszyć. Najpierw ją taką trzcina bił po głowie, po twarzy, gdzie trafił. A później, no, wyjął pistolet, zastrzelił i tyle. Ja tu tylko myślałem, jak uciec, żeby do domu dolecieć. To byli ludzie bezwzględni. On nie potrzebował się zastanawiać. Jak miał zastrzelić, to zastrzelił. Żyd nie musiał nic zrobić, żeby go zastrzelić. Wystarczy, że źle przeszedł, albo wystarczy, że nie miał tej opaski.

Codziennie koło moich drzwi chodzili żandarmi, przecież oni tam byli, jak jest krzyżówka, to w tej spalonej szkole. To tam oni byli, bo tam była szkoła zakonnicek, żeńska szkoła. A później jak Niemcy weszli, no to tam była ta cała komendantura niemiecka. Dla nich zabić to tak, jak drugiemu zjeść dobrego cukierka. Jak był strzał, to był i trup. To zaraz po strzale, za jakieś dwadzieścia minut, wywożono na tym wózku, ta żydowska policja [wywoziła]. To oni specjalnie zrobili taką policję, żeby miał kto zawieźć tych zabitych na cmentarz. Pospolicie nazwani kergu.

Maria Bielecka: A czy Żydzi próbowali się jakoś bronić?

Michał Stępień: U nas w Chmielniku nie. W Warszawie to słyszałem o powstaniu Żydów w getcie. Natomiast u nas w Chmielniku nikt tego nie próbował, bo, zresztą, co by im to dało? Tylko by masową zagładę sprowadzili. To było bezcelowe. Nawet gdyby tak. To czym się mieli bronić?

Praw to oni nie mieli żadnych. Jest nawet takie przysłowie, że tyle ma do powiedzenia jak Żyd za Niemca. No jak oni mieli mieć prawa. Na własne oczy widziałem, jak takiego o nazwisku Jedwabny⁸, Żyd, tutaj właśnie, gdzie jest ta szkoła zawodowa, to miał piekarnię. Upiekł chleb, no i przez ten chleb złapali go, tego Żyda. No dla dzieci trochę tych bochenków, no ja wiem, z pięć, z sześć widziałem, jak niósł w takim prześcieradle. No i za to, że upiekł ten chleb, to najpierw musiał zanieść na żandarmerię, a później go taki pan żandarm o nazwisku Orłowski zastrzelił i już. Wyprowadził, kazał mu wyjść za ten mur cmentarny, ten koło kościoła, tej Trójcy. No i kazał mu iść. Strzelił.

Niemcy wynieśli się dopiero w 1945 roku, 13 stycznia. To było wyzwolenie. No to już wtedy każdy poczuł swobodę. 13 stycznia 1945 roku o 13.40 weszły do Chmielnika tutaj te wojska, te radzieckie. Bo ja polskiego wojska nie widziałem, tylko samych ruskich tutaj widziałem.

Maria Bielecka: Czy Pan otarł się o śmierć?

Michał Stępień: Znaczący nie. No to wtedy, jak tą Pasternakównę ten Kleuzer rozstrzeliwał. Zastrzelił ją przecież. No to ja stałem po przeciwnej stronie, po drugiej stronie, czyli było niebezpieczeństwo. Dopiero na... Po prostu ze strachu nie wiedziałem w ogóle, co robić. Dopiero taki pan Draga krzyknął „uciekaj”. Ja się dopiero wtedy jak z jakiegoś

⁸ Pieczyno w Chmielniku sprzedawał Jedwabny A. i K. (*Księga adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1930, s. 181).

letargu ocknął. No i rzeczywiście wtedy zacząłem uciekać, no ale ona już leżała zabita. Ci, co tu byli żandarmami, byli bardzo bezwzględni i okrutni ludźmi. Drugi był posterunek, tzw. felc żandarmierii. To już byli Żydzi z takimi blachami na piersi. Nie wiem, czy to były te orły niemieckie, czy co. Na takich łańcuchach. To znów tutaj w rynku, gdzie pani Kułagowska ma sklep, to oni mieli posterunek drugi. Komendę.

Maria Bielecka: Mógłby Pan opowiedzieć o Pańskich kontaktach z Żydami, o ich zwyczajach, świętach?

Michał Stępień: Ja miałem takie kontakty, że jedna Żydóweczka na imię miała Dwojra. Nawet do tego stopnia, że jak ja jadłem obiad w domu, to mama ją częstowała i tak samo ja. Nie przyjmowała jedzenia, bo naszego jedzenia nie wolno im było jeść, no jakąś tam zupę to można... Ale to też nie, bo to nie było koszerne. Jej nie wolno było jeść wołowiny⁹ czy tego. To było wszystko zakazane.

Oni byli najlepsi w matematyce. W szkole siedziałem z jednym Żydem, który historią się nie interesował, bo nie była mu potrzebna. A do matematyki miał łeb ogromny. Dlatego byli tak dobrymi kupcami.

Ja widziałem ślub, dwa śluby. Pierwszy był to córki Pasternaka, a drugi córki Leizora. Przed ślubem to panna ubrana w białą suknię siedziała na takim jakby tronie w swoim domu w towarzystwie rodziny i gości zaproszonych przez nią. Ona czekała na pana młodego. On przyjechał taką dorożką konną. Był bardzo ładnie ubrany. I oni udali się do urzędu rabinów i tam wzięli ślub. Potem wesele trwało całą noc, tak jak teraz na przykład w Chmielniku. Aha, młodzi państwo po ślubie z tego urzędu jechali tym powozem na jakieś gospodarstwo, siano i rzucali coś, aby mieć takie gospodarstwo jak to¹⁰.

Maria Bielecka: A były sytuacje, kiedy ślub przyjmowali chmielniczanie z Żydami?

Michał Stępień: Tak. Było nawet, że takiego jednego Żyda to nawet rodzina wydziedziczyła.

Maria Bielecka: A znał Pan jakieś inne święta żydowskie?

Michał Stępień: Tak, ale nie wiem, czy to prawdziwa nazwa, ja tylko taką słyszałem. A to były tzw. kucki¹¹. To znaczy, że Żydzi przez cały rok obcinali paznokcie. Raz nawet taka stara Żydówka, kiedy ją zapytałem, dlaczego tak robią, powiedziała, że to jest jak odpuszczenie wszystkich grzechów z całego roku. W marcu szli oni wszyscy nad staw czy nad wodę i te paznokcie, które trzymali w takich specjalnych woreczkach, wrzucali do wody. Wiem, bo raz to nawet za nimi szedłem, bo byłem ciekawy, a zresztą miałem ochotę któregoś tam do wody pchnąć. Aha, kiedyś sam widziałem, jak mój kolega z podwórka, taki Kasza, obcinał te paznokcie. I to były tzw. kucki.

Maria Bielecka: Dziękuję za rozmowę.

⁹ Chodzi raczej o wieprzowinę (A. Unterman, *Żydzi. Wiara i życie*, tłum. J. Zabierowski, Łódź 1989, s. 243–249).

¹⁰ Więcej na temat ślubu i wesela żydowskiego: *ibidem*, s. 180–189.

¹¹ Święto Sukot – Święto Szalasów, zwane też Świętem Kuczek. Przypada jesienią, po zebraniu plonów. Trwa siedem dni. Żydzi świętują wtedy i śpią w specjalnie przygotowanych namiotach.

Autor:

Przemysław Burzawa (Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3 im. Stanisława Staszica we Włoszczowie)

Opiekun:

Wioletta Banach

Krótką historia Żydów w Seceminie

Pracę nad konkursem zacząłem w lutym, ale z przykrością muszę stwierdzić, że ludzi pamiętających o o secemińskim sztetlu jest już niewielu, są to ludzie starzy, schorowani i trudno ich namówić na wywiad, nie chcą być nagrywani. Dlatego oprócz krótkiego wywiadu zgromadziłem materiały z różnych źródeł, przede wszystkim z internetowego Wirtualnego Sztetla, jak i moich zdjęć, być może Państwu się one przydadzą do stworzenia choćby krótkiej wzmianki o Seceminie, w którym mieszkam.

Początki osadnictwa żydowskiego w Seceminie przypadają na pierwszą połowę sXVII wieku. Pierwszym starozakonnym, o którym wzmiankują źródła, był Salomon Jachimowicz, który sprowadził z Krakowa 800 kos trawnych, korzenie i 3 tachry irchy. Inną informację cytuje Jadwiga Muszyńska: „[...] w 1650 roku. Żyd Matys z Secemina przywiózł do Krakowa cetnar wosku, a wywiózł 120 kos trawnych”¹². W tym czasie żydowscy mieszkańcy miasta trudnili się głównie handlem żelazem i gwoździemi, które na początku XVII wieku wysyłane były do Krakowa.

W 1649 roku odbył się tu proces o rzekomy mord rytualny. Przypadek ten nie był odosobniony – w latach 1648–1655 oskarżenia o mordy rytualne występowały m.in. w Opatowie, Klimontowie, Brańsku, Iwaniskach, Kijach i Chwastowie¹³.

W czasie potopu szwedzkiego egzekucje na Żydach były powszechne¹⁴. Podaje się, iż w sumie w wyniku wojny polsko-szwedzkiej zginęło ponad 3 tys. rodzin żydowskich¹⁵. Należy pamiętać, że u źródeł antyżydowskich wystąpień leżało przeświadczenie, że Żydzi to nie tylko wrogowie religii chrześcijańskiej, ale i zdrajcy Rzeczypospolitej, którzy sprzyjali Szwedom.

Żydom w Seceminie udało się przetrwać ciężkie czasy potopu i w XVII wieku liczba opodatkowanych starozakonnnych wynosiła około 30 osób¹⁶. W 1739 roku w mieście znajdowało się 88 placów, z czego 20 posiadali starozakonni. Ciekawy jest opis znajdujący się w inwentarzu Secemina z 1739 roku, który przytacza Jadwiga Muszyńska: „Plac Skoczkowski z domostwem oddany został w dzierżawę z gospodarzem Mikołajem Skoczkiem. Po jego śmierci domostwo dostało się z dwora niewiernemu Salomonowi Żydowi, który go teraz trzyma i jest gospodarzem. Plac Chłystowski ze spustoszyłym domem trzymał inny starozakonny, po którego śmierci żona jego porozbierała, poprzedawała, potyrała. Teraz pustka najmem chodzi [...] Na placu Wygorzewskim w 1739 roku była chałupa,

¹² J. Muszyńska, *Żydzi w miastach województwa sandomierskiego i lubelskiego w XVIII w.*, Kielce 1998, s. 29.

¹³ Z. Guldon, *Straty ludności żydowskiej w Koronie [w:] Rzeczpospolita w latach potopu*, red. J. Muszyńska, J. Wójcicka, Kielce 1996, s. 290.

¹⁴ *Ibidem*, s. 290, 299.

¹⁵ Z. Guldon, *Żydzi i Szkoci w Polsce*, Kielce 1990, s. 88.

¹⁶ *Idem*, *Straty ludności...*, s. 171.

którą sobie gospodarz Kiszla Żyd postawił i płątuje. Plac Bartoszkowski nazwany z domostwem, który był oddany z gospodarzem niewiernym Żydem Leyzerykiem, teraz w tym domostwie szkolnik Żyd, toż domostwo spustoszałe. Na placu Jawkowskim gospodarował starozakonny Szeser. Plac Jakusiński był pusty oddany, na którym się pobudował teraz Żyd Drapichrost. Na placu Sułkowskim teraz nim bożnica stoi. W czasie przekazywania w dzierżawę placu Krasowskiego z domem gospodarzem był Aleksy Piątkowicz, który domostwo sprzedał niewiernemu Żydowi Rywce Zubłowi, który Rywka przed opresją i przy ciśnieniu dworu musiał uciec od wszystkiego, teraz go nie masz, domostwo jest na komorze, na którym jest Żyd Wulka Poczesny. Gospodarzem placu Jaroszkowskiego był Szymon Jaroszek, a w 1739 roku – komornik żydowski. Kolejny plac był oddany w dzierżawę z gospodarzem i domostwem Fredą Meuszem, teraz w tym domostwie jest gospodarz niewierny Abraham Żyd, ale domostwo jest zrujnowane [...] Na połowie placu Kuźnikowskiego pobudował się Żyd Jajk. Plac Trojanowski oddany był z gospodarzem Ryfka Żydem teraz gospodarzem jest Żydówka Cypra. Gospodarzem placu Bocheńskiego był starozakonny Jachym Myszka, teraz jest jego zięć Smol. Z kolei gospodarzem placu Rędzickiego jest Jewko¹⁷.

Z 1765 roku pochodzi informacja potwierdzająca istnienie zorganizowanej gminy żydowskiej w Seceminie. Starozakonni posiadali wówczas 13 domów (ogółem 92) – w tym kamienicę, kuczę, kramnice bez komina oraz dom szkolnika i bakałarza. Pozostałe domostwa były na gruntach kościelnych oraz dworskich¹⁸. Na rok 1793 datuje się istnienie w Seceminie bożnicy żydowskiej¹⁹. W 1716 roku na 127 domów do Żydów należało 15.

W XIX wieku liczba Żydów oscylowała w okolicy 100 osób. Jej znaczny wzrost datuje się na 1886 rok; zmiany te wiążą się z regulacją położenia prawnego Żydów. Był to czas intensywnej migracji ludności żydowskiej oraz ukonstytuowania się w 1860 roku kahału we Włoszczowie – któremu podlegali secemińscy Żydzi. Z początkiem XX w. w Seceminie mieszkało ponad 170 osób. Społeczność żydowska miasteczka nie była bogata. W 1863 roku liczba płatników żydowskich wynosiła 46 osób, z czego 2,2 proc. w klasie I, 13,0 proc. w klasie II, 19,6 proc. w klasie III, 21,7 proc. w klasie IV, 43,5 proc. w klasie V.

Analizując strukturę społeczno-zawodową gminy, należy się odwołać do danych przytoczonych przez Wiesława Cabana, na podstawie wykazu wnoszonych przez Żydów opłat szkolnych – zachowały się dane 16 miast guberni radomskiej, zamieszkałych w różnym procencie przez Żydów (w tym dla Secemina). Daje się zauważyć, że Żydzi utrzymywali się z handlu (44 proc.), wyrobnictwa (27,3 proc.), rzemiosła (21 proc.), wykonywali wolne zawody (rabini, bakałarz, szkolnicy, felczerzy, cyrulicy, rzeźnicy, muzykanci (2,8 proc.), trudnili się furmaństwem (2 proc.), rolnictwem (1,6 proc.)²⁰.

Secemin należał do osad typowo rolniczych. Jednakże uprawą roli oraz hodowlą zwierząt trudniła się w dużej mierze ludność chrześcijańska, Żydzi zaś dominowali w handlu i rzemiośle. We wsiach i osadach powiatu włoszczowskiego przeważały przemysł spo-

¹⁷ J. Muszyńska, *Żydzi w miastach...*, s. 79–80.

¹⁸ Z. Guldón, K. Krzystanek, *Ludność żydowska w miastach lewobrzeżnej części województwa sandomierskiego w XVI–XVIII wieku*, Kielce 1990, s. 57.

¹⁹ *Ibidem*, s. 57.

²⁰ W. Caban, *Społeczństwo Kielecczyny 1832–1864*, Kielce 1993, s. 135, 170.

żywczy (młyny, olejarnie) i drzewny oraz rzemiosło (rozwickało się w branży spożywczej oraz odzieżowej). Spora część starozakonnych prowadziła handel – głównie spożywczy i odzieżowy²¹.

W swojej obszernej monografii *Secemin – dziedzictwo kulturowe gminy* Edward Biłoś i Elżbieta Klimas przytaczają listy płatników z gminy żydowskiej w 1933 roku. Na podstawie tych list możemy wskazać Żydów, którzy mieszkali w Seceminie w okresie międzywojennym i płacili podatki na rzecz gminy we Włoszczowie. Należeli do nich: Bryn Abram, Secemin, rzezak; Cisielski Lejbus, Dąbie, handlarz; Wolf Lejb, Secemin, właściciel nieruchomości; Djamensztajn Izrael, Secemin, szewc; Fejgenblat Majer, Dąbie, właściciel nieruchomości; Fajtel [Fajtel] Chaim Dawid, Secemin, kupiec; Gruszka Dawid, Secemin, kupiec; Izraelewicz Icyk, Secemin, handlarz; Łączkowski Moszek, Secemin, handlarz; Muszyński Nuchym, Secemin, krawiec; Muszyński Icyk Elias, Secemin, krawiec; Niski Moszek, Secemin, handlarz; Pomeranc Icyk, Secemin, kamasznik; Secemski Ojzer, Secemin, piekarz; Tenebaum Dawid, Secemin, kupiec; Wajsbrot Jankiel, Secemin, kupiec; Zylbersztajn Szlama, Secemin, kupiec; Żołędź Lejb, Secemin, kupiec²². Ludność żydowska trudniła się tu głównie: krawiectwem, kaletnictwem, garbarstwem, stolarką, szewstwem oraz handlem – zbożem, wełną, wódką.

Nazwiska płatników żydowskich pokrywają się z tymi, które po dziś dzień pamięta Adela Kaczmarska²³. Na Rynku w Seceminie mieściło się kilka żydowskich sklepów: sklep spożywczy prowadzony przez Fajtel Surę, sklep z materiałami i sukniem należący do Dawida Tenebauma, sklep z materiałami żelaznymi Dawida Gruszki. Wszystkie trzy sklepy sąsiadowały ze sobą. Obecnie znajduje się tam budynek wzniesiony po wojnie – aktualnie (2009 rok) dom weselny i pawilon handlowy. Od strony zachodniej rynku piekarnię prowadził Ojzer Secemski (w sklepie często sprzedawała jego córka Gucia). Z kolei na rogu Rynku i ulicy Kolejowej był sklep (spożywczy, mięsny) Izraela Jankiela Wajsbrota. Z tyłu za sklepem prowadził jatkę i „zawsze w piątek było u Jankiela świeże mięso, ubojem prawdopodobnie zajmowali się synowie Wajsbrota”²⁴. Nieruchomość została zakupiona przez niego 22 czerwca 1908 roku, wówczas był to zniszczony dom kryty papą o trzech izbach oraz niewielki plac przy domu. Jankiel Wajsbrot zmarł 20 marca 1941 roku, jego żona Małka Ryfka Wajsbrot oraz ośmioro dzieci trafili do niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady w Treblince. Wszyscy zginęli (dzieci 20 września 1942 roku, ich matka – 15 listopada 1942 roku). W związku z powyższym jedynymi spadkobiercami majątku Wajsbrota były dzieci siostry Małki, Libi Dytman: Chaim (w czasie wojny pracował m.in. we dworze Lohmannów, był w partyzantce), Izrael oraz Judka Dytman. Wojnę przeżyli m.in. dzięki pomocy Stanisława Kaczmarskiego, sekretarza w gminie Secemin, który „niósł pomoc z całego serca i z narażeniem życia w czasie ich prześladowania wystawiał fałszywe zaświadczenia, kenkarty, dokumenty”²⁵.

²¹ R. Renz, *Ludność i gospodarka w powiecie włoszczowskim* [w:] *Z dziejów Włoszczowy i regionu włoszczowskiego*, Materiały sesji naukowej z 15–16 grudnia 1989 r., red. A. Massalski, B. Szabat, Kielce 1991, s. 117.

²² E. Biłoś, E. Klimas, *Secemin – dziedzictwo kulturowe gminy. Księga wiedzy regionalnej dla uczniów Gimnazjum im. JP II w Seceminie*, Secemin 2004, s. 213.

²³ Rozmowa z Adelą Kaczmarską przeprowadzona 14 XI 2009 r. w Seceminie przez Annę Wilk.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ Na podstawie notatek spisanych przez Stanisława Kaczmarskiego – w zbiorach żony Adeli Kaczmarskiej (14 XI 2009 r.).

Jego małżonka Adela Kaczmarska również pomagała Żydom; m.in. umieściła znajomego Żyda, krawca, w bezpiecznym gospodarstwie w Gilewskiej Woli, przekazywała jedzenie i pomoc rzeczową młodej Żydówce, która na początku wojny ukrywała się razem z dzieckiem w synagodze, wspierała rodzinę Dytmanów. Po wojnie Dytmanowie sprzedali dom i parcelę Stanisławowi Kaczmarskiemu i jego rodzinie. Sami wyjechali z Polski do USA²⁶. Dom Wajsbrota został zburzony w 1952 roku.

W okresie międzywojennym Żydzi z Secemina nie tworzyli samodzielnej gminy żydowskiej, administracyjnie przynależeli do kahału we Włoszczowie. Mieszkali w okolicy Rynku oraz przy ulicach Włoszczowskiej i Krakowskiej. Z uwagi na dużą liczebność żydowskich mieszkańców w miasteczku funkcjonowała synagoga. W Seceminie nie było jednak rabina, przyjeżdżał on z Włoszczowy. W spisie z 1921 roku zanotowano 224 Żydów, co stanowiło 13,9 proc. wszystkich mieszkańców²⁷. Na terenie gminy istniał żydowski cmentarz, ale w okresie międzywojennym nie chowano tam już zmarłych. Pochówki odbywały się we Włoszczowie. Ponadto w Seceminie funkcjonowała żydowska jatka (na terenie działki Jankiela Wajsbrota; róg ulic Kolejowej i Czarnieckiego).

Zdaniem Jana Lohmanna²⁸ w okresie międzywojennym istniał cheder zlokalizowany w okolicy bożnicy. Niezależnie od nauki w chederze dzieci żydowskie uczyły się wspólnie w szkole powszechnej z dziećmi chrześcijańskimi. Nie udało się ustalić, czy w Seceminie istniała mykwa. Prawdopodobnie (wg Jana Lohmanna) mogła funkcjonować na terenie jednej z działek: Fajtel Sury, Dawida Teneubauma oraz Dawida Gruszki – gdyż tam znajdowało się „nieformalne” centrum społeczności żydowskiej. Żydzi secemińscy zdaniem Jana Lohmanna²⁹ nadawali miasteczku styl; ich folklor dominował i rzucał się w oczy. Chodzili ubrani w chałaty, czarne (białe lub słomkowe) kapelusze, byli bardzo religijni, ale i zasymilowani z mieszkańcami. Zнали język polski, kontaktowali się z Polakami, handlowali z nimi. Ludność żydowska była jednorodna (nie dało się zauważyć wpływów komunistycznych czy oświeceniowych). Do Secemina najwyraźniej nie dotarły antysemickie demonstracje – choć hasło „nie kupuj u Żyda” gdzieś w podświadomości secemian funkcjonowało.

Bardzo dobre relacje panowały między dziedzicem z dworu a Żydami. Ojciec Jana Lohmanna przyjaźnił się z Dawidem Gruszką, który praktycznie codziennie „wpadał do ojca do kancelarii na rozmowę”, jednocześnie razem robili interesy: on pożyczał ojcu pieniądze, handlowali produktami z dworu. W czasie wojny ojciec Jana Lohmanna chciał ochronić Dawida Gruszkę oraz jego żonę (byli bezdzietnym małżeństwem) przez znalezienie im bezpiecznej posady ogrodników i schronienia na terenie majątku w Radkowie, jednakże warunkiem koniecznym była zmiana wizerunku „na mniej żydowski”, m.in. zgolenie brody. Dawid Gruszka nie miał na tyle sił psychicznych, by tego dokonać, został w Seceminie z innymi starozakonnymi³⁰.

W secemińskim dworze w okresie międzywojennym bywali także Szaja (mleczarz, który zabierał do miasteczka mleko z obory), dwaj handlarze końmi (obaj o imieniu

²⁶ Adela Kaczmarska zachowała dwa listy w języku jidysz przysłane w 1945 r.

²⁷ <http://www.jewishinstitute.org.pl/pl/gminy/miasto/480.html> [data dostępu: 5 IX 2012 r.].

²⁸ Rozmowa z Janem Lohmannem przeprowadzona w dniu 21 XI 2009 r. przez Annę Wilk.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ Szerszy opis tego wydarzenia zamieścił Jan Lohmann w swojej książce *Na lewo jest wschód*, Kraków 1994 – obszerniejszy cytat zob. w dziale *Wspomnienia*.

Dawid), Rappaport z Włoszczowy (bogaty Żyd, który handlował drewnem), Ojzer Secemiński (który dostarczał ulubione przez ojca Jana Lohmanna świeże bułki). W swoich wspomnieniach *Na lewo jest wschód*³¹ Jan Lohmann, dziedzic z Secemina, pisał: „W czasie wojny Żydzi mieszkający w Seceminie opłacali kontrybucje Niemcom, jednakże byli posyłani do robót, najczęściej do naprawiania drogi (do Konięcpola). Jankiel, przedwojenny rzeźnik, właściciel jatki, pracuje we dworze za dniówkę. Rozebrano drewnianą bożnicę przy ul. Krakowskiej”.

Według relacji Adeli Kaczmarskiej na przełomie 1941 i 1942 roku w Seceminie zostało zastrzelonych pięciu Żydów, w tym samym czasie pięciu Żydów zastrzelono w Czarny. W Seceminie nie istniało getto – Żydzi w dniu deportacji (najprawdopodobniej latem 1942 roku) zostali spędzeni na Rynek. Niemcy nakazali im uklęknąć wzdłuż rowu, po czym załadowano ich do ciężarówek i wywieziono do getta we Włoszczowie. Cmentarz żydowski (kirkut) służył żydowskiej społeczności niegdyś zamieszkującej Secemin. Nie wiadomo dokładnie, kiedy powstał. Znajdował się na południe od centrum miejscowości przy dawnej ulicy Krakowskiej, obecnej Kościuszki. Został zniszczony podczas II wojny światowej. Po wojnie na jego terenie wzniesiono budynki spółdzielni rolniczej. Nie zachowały się żadne macewy. Miejsce to opisuje Przemysław Burchard w książce: *Pamiętki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1990, s. 134.

³¹ J. Lohmann, *Na lewo jest wschód* (fragmenty), „Włoszczowskie Zeszyty Historyczne” 2002, t. 7, s. 203.

Autorka: **Joanna Ćwiek** (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)

Rozmówca: **Henryk Kulagowski** (85 lat, zam. Chmielnik)

Opiekun: **Anna Kulpińska**

Joanna Ćwiek: Dziadku, biorę udział w konkursie „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. Czy zgodzisz się odpowiedzieć mi na kilka pytań?

Henryk Kulagowski: Chętnie opowiem ci, jak żyło się za czasów, gdy w Chmielniku mieszkali Żydzi, oraz o czasach II wojny światowej.

Joanna Ćwiek: Czy miałeś kolegów wśród Żydów?

Henryk Kulagowski: Miałem, mieszkali w podwórzu. Chodziłem z nimi do szkoły.

Joanna Ćwiek: Czy po lekcjach też chodziliście razem?

Henryk Kulagowski: Poza lekcjami spotykaliśmy się, razem bawiliśmy się.

Joanna Ćwiek: A czy dzieci żydowskie chodziły razem do szkoły z dziećmi polskimi?

Henryk Kulagowski: Chodziliśmy razem do szkoły.

Joanna Ćwiek: Dziadku, odwiedzałeś swoich żydowskich kolegów w ich domach?

Henryk Kulagowski: Nie. Żydzi nie zapraszali nikogo do domu.

Joanna Ćwiek: Czy pamiętasz, jak Żydzi modlili się, jak świętowali?

Henryk Kulagowski: Dokładnie pamiętam. Jak Żyd się modlił, to mógł to robić od rana do południa. Obwiązywali się takimi paskami na głowie i nie wolno im było przeszkadzać. Gdyby im ktoś przeszkodził, musieli modlić się od początku. Czasem całą sobotę się modlili, a nawet w niedzielę, bo wówczas Żydzi mieli wolne. Tylko widzisz... Żyd w czasie święta, w sobotę, w swoim domu nie rozpałił w piecu, nie zapalił świeczki. Pomagali im Polacy. Przychodzili do nich w sobotę, rozpałali w piecu, świecili świece. Mówili na nich „piecypole”. Według mnie Żydzi byli ludźmi koleżeńskimi, nie wywoływali konfliktów, nie awanturowali się. Stosunki z nimi układały się bardzo poprawnie. Z ludnością żydowską w naszym mieście żyło się bardzo spokojnie.

Joanna Ćwiek: Wiem, że w Chmielniku był cmentarz żydowski.

Henryk Kulagowski: Dwa.

Joanna Ćwiek: Czy byłeś kiedyś świadkiem pogrzebu żydowskiego? Jak przebiegała taka uroczystość?

Henryk Kulagowski: Nie byłem świadkiem żydowskiego pogrzebu, bo Żydzi nie wpuszczali nas na swój cmentarz. Widziałem jedynie, jak nieśli zmarłego na cmentarz. Nieśli go na „niesiołkach”, takich noszach. W kondukcje pogrzebowym szły „płaczki”, wynajęte kobiety, którym płacono, żeby płakały na pogrzebie. Zanieśli zmarłego na cmentarz, na którym stał budynek, gdzie go umyli, obłożyli deskami, owinęli prześcieradłem. Na oczy zmarłego położyli skorupki, żeby nie były otwarte. Zmarłego chowano do grobu w pozycji siedzącej.

Joanna Ćwiek: Dziadku, a czy widziałeś inne uroczystości, na przykład ślub?

Henryk Kulagowski: Tak, widziałem ślub. Odbywał się on u nas w podwórku, na słomie. Były trzy pary. Ślubu udzielał im rabin. W czasie uroczystości położyli kieliszki

na ziemi, następnie je przydeptali. Wtedy było już po ślubie. W trakcie uroczystości śpiewali swoje modlitwy.

Joanna Ćwiek: Dziadziusiu, czy byłeś w synagodze?

Henryk Kulagowski: Gdzie? W bóżnicy? Nie, nie byłem.

Joanna Ćwiek: A czy Żydzi sporządzali takie same potrawy jak Polacy?

Henryk Kulagowski: Żydzi jedli inne potrawy niż Polacy.

Joanna Ćwiek: Czym różnił się ich jadłospis od naszego?

Henryk Kulagowski: Przede wszystkim Polacy jedli mięso, a Żydzi nie. Z mięsa spożywali drób. Jedli jajka, o ile nie były one zapłodnione, bo takie wyrzucali. Jedli również dużo cebuli i macę. W każdą sobotę spożywali rybę.

Joanna Ćwiek: A pamiętasz, dziadku, jak wyglądał przedwojenny Chmielnik? Jakie były domy?

Henryk Kulagowski: Chmielnik wyglądał tak, że trudno było przejść ulicami, bo wszystko było zabudowane małymi domkami. Dom znajdował się przy domu, małe domki były przystawiane do dużych. Było bardzo duże zagęszczenie, Chmielnik bowiem zamieszkiwało dziesięć tysięcy Żydów. Obok ich domów i na ulicach nie było czysto. Teren wokół domu często był zaniedbany. Domy, które znajdują się przy Rynku, przed wojną wszystkie należały do Żydów.

Joanna Ćwiek: Czym zajmowali się Żydzi?

Henryk Kulagowski: Żydzi zajmowali się handlem.

Joanna Ćwiek: A czym handlowali?

Henryk Kulagowski: Handlowali wszystkim, co tylko mogli sprzedać. Handlowali węglem, posiadali rzeźnie. Zabijali krowy, z wołowiny jedli tylko przednią część zwierzęcia. Na tylną część mówili, że jest twarda. Mieli dużo sklepów, ale były one biedne. Handlowali również mlekiem. Chodzili na wieś i przynosili mleko w konewkach z Lubani, Lip, Suchowoli i roznosili po domach. Albo ludzie do nich sami przychodzili i kupowali mleko.

Joanna Ćwiek: Wojna to bardzo ciężkie czasy dla Polaków i Żydów. Czy pamiętasz, dziadku, coś z tego okresu?

Henryk Kulagowski: Dużo pamiętam.

Joanna Ćwiek: To opowiedz.

Henryk Kulagowski: Pamiętam dzień, kiedy wyprowadzali Żydów z Chmielnika. Wszystkich prowadzili na targowicę, a później w stronę Kielc. Byłem świadkiem takiego zdarzenia. Jak wyprowadzali Żydów z Chmielnika, szli ustawieni w kolumnach. W jednej z kolumn szła kobieta, trzymała na rękach niemowlę w beciku. Niemcy popychali ją, żeby szła szybciej. Położyła becik z dzieckiem w rynsztoku i musiała iść wraz z pozostałymi dalej. Wkrótce nadeszła następna kolumna, dziecko zaczęło bardzo płakać. Niemcy zastrzelili je i poszli dalej, za odchodzącą kolumną. Wyprowadzając Żydów, strzelali do nich. Polacy musieli zabierać ciała zastrzelonych i zanosić je na kirkut.

Joanna Ćwiek: Pamiętasz coś jeszcze?

Henryk Kulagowski: Tak, pamiętam dokładnie. Za czasów okupacji niemieckiej ludzie musieli się ukrywać, gdyż Niemcy organizowali łapanie i wywozili ich do przymusowej pracy w Niemczech. Sprawdzali ludziom dłonie, kto miał gładkie ręce, tego wywozili do Niemiec. Kto miał chropowate dłonie, oznaczało, że ciężko pracował, i często zostawiali go, aby dalej pracował, na przykład na swoim polu. My spaliliśmy na strychu

naszego domu, przykryci słomą. Tam Niemcy nas nie szukali. Zmuszali nas, by przynosić im wodę do picia. Wieczorem w domu nie wolno było świecić żadnego światła. Okna musiały być zasłonięte.

Joanna Ćwiek: A jak Niemcy łapali ludzi, to od razu ich zabijali?

Henryk Kułagowski: Od razu nie. Jeżeli złapali Żyda, to go zastrzelili. Strzelali również do osób, które handlowały mięsem. Obok bóżnicy zastrzelili dwóch mężczyzn, którzy przyjechali z Kielec sprzedawać mięso. Na ulicy Mruczej zastrzelili pięciu Żydów, ale było to już po wysiedleniu. Za przechowywanie Żydów Polakom groziła kara śmierci.

Joanna Ćwiek: A ile, dziadku, miałeś lat, kiedy wybuchła wojna?

Henryk Kułagowski: Jedenaście lat. Urodziłem się w 1928 roku. Wojna wybuchła pierwszego września, a Niemcy wkroczyli do Chmielnika trzeciego. Na początku wjechały dwa małe czołgi i objechały dookoła Rynek. Ja wraz z kolegami przebywałem wówczas tam. Było ze mną kilku chłopaków. Baliśmy się bardzo, ponieważ Niemcy zaczęli strzelać. Uciekliśmy z kolegami na ulicę [obecnie] 13 Stycznia i tam widzieliśmy Żydów niosących zabitego. Był to Żyd, który należał do samoobrony. Żydzi, podobnie jak i Polacy, założyli samoobronę, bo spodziewali się wybuchu wojny. Ludzie należący do samoobrony wszędzie chodzili z dubeltówkami. Ten Żyd w momencie, kiedy czołgi okrążyły Rynek, szedł z bronią i Niemcy go zastrzelili. Byłem również świadkiem, jak na kirkut przywieźli szesnastu zakładników. Prawdopodobnie byli to Żydzi. Wszyscy klęczeli, a Niemcy po kolei strzelali do nich. Następnie szedł Niemiec i sprawdzał, czy żyją. W Chmielniku zabili szesnastu, podobno z Sędziszowa, a w Piotrkowicach czterestu. W Piotrkowicach jednemu z nich udało się uciec. Niemcy jednak wrócili, policzyli ciała zabitych i okazało się, że brakuje jednego. Zaczęli szukać. Znaleźli tego człowieka i zastrzelili go. Przed przybyciem do Chmielnika Niemców pod naszym domem zatrzymały się dwa tabory żołnierzy. W pobliżu znajdowała się kuźnia, a im psuły się koła przy wozach. Wylatywały „buksy”, które wbijało się w koła wozów, kręciły się one na osi. Nakazali Żydowi przywieźć te „buksy”, a kowal Karyś zaczął naprawiać im te wozy. Przyjechała wówczas młoda, ładna kobieta na koniu. Jeden z oficerów zwrócił się do niej. Wtedy Żyd przerwał oficerowi rozmowę, żądając zapłaty za wykonaną pracę. Ten odpowiedział mu, że jutro przyjdzie Hitler, to mu zapłaci. I faktycznie na drugi dzień do Chmielnika wkroczyli Niemcy.

Pamiętam jeszcze, jak w Chmielniku tuż przed wojną budowali „starą” szkołę. W czasie wojny był w niej szpital niemiecki, później radziecki.

Pamiętam także, jak Rosjanie wkroczyli do Chmielnika. W tym czasie na naszym podwórku wybuchła bomba, zabiła konia i krowę.

I tak nam się żyło w Chmielniku przed okupacją i w czasie okupacji. Nie było między nami podziałów, razem żyliśmy, razem broniliśmy się przed Niemcami. Żyliśmy wspólnie, jak jedna rodzina.

Joanna Ćwiek: Dziękuję Ci bardzo, dziadku, za rozmowę.

Autorki: **Marcelina Furmańska, Aleksandra Zaczekiewicz** (Publiczne Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iwaniskach)

Rozmówca: **Maria Barwińska**

Opiekun: **Barbara Staniek**

Iwaniska to wieś położona na południowo-wschodnim krańcu Gór Świętokrzyskich, ok. 13 km od Opatowa. Założona w XIII wieku, na przestrzeni stuleci wielokrotnie zmieniła właścicieli. W XVI wieku otrzymała prawa miejskie. W okresie reformacji Iwaniska były ośrodkiem kalwinizmu. Splądrowane w 1656 roku przez oddziały Jana Rakoczego, nigdy nie podniosły się z upadku i dwa wieki później utraciły prawa miejskie. Najstarsze wzmianki poświadczające istnienie gminy żydowskiej pochodzą z 1578 roku.

Prawdopodobnie w pierwszym okresie istnienia społeczności żydowskiej funkcjonował tu przykahał, jednocześnie należący do żydowskiej gminy wyznaniowej w Opatowie. Dopiero w XVII wieku liczba Żydów była na tyle duża, iż możliwe było założenie tutaj gminy. Starozakonni musieli być zamożni, gdyż w 1629 roku stała w Iwaniskach bożnica, a pod koniec XVIII wieku tutejsza gmina wyznaniowa posiadała 12 domów, 15 chałup, ratusz, szpital i chałupę szkolną. Natomiast ludność żydowska mieszkająca tutaj zajmowała się handlem, rzemiosłem i, w mniejszym stopniu, rolnictwem. Od początku Żydzi byli dobrze zintegrowani z lokalną społecznością i wtopieni w życie miasteczka (sztetl). Warto wspomnieć, iż w czasie powstania listopadowego ludność żydowska dofinansowała formacje wojskowe (tzw. partie powstańcze) działające na terenie Iwanisk. Liczba Żydów mieszkających tutaj powoli wzrastała, dlatego powołali do życia własne instytucje. Mieli, oprócz murowanej bożnicy, drewnianą szkołę bóżniczą, łaźnię, rzeźnię oraz dwa kirkuty, stary i nowy.

W XIX wieku miasteczko posiadało już 200 domów i 1662 mieszkańców. Niestety trudne warunki gospodarcze panujące na przełomie XIX i XX wieku zmusiły wielu z nich do emigracji, głównie do Kanady, Stanów Zjednoczonych, obecnego Izraela i Kolumbii. W 1939 roku rozpoczęła się II wojna światowa i od tej pory społeczność żydowska została poddana okrutnemu i nieludzkemu traktowaniu przez hitlerowców. W czasie niemieckiej okupacji, podobnie jak w innych miasteczkach zamieszkiwanych przez ludność żydowską, utworzono tu getto, które istniało od 1 czerwca do 15 października 1942 roku.

Wtedy też żydowskie życie w Iwaniskach zostało bestialsko przerwane, ponieważ około 1500 Żydów wywieziono do obozu zagłady w Treblince. Obecnie jedyną pamiątką po dawnych mieszkańcach Iwanisk jest cmentarz, położony na peryferiach wsi. Został on prawdopodobnie założony w XIX wieku. Pochowano na nim wiele ofiar nazizmu. Przez wiele lat cmentarz niszczał splądrowany i w niczym nie przypominał dawnego miejsca pochówku. Dopiero w 2006 roku, dzięki staraniom Żydów wywodzących się z Iwanisk oraz miejscowych władz, ogrodzono go, a pozostałe macewy wbudowano w mur. Pozostawiono także obelisk upamiętniający tragiczne wydarzenia sprzed lat.

Autorki: Dzień dobry. Jesteśmy uczennicami gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iwaniskach. Czy możemy zadać Pani kilka pytań na temat społeczności żydowskiej mieszkającej w Iwaniskach?

Maria Barwińska: Tak, proszę bardzo.

Autorki: Żydzi mieszkali w miasteczkach zwanych sztetłami. Było to typowo żydowskie miasteczko, czy mieszkali w nim także Polacy?

Maria Barwińska: To było miasteczko, w którym mieszkało ponad 2 tys. Żydów, ale oprócz nich żyło tam także dużo Polaków, głównie rolników. Prawie cały rynek zamieszkiwali Żydzi, a na obrzeżach znajdowały się gospodarstwa rolne.

Autorki: Czy mieli własną administrację, jakieś urzędy? Kto sprawował w nich władzę?

Maria Barwińska: U nich, z tego, co ja pamiętam, to nie było żadnej siedziby, władzy. Mieli tylko bożnicę, czyli ich kościół.

Autorki: Jakimi sąsiadami byli Żydzi, czy panowała tolerancja pomiędzy społecznością żydowską a polską?

Maria Barwińska: Dobrzy byli. Nie byli wrogami dla Polaków. To raczej my, jako małe dzieci, dokuczaliśmy im. Pamiętam, miałam wtedy około siedmiu–dziewięciu lat, a oni obchodzili Zielone Świątki i na tę uroczystość mieli postawioną specjalną budkę. Myśmy tam rzucali im różne rzeczy. Dokuczaliśmy im, ale oni nigdy się nie obrażali. Pamiętam także, jak poszliśmy popatrzeć na wesele Żydówki Szury na ulicę Klimontowską. Staliśmy tam, patrzyliśmy i słuchaliśmy, jak Żydzi śpiewali, tańczyli i klaskali w ręce. Wtedy wyszła do nas matka tej Żydówki i na talerzu przyniosła nam placek. Był to miodownik, czyli dzisiejszy biszkopt, tylko pieczony na miodzie.

Autorki: Czy może Pani coś więcej powiedzieć o ich weselach?

Maria Barwińska: Ja w środku na weselu to nie byłam. Stałam tylko i patrzyłam, ale widziałam, że Żydzi tańczyli, a panna młoda siedziała sama, a tego Żyda nie widziałam. Nie wiem, gdzie on był i co robił, ale chyba tańczył z pozostałymi Żydami. Natomiast ona jako pani młoda siedziała w rogu, a nad głową miała specjalny baldachim, otaczały ją Żydówki. W tym czasie Żydzi tańczyli i klaskali w dłonie, później wzięli się za ręce i wesoło śpiewali. Natomiast kiedy mężczyźni usiedli, to zaczęły tańczyć kobiety, bo oni nie tańczyli wspólnie, tylko na zmianę. Po pewnym czasie jeden z muzykantów wziął kapelusz i prosił o wrzucanie pieniędzy. Dla mnie to było dziwne, że gra na weselu, a prosi gości o pieniądze.

Autorki: A czy na tym weselu były też dzieci?

Maria Barwińska: Nie, nie widziałam żadnych dzieci.

Autorki: Jak wyglądało ich życie codzienne, rodzinne? Czym zajmowali się mężczyźni, a czym kobiety?

Maria Barwińska: Żydzi przeważnie trudnili się handlem. Na rynku mieli swoje domy, a w nich sklepy z różnymi rzeczami. Wystarczyło, że miał miotłę, pięć bułek i zapalki, a już był handlowcem. Wtedy też nie było gotowych ubrań, dlatego chętnie kupowano materiał, z którego szyły krawcowe. Posiadali także sklep mięsny, gdzie można było, co sobota, o przepraszam, co czwartek i piątek kupić mięso. Ponieważ w sobotę to oni mieli szabas³², czyli ich wielkie święto, w które nie wolno im było nic robić, dlatego najmowali Polaków, aby rozpalili im w piecu i przynieśli wody.

³² Szabas, szabat – cotygodniowe święto żydowskie rozpoczynające się w piątek wieczorem, trwające do soboty wieczorem.

Pamiętam, jak chodziłam z tatą do tego sklepu, a on kupował po kawałku mięsa, bo oni handlowali przeważnie wołowiną. Żydzi kupowali zawsze mięso z przodka, bo oni uważali się za „przodków”, dlatego jadali tylko koszerne mięso. Dopiero to, co zostało, kupowali Polacy. Pamiętam też, co mówiła mi matka męża – że z tych resztek, czyli łoju i kości, robili mydło. Wtedy ciężko było je zdobyć, nawet było na kartki, ale Żydom udało się zdobyć recepturę. Wszystkie te odpady gotowali, dodając do nich sodę kaustyczną i kalafonię. Następnie wylewali to do form i kroili w kostki. Potem Żydzi chodzili po domach i je sprzedawali. Często zamiast pieniędzy dostawali jedzenie, na przykład jajko, mąkę, i już był handel.

Autorki: A jak wyglądało życie kobiet?

Maria Barwińska: Kobiety najczęściej sprzedawały w sklepie to, co im przyniesli mężczyźni, a tak to więcej nie wiem.

Autorki: Co może Pani powiedzieć o ich życiu kulturowym, towarzyskim, gdzie się spotykali? Może urządzali jakieś imprezy, festyny?

Maria Barwińska: Tego to ja nie wiem. Wiem tylko, że mieli bożnicę, swój kościół. Wyżej się modlili, a nisko to nie wiem, bo ja tam nie byłam i nie widziałam, żeby mieli jakieś życie kulturowe.

Autorki: Gdzie znajdowała się ich bożnica?

Maria Barwińska: Bożnica znajdowała się na terenie naszego domu kultury.

Autorki: Dlaczego została zniszczona?

Maria Barwińska: Właśnie! Dokładnie nie pamiętam, ale w tym czasie, kiedy wypędzali Żydów, był pożar i wtedy paliła się też bożnica. Paliły się ich książki i papiery, wszystko z żydowskim pismem, które znajdowaliśmy jeszcze długo. W tym czasie kiedy to się paliło, płonął także rynek i okoliczne ulice. Wtedy Niemcy z karabinami wchodzili do każdego domu i wyganiaли Żydów, bo budynki były piętrowe, a góra się już paliła i słychać było tylko: wychodzić, wychodzić.

Autorki: Pamięta Pani jakieś ich święta?

Maria Barwińska: Po naszych świętach wielkanocnych u nich były święta nazywane „kuckami”³³. W czasie tych świąt budowali sobie budki, a gospodarz, który tam wchodził, ubierał się w specjalne szaty. Zakładał białą pelerynę w czarne pasy, ozdobioną frędzlami³⁴. Głowę zaś przepasał czarną opaską, na której prawdopodobnie miał przyszyte ich symbole religijne. Słyszeliśmy, jak się modlili, ale nic z tego nie rozumieliśmy, bo to były dla nas obce dźwięki. Również co sobota obchodzili szabas. Pamiętam, że w sobotę bardzo wcześniej młodzi Żydzi chodzili nad strumyk w okolice ulicy Ujazdowskiej, a często ich widziałam, bo chodziłam tam wyprowadzać krówki na pole. Nosili oni ze sobą torebki, w których mieli potrzebne rzeczy do obmywania oczu i nóg. Prawdopodobnie obmywali się z grzechów.

Autorki: A gdzie chowali zmarłych, czy mieli swoje osobne miejsce pochówku?

Maria Barwińska: Mają cmentarz „kierkut”, który ze trzy lata temu został odnowiony, i tam chowali swoich zmarłych.

Autorki: Czy żydowski pogrzeb różnił się od katolickiego?

³³ Zob. przypis 11.

³⁴ Tales (hebr., jid. *talit*) – modlitewny biały szal z poprzecznymi pasami koloru czarnego i niebieskiego. W czterech rogach talesu przeciągnięte są frędzle.

Maria Barwińska: Tak, u nas biorą zmarłego do kościoła, gdzie ksiądz odprawia mszę. Tam tylko widziałam, jak niesli nieboszczyka na noszach, przykrytego płótnem, ale nie wiem, jak był ubrany. Za zmarłym szły kobiety, wynajęte płaczki, które cały czas płakały i płakały, aż do cmentarza. Co było dalej, to nie wiem. U nas zmarłych chowamy na leżącym w trumnie, a Żydów prawdopodobnie chowają na siedząco, dlatego kopią głębokie doły, równe z głową. Również ich pomniki to wysokie, stojące kamienie, aby zmarły mógł być oparty o nie plecami.

Autorki: Była Pani wtedy małą dziewczynką, może miała Pani żydowską koleżankę, z którą się przyjaźniła, bawiła?

Maria Barwińska: Owszem, chodziłam do szkoły, a ze mną siedziała Ryficia Najman, która była moją koleżanką. Była ona zawsze czysta i ładnie ubrana. W zeszłym roku też odwiedzili mnie Żydzi i od nich dowiedziałam się, że ona żyje i może jeszcze kiedyś tu przyjedzie.

Autorki: W co się z nią Pani najczęściej bawiła?

Maria Barwińska: Bawić to się nie bawiłyśmy, a gdy mnie zaprosiła do domu, to odrabialiśmy lekcje. Natomiast w szkole wszyscy razem graliśmy w dwa ognie.

Autorki: Ilu żydowskich uczniów było w Pani klasie?

Maria Barwińska: Moja klasa składała się z czterdziestu dwóch uczniów, w tym dwudziestu było Żydami.

Autorki: Czy polskie dzieci dokuczały żydowskim dzieciom?

Maria Barwińska: Nie, bo w szkole siedzieli razem, bawiły się, grały w dwa ognie. Dokuczały im tylko wtedy, jak miały to swoje święto „kucki”³⁵. Wiedzieliśmy, że oni bali się kotów, dlatego starsi chłopcy rzucali im koty na zrobioną budkę z desek, bo dach był przykryty tylko gałęziami. Żydzi wtedy wyskakiwali przestraszeni, ale nie mówili.

Autorki: A czy w czasie wojny Polacy pomagali iwaniskim Żydom?

Maria Barwińska: W nocy do mojego ojca przychodzili Żydzi. Jednym z nich był żydowski krawiec Kopel oraz Żyd Nuta. Byłam wtedy młodą dziewczyną. Siedziałam, czytałam gazetę i ktoś zapukał w okno, bo firanka była zasunięta. Ojciec wyszedł. Okazało się, że to był Nuta i poprosił: „Panie Pietrzyk, daj nam kawałek chleba, bo nie mamy co dać dzieciom jeść”. Myśmy piekli chleb, więc wziął duży bochen i mu wyniósł. Tak przychodzili ze trzy razy, ale ja ich nie widziałam, a ojciec nic nie mówił.

Autorki: Czy mieszkańcy wiedzieli, że Żydzi zostali skazani na eksterminację?

Maria Barwińska: Tak, wszyscy wiedzieli.

Autorki: Źródła podają, że 15 października 1942 roku żydowskie życie w Iwaniskach zostało bestialsko przerwane, gdy około 1,5 tysiąca Żydów deportowano do obozu w Treblince. Pamięta Pani, czy ktoś przeżył? A może polska rodzina pomogła ukrywać się Żydom?

Maria Barwińska: Tutaj u nas w Iwaniskach to nie słyszałam. Obiło mi się o uszy, że była taka rodzina w Plancie, ale została rozstrzelana.

Autorki: A czy mogłaby Pani podać nazwisko tej rodziny?

Maria Barwińska: Nie, nie pamiętam, byłam za młoda.

Autorki: Wspominała Pani wcześniej, że jej koleżanka ze szkolnej ławy przeżyła, jak się jej udało stąd wyjechać?

³⁵ Zob. przypis 11.

Maria Barwińska: Nie wiem, jak wyjechali. Musieli się wcześniej dowiedzieć, że Niemcy coś planują wobec Żydów. Sprzedali swoje domy, a za te pieniądze wyjechali do Kanady.

Autorki: A co się stało z tym żydowskim miasteczkiem?

Maria Barwińska: Miasteczko zostało, ale po jakimś czasie Polacy wykupili ich działki, które do dziś do nich należą.

Autorka: **Lucja Głód** (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)
Rozmówca: **Janusz Kaźmierczak** (89 lat, zam. Chmielnik)
Opiekun: **Anna Waga**

Nauczyłem Żyda jeść kielbasę

Stoję przed starą, chyba przedwojenną kamienicą, za chwilę wejść do środka. Jestem umówiona na rozmowę z jej właścicielem – panem Januszem Kaźmierczakiem. Pukam, przedstawiam się, starszy pan zaprasza mnie do środka i wskazuje wygodny fotel. Mówię, jaki jest cel mojej wizyty, uzyskuję zgodę mojego rozmówcy na nagranie naszej rozmowy, włączam dyktafon i... przenoszę się na kilkadziesiąt minut w świat, którego już nie ma, a koniecznie trzeba ocalić go od zapomnienia.

Lucja Głód: Nazywam się Lucja Głód, jestem uczennicą I klasy Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku. Moim rozmówcą jest pan Janusz Kaźmierczak, mieszkaniec Chmielnika, który pamięta odległe czasy, kiedy w naszym mieście oprócz Polaków żyli nasi starsi w wierze bracia – Żydzi.

W okresie przedwojennym oraz w czasie wojny mieszkał Pan w Chmielniku. Jaki obraz tego polsko-żydowskiego miasteczka zachował Pan w swojej pamięci?

Janusz Kaźmierczak: To było miasteczko z przewagą Żydów. Świadczy o tym nawet to, że w Chmielniku Żydzi mieli trzy kluby sportowe: Hapoel³⁶, Gwiazda i Makabi³⁷, a Polacy mieli tylko jeden. Czyli jeden do trzech, taka przewaga. Proszę pani, ja mogę powiedzieć, co oni robili w piątki. To było ich święto. W piątek po południu wszyscy Żydzi, proszę pani, spacerowali na tak zwanej kolejce, bo kolejka to były tory kolejowe, które przed wojną sięgały aż do samego Chmielnika. I, proszę pani, spacerowali po tej kolejce, po zachodniej stronie chodnika tak gęsto było od Żydów spacerujących tam i nazad, tam i nazad, że po jednej stronie rynku aż trudno było przejść. Myśmy musieli ich omijać. Bo tyle ich było. Tylu spacerowało.

Lucja Głód: A czy były w Chmielniku miejsca wyszczególnione tylko dla Żydów, czy raczej Polacy i Żydzi mieszkali koło siebie, po sąsiedzku?

Janusz Kaźmierczak: Mieszkali obok siebie. Razem. W kamienicach. Nie było żadnego getta.

Lucja Głód: Mówi się, że Żydzi specjalnie izolowali się od Polaków, nie chcieli się z nimi bratać. Czy rzeczywiście w Pana opinii tak było, czy może miał Pan znajomych wśród Żydów?

Janusz Kaźmierczak: Proszę pani, ja najlepszego kolegę w szkole podstawowej, w Chmielniku, to miałem Żydka. Nie Polaka, a Żydka. I on więcej czasu spędzał w Chmiel-

³⁶ Hapoel (Robotnik) – Żydowski Robotniczy Klub Sportowy, uznany za organizację ogólnopolską w 1932 r. Klub zajmował się upowszechnianiem kultury fizycznej, urządzeniem zawodów sportowych i imprez.

³⁷ Makabi – Żydowski Klub Sportowy. Celem klubu było rozwijanie sprawności fizycznej wśród Żydów. W ramach klubu działały różne sekcje.

niku, w moim domu, niż u siebie. Nawet do tego doszło, że Żydom nie wolno było jeść wieprzowiny, a ja go nauczyłem jeść kielbasę. Tylko miałem jeden warunek, prosił mnie, żeby czasem się nie dowiedzieli o tym jego rodzice. Ale tak wciął kielbasę, że nie wiem co.

Lucja Głód: My, młodzi, jesteśmy przyzwyczajeni do stereotypów, postrzegania Żydów jako bardzo podobnych do siebie ludzi w sprawach religii, światopoglądu czy kultury. Jakimi byli ludźmi, czy da się zastosować tu jakieś uogólnienie?

Janusz Kaźmierczak: Proszę pani, wśród Żydów była taka ekipa bogatych Żydów i biednych Żydów. Tak że nie można było porównać Żyda do Żyda.

Lucja Głód: A dlaczego?

Janusz Kaźmierczak: No bo ci, proszę pani, bogaci, mieli przedsiębiorstwa, handel też, a ci biedni to chodzili po wsiach, handlowali.

Lucja Głód: A czym się Żydzi zajmowali?

Janusz Kaźmierczak: Czym się zajmowali? Proszę pani: stolarstwo, krawiectwo, szewstwo, garbarstwo, piekarnictwo. Na małym rynku mieli takie budki. Drewniane budki. Wie pani, gdzie mały rynek jest?

Lucja Głód: Tak.

Janusz Kaźmierczak: Jest duży i mały. I na tym małym rynku były takie budki drewniane. I oni handlowali tam wołowiną.

Lucja Głód: A czy były w Chmielniku tuczarnie gęsi? Czy prowadzili je Żydzi?

Janusz Kaźmierczak: Proszę pani, było kilka tuczarni gęsi. Najgorsze dla nas – sąsiadów – było to, że w nocy były tam krzyki, dzwonki, bo oni odstraszaali szczury z tych pasiami. I mieli też ubojnię swoją. Gęsi już ubite wywozili do Warszawy i do Lwowa. Ale były też gęsi, które według ich wiary żydowskiej nie były koszerne, bo źle zabite. Mieli jakiś rytuał na to. Tak że na przykład jedno cięcie gardła powinno być. Jak się cofnęło nóż, to już takie mięso nie nadawało się do jedzenia dla Żydów.

Lucja Głód: A czy miał Pan kiedyś okazję zaobserwować obchody żydowskich świąt czy obrzędów? Proszę o tym opowiedzieć.

Janusz Kaźmierczak: Nie. To mnie nie interesowało.

Lucja Głód: A czy pamięta Pan sytuację związaną z wygnaniem Żydów z Chmielnika? Jak to wyglądało?

Janusz Kaźmierczak: Z wypędzeniem?

Lucja Głód: Tak.

Janusz Kaźmierczak: Proszę pani, zbiórka była na targowicy, więc nam nie wolno było wychodzić z mieszkań w ogóle. Obserwowaliśmy tylko, jak maszerowali. A po wypędzeniu widzieliśmy zabitych Żydów na ulicach.

Lucja Głód: A czy znał Pan jakiegoś żydowskiego lekarza?

Janusz Kaźmierczak: Proszę pani, był żydowski lekarz. Nazywał się Bałanowski. Bardzo dobry lekarz. Tak że czasem nawet i mnie leczył. A podczas okupacji on był w Warszawie, to znaczy schował się w Warszawie. I nawet moja kuzynka go przetransportowała do Chmielnika podczas okupacji niemieckiej. On ukrywał się tu, w moim domu, na dole. W tym budynku. Bałanowski. Prawie że dowódca tych Żydów. Na przykład kino było w Chmielniku, jeżeli była wyświetlana kronika z udziałem Hitlera, to on natychmiast kazał wszystkim Żydom wyjść i wszyscy Żydzi wychodzili z kina. Miał taką władzę nad Żydami.

Lucja Głód: Czytałam, że funkcjonował w Chmielniku związek Szomry³⁸, co to była za organizacja?

Janusz Kaźmierczak: To była żydowska organizacja, ale ja się tym nie interesowałem. Ale oni się zbierali poza miastem i tam, proszę pani, sobie coś tłumaczyli, uczyli się, śpiewali. Nie wtajemniczali Polaków.

Lucja Głód: Przygotowywali się do wyjazdu do Izraela?

Janusz Kaźmierczak: Tak. Każdy, który wyjeżdżał do Izraela, musiał mieć takie zaświadczenie, że tu w Polsce pracował. Na przykład mój ojciec, oprócz sklepu, prowadził handel drzewem. I on zatrudniał tych Żydów, żeby różnęli drzewa na takie pewne odcinki do pieca. I za to oni dostali takie zaświadczenie od ojca, że oni tu pracowali.

Lucja Głód: A gdyby Pan, na przykład, chciał iść na spotkanie takiego związku, przyjmowali Polaka czy nie?

Janusz Kaźmierczak: Ja nie wiem, bo ja wtedy za młody byłem, żeby tym się interesować, a później to byłem w gimnazjum. Byłem w Busku, byłem w Sandomierzu. To już się kontakt zerwał. Ale mój kolega żydowski razem ze swoim drugim żydowskim kolegą, proszę pani, chyba w 1940 roku umówili się i poszli do Związku Radzieckiego. Mnie ten Lajwe, bo Lajwe miał na imię, powiedział: „Janusz, my to uciekamy do Związku Radzieckiego” i poszli. Wiadomość o nich zaginęła. Widocznie ich złapali tam gdzieś na granicy albo Niemcy, albo Rosjanie. Tak że chyba nie przeżyli.

Lucja Głód: Gdyby dotarli, daliby jakiś znak, że żyją.

Janusz Kaźmierczak: Tak, na pewno by dali znać.

Lucja Głód: Bo oni nielegalnie chcieli przekroczyć granicę?

Janusz Kaźmierczak: Nielegalnie. Tak przez tak zwaną zieloną granicę chcieli przejść.

Lucja Głód: Nie udało się.

Janusz Kaźmierczak: I jeden, i drugi nie dali znaku życia.

Lucja Głód: A jak Pan miał tego kolegę szkolnego, to jakieś wspólne zabawy mieliście, kopaliście piłkę razem?

Janusz Kaźmierczak: No proszę pani, ja w piłkę to nie grałem wtedy. Ale przychodził do nas do mieszkania no i się tam bawiliśmy w różne zabawy.

Lucja Głód: Czyli lubiliście się?

Janusz Kaźmierczak: Bardzo, bardzo.

Lucja Głód: A czy jadł Pan jakieś żydowskie przysmaki? Żydowskie dania?

Janusz Kaźmierczak: Nie. Nie.

Lucja Głód: Czyli polskie gospodynie nie czerpały pomysłów od swoich sąsiadek – Żydówek?

Janusz Kaźmierczak: Nie. Myśmy mieszkali w domu, gdzie nie było żadnego Żyda. W domu, dużym domu. Bo to było na obecnej ulicy Sienkiewicza. Tak że nie gościliśmy się.

Lucja Głód: Ale jak Pan powiedział, dzielnic żydowskich jako takich nie było, tylko po prostu w jednej kamienicy rodziny i polskie, i żydowskie? Obok siebie?

Janusz Kaźmierczak: Tak, obok siebie.

³⁸ Prawdopodobnie chodzi o organizację syjonistyczną Haszomer Hacair (przyp. red.).

Lucja Głód: Jednak Żydzi nie mieli potrzeby bratania się z Polakami? Takim odrębnym byli narodem, prawda?

Janusz Kaźmierczak: Oni, proszę pani, według mnie, to się zachowali dobrze. Nie było żadnych zatargów między Polakami a Żydami.

Lucja Głód: Bo niektórzy opowiadają, że się Polacy nienawidzili z Żydami, że nimi gardzili. Inni mówią też, że Żydzi wykorzystywali Polaków. Ale to chyba tak nie do końca było, prawda?

Janusz Kaźmierczak: To jest nieprawda. Teraz to jest tak, że Żydzi mówią, że wszystko zło Polacy zrobili.

Lucja Głód: Antysemityzm jest jeszcze przez to pobudzany.

Janusz Kaźmierczak: Teraz to strasznie. Polacy im pomagali przecież. Był, proszę pani, taki fakt. Godzina druga w nocy podczas okupacji. Ktoś wali w drzwi. No to ja poszedłem i otworzyłem. Okazało się, że taka Żydówka, można nawet powiedzieć, że przystojna, z mężem przynieśli dziecko żydowskie, swoje dziecko. Rozpalone. Gorączka duża, 40 stopni. No i proszą, żeby się zaopiekować dzieckiem. Żeby wezwać lekarza, prawda, żeby wyleczył to dziecko. Moja mama się zgodziła. Została ta dziewczynka, nawet ładna dziewczynka. Matka ładna i dziecko ładne. No i, proszę pani, zaraz z rana przyprowadziliśmy, przywieźliśmy doktora Skwarę, to był polski lekarz. Wyleczył to dziecko, no i po tygodniu przyszli i zabrali to dziecko. Tak że myśmy mieli raczej z nimi dobre układy, z tymi Żydami. Na drugi raz, kto by chciał żydowskie dziecko trzymać, przecież za to była kara śmierci. Ale jednak myśmy to zrobili.

Lucja Głód: Po prostu traktowaliście się nawzajem jak ludzie, nie jak Polak i Żyd, prawda?

Janusz Kaźmierczak: Tak. A oni teraz co robią? Że to wszystko Polacy winni. Nie Niemcy, tylko Polacy.

Lucja Głód: A czy na przykład po wojnie jakiś Żyd został w Chmielniku, czy zniknęli stąd całkowicie?

Janusz Kaźmierczak: W Chmielniku Żyda nie ma. Nie ma ani jednego.

Lucja Głód: Wyemigrowali albo zginęli gdzieś tam, tak?

Janusz Kaźmierczak: Pewnie niektórzy przeżyli, na przykład taka Żydówka z Chmielnika pracowała w sklepie w Brzysku. Przyjechała tutaj, była jeden dzień. I pojechała sobie.

Lucja Głód: Ale już po wojnie?

Janusz Kaźmierczak: Po wojnie.

Lucja Głód: A jak na przykład odbywają się w Chmielniku Spotkania z Kulturą Żydowską, czy zdarzyło się Panu spotkać jakiegoś Żyda z Chmielnika? Już jako człowieka takiego dojrzałego, starszego?

Janusz Kaźmierczak: Nie.

Lucja Głód: Nie rozpoznał Pan nikogo ze swoich dawnych sąsiadów, znajomych? Bo niektórzy ludzie rozpoznają.

Janusz Kaźmierczak: To ludzie, którzy częściej może i bliżej współżyli z Żydami. Bo ja mówię, ja byłem w Busku, byłem w Sandomierzu trzy lata. To akurat podczas okupacji.

Lucja Głód: No ale kolegę Pan miał Żyda.

Janusz Kaźmierczak: Miałem, miałem. Ale to przed wojną.

Lucja Głód: No tak, nas interesuje ten okres i przedwojenny, i wojenny. Czyli Panu tacy sąsiedzi żydowscy nie przeszkadzali?

Janusz Kaźmierczak: Nie.

Lucja Głód: Polacy z Żydami nie wchodzili sobie w drogę?

Janusz Kaźmierczak: Nie, nie.

Lucja Głód: Bardzo dziękuję, że zechciał mi Pan poświęcić swój czas, myślę, że informacje przekazane przez Pana są bardzo cenne, życzę Panu dużo zdrowia. Do widzenia.

Janusz Kaźmierczak: Dziękuję.

Autorki: **Olga Janus, Anna Wawrzyk** (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)

Rozmówca: **Henryk Wawszczyk** (87 lat, zam. Chmielnik)

Opiekun: **Anna Kulpińska**

Olga Janus: Dzień dobry. Wywiad przeprowadzą Olga Janus i Anna Wawrzyk, rozmawiamy z panem Henrykiem Wawszczykiem o życiu w dawnym Chmielniku.

Anna Wawrzyk: Od kiedy Pan mieszka w Chmielniku?

Henryk Wawszczyk: Od urodzenia. Urodziłem się 24 stycznia 1927 roku i do dnia dzisiejszego mieszkam w Chmielniku. Mieszkałem na placu Kościelnym pod numerem 10, a teraz mieszkam pod numerem 8, w domu rodzinnym.

Olga Janus: Jaki obraz przedwojennego Chmielnika, zwłaszcza tego polsko-żydowskiego, zachował Pan w pamięci?

Henryk Wawszczyk: Chmielnik przed wojną był bardzo gęsto zaludniony. Był brzydki, wszędzie były „kocie łby” i ciasnota. Teraz to w mieście jest czysto, a wówczas nie było kanalizacji, nie było ubikacji. Było straszne zagęszczenie. Nie było tak ładnie, jak jest teraz.

Żydzi byli bogaci i biedni. Tym bogatym żyło się dobrze. Oni kierowali się taką metodą, że potrafili się bardzo dobrze organizować. Składali się po groszu czy po dwa. U nich rabin to była rzecz święta. Wszystkie rady, które rabin dawał, oni wykonywali. No i tak z nami żyli.

Anna Wawrzyk: Gdzie Pan uczęszczał do szkoły?

Henryk Wawszczyk: W Chmielniku. Poszedłem do szkoły od lat sześciu. W wieku trzynastu lat skończyłem szkołę. Było to w 1940 roku. Z Żydami chodziłem do szkoły, były to klasy mieszane. Stosunki układały się nieźle.

Olga Janus: Czy miał Pan znajomych, może przyjaciół wśród Żydów?

Henryk Wawszczyk: Tak. Sąsiedzi, którzy mieszkali obok nas. Dwie pary żydowskie mieszkające w dwóch mieszkaniach w naszym sąsiedztwie. Byli to biedni ludzie. Dwaj chłopcy, Żydzi, przed wojną pomagali w naszym gospodarstwie, a było to duże gospodarstwo. Żydówki nie pomagały. Tak żyło się między nami. Nie zwracało się uwagi na to, czy był to Polak, czy Żyd. Bo dzisiaj to jest taka segregacja – ten Murzyn, ten taki, ten taki. Takie były stosunki.

Anna Wawrzyk: Czy spotykał się Pan po zajęciach w szkole z Żydami? Jak spędzaście ten czas?

Henryk Wawszczyk: Najwięcej interesowaliśmy się sportem. Jeździliśmy na rowerze, graliśmy w piłkę, w tak zwanego palanta i w kopaną piłkę. Podwórko było duże, więc my z kolegami Żydami jakoś sobie to życie układaliśmy, po prostu jak dzieci. W Chmielniku nas, Polaków katolików, było mało, a Żydów było bardzo dużo. Każdy miał swoje zajęcia, a jak wracało się do domu, to nie tak jak dzisiaj, trzeba było rodzicom pomagać. Dzisiaj to są maszyny, a wówczas nie było. I tylko łopata i rydel itd. W polu trzeba było robić.

Olga Janus: Czy odwiedził Pan kiedyś swojego kolegę lub koleżankę w jego domu? Jak wyglądało mieszkanie żydowskiej rodziny?

Henryk Wawszczyk: Tak. Byłem u pewnego Żyda, nazywał się Erlich. To był najbogatszy Żyd w Chmielniku. On posiadał bardzo bogaty sklep, który mieścił się tu, gdzie jest teraz piekarniczy GS, i on mieszkał naprzeciwko w Rynku. Wypożyczał patefony. U nas w domu moje siostry organizowały zabawy, jak to robi młodzież, i wypożyczały u niego sprzęt – patefony, płyty. To był pięknie wymalowany dom. W środku na suficie był piękny olejny obraz, na ścianach też wisiały obrazy, bo to był bardzo bogaty Żyd. Oni lubili kolory ciemne, niebieski i inne. Biedota używała kolorów zimnych.

Anna Wawrzyk: Czy pamięta Pan, jak Żydzi chodzili ubrani? Czy różnili się wyglądem od Polaków?

Henryk Wawszczyk: Tak, różnili się od Polaków. Na głowie nosili krymki, a nie czapki jak my. Przeważnie ubrani byli na ciemno i nosili takie ubrania jak teraz. Żydzi mieli włosy koloru czarnego lub rudego, nie było blondynów, tak jak i między Cyganami też ich nie ma. Mieli fajne, dobrze wystrzyżone bródki, ale były też brudasy, tak jak i teraz bywają. Byli trochę odmienni, ale wszystkiego dokładnie nie pamiętam, bo wtedy było się dzieckiem.

Olga Janus: Czym zajmowali się Żydzi w przedwojennym Chmielniku? Jakie wykonywali zawody?

Henryk Wawszczyk: Żydzi wykonywali zawody: krawiec, szewc, stolarz. Zajmowali się wszystkim, czym się dało. W Chmielniku była fabryka świec, mydła i cukierków. Żydzi w swoich domach mieli takie małe fabryczki. Na Polnej, tam gdzie jest teraz mleczarnia, był duży browar.

Anna Wawrzyk: Wiadomo, że przed wojną większość sklepów należała do Żydów. Wielu z nich trudniło się handlem. Jakiej branży sklepy posiadali Żydzi w Chmielniku?

Henryk Wawszczyk: Żydzi handlowali, byli przedsiębiorczy. Oni skupowali wszystko, począwszy od kości, szkła, żelaza, szmat. Po prostu wszystko. Podam wam taki przykład.

Jak jeden pan mówił, że zna język żydowski, i mówi tak: „Ifukos wespaïen”. A ten: „Ile kosztuje fajka z cybuszkciem?”. To po żydowsku przekręcił, ale to było tak po żydowsku – *Sechspaien*. *Sechspaien* to znaczyło sześć razy sześć, czyli trzydzieści sześć, a na to mu odpowiada: „Nie, sześćdziesiąt groszy to nie, tylko pięćdziesiąt groszy”.

Mieli taki spryt handlowy. Albo kupuje kapelusz. Mówi: „Pokaże kapela”. Nie, on chciał taki z przecięciem kapelusz. To ten się schylił i bacił ten kapelusz, zrobił to przecięcie. „No taki?” – „Taki, ale ten kosztuje dwadzieścia groszy więcej”. O, taki spryt handlowy mieli, a mogą także powiedzieć, że biedni sklepikarze żyli ubogo.

Oni w sklepach mieli wszystkie branże. W jednym sklepie było tak – i mydło, i bielidło, i spożywcze, i nafta w kące, w beczkach, co się pompowało. A wiecie, jak śmierdzi nafta? Teraz sanepid zamknąłby taki sklep od razu, wtedy nikomu to nie przeszkadzało. Śledzie były na kawałeczki, na dzwoneczka, i cukierki, i makówki, wszystko było w tych sklepach. Drobnutkie sklepy były, co drzwi, to sklep. Jakoś się z tego utrzymywali. Bo Żydzi mówili tak: „Lepsze jest deko handlu jak kilo pracy”.

Olga Janus: Jak te sklepy wyglądały i jak funkcjonowały?

Henryk Wawszczyk: Było bardzo brzydko i skąpo. Po prostu nie da się tego opisać. Teraz to nawet wstyd o tym mówić.

Anna Wawrzyk: Czy pamięta Pan, jak Żydzi obchodzili swoje święta?

Henryk Wawszczyk: Tak, obchodzili tak zwane kucki³⁹. Bogaci budowali sobie na balkonach, a biedni to na dole robili sobie taką kuckę, ubierali ją w różne gałązki, wieszali tam kasztany na sznurkach i tam jedli, modlili się. Były to tak zwane żydowskie kucki. Słyszeliście chyba o tym?

Anna Wawrzyk: Tak. Słyszałyśmy o tym.

Henryk Wawszczyk: A jeszcze było tak: jak u nas jest post, to u nich było tak, że szli nad wodę, modlili się i wytrzepywali prochy z kieszeni, tam przy tym się kiwali i niby te grzechy wysypywali. Taki Sądny Dzień był u nich.

Olga Janus: A czy zapamiętał Pan jakieś ciekawe historie, sytuacje związane z Żydami?

Henryk Wawszczyk: Najbardziej mnie zawsze od dziecka dziwiło to, że nigdy w życiu nie widziałem pijanego Żyda. To mi się bardzo podobało i podoba do dzisiaj. Nienawidzę pijaków, kto by to nie był. Oni nie pili wódki. Chciałbym, żeby nasi tacy byli.

Anna Wawrzyk: Czy pamięta Pan, jaka była sytuacja Żydów w czasie wojny?

Henryk Wawszczyk: Fatalna była, bo tak z początku, jak mówiłem, gospodarstwo było duże i Żydzi jedli razem z nami. Dawało się im jeść. Pomagali, krowę przypilnowali i jak snopki się woziło maszyną do młocarni, to podawali snopki, bo była przed wojną taka maszyna kosiarko-młotna. Pomagali ci Żydzi, którzy u nas mieszkali. Było małżeństwo, co mieli dzieci, a drugie było bezdzielne. Najpierw handlowali mlekiem, a potem za Niemców ich wysiedlili.

Mogę powiedzieć o ostatnim dniu w szkole. Przyszliśmy na lekcje do szkoły i przyszedł pan inspektor razem z nauczycielką, nazywała się pani Szczecińska, a potem Pytko, gdy wyszła za męża, i nakazano nam złożyć polskie książki na kraju, na brzeg ławki. Ta książka polska nazywała się *Okno na świat*, piękna książka, pamiętam, była dosyć gruba. No i złożyłem te książki na brzeg ławki. Przeszukali po ławkach, czy ktoś nie ma tej książki. Potem zabrał je i położył te książki na katedrę, i teraz mówili tak: „Wyznania mojżeszowego, dzisiaj opuszczasz szkołę, więcej nie będziesz chodzić”. I płacz, płacz był taki. Żydzi płakali i było nieprzyjemnie. No i tak się stało. Taka dobra uczennica, która siedziała blisko mnie, pamiętam jej nazwisko, nazywała się Tuchmajer. Zaczęła płakać i mówić: już po nas jest. Oni wiedzieli o tym, że idą na zmartwienie.

A w wojnę zrobili getto i wysiedlili ich tutaj. Potem było tam w Pińczowskiej, ogrodzony kawałek, i tak ich niszczyli. Polacy im pomagali. Bo oni mieli czym się wykupić. Jak mieli pieniądze i złoto, to bronili się. A w dzień, w którym nakazali im wszystkim zgłosić się na targowicy, tam nie było leśniczówki, tam był piach, tam były konie i tam wszystkich zgonili, obstawili, kazali dać im to, co mają. Każdy sobie coś takiego drogiego wziął, okradli ich. Potem szli czwórkami, a później dużo rzeczy zakopanych tam znaleźli, w tym piachu. A mój tata pojechał na podwodę, czterech wziął, co zapłacili, bo Niemcy pozwolili im wsiąść, i pojechał z nimi podwodą, zawiózł ich aż do Jędrzejowa na pociąg. Jak przyjechał, to chyba ze dwa dni nic nie jadł. Szli ustawieni szeregiem, jak wystąpił z szeregu, chciał tam na stronę, to Ukrainiec z pistoletu pach i tyle. Napatrzył się na śmierć, okrutnie było. Chmielnik był opustoszały, bo jak nas zostało półtora tysiąca katolików, a było ponad dziewięć tysięcy ludzi. Rozumiecie, jak to było, pustka była, bardzo było niedobrze. Tego obrazu nie zapomni się nigdy w życiu!

³⁹ Zob. przypis 11.

Olga Janus: A jak się Żydzi uczyli w szkole? Czy mieli dobre oceny?

Henryk Wawarczyk: To był taki stosunek, procent był taki jak u nas. Było kilkoro, ta Tuchmajer, ona była taka. Ja byłem w dziesiątce i ona była tak samo. Był też Szluzingier i inni, nazwiska pamiętam, ale to jest nieważne. A były i osły. Przed wojną to nie było tak, że kończy się szkołę, klasę i wszyscy muszą przejść. Ze mną „tatusie” chodzili. Ja miałem trzynaście lat i skończyłem siedem klas, a mój brat był o trzy lata starszy i został w piątej klasie. I ze mną chodził taki, jak grał w piłkę, jak rzucił i uderzył piłką, to się człowiek przewrócił. No bo on był „tatusiek”. Graliśmy w dwa ognie i piłką rzucił, to się człowiek przewrócił, bo to „tatusie” byli. On to był człowiek duży i silny, a ja byłem takim małym chłopcem.

Anna Wawrzyk: Czy może Pan opowiedzieć coś o synagodze w Chmielniku?

Henryk Wawarczyk: Do synagogi to przeważnie chodzili sami Żydzi, Żydówki nie chodziły do synagogi. Tam w środku jak oglądałem, to tam pozostały takie małe, istotne rzeczy. Tam, gdzie jest Pakos, był ładny dom, piętrowy, szkółka żydowska. My mieliśmy religię z księdzem, a oni mieli z Laksem, tak się nazywał. Laks nazwisko i on uczył ich, mieli swoje lekcje religii. Szli do niego do szkółki na swoje lekcje religii, a myśmy zostawali.

Olga Janus: A jakieś sytuacje związane z Żydami, gry szczególne, czy Pan zapamiętał, w co się bawiliście?

Henryk Wawarczyk: Tu nie można nic dodać, bo dlatego, że człowiek był bardzo młodziutki.

Olga Janus: To nie pamięta Pan?

Henryk Wawarczyk: Tylko tyle, że się pamięta, przeżyło. Ja to mam dobrą pamięć, mogę wymienić ze dwadzieścia nazwisk żydowskich. Mam dobrą pamięć, o widzicie, mam pięćdziesięciolecie, sześćdziesięciolecie małżeństwa, to chyba coś znaczy? No i taki jestem, w takim stanie, jak teraz jestem.

Olga Janus: Dobrze, w takim razie dziękujemy Panu bardzo.

<i>Autorki:</i>	Katarzyna Kanicka, Klaudia Masłowska, Paulina Wawrzyk (Samorządowe Gimnazjum im. św. Kingi w Nowym Korczynie)
<i>Rozmówca:</i>	Leokadia Kotra (zam. Nowy Korczyn)
<i>Opiekunowie:</i>	Longina Szumilas-Cygan i Faustyna Juda

Wstęp

Przed II wojną światową w Nowym Korczynie mieszkało ok. 3 tys. Żydów. Od września 1939 roku do połowy 1943 roku liczba ta zwiększyła się do około 5 tys. Pierwsze źródłowe wzmianki o Żydach korczyńskich pochodzą z XVI wieku. Przez stulecia żyli z Polakami po sąsiedzku, w zgodzie i harmonii. Źródła nie wspominają o jakichś nieporozumieniach między nimi. Razem przeżywali lata świetności i upadku Królewskiego Miasta Korczyna.

II wojna światowa tragicznie zakończyła to wielowiekowe sąsiedztwo. Po Żydach korczyńskich pozostały dziś jedynie nieliczne ślady materialne, takie jak: ruina przepięknej klasycystycznej synagogi, cmentarz w Grotnikach Dużych, charakterystyczne pożydowskie domy, typowe dla tutejszych miasteczek, stare fotografie i opowieści ludzi pamiętających czasy, kiedy w Nowym Korczynie mieszkali razem z Polakami po sąsiedzku Żydzi. Takich ludzi jest już coraz mniej, więc każde wspomnienie i każda opowieść jest niezwykle cenna.

Jedną z takich osób jest pani Leokadia Kotra, urodzona w Nowym Korczynie w 1935 roku i mieszkająca tu do dnia dzisiejszego. Mimo że pani Leokadia była jeszcze dzieckiem, to niektóre wydarzenia i fakty pamięta bardzo dokładnie.

Niniejsza praca napisana na podstawie wywiadu z panią Leokadią zawiera interesujące informacje i obrazy minionej epoki, widziane oczami dziecka, a dotyczące życia codziennego i relacji sąsiedzkich Polaków i Żydów w Nowym Korczynie, w tym również tragiczne i wstrząsające dla nas wydarzenia z czasów Holokaustu. Dla nas te czasy są zupełnie nieznane. W przybliżeniu ich dużo pomogły nam nasze panie od historii i języka polskiego, które wiele opowiedziały nam o Żydach korczyńskich i poleciły odpowiednią literaturę, pomogły nam też w przeprowadzeniu wywiadu z panią Leokadią.

W naszej pracy chcieliśmy pokazać choć na chwilę świat, który już nigdy nie wróci, i ocalić od zapomnienia okruchy pamięci o Żydach korczyńskich, którzy współtworzyli dzisiejsze dziedzictwo kulturowe ziemi korczyńskiej.

Rozmowa uczennic Samorządowego Gimnazjum im. św. Kingi w Nowym Korczynie z panią **Leokadią Kotrą** urodzoną w 1935 roku w Nowym Korczynie, mieszkanką Nowego Korczyna, świadkiem historii pamiętającym czasy, kiedy w Nowym Korczynie mieszkali Żydzi.

Uczennice: Jak dużo Żydów mieszkało w Nowym Korczynie przed II wojną światową? W której części Nowego Korczyna było ich najwięcej?

Leokadia Kotra: Przed II wojną światową w Nowym Korczynie było bardzo dużo Żydów.

Najwięcej mieszkało ich na ulicy Rzeźniczej i na Kępie Żydowskiej. W Nowym Korczynie były dwie Kępy (dzielnice) – Kępa Żydowska i Kępa Katolicka. Żydzi mieszkali również na Grotnikach Dużych (wiosce przylegającej bezpośrednio do Nowego Korczyna), na obecnej ulicy Grotnickiej i na Przedmieściu (dzielnicy Korczyna). Licznie zamieszkiwali też Rynek i jego okolice, gdyż mieli tam dużo sklepów.

Mieszkali w małych, ciasno do siebie przylegających domkach „domek na domku”. Do dnia dzisiejszego zachowało się jeszcze dużo takich domów. Najwięcej przy rynku, koło synagogi, i przy tych ulicach, gdzie przed wojną mieszkało najwięcej Żydów. W tych domkach mieszkały liczne (wielodzietne) rodziny żydowskie. Zajmowały cały dom lub w jednym domu mieszkały dwie albo trzy rodziny. Bardzo często liczna rodzina mieszkała w jednym pokoju. Mieszkali też w wynajętych pokojach u Polaków. W [Nowym] Korczynie mieszkało dużo rodzin żydowskich, ale ja nie pamiętam ich nazwisk. Jedno nazwisko pamiętam – Pejryc.

Uczennice: Żydzi mieli swoją odrębną kulturę, zwyczaje, święta, wyznawali też judaizm. Co może nam Pani opowiedzieć o ich tradycjach, świętach?

Leokadia Kotra: Ja niewiele pamiętam, byłam mała. Wiem, że sobota była dla nich ważnym dniem. Obchodzili wtedy święto nazywane szabas. Bardzo czcili ten dzień. Nie wykonywali żadnych prac. Nawet nie palili w piecu, tylko prosili o to Polaków. Modlili się w synagodze. Ja nigdy nie byłam w środku w synagodze. Mój tatuś opowiadał, jak raz wszedł do synagogi, gdy Żydzi się modlili. Najbardziej utkwiło mu w pamięci to, że przykryci byli białymi „płachtami” (chustami modlitewnymi zwanymi talit)⁴⁰.

Pamiętam też, jak koło naszego domu nosili swoich zmarłych na cmentarz nazywany „kierków”. W Nowym Korczynie były dwa cmentarze żydowskie. Jeden, który powstał jeszcze w XVI wieku, i nie chowano już na nim zmarłych, i drugi na polach w Grotnikach Dużych⁴¹. Po pierwszym cmentarzu nie ma nawet śladu. W czasie II wojny światowej Niemcy zabrali stamtąd wszystkie macewy, a po wojnie wybudowano na tym miejscu bazę Gminnej Spółdzielni. Innych świąt czy uroczystości rodzinnych nie pamiętam.

Uczennice: Jak się ubierali Żydzi korczyńscy i jak wyglądali?

Leokadia Kotra: Mężczyźni ubierali się normalnie [jak to określiła pani Leokadia], po „żydowski”, czyli nosili tradycyjny strój, charakterystyczny dla tutejszych Żydów (chałata – wierzchnie okrycie, pod spodem taśes z frędzlami zwanymi cyces, na głowie jarmułka i czarny kapelusz). Nosili też pejsy i długie brody. Kobiety ubierały się podobnie jak Polki. Fryzury też miały według mnie podobne do Polek, długie włosy uczesane do góry. Młode dziewczyny zaplatały sobie warkocze.

Uczennice: Jak wyglądały kontakty sąsiedzkie i międzyludzkie między Polakami i Żydami korczyńskimi?

Leokadia Kotra: Żydzi mieszkali po sąsiedzku z Polakami. Ja pamiętam, że wzajemne kontakty sąsiedzkie były na ogół bardzo dobre i przyjacielskie. Żydzi i Polacy odwiedzali się nawzajem. Mój tatuś często chodził do Żydów, gdyż pracował u jednego z nich w tartaku. Żydzi byli bardzo przyjacielscy wobec swoich sąsiadów Polaków. Można było u nich coś pożyczyć i odwrotnie. Do nas przychodzili po mleko.

⁴⁰ Zob. przypis 34.

⁴¹ A. Penkalla, *Żydowskie ślady...*, s. 65–66.

Dzieci żydowskie i polskie bawiły się razem. Pamiętam, jak grali w klasy, aż im się pięty poodbijały. Zdarzały się też przyjaźnie. Moja siostra, o siedem lat starsza, miała przyjaciółkę, Żydówkę Naścię. Obie bardzo się lubiły. Naścia chętnie do nas przychodziła, strasznie się cieszyła, gdy u nas była, wszystko u nas jej się podobało. Ta przyjaźń została wystawiona na próbę, gdy Naścia uciekła ze swoim starszym bratem z transportu ze Szczucina i ukryła się przed Niemcami u nas w stajni. Wiedziała, że za pomoc im grozi nam śmierć. Wzięła tylko jedzenie, nie chciała nic do przykrycia z naszego domu, tylko słomę, aby nie było podejrzeń, że pomagaliśmy im. Niemcy chodzili i obserwowali Polaków, czy nie pomagają Żydom. Rano niezauważalnie wymknęli się do getta, gdzie zajęła się nimi ich ciocia. Jaki był jej dalszy los, to nie wiem.

Żydzi korczyńscy byli dobrymi handlowcami i przedsiębiorcami. Polacy natomiast w tym względzie radzili sobie trochę gorzej. Niektórzy Żydzi korczyńscy byli bardzo bogaci. Żydzi skupowali od Polaków produkty rolne i inne rzeczy, które mogli sprzedać. Zatrudniali też Polaków do różnego rodzaju prac. Dzięki temu dawali Polakom możliwość zarobienia jakichkolwiek pieniędzy w czasie kryzysu gospodarczego, jaki dotknął również i ziemię korczyńską przed II wojną światową.

Były i takie sytuacje, jak to czasami między sąsiadami bywa, że niektórzy Polacy źle się zachowywali wobec swoich sąsiadów Żydów, i odwrotnie, niektórzy Żydzi źle się zachowywali wobec Polaków. Wiele w tym względzie zależało jednak od Polaków [bo jak to określiła pani Leokadia – Polak potrafi też dokuczyć].

Tak więc według mnie te kontakty sąsiedzkie i międzysąsiedzkie między Polakami a Żydami w Nowym Korczynie były na ogół dobre i przyjacielskie. Ja miło wspominam tamte czasy i są to takie pozytywne odczucia.

Uczennice: Czym głównie zajmowali się Żydzi korczyńscy?

Leokadia Kotra: Zajmowali się przede wszystkim handlem. Byli bardzo dobrymi handlowcami. Posiadali dużo sklepów w Nowym Korczynie. Najwięcej ich było w rynku. Przeważały sklepy spożywcze, ale inne towary też można było tam kupić. Dużo też mieli sklepów z tkaninami. Artykuły spożywcze do swoich sklepów nabywali głównie u Polaków. Chodzili po okolicznych wsiach i kupowali od gospodarzy kury, gęsi, wszystko, co mogliby później sprzedać w swoich sklepach. Od Polaków kupowali również trzodę chlewną (świnie), wyrabiali z nich wędliny i sprzedawali je w swoich sklepach. Prawie wszystkie sklepy w rynku w Nowym Korczynie były żydowskie. Tylko jeden sklep prowadził Polak, pan Elias, a pan Wróblewski miał karczmę.

Ponadto Żydzi w [Nowym] Korczynie zajmowali się też rzemiosłem. Najwięcej wyprawiali skór, zajmowali się też krawiectwem i kuśnierstwem. Jeden z Żydów był właścicielem tartaku.

Uczennice: Spokojne i harmonijne życie Żydów korczyńskich przerwał koszmar II wojny światowej i Holokaust. Jak Niemcy ich traktowali? Jak się wobec nich zachowywali?

Leokadia Kotra: Ja nie pamiętam wiele, ale jeden straszny widok mam przed oczami. Pamiętam, jak Niemcy zabijali Żydów podczas wypędzania ich z Nowego Korczyna (2 listopada 1942 roku). Niektórzy, najczęściej starzy i chorzy, nie chcieli wychodzić ze swoich domów. Niemcy od razu ich zabijali i wrzucali na wóz z „gnojownicami”. Niektóre ciała jeszcze się ruszały. Wywozili ich za [Nowy] Korczyn i tam wrzucali, bez żadnego szacunku dla zmarłych, do dużego dołu. Było to dla mnie straszne przeżycie i straszny widok. Rodzice nie pozwalali nam na to patrzeć.

Uczennice: W Nowym Korczynie istniało getto. Co może nam Pani o nim opowiedzieć?

Leokadia Kotra: Getto korczyńskie zostało założone jesienią 1942 roku (po wypędzeniu z Korczyna prawie wszystkich Żydów i zamordowaniu ich w obozie zagłady). Istniało niedługo, bo do lipca 1943 roku. Zostało w nim około 60 Żydów, którzy mieli nadzieję, że się uratują.

Znajdowało się ono w jednym dużym starym budynku przy rynku (południowo-wschodnia część). Żydom nie wolno było z niego wychodzić. Były tam bardzo trudne warunki. Było brudno, zimno, panowały różne choroby, brakowało też żywności. Za pobyt w tym getcie Żydzi płacili Niemcom bardzo duże sumy pieniędzy, nawet 5 tys. złotych polskich. Sprzedawali też swoje domy i płacili Niemcom, licząc na to, że wykupią od śmierci siebie i swoje rodziny. Za życie każdy by oddał wszystko. Nie spodziewali się, że i tak czeka ich śmierć, a Niemcy ich po prostu oszukują i okradają.

Polacy pomagali Żydom w tym getcie. Po kryjomu nosili im jedzenie, spotykali się z nimi, rozmawiali. Nie mogli ich stamtąd zabrać do siebie, bali się o życie swoje i swojej rodziny. Wiedzieli, że za pomoc i przechowywanie Żydów groziła śmierć.

Uczennice: Żydzi wierzyli w przepowiednię zapisaną w Talmudzie, że wobec strasznego zagrożenia (śmierci) ocalenie znajdą w małym miasteczku, gdzie łączą się dwie rzeki. Nowy Korczyn usytuowany jest właśnie w takim miejscu, u zbiegu Wisły i Nidy. Czy dużo Żydów przyjechało do Nowego Korczyna na początku wojny, licząc na to ocalenie?

Leokadia Kotra: Bardzo dużo ich przyjechało do Nowego Korczyna. Uciekali przed Niemcami z innych miast. Mówili, że to jest jedyne miasto nad Nidą, które się utrzyma. Zapewne wierzyli w przepowiednię i liczyli na to, że ocaleją od zagłady. Jednak stało się inaczej. Niemcy wymordowali ich wszystkich. Ocaleni tylko nieliczni.

Uczennice: Z Holokaustu w Nowym Korczynie ocalało około 20 Żydów dzięki pomocy Polaków. Co Pani powie o uratowanych Żydach korczyńskich?

Leokadia Kotra: Z opowieści wiem, że państwo Macugowscy z Nowego Korczyna przechowali i uratowali od śmierci dziewięciu Żydów po likwidacji getta i wysłaniu na śmierć pozostałych w nim Żydów. Państwo Macugowscy byli bardzo dobrymi ludźmi. Wiedzieli, co im za to grozi. Schowali ich w domu w piwnicy (pod podłogą kuchni). Ludzie w [Nowym] Korczynie chyba się domyślali, gdyż oni kupowali dużo więcej, niż by im było potrzebne chleba. Jednak nikt nie doniósł Niemcom. Po wojnie uratowani przez państwa Macugowskich Żydzi rozjechali się po świecie. Po latach, gdy czas zagoił rany, skontaktowały się z nimi dwie uratowane przez nich córki Lejby Rady. W ramach podziękowania zaprosiły ich do siebie do Nowego Jorku i tam uroczyście im podziękowały. Państwo Macugowscy otrzymali też za swój czyn medal – Sprawiedliwi wśród Narodów Świata.

Wiem, że w okolicznych wsiach ludzie też przechowali do końca okupacji niemieckiej Żydów korczyńskich. Na wsi było o to łatwiej, gdyż panowało tam mniejsze zagęszczenie ludzi, nie było też takiego problemu jak w [Nowym] Korczynie z ich wyżywieniem. W Korczynie Niemcy pilnowali Polaków, czy nie ukrywają Żydów. Chodzili po wale, po ulicach i obserwowali, co się dzieje. Jest mi trudno o tym mówić, ale powiem, że mój tatuś odmówił pomocy Żydówce, która z dziećmi przyszła do nas i prosiła o pomoc i ukrycie ich. Tatuś nie miał na tyle odwagi, aby jej pomóc, i nie chciał nas skazać na

śmierć. To były bardzo trudne decyzje i wybory. Smutny i tragiczny los spotkał tych naszych sąsiadów Żydów.

Uczennice: Czy w Nowym Korczynie żyją jeszcze potomkowie ocalałych z Holokaustu Żydów?

Leokadia Kotra: Niestety, w [Nowym] Korczynie nie ma już Żydów. Wiem, że zaraz po wojnie mieszkał jeden Żyd, nazywał się Jankowski. Przeszedł na chrześcijaństwo i ożenił się z Polką. Niedługo jednak mieszkał w Korczynie, gdyż Polacy mu w różny sposób dokuczali i gdzieś się wyprowadził. Tak więc nie ma już u nas w Nowym Korczynie Żydów ani ich potomków. Ja od tamtych tragicznych czasów nie widziałam żadnego Żyda w Korczynie, chociaż podobno sporadycznie przyjeżdżają potomkowie tych naszych Żydów.

Uczennice: Dziękujemy Pani za rozmowę i tak cenne dla nas informacje.

Zakończenie

Ziemia korczyńska ma bardzo bogatą historię i dziedzictwo kulturowe. Przez stulecia tworzyli je nie tylko Polacy, ale również i Żydzi. Przez wieki Polacy i Żydzi żyli po sąsiedzku, przyczyniając się do świetności Nowego Korczyna. Od II wojny światowej do dziś w Nowym Korczynie nie ma już Żydów. Czasami przyjeżdżają potomkowie cudownie ocalałych z Holokaustu Żydów korczyńskich, szukając śladów lub korzeni swoich bliskich. Świadczą o tym niedawno odnowione trzy nagrobki na cmentarzu w Grotnikach Dużych. Pozostały też wspomnienia najstarszych mieszkańców, którzy, jak wiadomo, powoli odchodzą. Należy zbierać jak najwięcej informacji od tych ludzi, by chronić jak najwięcej z tamtego minionego świata, który już nigdy nie wróci do Nowego Korczyna. Mamy nadzieję, że nasza praca wypełniła choć w małej części to ważne zadanie.

Autorka: **Małgorzata Kilijanek** (Gimnazjum im. Władysława Reymonta w Szydłowie)
Rozmówca: **Krystyna Palmąka** (91 lat, zam. Wola Żyzna)
Opiekun: **Barbara Rak**

Żydzi osiedlili się w Szydłowie pod koniec XIV wieku. Począwszy od drugiej połowy XV wieku, różni władcy Polski wydawali przywileje dla Żydów szydłowskich, m.in. uzyskali oni pozwolenie na sprzedaż trunków oraz na skupowanie towarów i żywności na równi z innymi mieszkańcami miasta, oprócz jarmarków głównych. Stopniowo następował wzrost zaludnienia żydowskiego w Szydłowie. W okresie przedrozbiorowym Szydłów był siedzibą ziemstwa krakowsko-sandomierskiego, będącego elementem żydowskiej organizacji synagogałnej. Gmina podlegała jurysdykcji rabina krakowskiego i kahału krakowskiego. W połowie XVIII stulecia ludność żydowska w mieście skupiona była wokół rynku zwanego „drugim”, położonego w okolicy zamku i ulicy biegnącej do zamku. Rynek „pierwszy”, zwany katolickim, był zlokalizowany wokół ratusza. W XIX wieku wraz z upadkiem znaczenia gospodarczego miasta nastąpiło znaczne zmniejszenie się stanu liczebnego ludności żydowskiej. Druga wojna światowa była ostatnim etapem dziejów gminy żydowskiej. W styczniu 1942 roku władze niemieckie ogłosiły teren Szydłowa gettem żydowskim, a w kwietniu 1942 roku wysiedlono Żydów do Jędrzejowa, skąd przewieziono ich do obozu zagłady w Treblince.

Wyznawcy judaizmu towarzyszyli mieszkańcom Szydłowa przez stulecia. Wnieśli wkład w rozwój społeczny, kulturalny i gospodarczy naszej miejscowości. Dzisiaj o ich obecności świadczą jedynie zabytki: synagoga, ruiny łaźni, młyna żydowskiego oraz zdemastowany kirkut. Dzięki uczestnictwu w konkursie „Nasi sąsiedzi – Żydzi” postanowiłam bliżej poznać ten naród, jego kulturę i tradycje. Pomogła mi w tym pani Krystyna Palmąka – osoba, która spotkała ich osobiście.

Małgorzata Kilijanek: Jaki stosunek do Żydów mieli Polacy?

Krystyna Palmąka: Dobry mieli, przecież Żydzi przynosili... U nas była pani Chyłowa, jak do nas przychodziła, to nam przynosiła, jak zrobiła się wiosna, a ona miała męża Żyda i miała dwóch synów – Borucha i Simsje, to ona przychodziła, robiła spanie, jak to dawniej ze słomy, i tam cały rok była. Jak już okwitły drzewa, to oni już wiedzieli, ile będzie rodzić [drzew w sadzie]. To była ona w Wolicy, u Misterkiewicza, zawsze byli. Ona jak szła do miasta, poprzynosiła nam, bo my tam nie chodziliśmy, zapalki, co się potrzebowało, czy cukier, no co chcesz, wszystko ci przyniosła. Dobra była Żydówka.

Małgorzata Kilijanek: Czy Żydzi byli prześladowani przez Polaków?

Krystyna Palmąka: Nie byli prześladowani. Jak było wysiedlenie Żydów, to niektórzy Żydzi uciekali na wieś, żeby ich przechowali Polacy. Był nawet taki, który przyprowadził ze sobą dwóch synów, jeden miał dziesięć, drugi dwanaście lat.

Małgorzata Kilijanek: Czy groziło coś za takie przetrzymywanie Żyda?

Krystyna Palmąka: No pewnie, że groziło. Przecież [w razie odkrycia Niemcy] wybiliby całą rodzinę.

Małgorzata Kilijanek: Czy chodziła Pani do szkoły z żydowskimi dziećmi?

Krystyna Palmąka: Chodziłam. Rabin w Szydłowie miał czterech synów, chodziłam z dwoma.

Małgorzata Kilijanek: A czy kolegowała się Pani z nim?

Krystyna Palmąka: No jak się kolegowałam... Oni byli chłopcami, a ja byłam dziewczyną, to oni między sobą się kolegowali. Ale jak były zabawy, to plec nie była nikomu przeszkodą.

Małgorzata Kilijanek: W co się najczęściej bawili Żydzi?

Krystyna Palmąka: To, w co Żydzi bawili się, jak byli sami, to już nie wiem. Wiem tylko, że bawili się tam, gdzie była Rabinówka.

Małgorzata Kilijanek: A z polskimi dziećmi?

Krystyna Palmąka: Bawili się. Pewnie.

Małgorzata Kilijanek: Jakie były zabawy?

Krystyna Palmąka: W szkole, na placu szkolnym, a to grali, to mieliśmy razem rozmaite gimnastyki. A to chłopaki chodzili na rękach.

Małgorzata Kilijanek: Czy jakieś zachowania Żydów ze szkoły utkwily Pani w pamięci?

Krystyna Palmąka: Dobrzy byli Żydzi, Polacy nic do nich nie mieli. Żeby się ktoś bił, to nie. Chodzili do szkoły, siedzieli normalnie w ławkach jak my, Polacy. Lekcje się prowadziło, rachunki rozmaite, język polski i oni się razem z nami uczyli.

Małgorzata Kilijanek: A czy była Pani kiedyś w żydowskim domu?

Krystyna Palmąka: Nie, raczej nie.

Małgorzata Kilijanek: Czy była pani kiedyś w bożnicy?

Krystyna Palmąka: Tak, akurat w Sądny Dzień. Żydzi piekli mace i kupowali koguty. Wtedy Żydówki tam nie chodziły. Było takie w bożnicy, jak u nas chór, miejsce, gdzie Żydzi się modlili, a na środku stało okrągłe podwyższenie ze schodami, i na tym był ich bożek. Odziewali się w takie stroje, jak u nas ksiądz habit, i świeczki świecili, i modlili się.

Małgorzata Kilijanek: A jak się modlili? Po żydowsku?

Krystyna Palmąka: Po żydowsku. A wiesz, był taki Gomułka Bogdan, który powiedział do mnie i innych dziewczyn, bo chodziłyśmy w Szydłowie na nauki do krawcowej: „Dziewczyny, nie chodźcie dzisiaj. Dzisiaj będzie Sądny Dzień, to pójdziemy”. Wziął czarnego kota pod marynarkę i puścił go w bożnicy, bo było otwarte. Puścił, a Żydzi zaczęli krzyżeć, a myśmy uciekli. Myśleli, że to jakiś diabeł. A oprócz tego święta mieli jeszcze jedno, które my obchodzimy w maju, trzynastego, czternastego i piętnastego.

Małgorzata Kilijanek: Na czym ono polegało?

Krystyna Palmąka: W to święto modlili się. U Żydów jak miało zająć słońce, to jak zamknęli dom, to wtedy nikogo nie wpuścili, tylko się modlili. My jak mieszkaliśmy u takiego Gecla, to tam było okno i palili w nim świeczki.

Małgorzata Kilijanek: Czy pamięta Pani jakieś inne zwyczaje Żydów?

Krystyna Palmąka: No cóż, ślubu nie brali tak jak my, tylko nazywali to „zaręczyny”. Poszli wieczorem, gdzie się umówili.

Małgorzata Kilijanek: Jakie potrawy spożywali Żydzi?

Krystyna Palmąka: Nie jedli mięsa świńskiego. Tylko spożywali kury, wołowinę, cielęcinę, oprócz tego to wszystko: jajko, masło, mleko. I cebulę lubili. Jak wzięli tłustą

kurę i zabili, to wzięli smalec i wytopili. Potem trzy, cztery cebule, i tego smalcu trochę, udusili, wbili na to dwa, trzy jajka, wymieszali. To jak Chyłowa tak zgotowała, to dała im na trzy miseczki, swoim dwóm synkom i mężowi, a ona, co się zostało, to w garnuszku wyjadała.

Małgorzata Kilijanek: Czy Pani lub ktoś z Pani rodziny pracował kiedyś u Żyda?

Krystyna Palmąka: Nie, nie pracował nikt.

Małgorzata Kilijanek: A czym Żydzi zajmowali się najczęściej?

Krystyna Palmąka: Handlem. Handlowali najczęściej. Na wieś przyszli, to sliwki kupili, suszyli, jak jabłka były, to brali do piwnic. W ziemie handlowali tym. Bo ludzie nie mieli, to przyszłaś i kupiłaś. Wszystkim handlowali. To jak na przykład ta Chyłowa przyszła i przyniosła coś dla mojej mamy, to za to się jej dawało, na przykład ktoś jej dawał trzy jajka czy trochę mąki, kaszy. Taka była wymiana.

Małgorzata Kilijanek: W którym miejscu na szydłowskim rynku najwięcej terenu zajmowali Żydzi?

Krystyna Palmąka: Naokoło. Prawie cały rynek był żydowski.

Małgorzata Kilijanek: A jakie sklepy żydowskie były w Szydłowie?

Krystyna Palmąka: W Szydłowie był sklep żelazny, galanteryjny. Żyd o nazwisku Wołek trudnił się sprzedając drewna. Był taki Żyd, Siapsie, i on miał taki sklep, gdzie wszystko było: rzeczy galanteryjne, szaliki, chusteczki. A Wołek miał sklep z żelazem, to tam były i lemieszce, i motyki, i dużo innych. Była jeszcze piekarnia na rogu, w stronę Bramy Krakowskiej od gminy. Bułki, chleb tam się kupowało. Jeszcze bliżej bramy była Jaskowa, w jej sklepie był różnorodny towar. Można było kupić zapałkę, igłę do szycia, guziki, agrafkę.

Małgorzata Kilijanek: Czy Żydzi mieli swoją ubojnię?

Krystyna Palmąka: Mieli. Była w miejscu, gdzie prowadzą schodki za terenem synagogi.

Małgorzata Kilijanek: Czy oprócz sklepów żydowskich na rynku pojawiały się sklepy polskie?

Krystyna Palmąka: Żydzi mieszkali wokół rynku, praktycznie nie było tam Polaków. Tam, gdzie niedawno był sklep z żelazem, była polska masarnia, należąca do Jureckiego i Litwina. Tam, gdzie mieszka pani Zosia Klamczyńska, była apteka.

Małgorzata Kilijanek: Apteka prowadzona przez Żyda czy przez Polaka?

Krystyna Palmąka: Należała do Polaka.

Małgorzata Kilijanek: A była Pani kiedyś w żydowskim sklepie?

Krystyna Palmąka: Tak, przecież wszystko się kupowało. Przecież polskich sklepów nie było, tylko żydowskie.

Małgorzata Kilijanek: Jak wyglądały te sklepy?

Krystyna Palmąka: Tak jak u nas teraz. Były poukładane produkty.

Małgorzata Kilijanek: Czy pamięta Pani Żyda o nazwisku Zalcman?

Krystyna Palmąka: Tak, mieszkał tam, gdzie dziś znajduje się urząd gminy. Był najbogatszy w Szydłowie.

Małgorzata Kilijanek: Gdzie poza rynkiem mieszkali jeszcze Żydzi?

Krystyna Palmąka: Poza rynkiem nie mieszkali. Tam mieszkali Polacy. Ale na wsi, w Gackach, tam gdzie Kozioł, Kowalik, był Żyd o nazwisku Najme. On zajmował się uprawą roli jako jeden z niewielu Żydów. Ale potem otworzyli gdzieś sklep i wyszli z Gacek, a ich ziemię kupił Misterkiewicz, Polak.

Małgorzata Kilijanek: Były w tygodniu szczególne dni, kiedy Żydzi się modlili, czy modlili się tak samo codziennie?

Krystyna Palmąka: Ich świętem była sobota. Wołali na nie „szabes”. Spędzali je w domu, mieli dwie świeczki i szaty, podobne do habitów, zakładali je, wtedy się modlili. Ale co wymawiali, to nie wiem, bo tego języka nie rozumiem.

Małgorzata Kilijanek: Jak Żydzi dogadywali się z Polakami? Mówili po polsku?

Krystyna Palmąka: Tak. Wszystko mówili po polsku. Sama nie wiem, jak uczyli się żydowskiego, jak już wspomniałam, synowie rabina chodzili do polskiej szkoły.

Małgorzata Kilijanek: Czy widziała Pani żydowski pogrzeb? Jak wyglądał?

Krystyna Palmąka: Tak, widziałam. Brali ciało zmarłego na nosze, wcześniej złożone do takiej zbitej, drewnianej paczki, i nie w ubraniu, ale zawinięte w białe prześcieradło. Chowali ich w kucki i dawali pieniądze w takim garnku – mówili, że jak będzie Sądny Dzień, to znaczy koniec świata, to się Żydzi wykupią i przez swoją pozycję pierwsi „wyskoczą” z grobów. W orszaku szły wynajęte płaczki, bo rodziny żydowskie za zmarłym na kirkut nie szły. Tylko cztery osoby niosące nosze, a potem płaczki.

Małgorzata Kilijanek: Ile było cmentarzy żydowskich w Szydłowie?

Krystyna Palmąka: Jeden. W miejscu, gdzie dzisiaj skarpa, naprzeciwko murów zamkowych⁴².

Małgorzata Kilijanek: W jaki sposób został zdewastowany cmentarz żydowski w Szydłowie?

Krystyna Palmąka: Jak Żydów już w Szydłowie nie było, to nikt grobów nie odkopywał, ale ludzie niszczyli macewy i robili z tego ostrzaki albo kładli je po wojnie na budowę dróg i chodników.

Małgorzata Kilijanek: Kto niszczył kirkut?

Krystyna Palmąka: Ten, kto potrzebował kamienia, to poszedł i wziął tablicę nagrobną.

Małgorzata Kilijanek: Jak wyglądało codzienne życie Żyda w Szydłowie?

Krystyna Palmąka: Rano wstawali, na śniadanie najwięcej smażyli sobie cebuli z tym tłuszczem. Szli do sklepów, ci, którzy w nich pracowali. A inni jeździli furmankami i skupowali towary, niektórzy zarabiali za udostępnianie furmanki. Skupowali zboża, mleko, jajka, owoce.

Małgorzata Kilijanek: Czy to prawda, że Żydzi udzielali kredytów Polakom?

Krystyna Palmąka: Tak, udzielali. Udzielili kredytu, tylko od kredytu płaciło się procent. Jeden za cztery złote za miesiąc, jeden za trzy, taka była konkurencja – jeden przed drugim.

Małgorzata Kilijanek: Dużo Polaków z tej usługi korzystało?

Krystyna Palmąka: Dużo. Żydzi z tego żyli, bo „za procent wyżył, a kapitał stał”. Kto nie miał pieniędzy, to szedł do Żyda.

Małgorzata Kilijanek: Czym Żydzi różnili się wyglądem od Polaków?

Krystyna Palmąka: Różnili się, bo chodzili z brodami prawie wszyscy Żydzi. Czesali sobie brody, bo mieli długie. Nawet rabin posiadał brodę.

Małgorzata Kilijanek: Czy pamięta Pani jakieś ciekawe sytuacje związane z Żydami?

⁴² A. Penkalla, *Żydowskie ślady...*, s. 94–95.

Krystyna Palmąka: Na przykład Żydzi chodzili z Polkami albo Polacy z Żydówkami. To Żydóweczki były fajne, takie jak Polki. Nie było małżeństw polsko-żydowskich, pary jedynie razem mieszkaly. U Żydów nie było ślubów.

Małgorzata Kilijanek: Jak Pani myśli, jakimi ludźmi byli Żydzi, jakie cechy charakteru mieli?

Krystyna Palmąka: Tak jak wszędzie. Jeden człowiek jest taki, drugi taki. Ludzie w każdym narodzie nie mają jednego charakteru.

Małgorzata Kilijanek: A czy można było liczyć na pomoc Żydów?

Krystyna Palmąka: Pewnie. Na przykład jeżeli nie miało się pieniędzy, to pożyczali.

Małgorzata Kilijanek: Czy łatwo było nawiązać z nimi kontakt?

Krystyna Palmąka: Tak, łatwo. Przecież tak się rozmawiało jak z Polakami, tacy sami byli.

Małgorzata Kilijanek: Gdzie zostali wywiezieni w czasie II wojny światowej?

Krystyna Palmąka: Ja byłam w Szydłowie, jak ich wyganiali. Nie chciałybyś chyba słyszeć. Niemcy ich wszystkich wyganiali, jak ktoś był zdrowy, to maszerował, ale takie osoby, które nie mogły iść, to Niemcy zepchnęli do rowu i zabili. A wszyscy płakali, że nie ma rady! Jak się opuszcza wszystko i odchodzi, to każdy by płakał. Szli w stronę Kielc, ale nie wiem, gdzie później. Niemcy przecież nie pozwalali iść z nimi, więc nie wiem.

Małgorzata Kilijanek: Czy znała Pani Polaków, którzy pomagali Żydom, przetrzymywali ich u siebie?

Krystyna Palmąka: Był taki z Szydłowa, Janecki, wiem też, że u Bogacza tutaj był. Przechowywali dziesięcioletniego chłopca. Jego ojciec go przyprowadził, a jak się to wszystko unormowało, to go wzięli, ale gdzie poszedł, to nie wiem. Jeszcze u Krawczyka byli na Piaskach (droga z Woli Żyznej na Solec). Chyba dwóch Żydów. Jak ludzie przechowywali Żydów, to jeden się bał, że drugi go zda, naskarzy.

Małgorzata Kilijanek: Uważa pani, że Żydzi przyczynili się do rozwoju Szydłowa?

Krystyna Palmąka: Tak, bo Żydzi przeważnie handlowali i Szydłów się rozwijał.

Małgorzata Kilijanek: Czy jakiś Żyd w Szydłowie był bardzo znany?

Krystyna Palmąka: Gecel i Zalcman, oni byli znani w okolicy.

Małgorzata Kilijanek: Czy ma Pani jakieś wspomnienia związane z Żydami na naszym terenie?

Krystyna Palmąka: Szczególnych wspomnień nie posiadam. Myślę, że tym, które najlepiej pamiętam, to ta przygoda w synagodze ze znajomymi. Jak kolega wpuścił tam czarnego kota.

Małgorzata Kilijanek: Wróć jeszcze do pytania: jak wyglądał w środku dom żydowski? Czy był czysty, duży?

Krystyna Palmąka: Żydzi nie mieli domów czystych i dużych. Żydzi śmieci wyrzucali przez okna, u nich nie było higieny. W Bramie Krakowskiej jest dom, zamieszkiwany kiedyś przez Żydówkę, Joskową. Były małe domki, a Żydzi za bardzo czystości nie lubili. Ale to też zależy, jak u którego. Bo czasem był taki, co „dbał i miał”.

Małgorzata Kilijanek: Jak ubierały się Żydówki?

Krystyna Palmąka: Tak jak my, Polki. Na ubiór by się nie rozróżniło. Żydów można było rozpoznać po tym, że mieli takie „krymki”, czapki z małymi daszkami z przodu, przeważnie czarne.

Małgorzata Kilijanek: Czy rabin był jakoś specjalnie ubrany?

Krystyna Palmąka: Nie, był ubrany jak inni Żydzi. Nosił tak samo brodę i chodził w tym stroju, dłuższym, czarnym, jak habicie, myśmy mówili na to „jesionka”.

Małgorzata Kilijanek: Jakie ofiary składali Żydzi swojemu Bogu?

Krystyna Palmąka: Jakie ofiary składali w bożnicy, to, niestety, nie wiem. Byłam tylko raz, wtedy gdy się modlili, a innym razem nie, nie miałam po co.

Małgorzata Kilijanek: Czym zajmowały się Żydówki? Prowadziły domy?

Krystyna Palmąka: Tak. Albo sprzedawały towary, a jak miały sad, to do sadu chodziły i śliwki zbierały.

Małgorzata Kilijanek: A czy były na przykład krawcowymi?

Krystyna Palmąka: Były, tak. Ale najbardziej znany był pan Jankiel. To był krawiec na cały Szydłów.

Małgorzata Kilijanek: Była w Szydłowie pani Lejzurka?

Krystyna Palmąka: Tak, skupowała mleko, ogórki w beczkach kisiła. Jak był u nas odpust, na świętego Władysława, to jak byłam dzieckiem, to chodziliśmy tam i wołaliśmy ogórka, ale i tej wody z ogórków. Dali nam wtedy garnuszek tej wody, a jak się wypilo, to trzeba było opłukać, dla następnego chętnego.

Małgorzata Kilijanek: Czy Żydzi spotykali się z Polakami prywatnie? Czy przychodzili do siebie?

Krystyna Palmąka: Tak, kolegowali się. Jeździli razem na motorze, szli na spacer pod las mokrzyński.

Małgorzata Kilijanek: Czy Żydzi byli szanowani przez Polaków?

Krystyna Palmąka: Tak. Żydzi szanowali Polaków, a Polacy szanowali Żydów.

Małgorzata Kilijanek: Myślę, że zebrałam wystarczające informacje. Bardzo dziękuję za wywiad.

Autorki: **Aleksandra Kopec, Jowita Zychowicz** (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)
Rozmówcy: **Józefa Kulagowska** (83 lata, zam. Chmielnik) i **Antoni Kulagowski** (89 lat, zam. Chmielnik)
Opiekun: **Anna Kulpińska**

Jowita Zychowicz: Od kiedy Państwo mieszkają w Chmielniku?

Antoni Kulagowski: Od urodzenia, tj. od 1924 roku.

Jowita Zychowicz: Jaki obraz przedwojennego Chmielnika, zwłaszcza tego polsko-żydowskiego, zachowali Państwo w pamięci? Jaka atmosfera panowała w mieście?

Antoni Kulagowski: Żydzi i Polacy mieszkali obok siebie. Atmosfera była miła. Między nimi nie było zatargów. Odnosili się do siebie przyjaźnie. W Chmielniku do Żydów należały kamienice w Rynku i na tak zwanym Małym Rynku. Domy znajdujące się po prawej stronie przy ulicach [obecnie] 13 Stycznia i Pińczowskiej należały do Żydów. Po lewej stronie była elektrownia oraz domy i gospodarstwa Polaków. Dalej, już za tą ulicą, rozciągały się pola.

Jowita Zychowicz: W Chmielniku mieszkało więcej Żydów czy Polaków?

Antoni Kulagowski: Przed wojną Chmielnik zamieszkiwało 40 procent Polaków i 60 procent Żydów. Ludności było ponad osiem tysięcy. W samym mieście mieszkało pięć tysięcy Żydów i może trzy, cztery tysiące Polaków.

Aleksandra Kopec: A gdzie uczęszczali Państwo do szkoły?

Antoni Kulagowski: W Chmielniku, od pierwszej do siódmej klasy. Dzieci polskie i żydowskie chodziły do jednej szkoły. Po lekcjach dzieci polskie szły do domu, a Żydzi szli jeszcze na zajęcia do swojej szkoły. Lekcje religii były prowadzone oddzielnie.

Aleksandra Kopec: Jakie relacje, stosunki panowały między Żydami a Polakami w przedwojennym Chmielniku?

Antoni Kulagowski: Wzajemne relacje ludności polskiej i żydowskiej w Chmielniku były bardzo dobre. Żyliśmy obok siebie. Polacy pracowali u Żydów. Między nimi nie było żadnych sporów, zatargów. Żyli w zgodzie. Dopiero przed samą wojną, koniec 1938 i początek 1939 roku, można było zaobserwować narastające napięcie i wrogość, która mogła być spowodowana tym, że polski rząd prosił Żydów o pomoc przy zbrojeniu, a ci odmówili. Żydzi byli komunistami, opowiadali się po stronie Rosjan. Szczególnie to napięcie można było odczuć między ludźmi dorosłymi, bo dzieci zachowywały się jak dawniej. Żydzi nie dokuczali Polakom. Byli biedni, ale uczciwi. Jeżeli Polak uzgodnił z Żydem cenę danego towaru, to Żyd nigdy jej nie zmieniał. Uzgodnił cenę np. 1 złoty 25 lub 27 groszy, to wypłacił 1 złoty 25 czy 27 groszy. Natomiast Polacy tak nie postępowali.

Jowita Zychowicz: Czyli Żydzi wszystko robili tak dokładnie?

Antoni Kulagowski: Oni byli bardzo dokładni. Jak Żyd powiedział pięć groszy, to było pięć groszy. Poszła pani do Żyda kupić cukierki, landrynki, za 5 groszy piętnaście sztuk, to liczył 1, 2, 3, 5, jest piętnaście. To trzymaj jeszcze jeden. Trzymaj jeszcze jeden, jeszcze jeden. Nie dał mniej. Dokładał, ale zawsze do piętnastu. Żyd jak przyszedł do kuźni mojego ojca zapłacić za wykonaną usługę, to zapłacił tyle, na ile była wyceniona.

On nie rozumiał, co to znaczy „zborgować”, nie zapłacić, niezależnie od tego, czy był bogaty czy biedny. A Polak nie, choćby miał pieniądze, to mówił: „Dzisiaj nie mam, dam ci jutro”. Żydzi byli bardzo oszczędni. Nie palili papierosów, nie pili wódki. Składali pieniądze, oszczędzali. Żyd nigdy nie wyrzucił chleba, ziemniaki obierał zawsze bardzo cienko, tylko samą skórkę.

Aleksandra Kopeć: A po szkole czy dzieci utrzymywały ze sobą kontakt, spędzały razem wolny czas?

Antoni Kulagowski: Dzieci żydowskie uczyły się razem z dziećmi polskimi. Wspólnie też bawiliśmy się. Najczęściej graliśmy w piłkę. W wolnym czasie chodziliśmy z mamą do lasu na grzyby. Nieraz Żydówka, nasza sąsiadka, prosiła matkę, żebyśmy zabrali jej syna na grzyby. Chodziliśmy razem. Uczyłem go rozpoznawać grzyby. W ten sposób spędzaliśmy wolny czas. Większych kontaktów nie było. Jak skończyłem szkołę, to musiałem pracować u ojca w kuźni.

Jowita Zychowicz: Mieli Państwo znajomych, może przyjaciół wśród Żydów?

Józefa Kulagowska: Ja mieszkałam na ulicy Lubańskiej. Rodzice kupili dom, w którym był kiedyś zajazd koni i furmanek. Obok były dwa niskie domy, które należały do Żydów. Tam mieszkała moja koleżanka, Sura. Była w moim wieku, razem chodziłyśmy do szkoły, razem bawiliśmy się po lekcjach, grałyśmy w piłkę.

Antoni Kulagowski: Ja miałem znajomych wśród Żydów, którzy mieszkali w naszym domu. Jeden z nich handlował owocami, drugi miał sklep, a trzeci przewoził towar swoją furmanką.

Jowita Zychowicz: A czy odwiedzali Państwo swoich znajomych w ich domach? Jak wyglądały ich mieszkania?

Antoni Kulagowski: Żydzi mieszkali bardzo biednie. Ich domy były pomalowane na kolor niebieski. Bogaci Żydzi mieli piętrowe kamienice w rynku.

Józefa Kulagowska: Odwiedzałam moją koleżankę w ich domu. Żydzi mieli w domu podobnie jak Polacy. Była bieda, żyli skromnie.

Aleksandra Kopeć: Czy rodzice żydowskich dzieci byli gościnni? Często w Was jakimiś specjałami?

Józefa Kulagowska: Jadłam u nich macę.

Antoni Kulagowski: Żydzi na święta przygotowywali macę, częstowali Polaków. Z kolei u Polaków nie chcieli się niczym częstować. Oni nie jedli mięsa, jajka z krwią wyrzucali. Jeżeli kura była źle zabita, nie jedli. Z mięsa jedli tylko wołowinę, i to z przedniej części.

Aleksandra Kopeć: A czy Żydzi różnili się wyglądem od Polaków? Jak chodzili ubrani?

Antoni Kulagowski: Żydzi, podobnie jak Polacy, chodzili skromnie ubrani. Nawet i bogaci Żydzi nie wyróżniali się specjalnie strojem. Żydzi nie dbali o czystość.

Józefa Kulagowska: Mężczyźni nie golili się, mieli brody.

Antoni Kulagowski: Nie wszyscy. Niektórzy golili się. Tylko „chusety” mieli pejsy, takie warkoczki.

Aleksandra Kopeć: Jak Żydzi obchodzili swoje święta, jak się modlili?

Antoni Kulagowski: Święto dla Żydów było bardzo ważne. Zaczynało się w piątek po zachodzie słońca. Świętowali także w sobotę. Podczas okupacji niemieckiej jak Niemiec przyszedł do Żyda, a ten się modlił, to mógł go zabić, a on nie przerwał modlitwy.

A jeżeli w czasie żydowskiego święta chciała pani zrobić zakupy, to można było iść do sklepu, do Żyda, u którego zawsze pani kupowała, wziąć towar, a zapłacić później, bo w święto Żyd do ręki pieniędzy nie wziął. Polacy mogli wchodzić do bóżnicy, a Żydzi do kościoła. Byli tolerancyjni wobec siebie. Nie zakłócali swoich świąt. Ja byłem razem z Żydem w bóżnicy, widziałem, jak Żydzi się modlili. Siedzieli, kiwali się, oddając w ten sposób Bogu pokłon. Później Żydek poszedł ze mną do kościoła. Swobodnie mogliśmy wchodzić do świątyni. Nikt na to nie zwracał uwagi.

Jowita Zychowicz: A czym zajmowali się Żydzi? Jakie wykonywali zawody?

Antoni Kulagowski: W Chmielniku był dobrze rozwinięty przemysł, lepiej niż w Busku czy Staszowie. Kwitł handel. Wokół Chmielnika znajdowały się tuczarnie gęsi i garbarnie skór. Żydzi trudnili się krawiectwem i szewstwem. Żydzi w Chmielniku mieli dużo sklepów. W naszym domu mieszkał Żyd, który miał mały sklepik, ale można było w nim kupić wszystko: mydło, bielidło, cukier, mąkę. Natomiast kowalstwo, ślusarstwo i stelmachy to zawody wykonywane przez Polaków. W Chmielniku było osiem kuźni. W jednej z nich, na ulicy [obecnie] 13 Stycznia, robili sieczkarnie, które sprzedawali do Staszowa, [Nowego] Korczyna i Pińczowa.

Jowita Zychowicz: A kto to jest stelmach?

Antoni Kulagowski: To człowiek, który robił koła i wszystkie elementy drewniane do wozów.

Jowita Zychowicz: A piekarnie?

Antoni Kulagowski: Piekarnie przeważnie były żydowskie, ale w Chmielniku piekarzami również byli Polacy: Janecki czy Sarnecki na ulicy Pińczowskiej. Przed wojną w Chmielniku Żydzi mieli samochody ciężarowe i osobowe. Polacy kierowcy pracowali u Żydów. Przewozili gęsi z chmielnickich tuczarni. Popyt na gęsi był bardzo duży. Kierowcy wyjeżdżali na cały tydzień. Najczęstsza trasa to Chmielnik, Łódź, Gdańsk, Warszawa. Wszystko było zaplanowane. Niemożliwe było, by samochód jechał pusty bez towaru. O określonej godzinie ludzie ładowali towar na samochód, w tym czasie kierowca szedł zjeść obiad i dalej ruszał w trasę. Gęsi wywozili do Anglii, Niemiec, a także do Gdańska i Lwowa. Kierowcy bardzo dobrze zarabiali. Jak na przykład nauczyciel zarabiał 140 złotych miesięcznie, to kierowcy 120–130 złotych, ale tygodniowo.

Jowita Zychowicz: To była duża różnica?

Antoni Kulagowski: Tak. Ale kierowca wyjeżdżał w trasę na cały tydzień. Wyjeżdżali w niedzielę po południu i wracali w piątek w południe, przed rozpoczęciem żydowskiego święta.

Jowita Zychowicz: Jaka była sytuacja Żydów w czasie wojny?

Antoni Kulagowski: Niemcy atakowali Żydów. Pewnie było to na tle politycznym. Żydzi popierali komunistów. Mieli w Chmielniku założoną siatkę komunistyczną. Legalnie nie mogli organizować zbiórek. Polacy, którzy pracowali u Żydów, często byli przez nich nakłaniani do przystąpienia do organizacji komunistycznej. Jak Niemcy wkroczyli do Chmielnika, to od razu zabili czterech Żydów, powiesili ich na belce w bramie domu, obok szpitala. Nie wolno było ich zdjąć. W Chmielniku było getto od ulicy Furmańskiej do ulicy Pińczowskiej. Przywozili tu Żydów z okolicznych wsi, Śladkowa, Przededworza, po pewnym czasie zlikwidowali getto i Żydów stąd wyprowadzili. Zbiórka była na targowicy. Niemców do pilnowania transportu było mało, dlatego pilnowali ich Ukraińcy, którzy poszli na współpracę z Niemcami. [Żydzi] mieli iść szosą. Który z nich chciał

opuścić kolumnę lub nie chciał iść dalej, to go zastrzelili. Jedna Żydówka zostawiła dziecko. Położyła je na chodniku, w beciku. Miała nadzieję, że ktoś podniesie je i ukryje, ale dziecko zaczęło płakać. Niemiec zastrzelił je.

Aleksandra Kopec: A w czasie wojny Polacy pomagali Żydom?

Antoni Kulagowski: Pomagali. Dawali im jedzenie. Jak Żyd przychodził do nas z prośbą o jedzenie, to matka dawała mu wiadro ziemniaków. Polacy nie mogli ukrywać Żydów, bo za to groziła im kara śmierci. Do mojej matki przyszedł Żyd, który wcześniej miał wapiennik, później go wysiedlili i zamieszkał obok nas, z prośbą o pomoc. Chciał, żeby moja matka przechowała u nas w domu małą, dwunastoletnią Żydówkę, jego córkę. Mama się bardzo bała, zwłaszcza naszego sąsiada mieszkającego w podwórku, który donosił Niemcom na Polaków. Odpowiedziała mu: „Mógł pan powiedzieć wcześniej, żeby przyszła wieczorem, a nie teraz, gdy na podwórku jest dużo ludzi”. Ten Żyd wraz ze swoją rodziną zginął.

Jowita Zychowicz, Aleksandra Kopec: Dziękujemy bardzo za rozmowę.

Autorka: **Natalia Pawłowska** (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)

Rozmówca: **Wincenty Pawłowski**

Opiekun: **Anna Waga**

Nazywam się Natalia Pawłowska, jestem uczennicą II klasy gimnazjum w Chmielniku. Moim rozmówcą jest mój dziadziuś Wincenty Pawłowski, ma 87 lat, dziś opowie mi o tych czasach, kiedy w naszym kraju żyły obok siebie dwa narody – Polacy i ich ówczesni sąsiedzi – Żydzi.

Natalia Pawłowska: Dziadziusiu, czy mieszkałeś kiedyś po sąsiedzku z Żydami?

Wincenty Pawłowski: Tak.

Natalia Pawłowska: Jak się zachowywali na co dzień? Kim byli?

Wincenty Pawłowski: Byłem jeszcze małym chłopakiem. Mieszkaliśmy w jednym mieszkaniu, a w drugim mieszkaniu, w tym samym domu, mieszkali Żydzi. I raz w szabat nie było mojego ojca, a Żydom nie wolno nic robić w szabat. Zawołali więc mnie i brata starszego, żeby im napalić w piecu. No i poszliśmy i napaliliśmy w tym piecu, a ten Żyd dał nam taką macę żydowską, to był taki placek. Przyszliśmy do domu, kawałek tego placka przynieśliśmy do izby, a dowiedział się o tym nasz ojciec. Poleciał do tego Żyda i go sprzał.

Natalia Pawłowska: Za co?

Wincenty Pawłowski: Za to, że on śmiał jako Żyd Polaka prosić do usługi, że mu Polak usługiwał. I zbił tego Żyda! Jeszcze chciał na policję iść, bo policja prześladowała Żydów. No, znałem Żydów więcej, ale to już... Kolega mój razem siedział w jednej ławce ze mną w szkole – Żyd.

Natalia Pawłowska: Pamiętasz, jak miał na imię?

Wincenty Pawłowski: Ja nie pamiętam. Imienia nie pamiętam, ale Rywin się nazywał. Nazwisko Rywin. Jego ojciec prowadził taki sklepik spożywczy. Normalnie chodził do szkoły. Ponieważ ładnie pisał, dałem mu, żeby na moim zeszytcie napisał moje nazwisko i imię, tak jak to na zeszytach szkolnych się podpisywało. On napisał zamiast Pawłowski „Pawski”. I pani oddaje nam zeszyty z kontroli i czyta: „Pawski, Pawski”. Nikt się nie zgłasza. „To nie twój?” – nauczycielka mówi do mnie. „O ty Żydzurze!” – tak mu mówię. I chyba go uderzyłem po plecach i ten zeszyt zabrałem.

Natalia Pawłowska: A czy jadłeś kiedyś potrawy kuchni żydowskiej? Czy Twoja mama przyrządzała takie jedzenie?

Wincenty Pawłowski: Nie.

Natalia Pawłowska: W takim razie jakie żydowskie święta i zwyczaje miałeś okazję oglądać?

Wincenty Pawłowski: Nie oglądałem. Aha. Były żydowskie Kuczki⁴³. To na jesieni bywa. Tak jak u nas listopad – Wszystkich Świętych, tak oni mają żydowskie Kuczki.

⁴³ Zob. przypis 11.

I pamiętam, szliśmy z kościoła po nabożeństwie październikowym. A Żyd sobie zrobił kuczkę pod oknem, tak że nie wychodził drzwiami do tej kuczki, by tam odprawiać swoje modły, tylko przez okno przychodził do tej kuczki. A chłopaki szli razem ze mną, tam paru tych chłopaków było. I jeden wziął kamienia i rzucił w tę kuczkę, a ta kuczka się przewróciła.

Natalia Pawłowska: A co to było tak dokładnie ta kuczka?

Wincenty Pawłowski: No, taka budka zrobiona z desek, drzewa pod oknem. Bo Żydzi chodzili umartwiać się, czy ja wiem, może modlić się. Nie wiem, tylko o tej kuczce wiem, że tak wyglądała.

Natalia Pawłowska: A czy Żydzi pozwalali podpatrywać swoje religijne obrzędy?

Wincenty Pawłowski: Nie wiem. Nie spotkałem się z tym.

Natalia Pawłowska: A Polacy pracowali u Żydów?

Wincenty Pawłowski: Pracowali.

Natalia Pawłowska: Jak się u nich pracowało?

Wincenty Pawłowski: Pracowali. Za służących byli. Żydzi przeważnie byli bogaci, a u Polaków przed wojną była wielka bieda. Brakowało żywności. No i sprzątać czy wykonywać takie jakieś roboty fizyczne, to chodzili Polacy.

Natalia Pawłowska: No i jak się u nich pracowało?

Wincenty Pawłowski: No to były tylko takie dorywcze prace.

Natalia Pawłowska: A czy Polacy i Żydzi pomagali sobie w jakiś sposób?

Wincenty Pawłowski: Ja nie wiem. Raczej mało.

Natalia Pawłowska: A zapamiętałeś ciekawą historię, która najbardziej utkwiła Ci w pamięci, a byłaby związana z Żydami?

Wincenty Pawłowski: Nie, nic takiego nie było. Wiem, że już przed wojną to chłopaki... Bo tam, gdzie ja się chowałem, to było najwięcej Ukraińców, i w szkole też prawie połowa to byli Ukraińcy. Bo ja mieszkałem w Dorohusku wtedy. No to już chłopaki śpiewali: „Pamiętaj Żydzie, żeś w obcej krainie. Ciebie zemsta Hitlera nie minie”. To już przed wojną w 1938 roku chyba. To już wtedy chłopaki śpiewali taką piosenkę. Ja nie słyszałem od starszych, ale jeżeli chłopaki wiedzieli, to musieli i starsi coś wiedzieć na ten temat. Ja przed wojną byłem dzieckiem, więc nie pamiętam takich sytuacji. Zresztą tam Żydów było mało, najwięcej to było Ukraińców.

Natalia Pawłowska: Bardzo dziękuję Ci za rozmowę.

Autorka: **Julia Poniewierska** (Gimnazjum im. Władysława Reymonta w Szydłowie)
Rozmówcy: **Zofia Kluszczyńska, Marian Sapala, Stefania Sapala, Natalia Skotnicka, Krystyna Radosz**
Opiekun: **Barbara Rak**

Wywiad przeprowadzono z pięcioma osobami, w tym czterema mieszkańcami Szydłowa i jedną mieszkanką Buska-Zdroju (w okresie międzywojennym – Stopnicy). Są to osoby pamiętające funkcjonowanie świętokrzyskich sztetli, czyli małych miasteczek zdominowanych przez społeczność żydowską.

Szydłów jest średniowiecznym miasteczkiem. Znajduje się w województwie świętokrzyskim, w powiecie staszowskim. W dwudziestoleciu międzywojennym około 30 proc. społeczeństwa szydłowskiego stanowili Żydzi. Funkcjonowali w zgodzie z Polakami, stanowili nieodłączną część naszej miejscowości. Teraz w Szydłowie nie ma żadnego przedstawiciela narodowości żydowskiej. Postanowiłam sprawdzić, jak wyglądało życie codzienne, oraz czym było spowodowane i w jakich okolicznościach nastąpiło nagłe zniknięcie Żydów. W tym celu przeprowadziłam rozmowy z kilkoma mieszkańcami Szydłowa pamiętającymi te odległe czasy.

Julia Poniewierska: Czy chodziła Pani/chodził Pan do szkoły razem z dziećmi żydowskimi? Czy spotykała się Pani z nimi po szkole? Kolegowała się Pani z nimi?

Stefania Sapala: Tak, oczywiście. Cała szkoła to był taki jeden wielki zespół. Kolegowałyśmy się i bardzo się szanowałyśmy. Jedna drugą wspierała we wszystkim, pomagałyśmy sobie nawzajem. Jak u nas były święta, to one nam lekcje podały i na odwrót.

Marian Sapala: Tak, chodziłem. Dzieci żydowskie były raczej grzeczne, można było z nimi porozmawiać o wszystkim.

Natalia Skotnicka: Tak, chodziłam. Owszem, spotykałam się z nimi po szkole, dosyć często. Mieszkali niedaleko nas, dobrze z nimi żyliśmy. Jedna Żydówka nawet na początku wojny pasła u mnie krowy. Pamiętam, że nazywała się Fisiel.

Zofia Kluszczyńska: Chodziłam I, II, III oddział, kiedy byłam w IV oddziale, wybuchła wojna. Mieszkalam między Żydami. W jednej części domu mieszkaliśmy my, a w drugiej Żydzi. Żyliśmy z nimi w przyjaźni. Strych mieliśmy wspólny, ale nigdy nic nie zginęło.

Julia Poniewierska: A może wyróżniali się w szkole, byli inteligentniejsi, lepiej się uczyli od Polaków?

Marian Sapala: Przeważnie byli zdolni, inteligentni. Była taka Żydówka, Esterka, kolegowałam się z nią, ona bardzo dobrze się uczyła.

Natalia Skotnicka: Zależy kto. Niektórzy byli zdolniejsi, ale inni się nie wyróżniali. Ale ogólnie dobrze się uczyli.

Julia Poniewierska: Była Pani/był Pan kiedyś w domu żydowskim? Czy różnił się w jakiś sposób od domu rodziny polskiej? Czy wystrój mieszkania był inny?

Natalia Skotnicka: O tak, ile razy. Zawsze było inaczej. Na przykład nie było obrazów, nie wisiały krzyże. Było bardziej przestrzennie.

Marian Sapala: Byłem. No, w mieszkaniach Żydów zawsze było trochę inaczej. Polskie mieszkanie było mniej przestronne, można powiedzieć – bardziej „zagracone”. U Żydów tylko rzeczy niezbędne: łóżko, szafa, stół. Mieli też na przykład półki na garnki.

Julia Poniewierska: A jak Żydzi świętowali?

Natalia Skotnicka: Szli nad rzekę, modlili się, piekli mace i w ogóle nie pracowali.

Julia Poniewierska: A w jaki sposób wyznanie katolickie różni się od judaizmu?

Natalia Skotnicka: My wierzymy w Matkę Boską, w Pana Jezusa, a oni tylko w Boga wierzyli. Oni kiwali głową i modlili się nad swoimi książkami. Modlili się inaczej, nie mówili pacierza. Czasami tak sobie dogryzaliśmy i mówiliśmy: „Z ciebie to taki Żyd, bo się nie modlisz, nie mówisz pacierza”.

Julia Poniewierska: A gdzie mieszkał rabin w Szydłowie?

Natalia Skotnicka: Niedaleko cmentarza, teraz mieszka tam pan Mikłaś.

Julia Poniewierska: A była Pani w synagodze szydłowskiej? Jak ona wyglądała?

Natalia Skotnicka: Tak, bardzo dużo razy. Trochę inaczej wyglądała niż teraz. Kobiety modliły się osobno, miały takie miejsca na górze, a mężczyźni osobno.

Zofia Kluszczyńska: Byłam kilka razy. Tak, różni się. W synagodze w rogu stały dwie tablice, na których było wyryte dziesięć przykazań nakryte czymś w rodzaju firanki. Jak przyjeżdżały jakieś wycieczki i pytali się, czy mogą zobaczyć te tablice, to ci Żydzi musieli sami je odkryć. Na środku było takie okrągłe podwyższenie, na którym stał rabin z innymi najważniejszymi Żydami. Wokół nich byli inni Żydzi. Po lewej stronie na ścianie wisiały mace. Jak było ważniejsze święto, to Żydzi przychodzili do synagogi i dostawali około jedną macę na rodzinę. Rozmaczali je w domu i mieszały z ciastem, które ich żony przygotowywały na zwykłe mace, potem jedli je w szabat. Mace z synagogi nie były zwyczajne, ponieważ w tych macach była krew ludzka, przeważnie dzieci.

Julia Poniewierska: Skąd ta krew się brała?

Zofia Kluszczyńska: Ano czasami ci Żydzi to zamordowały jakieś dziecko i jego krew dodawali do tych mac.

Julia Poniewierska: Ludzie w to wierzyli?

Zofia Kluszczyńska: Tak, tak było⁴⁴.

Julia Poniewierska: Czy Żydzi różnili się wyglądem od Polaków?

Natalia Skotnicka: Żyda zawsze można było rozpoznać. Tak, trochę się różnili.

Marian Sapala: Nie, raczej nie.

Julia Poniewierska: Jakie spożywali potrawy?

Natalia Skotnicka: Kurę, gęś. Piekli mace, często też robili kugle. Kugel to była potrawa przyrządzona z ziemniaków. Prawie jak nasze placki ziemniaczane. Ale nigdy nie jedli słoniny i smalcu.

Marian Sapala: Ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie, bo podczas mojej obecności nigdy nic nie jedli, ale raczej takie lekkie rzeczy.

Zofia Kluszczyńska: Przede wszystkim mace. U nas w domu bardzo często je piekli, to przy okazji i my się nimi objadaliśmy, były bardzo smaczne.

⁴⁴ Na temat tego przesądu zob. wyżej: M. Maciągowski, *Kultura i przejawy religijności społeczności wyznania mojżeszowego oczami katolickich sąsiadów*.

Julia Poniewierska: Czym się Żydzi zajmowali, co robili?

Natalia Skotnicka: Przede wszystkim handlem, szewstwem, krawiectwem. Mało kto z Polaków był szewcem czy krawcem. Żydzi prowadzili także sklepy.

Marian Sapala: Przede wszystkim handlem. Prawie każdy Żyd w Szydłowie miał sklep w rynku. Był taki bogaty Żyd Zalcman, który mieszkał, jak się idzie od Bramy Krakowskiej po lewej stronie nieopodal obecnej siedziby gminy. On miał dużą gospodarkę, konia, handlował lasami. Miał swojego służącego, który pracował w polu. Miał również swojego stałego cieśla. Żyd kupował lasy, cieśla ścinał drzewa i je obrabiał. Wierzchołki ciął na metry, a grubsze drzewo ciosał na bale, które sprzedawał na budowę domów, a gałęzie były sprzedawane na opał.

Zofia Kluszczyńska: Zajmowali się przede wszystkim handlem. W Szydłowie było może trzech biedniejszych Żydów, a reszta to była bardzo bogata.

Julia Poniewierska: Co można było kupić w sklepie żydowskim?

Natalia Skotnicka: A wszystko. Ubrania, bieliznę, pościel, materiał, no i oczywiście rzeczy spożywcze.

Zofia Kluszczyńska: Kupiła mama u Żydówki Esterki nakrycie na łóżko. Bardzo jej się spodobało, więc chciała też drugie, ale z frędzlami. Mama wysłała mnie do Żydówki, żebym się zapytała, czy takie ma. Ona odpowiedziała, że nie ma, ale żebym przyniosła jej to poprzednie, to ona akurat jedzie do Łodzi i kupi takie, jakie chciała mama. Za tydzień Esterka przywiozła to nakrycie. Żydzi mieli najwięcej sklepów spożywczych, ale były też sklepy z materiałami, ubraniami, butami. Dosłownie wszystko można było kupić u Żyda.

Julia Poniewierska: Gdzie były te sklepy?

Zofia Kluszczyńska: My mieszkaliśmy od strony rynku, zaraz przed bramą, i obok nas mieszkał Żyd, który handlował zbożem. Tam, gdzie jest obecna gmina, mieszkał Zalcman. Miał dwie córki, jedna wyszła za Wołka, a druga za Najsztana. Mieszkały po tej samej stronie co gmina, tylko bliżej bramy. Jak Niemcy Żydów rozdzielali, to mężczyźni mieszkali po tej stronie, gdzie gmina, a kobiety z dziećmi po tej stronie, gdzie kościół. Kiedy Niemcy wyganiali Żydów z domów, to Żydzi wartościowe rzeczy dawali na przechowanie Polakom. Ta córka, co wyszła za Najsztana, przyniosła mojej mamie maszynę do szycia. Niedaleko obecnego ośrodka zdrowia mieszkał Niemiec i on wyszedł, że się u kogoś przechowywała rodzina Zalcmanów. Całą rodzinę wyprowadzili na plac zamkowy i tam ich rozstrzelali. Polak – Malec – był zmuszony wykopać dół i tam ich zakopał. Jeden z synów Zalcmana uciekł i w nocy odkopał dół i przeniósł całą rodzinę na plecach i pochował ich na kirkucie. Ja do tej pory, nawet w filmach, boję się strzelania, ponieważ widziałam, jak Niemiec, który mieszkał razem z nami, zastrzelił Żydówkę. To było coś okropnego, do tej pory jak leci jakiś film, w którym się strzelają, to ja kulę się i nie patrzę, bo tak bardzo się tego boję.

Julia Poniewierska: Czy w Szydłowie był młyn?

Natalia Skotnicka: Był, znajdował się na ulicy Krakowskiej. Właśnie ten młyn należał do Żyda, który nazywał się Fisiel.

Marian Sapala: Był przy ulicy Krakowskiej, nad rzeką, niedaleko obecnej piekarni. W rynku mieszkało czterech piekarzy żydowskich, do których służący młynarza stale dowoził mąkę. Nad rzeką była tama, która spiętrzała wodę, i ta woda napędzała pracę młyna.

Julia Poniewierska: Czy ten chleb był smaczny?

Marian Sapala: No, oczywiście. O to dbał już sam piekarz. Teraz to już trudno o tak dobry chleb.

Julia Poniewierska: Czy słyszał Pan o Żydach mieszkających poza Szydłowem, na wioskach?

Marian Sapala: Nie, Żydzi nie mieszkali na wsiach, byli skupieni w miastach. Na wioskach nie mieliby co robić.

Julia Poniewierska: Czy widział Pan/widziała Pani pogrzeb żydowski?

Marian Sapala: Ciało zmarłego było zawinięte w prześcieradło i nieśli je drogą od synagogi za zamkiem – przez rzekę na kirkut.

Zofia Kluszczyńska: Tak, widziałam. Zmarła moja sąsiadka Żydówka i byłam ciekawa, jak ją pochowają. Jej ciało nieśli owinięte w prześcieradło na noszach. Szli od synagogi, za zamkiem, przechodzili przez rzekę po kamieniach i dochodzili do kirkutu. Na kirkucie był wykopany dół, boki obłożone były kamieniami. Długo się modlili i pochowali ją w pozycji siedzącej, ponieważ uważali, że jak będzie koniec świata, to oni wcześniej wstaną niż my. Na kirkucie był taki „domek”, w którym chowali rabinów.

Natalia Skotnicka: Widziałam tylko, jak szli, ale samej ceremonii pochówku to nie. Oni wszystko w taki sposób to robili, żeby Polacy jak najmniej wiedzieli i widzieli. Przeważnie szli wieczorami. Ciało zmarłego nie było w trumnie, lecz owinięte w prześcieradło.

Julia Poniewierska: A może była Pani świadkiem ślubu? Jak on wyglądał?

Natalia Skotnicka: A tak, byłam. Pan młody był gdzie indziej, pani też gdzie indziej i szli z tych różnych miejsc do spotkania i do ślubu już szli razem. A za nimi szli Polacy i Żydzi, było ich zawsze bardzo dużo, pomimo tego że był to żydowski ślub. A potem było wesele, tańce i zabawy.

Zofia Kluszczyńska: Tak. Stali na kupce gnoju lub perzu, trzymali się za ręce. Ten, który dawał ślub, stał niżej, normalnie na ziemi. Tak że w taki sposób się to odbywało.

Julia Poniewierska: A były w Szydłowie karczmy żydowskie?

Natalia Skotnicka: Były, przede wszystkim była sprzedawana w nich wódka.

Julia Poniewierska: Polacy też mieli wstęp do tych karczem?

Natalia Skotnicka: O tak, ile razy ja pamiętam, że chodziłam tam po swojego ojca.

Julia Poniewierska: To przejdźmy do tematyki wojennej. Czy pamięta Pani/Pan moment, w którym Żydzi zostali wywiezieni z Szydłowa?

Natalia Skotnicka: Pamiętam, widziałam to na własne oczy. Niemcy wzięli Żydów pod kościół i postawili ich przy murze i wypędzali ich w stronę Chmielnika, ale nie widziałam, żeby padł jakiś strzał. Żydzi wpadli w panikę, zaczęli uciekać, chować się po domach polskich.

Marian Sapala: Tak, byłem nawet wyznaczony przez Niemców na podwiezienie starszych Żydów do miejscowości, która była tuż przed Chmielnikiem, nie pamiętam dokładnie tej nazwy. Tam był tartak żydowski.

Zofia Kluszczyńska: To był 1942 rok i chyba październik. Niemcy chodzili po domach i wypędzali Żydów na rynek. Nie pozwalali im nic brać i nakazali im nie zamykać domów. Kiedy już wszystkich zgromadzili, to wyprowadzili ich przez Bramę Krakowską do Chmielnika. Niektórych starszych Żydów, którzy nie mogli już iść, to po drodze zabijali. W Chmielniku szydłowski Żydzi zostali połączeni z chmielnickimi Żydami i wywiezieni chyba do Oświęcimia.

Julia Poniewierska: Czy Polacy pomagali Żydom podczas wojny?

Marian Sapała: Jak Niemcy wypędzali Żydów z Szydłowa, to najczęściej młodzi Żydzi uciekali i chronili się wśród Polaków. Ja mieszkałem na przedmieściu i wieczorem zaczął szczekać mój pies. Wszedłem i poznałem swoich dwóch kolegów, rówieśników, Umke i Jošku. Zapytali się mnie: „Ny Maniek, nie przechowałbyś nas parę dni w stodole?”. Ja się zgodziłem, daliśmy im kolację, porozmawialiśmy i zaprowadziłem ich do stodoły. Byli tam cztery dni i dostawali po drabinie jedzenie. Nagle wynieśli się bez zapowiedzi, ale nawet takie fizjologiczne sprawy to nie zostawiali żadnych śladów, wszystko było posprzątane. Ja mam nadzieję, że oni się przechowali.

Natalia Skotnicka: Tak, bardzo dużo było takich osób. Kto pomógł Żydowi, to był bogaty, tak mówili.

Julia Poniewierska: Ilu Żydów mogło mieszkać w międzywojennym Szydłowie?

Natalia Skotnicka: Bardzo dużo, naprawdę bardzo dużo. Wszystko było w rękach żydowskich.

Julia Poniewierska: W którym roku Żydzi opuścili Szydłów?

Natalia Skotnicka: Chyba w 1942 roku.

Julia Poniewierska: Czy można było liczyć na pomoc ze strony Żydów, Polacy i Żydzi pomagali sobie nawzajem?

Natalia Skotnicka: Polacy to chodzili do Żydów robić. Nosili im wodę, pracowali u nich. Jak już mówiłam, wszystko było w rękach żydowskich. Jakby Żydów była większość, to Polska by zginęła. Ciężko było, bieda była, Żydzi byli oszukańcami, tak mówili.

Julia Poniewierska: Czyli nie lubiła Pani Żydów?

Natalia Skotnicka: Nie no, ja do nich nic nie mam. Żydzi mieszkali z nami po sąsiedzku, to jak była potrzeba, to jedna Żydówka mi nawet dziecko pobawiła.

Julia Poniewierska: Co sądzi Pani o Żydach? Jakim byli narodem? Czy można było się z nimi dogadać? Czy można było liczyć na ich pomoc?

Zofia Kluszczyńska: Tak. Mnie mama wysyłała do Kindla do sklepu spożywczego. Nigdy mi nie dawała pieniędzy na zakupy, ale Żydówka wszystko, co brałam, zapisywała na kartce i mi dawała. Później mama szła do sklepu i oddawała wszystkie długi.

Stefania Sapała: Żyliśmy bardzo dobrze, jak w rodzinie. Czasami to nawet nie było wiadomo, czy to Żyd, czy nie Żyd. Jak nie było mnie w szkole, to zawsze szłam na przykład do Hai i ona zawsze wszystko pisała podwójnie i mi dawała lekcje, żebyśmy nie musiały siedzieć po nocach.

Julia Poniewierska: Czy jakiś Żyd wrócił do Szydłowa po wojnie?

Córka państwa Sapałów: Ja pamiętam, jak około trzy lata temu w niedzielę zapukał do nas jakiś pan, który przedstawił się, że nazywa się Wygoda i jest potomkiem Żyda. Tata nie pamiętał takiego nazwiska, okazało się później, że oni mieszkali w okolicach Zofiówki.

Rozmowa z **Krystyną Radosz**, która urodziła się w 1926 roku w Stopnicy. Tam spędziła też swoje dzieciństwo i młodość.

Julia Poniewierska: Czy chodziła Pani do szkoły razem z dziećmi żydowskimi?

Krystyna Radosz: Tak, chodziłam, cały V oddział.

Julia Poniewierska: A czy kolegowala się pani z nimi, czy bardziej izolowała i odcinała?

Krystyna Radosz: Nie było żadnej różnicy między nami. Wszyscy, i dzieci, i dorośli, żyliśmy w zgodzie.

Julia Poniewierska: Czy była Pani kiedyś w domu żydowskim?

Krystyna Radosz: Bardzo często. Mieszkanie raczej niczym się nie różniło od mieszkania rodziny polskiej.

Julia Poniewierska: Utkwiły Pani w pamięci jakieś potrawy żydowskie?

Krystyna Radosz: Tak, pamiętam, że na każdą sobotę (szabat) były pieczone chałki i mace. Mace to płaskie placki okrągłe wypiekane, bardzo smaczne.

Julia Poniewierska: Jak Żydzi świętowali?

Krystyna Radosz: Bardzo uroczyście. Zaczynało się od tego, że gospodynie piekły właśnie chałki, mace. Po obrzędach w synagodze wszyscy Żydzi chodzili na spacer, najczęściej szli w kierunku Buska. Każdy był odświętnie ubrany. Czasami my (dzieci polskie) szliśmy razem z nimi. Nasze relacje były bardzo dobre, my byliśmy bardzo zżyci z Żydami. Oni okazywali nam często pomoc, relacje były przyjazne.

Żydzi bardzo przestrzegali postu. Nigdy nie jedli mięsa. Ja pamiętam taką sytuację, gdy już trwała wojna i przyszedł do nas Żyd, który się ukrywał gdzieś tam w szuwarach. Przyszedł cichutko jak zając, można powiedzieć, i prosił się o coś do jedzenia. Akurat mieliśmy taką kartoflankę, on zapytał się, czy to jest ze słoniną, odpowiedziałam, że tak, to on już tego nie zjadł, chociaż był wygłodzony i ledwo żył.

Julia Poniewierska: Czym się Żydzi trudnili, zajmowali?

Krystyna Radosz: Żydzi przede wszystkim zajmowali się handlem. Prowadzili sklepy. W Stopnicy było około siedmiu sklepów żydowskich. Sprzedawali tam różne rzeczy, na przykład surowe mięso. Pamiętam, jak Żydzi skupowali zboże na wsiach. Chodzili z nowymi garnkami i która gospodyni chciała sobie kupić garnek, dawała mu w zamian tyle zboża, ile się w nim mieściło.

Julia Poniewierska: Czy w czasie szabatów sklepy były zamykane?

Krystyna Radosz: Tak, absolutnie tak. Oni bardzo zachowywali szabat, począwszy od piątku wieczorem. Żydzi mieli nie tylko sklepy z żywnością, ale również z odzieżą. Były sklepy, gdzie sprzedawano też same materiały. Niestety, było też bardzo dużo biednych Żydów. W Stopnicy wtedy nie było kanalizacji, tylko woda czerpana była ze źródeł. Woda była zamawiana do domów i biedni Żydzi nosili ją na plecach. Nawet w zimę płacono im po groszu za jedno wiaderko wody.

Julia Poniewierska: Widziała Pani jakiś ślub żydowski?

Krystyna Radosz: Nie, ślubów nie widziałam. Wiem, że były przyjęcia, zabawa, tańce, ale koniecznie podczas zabawy musieli stłuc szkło na szczęście. Żydzi byli najwspanialszymi mężami. Żydówki mogły leżeć do południa, odpoczywać, wszystkim zajmowali się Żydzi. Żydówki miały tylko – albo aż – wychowywać dzieci i prowadzić dom. Żydzi byli naprawdę bardzo pracowici. Nie było lepszych mężczyzn mężów jak Żydzi.

Julia Poniewierska: U Żydów była bardzo mocna wiara. Skąd się brało to przywiązanie do religii? Czy oni rozmawiali o niej między sobą, czytali Biblię?

Krystyna Radosz: Tego nie wiem, ale znali ją. Znali ją, bo często przytaczali.

Julia Poniewierska: Czy Żydzi różnili się wyglądem lub zachowaniem od Polaków?

Krystyna Radosz: Zachowaniem to nie. Wyglądem tak. Chodzili w jarmułkach, szczególnie w okresie szabatu. Żydówki miały całkiem zgolone głowy i nosiły peruki.

Julia Poniewierska: Przejdźmy do tematyki okupacyjnej.

Krystyna Radosz: To jest bardzo przykry temat. My byliśmy z nimi zżyci, to byli nasi przyjaciele, niezawodni. To, co oni przeszli w wojnę, to naprawdę trudno o tym mówić. Widziałam taki przypadek, jak Niemcy gnali Żydów, to oni szli jak owce na rzeź. Pewien Niemiec wyrwał dziecko z ręki młodej Żydówki, wziął je za nóżki i na zakręcie, gdzie były betonowe słupki, o jeden z nich roztrzaskał głowę temu dziecku. To był jeden wielki jęk, jak ich wyprowadzali ze Stopnicy w stronę Buska. Żydzi padali na kolana, wołali: „Owa! Owa!”. To było naprawdę straszne. My Polacy, widząc to, bardzo to przeżywaliśmy.

Julia Poniewierska: Czy były próby ratowania Żydów? W jaki sposób to się odbywało?

Krystyna Radosz: Tak. U nas w domu było trzech Żydów. Byli oni tak chowani, że nawet ze służby nikt o tym nie wiedział. Ale byli u nas niedługo, potem odeszli, zniknęli.

Julia Poniewierska: Jak oni reagowali na to, że czeka ich śmierć, wiedzieli o tym?

Krystyna Radosz: Nie, to było wszystko nagle i z zaskoczenia. Tylko padali na kolana i wołali: „Owa! Owa!”, co znaczy ojej, ojej. To strasznie wyglądało, traktowano ich gorzej jak zwierzęta.

Julia Poniewierska: Czy po wojnie jacyś Żydzi wrócili?

Krystyna Radosz: Nie, nie przypominam sobie tego.

Julia Poniewierska: Ilu Żydów było w Stopnicy?

Krystyna Radosz: Bardzo dużo. Pół na pół to na pewno. Mój brat Janek bardzo nie lubił Żydów, nie wiem dlaczego. Żydzi dawali sobie takie znaki, że jak ktoś umarł, to pukali trzy razy, a na szabat dwa razy albo na odwrót, nie pamiętam już dokładnie. To on zawsze z kolegą pukał do nich tak, jakby ktoś umarł. To ci Żydzi skarżyli się o to do moich rodziców na niego. Tak że trochę ludzie dokuczali Żydom.

Julia Poniewierska: Jak Pani sądzi, dlaczego niektórzy odnosili się nieprzychylnie do Żydów?

Krystyna Radosz: Moim zdaniem Żydzi byli mądrzejsi i zdolniejsi. Może jako Polka nie powinnam tak mówić, ale tak było.

Julia Poniewierska: To taka zazdrość była, tak?

Krystyna Radosz: Tak, tak sądzę. Był u mnie w szkole taki Icek Lwowski, który najlepiej się uczył, był najzdolniejszy, miał najlepsze oceny, to tak mu dokuczali. Był bardzo czytany. Mnie Żydzi imponowali, ja wołałam z Żydem zgubić, niż z Polakiem znaleźć. U mnie w domu była służąca, która się mną opiekowała. Pewnego dnia ukradła coś z mojego domu i uciekła razem ze mną pod pretekstem pójścia na spacer. Kiedy się ściemniło, zostawiła mnie na kirkucie i uciekła. Przez cmentarz przechodziły dwie Żydówki, które usłyszawszy płacz dziecka, przybiegły do mnie i rozpoznały mnie. Był wieczór, więc moi rodzice zaczęli się martwić i niepokoić, bo krążyła plotka, że Żydzi porywają dzieci i zabijają je na krew, która rzekomo była im potrzebna do zrobienia mac. Nagle do rodziców przybiegają Żydówki ze mną na rękach i mówią, że znalazły mnie na kirkucie. Moja mama od razu chciała mnie nakarmić, ale one powiedziały, że tak głośno płakałam, że już to zrobiły, bo akurat same mają małe dzieci.

Julia Poniewierska: A pamięta Pani jakieś zabawne sytuacje związane z Żydami?

Krystyna Radosz: Pewien Żyd miał karczmę w Skrobaczowie, niedaleko Stopnicy. Był tam taki szylid i drzewo, na którym był umieszczony jakiś ptaszek, i na tym szylidzie było napisane „Na to drzewo ptoszek śpiwo, tu się można napić piwo”. Te formy wyrazów specjalnie były tak pozmieniane, żeby się rymowało. Ojciec opowiadał nam, że chłopci żalili się na niego [karczmarza], bo on kiedyś powiedział tak: „Pijcie chłopcy, bo Wileje” (on nie do końca wyraźnie mówił, trochę niezrozumiale). Chodziło mu o Wigilię, a oni myśleli, że mówi „wyleję”, no to pili i pili, a potem on im każe płacić, a oni, że jak to płacić, przecież mówiłeś, że wylejesz, to piliśmy.

W Stopnicy byli tak zwani swaci, którzy kojarzyli małżeństwa. Rodzice przez swatkę tą łączyli małżeństwa najczęściej. Poprzez swatkę młodzi poznawali się. Najczęściej chodziło o to, co i kto wniesie do małżeństwa. Pamiętam taką sytuację, jak w Stopnicy był Żyd, który chciał wydać swoją córkę za mąż. Po wstępnych uzgodnieniach dotyczących posagu z obu stron swatka poznawała młodych. Przed spotkaniem powiedziała do przyszłego męża, że dziewczyna ma jeden feler, mianowicie że ma brodawkę na plecach, która w rzeczywistości była garbem. Po spotkaniu okazało się, że kobieta ma więcej wad. Chłopak mówi do swatki: Przecież ona jest zezowata, ona odpowiada: ale tylko jak patrzy, chłopak: powłóczy nogami; swatka: ale tylko wtedy, jak chodzi, chłopak: zacina się, swatka: ale tylko wtedy, jak mówi. Swatka się zdenerwowała i mówi: no nie przesadzaj, co ty chcesz jeszcze od niej. Chłopak: no bo ludzie mówią, że cała Stopnica z nią żyła, na co swatka odpowiada: owa, wielkie miasto, Stopnica dziesięć tysięcy osób.

Pamiętam też taką sytuację, że jeden Żyd wyszedł z samym batem i wołał, że jedzie do Buska. No, ludzie myśleli, że jak stoi z batem, to niedaleko musi być jego wóz i rzeczywiście jedzie do Buska, no i że z nim mogą jechać. Przychodzili do niego i płacili mu tam mniej więcej po dwa złote. Okazało się, że ten Żyd nie miał żadnego wozu, no i tak się patrzy i mówi: „No ja przecież tylko mówiłem, że jadę do Buska”. Ludzie się bardzo zdenerwowali i pobili tego Żyda, a on uciekł i nie oddał im pieniędzy.

Julia Poniewierska: Dziękuję bardzo za rozmowę.

Autorka: **Weronika Anastazja Salwa** (Gimnazjum nr 2 w Skarżysku-Kamiennej)
Rozmówca: **Alfreda Najman** (zam. Suchedniów)
Opiekun: **Małgorzata Skuza**

Dnia 29 kwietnia 2013 roku o godzinie 15.00 przeprowadziłam wywiad z moją ciotką Alfredą Najman (88 l.) urodzoną w miejscowości Suchedniów. Opowiedziała mi, jak wyglądało to miasto wiele lat temu, gdy jeszcze zamieszkiwały tam rodziny żydowskie.

Weronika Salwa: Dzień dobry.

Alfreda Najman: Witam.

Weronika Salwa: Urodziłeś się, ciotciu, w Suchedniowie, tak?

Alfreda Najman: Tak.

Weronika Salwa: Czy pamiętasz miasto, gdy zamieszkiwali je Żydzi?

Alfreda Najman: Owszem, pamiętam. A o co chodzi?

Weronika Salwa: Mogłabyś mi o tym trochę opowiedzieć?

Alfreda Najman: Na początku gdy Niemcy weszli, to było krucho z Żydami. Zrobili getto, którego nie mogli opuszczać. Byli ograniczeni. Nie mogli nawet wychodzić daleko, bo byli ciągle kontrolowani.

Weronika Salwa: Pamiętasz, czy Żydzi zakładali swoje sklepy w Suchedniowie?

Alfreda Najman: Tylko żydowskie sklepy były. Polaków to była tylko jedna spółdzielnia, ta na ulicy Bodzentyńskiej. Żydzi przecież wieprzowiny nie jedzą, a założyli nawet masarnię dla Polaków.

Weronika Salwa: A gdzie było najwięcej sklepów żydowskich?

Alfreda Najman: Na całej ulicy Handlowej były żydowskie sklepy. Nie było polskich. Tylko żydowskie.

Weronika Salwa: Czy oprócz sklepów suchedniowscy Żydzi prowadzili inną działalność?

Alfreda Najman: Dużą kopalnię piaskowca miał na Stokowcu Rosenberg. Niestety nie pamiętam jego imienia. Ale mogę ci powiedzieć, że wyrabiał żarna i kamienie do młynów. A koło cmentarza na Bugaju, tam gdzie teraz jest zakład drzewny, Feldman miał tartak.

Weronika Salwa: Możesz mi jeszcze, ciotciu, powiedzieć coś na temat żydowskich rodzin albo sklepów?

Alfreda Najman: Ooo... Handel to bardzo im szedł! Polacy nie mieli sklepów. Jak co było trzeba, to się szło do Żyda. Jak to się mówi, jak bieda, to do Żyda.

Weronika Salwa: Co można było u nich kupić?

Alfreda Najman: A wszystko. Jeden miał sklep z ubraniami, drugi miał z butami, trzeci takie ogólne, spożywcze.

Weronika Salwa: Czyli wszystko można było kupić?

Alfreda Najman: Wszystko! Polacy to nie mieli tak swoich sklepów. Gdzieś tam był jakiś polski krawiec, ale i tak najczęściej chodziło się do Żyda. Bo Żyd to tak: umiał zachwalić, umiał i opuścić cenę, bo on jakoś tak potrafił.

Weronika Salwa: Więc mieli głowę do interesów?

Alfreda Najman: I sposoby. Ale tak, mieli głowę do interesów.

Weronika Salwa: Czy Żydzi zajmowali w Suchedniowie urzędnicze stanowiska?

Alfreda Najman: Oczywiście! Oni potrafili, bo mieli szkołę, więc chętnie zajmowali takie stanowiska. A Polacy nie mieli wykształcenia.

Weronika Salwa: Nazwisk takich urzędników pewnie nie pamiętasz, bo to było wiele lat temu?

Alfreda Najman: Niestety nie pamiętam.

Weronika Salwa: Ale mówisz, że w gminie można było spotkać osobę wyznania mojżeszowego na urzędzie?

Alfreda Najman: Tak.

Weronika Salwa: Czy ludność żydowska była w jakiś sposób zrzeszona?

Alfreda Najman: Rzemieślnicy mieli swoje związki zawodowe. Pamiętam też, że był oddział „Pokój Wiernych Izraelitów”.

Weronika Salwa: A dzieci żydowskie gdzie chodziły do szkoły?

Alfreda Najman: Z Polakami.

Weronika Salwa: Wiesz, gdzie znajdowała się ta szkoła, w której uczyły się religii?

Alfreda Najman: Na Handlowej, nie, szkoła była na Bodzentyńskiej. W każdym razie w centrum Suchedniowa.

Weronika Salwa: Znałaś kogoś z takiej szkoły?

Alfreda Najman: Tak. Kiedyś to bym ci z nazwiska powiedziała, ale wiesz, jak ludzi nie ma, to się zapomina. Na przykład ten, co chodził ze mną do szkoły, też jego nazwisko pamiętałam, ale lata swoje robią.

Weronika Salwa: To mówisz, że też chodziłaś z Żydem do szkoły?

Alfreda Najman: Tak. Jak była religia, to oni wychodzili na tą godzinę.

Weronika Salwa: Pewnie wychodzili na religię do swojej szkoły.

Alfreda Najman: No tak, oni mieli swoje miejsca modlitw.

Weronika Salwa: Mówiłaś kiedyś, ciociu, o jakimś Żydzie, którego nazywaliście... Szmul?

Alfreda Najman: Ach tak! To był Szmul.

Weronika Salwa: A pamiętasz może coś na temat Herlinga-Grudzińskiego?

Alfreda Najman: Nazwisko mi się przypomina, ale nic ci nie mogę powiedzieć, bo już mi uciekło wszystko.

Weronika Salwa: Zapadła ci w pamięć jeszcze jakaś osoba z tamtych czasów?

Alfreda Najman: Wiesz co, jakoś tak w połowie lat trzydziestych był rabin Dawid Lejman, co to i sędzią był, i nauczycielem. Tak, jego to pamiętam.

Weronika Salwa: A jak było z pochówkiem Żydów? Gdzie mieli swój cmentarz?

Alfreda Najman: Wywozili ciała, bo nie było tu nigdzie blisko, w Suchedniowie, ich cmentarza. Ja to wiem, że wozili do Szydłowca.

Weronika Salwa: Był cmentarz w Szydłowcu⁴⁵ i z tego, co słyszałam, to w Bodzentyńcu⁴⁶.

Alfreda Najman: W Bodzentyńcu też, ale ja wiem, że wywozili do Szydłowca. Do tej pory można znaleźć to miejsce.

⁴⁵ A. Penkalla, *Żydowskie ślady...*, s. 160–161.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 26.

Weronika Salwa: Ten cmentarz, tak?

Alfreda Najman: Tak. Ale Polacy kasowali po kryjomu te żydowskie pomniki. Rabowali płyty i brali pod kamienice.

Weronika Salwa: Nie dążyli do tego, żeby utworzyć gdzieś bliżej cmentarz?

Alfreda Najman: No chcieli, właśnie na Błocie⁴⁷, tam gdzie jest leśna posada⁴⁸. To tam pod lasem. I to już było jasne, że tam będzie.

Weronika Salwa: A co mieszkańcy na to?

Alfreda Najman: Ludzie nie chcieli się na to zgodzić.

Weronika Salwa: Ale mówisz, że nie dało rady, bo później była wojna i już im się nie udało.

Alfreda Najman: No właśnie. Gdyby wojna nie zaszła, to byłoby tak, jak mówię. Byłby tam ten cmentarz.

Weronika Salwa: Dziękuję ci, ciociu, za rozmowę. Bardzo mi pomogłaś. Mam nadzieję, że jeszcze mi coś kiedyś opowiesz.

Alfreda Najman: Proszę bardzo.

Weronika Salwa: Dziękuję.

⁴⁷ Błoto – wieś w dwudziestoleciu międzywojennym, obecnie część Suchedniowa.

⁴⁸ Leśna posada – potoczne określenie leśniczówki.

Autorka: **Oliwia Wrona** (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)
Rozmówca: **Kazimiera Karbowniczak** (93 lata, zam. Gierczyce pod Opatowem)
Opiekun: **Anna Waga**

Jest świąteczne wielkanocne popołudnie. Za oknem ciągle zimowa aura. Cicho, spokojnie. Przede mną siedzi mocno już posiwiąta, ale ciągle energiczna i młoda duchem moja prababcia – Kazimiera Karbowniczak. Ma 93 lata, ale wygląda dużo młodziej. Zgodziła się porozmawiać ze mną o bardzo dla mnie odległych czasach, dla niej – wcale niedalekiej przeszłości.

Oliwia Wrona: Babciu, dobrze pamiętasz czasy, kiedy przed wojną żyły obok siebie dwa narody: polski i żydowski? Chciałabym, abyś opowiedziała mi o tamtych czasach. Gdzie, babciu, mieszkałaś przed wojną?

Kazimiera Karbowniczak: Mieszkałam tu, na wsi, gdzie teraz mieszkam, w Gierczycach. Tu się urodziłam i tu nadal mieszkam.

Oliwia Wrona: Czy mieszkali tu również Żydzi?

Kazimiera Karbowniczak: Żydzi to w Opatowie mieszkali, a tutaj w Gierczycach to nie. Tu byli sami Polacy, nie było Żydów. Mówiłam ci, że tylko ogrody kupowali, no to byli nawet u mojego ojca, taką budę miał w ogrodzie.

Oliwia Wrona: Czyli jako handlarze pracowali?

Kazimiera Karbowniczak: Handlarze, tak. Jeden kupił ogród, a drugi później to buty reperował.

Oliwia Wrona: Czy możesz o nich coś opowiedzieć jako o ludziach, sąsiadach i pracodawcach?

Kazimiera Karbowniczak: No, mogę powiedzieć, że tu nie mieszkali, żadna rodzina żydowska w Gierczycach, w mojej wiosce, nie mieszkała, tylko w Opatowie. Opatów to był sam żydowski, jak mówiłam ci, że pamiętam, to był taki jeden polski odzieżowy sklep, materiały z metra można kupić było. Tam chodziłyśmy z mamą, był taki, co Wnuk się nazywał. Była też apteka polska, to było Świestowskiego. I był taki sklep, jakby to powiedzieć, były tam takie drobiazgi. Jak to wcześniej nazywali perfumy, to był Królikowski. Tylko to było Polaków, a reszta to żydowskie. No i Żydy były lekarzami, tak, to były Żydy. To Żydy.

Oliwia Wrona: Dobrze, a dobrymi pracodawcami byli? Dawali ludziom pracę? Czy tylko zajmowali się handlem?

Kazimiera Karbowniczak: Handlem się tylko zajmowali, tak. Jak umiał, to oszukał. Tak, to wtedy był przyjemny.

Oliwia Wrona: Mówi się, że Polacy źle traktowali Żydów, a Żydzi byli nieufni wobec Polaków, nie bratali się z nimi. Czy według Ciebie tak rzeczywiście było?

Kazimiera Karbowniczak: Eee... To było tak, że jak Żyd chciał zarobić, to był łagodniutki, milutki, bo chciał oszukać. Jak ci mówiłam, że stałam kiedyś z mamą, to Żydówka wołała: „Ej! Wy, sąsiadko Dudzinowo!”. Mojej mamusi sąsiady to były Dudy, to nas ciągnęła za ramię, żeby wejść do sklepu, to były czasami nachalne. Bo to chciały

zarobić. Były Żydy bogate i bardzo biedne były. Bo takie szczotki robiły, ale nikt Żyda na wsi nie widział, żeby w ziemi robił!

Oliwia Wrona: A czy były jakieś konflikty pomiędzy Polakami a Żydami? Jakież bójki czy jakieś awantury? Czy raczej spokojnie żyli ze sobą?

Kazimiera Karbowniczak: Tak to ja o tym nie słyszałam. Tutaj to był Żyd, który kupił ogród, Polacy u niego pracowali, żeby zarobić na buty. Jak mówiłam, wiem, że Polacy Żydom wodę nosili. Szli tam, pod tę górkę, dzieciom trzeba było buty kupić, nie było na to pieniędzy, chcieli zarobić. To widziałam, jak na jarzmach wodę nosiły Polaki i w wiaderkach, bo tu nie było kanalizacji nic, no bo skąd by tutaj. Żyd żaden Żydowi wody nie nosił, tylko Polak Żydowi wodę nosił. Ja widziałam, w wiaderku był taki krzyż i ja się pytam mamy: „Mamo, na co jest ten krzyż?” Żeby się woda nie bruzgała. Żydy u Żydów nie służyły, Polacy u nich robili.

Oliwia Wrona: Czyli Żydzi byli raczej pracodawcami, tak?

Kazimiera Karbowniczak: Tak, tak.

Oliwia Wrona: A czy byłaś, babciu, kiedyś świadkiem jakichś żydowskich świąt albo obrzędów?

Kazimiera Karbowniczak: Ja mówiłam ci, że widziałam, jak mnie moja siostra starsza, Józia, co ona nie żyje, zawołała: „Będiesz widziała, jak Żyd do dnia się modli”. Jak słońce wschodziło, to Żyd był ubrany w taką płachtę. Taką miał na plecach, taka była jakby kremowojasna w takie pasy, takie czarne. A tu na ręce miał takie, no, jakby pasek rzemienny okręcony i takie tutaj kłódki były, takie, o tu. I tak się kiwał, ale to do dnia. On nas nie widział, obudziła mnie, my się patrzymy, a on tak się kiwał, tak się modlił. No przecież nie bluźnił, tylko się modlił tak. Żyd tutaj był taki, na jesieni miał, zapomniałam, jak to nazywali, takie długie palto, szedł tak ubrany do Ożarowa czy gdzieś tutaj. Nie było PKS-u, żeby pojechał, tylko pieszo szedł.

Oliwia Wrona: A tam bożnica była, na przykład?

Kazimiera Karbowniczak: Była, tak.

Oliwia Wrona: Czyli tutaj nie było, tylko tam szli, tak?

Kazimiera Karbowniczak: Nie, ja przepraszam. Czy w Opatowie była bożnica?

Oliwia Wrona: Chyba nie było.

Kazimiera Karbowniczak: Chyba nie było, była w Ożarowie.

Oliwia Wrona: A czy chodziłaś do szkoły z żydowskimi dziećmi?

Kazimiera Karbowniczak: Nie. Tu nie było żydowskich dzieci, tylko handle myśmy widzieli. Żyd z Łukawki mleko do nas woził, a była taka dziedziczka Skotnicka⁴⁹, Woźnicki – to same były obszarniki. Pracowały na nich chłopcy, takie były, no biedne. Ale tu były czworaki, tu ludzie biedni. Robiły u obszarnika. Jeszcze my na wsi, to było nam dobrze, mój ojciec miał gdzieś dziesięć, może dwanaście ogrodów. To było po tej stronie, po tamtej. Też był muzykantem, grał na skrzypcach. A Żyd żaden nie pracował tu. Żydy tylko handlem się zajmowały. Tak, w mieście mieszkali.

Oliwia Wrona: A karczmy tu żadnej nie było? Gospody?

Kazimiera Karbowniczak: No była, ale to nie za mnie. Tu naprzeciw, jak jedziemy do Opatowa, to po lewej stronie. A jak ta droga bukowa, to za tą drogą bukową takie

⁴⁹ Róża Skotnicka, właścicielka majątku Łukawka, gm. Wojciechowice (*Dobra ziemskie w województwie kieleckim...*, s. 34).

zarośla. To tam była karczma. Ja nie pamiętam, to za mnie nie było, ale mój tatuś mówił, że Żyd w Wigilię to wołał tak: „Kupujcie ludzie, bo leje!”. To głupie chłopcy myślały, że wyleje tę wódkę na ziemię, i ją piły. Żydowska to karczma była, ale wcześniej, za mnie, to już jej nie było.

Oliwia Wrona: To w okresie międzywojennym nie było już karczmy?

Kazimiera Karbowniczak: Nie, nie.

Oliwia Wrona: A czy, babciu, pamiętasz może jakąś ciekawą historię? Coś związanego z Żydami?

Kazimiera Karbowniczak: Historię? No, co by ci tu powiedzieć? Raz to widziałam, jak chłopaki dokuczali Żydowi. Taki Stefek Błaszczuk, może miał wtedy, ja wiem, z piętnaście lat? Te Żydy, co ogród kupiły, miały święto. Na stole paliły się świece, okno było otwarte. Na dworze mieli pierzynę, może tam parę piór. Niedużo. To Stefcu tę pierzynkę wziął i w te świecek nia trafił. No to chłopaki to dokuczali, ale nie ludzie w starszym wieku, tylko chłopaki. Dudziaki mówiły, że był też taki Żyd, co się cały czas jękał, jak coś robił.

Oliwia Wrona: A czym się on zajmował?

Kazimiera Karbowniczak: Buty reperował. Tu jeden ogród kupił, a drugi biedny Żyd buty reperował, dostał od tego bogatego jabłek, to później całą zimę w piwnicy je miał, z tego żył. Jabłka zbierał taki Dawidek, to nie były groźne Żydy, takie inne były biedne, to szkoda było mnie i mojej mamusi, to mówiła, żeby sprzedać im śmietanę, żeby miały, żeby dać im coś. Bo to były i bardzo bogate Żydy, i bardzo były biedne.

Oliwia Wrona: Aha, no dobrze. Czyli pomiędzy wami konfliktów nie było? Mówię na przykład o tym, co kupił ogród.

Kazimiera Karbowniczak: Nie, nie. Spokojne były, co miał w sercu, to nie wiem.

Oliwia Wrona: Dziękuję bardzo za rozmowę.

Kazimiera Karbowniczak: Ja również.

Autorka: **Dominika Wronikowska** (Liceum Ogólnokształcące im. Hugona Kołłątaja w Pińczowie)

Rozmówca: **Marian Bania**

Opiekun: **Sylwia Smaczyńska**

Nie wszyscy Żydzi trafiali do obozów śmierci, społeczeństwo pińczowskie wielokrotnie ich ukrywało, narażając życie swojej rodziny. Niestety część ukrywających się w toku rewizji przeprowadzonej przez wojska niemieckie zostawała wykryta i rozstrzelana wraz z Polakami udzielającymi im schronienia. Do takich egzekucji doszło w Bogucicach, Kozubowie, Górach Pińczowskich, Węchadłowie i Kołkowie.

Franciszka i Izrael Rubinkowie, mieszkańcy Pińczowa, przeżyli wojnę ukrywani przez rodzinę Baniów z Włoch pod Pińczowem. Franciszka i Izrael Rubinkowie prowadzili w czasie okupacji sklep w Pińczowie, w którym można było kupić m.in. sól, naftę i nici. Do sklepu przychodzili także mieszkańcy okolicznych wsi. Właśnie w sklepie poznali się i zaprzyjaźnili z Zofią Banią z Włoch. Kiedy w październiku 1942 roku Niemcy przeprowadzili pacyfikację ludności żydowskiej w Pińczowie, Rubinkowie uniknęli wysiedlenia. Przeczekali najgorsze dni w przygotowanym bunkrze i nocą przedostali się do Działoszyc, gdzie Franciszka miała wujka. W Działoszycach nie czuli się jednak bezpiecznie i po krótkim pobycie postanowili zmienić miejsce ukrycia. Przypomnieli sobie wtedy o Zofii Bani i zdecydowali się u niej szukać schronienia.

Dom Zofii i Ludwika Baniów stał na uboczu wsi i wydawał się bezpieczny. Baniowie przyjęli Rubinków, a Zofia zwracała się do nich serdecznie, mówiąc „dzieci”. Ta prosta wiejska kobieta i jej syn z potrzeby serca przez 840 dni narażali życie dla ratowania żydowskich przyjaciół. Każdy dzień wydawał się wtedy wiecznością.

Wojnę przeżyli, choć wyszli z niej okaleczeni fizycznie i psychicznie. Zginęła cała rodzina Izraela Rubinka. Ocalało niewielu krewnych jego żony. Uznali, że w Polsce nie ma już dla nich możliwości normalnego pobytu. Wyjechali do Niemiec zachodnich, a kiedy odnaleźli krewnych w Kanadzie, opuścili Europę. Kontakty z rodziną Baniów utrzymywali przez cały czas.

W 1986 roku Rubinkowie dostali z Polski list, w którym Zofia Bania pisała, że jest już w podeszłym wieku, a pragnęłaby się jeszcze z nimi zobaczyć. Zdecydowali się wtedy odwiedzić kraj swoich przodków, swojego dzieciństwa i swojej młodości.

Po 41 latach nieobecności ponownie przechadzali się po ulicach Pińczowa. Odżyły wspomnienia. W Rynku, gdzie stał ich dom rodzinny, dotykali rękami i czołem kamieni z fundamentów. We Włochach spotkali się z Zofią Banią. Ludwik już nie żył. Podczas wizyty Rubinków w Polsce nakręcony został film dokumentalny, któremu nadano tytuł *So Many Miracles (Tak wiele cudów)*.

Poświęcenie niezwykłej już Zofii Bani zostało nagrodzone odznaczeniem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Ceremonia wręczenia odbyła się 26 stycznia 2012 roku w Świętokrzyskim Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach. Odznaczenie odebrał syn Marian Bania, także pomagający w ukrywaniu żydowskiego małżeństwa. Tytuł przyznał Instytut Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem w Jerozolimie w ramach odbywających się

II Kieleckich Spotkań Chrześcijańsko-Żydowskich Tikkun-Naprawa. Uroczystość rozpoczął ambasador Izraela w Polsce Zvi Rav-Ner, który w swym wystąpieniu przypomniał, że Sprawiedliwych w regionie świętokrzyskim mieszka kilkudziesięciu, w Polsce – 6351, a w Europie jest ich ponad 22 tys. „W Talmudzie mamy zapisane, że kto ratuje jednego człowieka, ratuje cały świat. Wtedy cały świat był w ciemności, ci skromni bohaterowie ratowali ludzkość. To jest lekcja dla przyszłości. To może dać nadzieję, że jest możliwość poprawy tego świata” – mówił ambasador Izraela Zvi Rav-Ner podczas wzruszającej uroczystości.

Medal przyznawany jest tym, którzy z narażeniem życia własnego i życia swoich bliskich pomagali Żydom w czasie II wojny światowej. Z wnioskiem mogą występować ocaleni oraz ich krewni. Odznaczenie jest tytułem honorowym, a wyróżnieni mogą dodatkowo ubiegać się o przyznanie honorowego obywatelstwa państwa Izrael.

Dominika Wronikowska: Dzień dobry.

Marian Bania: Dzień dobry. Witam w moich progach.

Dominika Wronikowska: Jak się nazywała ta rodzina żydowska?

Marian Bania: Franciszka i Izrael Rubinek.

Dominika Wronikowska: Ile Pan miał lat, kiedy u was się ukrywali?

Marian Bania: Miałem siedem lat. Pamiętam wszystko, jakby to było wczoraj.

Dominika Wronikowska: Czy mama ich wcześniej знаła?

Marian Bania: To było tak. We wojnę była okropna „bida”. Mama chodziła do Pińczowa do ich sklepu i brała na „burg”, bo nie miała pieniędzy. Chodziłem tam razem z mamą. Tak się z nimi zaprzyjaźniła.

Dominika Wronikowska: Pamięta pan, gdzie ten sklep się znajdował?

Marian Bania: Tak, pamiętam. Dzisiaj to jest na ulicy Batalionów Chłopskich. Stoi tam budynek Ośrodka Szkolenia Rolniczego.

Dominika Wronikowska: Nastąpiła zagłada Żydów. Jakie były ich losy, zanim trafili do was na Włochy?

Marian Bania: Wiem, że najpierw wyjechali z Pińczowa do wujka do Działoszyc. Niestety stamtąd musieli uciekać. Do Pińczowa przywiózł ich chłop na furmance. Szybko dowiedzieli się, że mama ich szuka. Tak trafili do nas.

Dominika Wronikowska: Czy Pański ojciec chętny był do przyjęcia Żydów pod swój dach?

Marian Bania: Niespecjalnie. Tylko matka i ja do tego się włączaliśmy. Ojciec chodził zły i nic się nie odzywał. Nie był zadowolony.

Dominika Wronikowska: Pewnie bał się o was?

Marian Bania: No pewnie. W każdej chwili mogliśmy zginąć.

Dominika Wronikowska: Gdzie ich mama przechowywała? Przecież była tu tylko jedna mała izba.

Marian Bania: Było ciasno. Spali na klepisku, a jak było niebezpiecznie, to chowali się w piecu chlebowym i małej piwniczce pod izbą. Ja zawsze obserwowałem podwórko, chodziłem wokół domu. Jak ktoś szedł, to ręce wkładałem w kieszenie i powolutku podchodziłem do domu. Nie biegłem, bo to byłoby podejrzane. W domu wiedzieli, że ktoś idzie, bo ja się nie spieszę.

Dominika Wronikowska: Czy pamięta Pan jakąś niebezpieczną sytuację grożącą śmiercią?

Marian Bania: Tak. Kiedyś przyszli Niemcy nocować do nas. Wszyscy się bali. Matka pościeliła mi słomy na ziemi od piwniczki. Żydzi ukryci byli wtedy w tej piwniczce. Nagle słychać było, jak oni oddychają. Wtedy zacząłem kasłać. Bałem się i przekaszlałem całą noc, żeby ta rodzina mogła oddychać.

Dominika Wronikowska: Czy Rubinkowie wychodzili z domu?

Marian Bania: Tak. Ale tylko w nocy. W dzień nie wychodzili.

Dominika Wronikowska: Jak długo u was byli?

Marian Bania: Mama mówiła, że 28 miesięcy.

Dominika Wronikowska: Jak Pan sądzi, czy ktoś we wsi wiedział o tej żydowskiej rodzinie?

Marian Bania: Na pewno wiedzieli, ale nikt nie wydał. Spaliliby nas Niemcy. Mało to razy ludzie we wsi pytali mnie, „podbierali”, żebym coś powiedział? Mówiłem, że nie i koniec.

Dominika Wronikowska: Jak sobie radziście z jedzeniem? Utrzymanie tylu osób było trudne.

Marian Bania: Trochę pomagały siostry tej Frani. Mieszkały w Warszawie, ale były przechrzczone. Podawały pieniądze przez siostry mojego ojca, ciotki, które też mieszkały w Warszawie. To one się z nimi kontaktowały i przywoziły do nas.

Dominika Wronikowska: Przyszedeł 1945 rok, wyzwolenie. Co z tą rodziną było dalej?

Marian Bania: Front „szedeł”. Strzelali ze wszystkich stron. Potem „przyszli Ruscy”. Kiedy pojawili się na podwórku, to ci Rubinkowie wybiegli z domu. „Ruscy” od razu poznali, że to Żydzi, bo wołali: „Iwrej, Iwrej”. Potem poszli mieszkać do Pińczowa. Mieli dom w rynku, obok dzisiejszego Banku Spółdzielczego. Następnie wyjechali do Niemiec, bo pisali do mamy listy. Długo nie pisali, aż w końcu przyszedł list z Kanady.

Dominika Wronikowska: W którym roku tu wrócili?

Marian Bania: Przyjechali do Pińczowa w 1987 roku z synem aktorem. Nakręcili film *So Many Miracles (Tak wiele cudów)*. Tu są zdjęcia mamy z Izraelem Rubinkiem, jego żoną Franciszką oraz synem Saulem. Tyle się wtedy wydarzyło. Mama tak się cieszyła.

Dominika Wronikowska: Czy utrzymuje Pan z nimi kontakt?

Marian Bania: Nie. Kiedy mama żyła, dostawała z Kanady pieniądze z fundacji żydowskiej. Po śmierci mamy nikt do nas nie pisze. Podobno Izrael i Franciszka też już nie żyją.

Dominika Wronikowska: Wiem, że 26 stycznia odebrał pan w Kielcach odznaczenie Sprawiedliwy wśród Narodów Świata?

Marian Bania: Tak. Odebrałem medal za mamę. Szkoda, że nie doczekała. Sam byłem dumny, bo ja też miałem bardzo duży udział w ukrywaniu tej żydowskiej rodziny. Byłem dzieckiem, ale miałem ważne zadania do spełnienia.

Dominika Wronikowska: Dziękuję Panu za opowiedzenie tej niezwykłej historii. Życzę dużo zdrowia.

Marian Bania: Dziękuję.

Autorka: **Joanna Zachariasz** (Liceum Ogólnokształcące im. Hugona Kołłątaja w Pińczowie)
Rozmówca: **brak nazwiska**
Opiekun: **Tomasz Pietrzykowski**

Wspomnienia moich dziadków na temat losów pokolenia żyjącego po sąsiedzku z Żydami

Joanna Zachariasz: Jak wyglądały stosunki między Polakami a Żydami przed wojną?

Rozmówca⁵⁰: Żydzi i Polacy przed wojną i w jej trakcie mieszkali często po sąsiedzku, w tamtych czasach było to normalne. Stosunki sąsiedzkie układały się różnie, tak jak między sąsiadami. Charakterystyczne było, że Żydzi mniej zajmowali się uprawą roli, bardziej handlem, jedni byli bardzo majątni, inni wręcz biedni, ale zamożniejsi pomagali biednym.

Współpraca społeczeństwa polskiego i żydowskiego we wsiach układała się poprawnie, żyli oni obok siebie, współpracowali, pomagali sobie, dowcipkowali. Polacy dla żydowskich handlarzy robili rzeczy na zamówienie: meble wykonywane najczęściej z drzewa jesionowego, buty – od święta – ze skóry giemzowej, robocze – z cholewkami pod kolana. Szyli, prowadzili kuźnie, piekarnie, sprzedawali produkty rolne, inni furmanili i sprzęgali konie, bogatym Żydom wywozili towary do miasta, a z miasta przywozili wyroby tytoniowe, materiały, artykuły kuchenne, odzież.

Joanna Zachariasz: Czy znane są jakieś ciekawe historie związane ze społecznością żydowską?

Rozmówca: Było to przed wybuchem II wojny światowej. W Niegosławicach dwaj chłopcy w jednej ze stodół rozpalili sobie dla zabawy ognisko. Na efekty tej zabawy nie trzeba było długo czekać, ponieważ zajęła się najpierw jedna stodoła, potem druga i kolejna. Zabudowa domostw była zwarta, drewniana i kryta strzechą. W niedługim czasie cała wieś, licząca około trzydziestu domostw, stanęła w ogniu, a we wsi swój sklepik miała pani Joskowa (Żydówka). Straszny zgiełk zapanował wśród społeczności i każdy ratował, co się dało, zwykle były to jakieś cenne rzeczy z domu. Natomiast pani Joskowa, strasznie lamentując, ratowała drzwi od swego sklepu. Dla niej to one były najcenniejsze, ponieważ stanowiły dowód swoistego „konta bankowego”. Na tych drzwiach kobieta skrupulatnie kredą zapisywała długi i nieregulowane rachunki klientów. Utrata drzwi byłaby jednocześnie utratą dowodu zaciągniętych długów, tak zwanego kupowania „na burg”.

Joanna Zachariasz: Jak wyglądało codzienne życie Żydów przed wojną?

Rozmówca: Przed wojną w Wiślicy była gmina i szkoła, a w każdy czwartek odbywał się targ, wtedy nazywany jarmarkiem. Około połowy mieszkańców Wiślicy to była ludność żydowska, która w rynku miała swoje sklepy: żelazne, obuwnicze, z materiałami włókienniczymi.

⁵⁰ Rozmówca nie podał nazwiska.

niczymi. Najbogatszym Żydem był bankier Szjugier i można było zaciągać u niego długi, ale nie wszyscy mogli sobie na to pozwolić, bo procent u niego był bardzo wysoki.

Z Wiślicy do Jurkowa z „handelkiem” chodził Żyd Mosiek z rodziną. Mosiek nosił: gwoździe, postronki, młotki, łańcuchy, a jego żona nosiła w swoim koszu rzeczy przydatne kobietom w kuchni i w domu. Ten swoisty pochod zamykał ich synek, mały Mosiek. Ubodzy to byli ludzie, ale pomocni innym, nie oczekiwali zapłaty w gotówce, a bardzo często wartość towaru rozkładali „na raty” plus procent. Procent ten to mogło być na przykład jajko, po które przychodziła pani Mośkowa za dwa dni i jeszcze za dwa dni, aż do uregulowania długu.

Pewnego razu Mosiek w swym koszu, oprócz stałych rzeczy, miał też słodkie bułki, które chciał sprzedać rodzicom chłopskich dzieci. W każdym domu był chlebowy piec i każda gospodyni piekła chleb dla rodziny, a „słodkości” kupowali tylko bogatsi gospodarze dla dzieci. Gościnność gospodarska nakazywała zaprosić Żyda do domu, tak też uczyniono. W domu Teodora Niedopytańskiego stała ława dla gości. Żyd usiadł na ławie, a koszyk wsunął pod nią. W gospodarstwie był mały piesek, mężczyzna uciał sobie pogawędkę z Teodorem, a piesek w tym czasie zaopiekował się bułkami. Po miłej rozmowie chłopiec zabrał kosz i poszedł do następnych domostw, a o tym, że nie ma bułek, zorientował się nieco później i zawrócił, ale po bułkach nie było już śladu.

Joanna Zachariasz: Czym zajmowali się jeszcze Żydzi?

Rozmówca: Żydzi mieli swoje „jatki” (masarnie), chodzili po wsiach i kupowali: krowy, tuczniaki, gęsi, kaczki, ale sami nie byli masarzami, tylko mieli swoich pracowników. Pewnego razu Żyd Hieronim kupił w Jurkowie krowę. Gospodarz uwiązał ją na łańcuchu, który wręczył Żydowi. Mężczyzna prowadził zwierzę od strony Żurawnik przez wieś, a dalej przez wąż obok kościoła w stronę Konieczmostów. Za Hieronimem biegło kilku rozwrzeszczanych wyrostków. Krowa „pomrukiwała”, ale posłusznie szła za mężczyzną. Chłopcy tymczasem odwiązali krowę, ale dla niepoznaki krzyczeli dalej. Wszyscy, ale już bez krowy, doszli do drewnianego mostu na Nidzie za Konieczmostami przy gaiku. Tu chłopcy rozbiegli się po łąkach. Żyd został sam z łańcuchem w ręce, myśląc, że krowa idzie razem z nim.

Bogaci Żydzi, którzy prowadzili sklepy, do przechowywania mięs i wędlin mieli „łodówki”. W swoich domach posiadali głębokie, wymurowane i wykafelkowane piwnice. W zimie rębacze lodu rąbali lód na Nidzie, a wozacy wozami wozili ten lód do piwnic i przesypywali warstwami trocin z tartaku, aby zachować świeżość towaru.

Biedniejsi Żydzi, jak również Polacy, byli wozowodami i wozili przez cały rok wodę. Kiedy Nida zamarzła, wyrąbывali przeręble i przez nie nabierali wody do beczek. Zawozili tę wodę do Wiślicy i sprzedawali „na wiadra”. Woda była chętnie kupowana, ponieważ mało kto posiadał studnię, a w domu u każdego Żyda i Polaka w sieni stała beczka lub cebraż na wodę.

Joanna Zachariasz: Czy zdarzały się jakieś nieporozumienia, konflikty między Polakami a Żydami?

Rozmówca: Żydzi byli ludźmi, którzy wierzyli w prawdomówność Polaków, chociaż ci z kolei niekoniecznie. Mosiek i Josek przyszli do gospodarza kupić zboże. Gospodarz Wołoszyn zaproponował sprzedaż kilku beczek grochu. Dobito targu i Josek poszedł po worki. Kiedy Żyd wypłacił należną sumę, okazało się, że beczki są wywrócone do góry dnem, a grochu jest niewiele.

Do wybuchu wojny polskie i żydowskie dzieci razem chodziły do szkoły, w której obowiązkowym przedmiotem była religia, prowadzona na ostatnich lekcjach. Wtedy żydowskie dzieci mogły iść do domu. Droga ze szkoły w Wiślicy do Jurkowa prowadziła między domkami żydowskimi. Niektóre budynki miały tak zwane cokoły (przedłużenie dachu na filarach, gdzie można było zostawić wóz, furmankę). Żydówka, przygotowując obiad, pod taki cokół wyniosła świeżo ugotowane czerwone buraczki, żeby wystygły. Gromada chłopców, która wracała ze szkoły, nie zważając na niebezpieczeństwo poparzenia się, bez pozwolenia poczęstowała się zawartością garnka, który został pusty.

Joanna Zachariasz: Co się działo z Żydami po wybuchu wojny?

Rozmówca: W Niegosławicach przed wojną mieszkała rodzina Żydów z dwiema córkami: Majlą i Blimą. Kiedy front przesunął się pod Jurków, a było to zimą 1943 roku, rodzina wyprowadziła się, gdyż wioska przy trakcie stała się zbyt niebezpieczna. Majla zajmowała się szyciem dla miejscowej ludności i z tego się utrzymywała. Nie chciała wyjeżdżać z rodzicami i siostrą, dlatego ktoś z miejscowych wpadł na pomysł, aby ukryć ją bliżej lasu i partyzantów, gdzie byłaby bezpieczniejsza, dlatego powędrowała na Lubowiec – osadę w dolinie otoczoną lasami. Tam przebywała w rodzinie gajowego Omasty.

W 1944 roku zginął syn bogatego gospodarza Szumiała, który był właścicielem sklepu w Chrobrzu. Rodzice podejrzewali, że brał on udział w partyzantce, do której należał również Żyd – Kucybała. Ta informacja dotarła do niemieckiego oddziału, dlatego mężczyzna musiał uciekać. Wiedział, że gajowym w lesie złockim, grabowskim i chrobberskim, należącym do hrabiego Andrzeja Olszewskiego, jest Franciszek Omasta. Niemiec żołnierz przeszukiwali złocki las, szukając partyzantów oraz uciekiniera, którego mieli zdjęcie. Wiedzieli, że uciekł z Chrobrza i nazywa się Kucybała. Gajowy zorientował się, że w lesie jest zbyt dużo uzbrojonych w karabiny maszynowe „Szwabów” i coś niedobrego się dzieje. Mając na uwadze bezpieczeństwo rodziny i Majli, przeniesiono ją na Odrzywół. Tam znalazła schronienie w domostwie Józefa Smaczyńskiego. Kiedy Niemcy przybyli do gajowego Omasty, Majli już nie było, znaleźli tylko ścinki materiałów na strychu. Barbara Omasta umiała mówić po niemiecku, gdyż przed wybuchem II wojny światowej przez osiem lat pracowała u bauera w Niemczech, tam też poznała przysługę męża Franciszka, który został gajowym. Kobieta wytłumaczyła żołnierzom, że jest krawcową i szyje dla swojej rodziny i ludzi. Żandarmi przeszukali bardzo dokładnie dom, zabudowania, budynki gospodarcze, zajrzeli też do piwnicy i na strych. Nie znaleźli Majli ani partyzanta, którego szukali.

Udział w partyzantce był atrakcyjny dla młodych ludzi. Młodzież garnęła się do partyzantki, ale nie zawsze to podobało się rodzicom, gdyż wiązało się to z dużym ryzykiem dla całej rodziny i niebezpieczeństwem. Kucybała chciał dołączyć do partyzantów w lesie. Pani Barbara stanowczo mu to odradzała i wpadła na pomysł, aby udawał dworskiego parobka, który porządkuje dworskie brodła ze zbożem. Żołnierze nie legitymowali dworskich robotników, dlatego mężczyźnie udało się przeżyć. Majla ukrywała się na Odrzywole do końca wojny i ją przeżyła. Wyszła za mąż za syna gospodarza, którzy ją przechowywali. Zmarła w lipcu 2012 roku.

Joanna Zachariasz: Dziękuję.

Autorka: Aleksandra Zielińska (Gimnazjum w Radkowie)

Rozmówcy: Stefania Głodkowska i Edmund Grzesik

Opiekun: Iwona Skóra-Popko

Żydzi dzierzgowscy i bieganowscy na podstawie wspomnień Stefanii Głodkowskiej i Edmunda Grzesika

Rozmowa ze Stefanią Głodkowską

Aleksandra Zielińska: Pamięta Pani Żydów mieszkających w Bieganowie, Woli Czaryskiej?

Stefania Głodkowska: Tak, pamiętam. Byli oni dobrymi i religijnymi ludźmi, jednak w czasie II wojny światowej bardzo dużo ich zginęło z sąsiednich wsi, ale też na całym świecie.

Aleksandra Zielińska: Powiedziała Pani, że byli bardzo religijni. Jakie obchodzili święta?

Stefania Głodkowska: Cotygodniowe i największe święto, jakie obchodzili, to szabat. Nie mogli wtedy nic robić. Trwał on od piątku przed zmierzchem do zachodu słońca w sobotę. Było to upamiętnienie odpoczynku Boga po stworzeniu świata. W szabat nie wolno było Żydom nic robić, nie można było pójść do studni, aby nabrać wody, czy ugotować obiad. Dlatego też Żydzi dzień przed szabatem piekli sobie macę. Wygarniali z pieca rozgrzany węgiel i wkładali tam posiłek, żeby był ciepły. Gotowali również takie potrawy, które dogotowywały się przez całą noc. Kiedy w szabat skończyła im się woda, to nie mogli po nią pójść, więc kopali w wiaderko, aby się posuwało do przodu. Żydzi zazwyczaj mieli glinianki na placu i kiedy ten pan kopał, to wiaderko wpadało do glinianki i napełniało się wodą. Wtedy Żyd podchodził i brał wiaderko z wodą, bo przecież przeszedł się i kopał w wiaderko, a ono samo napełniło się wodą, a on nie wykonywał żadnej pracy. Czasem też po napełnieniu wody prosił przechodzącego Polaka, aby pomógł mu zanieść wiaderko do domu.

Aleksandra Zielińska: Obchodzili tylko jedno święto czy więcej?

Stefania Głodkowska: Więcej. Odpowiednikiem naszych Zielonych Świątek było u nich święto Szawuot. Pamiętam, jak zawsze wtedy dzieci biegały po wsiach z zielonymi gałązkami. Gdy oni obchodzili jakieś swoje poważne święto, my się z nich śmiałyśmy, bo dęli w róg barana, dlatego nazywaliśmy je świętem barana, ale ono miało swoją własną nazwę⁵¹. W pewnym czasie mieszkali oni w szałasach; niestety, nie pamiętam, czy to było święto, czy po prostu jakiś przesąd⁵². Tylko tyle świąt pamiętam.

Aleksandra Zielińska: A gdy w czasie świąt modlili się, to gdzie?

⁵¹ Mowa o święcie Rosz Haszana.

⁵² Zob. przypis 11.

Stefania Głodkowska: W domach modlitwy, czyli w domu głównego Żyda. W miastach mieli synagogi. Najbliższa była w Szczekocinach.

Aleksandra Zielińska: Czyli tutaj, w Bieganowie, u kogo to było?

Stefania Głodkowska: Dokładnie nazwiska nie pamiętam, ale to było tam, gdzie jest teraz stary dom Galantów. Trochę dalej od głównej drogi, bo gdyby Niemcy przejeżdżali przez wieś i ich zobaczyli, to z pewnością zabiliby wszystkich.

Aleksandra Zielińska: Niemcy, jadąc przez wieś, gdy zobaczyli Żyda, zabijali go?

Stefania Głodkowska: Nie zawsze, jak mieli „dobry humor”, to nic nie robili, jednak gdy zły, to potrafili zabić każdą osobę, która była w pobliżu. Mężczyznę, kobietę, dziecko.

Aleksandra Zielińska: Pamięta Pani, jak nazywali się Żydzi z Bieganowa, Woli Czaryskiej i Czaryża?

Stefania Głodkowska: W Bieganowie był Fisiel Wajntrob i jeszcze dwie inne rodziny. Jedna z nich sprowadziła się tutaj po spaleniu Szczekocin. Nazywali się Katz, rodzina o takim samym nazwisku mieszkała też w Woli Czaryskiej, ale nie byli spokrewnieni. W Czaryżu Rosenblat z liczną rodziną. W Woli Czaryskiej natomiast mieszkali Lojne i Katz.

Aleksandra Zielińska: Potrafiłaby Pani wymienić członków ich rodzin?

Stefania Głodkowska: Rodzina Katzów z Bieganowa to była głowa rodziny, mąż był niewidomy, miał żonę, mieli mniej więcej około osiemdziesięciu lat. Oprócz siebie mieli też trójkę dzieci – córkę Ryfkę, syna Kaila i Jolcie. W czasie wojny ich dzieci były w młodym wieku, miały może dwadzieścia pięć lat. Co się z nimi później działo po wojnie, nie wiem. Wajntrob to był Fisiel i Jol. Fisiel miał córkę Ryfkę i żonę. Wszyscy nie żyją. Nieznane są prawdziwe dane tej rodziny, ponieważ ich ojciec na początku wojny był na wysokim stanowisku i on zmienił obywatelstwo wszystkich bliskich sobie Żydów na polskie. W czasie wojny ukrywali się, a zaraz po jej zakończeniu wyjechali.

W Czaryżu, jak mówiłam wcześniej, mieszkała liczna rodzina Rosenblatów. Głową rodu był Dawid, przed wojną był on szefem krakowskiej giełdy⁵³. Był bardzo majątny i obyty w świecie. Miał synów: Mordkę, Joska, Hila. Oni mieli jeszcze swoje rodziny i wszyscy mieszkali razem. Nikt nie pamięta rodziny Lojnow z Woli Czaryskiej, natomiast rodzina Katzów to Rubin i jego dzieci: Szaja, Dawid, Jollat i Ryfka, wszyscy mieli około dwudziestu lat⁵⁴. Wszyscy, oprócz Szai i Dawida, zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego. Szaja zmienił wyznanie na katolicyzm, ożenił się z Polką i został cukiernikiem.

Aleksandra Zielińska: Jacy byli Żydzi?

Stefania Głodkowska: Nie słyszałam, żeby kiedykolwiek komuś zrobili krzywdę. Zawsze pomagali innym, jednak w momencie, kiedy im potrzebny był ratunek, nikt nie kwapił się, aby im pomóc. Pomagali, ale nieco ociągali się.

Pamiętam historię Fiśla z Bieganowa. Mimo nakazu hitlerowców nie poszedł do getta w Szczekocinach. Wcześniej on pomagał innym i liczył, że teraz oni mu pomogą. Ludzie pomagali mu przez pewien czas. Kiedyś przyszedł do mojego ojca i prosił o kawałek chleba, tata nie odmówił. Nie cierpiał Niemców, a Żydzi nic mu nie zrobili. Po mniej

⁵³ Dawid Rosenblat był przed wojną prezesem Giełdy Towarowej w Krakowie.

⁵⁴ Rozmówczyni nic nie wspomina o żonie Rubina Katza – Ciotbie, którą zabilili żandarmi niemieccy.

więcej pół roku nie chcieli mu pomagać i ktoś prawdopodobnie doniósł Niemcom, że we wsi jest Żyd. On jednak nie chciał zginąć z rąk okupantów. Pewnego wieczora, gdy szedł przez wieś, poprosił mojego wujka – Władysława Jakubskiego – który był leśniczym, żeby go zastrzelił za kawałek jakiegoś materiału. On się oczywiście nie zgodził. Po chyba dwóch tygodniach znaleziono go na skraju lasu z raną postrzałową w skroni. Do dziś nikt nie wie, czy się sam zastrzelił, czy ktoś to zrobił. Słyszałam, jak dzieci żydowskie mówiły, że nigdy się nie powinno zabić siebie, bo to jest tak, jakby woda sama siebie wypila⁵⁵.

Aleksandra Zielińska: Wie Pani, gdzie ginęli inni Żydzi?

Stefania Głodkowska: Kiedyś w czasie melioracji łąk w Bieganowie, Dzierzgowie Niemcy zebrali wszystkich i wywieźli do lasu. Tam Mosiek Szkło wykazał się ogromną niesprawiedliwością i okrucieństwem.

Aleksandra Zielińska: Dlaczego?

Stefania Głodkowska: Niemcy wyczytywali z listy nazwiska osób, które miały wystąpić z szeregu. Wyczytali Mośka Szkło, a on wypchnął swojego brata, Cienkiego Mośka. Pozostali mimo ogromnego strachu o własne życie powiedzieli Niemcom o błędzie. Więc zastrzelili wtedy tego właściwego. Kolejną osobą, która została wyczytana i pozbawiona życia, to był Lenczer. Miały zginąć dwie, a zginęły trzy osoby, niestety. Katz z Bieganowa i jego żona zostali zastrzeleni przez żandarmów ze Szczekocin.

Aleksandra Zielińska: Gdzie byli chowani po śmierci?

Stefania Głodkowska: W czasie wojny to zazwyczaj tam, gdzie ich zastrzelili, ale przedtem to mieli swoje cmentarze, tak zwane kirkuty. Nikogo się nie dało pochować, jeśli zostali spaleni w obozie. Najbliższy w naszych okolicach był żydowski cmentarz w Szczekocinach.

Aleksandra Zielińska: Dochodziło do takich czynów?

Stefania Głodkowska: Tak. Nie tylko wobec Żydów, ale też Polacy tak kończyli swój los.

Aleksandra Zielińska: Ktoś z mieszkających tutaj osób został wywieziony do obozu?

Stefania Głodkowska: Partyzanci. Kiedy, gdzie i jacy dokładnie, to nikt nie wie. Niemcy zrobili to w tajemnicy, żeby pozostali nie mogli napadać na ich, a miejscowa ludność obwiniać ich za to.

Aleksandra Zielińska: Skąd Pani wie, że byli paleni?

Stefania Głodkowska: Słyszałam opowieści sąsiadek, których rodzina była w obozie koncentracyjnym, że widzieli to na własne oczy. Gdyby nie wojna, oni z pewnością też by tak skończyli.

Aleksandra Zielińska: Wspomniała Pani wcześniej o getcie w Szczekocinach⁵⁶...

Stefania Głodkowska: Tak. Było tam getto. Tam najczęściej nakazywano iść Żydom z naszych stron.

Aleksandra Zielińska: Kiedy powstało?

⁵⁵ Inne osoby twierdzą, że zastrzelili go Niemcy, bo kilka dni wcześniej kręcili się po wsi, jeszcze inni, że zrobiło to dwóch mieszkańców Dzierzgowia.

⁵⁶ *Pinkes Szczekocin. Księga Pamięci Szczekocin (Życie i zagłada żydowskiego miasteczka)*, red. I. Szwajcer (Ben-Awrom), Szczekocin 2010.

Stefania Głodkowska: W 1940 roku, na jesieni, wtedy oddzielili plac i zwołali pierwszą część Żydów.

Aleksandra Zielińska: A kiedy je zlikwidowali?

Stefania Głodkowska: We wrześniu 1942 roku⁵⁷.

Aleksandra Zielińska: Czy w czasie jego istnienia były jakieś większe wywozy Żydów lub ich likwidacja?

Stefania Głodkowska: Podobno były, ale ja szczegółów nie znam.

Aleksandra Zielińska: Dużo znajdowało się tam Żydów?

Stefania Głodkowska: Tak, na pewno. Byli oni sprowadzani nie tylko z Dzierzgowa i Bieganowa, ale też z samego Sędziszowa i z sąsiednich wsi.

Aleksandra Zielińska: Potrafiłaby Pani powiedzieć jeszcze coś ciekawego o Żydach, ich tradycjach, zwyczajach?

Stefania Głodkowska: Byli chowani na siedząco. Mówili, tłumacząc się, dlaczego chowa się ich po śmierci na siedząco, tak: „Zanim wy usiądziecie, my już wstaniemy”. Myślę, że chodziło im o to, że gdy będzie Sąd Boży, wtedy każdy powstanie z grobu, tylko nie rozumiem, dlaczego oni chcieli wstać jak najszybciej.

Aleksandra Zielińska: Jakie były formy znęcania się nad Żydami?

Stefania Głodkowska: Bili, kopali, zabijali, poniżali na oczach wszystkich. Kazali wykonywać czynności, które są trudne do wykonania lub całkowicie niewykonalne.

Aleksandra Zielińska: Jak Pani wspomina ich zachowanie?

Stefania Głodkowska: Dobrze. Nie rozumiem, dlaczego Niemcy tak ich nienawidzili. Byli dobrymi, pomocnymi ludźmi.

Rozmowa z **Edmundem Grzesikiem**, mieszkańcem Dzierzgowa

Aleksandra Zielińska: Czym Pan się zajmował w czasie II wojny światowej, ile Pan miał wtedy lat?

Edmund Grzesik: W czasie wojny miałem piętnaście lat, już pracowałem i nosiłem meldunki, stąd z Dzierzgowa do Szczekocin, do sklepu Pieczykury, ale nie byłem wtaємniczony w to, co tam było, nie należałem do konspiracji...

Aleksandra Zielińska: Pamięta Pan Żydów mieszkających w Dzierzgowie?

Edmund Grzesik: Tak, rozmawiałem z nimi często.

Aleksandra Zielińska: Trudno o jakiekolwiek wiadomości związane z pochodzeniem dzierzgowskich Żydów. Wie Pan, kiedy i skąd przybyli do Dzierzgowa?

Edmund Grzesik: Nie wiem, skąd przybyli Żydzi do Dzierzgowa, gdy ja się urodziłem, oni już tu zamieszkiwali.

Aleksandra Zielińska: Czym się zajmowali?

Edmund Grzesik: Ich życie było bardzo podobne do naszego. Jednak zawód preferowany przez nich to handel domokrażny lub sklepy, które prowadzili. Zazwyczaj sprzedawali: chleb, naftę, zboże, krowy. Chodząc po domach, skupywali zaś jajka, kury, pierze. Lubili i potrafili się targować. Oprócz handlu zajmowali się uprawą pola. Nie mieli go dużo, kilka mórg. Zajmowali się też rzemiosłem.

⁵⁷ Dokładna data likwidacji to 20 IX 1942 roku.

Aleksandra Zielińska: Kto mieszkał w Dzierzgowie?

Edmund Grzesik: Około 48 Żydów w dziewięciu rodzinach, wszystkich nie pamiętam, najbardziej znana rodzina żydowska to Tettlingowie.

Aleksandra Zielińska: Potrafi Pan coś o nich powiedzieć?

Edmund Grzesik: Ja znałem ich bardzo dobrze, mieszkali niedaleko mnie. Przyjechali z Krakowa do Dzierzgowia, tuż przed wojną. Był Bolesław z żoną Janiną i ich synkiem, pięcioletnim Jakubem⁵⁸. Bolesław był adwokatem, pracował w gminie w Radkowie. Wszyscy mieszkańcy Dzierzgowia wiedzieli, że Tettlingowie są rodziną żydowską, ale nikt nie śmiał wydać ich Niemcom. Tak jak inni mieszkańcy wsi chodzili co niedzielę do kościoła. Nikt nie pytał o ich rodowód. Ciekawostką jest to, że gdy przychodzili po jabłka do państwa Liegenzów, chłopiec zamiast jabłka mówił – „japki”. Pani Janina od razu go poprawiała, nie mogła pozwolić, by wpadł w ręce okupantów. Musiał więc nauczyć się poprawnej polszczyzny. Pewnego ranka Niemcy otoczyli ich dom, ale pana Bolesława i jego rodziny już tam nie było. Dostali w nocy sygnał i ukryli się w domu moich kuzynów – Wojtasików z Bałkowa. Później słyszałem, jak pani Liegenza mówiła, że ktoś doniósł żandarmom szczekockim, aby tę rodzinę zlikwidowali. Żandarmi powiedzieli o tym swej kucharce Basi, ta powiadomiła swoich znajomych z Goleniów, ci z kolei powiadomili Stefana Baniaka, u którego ukrywała się rodzina. Ludzie mówili, że to na tak zwanych dołkach. Tettling przechowywał się również u rodziny Latosińskich. Żandarmi szczekoccy nie powtarzali swych nalotów na dom Baniaka. Po wojnie rodzina wróciła do Krakowa, a pan Bolesław do swej pracy. Za pomoc udzieloną w czasie wojny Tettling zajął się wykształceniem syna Baniaka – Edka – jego córki Stachy, która została nauczycielką, i córki Kowalskiego. Jakub wyjechał do Izraela⁵⁹. Taka jest właśnie historia początkowej rodziny Tettlingów, dobrze, że jest szczęśliwe zakończenie.

Aleksandra Zielińska: Tak, dobrze. Na samym początku powiedział Pan, że w Dzierzgowie było wiele rodzin żydowskich, opisał Pan jedną, a inne Pan pamięta?

Edmund Grzesik: Tak. Żydów u nas było około pięćdziesięciu. Mieszkali głównie w tak zwanych czworakach. Najbogatszym był Herszlik Fajgenblat, u niego Żydzi spotykali się na modlitwach. Miał żonę Ryfkę i córkę Helę oraz synów Figiela i Berka. Inni to: Eliasz Wygnański, który miał żonę o dziwnym imieniu – Tauba. Prowadził bogato zaopatrzonego sklep. Miał dwie córki i syna. Oni jednak w czasie wojny zostali wywiezieni do polskiej rodziny na Śląsku, dlatego ich nikt nie pamięta.

Na Zalesiu, czyli za wodą, mieszkała rodzina nazywana przez nas Pływak, jednak nigdy się nie interesowałem ich prawdziwym nazwiskiem. Sklep spożywczy prowadziła również Żydówka – Pawłowa Szkło, która miała córki Lipkę i Esterę oraz syna Mośka Grubego. Był tutaj też Żyd, Zelik Kaufman, i nie mieszkał razem z innymi Żydami, tylko trochę dalej. Z zawodu był krawcem. Kiedyś Niemcy przyjechali do wsi w celu uśmiercania Żydów. Zanim to uczynili, najpierw pytali o nazwisko. On był na drodze i jego też się pytali. Gdy im powiedział, że nazywa się Kaufman, spytali się go, gdzie mieszka, a gdy im pokazał, puścili go. Później słyszałem, jak mówili między sobą, gdy szli przez wieś, że on to jest pewnie Niemcem, skoro ma takie nazwisko. Wtedy też zabili w Dzierzgowie wielu Żydów. Do dziś pozostały miejsca pamięci, na przykład na placu

⁵⁸ Inne źródła podają, że miał na imię Ryś.

⁵⁹ Inne źródła podają, iż udał się do Danii.

kółkowym, w okolicach mostu, koło rzeki. Byli też inni, tacy jak Mordka, Judka, Motel, pani Kacowa i Żyd o przydomku Krawiec, choć krawcem nie był, tylko stolarzem. Miał niespotykany jak na Żyda zawód.

Aleksandra Zielińska: Gdzie oni mieszkali?

Edmund Grzesik: Większość mieszkała w czworakach niedaleko przystanku, około trzech–pięciu domów było na Zalesiu, jeden Kaufman mieszkał bardziej we wsi i Tettling ukrywał się u różnych osób.

Aleksandra Zielińska: Ma Pan jakieś osobiste wspomnienia związane z funkcjonowaniem mniejszości żydowskiej na terenie Dzierzgowa? Wiem, że choć Żydów było tu około 50, trudno mówić o prawdziwym „sztetlu”. Żydzi żyli w symbiozie z Polakami, nikt nikomu nie przeszkadzał, a wiele ciekawego można było w ich życiu zaobserwować.

Edmund Grzesik: Żydzi mieli też zajezdnię, w której często się gościli. W 1942 roku odbyła się sprzedaż żydowskich ciuchów. Icek stał na stole, zachwalał ciuchy żydowskie i handlował nimi. W jednym z żydowskich sklepów po zakończeniu wojny pan Marzec miał sklep.

Aleksandra Zielińska: Jak często odbywały się niemieckie oblawy na Żydów?

Edmund Grzesik: Przyjeżdżali często, prawie codziennie, ale nie zawsze kogoś pozbawiali życia. Kazali najczęściej czyścić drogę albo niemieckie buty. Mam do dziś zdjęcia, na nim Żydzi obok dzierzgowskiego sanktuarium zamiatają drogę. Zdjęcia wykonał mój brat, który należał do partyzantki leśnej.

Aleksandra Zielińska: Czyszczenie drogi jest męczące, a więc brali tylko młodych mężczyzn do tego?

Edmund Grzesik: Nie patrzyli na to, kto ile ma lat czy jakiej jest płci. Brali, kogo popadło. Jeśli ktoś nie wykonał ich rozkazu, bo był już za stary na coś takiego, to wtedy go zestrzelili i zakopywali bez żadnej modlitwy w rowie koło drogi wiodącej do Bieganowa za cmentarzem.

Aleksandra Zielińska: Tylko naród żydowski tak wybierali czy też Polaków?

Edmund Grzesik: Polaków nie. Nam nic nie robili, chyba że ktoś im podpadł lub mieli informacje, żeby kogoś zlikwidować.

Aleksandra Zielińska: Pamięta Pan jakieś szczególne przejawy okrucieństwa wobec Żydów?

Edmund Grzesik: Dobrze zapisał mi się w pamięci obraz Żydów czyszczących drogę. Było to późną jesienią 1941 roku. Wtedy wszystkich Żydów z całej wsi spędzili i kazali na kolanach miotłami, szczotkami i łopatami czyścić szosę z błota. Od kościoła aż po remizę, czyli około pół kilometra drogi. Przy tym popychali i znieważali. Na jedynej pamiętce z tego zdarzenia Niemcy stoją z boku, a mój brat robi zdjęcie. Dawne aparaty fotograficzne nie były nowoczesne. Trzeba było ustawić aparat fotograficzny na nóżce, na statywie. Pogoda nie dopisuje, pada deszcz. Zdjęcie wychodzi niezbyt wyraźne. Strach było robić takie zdjęcia. Mieliśmy stary aparat na szklane klisze i ostrość trzeba było ustawiać na matówce. Następnie zasunąć kasetę z kliszą. Po wykonaniu zdjęcia Niemiec zawołał brata, żeby zapytać, czy dobrze wyszedł. Mój brat odpowiedział, że dobrze, a Niemiec go poprosił, aby mu wysłał to zdjęcie do Szczekocin, bo jedzie na front.

Słyszałem też, jak kiedyś mój tata mówił, że do pobliskiej wsi, tylko już nie wiem, czy do Radkowa, czy Bieganowa, przyjechali gestapowcy, kazali dwóm „starozakonnym” prze-

wiesić się przez stary poobrywany płot, po czym bili oderwanymi sztchetami. Często też, żeby im pokazać, jak nieznacząca jest dla Niemców religia, obcinali brody rabinom.

Aleksandra Zielińska: Co się stało, że teraz nie ma rodzin żydowskich w Dzierzgowie?

Edmund Grzesik: Większość została wywieziona do getta w Szczekocinach, inni zostali zabici tutaj, niektórzy wyjechali i przeżyli.

Aleksandra Zielińska: Gdzie byli chowani, gdy zostali zabici przez Niemców?

Edmund Grzesik: Jak na przykład zabili na podwórku Eliasza Wygnańskiego albo Mośkową, to ich na podwórku zakopali. Gdy zabili w lesie biegańskim, to tam zakopali. Herszlik został zastrzelony przez żandarmów szczekockich przy bramie cementarnej i tam też został pochowany lub raczej zakopany.

Aleksandra Zielińska: Co Pan wie o getcie w Szczekocinach?

Edmund Grzesik: Było mniejsze i krócej istniało niż getto we Włoszczowie. Po zebraniu wszystkich było tam około 1700 osób.

Aleksandra Zielińska: Były jakieś większe likwidacje Żydów w nim?

Edmund Grzesik: Tak. Na sam koniec w ramach akcji „Reinhardt”⁶⁰. Po wojnie było to bardzo głośne u nas. Akcja polegała na wymordowaniu wszystkich Żydów żyjących w Generalnym Gubernatorstwie. Wyprowadzono wszystkich na stację kolejową w Sędziszowie, stamtąd przewieziono ich do obozu selekcyjnego w Skarżysku-Kamiennej. Kolejnym przystankiem niektórych był obóz natychmiastowej zagłady w Treblince.

Aleksandra Zielińska: We Włoszczowie również było getto?

Edmund Grzesik: Tak, większe niż w Szczekocinach.

Aleksandra Zielińska: Kiedy powstało?

Edmund Grzesik: W lipcu 1940 roku, wtedy też był podział, żeby Żydzi z Dzierzgowia szli do Szczekocin, ale ci, którzy mieszkali w Kossowie, już do Włoszczowy.

Aleksandra Zielińska: A kiedy zostało zlikwidowane?

Edmund Grzesik: Funkcjonowało do września 1942 roku.

Aleksandra Zielińska: Czy w nim też były takie duże akcje likwidacji Żydów?

Edmund Grzesik: Tak, większe nawet. Tam nie bali się rozgłosu, że mordują Żydów. Wręcz sami to nagłaśniali.

Aleksandra Zielińska: Jak na przykład były te akcje?

Edmund Grzesik: Od września 1942 roku zaczęto wszystkich wywozić do Treblinki. Kucharka, która była we Włoszczowie, mówiła później, że widziała, jak pewien Niemiec oburzony rozkazem całkowitej likwidacji Żydów strzelił do obrazu Adolfa Hitlera. Nie on jeden nie popierał jego czynów i rozkazów, ale musieli je wykonywać.

Aleksandra Zielińska: Jak wywożono Żydów do Treblinki?

Edmund Grzesik: Najpierw furgonetkami do Sędziszowa, a potem w ciasnych, bydłujących wagonach do Treblinki. Ci, którym udało się uciec, mówili potem, że ukraińscy policjanci przed przyjazdem wagonów urządzili sobie zabawę. Wtedy Żydzi musieli siedzieć na mokrej i zimnej ziemi. Owa zabawa polegała na tym, że policjanci ze Szczekocin

⁶⁰ Aktion Reinhardt – działania niemieckie zmierzające w sposób planowy i etapowy do wymordowania ludności żydowskiej w Europie i przywłaszczenia jej majątku na rzecz III Rzeszy. Nazwa akcji pochodzi od imienia SS-Gruppenführera Heydricha.

mieli biegać dookoła i łapać się nawzajem. Każdy złapany był natychmiast rozstrzelany. W getcie zostało tylko 27 osób. One musiały posprzątać po wszystkich.

Aleksandra Zielińska: Jak ludzie dogadywali się z Żydami?

Edmund Grzesik: Dobrze. Nikt na nikogo się nie skarżył. Byli spokojnymi, uprzejmymi i ułożonymi ludźmi. Dzieci nie widziały różnic między sobą i swoim pochodzeniem, wszystkie razem się bawiły. Czuli się bezpiecznie na naszych ziemiach, wiedzieli, że mogą na nas liczyć w potrzebie. Każdy chyba starszy, rodowity dzierzgowianin zna ostatnie słowa Herszlika, które powiedział do Władysława Jakubskiego: „Wspomagałem biedaków i niebiedaków, a oni mi dziś żałują bochenka chleba”.

Aleksandra Zielińska: Razem się spotykała ludność polska i żydowska?

Edmund Grzesik: Tak. My mieliśmy radio słuchawkowe, wtedy dużo osób przychodziło go posłuchać, między innymi Żydzi. Było skromnie, ale wesoło. Można ich podsumować, że byli dobrymi, skromnymi i pobożnymi ludźmi, a zginęły ich miliony, ponieważ takie „widzimi się” miał jeden człowiek – Adolf Hitler.

Aleksandra Zielińska: Ma Pan jakieś osobiste wspomnienia związane ze wspólnym funkcjonowaniem Żydów i Polaków w jednym środowisku?

Edmund Grzesik: Chodziłem do szkoły z Żydami bliźniakami, nazywali się Lejzory, pochodzili z Radkowa. Najwięcej żydowskich imion, jakie występowały, to: Jutka, Herszlik. Nie chodzili na religię. Zajmowali się krawiectwem, uszyli mi ubranko na komunię, handlowali zbożem.

Dzieci im dokuczały. Gdy się modlili, to dzieci się z nich naśmiewały. Wpuszczaliśmy im koty do domów, bo oni wierzyli, że przyście kotów zwiastuje przyście Mojżesza. Żydzi obchodzili trzy rodzaje świąt: kucki, trąbki i michałki. Na kucki robili takie wysokie szalasy z desek, bez przykrycia, w środku nakrywali stoły, stawiali świeczki, bawili się. To chyba było na jesieni, bo wtedy z kartoflami jeździliśmy⁶¹. Żydzi kupowali od nas dzieci zebrane kłosy z pól. W czasie wypasania gęsi zbieraliśmy kłosy z pola, oczywiście pole musiało być już zagrabione i co lepsze kłosy były zebrane, ale to, co pozostało, układaliśmy w wiązki i znosiliśmy do domu. Mogło się tego nazbierać osiem–dziewięć kilogramów. Żyd to kupił, a pieniądze były na odpust. Żyd Wygnański prowadził w Dzierzgowie sklep spożywczy, gdzie można było kupić chleb, naftę do lampy. Jako dzieci dokuczaliśmy Żydom, wpuszczaliśmy do sklepu sowy, żeby się bali. Bieliliśmy pieniądze, żeby ich oszukać – 5 groszy pobieliśmy na 20 groszy, bułka kosztowała 5 groszy, Żyd resztę wydawał 15 groszy, nie widział, że pomalowana, bo nosił okulary. Trzeba przyznać, że, niestety, często im dokuczaliśmy, ale przecież byliśmy tylko dziećmi. Pamiętam, że straszyliśmy jednego Żyda, który nazywał się rzezakiem z racji pełnienia swojej funkcji rytualnego uboju zwierząt. W czasie tego uboju mówiłem „stój!”, a on źle trafiał w zabijane zwierzę i nie nadawało się ono już do jedzenia. Nie mógł dwa razy w nie uderzyć, bo już było trefne. Gdy przyszedł karnawał, Żydzi przesiadywali w karczmie i się bawili, jak było wesoło, zawsze podjeżdżali pod karczmę, której właścicielami byli Kurowscy, i pili. Było biednie, ale wesoło. Moje życie, życie mojej rodziny, mocno wiąże się z życiem społeczności żydowskiej. My, Polacy, i oni, Żydzi, dorastaliśmy w takich samych warunkach. W nas był strach o życie, gdyśmy im pomagali. Ich życie też było w potrzasku, gdy we

⁶¹ Zob. przypis 11.

wsi zjawił się choćby jeden Niemiec. U progu życia⁶² za te zdjęcia wojenne Żydów i podtrzymywanie o nich pamięci otrzymałem statuetkę „Tym, którzy ocalili pamięć”.

Aleksandra Zielińska: Jest Pan prawdziwym przyjacielem mniejszości żydowskiej. Dziękuję za rozmowę, życzę dużo zdrowia.

Edmund Grzesik: Dziękuję również.

(Edmund Grzesik zmarł 11 lipca 2010 roku. Ta praca jest rekonstrukcją rozmów z nim, przeprowadzonych jesienią 2009 roku oraz wiosną 2010 roku przez kolegów i koleżanki z mojej szkoły. Przypominając jego wspomnienia, pragnę wyrazić hołd dla pamięci jego osoby, dzięki której wskrzeszone zostało imię Żydów dzierzgowskich. Dzięki panu Grzesikowi pamięć o tej mniejszości narodowej nigdy nie zgaśnie wśród nas – polskiej młodzieży).

⁶² Rozmówca miał na myśli raczej kres życia (przyp. red.).

Autorka: **Karolina Żerebiec** (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)

Rozmówca: **Adam Szymański** (97 lat, zam. Chmielnik)

Opiekun: **Anna Waga**

Ja do Żydów pretensji nie mam...

Karolina Żerebiec: Proszę Pana, wiem, że już kilka lat temu udzielał Pan wywiadu moim starszym koleżankom, które gromadziły materiał do książki *Żydzi w historii Chmielnika*. Tym bardziej cieszę się, że dziś zechciał Pan jeszcze raz opowiedzieć mi to, co Pan zapamiętał ze swojej młodości, a co dotyczyło Żydów – wtedy waszych bliskich sąsiadów. Proszę powiedzieć, jakimi ludźmi byli mieszkający w Chmielniku Żydzi?

Adam Szymański: Ja wam powiem, bo wy może nic nie wiecie, nic a nic. Ja wołę sto razy Żyda jak Polaka. Bo ja robiłem siedem lat u Rozenbluma – tu, gdzie teraz jest mleczarnia, tu była nasza fabryka lasek trzciniowych, biczysk, palcatów, trzepaczek, rozmaitych wyrobów trzciniowych. Żyd miał fabrykę. Dużo nie dawał zarobić, ale się nikt nie kłócił, bo robót nie było, było bardzo źle przed wojną, nie tak jak dzisiaj. Jakby się kto kłócił, to jutro mógł nie przychodzić do roboty. Ale na imieniny to mi kupił koszulę, na twoje urodziny, na twoje imieniny dawał prezenty. Zarobki nieduże były. Jak przyszły święta, to zawołał Polaków, bo nie tylko ja robiłem, bo i więcej było Polaków, poczęstował nas... macak? Maca, maca, maca... No, oni to mieli takie świąteczne, no zapomniałem. Albo jakimś pieczywem poczęstował Polaków. Mówił: „Spróbujcie, jakie nasze świąteczne”. Tak. I pieniędzy, jak zarobiłem 100 złotych, to mi dawał 50, a na drugie 50 kwit. W każdym sklepie żydowskim można go było zrealizować. Kupić ubrania, u szewców, u krawców, u Żyda Lejbnisia, u Szluzyngiera z towarami na ubrania. Dawał kwit. Na ten kwit się brało towar. To ja nie chciałem się kłócić, bo nie wolno się było kłócić, ale chciałem pieniądze zamiast towaru i jak się dowiedziałem, że znajomy ma sobie kupić ubranie, to go namówiłem: „Chodź, pójdziesz do Mendrowskiego czy do innego Żyda, wybierzesz sobie ubranie i ja ci je wezmę na mój kwit i jeszcze ci opuszczę złotówkę”. To się ucieszył. I nie kłóciłem się z Żydami nic i nie mam pretensji do nich. I w każdym sklepie spożywczym, i gdzie tylko na ten kwit można było wziąć towar.

Karolina Żerebiec: Czyli dobrymi pracodawcami byli Żydzi?

Adam Szymański: Dobrymi, dobrymi, nie powiem. No i jeszcze co, jak już upadła ta fabryka, jeszcze byli Żydzi wtedy w Chmielniku, to mnie namówili, żebym im kupił gęsi. Oni lubili jeść gęsi. To ja jechałem na wieś, kupowałem im 20–30 gęsi. No i bardzo byli uprzejmi. Żaden nie ubliżył, pijany nigdy nie był, nie okradł, nic, nic. Bardzo dobry, uczciwy był. Nie było żadnych pretensji, jeden do drugiego nic nie miał. Pracownicy też byli grzeczni, bo robót nie było, szanowało się pracę.

Powiem wam, jacy Polacy byli. Robiłem u komunisty 27 lat, odchodziłem na rentę, to mnie nie powiedział nic. Ani nie zganił, ani nie pochwalił, ani nie podziękował. Polski naród nie jest dobry. Żydzi byli sto razy lepsi jak Polacy. Bo o Polakach, jakbyście chcieli, to ja mam dużo do powiedzenia.

Karolina Żerebiec: A Żyd podziękował, docenił?

Adam Szymański: Żydzi byli bardzo uprzejmi. Tacy byli. Żydzi byli niegłupi. Po żniwach, jak chłop pomłócił zboża, objeżdżił wsie, za metr żyta dawali 10 złotych. Objechał wszystkich Żydów – 15 złotych. U nich była jedność. Oni szli do bożnicy rano i tam narada była. Polacy też zakładali sklepy. Żydzi byli bardzo uprzejmi, a polski naród nieuprzejmy był. To sklep działał trzy miesiące i Polak musiał zamknąć sklep, bo ludzie szli do Żyda. Złoty dałeś mu utargować, pogłaskał cię, 100 złotych dałeś utargować, pogłaskał cię.

Przychodzi baba, przyniosła parę jajek sprzedać. „Siajonka, po ile macie jajka?”. „Po trzy grosze”. „Chodźcie do mnie, dam wam trzy i pół grosza”. To się ucieszyła, że pół grosza daje jej więcej niż Polak. No to co, kupiła za te pieniądze soli, nafty, bo się naftą świeciło, nie było światła. Kupiła, bo tam miała dzieci, ośmioro czy dziesięcioro, jak dawniej było, dostała jeszcze dla nich takie drobne cukiereczki. Takie były Żydy. A polski naród nie był przychylny i sklep Polak musiał zamknąć, a Żydzi się ucieszyli, że utracili goja.

Karolina Żerebiec: Po prostu umieli klienta zdobyć. Wiedzieli, jak podejść do ludzi. A „goj” – to tak nazywali Polaków, którzy u nich pracowali?

Adam Szymański: Tak, tak, tak.

Karolina Żerebiec: A jakie zawody Żydzi wykonywali najczęściej?

Adam Szymański: Rozmaite. Trudnili się krawiectwem, szewstwem, wszystkie rzemiosła znali. Rozmaite zawody. Oprócz budów, budowlanych zajęć nie mieli. Tylko takie.

Karolina Żerebiec: Piekarzami też byli?

Adam Szymański: Piekarzami byli.

Karolina Żerebiec: I w Chmielniku było dużo piekarni żydowskich?

Adam Szymański: Ile było... Tu była, jak się idzie do kościoła od nas, nazywał się Sapiół, Żyd. Tu była, nie mogę sobie tak przypomnieć bardzo.

Karolina Żerebiec: Ponoć też jakiegoś Jedwabnego była piekarnia?

Adam Szymański: Tak, była, była.

Karolina Żerebiec: I dobre pieczywo tam było?

Adam Szymański: Dobrze, dobrze.

Karolina Żerebiec: A widział Pan Żyda, który uprawiał ziemię? Pracowali na roli czy nigdy?

Adam Szymański: Nie. Był jeden Żyd, tu jak teraz mleczarnia, miał ziemię, ale Polacy robili u niego. Miał takich Polaków i co trzeba było, to robili.

Karolina Żerebiec: Czyli oni tak bardziej głowę do handlu, do interesów mieli, prawda?

Adam Szymański: Tak. W Chmielniku było dużo pasiarni gęsi. Żydzi skupowali gęsi i paśli, a później te gęsi bili, tam polskie kobiety przychodziły skubać pierze. Potem wywozili gęsi do dużych miast, bo w dużych miastach pasiarni nie było, a u nas Chmielnik to jest miasto rolnicze, to było dużo pasiarni. To dwa–trzy miesiące pasło się te gęsi i była robota, gęsiom dać jeść, pościelić, wody dać. Była taka robota, bo robót innych nie było.

Karolina Żerebiec: I też Polacy u nich pracowali?

Adam Szymański: Tak, tak.

Karolina Żerebiec: Czy przyjaźnił się Pan z żydowskimi dziećmi?

Adam Szymański: Z dziećmi i z dorosłymi Żydami bardzo dobrze żyłem. Nie powiem, nie będę narzekał.

Karolina Żerebiec: Czy prowadził Pan z nimi jakieś zabawy, bawił się z nimi?

Adam Szymański: Nie, zabaw nie, nie. I u nich pijanego Żyda nie widziałem nigdy.

Karolina Żerebiec: A czy zapamiętał Pan jakieś obrzędy albo święta żydowskie?

Adam Szymański: No, w sobotę mieli święto. No i jak przyszły ich święta, to też świętowali, tylko trudno mi powiedzieć, co tam było, bo nie wszystko pamiętam. Sobota to normalnie dla nich święto.

Karolina Żerebiec: A pogrzeb widział Pan kiedyś? Żydowski pogrzeb?

Adam Szymański: Widziałem. Żydów chowali na siedząco, nie w trumnach. I byli tacy Żydzi, co nieśli umarłego na ramionach i chowali ludzi na siedząco, bo tak mówili Żydzi, że na Sąd Ostateczny to staną wprzód jak Polacy.

Karolina Żerebiec: A pamięta Pan jakąś ciekawą historię, kiedy w Polsce żyły obok siebie dwa narody: polski i żydowski?

Adam Szymański: Historię? Takich rzeczy nie pamiętam. To, co zapamiętałem, to mówię. Bardzo byli uprzejmi, bardzo się ładnie obchodzili z ludźmi, nie ubliżyli, bardzo byli uprzejmi.

Karolina Żerebiec: A jak się ubierali? Różnili się od Polaków ubiorem?

Adam Szymański: Mieli takie kaszkiety ochronne na głowę, kaszkiety, no i ubrania takie jak i Polacy.

Karolina Żerebiec: Porządniejsze od Polaków?

Adam Szymański: Zależało. Jak Żyd był bogatszy, to lepsze, jak był biedniejszy, to lichsze. No i takie normalne ubrania.

Karolina Żerebiec: Czyli takich biednych Żydów też trochę było w Chmielniku?

Adam Szymański: Było też, było. Był piątek, to już mieli rozmienione pieniądze drobne, bo po domach dziady chodziły, polskie też były. Jeden dziad wychodził, drugi wchodził, przed wojną. Klękał, mówił „Ojczy nasz”, „Zdrowaś”, pytał „Gospodarzu, za kogo ofiarować?”. To tam za matkę czy za babkę się dawało. No jak gospodyni miała chleb, to kromeczkę chleba dała dziadowi. Jak nie, to dwa–trzy ziemniaki i szedł dalej. Tak, przed wojną taki był los.

Karolina Żerebiec: Takie dziady proszalne to były, tak? Modlili się za kromkę chleba?

Adam Szymański: Tak. I Żydy też były biedne, tu już też w piątek chodzili, bogatsi rozmieniali na drobne pieniądze, dawali biednym. I taki dziad idzie, idzie, idzie...

Karolina Żerebiec: Czy jadł Pan może jakieś żydowskie przysmaki?

Adam Szymański: No przysmaki, to ja mówię tak – maca, maca to raczej była. To oni mieli takie świąteczne. To tak poczęstował, jak były święta, dawali spróbować. Tak, uprzejme były Żydy, strasznie.

Karolina Żerebiec: A był Pan kiedyś w żydowskim domu? U rodziny żydowskiej?

Adam Szymański: Dlaczego nie? Byłem. W boźnicy też byłem, ale teraz za tych czasów, wtedy nie byłem.

Karolina Żerebiec: Nie wolno było wchodzić?

Adam Szymański: Może nie wolno było, nie pchałem się tam, do boźnicy do nich. Po co im miałem przeszkadzać.

Karolina Żerebiec: A jak teraz są w Chmielniku Spotkania z Kulturą Żydowską, to zdarzyło się Panu spotkać jakiegoś Żyda, który z Chmielnika się wywodził, czy nie widział Pan żadnego?

Adam Szymański: Widziałem Żydów, ale takiego znajomego to nie było, bobym poznał.

Karolina Żerebiec: A po wojnie jacyś Żydzi chmielnickcy wrócili tutaj?

Adam Szymański: Mieszkać tu? Nie.

Karolina Żerebiec: A odwiedzić Chmielnik?

Adam Szymański: Ci, co przeżyli, sprzedawali domy, tu byli tacy.

Karolina Żerebiec: Czyli załatwili swoje sprawy i wyjechali?

Adam Szymański: Sprzedał dom i oni już tam mieli gdzie się osiedlić, to już tam byli razem. Wszystkie domy wysprzedane są.

Karolina Żerebiec: A pamięta Pan, jak przed wojną w Chmielniku funkcjonował taki związek Szumry, Szomry⁶³, tak ludzie mówili, że tam Żydzi się zrzeszali. Słyszał Pan o takich związkach?

Adam Szymański: Nie, nie miałem z tym nic do czynienia.

Karolina Żerebiec: Bo tu w Chmielniku ponoć taki związek Szumry funkcjonował. To ja w takim razie dziękuję za rozmowę.

Adam Szymański: Dziękuję.

⁶³ Zob. przyp. 38.

DRUGA EDYCJA – 2014 ROK

Nr 19

Autorzy: **Kamila Cepil, Martyna Redka, Justyna Stępień** (Liceum Ogólnokształcące im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Staszowie)
Rozmówca: **Jolanta Chmurowska**
Opiekun: **Tomasz Bielecki**

Kamila Cepil: Czy mogłaby Pani opowiedzieć nam coś o sobie?

Jolanta Chmurowska: Proszę bardzo, nie mam wielu tajemnic. Nazywam się Jolanta Chmurowska, z domu Gniewczyńska. Urodziłam się w 1933 roku w Olkuszu, ale gdy miałam miesiąc, zostałam przywieziona do Staszowa i odtąd mieszkam tu wraz z rodziną. Tutaj chodziłam do szkoły i zdałam maturę. Później usiłowałam dostać się na studia. Marzyłam o pójściu na medycynę, ale, niestety, mi się to nie udało... W miejscowym liceum została zawiązana organizacja niepodległościowa Młode Wojsko Polskie.

Martyna Redka: Czy miała Pani coś wspólnego z tym, na całe dziesięciolecia napiętnowanym tu sprzysiężeniem?

Jolanta Chmurowska: Chodziłam właśnie do tej klasy – do XI a, z której przeważnie wywodzili się młodzi konspiratorzy, z Jurkiem Lachowskim na czele. Koniecznie chcieli mnie zwerbować. Może dlatego, że moja mama, Janina Gniewczyńska, podczas wojny była sekretarką i bibliotekarką w działającym w podziemiu gimnazjum? Nie wiem dlaczego, ale nie odpowiadało mi to. Mimo wszystko J[urek] Lachowski zapoznał mnie z organizacją. Gdy odmówiłam formalnego akcesu, zobowiązana zostałam do zachowania tajemnicy o jej istnieniu pod groźbą najsurowszych konsekwencji.

Kiedy w listopadzie 1949 roku wszystkich aresztowano, to jakiś czas po tym okazało się, dziwnym trafem, że i ja jestem w to zamieszana, w wyniku czego spędziłam około trzech miesięcy w więzieniu UB w Sandomierzu.

Martyna Redka: Sprawa Pani uwięzienia w związku z działalnością Młodego Wojska Polskiego chyba po raz pierwszy została podana do publicznej wiadomości. My, które opiekujemy się Muzeum Szkolnym, a w jego ramach – działem poświęconym Młodeму Wojsku Polskiemu, dotąd nie natrafiłyśmy w zgromadzonych tam dokumentach i opracowaniach na Pani nazwisko.

Jolanta Chmurowska: Cóż, z uwagi na śmierć J[urka] Lachowskiego – to historia tragiczna... Cóż... Potem wróciłam do Staszowa. Wznowiłam naukę w szkole. Miałam szczęście, że dyrektorowi Stefanowi Kopczyńskiemu nie zakazano mnie przyjąć. Wprawdzie zdałam pisemną część egzaminu dojrzałości, ale, niestety, dalszych planów nie udało mi się zrealizować, ponieważ podczas matury ustnej nie usłyszałam pytań z przedmiotów

szkolnych, ale – o moją przynależność do tajnej, antykomunistycznej organizacji. Wynik mógł być tylko jeden: ocena negatywna. Byłam załamana...

Korzystając z protekcji dyrektora szkoły, S[tefana] Kopczyńskiego, wyjechałam do Lublina. Tam dostałam się na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Po ukończeniu studiów na kierunku filologia polska powróciłam w rodzinne strony. Ciężko było wtedy znaleźć tu jakąkolwiek pracę, lecz dzięki znajomościom zatrudniono mnie jako magazyniera w przedsiębiorstwie remontowo-budowlanym. Zajmowało się ono odbudową domów, głównie żydowskich, które następnie zasiedlano ludźmi potrzebującymi. Pracowałam tam prawie rok. Następnie zarabkowałam w jednej z placówek Narodowego Banku Polskiego. Jej kierownikiem był niejaki Ryński. W banku pracowałam około roku.

W tym czasie poznałam swojego męża. Dostał on nakaz pracy w Złotorzy, koło Legnicy. Zwrócił się więc z prośbą do dyrektora zakładu, w którym został zatrudniony, o sprowadzenie mnie tam jako przyszłej żony oraz zapytał, czy i dla mnie nie znalazłby się gdzieś tam etat nauczycielski.

Ostatecznie wyjechałam wraz z mężem do Złotorzy, gdzie podjęłam pracę jako polonistka. Bardzo dobrze wspominam ten czas, uczniów i miasto... Specyficzne środowisko społeczne; tam wszyscy byli taką „zbieraniną” z różnych stron kraju. Dominowali jednak przesiedleńcy z Wilna i Lwowa. Później musieliśmy wrócić do Staszowa, trochę ze względu na osobę mojej mamy, ale też z uwagi na komplikującą się sytuację majątkowo-prawną rodziny; zabrano nam parcelę, która znajdowała się w miejscu obecnego targowiska. W Staszowie dostałam pracę w Zespole Szkół Mechanicznych, u dyrektora Stefana Czerwca.

Justyna Stępień: Staszów przed II wojną światową był miastem wielonarodowościowym. Najwięcej, bo 56 procent jego mieszkańców, stanowili Żydzi. Jak zapamiętała Pani stosunki polsko-żydowskie z tego okresu?

Joanna Chmurowska: Rzeczywiście, miałam kontakt z Żydami, bo u nas w domu mieszkały aż trzy rodziny żydowskie. Tak więc wgląd w ich życie i obyczaje był bardzo łatwy. Przede wszystkim byli to ludzie bardzo spokojni.

Wynajmowaliśmy lokale głównie wielodzietnym rodzinom. W najliczniejszej z nich – rodzinie Najmanów – wychowywało się pięcioro dzieci. Najstarsza córka wyjechała do Palestyny jeszcze przed wojną. Nie pamiętam jej dobrze, ale pozostałych członków rodzeństwa – dwie starsze córki, moją najmilszą koleżankę, Ryfcię, i syna Mosze – owszem. Drugą rodziną byli Szpinradowie, którzy mieli dwie ładne i miłe nastoletnie córki. Trzecia lokatorka, Żydówka Natrana Wolman, pochodząca z bogatej rodziny, na swoje nieszczęście zakochała się w Polaku i była z nim w związku. Żydzi nie mogli tego znieść, przez co dziewczynę spotykały szykany. Kobieta ta była bardzo dobrym i szlachetnym człowiekiem. Trudniła się krawiectwem. Sprawdzianem jej umiejętności może być to, że sama księżna Radziwiłłowa często korzystała z jej usług. Tak więc miałam możliwość obserwowania życia rodzin żydowskich na co dzień.

Martyna Redka: Jak wspomina Pani życie religijne społeczności żydowskiej?

Jolanta Chmurowska: Jej praktyki religijne bardzo się różniły od naszych, katolickich świąt. Żydzi bardzo uroczyście obchodzili szabas, w piątki wieczorem. Sobota była dla nich dniem wolnym; wszelki handel ustawał. Wyróżniali się, oczywiście, strojem, zwłaszcza podczas szabatu. Ojciec jako głowa rodziny podczas modlitwy okrywał się biało-czarną chustą – tałasem – a na głowę zakładał czarne, skórzane pudełeczko – tefilin – w którym znajdowały się ręcznie przepisane fragmenty Tory.

Karolina Cepil: Czy Żydzi kultywowali też inne święta?

Jolanta Chmurowska: Tak, na przykład Święto Trąbek czy Kuczki – Sukkot¹, zwane też Świętem Szałasów. Pamiętam, że Kuczki obchodzili przez osiem dni, koczując pod gołym niebem na podwórzu. To były takie dwa święta, które zdecydowanie się uzewnętrzniały. Reszta była obchodzona w zaciszu domowym.

Często przychodziłam do mieszkania mojej najlepszej koleżanki, Ryfci, więc miałam okazję obserwować przygotowania rodziny do szabat. Nie mogłam, rzecz jasna, bezpośrednio uczestniczyć w tych rytuałach. W tej właśnie sferze najmocniej przejawiały się odmienności między Żydami a Polakami. Muszę też wspomnieć o języku, który w znacznym stopniu różnicował mieszkańców miasta, stanowiąc zresztą wielką barierę we wzajemnych kontaktach. Był przez nas, Polaków, prawie nie do nauczenia się. Mało kto na tyle znał się z Żydami, aby cokolwiek zrozumieć z języka jidysz.

Martyna Redka: W okresie istnienia gminy żydowskiej w Staszowie – „sztetl Stashev”, jak to określali sami Żydzi – była Pani kilkuletnią dziewczynką. Czy miała Pani jakąś koleżankę, może przyjaciółkę, pochodzenia żydowskiego?

Jolanta Chmurowska: Jak już wspominałam, miałam koleżankę, wprawdzie cztery lata starszą ode mnie, ale świetnie się dogadywałyśmy i byłyśmy jak papużki nierozłączki, do czasu, kiedy poszła do szkoły. Bardzo nad tym ubolewałam, ponieważ miała coraz więcej obowiązków szkolnych, a coraz mniej czasu na wspólną zabawę ze mną.

Muszę tu wyjaśnić, że Ryfcia chodziła zarówno do jakiejś szkoły żydowskiej – nie wiem, czy do Bet Jakow², czy do Jawne³ – jak i do naszej polskiej powszechnej. Udało się jej przeżyć Holokaust dzięki adwokatowi, niejakiemu Zalewskiemu, który wywiózł ją stąd do Ostrowca Świętokrzyskiego. Ukrywała się tam do momentu, gdy ktoś pochodzący ze Staszowa przypadkowo ją rozpoznał. Natychmiast udała się gdzieś pod wschodnią granicę – do znajomych jej rodziców. Atutem Ryfki było to, że pięknie mówiła po polsku, znała nasze obyczaje, ale też nie miała typowo żydowskiej urody. Dzięki temu mogła uchodzić za Polkę. Mam gdzieś takie zdjęcie, na którym Ryfcia siedzi przy choince ze mną i z moją kuzynką. Ta fotografia towarzyszyła jej przez całą wojnę, ponieważ mogła służyć za swoiste świadectwo polskiego pochodzenia. Po wojnie wyjechała do Tel Awiwu i tam, w Izraelu, wyszła za mąż za Frydmana pochodzącego ze Staszowa. Po wojnie dwukrotnie odwiedziła Polskę. Niestety, już nie żyje.

Justyna Stępień: Czy podczas pobytu Ryfki w powojennej Polsce nawiązała Pani z nią kontakt?

Jolanta Chmurowska: Tak, kiedyś odwiedziła nas z całą swoją rodziną. Innym razem wizytę złożył mi wnuk Ryfci, zawodowy śpiewak, przy okazji koncertu w Kielcach.

Kamila Cepil: Czy była Pani kiedykolwiek w staszowskiej synagodze?

¹ Zob. przypis 11, s. 130.

² Szkoły Bejt Jakow przeznaczone były dla dziewcząt z rodzin ortodoksyjnych. Wspierała je pod względem organizacyjnym i finansowym partia Aguda (M. Pawlina-Meducka, *Kultura Żydów województwa kieleckiego (1918–1939)*, Kielce 1993, s. 44–45).

³ Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Jawne” zajmowało się edukacją dziewcząt żydowskich od 1927 r. Profil tych szkół był narodowo-syjonistyczny. Działały pod egidą partii Mizrachi (M. Pawlina-Meducka, *Kultura Żydów...*, s. 48–49).

Jolanta Chmurowska: Nie, w staszowskiej bożnicy nie byłam, ponieważ kiedy jeszcze mieszkali tu Żydzi, była ona niedostępna dla katolików. W trakcie II wojny światowej budowla ta została zniszczona, a w latach pięćdziesiątych rozebrana.

Kamila Cepil: A czy pamięta Pani ten obiekt?

Jolanta Chmurowska: Tak, oczywiście. Synagoga znajdowała się przy obecnej ulicy Piłsudskiego (wcześniejsze nazwy tej ulicy to: Świerczewskiego, Bożnicza, Kirkucka). Mam gdzieś nawet zdjęcia na tle synagogi wykonane w okresie powojennym... O ile mi wiadomo, pochodziła z początków XIX wieku. Murowany, otynkowany, okazały gmach, pobudowany na planie prostokąta, przykryty był wysokim łamanym dachem – tak ją zapamiętałam. Przy wejściu do bożnicy stały wykute w kamieniu lwy, z tablicami Dekalogu w łapach. Rzeźby te robiły na mnie zawsze duże wrażenie.

Martyna Redka: Jak rówieśniczki i rówieśnicy – Polacy – reagowali na Pani kontakt z koleżanką żydowskiego pochodzenia? Czy było to niecodzienne zachowanie?

Jolanta Chmurowska: Nikogo to za bardzo nie obchodziło, ludzie nie ingerowali w nasze sprawy. To były normalne relacje.

Justyna Stępień: Naziści podjęli decyzję o eksterminacji ludności żydowskiej. Jak w Pani pamięci zapisały się warunki życia staszowskich Żydów podczas okupacji hitlerowskiej?

Jolanta Chmurowska: Niemcy nałożyli na Żydów całą masę nakazów i zakazów. W pierwszej kolejności skonfiskowano im radia. Później musieli nosić opaski z gwiazdą Dawida na ramieniu. Obowiązek ten ciążył na wszystkich powyżej dziesiątego roku życia. Relacje między Polakami a Żydami praktycznie nie uległy zmianie. Zauważało się jednak, że na pierwszy ogień, jeśli chodzi o akty przemocy ze strony okupanta, szli Żydzi, choć później prześladowania spadały i na nas, Polaków. Początkowo starozakonni żyli w mieście całkiem swobodnie. Ciągłe mieli nadzieję na poprawę swojego losu. Dopiero gdy Niemcy w czerwcu 1942 roku założyli w Staszowie getto, nadzieja się skończyła, chociaż nie wiem, czy w ogóle mogła się skończyć...

Kamila Cepil: Pomnik Męczeństwa Żydów, tablice upamiętniające ofiary Holokaustu oraz Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, wmurowane w ściany budynku starostwa powiatowego, oraz zamontowanie ogrodzenia na dwóch cmentarzach żydowskich – to dotychczasowe formy utrwalenia pamięci o miejscowych starozakonnych. Czy, według Pani, warto wśród młodego pokolenia kultywować tę pamięć? Jeśli tak, to dlaczego?

Jolanta Chmurowska: Wydaje mi się, że pamięć zawsze należy kultywować. Żydzi stanowili przecież połowę mieszkańców Staszowa. Wywarli spory wpływ na naszą kulturę. Myślę, że nie można o czymś takim zapomnieć. Historii nie zmienimy, ale pamięć o tych zdarzeniach z pewnością trzeba zachować.

Martyna Redka: Ludność żydowska mieszkała w Staszowie przez prawie czterysta lat. Co, w kontekście tej obecności, chciałaby Pani powiedzieć dzisiejszemu młodemu pokoleniu staszowian?

Jolanta Chmurowska: Wzywam Was, młodzi, do tolerancji! To było marzeniem wielu pokoleń, żeby czuć się godnym Polakiem, Europejczykiem, obywatelem świata. Nie wyobrażam sobie, że można człowieka dyskryminować za cokolwiek. Czy blondyn, czy brunet, czy garbaty, czy kulawy, czy innej wiary... to, po prostu – człowiek. Tolerancja, jak sądzę, stanowi wręcz istotę katolicyzmu i humanizmu i jest chyba najpiękniejszą z wszystkich idei.

Justyna Stępień: Dziękujemy Pani za pasjonującą rozmowę i udostępnienie cennych materiałów fotograficznych.

Jolanta Chmurowska: Ja także dziękuję.

Podczas opracowywania wywiadu korzystaliśmy z następujących pozycji bibliograficznych:

Banasiewicz A., *Oni tu żyli. Zarys dziejów społeczności żydowskiej w Staszowie*, „Staszowskie Zeszyty Popularno-Naukowe” 2002, nr 1.

Bielecki T., *Młode Wojsko Polskie – próba dojścia prawdy. W 65. rocznicę zawiązania sprzyśnięcia* [w:] *Liceum Ogólnokształcące im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Staszowie 1918–2013. W 95-lecie istnienia*, Staszów 2013.

Engelking B. i in., *Pamięć. Historia Żydów polskich przed, w czasie i po Zagładzie*, red. nauk. F. Tych, Warszawa 2008.

Kaczmarczyk B., „*Sztetl Stashev*”. *Wędrówka śladami Żydów w Staszowie*, Staszów 2013 (mps).

Zarębski M.A., *Staszów naszych pradziadków*, Staszów 1998.

Zarębski M.A., *Życie i zagłada Żydów staszowskich*, Staszów 1992.

Autorzy: **Filip Figurski, Wiktor Szmalec, Marcin Waligórski** (Gimnazjum Publiczne im. Jana Pawła II w Sobkowie)

Rozmówca: **Alfred Lendlewicz** (ur. w 1929 roku, zam. Sobków)

Opiekunowie: **Renata Blicharska, Dorota Gryń**

Filip Figurski: Jak wspomina Pan Żydów? Pamięta Pan jakieś cechy szczególne, które wyróżniały ich na tle Polaków?

Alfred Lendlewicz: Żydzi żyli w skupieniu, byli dla siebie bardzo bliscy, nie tak jak Polacy.

Wiktor Szmalec: Czy pamięta Pan jakieś nazwiska Żydów?

Alfred Lendlewicz: Tak, pamiętam kilka, były to na przykład: Gorlewski, Mosiek, Jankiel, Turki.

Marcin Waligórski: Jakie były ich najpopularniejsze imiona?

Alfred Lendlewicz: Przyznam, że wszystkich nie pamiętam.

Filip Figurski: Czy może nam Pan powiedzieć, jak wyglądało ich życie religijne? Czy mieli gdzieś w pobliżu miejsce spotkań na modlitwę oraz jak wyglądała ich modlitwa?

Alfred Lendlewicz: Mieli, wychodzili w sobotę, było wtedy święto Żydów.

Wiktor Szmalec: Jak wyglądał ich ubiór codzienny i odświętny?

Alfred Lendlewicz: Na co dzień ubierali się normalnie. Odświętnie ubierali dłuższe ubrania, na głowach nosili czapki.

Marcin Waligórski: Jaki był stosunek mieszkańców Sobkowa do ludzi pochodzenia żydowskiego?

Alfred Lendlewicz: Stosunek był dobry, było tu mało Polaków. Nawet jeśli ktoś miał zepsute buty, wołał iść do szewca Żyda niż Polaka.

Filip Figurski: Czy spędzał Pan wolny czas na zabawach z rówieśnikami pochodzenia żydowskiego?

Alfred Lendlewicz: Oni nie chodzili na żadne zabawy, chodzili z nami tylko do szkoły.

Wiktor Szmalec: Czy chodził Pan z nimi do szkoły?

Alfred Lendlewicz: Oni chodzili z nami do szkoły, ale tylko do południa. Później szli do swojej szkoły.

Marcin Waligórski: Pamięta Pan, jak wyglądała nauka Żydów w polskiej szkole? Czy uczyli się tak samo jak Polacy?

Alfred Lendlewicz: Uczyli się tak samo, tylko nie chodzili z nami na religię.

Filip Figurski: Miał Pan jakiegoś przyjaciela bądź przyjaciółkę pochodzenia żydowskiego?

Alfred Lendlewicz: Miałem tylko kolegów, z którymi chodziłem do szkoły, ale nie utrzymywaliśmy kontaktów.

Wiktor Szmalec: Czym Żydzi się trudnili?

Alfred Lendlewicz: Zajmowali się handlem, ale byli też stolarze, szewcy, rzeźnicy.

Marcin Waligórski: Jak oni obchodzili święta?

Alfred Lendlewicz: Żydzi chodzili do tak zwanych kucków⁴, tam się modlili i spożywali.

Wiktor Szmalec: Czy zna Pan rodziny, które mają pochodzenie żydowskie?

Alfred Lendlewicz: W dzisiejszych czasach w naszym terenie nie ma żadnych Żydów.

Filip Figurski: Przy jakiej ulicy mieszkało Żydów najwięcej?

Alfred Lendlewicz: Najwięcej Żydów mieszkało na ulicy Kieleckiej. Żydzi mieszkali w centrum, ponieważ tam był największy handel.

Marcin Waligórski: Czy wie Pan, jak wyglądał pochówek ludzi żydowskich?

Alfred Lendlewicz: Żydów chowano na siedząco. Przechodzili oni główną ulicą i sypali piasek za siebie.

Wiktor Szmalec: Jak przeżywali wojnę?

Alfred Lendlewicz: Wojnę przeżywali jak wszyscy, byli bardzo smutni i przygnębieni.

Filip Figurski: Co się stało z nimi po wojnie?

Alfred Lendlewicz: Wszystkich Żydów wywieźli do obozów koncentracyjnych.

Autorzy: Dziękujemy za udzielenie wywiadu.

⁴ Zob. przypis 11, s. 130.

Autorka: **Marcelina Furmańska** (Publiczne Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iwaniskach)

Rozmówca: **Henryk Kijanka**

Opiekun: **Barbara Staniek**

Marcelina Furmańska: Dzień dobry.

Henryk Kijanka: Dzień dobry.

Marcelina Furmańska: Jestem uczennicą gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iwaniskach. Czy mogę zadać Panu kilka pytań na temat społeczności żydowskiej mieszkającej w Iwaniskach?

Henryk Kijanka: Tak.

Marcelina Furmańska: Żydzi mieszkali w miasteczku zwanym sztetlem. Ilu mieszkańców liczyło sobie to miasteczko i kto sprawował w nim władzę?

Henryk Kijanka: W tym miasteczku mieszkało ok. 1800 osób, a władzę w nim miał rabin.

Marcelina Furmańska: Jak wyglądało ich życie codzienne, religijne? Czym się zajmowali, gdzie pracowali?

Henryk Kijanka: Żydzi skupowali od Polaków zboże, jajka i co się tylko dało, a później tym handlowali. Wszystkie sklepy na rynku należały do nich. Poza tym Żydzi byli bardzo pracowici, byli na przykład szklarzami, którzy brali ze sobą skrzynię z narzędziami i dwie tafle szkła i tak chodzili po wsiach, zarabiając pieniądze.

Marcelina Furmańska: Jak chodzili ubrani Żydzi? Może mieli swoją własną modę?

Henryk Kijanka: Ubierali się oni w habity, takie długie sukmany, a na głowach nosili czapki, które po żydowsku nazywały się krymczki.

Marcelina Furmańska: Żydzi mieli swoje zasady przyrządzania i spożywania posiłków. Obowiązywały ich zasady kaszrutu, czyli diety koszernej. Może pamięta Pan, na czym ona polegała?

Henryk Kijanka: Żydom nie wolno było w ogóle jeść wieprzowiny, tylko cielęcinę i wołowinę. Również jak kupili kurę, a po oskubaniu okazało się, że ma skrzywiony mostek, to jej nie zjedli, bo była „trefna”. Kładli ją na talerzu i zanosili Polakom, żeby kupili. Nawet kilka razy moja matka kupiła od nich. Także jajko, jak wybili, a na żółtku był zarodek, taka czarna kropeczka, to też sprzedawali Polakom, bo było „trefne”.

Marcelina Furmańska: Czy Żydzi mieszkający w Iwaniskach mieli swoją bożnicę? Jak tak, to gdzie się ona znajdowała?

Henryk Kijanka: Ich bożnica znajdowała się tu, gdzie teraz jest remiza strażacka. Żydówki i Żydzi w bożnicy modlili się osobno, one po lewej stronie, a oni po prawej. Kazania głosił rabin z ambony, podobnej do naszej, a znajdowała się pośrodku. Oprócz tego mieli tam bożka – Iwa – do którego się modlili.

Marcelina Furmańska: Kiedy została zniszczona?

Henryk Kijanka: Została ona zniszczona w czasie wojny, a resztę przeznaczono na remizę.

Marcelina Furmańska: Pamięta Pan, jakie święta obchodzili Żydzi i jak wyglądały obchody tych świąt?

Henryk Kijanka: Tak, tak. Żydzi obchodzili święto, które po żydowsku nazywało się „kucki”⁵. Przed tym świętem Żydzi obok swoich mieszkań stawiali drewniane budki, pokryte choiną, służące im do modlenia się. My świętujemy w niedzielę, a Żydzi w sobotę. Z piątku na sobotę chodził Żyd i drewnianym młotkiem pukał po trzy razy do drzwi, bo oni nie mieli dzwonów, informował, że zaczyna się szabas. Wtedy Żyd już wiedział, że nie wolno mu od tej chwili nic robić.

Marcelina Furmańska: Czy w czasie szabasu Polacy pomagali Żydom?

Henryk Kijanka: Oczywiście, bo Żydom w sobotę nie wolno było nic a nic robić. Dlatego Polacy chodzili i im pomagali. Przynosili i podkładali drewno do pieca, nabierali wodę do studni. A Żydzi tylko świece świecili i siedzieli przy stole. Żyd nigdy przed zakończeniem szabasu, nawet dwie minuty wcześniej, nie zaczął pracować. Nawet do mnie przyszła Żydówka i mówi: „Heniek, zaczął się szabas, a chłopaki jeszcze nie wrócili do domu”. Oni skupowali jajka, a żeby się nie psuły, to w domu mieli wykopaną piwnicę napełnioną wapnem, w której trzymali te jajka. Wiem to dokładnie. Mieli oni te dwa konie, którymi w skrzyniach wozili jajka na handel do Kielc. Kiedy ona do mnie przyszła, wyszedłem pod krzyż, jak się jedzie na Zielonkę. Tam ich spotkałem, oni przyszli piechotą, a ja przyjechałem końmi. Rozebrałem ich, a za to dostałem na cukierki.

Marcelina Furmańska: Jak wyglądał żydowski ślub i żydowskie wesele?

Henryk Kijanka: Żydówka przed ślubem musiała pójść do łaźni, która znajdowała się tam, jak idzie się do stadionu. W tej łaźni musiała się wykapać, tzn. wykoszerować, dopiero wtedy mogła pójść do ślubu. Zanim weszli do środka, musieli bożnicę obejść trzy razy dookoła. Ślub dawał im rabin. Na weselu kobiety i para młoda siedzieli osobno. Siedzieć im było wolno razem, dopiero jak poszli do domu. Żydzi na weselu nie pili tak jak Polacy, ale brali kieliszki do ust, napili się i postawili, znowu napili się i postawili. Takie było u nich picie wódki. Żydówki w ogóle nie piły, bo im nie wolno było pić. Muzycanci grali tylko na skrzypcach, nie mieli tam żadnych bębnow, tylko skrzypce. Ja to wszystko widziałem na własne oczy. Jak było wesele na mojej ulicy, to ja zaglądałem, bo się tam urodziłem i z nimi wychowałem.

Marcelina Furmańska: A gdzie Żydzi chowali swoich zmarłych? Czy ich pogrzeb różnił się od naszego katolickiego?

Henryk Kijanka: Żydzi swoich zmarłych chowali na kierkucie, ten cmentarz jest do dziś. On jeszcze w czasie okupacji był dookoła obmurowany. Niemcy rozebrali ten mur i wywieźli pod Ostrowiec na szosę.

Jak zmarł Żyd, to najpierw do tego domu przynosili dużą stolnicę na długość człowieka. Na tej stolnicy wyprawiano zmarłego na tamten świat. Rabin obracał go raz, drugi, trzeci, potem owinał go w białą szmatę, tak jak Pana Jezusa, bo oni nigdy nie chowali w ubraniu, a na ostatek wynosili go na noszach, które niosło czterech Żydów. Po bokach szły dwie Żydówki, które ciągle płakały i niosły ze sobą po skorupianym garnku. Kiedy doszli na kierkut, to one wchodziły pierwsze. Jedna rzuciła glinianym garnkiem na lewo, druga na prawo, naśladując dźwięk dzwonu. Był też Żyd, tak jak u nas grabarz, który kopał dół, a następnie obłożył go deskami, które nieśli ze sobą. Żyda nigdy nie chowali w trumnie,

⁵ Zob. przypis 11, s. 130.

tylko pólśiedząco, przodem do wschodu słońca, bo wierzyli, że jak zostaną wezwani na tamten świat, to będą pierwsi. Po pogrzebie Żydzi nigdy nie wracali tą samą drogą, co szli na cmentarz, tylko przez pola, granice. Kiedy wrócili do domu, Żyd nie wszedł pierwszy, tylko Żydówki musiały mu wynieść garnek wody, aby mógł sobie obmyć ręce. To jest dokładny pogrzeb żydowski.

Marcelina Furmańska: Czy Żydzi jednakowo świętowali narodziny chłopca i dziewczynki?

Henryk Kijanka: Gdy Żydówce rodziło się dziecko, czy to syn, czy córeczka, ojcu nie wolno było wejść do mieszkania. W momencie porodu, jeśli miały jakiś zamykany sprzęt, np. szafy lub inne meble, to musiały być pootwierane drzwiczki, bo oni wierzyli, że przychodzi, rodzi się anioł. Jeżeli Żydowi urodził się syn, to ojciec za dwie–trzy godziny musiał przyjść do domu i wziąć go na kolana, mówiąc: „Ty, synu, jesteś moim następcą”. Imiona Żydów brały się stąd, że Żydówka, rodząc, spozjrzała na coś i dziecko takie dostawało imię, tylko po żydowsku, np. Gwiazda, Motka i wiele innych.

Taki to był chrzest u Żydów. Przychodził rabin, obrzezał małego chłopca⁶, tak jak Pan Jezus był obrzezany, bo On też był Żydem. Dzieci też się cieszyły, skakały do góry, a Żydy rzucały im cukierki. Nawet ja byłem na tych cukierkach.

Marcelina Furmańska: Czy żydowskie dzieci uczyły się w szkole razem z polskimi dziećmi?

Henryk Kijanka: Tak, chodziły. Nawet ze mną chodziły do klasy trzy Żydówki. Jedną miała na imię Gwiazda, a pozostałych nie pamiętam, wyszło mi z myśli. Żydzi mieli także swoją szkołę na ulicy Szerokiej, a nazywała się Szure. Żydzi uczyli się i w polskiej, i w żydowskiej szkole.

Marcelina Furmańska: Może miał Pan żydowskiego kolegę, z którym się przyjaźnił?

Henryk Kijanka: Tak, oczywiście. Powiem ci po imieniu, Ircyk się nazywał. A w czasie wojny spotkanie było takie. Jak byłem w Radomiu za Niemców, to szli Żydzi z getta, prowadzili ich do pracy, do huty. Ja przechodziłem z baraku, słyszę ktoś woła: „Heniek”, oglądam się – Żyd, ale mnie nie wolno było podejść. Baraki Żydów znajdowały się około 50 metrów za naszymi. Tydzień później on przyszedł do naszego baraku. Ja się pytam: „Motyl, po coś ty tu przyszedł? Wiesz przecież, że tobie nie wolno, bo jak Niemiec się dowie, to nas zabije”. Kazał mi być cicho, posiedział u nas do wieczora, a potem uciekł.

Marcelina Furmańska: 15 października 1942 roku mieszkających tutaj Żydów deportowano do obozu w Treblince. Może był Pan świadkiem tego wydarzenia i pamięta, w jaki sposób zostali stąd wywiezieni?

Henryk Kijanka: To ja wtedy pracowałem na tartaku w Iwaniskach, który należał do spółki Sawicki, Kwiecieński i Rzepecki. Do nich należał ten plac, co teraz jest targ, tam kiedyś była stacyjka, wąskotorówka chodziła, a składowaliśmy tam klocki. Pracowało ze mną też dwóch Żydów, ojciec z synem, oni pochodzili z Poznania, a zatrzymywali się w Iwaniskach. Poszedłem wtedy na nocną zmianę o godzinie szóstej na wieczór i zawsze pracowałem do trzeciej, bo były dwie zmiany. W ten dzień przyszedł do nas Rzepecki – cały kierownik tartaku – i powiedział tak: „Słuchajcie, chłopcy, dzisiaj robimy tylko do dziesiątej wieczór”. Pytaliśmy, co się stało, ale on nic nie odpowiedział. Dopiero stróż

⁶ Więcej na temat obrzezania: A. Unterman, *Żydzi. Wiara i życie*, tłum. J. Zabierowski, Łódź 1989, s. 164–170.

Połośki, który to tam pilnował, a mieszkał w tym budynku co Barwińska teraz, przyszedł i powiedział, że dzisiaj Żydów będą wyganiać o dwunastej w nocy. Wróciłem do domu, a matka się pyta, czemu już jestem. Powiedziałem jej, że będą wywozić Żydków. Żydzi wiedzieli, że będą ich wysiedlać, bo mieli przygotowane tobołki, na których spali. Żyd, który nazywał się Gonsztajn, latał w nocy po ulicach i krzyczał, żeby wychodzili na rynek. Potem przyjechali żandarmi, obstawili wszystkie ulice i wyganiali Żydów. Jeśli któryś leżał i nie mógł iść, to go zastrzelili. Ci, którzy byli zdrowi, zostali wygnani na rynek, co teraz jest park, a kiedyś był ratusz. Zabrali ze sobą te powiązane tobołki i poszli piechotą do Ożarowa, do pociągu, a Niemcy ich prowadzili.

Marcelina Furmańska: Może pamięta Pan, czy komuś udało się ukryć i nie został wywieziony do obozu?

Henryk Kijanka: Oni to się więcej ukrywali po wioskach, po lasach. Jedna rodzina z Iwanisk, Żyd, Żydówka i małe dziecko, ukryła się pod Rakowem, bo tam miała swój las, ale znalazł ich gajowy i przyprowadził do Iwanisk. Na wikaryjce mieszkał Niemiec Hajzer, kazał tych Żydów zaprowadzić na kierkut, a tam pięć kul kazał wystrzelić do tego dziecka, a dziecko wciąż się ruszało i patrzyło na niego. To sam widziałem na swoje oczy, gdybym był wtedy bliżej, to ja jemu strzeliłbym w łeb.

Jedna z Żydówek ukryła się w łaźni. Pochodziła ona z Łazisk, Bajda się nazywała. Wróciłem z roboty od junaków, a ojciec mówi, że ktoś tam był, bo widać ślady na śniegu. Poszliśmy, patrzymy, wszędzie przybite deski, tylko jedna deska w oknie się rusza, więc rzeczywiście ktoś tu był. Ona weszła do tej łaźni, bo chciała się ukryć. Weszła do pieca, bo były na wysokości człowieka. Zatkąła się kamieniami, które służyły do grzania wody. Zauważyliśmy, że ktoś tam jest, zaczęliśmy je odkrywać, a ona wtedy skoczyła. Poszedłem na posterunek policji, bo wiedziałem, że komendant Bykas i policjant Przeżoźny są w partyzantce, a wiedziałem, że za ukrywanie Żyda grozi śmierć całej rodzinie. Na posterunku powiedzieli mi, żebym się nie bał, oni też mają Żydówkę, do jej rodziny należał sklep pod posterunkiem policji. No i ja załatwiłem im przepustki, a one piechotą poszły do Sandomierza. Co się potem z nimi stało, to nikt nie wie.

Marcelina Furmańska: Jakimi sąsiadami byli Żydzi?

Henryk Kijanka: Jeszcze lepszymi niż dzisiejsi sąsiedzi Polacy, żebyś wiedziała. Dla Polaków byli przyjemni, nawet Polacy u nich pracowali. Żydzi handlowali uczciwie. Poza tym u Żydów taka była jedność, że jak biedni Żydzi poszli kupować kury, które kobiety ze wsi przyniosły do sprzedania, to ten bogaty nie poszedł. Dopiero odkupił od tego biedniejszego, parę groszy dał mu zarobić. Tak samo było, jak biedni Żydzi nie mieli chałki na szabas, a był to obowiązkowy posiłek w ten dzień, to ci bogaci się składali i im zanosili pieniądze.

Marcelina Furmańska: Co się po wojnie stało z tym żydowskim miasteczkiem?

Henryk Kijanka: Obsiedli go ludzie z Iwanisk oraz przyjezdni.

Marcelina Furmańska: Dziękuję za udzielenie wywiadu.

Autorka: **Karolina Kaczor** (Publiczne Gimnazjum nr 1 w Nowej Słupi)

Rozmówca: **Zenon Gajek** (ur. w 1929 roku, zam. Nowa Słupia)

Opiekun: **Agnieszka Grzesik-Bereszka**

Wywiad z panem Zenonem Gajkiem na temat Żydów żyjących na terenie Nowej Słupi

Zenon Gajek – urodzony w 1929 roku w Wólce Milanowskiej (wieś położona w pobliżu Nowej Słupi). Całe życie mieszka na terenie Nowej Słupi. Pracował jako nauczyciel w miejscowej szkole – uczył historii, geografii, języka polskiego i języka niemieckiego.

Karolina Kaczor: Kiedy Żydzi osiedlili się w Nowej Słupi?

Zenon Gajek: Żydzi do Polski byli sprowadzeni w XIX wieku, a świadczy o tym, że już w 1859 roku mieli własną synagogę⁷. Synagoga to po naszymu kościół inaczej.

Karolina Kaczor: Ilu Żydów mieszkało w okresie międzywojennym w Nowej Słupi, a ilu w czasie okupacji?

Zenon Gajek: W okresie międzywojennym Żydów mieszkało około tysiąca. Nie mam dokładnej liczby, porównuję to z liczbą dzieci chodzących do szkoły. W okresie natomiast okupacji Żydów było znacznie więcej, bo byli tak zwani przesiedleńcy. Z terenów zachodnich przesiedlono do Nowej Słupi i do każdej rodziny wciśnięto, tak że było ponad tysiąc na pewno.

Karolina Kaczor: Czym zajmowali się Żydzi i po czym można było ich poznać?

Zenon Gajek: Żydzi zajmowali się przede wszystkim handlem, mieli małe sklepiki, sprzedawali, co mogli. Umieli handlować z Polakami. Umieli bardzo często wmawiać Polakom swój towar, żeby kupili.

Opowiadał mi jeden z mieszkańców Wólki Milanowskiej – Bzymek Jan – kiedy żona wysłała go do Żyda, żeby kupił garnek. Garnki nie były takie jak obecnie, co są, tylko były tak zwane saganki. Ty tego saganka na pewno nie widziałś. Babcia twoja może pamiętać, może nie? To były takie duże garnki, takie żeliwne, czarne, i kazała, żeby kupił. Przyszedł chłop do Żyda i prosi o saganek. Mały garczek – saganek. Żyd przyniósł mu taki duży, ten saganek. „O, słuchaj, to jest za duży, mnie żona kazała kupić mały”, a Żyd odpowiada: „Gospodarz, wy jesteście chłop mądry, jak kupicie sobie duży garczek, będzie wasza żona gotować tyła, to ugotuje tyła, będzie chciała więcej, to ugotuje w tym garze więcej – to jest najlepszy garczek”. No i umiał w ten sposób Żyd zachwalić swój towar. I sprzedał go chłopu za pieniążki oczywiście, no.

Karolina Kaczor: Jakie były relacje między Żydami a Polakami?

Zenon Gajek: Żydzi przede wszystkim zajmowali się handlem, tak jak powiedziałem ci, rzemiosłem, krawiectwem, buty robili, a nawet taki ciekawy zawód był dla Żyda – roznosiciel wody. Ten Żyd nazywał się Pinek w Nowej Słupi, co roznosił wodę. Miał takie

⁷ K. Urbański, *Gminy żydowskie małe w województwie kieleckim w okresie międzywojennym*, Kielce 2006, s. 324.

szelki na ramiona, dwa wiadra, no i roznosił wodę, i sprzedawał tam po 5, 10 groszy za wiadro wody, bo w Nowej Słupi były w tamtym czasie dwie studnie. Jedna była studnia tutaj koło dzwonnicy, na ulicy Kieleckiej, a druga studnia w Rynku, naprzeciw obecnego sklepu pani Kowalskiej, tego umalowanego na zielono. Były dwie studnie i z tych studni czerpano i ze strumyka wodnego, z tym że ten strumyk wodny to woda była bardzo brudna, bo tu poily się krowy, latały świny, co kto chciał, to się działo, bo dzisiaj w Nowej Słupi jest może parę kurek czy krówek, natomiast w tamtym czasie no to każdy gospodarz miał nie jedną, a dwie, trzy krowy.

Karolina Kaczor: Czy Żydzi byli religijni?

Zenon Gajek: Tak. Żydzi byli religijni, ich przywódcą duchowym był rabin. Tak się nazywał – rabin. Ostatnim przywódcą w Nowej Słupi był, jak sobie kojarzę, nazywał się Markiewicz i on był tam przywódcą duchowym, a zarazem sędzią⁸.

Jego decyzje wśród Żydów były nieodwołalne, co powiedział, to musiało być wykonane, i co jeszcze ciekawe, nie wiem, czy zetknęłaś się z tym, czy wiesz coś, że młodzi – narodzone dzieci płci męskiej – były zaraz obrzezane, słyszałaś taki wyraz? To może babcia tam w domu wytłumaczy ten wyraz, co to oznacza, i on tego dokonywał, chcę powiedzieć, że to obrzezanie to po dzień dzisiejszy Żydzi stosują w swoim państwie i wśród Żydów na całym świecie. Mali chłopcy, przy tak zwanym, jakby ci to powiedzieć, penisie, żeby nie jawiło się za dużo brudu, to to przecinali i oczyszczali, i było to znacznie wygodniejsze. I zajmował się tym rabin.

Żydzi byli religijni i posłuszni rabinowi, co powiedział, to wszystko wykonywali, bardzo często nabożeństwa Żydów odbywały się z podziałem na młodzież, kobiety i mężczyzn. Synagoga ostatnia w Nowej Słupi była zbudowana w latach trzydziestych, murowana, bo tamte wcześniejsze były drewniane i się spaliły. A ta synagoga, mury tej synagogi, po dzień dzisiejszy przy Radoszowie, na tym zakręcie, gdzie obecnie mieści się Związek Emerytów Polskich i jakiś warsztat rzemieślniczy – tam była synagoga. Bo kościół to jest, katolicy nazywają swoją świątynię kościołem, a Żydzi swoją świątynię nazywają synagogą, mieli także i kirkut.

Słyszałaś o takim wyrażeniu – kirkut? To miejsce pochówku. U nas się mówi cmentarz grzebalny. Katolicy tak nazywają, natomiast Żydzi mówili, że nazywali kirkutem. Może ciekawi cię, jak wyglądał pogrzeb Żyda?

Karolina Kaczor: Tak.

Zenon Gajek: Czy w następnym pytaniu zadasz?

Karolina Kaczor: Może w tym.

Zenon Gajek: Powiedzieć ci? To dobrze. Kiedy Żyd zmarł, no to urządzano jak każdemu zmarłemu pogrzeb. Ubierano go w takie prześcieradło białe, na noszach go niesiono na kirkut. A za tym szła rodzina i tak zwane płaczki. Były to Żydówki, kobiety wynajęte przez rodzinę zmarłego, no i płakali usilnie. Tak, tak to było, płakali usilnie. Nazwano ich płaczkami. No i ich chowano. Żyda inaczej chowano, inaczej w kościele w obrzędzie katolickim. Chowano go na siedząco, wykopano dół, żeby on sobie siedział, a to ich miało cechować, że kiedy będzie tak zwany Śądny Dzień (tak sobie wmawiali), to oni pierwsi wstaną przed chrześcijanami. Już będą siedzieć. Łatwiej jest wstać siedzącemu, stanąć

⁸ Rabinem Nowej Słupi w latach 1923–1939 był Wólf Dawid Dychtwald. Natomiast osoba o nazwisku Markiewicz (Lipa) pełniła funkcje grabarza (APK, UWK I, 1661, k. 309–312; APK, UWK I, 3358, k. 68).

na nogi, jak leżącemu, prawda? Śmieszne to jest, ale tak to było i później w tym miejscu stawiano tak zwaną płytę murowaną, ona nazywa się macewa. Na pamiątkę tam jego nazwisko i data. Co cię dalej ciekawiło? Rozgadaliśmy się.

Karolina Kaczor: Czy Żydzi byli wykształceni?

Zenon Gajek: Czy Żydzi byli wykształceni? Najpierw musimy sobie powiedzieć, czy w ogóle społeczeństwo w tamtym czasie było wykształcone. Na terenie Nowej Słupi poza księdzem, aptekarzem, lekarzem, nauczycielem nikt wyższego wykształcenia nie miał ani wśród Polaków, ani wśród Żydów. No cóż, ktokolwiek tam może, taki Żyd – Zawadzki nazywał się, felczerem był, co leczy ludzi, i chyba rabin. A tak to nie byli wykształceni.

Ja chodziłem z Żydami do szkoły w latach 1936–1939. Klasy były liczne. Były dwie, powiedzmy, pierwsze klasy, dwie drugie i dwie trzecie. Przez trzy lata chodziłem z nimi. I było pół na pół Żydów, pół Polaków, dzieci polskich, pół żydowskich. Jak dzieci – czy różnice zachodziły między uczeniem się polskich dzieci a żydowskich? Żydzi byli zdolniejsi w matematyce, byli sprytniejsi, tak trzeba by to powiedzieć, natomiast [mieli] kłopoty z językiem polskim, a przy tym może miałaś w swoim pytaniu takie, jak były ubrane, ubrani, jakie były ubiory żydowskie? I dzieci? W zależności od zamożności, rozumiesz to pojęcie?

Bogaci Żydzi byli bardzo ładnie ubrani, a biedni jak biedni. Zdecydowana większość dzieci żydowskich to była biedota. Bogatsze dzieci żydowskie były ubrane w fartuszki czarne, białe kołnierzyki, podobnie i polskie dziewczynki tak były ubrane. No, chłopcy to różnie. Żydowski chłopcy były nieco inaczej strzyżeni jak polscy. Chłopiec polski był ostrzyżony na goło, rozumiesz, że na goło? [Natomiast] Żyd miał zachowane tak zwane pejsy, tu w tym miejscu takie wydłużenie. I on mógł kandydować taki Żydziać kiedyś, może na rabina, może na jakiegoś innego przywódcę duchownego wśród Żydów.

Karolina Kaczor: Jakie były święta żydowskie?

Zenon Gajek: Kiedy były święta żydowskie? No i jakie były? Żydzi nie uznawali Zmartwychwstania, zresztą w ogóle Żydzi Chrystusa nie uznają, tak było i tak jest obecnie. Nie uznają Chrystusa. Żydzi uważają, że religia chrześcijańska określa Chrystusa jako Mesjasza Zbawiciela. Według religii żydowskiej ten Mesjasz dopiero ma przyjść na świat. No co w tym pytaniu było jeszcze do powiedzenia? Lekcje rozpoczynały się modlitwą: „O Duchu Święty, który oświecasz”, taka jest reguła u was w szkole, czy nie? Odmawiacie modlitwę?

Karolina Kaczor: Tylko na religii.

Zenon Gajek: Tylko na religii. Natomiast w tamtym czasie lekcje rozpoczynano modlitwą „O Duchu Święty, który oświecasz serce i umysły nasze...”. Babcia pamięta, bo jeszcze babcia się uczyła tej modlitwy. Żydzi nie wymawiali słów, ale z szacunkiem wstawali, kiedy ta modlitwa się odbywała, to Żydzi wstawali, no i stali w pozycji stojącej, na baczność jak gdyby. Kiedy lekcje się kończyły, też kończono tą modlitwą „O dzięki Ci, Boże, za Twe hojne dary...” i tak dalej. Pamięta babcia? Nie pamięta. Zapomniała. No to Żydzi też w pozycji stojącej stali, a kiedy były lekcje religii, Żydzi wychodzili na religię. No i bardzo często jak wśród dzieci, wśród młodzieży, były utyskiwania: „O, Mosiek wychodzi!”, bo najczęściej na Żyda to polski chłopiec, bo dziewczęta to skromniejsze były i są, ale chłopcy byli różni, to przedrzeźniali. Nazywali „Mosiek” – najczęściej mówiono tak. To było takie przewisko, oni się nie obrażali. Dawało się odczuć może w społeczeństwie takie, że Żydzi byli nieco poniżani, byli nieco poniżani.

Ciężki los Żydów spotkał w 1939 roku, kiedy rozpoczęła się II wojna światowa. To był bardzo ciężki los dla Żydów. Żydzi byli prześladowani w okrutny sposób, na mocy tak zwanej ustawy norymberskiej wydanej w Niemczech w 1935 roku, która prowadziła do całkowitej zagłady Żydów, do wyniszczenia tego narodu. Mówiono później, tak zwany Holokaust, słyszałaś takie wyrażenie – Holokaust? W 1939 roku Żydom w Nowej Słupi było bardzo ciężko.

Musieli wykonywać różne prace, na przykład tę drogę z Nowej Słupi na Święty Krzyż, taką kamienną, była brzydka ta droga (później ją reperowano dwadzieścia pięć razy), to budowali Żydzi. Ja pamiętam, kiedy chodziłem do szkoły i tuż obok za oknem było widać ulicę, byli prowadzeni Żydzi do tej roboty. I musieli jeszcze iść z łopatami i kilofami, i jeszcze śpiewać, taką piosenkę pamiętam „Hitler złoty nauczył Żydków roboty”. Była to ciężka robota. A zaraz w roku 1940 zorganizowali, zbudowali Niemcy getto.

Getto – wiesz, jakie to jest pojęcie? Wydzielony obszar, poza którym nie wolno się poruszać. Getto w Nowej Słupi obejmowało ze wszystkich stron wjazdowych do Nowej Słupi, wylotowych. No więc tak: jak do Bodzentyna, to wolno im było tam, gdzie jest obecnie sklep, taki duży market, tam był słup graniczny. Na tym słupie była gwiazda Dawida i dalej do Baszowic nie wolno było Żydom iść. Podobnie w stronę Starachowic, tam jak ta kapliczka to jest, taka wiesz? W stronę Starachowic tam była też tabliczka z gwiazdą Dawida. Nie wolno było Żydom iść. Podobnie do Ostrowca, nad rzeczką ta granica była. W ulicy Kieleckiej można było tylko dojść tutaj, no gdzie mieszka obecnie organista. Wiesz, gdzie mieszka organista? No, to tu była ta tablica. No i poza to terytorium nie wolno się było poruszać. Jeżeli Żyd wyszedł...

Żona Zenona Gajka: A jeżeli chodzi o ulicę Świętokrzyską?

Zenon Gajek: Tam był las.

Żona Zenona Gajka: No daleko tak, ale tutaj na brzegu od Rynku?

Zenon Gajek: Tomogry. [To mogli?]

Żona Zenona Gajka: Czyli w Rynku.

Zenon Gajek: Tak, tomogry. [To mogli?]

...Jeżeli Żyd wyszedł poza ten teren, a Niemiec jechał, zauważył, no to natychmiast, bez żadnego wyroku sądowego, zabijał. Ja pamiętam takich dwóch Żydków, tutaj obecnie, gdzie jest komis samochodowy. Niemcy jechali furmanką i dwóch Żydziaków szło, no i Niemcy ich zabili. Tych dwóch Żydziaków... Był bardzo ciężki czas. Żydówka, to takie śmieszne, ale prawdziwe, upiekła bułki. Żyd wziął te bułki, no i poszedł do Baszowic, na Wólkę czy do Starej Słupi, i te bułki sprzedawał. Czy świeży chlebek. Żydówka umiała. A dawniej to był taki zawód Żyda – szklarz. Dawniej się szyby często tłukły w oknach. A okien tak nie wymieniano jak dzisiaj, więc Żyd dwie tafle szkła na plecy sobie wziął na ramię, no i szedł przez wieś. Trzeba było gdzieś komuś wstawić szybkę do mieszkania, to Żydek wstawił. Tym się zajmowali. No a z getta nie wolno było wyjść. No więc byli głodni. Ciężko im było. No i dalszy rok czterdziesty drugi – tysiąc dziewięćset czterdziesty drugi, kiedy Żydów z Nowej Słupi wywieziono.

Żona Zenona Gajka: No a o tym, że do Słupi z innych miejscowości Żydów sprowadzali, mówiłaś?

Zenon Gajek: Nie rozumiem...

Żona Zenona Gajka: Do tego getta, że w tym getcie przebywali nie tylko Żydzi słupscy, tak?

Zenon Gajek: Wyszliście, ale ja już to mówiłem wcześniej.

Już żeśmy się tak wymieszali: getto dla Żydów obowiązywało zarówno tych miejscowych Żydów, jak i tych dosiedlonych, to ci to mówiłem. Wywieziono i ślad po nich zaginął. Wszyscy podzielili ten straszny los. Bogaci Żydzi byli w Słupi, no to rodziny były takie, na palcach można by policzyć: Zybermanów, Kesterbergów.

Autorki: **Magdalena Kamińska, Karolina Pałęza** (Gimnazjum w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Sędziszowie)
Rozmówca: **Anna Siejkowska**
Opiekun: **Halina Saletra**

Karolina Pałęza: Dzień dobry, miło nam, że możemy poznać tak wyjątkową osobę jak Pani. Jak pamięta Pani, choćby z opowiadań bliskich, skupiska Żydów jeszcze przed wojną?

Anna Siejkowska: Pamiętam, choć byłam wtedy małą dziewczynką. Mieszkaliśmy wtedy w Kielcach. Na ulicy Piotrkowskiej były całe szeregi domków, w których mieszkali i handlowali Żydzi. Zajmowali się oni w szczególności handlem spożywczym.

Magdalena Kamińska: Już jako dziecko na co dzień widziała Pani strach, przeżenie i rozpacz. Jak jako 9-letnia wówczas dziewczynka rozumiała Pani otaczającą rzeczywistość?

Czy dostrzegała Pani, że coś się zmieniło, kiedy wybuchła wojna? Jak wpłynęło to na Pani życie?

Anna Siejkowska: Ja tej rzeczywistości nie rozumiałam, ale ją przeżywałam. W pierwszy dzień wojny oficerowie poinformowali nas, żeby opuszczać domy i iść poza miasto, bo nie wiadomo, jak Niemcy będą się zachowywać. Każdy miał plecak i bagaż podręczny.

To wszystko było przygotowane wieczorem. Wcześniej rano wyszliśmy piechotą z miasta i dotarliśmy do jakiejś miejscowości, nie wiem jakiej. Oficerowie pytali wcześniej, czy wszyscy opuszczają mieszkanie, czy ktoś zostaje. Żydzi, jak jeden, wszyscy zostali. Polacy poszli, a oni zostali. Rodzina doszła do wniosku, żeby kluczy nie brać ze sobą, tylko zamknąć mieszkanie i dać Żydom te klucze do przechowania. Ja miałam siedem lat wtedy, a ja do dzisiaj pamiętam. Do Żydów mieliśmy zaufanie, pewność, że nie wejdą do tego mieszkania. Żyd jest uczciwy. Dostrzegałam, że coś się zmieniło, czułam ten niepokój, który ogarniał mnie każdego dnia.

Karolina Pałęza: Czy utrzymywała Pani bliższy kontakt z mieszkańcami getta?

Anna Siejkowska: Nie, listownie nie.

Karolina Pałęza: A osobiście? Znała Pani stamtąd kogoś?

Anna Siejkowska: Poznałam wtedy wielu ludzi, którzy odwiedzali nasze mieszkanie. A jeszcze przed wojną poznałam żydowską dziewczynkę, Idę. Przyjaźniłyśmy się. Była w moim wieku. Nie różniłyśmy się prawie niczym i dobrze się rozumiałyśmy, chociaż ona była Żydówką, a ja Polką.

Magdalena Kamińska: Jak wyglądał Pani typowy dzień w tamtych czasach?

Anna Siejkowska: Przeważnie byłam zostawiana sama w domu bez opieki. Wtedy korzystałam z towarzystwa tej dziewczynki. Miałyśmy wózecki i lalki, a jak była ładna pogoda, to wychodziłyśmy się bawić na podwórko.

Karolina Pałęza: Mieszkała Pani naprzeciwko kieleckiego getta. Proszę nam opowiedzieć, co widziała Pani na co dzień z okna.

Anna Siejkowska: Akurat po przeciwnej stronie był punkt, ta brama, przez którą się wchodziło do getta. A ile takich punktów było – nie wiem, ale odbieram to tak, jakby tamta

brama była główna. Często właśnie tam w jej pobliżu kręcili się Żydzi, ale absolutnie nie mogli z niego wychodzić, była straż bez przerwy.

Magdalena Kamińska: Nawet nie próbowali z niego wychodzić?

Anna Siejkowska: Próbowali, jak im się udało, to przeszli. Ale gdzie oni mieli uciekać?! Raczej wychodziły kobiety, nie mężczyźni.

Karolina Pałęza: Jak wpłynęło na Panią obserwowanie tego wszystkiego, co tam się działo?

Anna Siejkowska: Ja byłam tym wszystkim zszokowana. Pamiętam raz, jeden jedyny raz, kiedy dostałam się do getta. Była zima. Szybko zapadał mrok. Brat mojej mamy, siedem lat starszy ode mnie, miał jakieś kontakty w getcie i musiał tam jechać. Miał sanki, pod którymi coś ukrył, zabezpieczył to, położył kocyk i kazał mi usiąść. Byliśmy w getcie, nagle pojawili się przed bramą Niemcy. Było ciemno, światła nie było ani po polskiej, ani po żydowskiej stronie. Byliśmy tak wystraszeni! Ukryliśmy się w sieni, baliśmy się, że oni tam wejdą i coś nam zrobią. Czekaliśmy w ukryciu. Na szczęście Niemcy nie weszli tam, nie widzieli nas w tej sieni. Zobaczyliśmy, czy można iść, i uciekliśmy. Byliśmy bardzo wystraszeni, że wyjście jest obstawione przez gestapo. Nigdy się nie dowiedziałam, co on wiozł pod tymi sankami. Taki szok wtedy przeżyliśmy, tyle strachu się nabawiliśmy, co oni nam robią, jak nas znajdują...

Magdalena Kamińska: Czy Pani rodzina w jakikolwiek sposób pomagała Żydom?

Anna Siejkowska: Tak. Raz, pamiętam, przyszły dwie panie i prosiły, żeby przygotować coś, kupić jakąś żywność, a później przychodziły i zabierały ją. Raz, pamiętam, ciotka sprowadziła kobietę z dzieckiem, dziewczynką, była mniej więcej w moim wieku i prosiła o ubranie i buciki dla tej dziewczynki, bo była bosa. Dostała takie moje buty, z których już wyrosłam, i coś do jedzenia. Ta kobieta nie przyznawała się, że jest Żydówką, nie mówiła kompletnie nic: skąd się tu wzięła, czy uciekła z getta, moi rodzice też nie wypytywali. Szybko wzięła wszystko i wyszła z dziewczynką, która nie miała butów. Byłam wtedy bardzo zdziwiona.

Karolina Pałęza: Kto częściej pomagał Żydom? Inteligentni czy raczej prości ludzie?

Anna Siejkowska: Ja nie wyobrażam sobie, żeby ktoś źle podchodził do Żydów, nikt im pomocy nie odmawiał.

Magdalena Kamińska: Jakie wydarzenie najbardziej zapadło Pani w pamięci?

Anna Siejkowska: Hmm... Szedł chłopiec ulicą, przechodził i nadszedł gestapowiec i po chwili zorientował się, że to jest żydowskie dziecko. Wzdłuż ulicy przepływała taka rzeka – Silnica. Gestapowiec chwycił go z przodu za ubranko i do tyłu rzucił go z tego nasypu do rzeki. Oczywiście dziecko płakało, darło się i wyszło z tej wody, ale Niemiec kazał mu wrócić. Powtórzył to jeszcze dwa razy z tym dzieckiem. Po trzecim razie zostawił go i po prostu sobie poszedł... Pamiętam to jak dziś.

Karolina Pałęza: Czy takie agresywne zachowania Niemców w stosunku do Żydów były na porządku dziennym?

Anna Siejkowska: Tak. Żydzi uciekali, ale nic im to nie dawało.

Magdalena Kamińska: Co się stało po likwidacji getta?

Anna Siejkowska: To już był rok 1944 czy 1946... Chyba tak, [19]46⁹. Najpierw wszystkim Żydom kazano wyjść z mieszkań. Było bardzo wcześnie rano. Cały tłum

⁹ Likwidacja kieleckiego getta miała miejsce się w dniach 20–24 VIII 1942 roku (przyp. red.).

był prowadzony ulicą, prosto na dworzec kolejowy. Najbardziej makabryczne było, jak kobiety i dzieci wołali o wodę: Pić! Wody! Jeść! Byli oni bardzo spragnieni, ale nikt im nie mógł pomóc, byli obstawieni z każdej strony przez Niemców i Ukraińców. To była makabra. Szok.

Karolina Pałęza: Jaki Pani miała stosunek do Żydów? Czy jest taki sam do tej pory?

Anna Siejkowska: Kiedy było się dzieckiem, to nie było tak, że: to Żyd, a to kto inny. Nie. Jeszcze przed wojną, pamiętam, Żydzi sobie na podwórku stawiali drewniane domki, szopki i tam przychodzili się modlić. Wtedy dzieciarnia, chłopcy małoletni, rzucała w to kamieniami, jak tam jakiś Żyd siedział, ale to nie było popierane przez ich rodziców, broń Boże. Ja sama byłam tym oburzona. Dla mnie Żyd to tak samo wartościowy człowiek jak każdy inny!

Magdalena Kamińska: Czy sądzi Pani, że po wyzwoleniu sytuacja Żydów w Polsce się zmieniła?

Anna Siejkowska: Nie. W zasadzie wtedy to już prawie Żydów nie było, bo ich wymordowali. W pobliżu znajdował się taki budynek, w którym mieszkali Żydzi. Pamiętam, że ktoś puścił plotkę, że Żydzi mordują polskie dzieci i wypuszczają z nich krew – ale czy to była prawda? Wcześniej rano robotnicy wyszli z fabryki, poszli do tego budynku i wymordowali wszystkich Żydów¹⁰. Albo szła kobieta od strony dworca i zapytała się Polaka, gdzie jest dom żydowski. Jak dowiedzieli się, że to jest Żydówka, to ją zamordowali. Po prostu rozerwali ją na ulicy. Nie mówiło się o tym, ale to była sprawa, która nie była tajemnicą. Odbływały się rozprawy, skazano chyba innych. To wszystko działo się przy Silnicy.

Karolina Pałęza: Dziękujemy bardzo za rozmowę, cieszymy się, że są tacy wspaniali ludzie jak Pani, którzy chcą przekazywać swoją wiedzę młodym pokoleniom. Życzymy wszystkiego dobrego. Do widzenia.

Anna Siejkowska: Do widzenia.

¹⁰ Rozmówczyni może mieć na myśli pogrom kielecki z 1946 r. (przyp. red.).

Autorki: **Anna Kozak, Aleksandra Pająk** (Gimnazjum im. gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku)

Rozmówcy: **Janina Rogowska i Stanisława Konieczna** (Suchowola)

Opiekun: **Marzena Zatorska**

Wspomnienie relacji polsko-żydowskich

Anna Kozak: Ile lat miała Pani i ile lat miał Pani brat, kiedy zaczęła się wojna?

Stanisława Konieczna: Ja miałam 19 lat, a mój brat Tadeusz 14.

Aleksandra Pająk: W jakim momencie życia zastała Panią wojna? Jak dowiedziała się Pani o jej wybuchu?

Stanisława Konieczna: Druga wojna światowa nie była ogłoszona albo nie wiedziałam, że ją ogłosili. Dowiedziałam się wtedy, kiedy Niemcy byli już w naszej wsi. Mieszkałam, tak jak dziś, w Suchowoli. Zajmowaliśmy się gospodarstwem, uprawialiśmy rolę.

Anna Kozak: Co najbardziej utkwіło Pani w pamięci z czasów wojny?

Janina Rogowska: Najbardziej w pamięci utkwіła mi historia związana z mamą. Kiedy Niemcy wkraczali do naszej wsi, mama próbowała zasłonić okna i w tym momencie została śmiertelnie postrzelona. Pamiętam też niemieckie kasyno – było u Jureckich w domu. Pomagały tam same młode kobiety, w tym Natalia Piwońska, Józefa Klikowicz, Stasia, Stefcia, Fela i Ola.

Aleksandra Pająk: Jak zmieniło się Pani życie po wybuchu wojny? Na pewno nie nie było już takie samo jak dawniej...?

Stanisława Konieczna: Nie było łatwo – wraz z siostrą, bratem i rodzicami ukrywaliśmy się w piwnicy, choć i tak prowadziliśmy gospodarstwo i sprzedawaliśmy warzywa.

Anna Kozak: Jak wyglądały Pani relacje z Żydami?

Stanisława Konieczna: Żydzi mieszkali głównie w Chmielniku. Mieli swoje sklepy, zakłady usługowe i rzemieślnicze. Głównie zajmowali się handlem. Zanim powstało getto, przechowywaliśmy ich przed Niemcami w piwnicy. Była to pięcioosobowa rodzina – Baśka, Hanka, Branda, ich ojciec Jose i matka – nie pamiętam imienia. Byli u nas ponad dwa miesiące. Nazywali się Figowicz. Mieli tuczarnię gęsi przy ulicy Mruczej w Chmielniku, oprócz tego w każdy czwartek sprzedawali na targu warzywa. Właśnie dziewczęta z rodziny Figowiczów były moimi żydowskimi koleżankami, choć nie tylko one.

Janina Rogowska: Siedziałam w ławce z Szwajemarchową. Była ona w moim wieku i mieszkała w Chmielniku, więcej szczegółów na jej temat po latach nie jestem już w stanie sobie przypomnieć. Znałam też Ogniewicza – właściciela maleszowskich stawów. Pamiętam, że my zawsze chodziliśmy do kościoła, a oni do synagogi. W każdą sobotę Żydzi obchodzili swoje święto – piekli macę, którą częstowali nas, podając ją z winem. Zapamiętałam, że nie jedli wieprzowiny, dominował w ich jadłospisie drób – kury i gęsi.

Dobrze się z nimi żyło, choć pamiętam też żydowskie powiedzenie z tamtych czasów – „Nasza kura, wasze pióra”. Szczególnie zapadła mi w pamięć typowa żydowska ceremonia pogrzebowa. Orszak ruszał spod synagogi, docierał do kirkutu. Zmarły leżał na drewnianych noszach, był przykryty białym płótnem. W ostatniej drodze towarzyszyły mu

tak zwane płaczki – opłacone kobiety, które opłakiwały zmarłego. Ceremonia wzbudzała ogromne zainteresowanie mieszkańców miasteczka – zatrzymywali się i z zaciekawieniem przyglądali orszakowi. Gdy orszak dotarł na kirkut, zmarły był chowany bezpośrednio w ziemi, bez trumny. Grób wieńczyła masywna macewa z hebrajskimi napisami.

Aleksandra Pająk: Czy pamięta Pani wysiedlenie Żydów z Chmielnika?

Janina Rogowska: Tak, pamiętam, jak szli szosą kielecką z miasta w kierunku Kielc, a Niemcy strzelali do nich, gdy któryś nie chciał albo nie mógł iść. Pamiętam, że później zbierali ciała i zakopywali je w lasach koło Suchowoli.

Anna Kozak: Co po wypędzeniu Żydów z Chmielnika stało się z cmentarzem żydowskim?

Stanisława Konieczna: Dzięki mojemu bratu Tadeuszowi, który często bywał w Chmielniku, dowiedzieliśmy się, że Niemcy niszczyli płyty nagrobne, aby nie pozostał żaden ślad po Żydach. Ludzie – by choć trochę macew uratować – zwozili je pod osłoną nocy na swoje podwórka. O ile dobrze pamiętam, byli to pan Kwiatkowski, Stanisław Angielski, Stefan Kasperek, Jan i Józef Angielscy, Jan Świt, Michał Kardaś, Józef Piwoński, Henryk Angielski, Ignacy Wójcik, Michał Wójcik, Józef Wiewióra, Adam Starzyński, Stefan i Jan Wójcik, Józef Wójcik, Władysław Angielski... Każdy miał swój wóz i konia – nimi jeździli po macewy. Brali na chodniki, a inni na podwórka. Niektórzy do dziś przechowują te płyty. Pamiętam, że na macewach napisane były imiona i nazwiska zmarłych Żydów. Było to latem 1942 roku.

Aleksandra Pająk: Czy pamięta Pani zakończenie wojny?

Stanisława Konieczna: Tak, siedzieliśmy wtedy w piwnicy – ja, siostra, brat i rodzice. Wbiegł tam pan Stanisław Angielski i powiedział, że jest koniec wojny. Potem, kiedy wszyscy wyszliśmy, spotkaliśmy pana Brełę z Chmielnika, który był woźnym. Szedł drogą i krzyczał: „Dzieci, możecie iść do szkoły – wojna skończona!”.

Autorka: **Julia Poniewierska** (Gimnazjum im. Władysława Reymonta w Szydłowie)

Rozmówcy: **Marian Lubelski, Rozmówca II**¹¹

Opiekun: **Barbara Rak**

Szydłów to średniowieczne miasteczko leżące w województwie świętokrzyskim, w powiecie staszowskim. Żydzi osiedlili się w Szydłowie pod koniec XIV wieku¹². W dwudziestoleciu międzywojennym stanowili około 30 proc. społeczeństwa szydłowskiego. Przez stulecia funkcjonowali w zgodzie z Polakami, byli współtwórcami życia gospodarczego i społecznego, kultywowali swoje tradycje i obyczaje. Druga wojna światowa była ostatnim etapem dziejów gminy żydowskiej. W styczniu 1942 roku władze niemieckie ogłosiły teren Szydłowa gettem żydowskim, a w październiku 1942 roku wysiedlono Żydów do Jędrzejowa, skąd przewieziono ich do obozu zagłady w Treblince. W wyniku zagłady świat Żydów przestał istnieć. Dzisiaj o ich obecności świadczą jedynie zabytki: synagoga, ruiny łaźni, młyna żydowskiego oraz zdewastowany kirkut. Ślad po nich przetrwał także w pamięci starszego pokolenia.

Dzięki uczestnictwu w ubiegłorocznej edycji konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” jeszcze bardziej zainteresowałam się tematyką żydowską. Postanowiłam dowiedzieć się nie tylko o życiu codziennym Żydów, ich kontaktach z polskimi sąsiadami, ale także chciałam odtworzyć i zlokalizować miejsca związane z żydowską historią miasteczka.

W pracy oprócz wywiadów przeprowadzonych z mieszkańcami Szydłowa i okolic wykorzystałam materiały z archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

Julia Poniewierska: Czy chodził Pan do szkoły razem z dziećmi żydowskimi?

Marian Lubelski: Chodziłem, ale nieregularnie. Człowiek był głodny, to nie myślało się o nauce. Wtedy była tylko jedna szkoła w całej okolicy, w której uczył obcy nauczyciel.

Julia Poniewierska: Czy Żydzi wyróżniali się w szkole, lepiej się uczyli?

Marian Lubelski: Uczyli się dobrze, ale nie wszyscy. Żydzi bali się wyróżniać.

Julia Poniewierska: Czy kolegował się Pan z Żydami?

Marian Lubelski: Oczywiście, wychowywaliśmy się razem z nimi, mieszkaliśmy między nimi.

Julia Poniewierska: Czy był Pan kiedyś w domu żydowskim? Jak on wyglądał?

Marian Lubelski: Tak, byłem. Wówczas były małe domki, przeważnie składały się z jednej izby i sieni. Domy w rynku były pokryte gontem, poza nim – strzechą.

Julia Poniewierska: A czy Pani odwiedzała kiedyś jakiś żydowski dom?

¹¹ Rozmowa została przeprowadzona z osobą, która poprosiła o nieumieszczanie w publikacji danych, imię i nazwisko rozmówcy znane jest redakcji niniejszej publikacji.

¹² K. Urbański, *Gminy żydowskie male...*, s. 336.

Rozmówca II: Tak, pamiętam. Mój tata wrócił w sobotę z Węgier. Mama chciała go przywitać i poszła ze mną do znajomej Żydówki w celu zakupienia miodu dla taty, lecz Żydówka mówi tak: „Nie, Suchojadowo, dzisiaj nasze święto jest”. Dała jej klucz. „Odemknij sobie, miód sobie weź, zamknij, ja tego klucza nawet nie będę dotykać. Po święcie przyjdiesz i mi zapłacisz”. Jeszcze długo po tym zdarzeniu mama wspominała je, nie mogąc się nadziwić głębokiej wierze i przywiązaniu Żydów do tradycji.

Julia Poniewierska: A czy dzieci żydowskie przychodziły do Pana do domu?

Marian Lubelski: Kupić mleko i jajka. Żydzi nie lubili przychodzić do obcych domów w odwiedziny, chodzili tylko za interesem.

Julia Poniewierska: Czy Żydzi odwiedzali Polaków? Może pamięta Pani taką wizytę?

Rozmówca II: Tak, była taka Żydówka, Szmul się nazywała. Pewnego dnia przyniosła w chuście na plecach różne rozmaiłości. Rozłożyła je na stole, a my z siostrą przymierzaliśmy schowane w chuście pierścionki, korale, ale nic nie kupiliśmy z powodu braku pieniędzy. Ja udawałam, że się bawię, a w rzeczywistości słuchałam rozmów pomiędzy Żydówką, mamą i babcią. Pamiętam, jak pani Szmulowa mówiła do babci: „Wójtowiczko moja, Wójtowiczko, nasz naród to niedługo wyginie”. Na co moja babcia odpowiedziała: „Eee, co ty mówisz Szmulowo, gdzie ci naród wyginie, co ty mówisz?”. Na co Szmulowa: „Tak, wyginie. W naszych księgach jest zapisane, że w tym roku, w którym nie będzie przepiórek, nasz naród wyginie, a w tym roku nie było przepiórek”. Posiedziała, posiedziała i poszła dalej. Za dwa, trzy tygodnie przyszła znowu z zawiniątkiem. Mówiła, że jest głodna, skarżyła się na Niemców, którzy zajęli już Kielce i z tego powodu nikt nie chce jechać po towar do tego dużego miasta, w którym się dotąd zaopatrywała. Pamiętam jak dziś jej słowa: „Mam co prawda suknie w sklepie, ale sukmanka nie panka, a gębusia kochanka, jeść się chce”. Na te słowa babcia nasypała jej mąki i kaszy do worków. To był ostatni raz, kiedy widziałam tę Żydówkę.

Julia Poniewierska: Co Żydzi najczęściej jedli?

Marian Lubelski: Żydzi to jedli bardzo dużo cebuli i ryb. Nawet na ulicy było czuć od Żyda tę cebulę. W czasie szabatu to u każdego Żyda musiała być ryba i maca. Maca to był taki duży, okrągły, podziurkowany placek.

Julia Poniewierska: Jak Żydzi świętowali?

Marian Lubelski: W piątek na wieczór i całą sobotę był szabat. Chodził taki Żyd i pukał dwa razy do wszystkich drzwi. To był znak, że Żydzi już zaczęli świętować. Zamykali sklepy i już nie mogli pracować. Jak chciało się coś kupić w sklepie w sobotę, to Żyd nie podał, tylko brało się z półki towar i zostawiało pieniądze. Przy drzwiach był taki prostokąt, który Żyd musiał dotknąć, i mieli tam przymocowany taki jakby pas, owijano ten pas wokół ręki¹³.

Julia Poniewierska: Czym Żydzi się zajmowali?

Marian Lubelski: Handlem przede wszystkim. Robotą to mało. Byli rzemieślnikami: krawcami, szwecami, szklarzami, ale to rzadziej. Przeważnie mieli swój sklep.

¹³ Rozmówca myli dwa odmiennie przedmioty kultu: tefilin (pudeleczek zawierające fragmenty Tory, mocowane rzemieniem do czoła i ramienia) i mezuzę (zwitek pergaminu z fragmentem Tory umieszczony w pojemniku zainstalowanym na stałe na zewnętrznej framudze drzwi) (przyp. red.).

Julia Poniewierska: Co można było kupić w sklepie żydowskim?

Marian Lubelski: Wszystko, ino za pieniądze.

Julia Poniewierska: Co Pan myśli o Żydach? Jakim byli narodem? Czy można było liczyć na ich pomoc, czy raczej nie?

Marian Lubelski: Zależy, ale żaden Żyd się nie klócił, przyjął wszystko. Zresztą, Polacy też nie chcieli się z nimi klócić, bo jak przyszedł przednówek i nie było co jeść, to zawsze zwracali się do Żydów o pomoc, pożyczyci metr zboża, ale na jesień już trzeba było oddać dwa metry. Dawniej to wszystko było w rękach żydowskich. W rynku były trzy piekarnie, skupowali zboże, krowy, jałowki, ale świń nie kupowali. Żydzi jedli tylko mięso wołowe z przodka, nigdy z poślodka, ponieważ uważali, że oni są przodkami.

Julia Poniewierska: Czy był Pan w synagodze w Szydłowie?

Marian Lubelski: Byłem kilka razy. Chodziłem tam z synem rabina. W każdy piątek w domu rabina, który był niedaleko obecnego cmentarza, schodzili się Żydzi i rozmawiali, czytali Biblię, rabin dawał im porady, wskazówki na cały tydzień. Żydzi słuchali go jak ojca.

Julia Poniewierska: Czy był Pan na ślubie albo pogrzebie żydowskim? Jak to wyglądało?

Marian Lubelski: Na ślubie nie byłem, ale pogrzeb widziałem. Nieśli ciało owinięte w prześcieradło na noszach na kirkut, gdzie chowali ich w kuckach. Na kirkucie zaczęli budowę takiej jakby kaplicy, ale została ona w połowie przerwana, ponieważ wybuchła wojna.

Julia Poniewierska: Czy Żydzi różnili się wyglądem od Polaków?

Marian Lubelski: Mieli długie brody i pejsy. Na głowach nosili jarmułki. Żydówki nie wyróżniały się wyglądem. Często widziałem, jak Żydówki przychodziły pod nasz kościół i przyglądały się ślubowi polskiemu.

Julia Poniewierska: Kiedy Żydzi opuścili Szydłów i w jaki sposób się to odbyło?

Marian Lubelski: Jak Niemcy weszli do Szydłowa, to Żydzi nie wiedzieli, co się dzieje i co z sobą robić. Żołnierze niemieccy łapali Żydów za brody i nawet kosą ścinałi je. Jak Żydzi opuszczali Szydłów, to drogą szło ich tak dużo, że wyglądało, jakby przechodziła pielgrzymka. Po ich wypędzeniu część bogatszych Żydów ukrywała się u Polaków. Niemcy ogłosili, że można się wykupić za złoto. Żydzi mieli się zgłaszać do domu rabina. Okazało się, że Niemcy wzięli tylko złoto, a oni zniknęli.

Mój ojciec był murarzem, to on budował ten dom rabina i ja, jako chłopak trzynastoletni, chodziłem mu pomagać. Rabin miał sześciu synów i jedną córkę. Jeden z nich był moim rówieśnikiem, kolegowaliśmy się. Nieraz mówił do mnie: „Chcesz rybę?”. Odpowiadałem, że tak, to wyciągał z beczki i mi ją dawał. Tak że Żydzi pomagali nam. Nigdy nam nic złego nie zrobili, on wołał wziąć winę na siebie.

Jak budowaliśmy kuchnię, to rabin powiedział do mojego taty: „Panie Lubelski, gdyby się z nami coś stało, niech się pan o pieniądze nie martwi. Pójdzie pan do Wojtka Janeckiego i on zapłaci”. Tak że nigdy nikogo nie chcieli oszukać. Jak u niego pracowaliśmy, usłyszeliśmy strzały i okazało się, że został zabity Żyd, ale przez kogo – nie wiadomo.

Julia Poniewierska: W którym to mogło być roku?

Marian Lubelski: A to mogło się dziać w 1943 lub 1944 roku. Dokładnie nie powiem. A z jakiego powodu go zabili, to nie będę mówił.

Julia Poniewierska: Dlaczego? Proszę opowiedzieć.

Marian Lubelski: W tym okresie działała już partyzantka AK. Żydzi, chcąc przypodobać się Niemcom, zaczęli donosić na partyzantów do nich. Potem mówili, że Żyd Siapsa zginął przez to, że był donosicielem, ale ile w tym było prawdy, to sam nie wiem. Tam, gdzie jest obecnie „Piekarnia pod Telegrafem”, miał Żyd sklep z materiałami. Niemcy się dowiedzieli o tym i wywieźli z tych magazynów dwa czy trzy samochody ciężarowe towarów. Blisko synagogi była stodoła Zalcmana. Mieściła się w niej duża piwnica, w której przechowywano bardzo dużo towaru, który Niemcy także zabrali.

Julia Poniewierska: Czy Polacy pomagali Żydom podczas wojny?

Marian Lubelski: Tak, nawet ja też pomagałem. To mogło być do pięciu razy. Byłem chłopcem, nawet mój ojciec i mama nie wiedzieli. Żydzi nie mieli co jeść, ale mieli zboże. Powiedzieli do mnie, że dadzą mi pieniądze na cukierki, żebym zaniósł zboże do młyna do Korytnicy, a następnie przyniósł mąkę. W tym worku mogło być około 20 kilogramów ziarna. Młynarz dawał mi tyle samo mąki, ile ważyło zboże. Młynarz myślał, że ja to mielę dla siebie, ale pewnego razu powiedział mi, żebym więcej razy do niego nie przychodził, bo dowiedział się, że ja to zboże przekazuję Żydom. To było ryzyko, gdyby Niemcy mnie spotkali, to kulka w głowę.

U mnie w domu może ze dwa miesiące przechowywał się Żyd z Łodzi. Był bardzo bogaty, przywiózł dużo eleganckich butów, które wysprzedawał. Miał też dużo złota i zwrócił się do mojego ojca, żeby za to złoto go przechował całą wojnę, ale mój ojciec bał się i nie zgodził się. Żyd zabrał to złoto i poszedł w kierunku Katuszowa, potem ślad po nim zaginął.

Julia Poniewierska: Słyszałam, że Polacy nie tylko pomagali, ale także zabijali Żydów. Jak Pani myśli, dlaczego tak postępowali? Co ich popychało do tych odrażających czynów?

Rozmówca II: Złoto, złoto. Jak tę Żydówkę, co zabili, to dla pieniędzy. Zdarły z niej zegarek, pierścionki, kolczyki, wisior. Ograbili ją. W Lesie Grzybowskiem zastrzelili Żydówkę z chłopcem, który był z nią. Mieszka tam moja siostra, opowieść tą znam z relacji jej męża. Bandyci ci siedzieli w lesie. Okradali ludzi, zabierając im wszystko. Pamiętam, jak naszli młynarza z Solca, innym razem okradli Lecha: wszystko mu wzięli, aaa! Pani, wszystko kradli: świnie, krowy. Wszystko, co było od ludzi.

Namawiali ojca, żeby do nich dołączył. Ale on nie chciał, wiedział, że nie walczą z Niemcami, a tylko okradają chłopów i mordują Żydów dla pieniędzy. Bandyci ci grozili mu i kazali się podporządkować, dlatego aż do frontu rosyjskiego musiał się ukrywać. Suchojad Andrzej się nazywał. Zginął po wojnie od min. Jak AK dowiedziała się o tych bandach, to śledzili ich i zabijali. Dobrze robili, bandy bowiem były gorsze od Niemców. Bo Niemiec bał się lasu i chociaż tam można było się przed nim schronić, a bandyci mogli znaleźć człowieka wszędzie.

Pamiętam, jak do państwa Długoszów przyszła znajoma Żydówka z dzieckiem. Polska rodzina dała im jeść i przenocowała. Nazajutrz w oknie była kartka „Wyguń Żyda, bo będzie z tobą źle”. Pani Długoszowa dała im trochę prowiantu na drogę i Żydówka musiała udać się gdzie indziej, bo tu już nie była bezpieczna. Jak się później okazało, bandyci zamordowali ją i jej synka drewnianymi pałami. To było straszne, a później ci ludzie zajmowali wysokie pozycje w urzędach PRL-u.

Julia Poniewierska: Czy są Pani znane inne przypadki morderstw Żydów przez tutejszą ludność?

Rozmówca II: Tak. Tutaj w Gackach jest jeszcze taka piwnica. Tam był taki oprawca Żydów. Zabili oni Żyda wcześniej. Zabili Żydówkę i jej dziecko w owej piwnicy. Później jednego z tych bandytów dosięgła sprawiedliwość, bo zginął od rosyjskiego pocisku podczas bombardowań w tej samej piwnicy.

Innym razem mój sąsiad opowiadał, jak podczas letnich prac pokosił siano, ale nie zdążył porobić z niego kopek. Gdy po obiedzie wrócił na pole dokończyć pracę, zobaczył tych samych dwóch mieszkańców Gacek, którzy odpowiedzialni byli za wcześniej wspomniane zbrodnie, jak drewnianymi pałami mordowali młodą Żydówkę. Opowiadał, jak schował się w sianie, bo bał się o własne życie, gdyż pewnie i jego by zabili jako świadka. Mówił, że błagała ich o życie na kolanach, lecz oni nie reagowali na jej prośby. Później wzięli, co miała ze sobą, a zwłoki zatargali w krzaki.

Julia Poniewierska: Ilu Żydów mogło mieszkać w Szydłowie?

Marian Lubelski: O, bardzo dużo, może dwieście. W rynku mieszkało tylko trzy rodziny polskie: Skuza, Wiącek, Pacyna, a reszta to byli Żydzi.

Julia Poniewierska: Czy jacyś szydłowscy Żydzi, którzy przetrwali wojnę, pojawili się jeszcze kiedyś w Szydłowie?

Rozmówca II: Tak. Pan Suchojad, który mieszkał blisko mojej siostry, opowiadał mi, jak raz w Staszowie na rynku ktoś złapał go za ramię. Okazało się, że to szydłowski Żyd, który przetrwał wojnę, gdyż podczas likwidacji szydłowskiego getta był u swojego polskiego kolegi. Obecnie mieszka w Wielkiej Brytanii i na stare lata chciał jeszcze raz zobaczyć Polskę, Szydłów i okolice. To wszystko działo się kilka lat temu.

Na podstawie relacji osób pamiętających czasy przedwojenne i dostępnej literatury na planie Szydłowa zaznaczyłam (niebieskimi cyframi) domy i zakłady żydowskiej społeczności tuż przed wybuchem II wojny światowej (zob. s. 305).

1. Dyner – usługi (szewc)
2. Taub – usługi (krawiec)
3. Dawid Osełka
4. Nachma
5. Fawu (Fawel) – sklep (towary różne)
6. Jasek Rubinsztajn – handel nabiałem
7. Turek
8. Osełka
9. Wajnryb – cholewkarz
10. Temka – handel (towary bławatne)
11. Zalcman – handel (sklep żelazny)
12. Wołek – handel (sklep żelazny)
13. Majer – ubój żywca (cieląt) i sprzedaż mięsa
14. Garfinkiel – handel (wyroby spirytusowe)
15. Kaima – handel (sprzedaż mięsa wołowego)
16. Jasek Pas – usługi (szklarz)
17. Piekarnia, handel pieczywem
18. Zegarmistrz – usługi

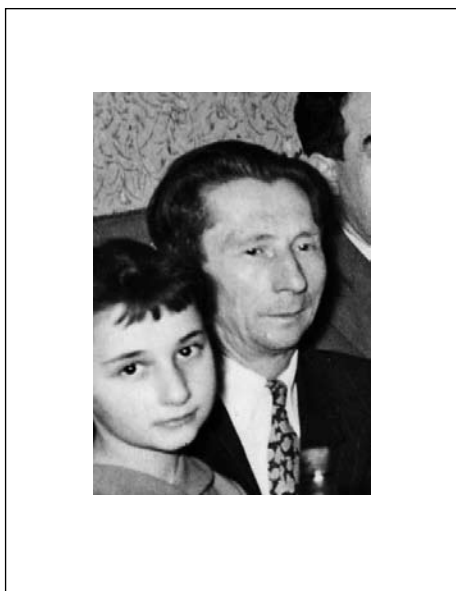
19. Handel zbożem i jego przetworami
20. Handel nasionami i warzywami
21. Piekarnia, handel pieczywem
- 22.. Łaźnia żydowska
23. Rabin – Leib Eimelech Rabinowicz
24. Piekarnia, handel pieczywem
25. Apteka
26. Pajęczarka
27. Siapsa
28. Szmul
29. Ciupał
30. Kiwa
31. Farczyna

Po II wojnie światowej skończyła się historia szydłowskich Żydów. Będąc w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie, napotkałam bardzo interesującą listę szydłowskich Żydów, którym udało się przeżyć ten ciężki okres.

Są to:

1. Betel Mordka
2. Cholewa Szymon
3. Cymbalista Józef
4. Diament Cywka
5. Diament Machel
6. Fleischer Leon
7. Fiszer Jonas
8. Goldsztain Abram
9. Ickowicz Gerszon
10. Cholewa Szymon
11. Goldberg Genowefa
12. Klein Pinkas
13. Kremer Tajgla
14. Majerfeld Borcuch
15. Paszkes Fajga
16. Rozenberg Izrael
17. Rotenberg Tamar
18. Rozencejg Regina
19. Szulman Chana
20. Wajsbrot Ajzyk
21. Samsonowicz Lejzer
22. Zalcman Michał
23. Wolfowicz Benek
24. Woil Szymon
25. Adler Ewa
26. Cukier Majer
27. Kukielka Pola

Do chwili obecnej udało mi się ustalić dzieje jednego z szydłowskich Żydów – Lejzera Samsonowicza. Nawiązałam kontakt z panią Klarą Sigvardsson, która jest jego córką. Pani Klara w przesłanej do mnie wiadomości e-mailowej napisała: „Ojciec mi opowiadał, że opuścił Szydłów, bo nie był religijny, a gmina żydowska w tym czasie (z jego relacji) była dość silna i ponieważ nie chciał chodzić do synagogi, to miał problem z małym kręgiem klientów i dlatego też nie mógł się finansowo utrzymać. Przeprowadził się do Staszowa, tam sytuacja była dla niego lepsza”. Po wybuchu wojny pan Lejzer dołączył do Armii Czerwonej i był tam zwykłym szeregowym. Po wojnie założył nową rodzinę i zmarł kilka lat temu.



Szydłowski Żyd Lejzer Samsonowicz ze swoją córką Klarą. Zdjęcie wykonano w 1957 r., pochodzi z pamiątek rodzinnych pani Klary Sigvardsson

Autorki: **Aleksandra Romańska, Natalia Skrok, Małgorzata Trznadel, Monika Zimoląg** (Zespół Szkół im. Stanisława Młodożeńca w Wilczycach)

Rozmówca: **Marek Las**

Opiekun: **Bożena Śledź**

Marek Las z pochodzenia jest Żydem. Jego matką jest Polka, Irena Halina Las, a ojcem Żyd, Chil Dawid Las, który przeżył całą wojnę w obozie, a następnie osiedlił się w Sandomierzu, gdzie założył rodzinę. Pan Marek, który z opowiadań rodziców i własnych wspomnień pamięta, jak funkcjonował sztetl, zgodził się udzielić nam wywiadu.

Natalia Skrok: Proszę nam opowiedzieć o swoich żydowskich korzeniach.

Marek Las: Jesteśmy z pochodzenia sandomierzanami, natomiast rodzina ze strony babci, Hanny Las, pochodzi z Klimontowa. Mój dziadek nazywał się Szaja i miał dziecięcioro dzieci. Imiona, które pamiętam, to: Abram, Chil Dawid – mój ojciec, Zyskind, Joseph, Sara, Rachel. Wszyscy mieszkali w Sandomierzu, na ulicy Żydowskiej, na której znajdowało się osiedle zamieszkiwane tylko przez ludność żydowską.

Spora część bogatszych Żydów mieszkała na Starówce, czyli na terenie Rynku, dlatego że dawniej całe życie koncentrowało się wokół Starego Miasta, a Rynek był jego centralną częścią. Znajdował się tam dworzec PKS, a także targowisko ze straganami, na których handlowali kupcy. Jeżeli chodzi o ulicę Żydowską, to znajdowała się tam synagoga, czyli bóżnica. Wokół niej, na skarpie, mieścił się pierwszy cmentarz żydowski, czyli kirkut. Drugi był w okolicach obecnego dworca PKS, obok Zespołu Szkół Spożywczych. Na żadnym z tych cmentarzy nie spoczywa rodzina mojego ojca.

Natalia Skrok: Przed wojną w Sandomierzu mieszkało około 2,5 tys. Żydów, po wojnie zostało ich około 60. Jaki los spotkał sandomierskich Żydów po agresji Niemiec na Polskę?

Marek Las: Były to tragiczne losy. Przed wojną w Sandomierzu było duże skupisko ludności żydowskiej. W okresie okupacji na terenie ulicy Żydowskiej, czyli od wejścia przez Bramę Opatowską aż po ulicę Zamkową, powstało getto żydowskie. Było to miejsce wydzielone dla Żydów, którego nie mogli opuszczać. Oprócz tego na Starówce, obok ratusza, znajdowała się ściana straceń. Zwykle rozstrzeliwani byli ci, którzy przekroczyli granice getta lub czymś narazili się esesmanowi. Dziś na ścianie ratusza znajduje się tablica upamiętniająca tamte tragiczne wydarzenia.

Natalia Skrok: Pana ojciec wrócił z obozu do Polski, do Sandomierza. Dlaczego?

Marek Las: Po wyzwoleniu obozu w Buchenwaldzie więźniowie mogli jechać, gdzie chcieli. Bracia mojego ojca: Zyskind, Abram, Chain i Joseph, wyjechali do Ameryki. Rodzice i siostry nie przeżyli obozu, tato wrócił do Sandomierza. Wydaje mi się, że ciągnęło go w rodzinne strony, ponieważ rodziny żydowskie, co jest charakterystyczne, zawsze trzymały się bardzo blisko siebie, szanowały kulturę, miejsce, tradycję. Być może był to jeden z powodów powrotu. Myślę, że tato został tu również ze względów osobistych. Ślub Żyda z Polką był tylko rejestrowany w dawnym magistracie, czyli urzędzie stanu cywilnego w ratuszu.

Aleksandra Romańska: Jakie były konsekwencje takiego małżeństwa mieszanego, jak na przykład w przypadku Pana ojca i matki?

Marek Las: Różnica wiekowa między moim ojcem a matką wynosiła szesnaście lat. W tamtych czasach było to czymś nietypowym. Mimo tego, że ojciec przestrzegał zasad swojej religii, to nie narzucał ich ani nam, ani matce. Byliśmy chrzczeni, bierzmowani, chodziliśmy na lekcje religii, małżeństwa odbywały się w kościele. Ojciec uczestniczył w tych uroczystościach, ale biernie. Pamiętam, że jak był chrzest, to ojciec był w kościele, ale nie uczestniczył w obrzędzie.

Natalia Skrok: Czy w Pana rodzinie przywiązywano dużą wagę do pielęgnowania tradycji żydowskich?

Marek Las: W naszym domu rodzinnym, co było nie do pomyślenia, nad łóżkiem wisiał obraz Matki Boskiej i Pana Jezusa. Pamiętam, jak w okresie rocznicy powstania w getcie warszawskim do Polski, m.in. również do mojego ojca, przyjeżdżali Żydzi, a wśród nich ortodoksyjni wyznawcy judaizmu. Ich wygląd był bardzo charakterystyczny: nosili pejsy, brody, czarne satynowe płaszcze oraz kapelusze z futrem. Mój ojciec nie nosił brody ani pejsów. Ubierał się normalnie.

Aleksandra Romańska: Czyli Pana rodzina nie przestrzegała ściśle zwyczajów żydowskich?

Marek Las: Nie, nie przestrzegała ich ściśle. Tato zachowywał tradycję na tyle, na ile mógł. Z tego, co pamiętam, mówił po hebrajsku, ale nas nie starał się nauczyć. Niemniej jednak, kiedy do Polski przyjeżdżali Żydzi, ojciec rozmawiał z nimi po żydowsku, odwiedzali wówczas kirkut, pochylając się nad macewami, czyli tablicami nagrobnymi. Ciekawostką może być to, że Żydzi byli chowani nago, zawinięci w prześcieradło i na siedząco. Jeśli chodzi o tradycje, to pamiętam, że ojciec nie jadał mięsa niekoszernego, przestrzegał szabat, wtedy też nie pracował.

Natalia Skrok: Jakie tradycje żydowskie utkwiły Panu szczególnie w pamięci?

Marek Las: W żydowskich domach dopiero kiedy mężczyźni się najedli i odeszli od stołu, mogły się przysiąść kobiety. Tak samo było w synagodze. Tam, gdzie był ołtarz, wchodził tylko Żydzi z nakrytymi głowami – w mykach, ponieważ tak nakazywała im religia. Natomiast kobiety znajdowały się w innym miejscu tej synagogi – na balkonie. Wchodziły one zupełnie innym wejściem, ponieważ nie mogły wchodzić razem z mężczyznami. Pamiętam, że na imprezach domowych, na przykład weselach, Żydzi tańczyli osobno, w kółku, a kobiety osobno. Jeśli chodzi o te typowe tradycje żydowskie, to najlepiej są one opisane w książce Władysława Reymonta *Chłopi*. W niej została pokazana karczma żydowska, handel, targ koński, stroje, tradycje żydowskie.

W mojej rodzinie nie były one tak przestrzegane, ponieważ ojciec wiedział, że może być prześladowany przez Polaków, którym się to nie podoba. Starał się ukryć swoje pochodzenie, nie afiszował się z tym. Dopiero po latach to zrozumiałem. W czasach Polski Ludowej większość Żydów zaczęła się ukrywać, ponieważ Żyd był kimś gorszym, wyśmiewano tradycje, stroje. Żydów uważano za krętaczy i cwaniaków.

Aleksandra Romańska: Czy mógłby nam Pan powiedzieć, jak obchodzono święta żydowskie w Pana domu?

Marek Las: Pamiętam, że głównie przestrzegany był szabat. Ojciec ze względu na to, że tu został, dostosował się do polskich zwyczajów. Chodziliśmy do polskich szkół, mówiliśmy po polsku. Tradycje i więzi rodzinne są bardzo ściśle przestrzegane przez or-

todoksyjnych Żydów. Dla nich przepisy zawarte w Talmudzie są najważniejsze. Ponadto w rodzinie żydowskiej obowiązywał patriarchat. To, co powiedział ojciec, było najważniejsze. Nie było z nim dyskusji. Uważany był za najmądrzejszego w rodzinie i dlatego jeżeli coś powiedział, to znaczyło, że miał rację.

Aleksandra Romańska: Czyli najważniejszą wartością była rodzina i religia?

Marek Las: Tak. Rodzina jako taka najbliższa społeczność. Nasza rodzina zawsze trzymała się razem.

Natalia Skrok: Czym zajmowali się Żydzi?

Marek Las: Żydzi dzielili się na biednych i bogatych. Mój ojciec pochodził z biednej rodziny i był handlarzem. Większość ludności żydowskiej była kupcami, szewcami czy, tak jak mój dziadek, krawcami. Babcia zaś nie pracowała ze względu na to, że rodzina była dość liczna.

Aleksandra Romańska: Powiedział Pan, że chodził do polskich szkół. A inni młodzi Żydzi w jaki sposób zdobywali wykształcenie?

Marek Las: Dawniej na terenie getta była szkoła gminna prowadzona przez cadyków¹⁴. Mój tato nie był wykształconym człowiekiem. Jeżeli istniały szkoły, to były to takie komplety, gdzie ktoś z większą wiedzą nauczał. Nie było takiej typowej szkoły żydowskiej.

Natalia Skrok: A jak wspomina Pan Marzec '68? Dla wielu rodzin była to dramatyczna decyzja.

Marek Las: Pamiętam rok 1968, kiedy Żydzi byli nakłaniani do wyjazdu do Izraela. Wiem, że z rodziny ojca tylko on był na terenach Polski. Natomiast pozostali przebywali w Ameryce. Ojciec był w jakiś sposób szanowany. Przeżył obóz, został uhonorowany Krzyżem Więźnia Obozu Koncentracyjnego, był również aktywnym działaczem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Mimo że nie był wykształcony, był aktywnym Żydem, walczącym o wolność.

Aleksandra Romańska: Czy Pana ojciec i cała ludność żydowska asymilowała się ze społecznością Sandomierza?

Marek Las: Jeżeli chodzi o rejon sandomierski, to nie było tu wielkich prześladowań. Pamiętam z okresu szkoły podstawowej i później liceum, że przeżywano mnie czy rodzinstwo, ale ogólnie ludność była bardzo ze sobą zżyta. Środowisko sandomierskie nie było tak bardzo dokuczliwe, może dlatego że liczba ludności żydowskiej była znacząca. Tak więc powiązania były koleżeńskie, rodzinne, a także biznesowe, co wpływało na to, że ludność żydowska zasymilowała się.

Aleksandra Romanowska: Czyli nie było aktów antysemityzmu?

Marek Las: Bywały akty antysemickie, ale nie takie jak w Jedwabnem czy w Kielcach, gdzie Żydzi byli zapędzani do stodoły i paleni przez własnych sąsiadów. W okresie PRL-u była właśnie taka nagonka antysemicka, ale nie pamiętam, aby coś takiego miało miejsce na terenach Sandomierza. Ja i moja rodzina doświadczyliśmy kilku przykrości, ale ja zwykle nie pozwalałem sobie na uszczypliwości. Poza tym sytuacji takich nie było wiele. Miałem raczej dobrych kolegów.

¹⁴ Cadyk – człowiek sprawiedliwy, charyzmatyczny przywódca religijny chasydyzmu (K. Urbański, R. Blumenfeld, *Słownik historii kieleckich Żydów*, Kielce 1995, s. 30).

Pamiętam moje osobiste doświadczenie. W 1990 roku zmarł mój ojciec. Na cmentarzu katedralnym mamy swój grobowiec rodzinny. Aby móc go tam wybudować, należało mieć zgodę od proboszcza kościoła św. Józefa. Taką zgodę mój ojciec otrzymał, co było dużym fenomenem, gdyż na cmentarzu katolickim pochowanie osoby pochodzenia żydowskiego było nie do pomyślenia. Jednakże kiedy mój ojciec zmarł, 9 maja 1990 roku, proboszcz nie wyraził zgody na wprowadzenie trumny mojego ojca do kościoła, w dodatku go zamknął. Dopiero inny ksiądz udostępnił nam kapliczkę, gdzie wystawiało się trumnę z ciałem zmarłego. Potem przewieziono ją na cmentarz katedralny i tam ksiądz, który znał mojego tatę, odprawił krótką modlitwę. Na pogrzebie byli także członkowie ZBoWiD-u ze sztandarem. Ponieważ mój ojciec zmarł 9 maja, czyli dawniej w święto odzyskania niepodległości, został udekorowany Krzyżem [Orderu] Odrodzenia Polski, który został mu nadany pośmiertnie.

Aleksandra Romańska: Proszę podać kilka przykładów potwierdzających tezę, że Polacy i Żydzi żyli w zgodzie.

Marek Las: Podobno około 95 procent Polaków okazywało pomoc Żydom i ukrywało ich, narażając własne życie. Najlepszym przykładem jest pani Irena Sendlerowa, która ukrywała dzieci żydowskie. Bohaterem możemy także nazwać Janusza Korczaka, który był nauczycielem i razem ze swoimi uczniami poświęcił życie, udając się do komory gazowej. Jest wielu ludzi, którzy otrzymują miano Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W Izraelu otrzymują oni medale i na pamiątkę sadzą drzewko. Świadczy to o tym, że Polacy i Żydzi żyli w zgodzie. Choć zdarzały się też wyjątki.

Aleksandra Romańska: Czyli zależało to od jednostki ludzkiej i jej przekonań?

Marek Las: Od przekonań, mądrości, korzyści; każdy posiadał własne zdanie na ten temat i my, niestety, nie mamy na to wpływu.

Aleksandra Romańska: Jak Pan uważa, czy obraz Żyda w literaturze przedstawiany jest we właściwym świetle?

Marek Las: Biorąc pod uwagę obraz Żyda w literaturze, dowcipach, rysunkach, to jest on zwykle przedstawiany tak, aby można było go wyśmiać. Nie wiem, z czego to się bierze. Może stąd, że Żydzi są jednak trochę inni. Inaczej się ubierają, inaczej kultywują swoją religię i dlatego ta inność jest powodem do wyśmiewania. Uważam, że w literaturze Żydzi przedstawiani są na ogół w złym świetle.

Aleksandra Romańska: W złym? Na przykład?

Marek Las: Na przykład w dowcipach, które tutaj przyniosłem: *Dowcipy żydowskie* albo *Przy szabasowych świecach*.

Aleksandra Romańska: Czy istniała bądź istnieje jakaś forma folkloru żydowskiego w Sandomierzu?

Marek Las: Była drużyna piłkarska Makabi, w której zawodnikami byli Żydzi. Mecze odbywały się na stadionie w Sandomierzu.

Natalia Skrok: 16 stycznia 2014 roku w katedrze sandomierskiej odsłonięty został kontrowersyjny obraz przedstawiający rytualny mord chrześcijańskiego chłopca, rzekomo dokonany przez Żydów. Jakie jest Pana zdanie na ten temat?

Marek Las: Tak, słyszałem o tym. Dostałem także zaproszenie, ale niestety nie mogłem uczestniczyć w tej ceremonii ze względu na fizyczny defekt. Znam historię tego obrazu, ale uważam, że to kolejny mit. Taki jak to, że do macy, czyli chleba żydowskiego, dodawana jest oprócz mąki i wody kropelka krwi niewinnego dziecka. Uważam, że

Żydzi jako naród bardzo ze sobą związany, rodzinny i szanujący się nie byłoby w stanie skrzywdzić nikogo, a tym bardziej dziecka. Ludność żydowskiego pochodzenia, która ogląda ten obraz, wychodzi ze smutkiem i niesmakiem na twarzy.

Natalia Skrok: Jak Pan sądzi, Żydzi ujawniają swoje pochodzenie czy wolą je ukrywać?

Marek Las: Raczej ukrywają. Potwierdzeniem tego jest fakt, że 50–70 lat temu w Sandomierzu żyło 2,5 tys. Żydów. Czyli stanowili oni wtedy mniej więcej połowę mieszkańców tego miasta. Znajdowały się tam dwa cmentarze, a teraz po tylu latach okazuje się, że ja jestem jedynym Żydem w Sandomierzu. Inni wyprowadzili się z tego miasta lub ukrywają swoje pochodzenie.

Aleksandra Romańska: Dziękujemy za udzielenie wywiadu.

TRZECIA EDYCJA – 2015 ROK

Nr 27

Autorki: **Aleksandra Grzesik, Agnieszka Karpińska** (Zespół Szkół w Staszowie)
Rozmówca: **Jolanta Chmurowska**
Opiekun: **Joanna Gąsior**

Na początku XX wieku Staszów był typowym polskim miasteczkiem, w którym obok siebie żyły dwa narody – Żydzi i Polacy. Najstarsza wzmianka o staszowskich Żydach pochodzi z 1578 roku¹. Początkowo nie było to duże skupisko, ale przez wieki liczba starozakonnych w mieście szybko rosła. W XIX wieku – około 1886 roku – Staszów liczył przeszło 8 tys. mieszkańców, z czego 5 tys. stanowili Żydzi. W ich rękach skupiały się miejski handel i rzemiosło. Tworzyli oni własne organizacje i instytucje, tj. bank, teatr czy klub sportowy. O historii Żydów w Staszowie dużo wiemy z literatury dotyczącej dziejów naszego miasta, ale nas interesują ich codzienne życie i relacje z Polakami żyjącymi po sąsiedzku. Najważniejsze informacje można uzyskać od ludzi pamiętających tamte czasy, dlatego do rozmowy zaprosiliśmy panią Jolantę Chmurowską, którą serdecznie witamy.

Aleksandra Grzesik: Przed wojną była Pani małą dziewczynką. Proszę nam opowiedzieć, czy jako dziecko miała Pani kontakt z dziećmi żydowskimi, czy czymś normalnym było wspólne spędzanie z nimi czasu, zabawy.

Jolanta Chmurowska: Muszę zacząć od tego, że wprawdzie urodziłam się przed wojną, ale niezbyt długo przed wojną. Do wybuchu wojny miałam sześć lat, ale przez te sześć lat życia coś tam to dziecko przecież już [zapamiętało]. A byłam w takim dobrym położeniu, że moja rodzina była właścicielem domu, w którym mieszkały trzy rodziny żydowskie, więc mogłam obserwować ich życie na co dzień. To byli Najmanowie – ojciec, matka i pięcioro dzieci, to byli Szpinradowie i ich dwie córki, i to była taka pani Trana Wolman, która była znaną w Staszowie krawcową. Ona trochę mniej reprezentuje Żydów, ale to później o niej powiem.

Te trzy rodziny dawały mi możliwość obserwowania ich życia, tym bardziej że wśród pięciorga dzieci Najmanów była Ryfcia [moja koleżanka], starsza ode mnie o cztery lata. Dla dziecka to jest duża różnica wieku – cztery a osiem [lat], ale w każdym razie to było jedyne dziecko w całej mojej okolicy. Ja byłam jedynaczką, więc między nami była bardzo duża więź, zwłaszcza [do czasu] zanim Ryfcia poszła do szkoły. Rzeczywiście ciągle ze sobą przebywałyśmy i dzięki temu mogłam obserwować to życie, jakie oni wiedli.

¹ K. Urbański, *Gminy żydowskie male...*, s. 99.

Chcę tu jeszcze dodać na początku, żeby to, co będę mówiła później, nie było traktowane jako norma w Staszowie. Nie w każdym domu było tak, że Polak był jego właścicielem, tylko bywało i odwrotnie. Wtedy mogły się układać stosunki całkiem inaczej. U nas zatargów z tymi lokatorami nie było. Dzieci były grzeczne, spokojne. [W tych rodzinach] panowała taka karność, że jak ojciec coś powiedział, to było święte [...]. [U Szpinradów] były nieco starsze dziewczynki – panienki [...], to nie było mowy o tym, żeby tam były jakieś konflikty. Płacili za mieszkanie regularnie, tak że stosunki układały się poprawnie. Poza tym my nie byliśmy w żaden sposób uzależnieni od Żydów. Ani nic nie produkowaliśmy, ani nie byliśmy związani żadnymi innymi interesami, jak [tylko] mieszkaniem. No to tyle gwoli wyjaśnienia.

Aleksandra Grzesik: Skoro spędzałyście z Ryfcią dużo czasu wspólnie, to proszę nam powiedzieć, czy dzieci żydowskie posługiwały się językiem polskim?

Jolanta Chmurowska: Dzieci żydowskie oczywiście musiały posługiwać się językiem polskim, tym bardziej że mieszkały wśród Polaków. Żydzi [dorośli] w kontaktach z Polakami także mówili po polsku, tylko że oni bardzo kaleczyli ten język. Zwłaszcza ci starsi mieli takie powiedzonka, taki akcent, tak że ten „ich polski” różnił się, ale po polsku mówili i rozumieli. Natomiast między sobą mówili po żydowsku – to był język jidysz, no i dla Polaków był całkowicie niezrozumiały. Zresztą bardzo dbali o to, aby dalej był niezrozumiały, bo mieli różne swoje tajemnice, na przykład handlowe.

Agnieszka Karpińska: No właśnie, prawie cały handel w miasteczku znajdował się w rękach Żydów. Czy bywała Pani w sklepie żydowskim? Czym różnił się od tego, który był prowadzony przez Polaków?

Jolanta Chmurowska: Oczywiście, że bywałam w sklepach żydowskich, bo one były w przewadze. Sklepy polskie to można było policzyć na palcach jednej ręki. Pamiętam aptekę Krauzego, skład apteczny pana Tomaszewskiego, był taki sklep ogólnospożywczy (chyba spółdzielczy) „Zgoda”, pan Iżyłowski miał księgarnię. Nie pamiętam więcej polskich sklepów. Natomiast sklepy duże, sklepiki i „sklepiczeńki” takie malutkie – to wszystko było w rękach Żydów. Handel to był ich żywioł i rzeczywiście w tym handlu wykazywali się wielkim mistrzostwem. Jak już klienta dopadli, to nie wypuścili z rąk.

Ja mam wspomnienie z takiego sklepu na rogu rynku i ulicy Kościelnej. Prowadził go Żyd Gestenberg z całą swoją rodziną. Mnie, jako taką małą [dziewczynkę] – jeszcze wtedy nie pisałam, czyli grubo przed szkołą (może miałam około pięciu lat) – wysłała mama do tego sklepu, żebym dokupiła bardzo potrzebne przyprawy do przygotowania flaczków. Nie wiem, czy wiecie, co do tego jest potrzebne oprócz soli i pieprzu? A to był imbir i majeranek. Dla takiego pięciolatka to nie były takie bardzo częste nazwy. Myślę sobie – imbir – to będę pamiętać, a majeranek – to coś od majora – będę pamiętać. No i lecę sobie, lecę, lecę [ulicą] Kościelną, bo mieszkaliśmy przy tej ulicy, a do sklepu wchodziło się od strony rynku. Weszłam i mówię, że chcę imbiru i (psiakość) majorku, no bo tylko z tym majorem kojarzyłam. A Żydzi tak: imbir – owszem – jest, ale majorek?

Oni mieli tak zwane towary kolonialne sprowadzone z zagranicy. Tak mi się przypomina sklep Wokulskiego czy wcześniej Minclów – to właśnie tak to wyglądało, że wszystko [poukładane] w szufladkach. [Ale wracamy do majorku] – majorek i majorek – co to jest? No więc wszyscy się zgromadzili i dumają, co to może być majorek? – „A co mama gotuje?” – „Flaczki!” Kiedy powiedziałam o flaczkach, to już wiedzieli, co potrzeba. Ta historia

to tylko przykład, jak dbali o klienta. Dziś taka sytuacja to może tylko w [prywatnym] sklepie, ale przeżyłam czas, kiedy słyszałam tylko: „nie ma”, „nie ma”.

No więc oni bardzo się starali. Jeśli ktoś przyszedł po jakiś towar, a ten kupiec nie miał, to stanął na głowie, żeby go znaleźć i dostarczyć. Byli też tak zwani faktorzy – jeśli się do niego ktoś zwrócił w jakiegokolwiek sprawie, to wszystko wiedział, gdzie, u kogo, za ile, co komu potrzebne i gdzie to załatwić. Oni byli bardzo obrotni w tym, żeby swoje wiadomości jakoś sprzedawać, i jako handlarze byli niezastąpieni.

Sklepy były różne: materiały bławatne, towary kolonialne, później bardzo dużo z obuwiem. Czy wiecie, co to były sklepy bławatne? To były materiały. Kiedyś się nie kupowało tyle gotowego [ubrania], tylko materiały w różne wzory. Krawiec wymierzał ilości, potem się z tym szło do sklepu, kupowało tyle podszewki, tyle tego materiału, tyle sztywnego płótna, włosianki, wszystko tam trzeba było kupić i dopiero krawiec szył, na przykład palto, garnitur, frak albo sukienkę, bluzkę czy co tam było potrzebne. Tak że te sklepy bławatne to się dobrze tam rozwijały.

No i były sklepy spożywcze i były sklepy drobniańskie, malutkie, gdzie było wszystko – takie cynamonowe sklepy. Na ulicy Kościelnej był taki sklep – Żyd, chyba się nazywał Abuś, tak na niego mówili, może to Abraham, a tak go zdrabniali czy spolszczyli. To właśnie tam przy drzwiach stała beka ze śledziami, dalej była lada, dalej były różne artykuły spożywcze – najpotrzebniejsze: mąka, sól, cukier, kasza, aż po na przykład pasemka nici, igłę, agrafkę i wreszcie tak w sionce to jeszcze i nafta była do sprzedania. Tak jak mówię, to rzeczywiście tam było wszystko. Malutki taki sklepik. Do tego sklepu przeważnie latało się w piątek (oby przed szabasem, bo później to już było zamykane na amen do poniedziałku), aby kupić naftę, bo wtedy paliło się lampą naftową. Również do gospodarki chodziło się z latarnią i najczęściej w piątek sobie przypominano, że nafty może braknąć. No to biegałam do tego sklepu z taką butelką litrową, która przewiązana była sznurkiem, by nie wyleciała z ręki, no i tam Żydówka nalewała nafty. Jakie tam inne były jeszcze te sklepy... Myślę, że handel absolutny był w rękach Żydów, i te małe sklepy, i duże magazyny.

Aleksandra Grzesik: Chciałabym z Panią porozmawiać jeszcze chwilę o wspomnianych relacjach sąsiedzkich. Czy staszowscy Żydzi i Polacy utrzymywali (jako sąsiedzi mieszkający na jednej ulicy, a nawet podwórku) kontakty towarzyskie, czy odwiedzali się w domach, zapraszali się na uroczystości rodzinne, święta?

Jolanta Chmurowska: W zasadzie nie. Nie było wspólnych świąt, zaproszeń, wspólnych spotkań. To były jednak dwa światy. [...] Natomiast w 1939 roku, a może jeszcze w 1938, kiedy już czuło się wojnę i panował duży niepokój, to jak nigdy dotąd (a było bardzo ciepłe lato) wszyscy, kto mieszkał, wychodzili ze stołeczkami, kocami na schody przed dom. Pamiętam, że ode mnie też – moi dziadkowie, mama i wszyscy się gromadzili, rozmawiali, wymieniali informacje.

Wiadomo, że już wtedy były w Niemczech te pogromy, w Rosji było niespokojnie, i to zbliżyło bardzo obie społeczności. Wtedy i u nas dużo byliśmy razem i poczuliśmy się blisko w obliczu tego zbliżającego się nieszczęścia, jakim była wojna. A wcześniej takich kontaktów towarzyskich nie było. Może za wyjątkiem – ja dużo widziałam z tych obrządków żydowskich, gdyż bywałam u sąsiadów, ale kiedy już byli gotowi i zamykali drzwi, to wychodziłam. Natomiast Ryfcia bywała u nas. Ona twierdzi, chociaż ja tego nie pamiętam, że była u nas na Wigilii – tylko ona – nie cała jej rodzina. I również mam takie

zdjęcie jej, jak u nas w domu pod choinką właśnie ona sobie zrobiła zdjęcie. Później to zdjęcie traktowała jako przepustkę do życia, bo obok tego, że miała później wyrobione [polskie] papiery, to pokazywała to zdjęcie pod choinką jako dowód, że ona jest Polka – katoliczka. Mam to zdjęcie.

Agnieszka Karpińska: Oprócz świąt w życiu każdej rodziny – polskiej i żydowskiej – miały miejsce ważne uroczystości – zarówno wesole, jak i smutne. Do takich należą wesela i pogrzeby. Czy pamięta Pani, jak te obrzędy wyglądały u Żydów?

Jolanta Chmurowska: Nie. Ja takiego wesela nie przeżyłam, nie widziałam, nie pamiętam. Wszystkie nasze lokatorki były jeszcze młode albo też już były zamężne – tak że ja tego nigdy nie widziałam.

Pogrzebów w zasadzie też nie widziałam. Może widziałam, ale nie bardzo wiedziałam, że to pogrzeb. Wiem, że przy pogrzebie były zatrudniane takie płaczki, które tam lamentowały, płakały, krzyczały, i to należało do tych rytuałów. I pochówek był na kirkucie. Ponoć chowano zmarłych w pozycji siedzącej, a nie tak jak my, że zmarły leży. A to ma być po to (to oczywiście anegdota), żeby jak Archanioł Gabriel zadmie w te trąby [wzywające] na Sąd Ostateczny, to Żydzi pierwsi się zerwą – jak będą siedzieć, to szybciej [wstaną] i pobiegną przed innymi.

Aleksandra Grzesik: Z przekazów wiadomo, że po usunięciu Żydów ze Staszowa nowy cmentarz (przy ulicy Kościuszki) ulegał stopniowej dewastacji. Czy wie Pani, co się stało z macewami, czyli nagrobkami?

Jolanta Chmurowska: Wiem, bo widziałam te macewy. Niemcy byli bardzo oszczędnym narodem, gospodarnym – a po co się mają zmarnować takie kamienie? Po prostu przywozili je podwodami i wykładali ulice. Widziałam takie macewy na własne oczy i po nich, niestety, chodziłam. Przy ulicy tak zwanej Górnej-Rytwiańskiej wyłożone nimi były chodniki – taka była oszczędność niemiecka – a przecież wiedzieli, że to są jakieś religijne symbole, że to jest pamiątka po ludziach. Ale dla nich to nie byli ludzie...

Agnieszka Karpińska: Bywała Pani w mieszkaniach sąsiadów, proszę nam jeszcze opowiedzieć, jak one wyglądały, czy miały jakieś charakterystyczne elementy, wyposażenie? Czy domy, ulice zamieszkiwane przez Żydów różniły się od polskich?

Jolanta Chmurowska: Oczywiście byłam i w domach rówieśników, no i widziałam domy naszych lokatorów, a jeśli chodzi o ulice i domy, to przecież Żydzi mieszkali wśród Polaków. Trudno powiedzieć, że to były jakieś dzielnice żydowskie. Były ulice gęściej zamieszkałe przez Żydów, ale były też tam domy polskie. Tak że samym wyglądem nie różniły się niczym. To były normalne nasze ulice, domy takie, na jakie zezwalało wówczas pewnie jakieś prawo budowlane, musiały być w jakimś rzędzie, nie za blisko, nie za daleko. Dużo domów było parterowych, włącznie z tym naszym domem na ulicy Kościelnej. Tym się nie różniły.

Natomiast czy byłam w mieszkaniu? Byłam w mieszkaniu (na przykład u Najmanów). To była (siedmioosobowa) rodzina, ale tuż przed wojną najstarszą córkę wysłali do ówczesnej Palestyny, teraz to się nazywa Izrael, ale wtedy mówiło się, że jechali Żydzi do Palestyny. Nie wiem, czy przeczuwali czy co, że tą najstarszą córkę wysłali tam, żeby się tam uczyła. No więc tu została czwórka dzieci i dwoje [dorosłych]. Zajmowali dwa pokoje i kuchnię. W jednym pokoju – tym na samym końcu – była głównie sypialnia. Jak oni się tam mieścili, to nie wiem, ale na pewno po dwoje spali, bo trudno sobie wyobrazić sześć osób upchanych [w jednym pokoju]. W tym środkowym pokoju też było

coś do spania i pewnie te dziewczyny tu spały (te panienki), ale był też duży stół i ten stół był ważnym meblem, bo przy nim spożywało się uroczysty szabat, który zaczynał się w piątek wieczorem od zachodu słońca (coś à la nasza Wigilia) i rzeczywiście to była duża uroczystość.

Cała rodzina musiała wcześniej zgromadzić się w domu, wszyscy pomocy, poczesani, poubierani świątecznie, a główny przedstawiciel [rodziny], ojciec, prowadził całą ceremonię. Na środku stołu stał świecznik. Zależnie od zamożności świeczniki były i siedmioramienne, i pięcio-, i trzyramienne, a i jedna świeczka – u biednego Żyda. Ten świecznik to menorah. Siedmioramiennego świecznika ja u Najmanów nie widziałam, ale wiem, że świecznik to była pierwsza rzecz, którą stawiali na stole, i było to bardzo ważne. Na ten szabas robiono mace, to tak na pamiątkę, jak Żydzi wychodzili z Egiptu. [...] Ta maca to była mąka z wodą i to Najmanowa piekla na blasze (trzonie) kuchni. Przyznam, że smak tej macy był niepowtarzalny.

Jadłam potem różne mace po wojnie, ale nigdy się nie umywały do tamtej. Co tam Żydzi lubili bardzo? Głównie ryby i drób. Na ten szabas to była głównie ryba, maca, pewnie coś do picia, innych potraw nie znam. Jak miał się zacząć szabas, to ja już wychodziłam [od nich], ale widziałam Najmana, że był ubrany w specjalny strój, nie tak jak zwykle chodził, tylko zakładał jakieś pasy na rękawy. Okrywał się takim szalem czarno-białym, takimi sznurami obwiązywał, w każdym razie wyglądał bardzo, a bardzo dostojnie (może dla niektórych śmiesznie), ale taki mieli zwyczaj, przestrzegali go i tak to wyglądało².

Poza tym w kuchni żydowskiej oprócz ryb był drób na miejscu honorowym, a wśród drobiu pierwsza była gęś. Gęś to było coś, co się najbardziej liczyło. Jedli warzywa, mięso wołowe (ale nie każdą część), a całkowicie wykluczona była wieprzowina i nie miała prawa znaleźć się w ich menu.

Aleksandra Grzesik: Produkty na żydowski stół pochodziły więc ze wsi. Może pamięta Pani z relacji swoich dziadków czy rodziców, na czym polegały kontakty handlowe Żydów z chłopami z okolicznych wsi?

Jolanta Chmurowska: Kontakty handlowe, tak jak i dzisiaj, polegają na tym, że wieś miastu, miasto wsi. Wieś produkty, miasto artykuły już przetworzone, przemysłowe, i tym handlowali. W Staszowie były jarmarki. Na te jarmarki przyjeżdżali chłopci ze wsi i przywozili produkty rolne. Żydzi kupowali te gęsi, kury, wsadzali do klatki, nie od razu zabijali. Wszystko musiało być żywe, ponieważ oni mieli sposób rytualnego uboju, żeby absolutnie nie zatrzymała się krew, tylko żeby wszystko spłynęło. Mieli takiego rezaka, do którego szli, żeby zabił kurę czy gęś, czy coś innego z drobiu, i on to robił w specjalny sposób, tak aby natychmiast mięso się wykrwawiło. Potem też bardzo długo je moczono. Wiele uwagi zwracano, aby krew nie zatrzymywała się w tym mięsie, tylko żeby wszystko było wypłukane. Zanim rano gotowano rosół, to na noc jeszcze mięso moczono. To takie mieli przepisy religijne i tego się trzymało. To do dzisiaj jest problemem w kontaktach handlowych, bo miłośnicy zwierząt uważają, że jest to brutalny sposób zabijania.

Aleksandra Grzesik: Staszowscy Żydzi mieszkali wśród Polaków, ich domy niczym szczególnym się nie różniły od polskich. A czy Żydzi wyróżniali się na staszowskich ulicach, na przykład pod względem ubioru, wyglądu zewnętrznego?

² Zob. przypis 34, s. 141.

Jolanta Chmurowska: Oczywiście, Żydzi bardzo się wyróżniali, szczególnie starsi. Jeśli chodzi o młodzież, to specjalnie się nie różniła, chociaż Żydzi między innymi mieli te pejsy, to znaczy te baki takie długie, kręcone do ozdoby, to i młodzi też nosili te pejsy. Dziewczyny to chyba nie różniły się niczym. Natomiast starsi Żydzi to tak. Przeważnie chodzili w takich czarnych chałatach i bardzo dbali o nakrycie głowy. W ogóle czarny strój to był najczęściej strój właśnie takiego przeciętnego Żyda. Na głowie jakiś taki kaszkiet czy jakies tam takie czapeczki z daszkiem, a od święta bardzo uroczyście ubierali kapelusze, czarne kapelusze. Czarny kapelusz to był właśnie taki strój odświętny żydowski. Oni się różnili nie tylko strojem, bo różnili się językiem, byli bardzo hałaśliwi. W piątek po szabasie wylegali dosłownie na ulice, na rynek, no aż trudno było się przecisnąć, i rozmawiali, rozmawiali, co w naszym języku nazywało się, że szwargotali. Taki był rejwach, taki ten szwargot głośny, że jak później Niemcy wprowadzili godzinę policyjną, a potem getto, to po prostu wydawało się, że miasto wymarło. Tak się odczuwało różnicę.

Ja do dzisiaj jak wyjeżdżam na rynek wieczorem w sobotę czy w niedzielę, a tam puściutko, to nie mogę się do tego przyzwyczaić, bo to był taki ruch, taki gwar, takie rozmowy, chodzenie, spacerowanie, naprawdę widać było takie ożywienie – tak to wyglądało.

Agnieszka Karpińska: W społeczeństwach wielokulturowych czymś normalnym są mieszane małżeństwa. Proszę powiedzieć, czy bywały takie związki w ówczesnym Staszowie, a jeśli tak, to jak były postrzegane przez otoczenie?

Jolanta Chmurowska: Ja to wiem o dwóch takich parach. Przeważnie jedna i druga społeczność trzymała się, że tak powiem, z dala. Ale tu w Staszowie zdarzyły się dwa wypadki, że panna Żydówka zakochała się w Polaku. Jedna to była, nie wiem, jak ona nazywała się z domu, ale chyba wyszła za męża tuż przed wojną za szewca z ulicy Południowej – pana Czerwińskiego. Mieli dzieci i ta kobieta dobrze się zasymilowała. Jak tam Żydzi na nią patrzyli, tego nie wiem. Na pewno nie utrzymywali z nią kontaktu, bo oni byli bardzo a bardzo na tym punkcie wrażliwi i takich związków nie popierali.

Druga to była Trana Wolman i akurat ona właśnie mieszkała u nas. Pani Wolman mieszkała z Polakiem, panem Adamem Ćwikło, i to była przewspaniała kobieta – taka zgodna, cicha i życzliwa. To był bardzo udany związek. Nie mieli ślubu, bo ona chyba nie mogła się zdecydować na przyjęcie chrztu, czy on nie chciał – nie umiem powiedzieć – ale do wojny nie byli małżeństwem. Trana Wolman była najlepszą krawcową na Staszów i daleką okolicę. Pięknie szyła, tak dokładnie wykańczała każdą sztukę, że dosłownie ten wyrób z lewej strony nadawał się do oglądania tak samo jak z prawej. Każdy szew był tak obrębiony, jakby to był haft, a nie wykończenie, żeby się nie strzępiło. Miała dobre żurnale i naprawdę była zdolna. Samo dobre mogę o niej powiedzieć. Ja znam tylko te dwa małżeństwa. Żydzi byli bardzo przeciwni i z nią nie utrzymywali żadnego kontaktu.

Aleksandra Grzesik: Czy mieszkali w Staszowie Żydzi, którzy posługiwali się polskimi nazwiskami?

Jolanta Chmurowska: Pamiętam parę nazwisk żydowskich, ale były dalekie od polskich. Bardziej były zbliżone do niemieckich. Na przykład u mnie mieszkał Szpinrad, Najman, Wolman, doktor Ratinow i inni. Sami sobie odpowiedzcie. Jeśli chodzi o polskie nazwiska, to bardziej tak nazywano Żydów od miejsca pochodzenia, na przykład Stopnicki, Kurozwęcki. Przyjechał stamtąd – tak go nazwali i tak go zapisywali.

Aleksandra Grzesik: W latach trzydziestych Żydzi stanowili ponad połowę z dziesięcioletniego Staszowa. Jak w takiej sytuacji wyglądało życie publiczne w mieście, czy Żydzi sprawowali jakieś funkcje we władzach miasta, sądach, bankach itp.?

Jolanta Chmurowska: Żydzi sprawowali różne funkcje, bo byli na prawach obywateli. Wielu z nich było starannie wykształconymi ludźmi, byli lekarze, adwokaci, pracowali w biurach. Jeśli chodzi o samorząd, to również mieli swoich przedstawicieli w radzie miasta i chyba też mieli swoją wewnętrzną władzę, której podlegali.

Agnieszka Karpińska: Dla staszowian ważnym ośrodkiem życia kulturalnego był park miejski. Tu w letnie, ciepłe wieczory odbywały się koncerty muzyczne. Staszowscy muzycy żydowskiego pochodzenia byli znani na całą okolicę. Słyszała Pani o takich koncertach?

Jolanta Chmurowska: Ja byłam nawet na takim koncercie, może nawet więcej niż raz. Ten budynek [w parku], który teraz odbudowany stoi, to na górze miał miejsce dla orkiestry – tam siedzieli [muzycy] i grali. Na dole była zrobiona podłoga do tańca. Przy alejkach stały bufety, w których można było kupić różne rzeczy, między innymi: lody, coś do picia, ciastka, pewnie i jakieś zabawki dla dzieci (tego nie pamiętam). A z różnych okazji – [głównie] świąt państwowych – odbywały się takie uroczystości, ale nie wiem, kto grał, bo mnie to nie interesowało. Ja cieszyłam się, że ładnie grają, tyle ludzi, ładnie ubrani, chodzą, spacerują. Czy tam Żydzi przychodzili, tego nie wiem, ale myślę, że się „nie pchali”.

Agnieszka Karpińska: A jak wyglądała opieka medyczna nad mieszkańcami Staszowa? Ci sami lekarze leczyli bez względu na narodowość, czy też Polaków leczyli polscy lekarze, a Żydów żydowscy?

Jolanta Chmurowska: Nie było takiego rozróżnienia; który lekarz był lepszy – ten miał więcej klientów. Ja pamiętam lekarza Żyda, mieszkał też na Kościelnej, nazywał się Ratinow. Wówczas lekarza raczej wzywało się do chorego, a nie szło do niego. Jak wyglądała ta opieka, opowiem na przykładzie. Kiedy mój dziadziuś chorował na bardzo ostrą biegunkę, że zdawało się, że już nie wyjdzie z tego, nie mógł jeść, chudł, bardzo źle się czuł, z sił opadał, wezwano lekarza Ratinowa, który pracował też w naszym szpitalu (polskim). Codziennie jak szedł do szpitala (co prawda było po drodze), wstępował i pytał o zdrowie tego chorego, którego leczył. Skoro się go wezwało, skoro mu się zapłaciło, to już później bez dodatkowych opłat interesował się chorym aż do jego wyzdrowienia. To dzisiaj jest prawie nie do uwierzenia.

Agnieszka Karpińska: Jak wynika z dostępnej literatury na temat historii miasta w okresie międzywojennym, stosunki narodowościowe w miasteczku były właściwie poprawne. Czy zatem nie było żadnych przejawów antysemityzmu? A jeśli były, to jaki miały charakter?

Jolanta Chmurowska: Tak jak w dwóch różnych społecznościach jakieś tam konflikty bywają, i w Staszowie też były. Szczególnie się nasiliły w latach trzydziestych i były do samej wojny, na przykład jakieś demonstracje. One mogły wypływać z różnych rzeczy. Jeszcze raz przypomnę – moja rodzina nie jest taka przykładowa, bo jak mówię, nie mieliśmy tego punktu zatargu. Ale w Staszowie byli przede wszystkim szewcy. Prawie w co drugim, trzecim domu szewc robił Żydowi na zamówienie buty. Ten Żyd dostarczał mu materiał i miał ze skóry wykonać przypośmy dziesięć par takich czy innych butów. Do tego dostawał kawał skóry i z tego miał podeszwy czy fleczki zrobić. Jak dostał

w całości tę skórę, to ten szewc tak układał formę i w tę stronę, i w tamtą, aby jeszcze jakiś kawałeczek albo większy skrawek został. Jak zostały okrawki, to tam komuś jakiś fleczek przybić miał czy jakiś pasek, czy jakieś sandałki zrobić – takie lekkie. No jednym słowem, nie był tak za rękę trzymany, pilnowany.

No to potem zmądrzeli i dawali już wszystko wycięte – tyle wierzchu, tyle spodu, tyle na obcasy, tyle fleczków, tyle gwoździ. Gwoździe to były takie drewniane szpilki i na nich te buty się trzymały. Były niezwykle mocne. Każdy but był raz koło razu poprzybijany. Buty robili także Żydzi, ale polscy szewcy chcieli przejąć ten handel i wyrób. Niestety nie wygrywali z Żydami. Żydzi byli na tyle zjednoczeni – szczególnie ci bogatsi mieli taki związek, że tu gdzie Polak schodził prawie do minimum zarobku, to tam Żyd jeszcze opuścił (to znaczy ci, którzy tym kierowali). Nawet dokładali do interesu, więc jeśli sprzedawał poniżej kosztów, to jak długo wytrzymał ten Polak, który nie miał za sobą nikogo (nie miał tego całego związku, który mu dołożył)? Przegrywali i stąd taka niechęć, stąd zadrażnienia, a one mogły się różnie przejawiać – zamalowali szyby, kamieniem okno wybili, potargali za pejsy lub brodę, coś wylali z okna. Takie było dokuczanie i bywało wszędzie – nie tylko w Staszowie. Tu może nawet nie było na dużą skalę jak w innych miejscach, ale w każdym razie zdarzało się.

Aleksandra Grzesik: Sytuacja ta na pewno uległa zmianie w czasie wojny, która rządzi się swoimi prawami i rodzi wiele nieporozumień. Mnie bardzo interesuje, czy wobec tej nowej rzeczywistości te żyjące od wieków obok siebie społeczności zjednoczyły się wobec wspólnego wroga, czy też każdy walczył o przetrwanie na swój sposób.

Jolanta Chmurowska: Niemcy bardzo dbali o to, żeby poróżnić jednych i drugich, aby nie tworzyli wspólnego frontu, bo wtedy łatwiej walczyć. Szczuli Polaków na Żydów i odwrotnie. Żydów starali się izolować, ale w skali takiego Staszowa to nie było jakiejś wspólnej walki czy obrony, to już raczej każdy sobie. Zresztą, cóż można było zrobić? Czasami dziwimy się, że kilku żandarmów i taka masa ludzi i nic nie zrobili. Ale co oni by ze sobą później zrobili, co by te pięć tysięcy ludzi zrobiło, gdyby się nawet rzucili na Niemców? I stąd ta bierność taka – no iść, to iść, co zrobią, to zrobią. Myślę, że tak to było...

Aleksandra Grzesik: Z chwilą wybuchu wojny rozpoczęło się też prześladowanie Żydów przez Niemców. W czerwcu 1942 roku utworzone zostało w mieście getto. Czy było ono odwiedzane przez Polaków, a jeśli tak, to w jakim celu?

Jolanta Chmurowska: Getto to było całkowite zamknięcie, jak mogli Polacy tam odwiedzać Żydów? Nie było mowy o wchodzeniu tam. Było zamknięte, pilnowane, było otoczone jak więzienie. Powysiedlano ludzi, którzy tam mieszkali na tych ulicach, przypdzielano im mieszkania po Żydach, a tam byli tylko zgromadzeni, stłoczeni Żydzi. Nie było wolno tam w ogóle wchodzić ani żadnej wymiany. Owszem, to się odbywało, ale to było całkowicie nielegalne i z narażeniem życia. Tak samo jak pewnie niejednen z getta uciekł czy usiłował uciec, jak się nie udało, to od razu kula w łeb każdemu, kto w jedną czy drugą stronę chciał przekroczyć tę granicę.

Agnieszka Karpińska: W dniu 8 listopada 1942 roku miała miejsce zagłada gminy żydowskiej. Na rynku staszowskim zgromadzono około 5 tys. Żydów, których popędzono drogą na Szczucin. Blisko tysiąc osób zginęło w czasie przemarszu. Pozostali zostali wywiezieni koleją do Bełżca i tam wszyscy zginęli. Czy była Pani świadkiem tamtych wydarzeń?

Jolanta Chmurowska: Zanim zaczęła się ta niedziela, to poprzedniego dnia chodził taki stójkowy, woźny magistratu z werblem (bo tak wyglądały wszystkie ogłoszenia). Szedł na ulicę którąś tam, bił w ten werbel, ludzie wychodzili posłuchać, co się dzieje, o co chodzi, i on ogłaszał, że w niedzielę zabrania się komukolwiek wychodzić z domu. Wszyscy mają zostać w domach albo będą pod karą śmierci rozstrzelani wszyscy, którzy pokażą się na ulicy. Czy widziałam, czy byłam? Mnie dziecka by nie wypuszczono, gdyby to nawet była publiczna egzekucja, a poza tym nie wolno było. Na rynku zgromadzono konie z tak zwanymi podwozami i tam wsadzali chorych i kalekich (kogo tam uważali), ale wielu nie załapało się i padali na drodze. Czy w jakiś inny sposób się narazili, zaraz byli rozstrzelani.

Ja kiedyś rozmawiałam z koleżanką nieco starszą ode mnie, która mieszkała przy rynku, i jej rodzice przez taki światek w drzwiach oglądali to. Zebrano Żydów na rynku, tam ich ustawiono, a później popędzono z miasta. Myślę, że kilka osób widziało te zajścia w ten właśnie sposób, przez szparkę, okienko, dziurkę, ale oficjalnie to wyjść nie wolno było.

Aleksandra Grzesik: Jesteśmy pod wielkim wrażeniem spotkania z Panią. Bardzo cieszymy się, że zechciała Pani przyjąć nasze zaproszenie i podzielić się z nami cennymi informacjami dotyczącymi Żydów i Polaków żyjących obok siebie od wielu pokoleń. Przygotowując się do tego spotkania, nie spodziewaliśmy się, że będzie ono takie pasjonujące i odkrywczące. Przeczytałyśmy dużo dostępnych materiałów na ten temat, ale tego, co usłyszałyśmy z Pani ust, nie zastąpi żadne opracowanie ani podręcznik do historii. Mamy nadzieję, że zapis naszego wywiadu posłuży także innym uczniom, nauczycielom i wszystkim zainteresowanym tematem. Spotkanie z Panią było dla nas bardzo wartościowym i autentycznym źródłem wiedzy na temat sztetlu – jakim był Staszów. Serdecznie dziękujemy za poświęcony nam czas i miłą rozmowę. Życzymy dużo zdrowia i mamy nadzieję, że jeszcze nieraz wykorzystamy Pani wiedzę.

Autorki: **Izabela Jagiello, Gabriela Kozłowska** (Publiczne Gimnazjum nr 1 w Nowej Słupi)

Rozmówca: **Maria Grabowska** (ur. w 1931 roku, zam. Mirocice)

Opiekun: **Agnieszka Grzesik-Bereszka**

U Marii Grabowskiej w domu ukrywano Żydów w czasie II wojny światowej.

Razem przetrwaliśmy ten trudny czas...

Gabriela Kozłowska: To prawda, że w czasie II wojny światowej byli tutaj Żydzi?

Maria Grabowska: Tak, oczywiście, prawda, córca, najprawdziwsza prawda. Były cztery Żydówki, a przywiozła ich mojej mamy siostra z Warszawy. Najpierw przywiozła taką starszą panią z córką. Ona się podała jako nauczycielka, a ponieważ myśmy mieli taki domek, tam z tamtej strony wjazdu, i tam żeśmy ich obsadzili. A na takie, to znaczy niewidoczne, że to rodzina jest, rodzice mnie z domu wysłali do nich i myśmy sobie tu spały wszystkie pięć. Było więcej jeszcze, bo to i córka cioci Heli, no ale powiedzmy.

Izabela Jagiello: Ile miała Pani wtedy lat?

Maria Grabowska: Czternaście lat miałam.

Gabriela Kozłowska: W naszym wieku.

Maria Grabowska: W waszym wieku chyba byłam, tak?

Izabela Jagiello: Tak.

Maria Grabowska: No właśnie. Czternaście lat miałam i ja cały czas z nimi mieszałam, nie wiedząc, że to są Żydzi, absolutnie. No i tak żeśmy się przyjaźniły, chodziła z nami ta pani starsza na wycieczki. Takie były wycieczki w pole. Później raz nas tu taki wujek zaprosił, miałam wujka takiego w Mirocicach, miał pasiekę pszczół i na miód nas zaprosił. A to była wtedy taka fajna już, już żeśmy szli wszystkie. Było ich: ta pani starsza z córką i taka była jeszcze Żydóweczka, którą ciocia znalazła, jak stała na chodniku sama, już rodziców jej zabrali Niemcy, a to stało i płakało na chodniku pod blokiem, tam gdzieś, i też ją zabrała i przywiozła.

Ona była taka obca, bo ta pani starsza, to ona miała swoje dwie córki – jedna była z nią tu u nas, a druga to tak dojeżdżała. Przeważnie dojeżdżała tak wieczorem, rano już wyjeżdżała – taka była nieuchwytna. Tylko że to już była, no a ja, ponieważ mnie tak rodzice do nich wysłali, żeby ludzie nie widzieli, ludzie wiedzieli, tylko że byli uczciwi i tak nie interesowali się tym. Są i koniec.

Ja byłam takim zaopatrzeniowcem; do sklepu poszłam (taki sklep – tam sklep wielki był), taki sklepik tu miał mój stryjek. To tam on mieszkał i miał tam taki sklepik – był za szkołą, taka była chatynka i tam sobie miał. No to tam latałam.

Gabriela Kozłowska: Jak to było z medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów”?

Maria Grabowska: Z tym medalem, córca, to właśnie w tym muzeum żydowskim. Za przetrzymanie Żydów. Czytałaś, co pisze?

Gabriela Kozłowska: Marianna i Józef Wróblewscy.

Maria Grabowska: Wróblewski Józef, ojciec mój, i Marianna, mama, za przetrzymanie Żydów otrzymali: „Sprawiedliwy wśród Narodów”. Dostaliśmy takie książeczki i zdjęcia w tych książeczkach, tej Janeczki. Ja [syna Janeczki] go z daleka poznałam i tak mówię – „Boże, Janeczka!”, a on tak mówi – „Janeczka, Janeczka, mama”. „Ahaś – mówię. – No właśnie podobny jesteś, synu, mówię, do Janeczki. Ja z Janeczką obcowałam w tak trudnych czasach”. W muzeum żydowskim był ambasador żydowski i on mówił, jak żeśmy zasłużeni, to nawet sobie sprawy nie zdajemy.

Później, jak nam wręczali te medale i nas odznaczali, to mówię mu, że to nie ja, bo ja już za rodziców dostałam ten medal, tylko mówię: „Tak wyczuwam – mówię – rodzice moi są przy mnie”. On tak doszedł do mnie i tak poklepał i mówi, że są, i coś tam po żydowsku.

Gabriela Kozłowska: A jaka była ich religia? Mieli jakieś obrzędy?

Maria Grabowska: Córciu, mówię ci, że wieczorem, jak żeśmy spały już, to one się modliły. Najsampierw się modliły te córki ciszej, a ta starsza pani to się modliła bardzo długo, i to były takie obrzędy. One nic nie chciały pokazywać po sobie. No bo cóż my takie wszystkie w tym domu, ooo... jakbyśmy były wiedziały, że to Żydy, to – ooo... Poszłoby na wieś moment. A tak, to nic nie było wiadomo. To była nasza ciocia, a to były kuzynki. I tak było i już.

Izabela Jagiello: A co się stało z tą rodziną po zakończeniu wojny?

Maria Grabowska: Po zakończeniu, córcie, to ja wam powiem, że tak to się zakończyło, ona była taka szczęśliwa, modliła się i płakała. No niesamowity widok był wtedy. A za dwa dni – one miały tu u nas tylko dwa dni do dyspozycji – po wojnie pakowały się, a było pakowania – to, co na nich tam może jakieś ciuszki były, zabrali. I do Warszawy. Ponieważ w Warszawie nie było miejsca dla nich, one były, córciu, do Izraela wysłane. I do dziś tam cała rodzina w Izraelu właśnie.

Gabriela Kozłowska: A utrzymują Państwo jakieś kontakty z tą rodziną, z ich potomkami właściwie?

Maria Grabowska: Słucham?

Izabela Jagiello: Jakież kontakty z tą rodziną, z ich potomkami właściwie?

Maria Grabowska: To tak, jak ci mówię, córciu. Dopiero ta Mirka, moja siostrzenica, dopiero ona nas skontaktowała i z tej racji dostaliśmy właśnie zaproszenie do tego muzeum żydowskiego i ja zostałam przyjęta do ZBoWiD-u. Potem był u nas ten jeden, bo było dwóch tych synów, tej Janeczki, później był u nas jeden z nich. Chciał zobaczyć, gdzie przebywała jego mama. To robił zdjęcia, bo pokazywałam mu, gdzie co było. No to byli zadowoleni. Przespali się u nas – już wnuczka tej Żydówki i ten syn, a jeden syn z żoną odjechali do Izraela prosto z Warszawy. I kontakty się urwały, ponieważ nie mieliśmy tłumacza angielskiego, jak przyjechali, a oni nie umieli naszego języka, a my absolutnie ich.

Izabela Jagiello: Czy Żydzi wyróżniali się podczas wojny, inaczej wyglądali?

Maria Grabowska: Stroje normalne, córcia. Stroje to takie miały jak my. Tam nie było wykwintnych, ale tak samo chodzili jak my, no nawet z tego samego, żeby znaku nie dawać żadnego, to normalne wkładali i już. Było bardzo skromnie i przeżyliśmy wszystkie. Wszystkie przeżyliśmy; było nas pięć tutaj w tej chałupce, stara chałupa była nazwana, tam żeśmy mieszkali i nocowali. I co najważniejsze, Niemcy tam co wieczór przychodzili po coś znowuż, bo to Niemcy wszędzie mieli wejście, mieli bez pytania,

bez niczego. To tu mieszkali Niemcy z rodzicami moimi, a my wszystkie tam, to znaczy wszystkie: ja, ta córka cioci Heli tam z tymi Żydami żeśmy spały, tam żeśmy się uczyły. Ta nauczycielka to była bardzo mądra kobieta. Wnikała w szczegóły, że to na przykład niedziela, ja tam sobie wzięłam coś, chciałam pracować: „Nie, Mania – mówi – dziś to nie będziemy pracować, dlatego że jest niedziela. Nie wolno, córca”. A ja słyszałam, jak ona się modliła zawsze wieczorem, ale też nie przywiązywałam wagi, że to ona się modli. Mruczała, mruczała, mruczała, mruczała, a myśmy już spały. To byłam ja, Teresa. Teresa to była córka tej nauczycielki, Irusia to córka tej cioci Heli, co ich przywiozła do nas, później była taka córka też wujka mojego, co jej rodzice zmarli, a ona została u nas – sama była. Dopiero później po wojnie to się porozeżdżało wszystko.

Gabriela Kozłowska: Jaka była ich pozycja we wsi? Czy byli lubiani?

Maria Grabowska: Czy byli lubiani? Córca, oni na wieś nie wychodzili. Ja byłam takim gońcem, mnie wszędzie wysyłali, a one do tego stopnia, że w ogóle nie chcieli mieć kontaktu z nikim. Nie mieli. Tyle co tu od Dumogi to dziecko przyjęli do szkoły. Taki Janek Dumoga bardzo zdolny był, ona też go wychwalała, że no z niego to coś będzie. To tyle ich ludzi znało, ale wszyscy wiedzieli, wiedziała cała wieś. Tylko wieś była naprawdę solidna, byli ludzie solidni, jeden drugiemu był naprawdę oddany, sąsiad sąsiadowi. To naprawdę nie to co teraz.

Izabela Jagiello: Czy nie bali się Państwo kary, jaka może za to czekać, za ukrywanie Żydów?

Maria Grabowska: My? My, dziecko, no jak żeś... To ja nie wiedziałam, to mi obojętne było, ale rodzice w każdej godzinie wiedzieli, co się może stać, co się będzie działo. To była okropna kara, byliby nas wszystkich gdzie, jakie pokolenie wybili, byliby wybili. I już. Baliśmy się, córciu, no jak żeś... Kary były okropne, tak jak wam mówię, jak się dowiedzieli, że ktoś, gdzieś przetrzymuje Żyda czy coś. I później się oni odezwali ci Żydzi. To nie oni się odezwali, to się odezwała znów moja bratanica za nimi, bo ona jest w Kanadzie, ona ich szukała w Izraelu. Znalazła ich, tylko już ta pani, co u nas była, nie żyje, i ta przybłąda Janeczka, co była, to jest rok tylko młodsza ode mnie. A jaka ci była urodna, no jakie było ładne dziecko, miała takie czarne włosy jak kruk, taką strzechę, no przepiękna była. I ona jeszcze żyła teraz, to nie wiem, bo zachorowała i jak żeśmy byli w Warszawie, w tym muzeum żydowskim, za to oni nas zaprosili, Żydzi, mieliśmy od Żydów zaproszenie i od Żydów wynagrodzenie.

Izabela Jagiello: A jak to było, jak weszli do wsi Rosjanie?

Maria Grabowska: Ona się strasznie bała, no miała tą swoją córcię przy sobie, tą taką przybłądę, ona odpowiadała za nią i tak chodziła. Nagle ktoś przyszedł do nas i mówią, że Rosjanie idą od lasu, to szli tak, jak widzicie teraz w Zakopanem, na tych górach, co zjeżdżają na nartach, to tak ci Rosjanie walili, tak na naszą wieś od razu. No to my – „Hura!” – bo po wojnie człowiek sobie nie zdawał sprawy, a ona tak mówi: „Nie chodźcie, dzieci, nie chodźcie!!! Bo oni zdjęcia robią i jak się wrócą Niemcy, to nas wybiją, wszystkich nas wybiją!!! Bo nie wolno nikomu udzielać żadnej informacji, żadnej pomocy, żadnego nic!”. To mówię wam, dzieci, że ona na klęczkach tu po podwórku chodziła i ręce do Boga i tak się modliła, tak się cieszyła strasznie. I przyszli ci Ruscy już do nas wieczorem, zajęli ci Rosjanie całą wieś. Zajęli i szli tak, jak ja nieraz krzyczałam, jak z Jeziorka wsiadał do PKS-u. „Oho – mówię – jak Ruski na Berlin!”. Ona cały czas miała wywiad, to i do nas cały czas przychodzili Niemcy, po cywilnemu, normalnie

takie chłopcy ze wsi. Przyszli do nas, a ja ziemniaki na kolację obierałam, bo nic innego nie było. Na kolację ziemniaki, na śniadanie ziemniaki, na obiad ziemniaki. Ja obieram te ziemniaki, przychodzi taki chłop, ale to chłop taki przystojny był, ja se dopiero teraz uświadomiłam, jaki przystojny był, pyta się: „Gdzie rodzice?” – „A w lesie” – mówię, a wtedy broń Boże w lesie, bo partyzantka się ukrywała w lesie. A Niemiec: „Tak, a po co pojechali?”. „A – mówię – pojechali po ściółkę, zaraz wrócą”. Niemiec: „A gdzie ten las?”. Doskonale wiedział, gdzie las. Wyrzwał i akurat rodzice wracali, a on se myślał Bóg wie co, no i rodzice wracali z tego lasu. Zgodziło się, zadowolony był i później stał z tatusiem, rozmawiał. Co rozmawiali, to nie wiem, no a później poszedł na ulicę, a ta Żydówka też tak mówi: „Boże kochany, tak przychodzą i przychodzą, i tak nas wybijają, i tak. Nic się dzieci nie wypowiadajcie”. Ona na mnie krzyczała, po co ja powiedziałam, że rodzice w lesie są. A ja – żeby był mnie ktoś ostrzegł „nie mów”, no ale powiedziałam i już. To ona mówi: „Nigdy nie mów, Mania, gdzie są rodzice, nie wiesz i już?”. I oni tu później przychodzili. A propos, jeszcze o co wam chodzi?

Izabela Jagiełło: Przechowywana w Pani domu Żydówka ratowała wam życie?

Maria Grabowska: Tu jak Nieczpiel [mieszka], tu wyjechali [Niemcy] i znów się zatrzymali przed nią, to sobie możecie wyobrażać, jak ona się czuła wtedy... Pytają, jak się nazywa. Tośmy uszli, no nie wiem, z dziesięć kroków od Walcewicza do Nieczpiela i znów była zachodzka i się zapytał: „nazwisko”; powiedziała i on [Niemiec-esesman] pyta jej się, czy dobrze jadą – czy dobrze do Słupi jadą. „Tak” – ona mówi (ponieważ umiała po niemiecku). „Jak najbardziej dobrze” i powiedziała im: „A już cztery kilometry, do Słupi już niedaleko”.

Uszliśmy tutaj za Nieczpiela i słyszeliśmy duże strzały, huki. Wtedy był właśnie napad na tych Niemców, tam za wsią. Tam był zabity Niemiec jeden albo dwóch, no i ranni byli też. Zrobił się popłoch na wsi. Wszyscy myśmy doszli do domu, a ona mówi: „Dziewczynki, bierzemy tempo”. No i żeśmy wzięły te tempo, idziemy do domu, nim my doszliśmy do domu, to już w domu wiedzieli u nas, że już zabici tam są. Później, na drugi dzień ona – zresztą mądra była – bo to przecież, mój Boże kochany, szkołę miała przedwojenną – i mówi tak: „Wiecie co? Zbierajcie, co jest w domu, jakieś stare koszule, i idziemy ratować tych Niemców”.

A ci Niemcy zabici leżeli tam za wsią, jak Bolek Lasek był, a teraz jest jego syn Stach. I już ostatni dom po tej stronie, ten murowany dom. Tylko tam oni nie mieli tego domu, tylko tam taka chatynka, taka stodoła wałca się. I już i moja mama, ta ciocia, która przywiozła te Żydówki, i była też ta stryjenka. Nabrały tych bandaży, tych podartych koszul, i poszły tam tą pomoc udzielić tym Niemcom. No i poznosiły słomę. Ułożyli tych Niemców i który tam gdzie rany miał – tam oni już nie żyli, no ale to tak niby z pomocą, i właśnie te rany im zaopatrywały. No i później wróciły do domu.

To było w sobotę, a w niedzielę rano już był spęd we wsi. Poszliśmy tam wszyscy. Zagnali nas tam Niemcy, a ta Żydówka – ta Kurkowska – ona dobrze mówiła po niemiecku i ona tak tam chodziła.

Były trzy grupy spędu. Jedna była tam za wsią, druga tu do wsi, a trzecia tu, gdzie Jagiełło. Niemcy stali wymierzeni do nas. A ona, ta Kurkowska, latała i tłumaczyła, że to nie Polacy, tylko to byli Ruscy, że Ruscy pracowali we dworze, a oni polecili do dworu i ten ekonom ze dwora ich uprosił, żeby poszli – bo po prostu każdy się bał, co będzie z tego – żeby poszli do wsi i co taki młody chłopak... Ale to były takie młode chłopaki

i zasadzkę zrobili za wsią. I za wsią tu pobili tych Niemców, no i później ta Żydówka tak ratowała strasznie. Tłumaczyła, że to nie nasi, że to Ruscy.

No uratowała, ale to było takie ratowanie, że Niemcy potem przychodzili do nas też. I ona udzielała im znów wywiadu. Bo ona to wzięła na swoją odpowiedzialność, że ona się dowie. Bo powiedział, że jak wyjdzie na jaw, że to Polacy, to zginiemy, i tak zginie, to spalone będzie wszystko. I ona nas wszystkich ochroniła od tego nieszczęścia.

I to ucichło, a one wyglądały wyzwolenia, bo żyły pod ciągłym strachem. To było w styczniu i tu było pełno takich wygnańców. I proszę ja was, to trwało i trwało. I później nagle ktoś przychodzi – desant ruski tu był za lasem [...] cukru kilogram, bo tam nie było, dzieci kochane, tak jak dzisiaj, była bieda i już. To tam kupiłam cukru, znowu do chleba masło czy coś, najwyżej to jeszcze i masło też, tak się jakoś zarządzili rodzice, że nam dawali po kawałeczku, mieliśmy krowy swoje. Wtedy to była taka firma gospodarska. Masło, jajka to było takie swoje. A ja później, jak nam Niemcy zabrali krowę, to ja chodziłam po mleko.

No i tak ogłosiłam, że u nas jest nauczycielka. U nas jest nauczycielka, uczymy się, to taka była wyższość po prostu, bo u nas nauczycielka. I tu zapisali od Dumogi, taki był rówieśnik mój, i znów stryjka miałam tu takiego w podwórku, uciekł ze Starachowic w wojnę i tu się też stołował. Syna zapisał też, tylko że tamten był dużo młodszy ode mnie, tylko było dziecko zdolne.

To nas uczyła, to była ta taka znaleziona przybłęda – to była Janeczka Sadowska się nazywała, a moja pani – Kurkowska. Miały nazwiska całkiem nie swoje. A ta starsza pani prawdziwie to się nazywała Kiszna.

Izabela Jagiello, Gabriela Kozłowska: Dziękujemy za rozmowę.

Autorki: **Patrycja Jadwizic, Karolina Metryka** (Publiczne Gimnazjum nr 1 w Nowej Słupi)

Rozmówcy: **Stefan Stępień** (85 lat), **Stefania Saramak** (84 lata), **Antoni Saramak** (85 lat) oraz **Marianna Jadwizic** (84 lata, zam. Baszowice), **Kazimierz Ząbek** (83 lata, zam. Nowa Słupia)

Opiekun: **Agnieszka Grzesik-Bereszka**

Rozmowa ze Stefanem Stępiem

Autorki: Co Pan może opowiedzieć o Żydach?

Stefan Stępień: Proszę pani [...], mieszkałem wśród Żydów. Mieszkali u nas tu. Miała Żydówka sklep. Dokładnie nazwiska nie wiem, ale było jej na imię Pejcia. No i drudzy mieszkali w podwórku. Były dwie Żydóweczki. Jedna była Fajgla. A pierwsza to była chyba Pejcia, tak? Ona miała sklepik, a męża prawdopodobnie, wie pani, miała w Rosji, bo męża nie było. Było dwóch synów: Janki i Welwu. [...]

Patrycja Jadwizic: A bawił się Pan z nim, skoro mieszkali tu w jednym podwórku?

Stefan Stępień: Nie, nie. Wie pani, Polacy z Polakami przeważnie, a Żydzi z Żydami. Tak było.

Patrycja Jadwizic: A czy oni chodzili do jednej szkoły z Panem?

Stefan Stępień: Chodzili.

Patrycja Jadwizic: Jak wyglądały te relacje w szkole między dziećmi polskimi a żydowskimi?

Stefan Stępień: Raczej dobrze się układały.

Patrycja Jadwizic: Co oni robili podczas religii, bo nie chodzili chyba, prawda, wtedy?

Stefan Stępień: Wie pani, powiem pani tak, że oni do szkoły, jeżeli chodzili, to na modlitwę nie wchodzili. Bo w szkole powszechnej była modlitwa, dopiero się rozpoczęły lekcje, a oni po modlitwie wchodzili.

Karolina Metryka: Uczyli się języka polskiego czy żydowskiego?

Stefan Stępień: No oni mówili językiem polskim, przecież żyli wśród Polaków.

Patrycja Jadwizic: Bawili się razem w szkole z wami?

Stefan Stępień: Wie pani, to taka przyjaźń była z przymusu trochę. Jak on coś zapytał, to się odpowiedziało.

Patrycja Jadwizic: A czy Pan znał język żydowski, skoro tutaj żyli z Panem na jednym podwórku?

Stefan Stępień: No, porozumiewaliśmy się, ale język żydowski do niemieckiego zbliżony.

Patrycja Jadwizic: Czym zajmowali się Żydzi, którzy tutaj mieszkali w okolicach rynku?

Stefan Stępień: Przede wszystkim zajmowali się handlem. Sklepiki miały. No i furmanili, były takie, co miały konie, co jeździły. PKS-ów nie było, drogi były kiepskie. Jeździły, wynajmowali ich drudzy Żydzi i jeździli do Kielc, do Łagowa. Krawcy jeździły

z ubraniami. Usługi świadczyły też krawieckie, obuwnicze, kowalskie. Było dwie kuźnie tu na ulicy Staszica.

Patrycja Jadwidzic: Czy ci Żydzi byli bogaci?

Stefan Stępień: Różnie to było. Byli i bogaci. Na przykład tej połaci od ulicy Strażackiej do Opatowskiej, wie pani, to było trzech właścicieli. Był jeden Zymberman, drugi był Gestemberg, a trzeci na samym rogu – Paluszek. [...]

Karolina Metryka: Czy Żydzi uprawiali ziemię? Mieli pole?

Stefan Stępień: Polacy uprawiali.

Karolina Metryka: A handlowali zwierzętami też?

Stefan Stępień: Wszystkim. Nawet, wie pani, szyby nosiły w pace na plecach. Taka paczka była zbita, szyby, i ludziom szklili po wsiach. Jak kupił cielę, to cielę założył na wsi na szyję i na piechotę przychodził. Ale to byli biedni ludzie, a bogaci to... byli i bogaci.

Patrycja Jadwidzic: Był Żyd szklarz, a jeszcze jacyś biedniejsi to jakie mieli zajęcia?

Stefan Stępień: Krawcy, kowale były (na ulicy Staszica dwóch), dwie kuźnie były.

Karolina Metryka: A ci bogatsi Żydzi, którzy mieli sklepy, to co sprzedawali w tych sklepach?

Stefan Stępień: A wszystko. Był obok nas, powiem pani, sklep spożywczy. W tym sklepie była beczka otwarta. Nafty sporo, no wie pani... Ludzie kupowali, bo to światła było niewiele. Gabłota była z figami, z cukierkami.

Patrycja Jadwidzic: A jakie było ulubione jedzenie Żydów?

Stefan Stępień: Przede wszystkim, wie pani, rano, jak wstały, to cebulka. Obrął cebulkę, przekroił tak nie do końca i chrup, i szedł na modlitwę.

Patrycja Jadwidzic: A gdzie się modlili?

Stefan Stępień: Bóżnicę miały. Pani to może wie, gdzie Lipiec. Jedna w tym miejscu (stara bóżnica), a druga dalej, jak dają ludziom te zapomogi czy tam...

Patrycja Jadwidzic: I tam modlili się i kobiety, i mężczyźni?

Stefan Stępień: Polacy to mówili tak, że albo się modlili, może tam cośkolwiek, ale więcej rabin z nimi rozmawiał cenowo, jak kupić od goja, jak sprzedać, o takie tam...

Patrycja Jadwidzic: A to rabin to był kim pośród nich?

Stefan Stępień: Rabin to mieszkał na ulicy Opatowskiej.

Patrycja Jadwidzic: Czy Żydzi mieli swoje własne święta?

Stefan Stępień: Mieli tak zwane Kuczki³.

Karolina Metryka: Na czym polegały?

Stefan Stępień: A mieli, budowali sobie taką – za zgodą właściciela. Jeżeli był u siebie, to miały takie gdzieś jak ten pokój, dach otwierany do góry, z wydymanych jajek takie łańcuszki robiły, no i śpiewały, modliły się... Takie szale białe⁴ wziął do tego, tu se taką kłotę przywiesił przy czole, rękę se takim paskiem owinał dotąd. I modliły się. To ich modlitwa była.

Karolina Metryka: A to święto kiedy wypadało?

Stefan Stępień: Też nie mogę powiedzieć. Raz w roku, ale kiedy, to nie wiem. Siabas to był w piątek przed wieczorem. I szedł Żyd z młotkiem takim drewnianym i tak „puk,

³ Zob. przypis 11, s. 130.

⁴ Zob. przypis 34, s. 141.

puk, puk, puk” po okiennicach Żyda czy w drzwi: „Gite Szabes” i szedł dalej, „puk, puk, puk, Gite Szabes”.

Patrycja Jadwidzic: Czyli dawał im znać, że się zaczyna, tak?

Stefan Stępień: Tak, tak. I Żydzi momentalnie zamykali. Za tym gościem Żydem, jak przyszedł, zamykali. Odbywało się szabas. Trwał do soboty przedwieczora.

Patrycja Jadwidzic: Wtedy oni nie mogli wykonywać żadnych prac, tak?

Stefan Stępień: Tak. Najmowali do usług takich domowych. Polaków.

Patrycja Jadwidzic: W czym ich wyręczali Polacy?

Stefan Stępień: No podpalali coś w domu. Takie drobne roboty, bo oni posiłki to se robiły jakieś tam. Wcześniej przygotowali.

Patrycja Jadwidzic: A czy Żydzi wszystko mogli jeść?

Stefan Stępień: Nie. Drób, mięso z przodka, wołowe, jak było. Świni absolutnie. Była rzeźnia na ulicy Opatowskiej. Tam koło pani Rybczyńskiej. Tam zarzynali drób, wszystko. Rzeźnia była na ulicy – taka miejska, i żydowska, i polska. To tam oni się znęcały nad tą zwierzyną, bo jak bydłę zanim go, wie pani, no po prostu... To go popętały, przewróciło się to zwierzę i golili tu. I golili.

Patrycja Jadwidzic: Kark?

Stefan Stępień: I dopiero tak było: raz, raz i jak trzeba było jeszcze raz, to już [nie] było koszerne, niedobre.

Patrycja Jadwidzic: Czyli dopóki się nie wykrwawił, tak?

Stefan Stępień: Tak. Był popętany.

Patrycja Jadwidzic: Gdzie była ta rzeźnia, co Pan mówi?

Stefan Stępień: Na takich głębokich palach dębowych budynek był postawiony i tam było rżnięcie tych byczków, świń. Mieszkał tam stróż. No chyba z urzędu gminy był, bo ludzie za usługi musieli płacić. Ci rzeźnicy i Żydzi, co mieli jatki, to musieli za wszystko płacić. Mieszkała tam rodzina – takich, co już pomagała – polska, o nazwisku Migodowie. I tam pomagali, wodę grzali, co trzeba. Na ulicy [obecnie] Partyzantów.

Karolina Metryka: Co należało do ulubionych dań Żydów?

Stefan Stępień: Wie pani, jak powiedziałem, świni nie, nie, drób, wołowina z przodka, mace były tak zwane, kluski były takie na tarce. Były kluski gniecione, wie pani, z jajkiem i to było tak. One się porwały, później do piecyka wstawiały, później wyjmowały, robiły rosół i sypały te kluseczki w rosół. [...]

Patrycja Jadwidzic: Widział Pan kiedyś, jak to wewnątrz ich domu wyglądało? To był taki normalny dom?

Stefan Stępień: Normalny, tak jak i polski. Codziennie przychodził nauczyciel żydowski, otwierał książkę i patyczek miał taki z tyli, patyczkiem nie z lewej do prawej, tylko z prawej do lewej jeździł. I ten młody Żydziak musiał czytać.

Patrycja Jadwidzic: A wie Pan może, jak się nazywał ten ich wskaźnik?

Stefan Stępień: No tojad⁵.

Karolina Metryka: Czy Żydzi brali śluby w Nowej Słupi?

Stefan Stępień: Brali. Brali ślub. Zdaje mi się, że był tu po sąsiedzku ślub. Na powietrzu. No i okrzyki tam były żydowskie, była muzyka, było wesele, tylko po żydowsku grali.

⁵ Właściwie *jad*, wskazówka do Tory (przyp. red.).

Patrycja Jadwizic: A wie Pan może, jak wyglądała na przykład panna młoda? Czy też tak jak Polki, Żydówki jakieś białe suknie musiały mieć?

Stefan Stępień: Nie, nie, nie. Wiem, że okrzyki wznosili „Gitte Tab”. Coś takiego...

Patrycja Jadwizic: Jakiś pogrzeb odbywał się tutaj gdzieś?

Stefan Stępień: Tak. Jak umarł Żyd, szczególnie przez Radoszów chodzili. Na takich marach – tak zwanych – tak jak ten stół na nogach, może niższy troszkę, ale dłuższy. I Żyd był kładziony i tak go we czterech nieśli na kirkut. Tam było takie małe mieszkanko, no może jak ta kuchenka, może większe, i tam dokonywały, lały mu wodę i wszystko wypróżniały z niego. Takie żydowskie coś było, żeby czysty Żyd poszedł na drugi świat. Chowali ich na siedząco.

Patrycja Jadwizic: A wie Pan może czemu?

Stefan Stępień: Nie wiem, nie wiem, żeby pierwsze w niebie czy coś. Ale czy to prawda, czy nie, to nie mogę powiedzieć.

Patrycja Jadwizic: A ich groby wyglądały tak jak Polaków?

Stefan Stępień: Nie. Były płyty piaskowe, na wysokości może metra, zaokrąglone i w języku hebrajskim były słowa napisane.

Karolina Metryka: Czy Żydzi wyróżniali się jakoś wyglądem? Ubierali się jakoś specyficznie?

Stefan Stępień: No takie husety co były, to miały pejsy długie, w krymkach innych chodziły jak Polaki. Odróżniały się.

Karolina Metryka: A mieli swoje długie brody?

Stefan Stępień: Mieli. Niektórzy tak. Mieli, to już takie religijne bardziej.

Patrycja Jadwizic: A zna Pan jakieś historie z życia codziennego związane z tymi Żydami?

Stefan Stępień: No oni się naśmiewali z Polaków, bo oni interesy robili, a na przykład zaopatrzenie Świętego Krzyża, więzienia, to zaopatrywał Żyd. A Polak był furmanem. Dowoził furmanką. Tak było. Oni mieli takie, wie pani, niepisane przywileje w Polsce. Szczególnie Piłsudskiego.

Patrycja Jadwizic: A czy wie Pan coś na temat budowy drogi na Święty Krzyż?

Stefan Stępień: Tak. Ona się nazywa droga żydowska. I jeszcze musieli, podobnie, śpiewać, że nasz Hitler złoty nauczył Żydów roboty.

Patrycja Jadwizic: Czyli to Żydzi byli zmuszani do budowy tego, tak? Przez Niemców?

Stefan Stępień: Tak, tak. Przecież tu getto było. Były postawione tablice, tak jak tu koło ulicy Staszica, koło tej kapliczki, tutaj koło organistówki, no i Bodzentyńskiej. Żydom nie wolno było przekroczyć.

Patrycja Jadwizic: Aha, i jak wyglądały te tabliczki?

Stefan Stępień: Normalna tablica. No nie wiem, czy w języku polskim także. Zakaz przekraczania Żydom poza. Była policja żydowska, komendant żydowski.

Patrycja Jadwizic: A jak Żyd przekroczyłby na przykład tę granicę, to coś groziło mu za to?

Stefan Stępień: No jakby Niemiec go zobaczył, toby puknął go, o i tyle.

Patrycja Jadwizic: Czyli groziło śmiercią.

Stefan Stępień: Tak było. Pani, to w tym czasie to nie patrzyli. Szczególnie ci gestapowcy z medalami, z Bielini przyjeżdżały. Przekroczył granicę, to od razu...

Patrycja Jadwidzic: A wie Pan, jakie warunki panowały w tym getcie?

Stefan Stępień: Każdy mieszkał w swoim domu, a w końcu ich wywieźli w kierunku Bodzentyna i co dalej, to już nie wiem.

Karolina Metryka: Nie wie Pan, co się z nimi stało po wojnie?

Stefan Stępień: Pani, co będę mówił. Hitler ich wykończył i tyle.

Karolina Metryka: Czy spotkał Pan jakiegoś Żyda już po tej wojnie?

Stefan Stępień: Był u nas bardzo dobry przyjaciel ojca. Nazywał się Rachmil Szaja. Był w wojsku rosyjskim. Służył po wojnie. Przyjechał tu. Przed wojną radził się ojca: „Co mam robić?”, bo słyhać było o wojnie, a ojciec mówi tak: „Rachmil, uciekaj z Polski, jak masz możliwość”. I uciekł. Uciekł chyba do Rosji. Bo był w rosyjskim wojsku i wrócił tu do Polski. I był u nas, sypiał u nas, jadł wszystko, wypił wódkę. Im nie wolno było jeść ani kielbasy, ani wódki wypić. Żydzi na niego mówiły Misimed. To jest taki, że innowierca. Bo niewierzący był.

Karolina Metryka: A pamięta Pan, w którym to było roku mniej więcej?

Stefan Stępień: Mogę się o rok pomylić. Czterdzieści dwa. Jak pani przyjdzie, to dam pani list od Żyda z Argentyny, który pisał do mojego ojca. Tylko musiałbym odszukać. Dziękował ojcu za to, że mu też doradził, i wie pani, pięknie pisał ten Żyd. Wysłał pięć dolarów i pisze tak: „Słyszałem, że wyjmują z listów dolary. Jak Pan będzie w potrzebie, proszę napisać, czy doszły”. I ten liścik mam żydowski. Tylko muszę pokopać. [...]

Autorka: Dziękujemy i do widzenia.

Stefan Stępień: Również. Do widzenia.

Rozmowa ze Stefanią Saramak, Antonim Saramakiem oraz Marianną Jadwidzic

Karolina Metryka: Co nam Państwo mogą powiedzieć o Żydach z okresu wojny?

Stefania Saramak: Ja byłam sąsiadką Żydów. I oni do nas przychodzili. Jak to do sąsiadów. I w sobotę to się przychodzili modlić. A jak się modlili, to tak gdzieś od godziny drugiej, później przed wieczorem to Polacy im robili na złość, a to pukali, a to tamto... I oni się o to bardzo denerwowali, że po co im przeszkadzają. A jak mieli to święto, to nic nie robili. Tak czcili to święto. Szabat mówili na to święto.

Karolina Metryka: Gdzie się oni spotykali?

Stefania Saramak: U Lipy.

Karolina Metryka: Bo Ci Żydzi z Jeziorka Lipa się nazywali, tak?

Stefania Saramak: Tak, Lipa się nazywali i tam u nich w tym domu.

Karolina Metryka: A jak mieli na imię ci ludzie? Pamięta Pani te imiona?

Stefania Saramak: Tak, pamiętam. Belka – ich córka. Bejnyś – syn. Uryn i Łuzek.

Patrycja Jadwidzic: Wie Pani może, jak wyglądało to pomieszczenie, gdzie oni się modlili?

Stefania Saramak: No był duży pokój i kuchnia. To w tym dużym pokoju się modlili. A w sieni to był sklep. No taki spożywczy sklep.

Patrycja Jadwidzic: A mieli jakieś pole swoje?

Stefania Saramak: Cztery hektary. Krowy hodowali.

Karolina Metryka: I sprzedawali te zwierzęta?

Stefania Saramak: Tak, tak.

Patrycja Jadwidzic: W tym sklepie to mogły sprzedawać zarówno kobiety i mężczyźni?

Stefania Saramak: Tak, jak była ta Belka, to sprzedawała ona. A jak się ona ożeniła, to taka stara babcia.

Patrycja Jadwidzic: Czy różnili się jakoś wyglądem?

Stefania Saramak: Nie, nie. Nie wyróżniali się. Ta Żydówka no to urodą.

Patrycja Jadwidzic: Czy Państwo tam kupowali często u tych Żydów w sklepie?

Antoni Saramak: Tak, często. No gdzie można było coś kupić? Tylko u Żydów. Innego sklepu nie było. Była bieda w domu i prawie na całej wsi bieda. Matka dała dwa, trzy jajka, no i kupiło się chleb czy bułeczkę. To była taka wymiana. Grosz był trudny. Jak ktoś nie miał czym zapłacić, to i darmo dali.

Patrycja Jadwidzic: Czyli pomagali też osobom biednym?

Stefania Saramak: Tak, tak. Dobrzy byli.

Karolina Metryka: Pamiętają może Państwo ile, tak mniej więcej, lat miała Belka, kiedy wychodziła za mąż?

Antoni Saramak: Dwadzieścia cztery, trzy.

Karolina Metryka, Patrycja Jadwidzic: Dziękujemy Państwu. Do widzenia.

Rozmowa z Marianną Jadwidzic

Karolina Metryka: Czy to prawda, że kiedy była Pani małą dziewczynką, Pani rodzinę odwiedzał zaprzyjaźniony Żyd?

Marianna Jadwidzic: Prawda. Pamiętam, jak wyglądał. Mogę nawet trochę opisać jego wygląd. Był ryży, miał taką długą brodę ryżą. Nie bardzo długą, tylko taką gęstą. No i ja go zapamiętałam z tego, że on mnie lubił, bardzo. Siadał sobie na ławeczce tak pod tą ścianą i obserwował mnie, co ja robiłam. I w pewnej chwili, jak ja na przykład jakąś robotę rozpoczynałam, to ja przeżegnałam się, bo utrzymywaliśmy tak w domu, to on mnie bardzo pochwalił, że Mania – bo tak mówili na mnie – że się żegna, że dobrze tą swoją wiarę utrzymuje.

Patrycja Jadwidzic: A jak on wyglądał? W co był ubrany?

Marianna Jadwidzic: Ja nie wiem, czy wszyscy tak Żydzi, ale ja go zapamiętałam tak. Takie długie czarne płaszcze mieli. To się podobnie nazywały chałaty czy coś takiego. No a więcej to z tego zapamiętałam jeszcze tyle, co mi bardzo to weszło w pamięć z tej racji, że pewnego razu, jak on u nas przebywał... A jeszcze nazwiska nie powiedziałam. On się nazywał Manys. I tak było, że on wtedy u nas był i ktoś krzyknął „Niemcy!”. A im nie wolno było się po domach tak włóczyć. No jak to powiedzieć? Nie wiem, czy im nie wolno było się przyjaźnić, czy im nie wolno się było tak włóczyć, czy jak, bo ja wiem, tyle że ktoś tam krzyknął, że Niemcy.

Patrycja Jadwidzic: Ostrzegł was, tak? I on tu przebywał wtedy?

Marianna Jadwidzic: Wtedy był... tak. Wtedy u nas przebywał. Ktoś tam gdzieś krzyknął „Niemcy”. Tata mój wiedział, co tu robić, żeby go uchronić od tych Niemców. I zawołał go na podwórko, a tata obornik wtedy wyrzucał z obory, dał mu widły, że niby pomaga... I oni weszli na podwórko i zobaczyli go, i oni nie wzięli pod uwagę tego, że on tam pomaga, tylko kazali mu wyjść, wyprowadzili go. A u nas pod domem taka kupa kamieni leżała i oni go tam przewrócili na tych kamieniach i bili go bardzo.

Ja sobie to bardzo zapamiętałam, bo bardzo to przeżywałam i do dzisiaj pamiętam to bardzo [...].

Patrycja Jadwizic: Manys często u was bywał?

Marianna Jadwizic: Dosyć często. Ja zapamiętałam go, bardzo często, jak siadywał na tej ławie i przynosił jakąś chałkę, którą jedliśmy, i bardzo była smaczna. Bo to był taki jak przyjaciel.

Karolina Metryka: Czy Manys wspominał o innych Żydach?

Marianna Jadwizic: Wspominał o jakimś Janklu, co sklep tam jakiś miał, i jakimś Herszlu.

Patrycja Jadwizic: Czy oprócz Manysa znała Pani jeszcze jakiegoś Żyda osobiście?

Marianna Jadwizic: Tak, zapamiętałam sobie Żydówkę, która przychodziła do nas, no dość często nawet. Takie drobne rzeczy: guziki, igły, nici, to stałe mamusia kupowała, bo nie trzeba było iść do Słupi do sklepu. No i to dłuższy czas trwało. No i nie tylko u nas, tylko po całych wsiach chodziła. A później, za jakiś dłuższy czas to było, słyszałam, że zabili ją tam gdzieś pod Mirocicami. Tak wieś się nazywała Mirocice. [...]

Patrycja Jadwizic: Czy była Pani świadkiem jeszcze jakiegoś wydarzenia?

Marianna Jadwizic: Świadkiem? To też raczej tak z opowiadania. Jak budowali drogę tutaj w Baszowicach, która miała nazwę wygon, która się ciągnęła od wsi w stronę lasu, to tam tę drogę budowali Żydzi. Niemcy się tam z nimi bardzo źle obchodzili. Jeszcze kazali wesołe piosenki śpiewać. No to tak rodzice to opowiadali, bo świadkiem tam nie byłam specjalnie, że to tak było. Tę drogę Żydzi zbudowali. To była praca bardzo ciężka, mokro było, w błocie. Oni ich bili, a oni tak znosili to wszystko w cierpliwości, bo obiecali, że jak będą grzeczni, to im się los poprawi.

Karolina Metryka, Patrycja Jadwizic: Dziękujemy Pani.

Marianna Jadwizic: Do widzenia.

Rozmowa z Kazimierzem Ząbkem

Patrycja Jadwizic: Kiedy zaczęła się wojna, był Pan jeszcze dzieckiem, ale czy znał Pan jakiegoś Żyda osobiście?

Kazimierz Ząbek: Znałem wielu Żydów, bośmy mieszkali w sąsiedztwie. Żydzi ode mnie mieszkali o 30 metrów. Od domu mojego do domu żydowskiego.

Karolina Metryka: Czym się zajmowali Żydzi?

Kazimierz Ząbek: Żydzi przede wszystkim zajmowali się takimi zawodami jak: kowalstwo, szewstwo, krawiectwo, czapnictwo, czyli czapki wyrabiali. To są te podstawowe. I handel. Nawet dzisiejszy handel obwoźny po wsi to był wzór od Żydów. Żydzi nosili po wsiach. Chodził szklarz z szybami po wsiach, do szklenia okien. Chodził drugi Żyd i nosił igły, nici, napastrki. Dla kobiet sprzedawali. A przynosiły w zamian jajko, masło, wszystkie artykuły potrzebne do spożycia.

Karolina Metryka: A czy uprawiali ziemię?

Kazimierz Ząbek: Nie, u nas ziemi Żydzi nie uprawiali, bo nie mieli gdzie. Zajmowali wszystkie tylko w rynku frontowe działki, które były wykorzystane do handlu, żeby były sklepy porobione.

Patrycja Jadwizic: Co można było kupić w takim sklepie żydowskim?

Kazimierz Ząbek: Wszystko. Od mydła do bielidła.

Patrycja Jadwidzic: Żydzi mieli swoją szkołę czy uczyli się razem z Polakami?

Kazimierz Ząbek: Przed wojną uczyli się. Z tego, co mi wiadomo, to uczyli się języka polskiego, bo taka była konieczność. Przecież nauczyciele nie znali żydowskiego. W związku z tym uczyli się po polsku.

Patrycja Jadwidzic: A czy były też szkoły żydowskie?

Kazimierz Ząbek: Mieli tak zwane religijne, swoje wyznaniowe szkoły.

Karolina Metryka: Jak przedstawiały się, tak ogólnie, relacje między dziećmi żydowskimi a polskimi?

Kazimierz Ząbek: Jak między dziećmi. Trochę łobuzerstwa, a trochę zabawy.

Patrycja Jadwidzic: Żydzi mogli jeść wszystko to co Polacy?

Kazimierz Ząbek: Nie mogli. Żydom nie wolno było jeść mięsa wieprzowego. Dla Żydzaków pokazną ciekawością była kiełbasa. Za to dla polskich dzieci ulubionym przysmakiem, super jakimś daniem to była maca. Taki placek upieczony z białej mąki i podziabany widelcem.

Karolina Metryka: A wie Pan, co to był rytualny ubój?

Kazimierz Ząbek: Wiem, że mieli swojego rzeźnika, który dokonywał takich uboi. Na czym to polegało? Było to tak, żeby jak najwięcej krwi wypuścić z zabijanego zwierzęcia.

Patrycja Jadwidzic: Co się stało z Żydami po wojnie? Na przykład z Pana zaprzyjaźnioną rodziną czy ze znajomym Żydem?

Kazimierz Ząbek: Ja osobiście po wojnie to znałem Żyda jednego, co był w Słupi. Rachmil miał na imię. Służył w armii na Wschodzie. Przyszedł z Armią Radziecką, no i później tutaj był w Słupi. Upominał się o należność za swój plac, który był zamieszkaany już przez Polaka.

Karolina Metryka: A czy był Pan może w jakimś domu żydowskim?

Kazimierz Ząbek: Byłem, i to nie raz. Nie pamiętam szczegółów w tej chwili. Nie rzucało mi się to tak głęboko w pamięć, żeby to kontrastowało pomiędzy naszym a ich domem. Pokój, krzesła, stół. To było najprawdopodobniej, ja nie wiem dokładnie tak na sto procent, ale to było tak, jakby coś napisane na papierze i przybite do drzwi. Do modlenia się. Wychodził z domu – dotykał, całował. Wchodził do domu – dotykał, całował⁶.

Karolina Metryka: Czy Żydzi mieli swoje własne święta?

Kazimierz Ząbek: Tak. Kucki, jakieś inne, Trąbki, Kucki⁷. Żydzi nie dopuszczali, żeby ich podglądać. Te święta to się odbywały nie w mieszkaniu, tylko w komórkach. Odsuwane dachy. Podnoszone dachy. Tam była cała impreza.

Karolina Metryka: A wie Pan coś o szabacie?

Kazimierz Ząbek: No to święto żydowskie, które było w sobotę. W sobotę Żyd świętował. Polak w niedzielę. W sobotę nie mogli w ogóle nic robić. Zatrudniali Polaków, żeby im pomagali, żeby wykonywali za nich czynności. Na przykład w piecu nie napalił sobie, bo mu nie było wolno. Tylko najmowali Polaków i palili im.

Karolina Metryka: A czy jacyś Żydzi brali ślub w Nowej Słupi? Pamięta Pan?

⁶ Zob. przypis 13, s. 225.

⁷ Zob. przypis 11, s. 130.

Kazimierz Ząbek: Nie tylko pamiętam, ale widziałem. Był to ślub na balkonie. W tym miejscu, gdzie jest urząd gminy, to tam był budynek murowany i posiadał balkon. I na tym balkonie odbywał się ten ślub. Drugi ślub natomiast to widziałem w takiej śmiesznej sytuacji – na śmietniku. Normalnie na śmietniku odbył się ślub. W podwórku głęboko, tam gdzie śmietnik był, to odbył się ślub.

Karolina Metryka: Tego ślubu kto udzielał?

Kazimierz Ząbek: Rabin. Raben.

Patrycja Jadwizic: A czy jakiś pogrzeb żydowski odbywał się w Słupi?

Kazimierz Ząbek: Oj, i to dużo, przecież cmentarz żydowski jest, to tam leży Żydów sporo. Nie jeden, nie dwa. Znajdował się ten cmentarz na ulicy Kieleckiej, gdzie jest Dom Strażaka⁸.

Patrycja Jadwizic: A wie Pan, jak wyglądał ten pogrzeb?

Kazimierz Ząbek: Normalnie widziałem tylko z daleka. Mieli swoje nosze. Nieboszczyk leżał przykryty białym płótnem i nieśli go w czterech ludzi na cmentarz. Nagrobki widziałem, i to nie jeden, nie dwa. Bo stały. Były z kamienia piaskowego z napisami, kto tu leży. A przecież co tam napisane, to ja nie przeczytałem.

Karolina Metryka: A Pan może wie, w jaki sposób byli chowani?

Kazimierz Ząbek: Nie wiem, nie widziałem. Podobno siadali.

Patrycja Jadwizic: Czy Żydzi wyróżniali się jakoś wyglądem?

Kazimierz Ząbek: Tak. Żydzi mieli swój charakterystyczny strój. Ludzie starsi: broda, czapka jarmułka, płaszcz długi, natomiast młodzi no to już szli z duchem czasu, to znaczy w garniturze, w normalnych ubraniach.

Karolina Metryka: A czy w Nowej Słupi było getto?

Kazimierz Ząbek: Było getto. Koniec getta to był każdy wylot ulicy na zewnątrz: Kieleckiej, Bodzentyńskiej, Staszycowskiej [Staszica]. Wszędzie stały tablice ostrzegawcze i oznajmijące, gdzie jest granica getta. Nie wolno było Żydom wychodzić. Były wypadki, że jak którzy wyszli poza getto, bo już nie wytrzymali z głodu, to zostali zastrzeleni.

Patrycja Jadwizic: Jak wyglądały te tablice?

Kazimierz Ząbek: Normalnie, gwiazda namalowana na kawałku jakiegoś materiału, deski czy czegoś i słupek. Tak wyglądały jak znak drogowy.

Patrycja Jadwizic: Czy Żydzi nosili wtedy przepaski z gwiazdą Dawida na ramionach?

Kazimierz Ząbek: Od czasu jak to getto zostało.

Karolina Metryka, Patrycja Jadwizic: Dziękujemy Panu bardzo. Do widzenia.

Kazimierz Ząbek: Dziękuję. Do widzenia.

⁸ A. Penkalla, *Żydowskie ślady...*, s. 62.

Autorki: **Aleksandra Michalska, Katarzyna Młyńczak** (Zakład Doskonalenia Zawodowego w Chmielniku)
Rozmówca: **Irena Srokosz** (88 lat, zam. Chmielnik)
Opiekun: **Renata Łukawska, Dorota Wawszczyk-Pacholec**

Autorki: Czy jest Pani rodowitą chmielniczanką?

Irena Srokosz: Tak. Tu urodzona, tu mieszkam. Ja troszkę niedosłyszę, to żeby dziewczynki głośniejszy mówiły, proszę.

Autorki: Gdzie Pani mieszkała?

Irena Srokosz: Na ulicy Marii Konopnickiej. Ja tu się urodziłam, nie to że przyjechałam, ino już rodowita, tutejsza.

Autorki: Czy pamięta Pani nazwiska Żydów mieszkających w Chmielniku?

Irena Srokosz: Tu miałam. Mam gdzieś. Aha... To były takie sąsiedzi. O jaki człowiek się robi coraz ciapowaty... Tu jest karteczka. Zaraz powiem, Rubin Mosiek, Ilejzor Abram [...] no takie były żydowskie, a to były sąsiedzi, takie dalsze...

Autorki: Sąsiedzi, ale dalsi, tak?

Irena Srokosz: Tak.

Autorki: Czy była Pani kiedyś w żydowskim mieszkaniu?

Irena Srokosz: Byłam, no ale tak jak i w polskich mieszkaniach było. Tak że nie było wizerunku boskiego, ale tak mieszkały.

Autorki: Jakie zawody wykonywali chmielnicki Żydzi?

Irena Srokosz: Żydy... Przeważnie handel, bo polskich to były tylko trzy sklepy: Salamon, Kwaśniewski, Banaś. A to wszystko, ten rynek, proszę pani, to wszystko było żydowskie. To pamiętam, jak nie wiem.

Autorki: Czy w Chmielniku było dużo sklepów żydowskich?

Irena Srokosz: No prawie były wszystkie żydowskie, a tylko mówiłam Salamon, Banaś i ten. Trzy sklepy polskie, a tu wszystko było żydowskie.

Autorki: A czy pamięta Pani, w których domach się znajdowały i na jakich ulicach... Teraz jak stoją te domy, to w których na chwilę obecną były te sklepy?

Irena Srokosz: No tak... no tak, koło rynku to było żydowskie. Bo tu w Chmielniku, dzieci kochane, to Polaki nic, wszystko Żydy. Ten rynek, o tak, mały rynek i jak się do poczty idzie, wszystko to było żydowskie.

Autorki: A pamięta Pani nazwy ulic?

Irena Srokosz: No ja nie wiem. Ja mieszkałam na ulicy Konopnickiej, po drugiej stronie rzeki Adama Mickiewicza, Szydłowska była, Mrucza.

Autorki: To takie, które w tej chwili są?

Irena Srokosz: Jeszcze nie wszystkie są, tak. Już inne są nazwy.

Autorki: A które z takich nazw, które wcześniej były, a teraz nie ma tych ulic?

Irena Srokosz: Nie... nie wiem, kochane dziecko, nie wiem.

Autorki: Jakie święta żydowskie utkwiły Pani w pamięci?

Irena Srokosz: Kucki, nazywały się Kucki⁹. To były tak pod koniec września. Kucki. No to sklepy były wszystkie pozamykane i szły do bóżnicy się modlić Żydy. O tyle pamiętam.

Autorki: Czy widziała Pani, jak chowano Żydów?

Irena Srokosz: Widziałam, widziałam. To tak, że... były najęte płaczki, tak no jak no babcia – płaczki – i szły za tą trumną i tak nie z rodziny to – „ajapapa...”, po żydowsku ino tak się darły na cały głos. Płaczki – ludzie mówiły. Jak ktoś płakał tak z polskich, jak się żalił, to mówili: a nie płacz tak jak te żydowskie płaczki.

Autorki: Czy były trumny?

Irena Srokosz: W trumnie niosły, a chować – to siedziały na siedząco, Żydów na siedząco, że jak będzie koniec świata, to najpierw staną.

Autorki: A jacy byli Żydzi dla Polaków?

Irena Srokosz: A, no... niektóre to były dobre Żydy, ale niektóre to mściwe, tak samo jak i nasze Polaki są dobre i złe.

Autorki: Jak Polacy odnosili się do ludności żydowskiej?

Irena Srokosz: No też, u nas brała Żydówka mleko, to była taka dobra Żydówka, ale też. Żydy niektóre to opływały we wszystkim, ale i były takie i tam... Pani tam nie wie, ja to tam za piekarnią mieszkam, geesowską, to tam Żydówka przychodziła. Miała takie drewniane nosiłki, brała mleko w trzech domach to dwa razy, a potem to znowu na drugi, na Adama Mickiewicza też chodziła. Handlowała no mlekiem.

Autorki: A w czym to mleko przynosili?

Irena Srokosz: A wiaderka i takie były nosiłki. O, takie drewniane, dzisiaj to co innego. Nie ma już takich. Prawda.

Autorki: Czy pamięta Pani chmielnickie getto?

Irena Srokosz: Było... ja nie byłam ani tego, tylko se tak przypominam. To było tutaj koło straży, tylko w tę stronę, do Pińczowskiej. To [obecnie] 13 Stycznia, prawda, ta ulica. Tak. Na [obecnej] 13 Stycznia to getto było. Jak zasłużył Żyd, i to tam... jakby wyszedł, to kula w głowie i już.

Autorki: Czy pamięta Pani moment wysiedlenia Żydów z Chmielnika?

Irena Srokosz: Pamiętam jak dzisiejszy dzień. Toto to już tak pamiętam, było w piątek we wrześniu, piątek we wrześniu w 1942 roku, to jakby mnie obudziła, tobym to, bo tak... I były, i wie pani, i te Żydy to tutaj na rogu – to była żydowska stajnia. Zawył taki buczyk i te Żydy wszystkie się już były spakowane i szły na targowicę, ino nie na tą od Chmielnika pierwszą, ino na tą zwierzęcą. I tam, a mój brat nawet był podwodem, bo nie było samochodów, i to te pakunki na te furmanki kładły, a oni szli na piechotę. Mój brat był, już nie żyje – do pociągu i to chyba do tego Oświęcimia, bo do pociągu. Tak. Toto pamiętam jak, bo brat był i pamiętam, jak ich wysiedlili, ale... tyż niektórych Żydów Polaki przechowały, dały jakąś sumę pieniędzy. A ile znam takich, co dom, rozumie pani, przetrzymały, a... odpisały. Tak. Tak to pamiętam.

Autorki: Jakie były losy chmielnickiej synagogi?

Irena Srokosz: Jak ich wysiedlili, to była zamknięta, a potem to tak nie pamiętam dobrze, jak hurtownia była czy coś. Dopiero potem, jak zmieniły się czasy, to... a wie pani, ja mam syna kapitana okrętu, ale już dawno na emeryturze. To mówił, że najbogatszy

⁹ Zob. przypis 11, s. 130.

naród to są Żydy. Jakby wyciągnęli w bankach angielskich, amerykańskich pieniądze, to by plajtowały banki. Takie bogate są Żydy. No.

Autorki: Mają głowy do interesów?

Irena Srokosz: Tak. Chmielnik to było ino trzy polskie sklepy, a żydowskich to było ze czterdzieści albo lepiej. Bo cały ten rynek, pani, i co na małym rynku, co te przystanki, to wszystko to żydowskie. Potem ludzie powykupywali sobie te domy.

Autorki: A proszę powiedzieć, czy w Chmielniku to była tylko jedna synagoga?

Irena Srokosz: Jedna.

Autorki: Bo coś wspominała ta osoba o małej jeszcze synagodze.

Irena Srokosz: Nie, nie. Jedna, nie synagoga, ino bóżnica – tak się mówiło, jedna bóżnica... Jakby babcia, niech spoczywo z Bogiem, wstała, toby też miała co powiedzieć.

Autorki: Czy Polacy pomagali Żydom?

Irena Srokosz: Ano... bo były i dobre Żydy, że i Polak zarobił. No ja nie wiem, jak to wytłumaczyć. Pani... w piątek to polskie ludzie, kobiety – bo u nas to było pole, były krowy, to szły sprzątać, prać, to tak dała. Ale jak oni swoje święto utrzymywały, że w sobotę to... ani sklep nie otwarty, ani sprzątnie. O, nawet, wie pani co, w piecu w sobotę to Polaki, to mówiły na nich piecypole, hi, hi. Jakby babcia wstała z grobu, toby też wiedziała, co powiedzieć. To już miały takich Żydów, co już w tę sobotę szły palić w tym piecu.

Autorki: Proszę jeszcze coś opowiedzieć, co utkwilo Pani w pamięci.

Irena Srokosz: A no to to wysiedlenie Żydów, to mi tak utkwilo w pamięci. Powymierały chmielnickie ludzie i my polecieli, ale my byli dziećmi, a tam Żydek – bo był obrzezany, oczy mu wydziobali... Pani, ile Żydów ludzie zabili, majątek wzięły, zakopały, a no. I tego Żydka też ktoś wziął i wyrzucił. I te wrony oczka tego cacusia udziobały całe. Ino to był Żydek, bo był obrzezany.

Autorki: A może pamięta Pani jakieś wesele żydowskie?

Irena Srokosz: Tego to tak nie... ale... Żydy to nie jadły wieprzowego mięsa. Tak. To już toto wiem dokładnie, wieprzowego mięsa, ale nie wiem, dlaczego nie jadły Żydy.

Autorki: Ja jeszcze zadam takie pytanie, a czy te wysiedlenia Żydów – to tylko raz było w Chmielniku takie wysiedlenie?

Irena Srokosz: Raz, raz i tak wyła syrena i Żydy wszystkie tam szły na targowicę koło nas. Toto pamiętam jak dzisiejszy dzień.

Autorki: A czy to getto było w jakiś sposób oddzielone od pozostałej części Chmielnika, czy nie?

Irena Srokosz: Ja nie chodziłam, bo byłam dzieckiem, tak, ale tu było koło straży to getto żydowskie. To tam jak Żyd coś zasłużył, to do tego getta go wzięli. Tak.

Autorki: Dziękujemy Pani za udzielenie wywiadu. Dziękujemy bardzo.

Autorka: **Kinga Mróz** (Gimnazjum im. św. Jadwigi Królowej w Kielcach)

Rozmówca: [...] ¹⁰

Opiekun: **s. Mirona Domaradzka**

Kinga Mróz: Jak wyglądało miasto Chmielnik, kiedy stanowcza większość społeczeństwa to byli Żydzi?

Rozmówca: Miasto na pewno było mniejsze i bardzo skromne. Stanowczą większość budynków stanowiły domy parterowe – tylko w rynku mieściły się wyższe, piętrowe. Nie było kanalizacji ani wodociągów. Można powiedzieć, że Chmielnik sprawiał wrażenie szarego.

Kinga Mróz: A relacje Polaków z Żydami?

Rozmówca: Relacje między nami były dobre. Wymienialiśmy się towarami, ponieważ u Żydów handel kwitł. My kupowaliśmy wszystko w ich sklepikach. Oni znów nabywali od nas produkty żywnościowe, ponieważ gospodarstwa rolne głównie należały do Polaków. W Chmielniku znajdowało się kilka sklepów polskich, ale bardzo niewiele.

Kinga Mróz: Jak wyglądał taki żydowski sklep?

Rozmówca: To był skromny sklep. Żyd przeważnie najmował tylko jeden lokal. Lada, półki drewniane, szare... ale handel kwitł. Targ był, ściągali do naszego miasta Chmielnika ze wszystkich wsi. Tu się zaopatrywali w produkty przemysłowe i żywnościowe.

Kinga Mróz: Wiadomo, że Żydzi nie jedli wieprzowiny. W takim razie czy można było ją nabyć w Chmielniku?

Rozmówca: Wieprzowinę to u nas można było kupić, tylko Żydzi jej nie kupowali, bo się tym nie żywili. Jedli tylko gęsi, w ogóle drób, no i wołowe mięso, cielęcinę, ale też odpowiednią część, nie całego cielaka czy krowę.

Kinga Mróz: W stereotypach utrwaliło się, że Żydzi to są ludzie chciwi. Czy w tamtych czasach to się pokrywało?

Rozmówca: Czy chciwi? No, ja nie zauważyłam, aby byli aż tak chciwi. Po prostu mieli głowę do handlu, no i zarabiali.

Kinga Mróz: Czy Żydzi byli bogaci?

Rozmówca: Różne rodziny były. Bogaci byli, tak, i to bardzo bogaci – ci, co mieli handel w swoich rękach. Ale były i biedne rodziny żydowskie, nawet bardzo. Wydawałyby się, że nieporadne. Dzieci były biedne, zaniedbane – mieszkania wilgotne, ciemne, ponure. Trzeba jednak przyznać, że bogaci Żydzi stanowili dużą grupę. Obok nas stały wapienniki należące do Żydów, gdzie wypalali wapno, tartaki, gdzie cięli drzewo na deski. Było też dużo Żydów stolarzy czy krawców. Żydzi byli dobrymi rzemieślnikami. Nie było natomiast murarzy – oni nie trudnili się murarką. No i rolników też nie było. Jeżeli już gdzieś się znalazł, to miał Żyd duży dwór. Taki obszarnik, można powiedzieć. I Żydzi razem z Polakami tam pracowali jako zatrudnieni w polu. Mimo wszystko zajmowali się przeważnie handlem i z tego czerpali zasoby pieniężne.

Kinga Mróz: A jak w szkole – chodziliście do niej razem z Żydami?

¹⁰ Nazwisko rozmówcy jest znane redakcji niniejszej publikacji.

Rozmówca: Tak. Klasy były bardzo liczebne, młodzieży żydowskiej było o wiele więcej niż naszej. Wtedy dzieliliśmy się tak: katoliczki i Żydówki. W końcu Polakami to byliśmy wszyscy, bo Żydzi to obywatele Polski. Nas, katoliczek, było dużo mniej. Stanowiłyśmy mniej więcej jedną trzecią klasy.

Kinga Mróz: Jeśli chodziliście razem do klasy, to jak wyglądały lekcje religii?

Rozmówca: Żydzi i Żydówki mieli własne lekcje religii. A ponieważ nas było niewiele osób w klasie, to się łączyliśmy. Dwie klasy piąte, przypuścimy. Żydóweczki miały z tych dwóch klas o tej samej godzinie religię. Natomiast my, katoliczki, również uczestniczyłyśmy wtedy w lekcji, ale w innej sali. Do nich przychodził pan, który nazywał się Laks, kiedy ja chodziłam do szkoły, i wykładał im. Do nas natomiast przychodził ksiądz.

Kinga Mróz: Czy robiliście coś wspólnie?

Rozmówca: Wspólnie? No, w klasie to była wspólnota i zgoda.

Kinga Mróz: Czy zapadły Ci w pamięć jakieś tradycje żydowskie?

Rozmówca: Tradycje żydowskie... Żydzi przestrzegali bardzo swoich świąt. W sobotę obchodzili szabat. Nie robili wtedy nic. Nie wykonywali żadnych czynności, nawet sobie nie gotowali i nie sprząтали, nie palili w piecu, mimo że była zima. Mogli marznąć albo korzystać z usług Polaków, czy też katolików. Dalej: nie jedli mięsa wieprzowego ani kiełbasy. Gęsi jedli, mięso wołowe... Którąś część tego mięsa nazywali trefną. Tylko właśnie zapomniałam, czy z przodka, czy z poślodka. Kury nie zabijali sami. Żydówka szła z kurą do rzeźnika i to on zabijał i sprawdzał, czy nie jest ona tak zwana trefna – czy nie ma jakiegoś żdźbła lub robaka w żołądku czy przełyku – bo wtedy już im nie wolno było jej jeść. Zakazane.

I młodzież żydowska nie chodziła do bożnicy na modlitwę. Chodzili starsi. Mieli taki „zakon” jakiś, gdzie przygotowywali młodych Żydów. Starsze panie chodziły, tak jak dawno temu u nas – musiała mieć nakrycie [głowy] jakieś. Podobnie jak Matka Boska. Ona miała ten rąbek na głowie. Tak i u Żydów kobiety tak nie chodziły, tylko miały peruki. Starsze panie ładnie w nich wyglądały. I bogato się ubierały do tego, bo miały dużo złota, łańcuchów. Ale u nich w bożnicy kobiety nie były w jednym pomieszczeniu razem z Żydami. Nie byłam tam nigdy, ale o tym słyszałam.

I co jeszcze? Żydek, jak się urodził chłopak, to dopóki go nie obrzezali, to chłopcy koło naszej sąsiadki – miała czterech aż – przychodzili i śpiewali mu. Ja nie rozumiałam słów – wiem natomiast, że zawsze na jedną melodię śpiewali. I tak to trwało do obrzezania – chyba osiem dni.

Była tu szkółka u nas, szkółka żydowska... Ci chłopcy chodzili do tej szkółki, uczyli się tam języka hebrajskiego. Bo ich język to był hebrajski. Ten żydowski to, można by powiedzieć, tak trochę z niemieckiego, bo oni rozumieli Niemców. Tylko że tak jakby to było gwarą mówione. Tak jak u nas wieś i miasto – to samo słowo, a inaczej wygląda. Tak to właśnie było u Żydów. Pewnie za okupacji niemieckiej to nie mieli dobrze.

I jeszcze co można nazwać tradycją? Na przykład na święta kobiety sprzątały mieszkania. To było bodaj zapisane w ich religii, bo podobno ich przodkowie nie dbali o czystość. Chyba to Mojżesz im tak nakazał, żeby sprzątać na czas świąt. To było takie gruntowne sprzątanie – wszystko odsuwane, szorowane podłogi. Nie jedli chleba, nic z mąki, żeby gdzieś tam okruszki nie było. Bardzo dokładnie wysprzątały wtedy wszystko.

Kinga Mróz: Czy słyszałaś może o „Kuckach”¹¹?

Rozmówca: To było święto wiosenne bądź letnie – nie pamiętam. Podczas tego święta Żydzi budowali sobie na podwórku takie komóreczki, można powiedzieć, z desek. Tam sobie urządzali taki ołtarzyk – przynajmniej w naszym pojęciu byłby to ołtarz. Stały na nim świece i ich symbole... W środku nigdy nie byłam, tylko zaglądnęłam kiedyś. W tej komórce zbierała się wieczorem rodzina i wtedy wszyscy modlili się wspólnie. To święto przez kilka dni trwało, wtedy też nic nie robili, jak podczas szabatu – również było to zakazane. Nawet jeśli im spadł ze stołu ten ich świecznik, lichtarz, jak to się mówiło, to nie podnieśli. Nie wolno było im żadnej czynności wykonywać. Oni potem mieli przerwę, chyba dwa dni, żeby gospodynie żydowskie przygotowały jedzenie na te dni, bo w okresie trwania święta przecież nie gotowali, a jeść musieli. Potem to jedli na zimno. Tylko że to było tak dawno, że nie pamiętam, ile dni to wszystko trwało.

Kinga Mróz: Wspomniałaś wcześniej o tym, że Żydzi jedli dużo mięsa drobiowego. A czy przychodzą Ci na myśl jakieś inne tradycyjne żydowskie potrawy?

Rozmówca: Na pewno jedli dużo ryb w różnych postaciach. Co jeszcze jedli w dużych ilościach? Na pewno cebulę, czosnek, dynię – na przykład to było u nich takie modne, wyskubywali pestki z dyni. Spacerowali w piątek takim jednym deptakiem – szerokim tak, że czwórkami się mogli mijać. Tu Żyd do przodu, tu w tą stronę... Ale na drugi dzień to chodnik był usłany po prostu tymi skórami – tak dużo jedli tych dyń. Cóż, na pewno wiedzieli, co zdrowe, bo czosnek...

Kinga Mróz: A czy Żydzi byli dobrymi sąsiadami?

Rozmówca: Tak, byli dobrymi sąsiadami, ponieważ oni się absolutnie nie wtrącali. Byli bardzo dyskretni. Gdyby coś się działo w domu, przypuśćmy w mojej rodzinie, to sąsiad Polak od razu by to rozpowiadał, prawda? A oni nie. Ich to nie obchodziło. Oni mieli własne życie i się nie wtrącali, nie plotkowali. Tak więc na pewno byli dobrymi sąsiadami.

¹¹ Zob. przypis 11, s. 130.

Autorki: **Klaudia Ogórek, Joanna Ostrowska, Kinga Tomasiak** (Gimnazjum w ZOS w Sędziszowie)

Rozmówca: [...] ¹²

Opiekun: **Halina Saletra**

Kinga Tomasiak: Dzień dobry. Jesteśmy uczennicami klasy III gimnazjum i zbieramy informacje na temat życia Żydów w naszej okolicy. Czy byłaby możliwość zadania Pani kilku pytań?

Rozmówca: Tak, tak. Oczywiście, bardzo proszę.

Klaudia Ogórek: Gdzie Pani mieszkała przed wojną?

Rozmówca: Może opowiem wam krótko o sobie. Urodziłam się w Wodzisławiu w 1921 roku. A pochodzę z wielodzietnej rodziny. Moja mama wynajmowała budynek, przypominający dzisiejszy kiosk, rodzinie żydowskiej. Prowadzili oni w nim warzywniak połączony ze sklepem obuwniczym.

Joanna Ostrowska: Jakie relacje łączyły Żydów i Polaków?

Rozmówca: Może wrócę najpierw do historii, dopóki istniała Rzeczpospolita wielu narodów, Polska była dość przyjaznym krajem dla Żydów. Z chwilą gdy przestało istnieć państwo polskie, powstały nowe warunki dla Żydów. Żydzi znaleźli się pod władzą trzech innych państw. W gruncie rzeczy to Rosja carska była ojczyzną współczesnego antysemityzmu. Przykładem tego jest fakt, że nie tylko rosyjskie słowo, ale i pojęcie „pogrom” weszło do języka polskiego w XIX wieku. Niestety, nie tylko słowo, ale i praktyka.

Kinga Tomasiak: Czy nawiązała Pani jakieś konkretne relacje z Żydem?

Rozmówca: Oczywiście. Rodzina mojego kolegi, który miał na imię Jozua, mieszkała naprzeciwko mojego domu. Miał on około siedmiu lat wtedy. Chłopiec był moim rówieśnikiem. Często bawiłam się z nim i jego starszym bratem.

Klaudia Ogórek: Jakim językiem porozumiewaliście się?

Rozmówca: Większość Żydów w Wodzisławiu znała język angielski i hiszpański, jednak z Polakami porozumiewali się po polsku. Również go znali.

Joanna Ostrowska: Czy dzieci żydowskie chodziły do polskich szkół?

Rozmówca: Niestety Jozua nie chodził do szkoły, lecz pomagał w rodzinnym sklepie. Inni chodzili. Nie było podziału, każdy był równy i jednakowo pracowity.

Kinga Tomasiak: Co było ulubionym zajęciem młodych Żydów?

rozmówca: Oczywiście muzyka! Uwielbiali śpiewać, grać, tańczyć. To było wspaniałe widowisko.

Klaudia Ogórek: Czyli ich życie kulturalne było bogate?

Rozmówca: Tak, tak. Słynni byli w sztuce zdobienia różnych przedmiotów, w konserwacji rzemiosła artystycznego oraz pojawiła się u nich sztuka nagrobna.

Joanna Ostrowska: Czy Żydzi udzielali się w środowisku lokalnym?

Rozmówca: Owszem, ale jeśli chodzi o rozrywkę, to pozostawali w swoim otoczeniu, co nie znaczy, że nie byli zintegrowani.

¹² Nazwisko rozmówcy jest znane redakcji niniejszej publikacji.

Kinga Tomasik: Co się stało z Żydami podczas wkroczenia Niemców na tereny Polski?

Rozmówca: Początkowo zaprzyjaźnieni Polacy pomagali i ukrywali ich. Żydzi doskonale wiedzieli, co ich wtedy czeka. Ta polityka skierowana przeciw nim, która trwała od wielu lat, musiała jednak doprowadzić do masowej tragedii.

Klaudia Ogórek: Ukrywali się przez całą wojnę?

Rozmówca: Nie, nie. Część zdołała uciec, część nie, a części nie zobaczyłam już nigdy. Moja koleżanka po czterech latach po wojnie powiedziała mi, że Jozua zdażył opuścić Polskę, lecz zginął na froncie zachodnim. To bardzo smutne i poruszające, gdy się dowiedziałam, że tak bliska nam osoba ginie. I za co? Za obronę praw człowieka?

Joanna Ostrowska: Proszę w takim razie na koniec powiedzieć, jakie wspomnienia pozostały w Pani po tylu latach.

Rozmówca: Każdego znanego przeze mnie Żyda wspominam z sympatią. Byli to ludzie inteligentni, dobrze wychowani i bardzo kulturalni.

Kinga Tomasik: Dziękujemy bardzo za wywiad.

Klaudia Ogórek: Pani opowieści były niezwykle ciekawe.

Joanna Ostrowska: Było nam bardzo miło. Do widzenia.

Rozmówca: To ja dziękuję. Przyjemnie tak powspominać stare, dawne lata, czasy dziecińne. Trzymajcie się, dziewczynki. Do widzenia.

Autorka: **Weronika Wawszczyk** (Gimnazjum w Szydłowie)
Rozmówcy: **Ludwika Gromna, Marian Lubelski, Marianna Opalka**
Opiekun: **Barbara Rak**

Szydłów, Pińczów i Chmielnik – to miejscowości, które pamiętają społeczność żydowską. We wszystkich tych miejscach Żydzi stanowili znaczny odsetek społeczeństwa. Byli współtwórcami życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego, kultywowali swoje tradycje i obyczaje. Zajmowali się przede wszystkim handlem, a także rzemiosłem. Celem mojej pracy było porównanie, jak zapamiętany został naród wybrany w oczach mieszkańców każdego z tych miast. Muszę przyznać, iż wypowiedzi seniorów są bardzo podobne. Z każdym wywiadem moja ciekawość tego narodu była coraz większa i sama zaczęłam dociekać szczegółów w różnych dostępnych mi książkach. Chciałam również skontaktować się z Żydem z Chmielnika – Majerem Małym, szukałam w Internecie choćby adresu e-mailowego, lecz, niestety, bezskutecznie. Mam jednak nadzieję, że w kolejnej edycji konkursu uda mi się coś podobnego osiągnąć, gdyż bardzo spodobała mi się tematyka.

Weronika Wawszczyk: Jakie były relacje pomiędzy Polakami a Żydami?

Ludwika Gromna: No cóż... jak między ludźmi, relacje były różne, były dobre i były złe. Żydzi byli bardzo chytry, chcę ci powiedzieć, że oni chcieli zawsze każdego Polaka naciągnąć na coś, oszukać, żeby więcej zyskać, przez to kupowali tam u nas sady.

Marianna Opalka: Powiedziałaabym, że było dobrze pomiędzy nami.

Marian Lubelski: No, stosunki były takie dwukrajne. Z Żydami były dobre stosunki, tylko dzieci w szkole dokuczwały im. Szkoda było tych Żydów.

Weronika Wawszczyk: A czy chodził/a Pan/Pani do szkoły razem z żydowskimi dziećmi?

Ludwika Gromna: Nie, do szkoły z Żydami nie chodziłam, styczności z małymi dziećmi to nie miałam, ale jako dorosłych znałam doskonale.

Marian Lubelski: Tak, chodziłem.

Marianna Opalka: Tak, ze mną siedziała Żydówka.

Weronika Wawszczyk: Spotykał/a się Pan/Pani z nimi w czasie wolnym?

Ludwika Gromna: Nie, nie, bo oni przeważnie w Pińczowie siedzieli. Jak Żydzi wyszli do wsi, bo ja na wiosce mieszkalam, to oni wtedy albo nosili bułki w takich koszach, jedzenie jakieś lub inne towary i tak chodzili po wsi i sprzedawali.

Marianna Opalka: Po lekcjach wołała mnie do siebie, ale ja nie poszłam, bo się bałam. Ja byłam wówczas w drugim oddziale, to się bałam tam iść, a ta Żydówka nazywała się Sztrump. Dużo chodziło tych Żydów ze mną. A tak to normalnie my chodzili i było dobrze, jeszcze mi przynosiła, bo to jak to na wsi, to się upiekło placek pod popiołem, bo to była przecież wojna, czy przed wojną to było raczej, a oni mi dawali pączki, bo mieli sklep. Nawet wiem, gdzie ten sklep był, mieli taki żywnościowy sklep.

Bardzo dobrze żyliśmy z tymi Żydami. Nawet u nas Żydówka mieszkała, która miała dwoje dzieci. W czasie wojny uciekła tu, prosiła, żeby te dzieci zostały. Ale my się baliśmy,

bo to przecież wojna była. Gdzie się potem podzieli, to ja nie wiem, wyszli gdzieś i nie wiem, gdzie poszli. Ale była fajna. Miała nawet takie nici do wyszywania, takie miała serwetki wyszywane, wszystko sama robiła ta Żydówka, ta matka.

Marian Lubelski: Bez przerwy.

Weronika Wawszczyk: A jakie zabawy żydowskich dzieci utkwiły Pani/Panu w pamięci?

Ludwika Gromna: No, jeśli chodzi o jakieś takie zabawy z dziećmi żydowskimi, to nie były to dobre zabawy, zawsze Polacy raczej tych Żydów od siebie odpędzali, a woleli kolegować się z Polakami, a Żydzi byli raczej tacy „na boku”.

Marianna Opalka: Zabawy to ja nie pamiętam. Bo oni wszystko mieli na jakiejś ulicy, tam po tych domach. Przecież te domy wszystkie, co są w Chmielniku, to były żydowskie. Sklepy ich były, pamiętam, gdzie sklepy były, i mięso, i towary, i takie, i rozmaite. Nawet tu mieliśmy na naszej ulicy. Jeden to był Żyd, miał pióra i je skubaliśmy, druga Żydówka miała pieczywo, to moja mama tam pracowała, bo w sobotę to oni mieli takie święto żydowskie, to robiła mace takie i piekli w nocy. A Żyd to się nazywał Duwet, a ona Sandłowo.

Marian Lubelski: Zabawki, robiły wózek taki na cztery drewniane kółka i tak ciągnęło się takie wałki.

Weronika Wawszczyk: Czy był/a Pan/i kiedyś w żydowskim domu?

Ludwika Gromna: Byłam, byłam raz. W Pińczowie moja mama mnie zaprowadziła. Tam przejawiał się przeważnie brud. U Żydów nie było czysto w domu. Ściany były pomalowane na taki kolor lakmusowy, mocny taki lakmus, jest taki proszek, jak się bieliznę pierze i później się przysiwia, to taki lakmusowy wystrój w domach Żydzi mieli. Był bardzo duży bałagan, był nieład u Żydów, bo gdy sobota przychodziła, to Żydzi nic nie robili w domu – szabat był, a pracowali wówczas Polacy, Polki sprzątały, Polki wszystko robiły, a oni nic, mieli już wolne, było wielkie święto.

Marianna Opalka: Byłam, bo myśmy tam pióra sypali. Bardzo dobrze było, jak się poszło do nich, to częstowali, i tak my się bardzo zadomowili.

Marian Lubelski: Tak.

Weronika Wawszczyk: A czy Pani/Pana uwagę przykuły jakieś elementy związane z religią? Czy w domu były jakieś elementy związane z ich religią?

Ludwika Gromna: Nie, raczej nie. Nie, Żydzi mieli swoją religię, swoje wyznanie mieli. Jak ci wiadomo, że ich synagogi, czyli te świątynie żydowskie, były piętrowe, takie były, jak w kościołach chrześcijańskich jest chór. Żydówki nie miały prawa tam być na dole, żeby się modlić z nimi, a ich modlitwa to polegała na takim kiwaniu się głowy, głową tak bez przerwy kiwali, modlili się, a Żydówki musiały być tam wysoko za takimi kratami, żeby nie widzieć Żydów za bardzo. Mężczyźni żydowscy mieli takie pierwszeństwo w tej modlitwie.

Marianna Opalka: Takie same były, tylko że oni to mieli żydowskie takie widoki (obrazy), to wszystko, a tak to normalnie, łóżka mieli, pokoje mieli, nawet wiem, gdzie mieszkali, dzisiaj bym trafiła.

Weronika Wawszczyk: Co Żydzi najczęściej jedli?

Ludwika Gromna: No, niekoszerne tak zwane jedli, bo oni nie uważali mięsa świńskiego w ogóle, coś, co było związane z wieprzowiną, to absolutnie tego nie uznawali. Żydzi jedli wołowinę, cielątka małe zabijali, jedli drób, to są kaczkki, gęsi.

Marian Lubelski: Ryby, ryby jedli, macę piekli, to było ich jedzenie.

Marianna Opalka: Co jedli? Oni tylko krwi nie jedli.

Weronika Wawszczyk: A jakieś szczególne potrawy, które piekli, których Polacy nie spożywali?

Ludwika Gromna: Taka żydowska to była maca, takie ciasto bardzo rzadkie, smażone było na patelniach, podobne coś do naszych naleśników, ale to było jeszcze inaczej zrobione, takie proste. Żydzi, jeśli chodzi o pożywienie, to się dzielili na biednych i na bogatych. Jeśli chodzi o bogatych Żydów, to oni prowadzili wyżywienie bardzo dobre, a ci dorobkiewiczowie byli biedni, to oni sobie tak na to nie pozwalali, nie mieli takiego rozwiniętego handlu, bo oni przeważnie handlem się zajmowali.

Weronika Wawszczyk: Jakie święta obchodzili Żydzi?

Ludwika Gromna: Soboty to były wielkie święta dla nich.

Marian Lubelski: Oni to nazywali szabat, to było żydowskie takie święto, Żydzi modlili się w bożnicy. W sobotę nigdy nie robili, nigdy na świecie.

Weronika Wawszczyk: A Kucki były¹³?

Marian Lubelski: Kucki, no Kucki to były jesienią, tak się modlili, takie robiły domki jak przedtem do suszenia śliwek. Były takie duże domki i tam się modlili.

Marianna Opalka: Były Kucki. Kucki to się modlili. Tu niedaleko, tu w pierwszym domu, mieszkał Żyd, do którego nosiłam mleko. W rogu stało tam takie coś, czy to stół był, czy coś innego, mieli nadziane pasy takie, nachylał się nad tą beczką i wołał „łołolo”. A ja się bałam i uciekałam.

Weronika Wawszczyk: Nasza religia różni się od judaizmu, czy pamięta Pani/Pan, jak się Żydzi modlili?

Ludwika Gromna: Bardzo nie pamiętam, ale to, co z opowiadania słyszałam, to oni się, jak ja to mówię, kiwali, te modły takie były kiwane bez przerwy i coś odmawiali, jakąś modlitwę po swojemu. Byli bardzo, bardzo religijni. Jeżeli coś było nie do zjedzenia, to Żyd nie wziął do ręki. Sobota była świętem wielkim, to Żyd absolutnie nie robił nic w domu ani Żydówka, ani nikt inny nic nie robił, musiała być osoba do tego najęta, bo oni mieli święto.

Marianna Opalka: Żydzi lepiej modlili się jak my. Jak przyszła sobota, to oni książki pod pachy. Chodzili i modlili się w bożnicy, my tam nie chodzili, bo tam nie wpuszczano.

Weronika Wawszczyk: Czy Żydzi różnili się wyglądem od Polaków?

Ludwika Gromna: Bardzo się różnili. Polacy to, jak wiadomo, garnitur, jakaś marynarka, spodnie, a oni nosili bokobrody takie długie, mieli też duże brody, włosy długie, no ubrania także takie czarne wcięte. Polacy nie nosili w ogóle takich strojów. Gdyby było kilkunastu mężczyzn, tobyś od razu rozpoznała i powiedziała, że to ludzie innego pochodzenia, bo oni się bardzo wyróżniali swoim wyglądem. Pamiętam, że później gdy okupacja przyszła, to już Żydzi inaczej się ubierali, bo bardzo oni się odróżniali i Niemcy poznawali, że to „Jude”. Golili więc brody i baki, obcinali krótko włosy, normalnie tak jak Polacy, żeby od razu Niemcy nie poznawali, że to jest Żyd.

Marianna Opalka: Dużo się różnili, bo mieli te czapki okrągłe, pejsy mieli.

¹³ Zob. przypis 11, s. 130.

Marian Lubelski: Brody mieli, te pejsy zawijane, no i nieogolone, każdy brodę miał, to wszystko.

Weronika Wawszczyk: A czym wyróżniali się od innych narodów w charakterze?

Marian Lubelski: Oni w charakterze to byli bardzo dobrzy, na nikogo nie powiedzieli nic, nikomu krzywdy nie robili, oni nikomu nie wadzili.

Marianna Opalka: Byli tacy prawie jak Polacy.

Weronika Wawszczyk: Czy zapamiętał/a Pan/Pani jakieś zabawne, ciekawe sytuacje związane z Żydami?

Ludwika Gromna: Tak jakoś, żebym się z nimi zaczęła, miała jakieś zabawy czy coś w tym rodzaju, to raczej nie miałam. Po prostu panował pewien antagonizm tam między Polakami a między Żydami. Żydzi byli nisko traktowani, byli odrzucani, Polacy byli góra, tak że to było niemożliwe, żeby się zaprzyjaźniać.

Marian Lubelski: Tak, tata pracował kiedyś u rabina, robił ten domek. A ten rabin miał dużo dzieci, chyba sześcioro czy siedmioro, jedna dziewczuszka, a tak to chłopaki wszystkie były: Cucu, Janke, Ryfcia, Safciu [śmiech], takie były i następny, ten jeden, co był z mojego roku. Kiedy tam nie poszedłem, to mi zawsze dawał karpia – rybę. Bo oni zawsze mieli rybeczkę w sieni [pokazuje na ganek], to się nazywa sień i tam im te karpie pływały. Mówił do mnie: „Mańku, weź se tę rybkę i zanieś do domu”.

Weronika Wawszczyk: Czy Pani albo ktoś z rodziny pracował kiedyś u Żyda?

Ludwika Gromna: Owszem, pracowali moi bracia nieraz, w jaki sposób: rąbali drzewo, bo Żyd tego nie robił, jakieś inne tam powinności miał. Gdy Żyd miał własny dom, własne obejście, własne podwórko, to raczej najmował Polaków i płacił. Żyd nie robił, bo on się przeważnie handlem zajmował.

Marianna Opalka: Mój ojciec nieboszczyk to rąbał drzewo u Żyda, który miał piekarnię, i przynosił nam chleb za to, a mama znowu robiła u drugiego Żyda, piekła, jak to mówiłam, te mace na sobotę.

Weronika Wawszczyk: Jakie sklepy żydowskie istniały w Szydłowie/Pińczowie/Chmielniku? Gdzie się mieściły?

Ludwika Gromna: Wszystkie sklepy i z materiałami metraże, i z gotowymi rzeczami, i sklepy z metalami, metalowymi wyrobami, i sklepy mięsne, sklepy wszelakiej branży, jakie mogły być, bo jeśli chodzi o handel, to oni tylko i wyłącznie handlowali.

Marianna Opalka: Oni mieli wszystkie rozmaite sklepy, i mięsne, i z towarem, i z butami, i z rozmaitymi, i z guzikami, nawet jeden Żyd to handlował igłami.

Marian Lubelski: No wkoło rynku tu w Szydłowie się mieściły, wkoło rynku wszystkie były sklepy żydowskie, parę tylko polskich sklepów było, cztery, góra pięć.

Weronika Wawszczyk: Jak te sklepy wyglądały, jak funkcjonowały?

Ludwika Gromna: Jeśli Żyd był bogaty, to sklep miał elegancki, wszystko ładnie było ułożone, towary eleganckie, a u tej biedoty takiej, co się dopiero dorabiała tego majątku, to nie było tak bogato, nie było tak. Dużo Polaków niektóre sklepy omijało, bo nie było po co tam wejść, ani estetyki nie było, nie było żadnego takiego wystroju takiego, żeby się tym zainteresować. Raczej byli omijani tacy biedni Żydzi.

Tylko ci chcę powiedzieć, że Żydzi to byli bardzo za sobą, oni się też dzielili na bogatych i na biednych, jeżeli był biedny Żyd czy rodzina żydowska jakaś była biedna, to oni nie pozwolili, żeby ta bieda rozwijała się tam, oni zbierali się, naradzali się i szli z pomocą tej rodzinie. Tak jak mogli, tak im pomagali, i materialnie przez pracę swoją

włożoną tam, i przez datki jakieś, które dawali tym biednym Żydom, żeby oni podnieśli się jakoś tak... wiesz... materialnie, żeby im dorównać, żeby nie byli biedni.

To, co ja znam, u nas tam, gdzie ja wychowałam się, to było bardzo dużo sadów. Żydzi od pewnych gospodarzy zakupywali cały sad, gdy jeszcze nie było dobrych owoców. Jak już przekwitły te drzewa w sadzie, to oni go zakupywali, płacili za niego i już ten sad był żydowski. Żydzi pilnowali tych sadów, mieli tam takie budy. Wówczas były pewne takie sytuacje i śmieszne, i smutne, bo Polacy, jak już owoce były ładne, to tak się drażnili z Żydami, a to podchodzili pod te sady, zabierali te owoce, które już spadły, albo tam gałązką zaruszali. Żydzi darli się na Polaków, gonili ich, wołali nie wiadomo jak, wyzywali „goje”.

Marianna Opalka: No teraz to są polskie, ale dawniej to wszystko było żydowskie. Mieszkali prywatnie, tak jak ja kiedyś mieszkałam z nimi w oddziale [dzielnicy], ale to jest wszystko żydowskie. Pamiętam wszystkie sklepy, były i mięsne, i towarowe.

Marian Lubelski: Nie takie sklepy jak teraz. Bardzo liche i brudne.

Weronika Wawszczyk: A jak się robiło zakupy w żydowskich sklepach?

Ludwika Gromna: Jak weszłaś do żydowskiego sklepu, to cię już kto tam był tym sklepowym, tym sprzedawcą, to już cię nie puścił ze sklepu, musiałaś coś kupić, ale co było najbardziej śmieszne, na przykład jak cukierki kupowałaś dzieciom. No to bywało tak, kupiłaś tych cukierków dziesięć załóżmy w papierkach, to Żydówka tak mówi: „A to ja jeszcze dzieciom dodam tych cukierków”, dała dwa, ale cztery wzięła z tych, co już kupiłaś [śmiech].

Marian Lubelski: Robiło się zakupy, no to cóż, poszło się kupić co nieco. Nie było pieniędzy, to się kupowało za jajka, bo skąd by były pieniądze?

Marianna Opalka: Dawali na burg, jak ktoś nie miał pieniędzy, bo to przecież wszędzie była bieda.

Weronika Wawszczyk: A czy Żydzi zajmowali się czymś oprócz handlu?

Ludwika Gromna: Żydzi oprócz handlu zajmowali się rzemiosłem. Byli to bardzo dobrzy krawcy i szewcy. Żydzi robili bardzo dobre buty. Jeśli chodzi o fachowców takich jak: lekarz, krawiec, szewc, stolarz, to byli bardzo dobrze w tym względzie wyuczeni, byli to naprawdę odpowiedzialni fachowcy.

Marianna Opalka: No tak na mieście to nie, bo to wszystko to Żydzi mieli.

Marian Lubelski: Żydówki dzieci wychowywały, u każdego Żyda to było po kilkoro dzieci.

Weronika Wawszczyk: Czy byli Żydzi, którzy zajmowali się rolnictwem?

Marianna Opalka: Nie było.

Marian Lubelski: Tak, uprawiał, Zalcman się nazywał. Tam uprawiał, gdzie gmina jest teraz.

Weronika Wawszczyk: To podobno był najbogatszy Żyd w Szydłowie, tak?

Marian Lubelski: Najbogatszy Żyd, no najbogatszy – to nie powiedziałbym, bo najbogatszy był rabin.

Weronika Wawszczyk: A jak się zapisali Żydzi w Państwa wspomnieniach?

Marian Lubelski: Ja to z nimi żyłem bardzo dobrze. Bo mieszkałem na wale, parę kroków i już byli Żydzi, pod tym bankiem, to tam sklepy były.

Ludwika Gromna: [wzdycha] No w moich wspomnieniach, moje dziecko, to raczej był antagonizm między Polakami a Żydami. Co słyszałam, co mówili bracia, to miałam

to nastawienie takie negatywne do nich, bo jak ci już powiedziałam, że Żyd umiał zawsze wykorzystać daną osobę.

Ale był taki tragizm pewien w tej mojej miejscowości. Była to niedziela, przyjechali jacyś żołnierze, dwa wozy, takie konne wozy, dużo było tych mężczyzn. Wiedzieli oni, że pewna pani w mojej miejscowości przetrzymywała trzy Żydówki, młodziutkie Żydówki. Było wskazane, że ta kobieta te Żydówki ukrywa, żeby wolność otrzymały. Od razu jak przyjechały te wozy, mężczyźni od razu do tego domu tej pani się udali, bo ona była samotna, i na strych. Tam na strychu one miały specjalne takie obudowane lokum, takie schowki, że tam się trudno było zorientować, że tam coś takiego jest, ale jak oni już nie mogli znaleźć tych Żydówek, to zeszli na dół, a jeden został na schodach.

Żydówki nie wiedziały o tym i wyszły z tego lokum, z tego schowku swojego na tym strychu, i zaczęły rozmawiać. „No nie znaleźli nas” – i tak głośno, że ten żołnierz usłyszał głosy i wtedy „pach” – wystrzelił z karabinu, dał znać, że są Żydówki. Pozostali wrócili i wyprowadzili z tego strychu te trzy młodziutkie Żydówki, ustawili je pod ścianą tego domu tej kobiety, co je przetrzymywała, ustawili karabiny, zastrzelili.

Ja byłam świadkiem tych wydarzeń. Widok okropny był, ja jako dziecko wtedy, to przeżyłam bardzo. Gdy one padły już martwe, krew popłynęła, to dali jeszcze polecenie „proszę tam w lesie je pochować”.

Weronika Wawszczyk: Czy kobietę, która je przetrzymywała, też zastrzelili?

Ludwika Gromna: Nie, bo to nie byli Niemcy, tylko to byli jacyś mężczyźni, którzy po polsku mówili i byli w mundurach takich polskich. Co to za formacja, co to byli za ludzie, to tego już nie wiem, nie mogę określić.

Weronika Wawszczyk: A jakimi oni [Żydzi] byli ludźmi? Łatwo było nawiązać z nimi kontakt? Czy byli raczej zamknięci?

Ludwika Gromna: To byli handlarze, kontakt można było bardzo łatwo z nimi nawiązać, bo oni zawsze czegoś potrzebowali, ale ich dążenia, ich wszystkie postępowania czy te rozmowy, to wszystko prowadziło do tego, żeby tylko zysk mieć.

Marian Lubelski: Kontakt szybki, momentalny, nie wiadomo kiedy.

Marianna Opalka: Zamknięci ludzie... Tutaj, jak się idzie od nas do Chmielnika, ta pierwsza ulica, Furmańska się ona chyba nazywa. To tam było getto żydowskie i tam nie wolno było nikomu wchodzić do niego i Żydzi nie mogli wychodzić. Żandarmi chodzili i pilnowali. Tylko ta jedna ulica była żydowska, co nie wolno było tam wchodzić. Nosiłiśmy im tam po kryjomu jedzenie.

Weronika Wawszczyk: A czy widział/a Pan/i pogrzeb żydowski?

Ludwika Gromna: Właśnie nie widziałam pogrzebu żydowskiego.

Marian Lubelski: No nieśli tak, nieśli go na cmentarz – kirkut, w białym prześcieradle na siedząco, aby wstali po śmierci szybciej niż my.

Marianna Opalka: Żydów chowali przedtem nie na leżąco, tylko na siedząco w białym prześcieradle. To pamiętam, bo jak szliśmy ze szkoły tamtędy, to patrzyliśmy, bo dzieci były ciekawe, jak się grzebało zmarłych.

Weronika Wawszczyk: A ślub?

Ludwika Gromna: Ani ślubu, ani pogrzebu, bo byłam jeszcze wówczas na takie uroczystości za mała, to nie mogłam być tam. Bracia moi to znali i pogrzeb, i ślub, i w ogóle wesele, jak się odbywało.

Weronika Wawszczyk: A czy w Pińczowie jest cmentarz żydowski?

Ludwika Gromna: Tak, jest. Jest synagoga piękna, odbudowana, tam coś obecnie się znajduje, ale nie wiem co. W Pińczowie to było bardzo dużo Żydów, a mało było Polaków. W centrum Żydzi byli, tam gdzie się rynek mieści, jak to w miasteczku, raczej byli Żydzi, a Polacy to byli poza, bo Żydzi byli bardzo bogaci. Oni byli w stanie wszystko wykupić.

Weronika Wawszczyk: Czy cmentarz żydowski w Chmielniku pozostał? Czy jakieś groby zostały zniszczone, czy było ich tyle ile teraz?

Marian Opalka: No teraz to zniszczone, bo teraz jest żydowski cmentarz tam dalej [przy drodze do Kielc], tam wyżej, a wcześniej tylko tu był koło bożnicy, to tak pamiętam jak dziś.

Weronika Wawszczyk: W Szydłowie cmentarz żydowski został zdewastowany, a w Pińczowie?

Ludwika Gromna: W Pińczowie cmentarz jest zachowany, jest ten cmentarz w dalszym ciągu¹⁴. Czy mogę opowiedzieć o zniszczeniu cmentarza w Szydłowie? Jestem zorientowana. Tak, cmentarz to został zniszczony już za okupacji, tu nie było drogi bitej, droga była błotna, ciężko było przejeżdżać, jak Niemcy weszli do Polski, z tymi swoimi samochodami jeździli, to się zakopywali. Na tym kirkucie były piękne tablice wypisane, takie płyty z kamienia, to wtedy Niemcy dali rozkaz i Polacy musieli z tego cmentarza żydowskiego te płyty koło siebie układać jak szosę i wtedy można było łatwiej jeździć. Dlatego to było tak zniszczone, to było już niszczone za okupacji i po wyzwoleniu.

Weronika Wawszczyk: Przez kogo został zdewastowany kirkut w Chmielniku? Przez Niemców?

Marianna Opalka: No przez Niemców, ja wiem, to nie powiem pani, kto to tam zabierał wszystko. Tam trochę jarmark też był potem, bo to jak wszystko powynosili, bo oni mieli takie te groby takie, nie mieli pomników, tylko mieli takie „kółka” z napisami.

Weronika Wawszczyk: Czy słyszała Pani o Żydach mieszkających poza Szydłowem/Pińczowem/Chmielnikiem?

Ludwika Gromna: To rzadko się spotykało, żeby Żydzi na wsi mieszkali.

Marianna Opalka: Oni nie mieszkali poza Chmielnikiem, oni się szanowali wszyscy razem.

Marian Lubelski: Tak, w Gackach.

Weronika Wawszczyk: Podobno w Rakowie ich było najwięcej i w Chmielniku.

Marian Lubelski: W Chmielniku tak.

Weronika Wawszczyk: Ci Żydzi z innych miast kontaktowali się ze sobą?

Ludwika Gromna: Oczywiście, oczywiście tak. Jeżeli chodzi o Żydów, to był naród bardzo zorganizowany, oni byli za sobą bardzo, oni w ogóle nie pozwolili na to, jak już wspomniałam, żeby komuś się krzywda z rodu żydowskiego działa. To oni szli z pomocą bardzo dużą także, ale z Polakami były także więzi niektóre bardzo mocne, że nawet były ożenki, że Polak się żenił z Żydówką lub Żyd ożenił się z Polką, co nie było wskazane i nie było to mile widziane.

Ale takie bardzo dobre relacje pomiędzy Polakami a Żydami były w niektórych miejscowościach. Takie na przykład Działoszyce, które były niedaleko, no to było prawie miasteczko żydowskie. Tam Polacy po prostu tak jakby byli uzależnieni od Żydów, bo

¹⁴ A. Penkalla, *Żydowskie ślady...*, s. 75.

nie wszystkim się dobrze powodziło, a Żydzi chętnie pomagali Polakom, ale z zyskiem wszystko to się wiązało, za tym się krył zysk pewien, coś musiało być za coś. Jak między ludźmi życie było dobre, spokojne i przyjazne, ale bywało także tak, że Polacy Żydów bardzo tępil i nienawidzili.

Weronika Wawszczyk: A co pamięta Pani jeszcze z czasów, kiedy w Pińczowie mieszkali Żydzi?

Ludwika Gromna: No wiem tylko tyle, że zawsze i wciąż można było Żyda w danej miejscowości spotkać, oni zawsze czymś handlowali, coś nosili, coś sprzedawali, coś kupowali, ci Żydzi. Tak że oni byli zawsze w takim ruchu handlarskim, bo to byli ludzie typowo tylko do handlu stworzeni.

Weronika Wawszczyk: Kiedy Żydzi opuścili Szydłów/Chmielnik/Pińczów? Gdzie zostali wywiezieni?

Ludwika Gromna: Tak, Żydzi gremialnie zostali spędzeni na rynek. Niedaleko pociąg podchodził i wszystkich Niemcy do tego pociągu wpakowali. Do Oświęcimia ich wywozili na ten zbiorowy mord. Tam ich zagazowali wszystkich. Ktoś, kto uciekł, bo bardzo dużo Żydów uciekło, to jeśli trafił na dobrych ludzi, to mógł przeżyć.

Niemcy, jeżeli dowiedzieli się, że dany gospodarz przetrzymuje i ochrania Żydów, daje im jeść, to zabijali Żydów i całą rodzinę, która tych Żydów trzymała. To był ogromny strach to zrobić, to było ryzyko wielkie, żeby Żydów przetrzymywać, ale byli ludzie, którzy bardzo dużo Żydów ukryli u siebie, mieli możliwość taką i sąsiedzi nie zdawali sobie sprawy z tego, że tam Żydzi się kręcą.

Był taki u nas moment, że przyjechali Niemcy, byli poinformowani, niedaleko był posterunek niemiecki, tam gdzie ja mieszkałam. I od razu do takich pewnych rodzin się udali, Stawiarscy się nazywali, i Żydów szukać zaczęli. Jeden z Żydów tam był, bo reszta się gdzieś podziała, nie wiadomo gdzie, bo to było przy lesie. Mieli takie ukrycia, że Niemcy nie mogli znaleźć, i ten jeden Żyd zaczął uciekać, tak strzelali za nim, coś niesamowitego. Ale żadna kula nie potrafiła go dosięgnąć, bo tak uciekał do lasu. Być może w tym lesie miał jakiś schron, musiał tam mieć coś takiego, bo tak uciekał do tego schronu i w pewnym momencie znikł im z oczu, nie wiedzieli, gdzie się podział, rozpułnął się jak mgła. I po Żydzie. A oni w tym lesie, w tych kryjówkach, oni się tam tłoczyli.

Polacy bardzo dużo pomagali Żydom w czasie okupacji, nie odrzucali ich, oczywiście byli też tacy ludzie, co ich po prostu zdawali do Niemców, że są tu, a to wiadoma rzecz, co się z nimi działo.

Marianna Opalka: Wszystkich wysiedlili. Jedna tu od nas z Przededworza to przechowała chyba czterech Żydów, nazywała się Kasproicz, ale jej tu nie ma, bo już nie żyje. Żydzi dali jej później w Chorzowie dom, tam mieszkała i zmarła.

Marian Lubelski: Do Staszowa, tam wszystko szło na wschód, tam kolejki takie były, że cała szosa była zajęta. Po czterech czy po pięć [osób] w jednej kolejce i taka kolejka się mogła ciągnąć, ja wiem, przez pięć–dziesięć kilometrów. To nie z samego Szydłowa, tylko z okolic wszystkich, wszystkich brali na wschód.

Weronika Wawszczyk: Wojna to bardzo ciężki okres dla Żydów.

Ludwika Gromna: Bardzo, gdy była pacyfikacja w Pińczowie, to wszystkich tych Żydów wyprowadzili do tych pociągów, to było coś strasznego, z dziećmi. Żyd tyle miał, co mógł unieść, mógł tyle wziąć majątku swojego, to ile mogłaś unieść? Piętnaście kilogramów czy ile? Wszyscy byli traktowani jak nie ludzie, tylko jak jakieś zwierzęta.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Narodowe w Krakowie

Starosta miasta Krakowa 1939–1945.

Archiwum Państwowe w Kielcach

Inspektor Pracy IV Okręgu w Kielcach 1919–1939.

Starostwo Powiatowe w Kielcach 1919–1939.

Starostwo Powiatowe Stopnickie 1924–1939 [1941].

Urząd Wojewódzki w Kielcach 1919–1939.

Archiwum Państwowe w Radomiu

Inspektorat Szkolny w Radomiu 1916–1939 [1958].

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Dzienniki i druki urzędowe

Dziennik Praw Państwa Polskiego 1919 nr 14; 1920 nr 110.

Dziennik Ustaw RP 1921 nr 44; 1922 nr 18; 1932 nr 33; 1935 nr 30.

Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego 1919 nr 2; 1923 nr 4; 1925 nr 20.

Materiały statystyczne

Księga adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, Warszawa 1930.

Mały Rocznik Statystyczny 1933, Warszawa 1933.

Mały Rocznik Statystyczny 1935, Warszawa 1935.

Mały Rocznik Statystyczny 1936, Warszawa 1936.

Mały Rocznik Statystyczny 1937, Warszawa 1937.

Mały Rocznik Statystyczny 1938, Warszawa 1938.

Rocznik Statystyki RP 1924, Warszawa 1925.

Rocznik Statystyki RP 1925/26, Warszawa 1927.

Rocznik Statystyki RP 1927, Warszawa 1927.

Rocznik Statystyki 1928, Warszawa 1928.

Rozporządzenia Generalnego Gubernatora, wyd. K. Lasch, Radom 1940.

Statystyka Polski, seria C, z. 17: *Pierwszy powszechny spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 IX 1921 r. Mieszkańcy, ludność, stosunki zawodowe. Województwo kieleckie*, Warszawa 1927, tab. XVII.

Statystyka Polski, seria C, z. 86: *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność, stosunki zawodowe*, Warszawa 1938, tab. XXVIII.
Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych, t. 3: *Województwo kieleckie*, Warszawa 1925.

Wspomnienia i relacje

Fiszman-Sznajdman R., *Mój Lublin*, Lublin 1989.
Heschel A.J., *Pańska jest ziemia. Wewnętrzny świat Żyda w Europie Wschodniej*, tłum. H. Hal-kowski, Warszawa 1996.
Jerzmanowski J., *W dawnych Kielcach*, Łódź 1984.
Langer L.L., *Świadectwa Zagłady w rumowisku pamięci*, tłum. M. Szuster, Warszawa 2015.
Lohmann J., *Na lewo jest wschód*, Kraków 1994.
Opoczyńska księga pamięci, red. J. Gapys, E. Majcher-Ociesa, Opoczno 2014.
Pamiętnik Dawida Rubinowicza, Warszawa 1987.
Pinkes Szczekocin. Księga Pamięci Szczekocin (Życie i zagłada żydowskiego miasteczka), red. I. Szwajcer (Ben-Awrom), Szczekociny 2010.
Smith L., *Holokaust. Prawdziwe historie ocalałych*, tłum. A. Puziewicz, Warszawa 2011.

Inne

Biblia Święta to jest Całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Ustroń 2012.
Dobra ziemskie w województwie kieleckim według spisów z roku 1923 i 1925, oprac. E. Majcher-Ociesa, M.B. Markowski, Kielce 2014.
Kłusek M., *Dokumenty do dziejów wilanowskiej nieruchomości ziemskiej*, Kraków 2012, t. 2.
Tarjag micwot: 613 przykazań judaizmu, tłum. E. Gordon, Kraków 2000.

OPRACOWANIA

Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, red. D. Libionka, Warszawa 2004.
Archiwistyka społeczna, red. K. Ziętał, Warszawa 2012.
Arendt H., *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. M. Godyń, W. Madej, Warszawa 1993.
Badziak K., *Na drodze do gospodarki „planowej” w Drugiej Rzeczypospolitej [w:] Polska w XIX i XX wieku – społeczeństwo i gospodarka*, red. W. Caban, M.B. Markowski, J. Muszyńska, M. Przeniosło, Kielce 2013.
Banasiewicz A., *Oni tu żyli. Zarys dziejów społeczności żydowskiej w Staszowie*, „Staszowskie Zeszyty Popularno-Naukowe” 2002, nr 1.
Bauer Y., *Przemysleć Zagładę*, tłum. J. Giebułtowski, J. Surewicz, Warszawa 2016.
Baum-Gruszowska M., *Historia mówiona jako źródło historyczne [w:] Światła w ciemności. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata: relacje historii mówionej w działaniach edukacyjnych*, red. M. Baum-Gruszowska, D. Majuk, Lublin 2009.
Bem M., *Powstanie w Sobiborze. Świadectwa ocalałych z niemieckiego obozu zagłady*, Radom 2013.

- Berendt G., *Cena życia – ekonomiczne uwarunkowania egzystencji Żydów po „aryjskiej stronie”*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, t. 4.
- Bielecki T., *Młode Wojsko Polskie – próba dojścia prawdy. W 65. rocznicę zawiązania sprzysiężenia* [w:] *Liceum Ogólnokształcące im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Staszowie 1918–2013. W 95-lecie istnienia*, Staszów 2013.
- Biloś E., Klimas E., *Secemin – dziedzictwo kulturowe gminy. Księga wiedzy regionalnej dla uczniów Gimnazjum im. JP II w Seceminie*, Secemin 2004.
- Błażut K.J., *Polsko-niemieckie stosunki gospodarcze w latach 1919–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975.
- Boroń A., *Pedagogika (p) o Holokauście: pamięć, tożsamość, edukacja*, Poznań 2013.
- Bornstein I., *Struktura narodowościowa i rozmieszczenie handlu w Polsce*, „Zagadnienia Gospodarcze” 1935, z. 3–4.
- Caban W., *Spoleczeństwo Kielecczyny 1832–1864*, Kielce 1993.
- Cała A., *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005.
- Cała A., Węgrzynek H., Zalewska G., *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000.
- Chmielewski S., *Stan szkolnictwa wśród Żydów w Polsce*, „Sprawy Narodowościowe” 1937, nr 1.
- Chojnowski A., *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979.
- Domański T., *Polacy ratujący Żydów. Zarys charakterystyki materiałów źródłowych oraz wybranych problemów metodologicznych (na przykładzie Kielecczyny)* [w:] *Pomoc świadczona ludności żydowskiej przez Polaków w latach 1939–1945 ze szczególnym uwzględnieniem Kielecczyny*, red. J. Gapys, A. Dziarmaga, Kielce 2016.
- Domański T., „Sprawiedliwi – niesprawiedliwi”. *Polacy ratujący Żydów*, „Tygodnik eM Kielce” 2016, nr 9 (Dodatek historyczny IPN, 2016, nr 4).
- Domański T., *Udział Polaków w pomocy Żydom na wsi kieleckiej 1939–1945* [w:] *Pomoc świadczona ludności żydowskiej przez Polaków w latach 1939–1945 ze szczególnym uwzględnieniem Kielecczyny*, red. J. Gapys, A. Dziarmaga, Kielce 2016.
- Drozdowski M., *Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936–1939*, Warszawa 1963.
- Edukacja – jest w niej ukryty skarb* [w:] *Raport dla UNESCO Międzynarodowej Komisji do spraw Edukacji dla XXI wieku pod przewodnictwem Jacques’a Delorsa*, Warszawa 1998.
- Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. 1, Warszawa 2003.
- Engelking B., „Jest taki piękny słoneczny dzień...”. *Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011.
- Engelking B., Leociak J., *Ostatnia droga mieszkańców i pracowników warszawskiego Domu Sierot*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2010, nr 6.
- Engelking B. i in., *Pamięć. Historia Żydów polskich przed, w czasie i po Zagładzie*, red. nauk. F. Tych, Warszawa 2008.
- Fąfara E., *Gehenna ludności żydowskiej*, Warszawa 1983.
- Florek M., *Spoleczeństwo ziemi miechowskiej/powiatu miechowskiego w akcji pomocy Żydom 1939–1945* [w:] *Pomoc świadczona ludności żydowskiej przez Polaków w latach 1939–1945 ze szczególnym uwzględnieniem Kielecczyny*, red. J. Gapys, A. Dziarmaga, Kielce 2016.
- Friedländer S., *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, tłum. S. Kupisz i in., Warszawa 2010.

- Fuks M., *Z dziejów wielkiej katastrofy narodu żydowskiego*, Poznań 1999.
- Grabowski J., „*Ja tego Żyda znam*”. *Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943*, Warszawa 2004.
- Grabowski J., *Przyczynek do biografii Ireny Sendlerowej (z dokumentów warszawskiego Ratusza), „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”* 2014, nr 10, t. 2.
- Grabowski J., *Ratowanie Żydów za pieniądze – przemysł pomocy, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”* 2008, t. 4.
- Grubowska H., *Ta, która ratowała Żydów. Rzecz o Irenie Sendlerowej*, Warszawa 2014.
- Guldon Z., *Straty ludności żydowskiej w Koronie [w:] Rzeczpospolita w latach potopu*, red. J. Muszyńska, J. Wijaczka, Kielce 1996.
- Guldon Z., *Żydzi i Szkoci w Polsce w XVI–XVIII wieku. Studia i materiały*, Kielce 1990.
- Guldon Z., Krzysztanek K., *Ludność żydowska w miastach lewobrzeżnej części województwa sandomierskiego w XVI–XVIII wieku. Studium osadniczo-demograficzne*, Kielce 1990.
- Hilberg R., *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1–3, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2014.
- Historia wychowania w XX w.*, red. J. Miąso, Warszawa 1980.
- Janicka E., *Pamięć i tożsamość w przestrzeni dawnego getta warszawskiego, „Herito”* 2014, nr 13.
- Jastrzębowski W., *Gospodarka niemiecka w Polsce 1939–1944*, Warszawa 1946.
- Kaczmarczyk B., „*Sztetl Stashev*”. *Wędrówka śladami Żydów w Staszowie*, Staszów 2013 (mps).
- Kameraz-Kos N., *Święta i obyczaje żydowskie*, Warszawa 2000.
- Kershaw I., *Hitler, Niemcy i ostateczne rozwiązanie*, tłum. R. Bartoń, Poznań 2010.
- Klier J.D., *What Exactly Was a Shtetl?* [w:] *The Shtetl: Image and Reality: Papers of the Second Mendel Friedman International Conference on Yiddish*, red. G. Estraiikh i in., Oxford 2000.
- Kołomańska E., „*Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat*”. *Polacy ratujący Żydów w czasie II wojny światowej na Kielecczyźnie*, Sobolewo 2016.
- Kołomańska E., *Niesprawiedliwi? Polacy pomagający Żydom nieuhonorowani medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata na Kielecczyźnie [w:] Pomoc świadczona ludności żydowskiej przez Polaków w latach 1939–1945 ze szczególnym uwzględnieniem Kielecczyzny*, red. J. Gapys, A. Dziarmaga, Kielce 2016.
- Kozdrowicz E., Domagała B., *Warszawskie miejsca Janusza Korczaka*, Warszawa 2008.
- Kotłowski T., *Holokaust – geneza, przebieg, skutki [w:] Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czapliński, E. Domańska, Poznań 2009.
- Krajewski S., *Polska a Żydzi: wczoraj, dziś, jutro [w:] Polacy i Żydzi – poradnik dla nauczycieli*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2008.
- Krapiec M.A., *Czy człowiek bez celu?*, „Człowiek w Kulturze” 1995, nr 6–7.
- Krężolek E., *Nowak Tadeusz [w:] Rejestr faktów represji na obywatelach polskich za pomoc ludności żydowskiej w okresie II wojny światowej*, red. A. Namysło, G. Berendt, Warszawa 2014.
- Krześniak-Firlej D., Majewski S., Firlej W., *Organizacja szkolnictwa w II Rzeczypospolitej 1918–1939*, Kielce 2014.
- Kubalski D., *Rys historyczny staszowskiej gminy żydowskiej*, Staszów 2016.
- Kubiszyn M., *Historia mówiona w edukacji regionalnej i wielokulturowej, „Zeszyty Szkolne”* 2003, nr 4 (10).
- Kudela-Świątek W., *Awangarda i outsiderzy. Rozważania o polskiej historii mówionej pomiędzy historią publiczną a dyskusją akademicką, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”* 2015, Rocznik V.

- Kuśnierz R., *Polacy pomagający Żydom w zakładach zbrojeniowych „Hasag” w Skarżysku-Kamiennej (z materiałów byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach)* [w:] *Kto w takich czasach Żydów przechowuje? ... Polacy niosący pomoc ludności żydowskiej w okresie okupacji niemieckiej*, red. A. Namysł, Warszawa 2009.
- Kuwałek R., *Ludzkie opowieści o wojnie* [w:] *Światła w ciemności. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Relacje historii mówionej w działaniach edukacyjnych*, red. M. Baum-Gruszowska, D. Majuk, Lublin 2009.
- Landau-Czajka A., *Syn będzie Lech... Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2006.
- Leociak J., *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Kraków 2010.
- Libionka D., *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, Lublin 2017.
- Maciągowski M., *Dynastie chasydzkie w miasteczkach regionu świętokrzyskiego* [w:] *Życie codzienne społeczności żydowskiej na ziemiach polskich do 1942 r.*, red. E. Majcher-Ociesa, B. Wojciechowska, Kielce 2013.
- Maciągowski M., *Spoleczność żydowska w Chmielniku w XIX–XX wieku*, Poznań 2012.
- Maciągowski M., Krawczyk P., *Żydzi w historii Chmielnika*, Kielce 2006.
- Macugowski Józef, Macugowska Stefania [w:] *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*, red. I. Gutman i in., Kraków 2009.
- Majcher E., *Rzemieślnicy żydowscy w cechach w województwie kieleckim w dwudziestolecu międzywojennym* [w:] *Między Wisłą a Pilicą*, t. 8, red. U. Oettingen, J. Szczepański, Kielce 2007.
- Majcher-Ociesa E., *Aktywność gospodarcza ludności żydowskiej w województwie kieleckim w latach 1918–1939*, Kielce 2013.
- Majcher-Ociesa E., *Garbarnie w województwie kieleckim w latach 1918–1939. Warunki pracy i tendencje w rozwoju* [w:] *Problemy pracy i zatrudnienia w Polsce w XX i na początku XXI wieku. Wybrane zagadnienia*, red. E. Słabińska, Kielce 2015.
- Majcher-Ociesa E., *Majątki ziemskie w posiadaniu Żydów w województwie kieleckim w latach 1918–1939* [w:] *Rola Żydów w rozwoju gospodarczym ziem polskich*, red. J. Skodlarski, A. Pieczewski, Łódź 2014.
- Majcher-Ociesa E., *Relacje między przemysłowcami a administracją państwową w województwie kieleckim w latach 1919–1939* [w:] *Metamorfozy społeczne. Państwo i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Żarnowski, Warszawa 2014.
- Majcher-Ociesa E., *Z dziejów Fabryki Odlewów Żelaznych „Neptun” I. Mintz w Końskich*, Końskie 2011.
- Mały słownik języka polskiego*, Warszawa 1993.
- Markowski M., *Robotnicy przemysłowi w województwie kieleckim 1918–1939*, Warszawa 1980.
- Mauersberg S., *Szkolnictwo powszechne dla mniejszości narodowych w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1968.
- Mieszkowska A., *Irena Sendlerowa (1910–2008)*, Warszawa 2014.
- Mieszkowska A., *Matka dzieci Holocaustu. Historia Ireny Sendlerowej*, Warszawa 2004.
- Mieszkowska A., *Prawdziwa historia Ireny Sendlerowej*, Warszawa 2014.
- Młynarczyk J.A., Piątkowski S., *Cena poświęcenia. Zbrodnie na Polakach za pomoc udzielaną Żydom w rejonie Ciepłowa*, Kraków 2007.
- Mortkowicz-Olczakowa H., *Janusz Korczak*, Warszawa 1957.
- Muszyńska J., *Żydzi w miastach województwa sandomierskiego i lubelskiego w XVIII wieku. Studium osadnicze*, Kielce 1998.

- Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 r.)*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993.
- Nowe konteksty (dla) edukacji alternatywnej XXI wieku*, red. B. Śliwerski, Kraków 2001.
- Nowy leksykon judaistyczny*, red. J.H. Schoeps, tłum. S. Lisiecka i in., Warszawa 2007.
- Ogonowski J., *Sytuacja prawna Żydów w Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939. Prawa cywilne i polityczne*, Warszawa 2012.
- Ożarów – dzieje miasta i gminy*, red. F. Kiryk, Kraków 2009.
- Pawlina-Meducka M., *Kultura Żydów województwa kieleckiego (1918–1939)*, Kielce 1993.
- Penkalla A., *Żydowskie ślady w województwie kieleckim i radomskim*, Radom 1992.
- Penkalla A., *Żydzi na terenie guberni radomskiej w latach 1815–1862*, Radom 1991.
- Petrovsky-Shtern Y., *Sztetl: rozkwit i upadek żydowskich miasteczek na Kresach Wschodnich*, tłum. J. Gilewicz, Kraków 2014.
- Piątkowski S., *Zbrodnie żandarmów z posterunku w Lipsku nad Wisłą na Polakach udzielających pomocy Żydom (1942–1945)* [w:] „Kto w takich czasach Żydów przechowuje? ...”. *Polacy niosący pomoc ludności żydowskiej w okresie okupacji niemieckiej*, red. A. Namysło, Warszawa 2009.
- Piątkowski S., *Za pomoc Żydom osadzeni w więzieniu radomskim*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 3.
- Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006.
- Polski słownik judaistyczny. Dzieje, kultura, religia, ludzie*, t. 2, oprac. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003
- Półturzycki J., *Dydaktyka dla nauczycieli*, Toruń 1998.
- Rejestr faktów represji na obywatelach polskich za pomoc ludności żydowskiej w okresie II wojny światowej*, red. A. Namysło, G. Berendt, Warszawa 2014.
- Renz R., *Ludność i gospodarka w powiecie włoszczowskim* [w:] *Z dziejów Włoszczowy i regionu włoszczowskiego*, Materiały sesji naukowej z 15–16 grudnia 1989 r., red. A. Massalski, B. Szabat, Kielce 1991.
- Renz R., *Rzemiosło województwa kieleckiego w okresie międzywojennym. Aspekty społeczne i gospodarcze*, Kielce 1984.
- Renz R., *Spoleczności małomiasteczkowe w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1990.
- Renz R., *Życie codzienne w miasteczkach województwa kieleckiego*, Kielce 1994.
- Renz R., *Żydzi w międzywojennym Chmielniku* [w:] *Czas daleki – czas bliski*, red. J. Szczepański, Kielce 2007.
- Rogała S., *Chmielnik – miasto i gmina*, Kielce 2003.
- Rola Żydów w rozwoju gospodarczym ziem polskich*, red. J. Skodlarski, A. Pieczewski, Łódź 2014.
- Rytel Zygmunt [w:] *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*, red. I. Gutman i in., Kraków 2009.
- Siemiński M., *Księga świąt i obyczajów żydowskich*, Warszawa 1993.
- Sabor A., *Sztetl. Śladami żydowskich miasteczek. Działoszyce – Pińczów – Chmielnik – Szydłów – Chęciny. Przewodnik*, Kraków 2005.
- Schnepf-Kończak Z., *Pomoc Polaków dla Żydów na wsi w czasie okupacji niemieckiej. Próba opisu na przykładzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata* [w:] *Zarys krajoznawstwa. Wiśń polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. B. Engelking, J. Grabowski, wstęp K. Persak, Warszawa 2011.

- Schiper I., *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937.
- Skibińska A., „Dostał 10 lat, ale za co?”. *Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej w latach 1942–1944* [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. B. Engelking, J. Grabowski, wstęp K. Persak, Warszawa 2011.
- Skibińska A., Petelewicz J., *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2005, nr 1.
- Stabińska E., *Inteligencja na prowincji kieleckiej w latach 1918–1939*, Kielce 2004.
- Stabińska E., *Łagodzenie skutków bezrobocia w województwie kieleckim w latach 1918–1939*, Kielce 2008.
- Stabińska E., *Rynek pracy w latach 1918–1939 na przykładzie województwa kieleckiego*, Kielce 2015, s. 192.
- Stosunki chrześcijańsko-żydowskie w historii, sztuce i pamięci. Europejski kontekst dzieł w katedrze sandomierskiej: konferencja naukowa, Sandomierz, 13 stycznia 2013 r.*, red. M. Teter, U. Stępień, Sandomierz 2013.
- Szłazakowa A., *Janusz Korczak*, Warszawa 1978.
- Szuchta R., Trojański P., *Zrozumieć Holokaust*, Warszawa 2012.
- Tokarska-Bakir J., *Legends o krwi. Antropologia przęsądu*, Warszawa 2008.
- Tomaszewski J., *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1985.
- Tomaszewski J., *Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1990.
- Unterman A., *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, tłum. O. Zienkiewicz, Warszawa 1994.
- Unterman A., *Żydzi. Wiara i życie*, tłum. J. Zabierowski, Łódź 1989.
- Urbański K., *Gminy żydowskie duże w województwie kieleckim*, Kielce 2003.
- Urbański K., *Gminy żydowskie male w województwie kieleckim w okresie międzywojennym*, Kielce 2006.
- Urbański K., *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004.
- Urbański K., Blumenfeld R., *Słownik historii kieleckich Żydów*, Kielce 1995.
- Węgrzynek H., „Czarna legenda” Żydów i procesy o rzekome mordy rytualne w dawnej Polsce, Warszawa 1995.
- Wierzbieniec W., *Spoleczność żydowska Przemysła w latach 1918–1939*, Rzeszów 1996.
- Wijaczka J., *Procesy o mordy rytualne w Polsce nowożytnej*, „Wiadomości Historyczne” 2007, nr 3.
- Wijaczka J., Guldon Z., *Procesy o mordy rytualne w Polsce w XVI–XVIII wieku*, Kielce 1995.
- Wijaczka J., Miernik G., *Żydowscy robotnicy przymusowi w zakładach zbrojeniowych Hasag w Generalnym Gubernatorstwie w czasie II wojny światowej* [w:] *Z przeszłości Żydów polskich. Polityka – gospodarka – kultura – społeczeństwo*, red. J. Wijaczka, G. Miernik, Kraków 2005.
- Wrona P., *Żywe źródło historyczne. Historia mówiona oczami historyka* [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło przy współpracy J. Kłąpca, Lublin 2014.
- Yerushalmi Y.H., *Zachor: żydowska historia i żydowska pamięć*, tłum. M. Wójcik, Warszawa 2014.
- Zagłada Żydów na polskich terenach wcielonych do Rzeszy*, red. A. Namysło, Warszawa 2008.
- Zarębski M.A., *Staszów naszych pradziadków*, Staszów 1998.
- Zarębski M.A., *Życie i zagłada Żydów staszowskich*, Staszów 1992.

- Zieliński K., *Szkolnictwo żydowskie w Polsce w latach 1918–1939*, „Almanach Historyczny” t. 5, Kielce 2003.
- Żadna religia nie jest samotną wyspą. Abraham Joshua Heschel i dialog międzyreligijny*, red. H. Kasimow, B.L. Sherwin, tłum. M. Kapera, Kraków 2005.
- Żaryn J., Sudoł T., *Polacy ratujący Żydów. Historie niezwykle*, Warszawa 2014.
- Żbikowski A., *Żydzi*, Wrocław 1999.
- Żebrowski R., *Dzieje Żydów w Polsce. Wybór tekstów źródłowych 1918–1939*, Warszawa 1993.
- Żebrowski R., Borzymińska Z., *Po-Lin. Kultura Żydów polskich w XX wieku. (Zarys)*, Warszawa 1993.
- Żegnałek K., *Dydaktyka ogólna – wybrane zagadnienia*, Warszawa 2005.

Artykuły prasowe

- Bernat K., *Byli naszymi przyjaciółmi*, „Kielce Plus”, 12 I 2014.
- Brzoza M., *Sprawozdanie z realizacji drugiej edycji Konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi”*, „Świętokrzyskie Studia Archiwalno-Historyczne” 2015, t. 4.
- Brzoza M., *Sprawozdanie z realizacji trzeciej edycji konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi”*, „Świętokrzyskie Studia Archiwalno-Historyczne” 2016, t. 5.
- Poniewierska J., *Żyliśmy jak jedna rodzina*, „Niedziela” 2013, nr 46.

Pozycje cyfrowe

- Archiwum społeczne, Portal Archiwa społeczne, źródło: http://archiwa.org/as_definicja.php [data dostępu: 27 XI 2016 r.].
- Historia mówiona – bibliografia (wybór)*, Portal Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie, źródło: http://teatrnn.pl/leksykon/node/3623/historia_mowiona_bibliografia_wybór [data dostępu: 20 XI 2016 r.].
- <http://muzeum.staszow.pl/index.php/historia/78-aktualnosci/108-rys-historyczny-staszowskiej-gminy>
- <http://www.gmina.nowykorczyn.pl/historia-nowego-korczyna,8,8,8,p.html>
- http://www.swietokrzyskisztetl.pl/asp/pl_start.asp?typ=13&menu=15&artykul=11&akcja=artykul
- <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/iwaniska/5,historia/>
- <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/nowa-slupia/5,historia/>
- <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/sobkow/5,historia/>
- <http://www.ujk.edu.pl/ihis/index.php/szkoly/konkursy/566-konkurs-nasi-sasiedzi-zydzi-ii-edycja-2>
- <https://www.sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/n/693-nowa-slupia/99-historia-spolecznosci/137746-historia-spolecznosci>
- <http://www.sprawiedliwi.org/index.php/nadanie-tytulu/>
- <http://www.swietokrzyskisztetl.pl//konkurs-nasi-sasiedzi-zydzi> [data dostępu: 10 XI 2016 r.].
- <http://www.swietokrzyskisztetl.pl//konkurs-nasi-sasiedzi-zydzi> [data dostępu: 13 XI 2016 r.].
- <http://www.swietokrzyskisztetl.pl//konkurs-nasi-sasiedzi-zydzi> [data dostępu: 14 XI 2016 r.].
- <http://www.swietokrzyskisztetl.pl//eskponat-miesiaca> [data dostępu: 3 XII 2016 r.].

<http://www.swietokrzyskisztepl.pl/aktualności/spotkania-z-kinem-o-żydowskich-wątkach> [data dostępu: 3 XII 2016 r.].

[http://www.swietokrzyskisztepl.pl/konkurs – nasi – sąsiedzi – żydzi//regulamin](http://www.swietokrzyskisztepl.pl/konkurs-nasi-sasiedzi-zydzi/regulamin) [data dostępu: 3 XII 2016 r.].

<http://www.swietokrzyskisztepl.pl/aktualności> [data dostępu: 5 XII 2016 r.].

<http://www.swietokrzyskisztepl.pl/edukacja> [data dostępu: 22 XII 2016 r.].

[http://www.swietokrzyskisztepl.pl/media o nas](http://www.swietokrzyskisztepl.pl/media-o-nas) [data dostępu: 22 XII 2016 r.].

<http://www.swietokrzyskisztepl.pl/zapowiedzi> [data dostępu: 29 XII 2016 r.].

https://system.ekai.pl/kair/?screen=depesze&scr_any_serwis=diecezjalny&tw_DepeszeKlientaTable_0__search_id_diecezji=13 [data dostępu: 17 I 2017 r.].

Leksykon Lublin, http://teatrnn.pl/leksykon/node/1605/szkolnictwo_religijne_w%C5%9Br%C3%B3d_lubelskich_%C5%BCyd%C3%B3w_chedery#2

Polski słownik judaistyczny, <http://www.jhi.pl/JIWO>

Regulamin konkursu tematycznego „Nasi sąsiedzi – Żydzi”, Portal Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, źródło: <http://www.ujk.edu.pl/ihis/index.php/szkoly/konkursy/566-konkurs-nasi-sasiedzi-zydzi-ii-edycja-2> [data dostępu: 20 XI 2016 r.]

T. Królik, *Co to jest Oral History*, Portal Centrum Edukacji Obywatelskiej, źródło <http://www.ceo.org.pl/pl/etnolog/news/co-jest-oral-history> [data dostępu: 2 XI 2016 r.];

Słownik Wirtualny Sztetl, <http://www.sztetl.org.pl/pl/term/1804,ciszo-centralna-zydowska-organizacja-szkolna/>

Szczygieł M., *Oświata szansą rozwoju wielu kultur na przykładzie szkolnictwa żydowskiego w Częstochowie w latach 1918–1939*, „Prace Naukowe. Pedagogika” 2003, nr 12, s. 63, http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Prace_Naukowe_Pedagogika/Prace_Naukowe_Pedagogika-r2003-t12/Prace_Naukowe_Pedagogika-r2003-t12-s61-67/Prace_Naukowe_Pedagogika-r2003-t12-s61-67.pdf

Sztetl, Sztetlech, oprac. A. Cała [w:] Portal Świętokrzyski Sztetl, źródło: <http://www.sztetl.org.pl/pl/term/136,sztetl-sztetlech/> [data dostępu: 20 XI 2016 r.].

www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/35560/004.pdf

Żydzi w Przemysłu, <http://wojnowp.republika.pl/zydzi/zb.html>

INDEKS OSÓB

- Abraham, z Secemina 132
Abuś (Abraham), sklepikarz ze Staszowa 60, 238
Abram Ilejzor 259
Adler Ewa 229
Alfasi Icchak 10
Angielscy Jan i Józef 223
Angielski Henryk 223
Angielski Stanisław 223
Angielski Władysław 223
Arendt Hannah 103, 104
- Badziak Kazimierz 59
Bajda, z Łazisk 213
Bałanowski 92, 145
Banach Wioletta 131
Banasik Wojciech 90, 99, 119
Banaś 259
Bania Ludwik 93, 184
Bania Marian 93, 184–186
Bania Zofia 184, 186
Baniak Edek 194
Baniak Stacha 194
Baniak Stefan 194
Bartoń Robert 91
Barwińska Maria 24–26, 29, 30, 46, 60, 68, 83, 92, 139–143, 213
Basia, kucharka 194
Bauer Yehuda 76
Baum-Gruszowska Marzena 98, 106
Bem Marek 81, 85
Berendt Grzegorz 89, 94
Bernat Katarzyna 114
Betel Mordka 229
Białek 123
Bielecka Maria 126–130
Bielecki Tomasz 203
Biernacki Tomasz 121, 122, 124, 125
Biłoś Edward 133
Blank Ch. 69, 99, 126, 127
Blank Rywen Zelik 69
- Blicharska Renata 208
Blicharski Michał 90, 99, 119, 122
Blima, z Niegosławic 93, 189
Blumenfeld Rafał 233
Błahut Karol J. 59
Błaszczyk Stefek 183
Bogacz 94, 162
Bornstein Izaak 63
Boroń Aleksandra 104
Borzymińska Zofia 23, 49, 52
Bosak Marcin 111
Bracisiewicz Aleksander 119
Brela 223
Bryn Abram 133
Brzoza Michał 12, 109
Bugajski M. 59, 99, 126
Burchard Przemysław 135
Burzawa Przemysław 90, 131
Bykas 213
Bzymek Jan 65, 214
- Caban Wiesław 59, 132
Cała Alina 22, 24, 31, 32, 99
Cecula Marek 111
Cepil Kamila 31, 90, 203, 205, 206
Chmielewski Samuel 48
Chmurowska Jolanta z d. Gniewczyńska 31, 57, 59, 60, 62, 63, 65, 67, 68, 80, 85, 203–207, 236–244
Chojnowski Andrzej 57
Cholewa Szymon (1) 229
Cholewa Szymon (2) 229
Chyl Boruch 71, 158
Chyl Simsje 71, 158
Chyłowa 71, 158, 160
Cienki Mosiek 192
Cisielski Lejbus 133
Ciupał 229
Cucu, syn rabina 270
Cukier Majer 229
Cymbalista Józef 229

- Cypra 132
 Czapliński Przemysław 91
 Czerwiec Stefan 204
 Czerwiński 241
- Ćwiek Joanna 20, 21, 26, 99, 136–138
 Ćwikło Adam 241
- Dawid, handlarz koźmi z Secemina (1) 135
 Dawid, handlarz koźmi z Secemina (2) 135
 Diament Cywka 229
 Diament Machel 229
 Djamensztajn Izrael 133
 Długosz Klaudia 90, 99, 119
 Długoszowa 227
 Długoszowie 227
 Domagała Bartłomiej 91
 Domańska Ewa 91
 Domański Tomasz 11, 13, 89, 91, 93, 109, 112
 Domaradzka Mirona 262
 Drapichrost 132
 Drozdowski Marian 59
 Dudy 181
 Dudziaki 183
 Dudzinowa 65, 181
 Dumoga Janek 247, 249
 Duwet 268
 Dwojra, z Chmielnika 130
 Dychtwald Wólf Dawid 215
 Dyrer 228
 Dytman Chaim 92, 133
 Dytman Izrael 92, 133
 Dytman Judka 92, 133
 Dytman Libi 133
 Dytmanowie 134
 Dziarmaga Agnieszka 11, 14, 89, 109, 112
 Dziura 69
- Eliasz, sklepikarz 64, 155
 Engelking Barbara 91, 95
 Erlich 106, 150
 Esterka, z Szydłowa 61, 170, 172
 EstraiKh Gennady 9, 105
- Fajgenblat Berek 194
 Fajgenblat Figiel 194
 Fajgenblat Hela 194
 Fajgenblat Herszlik 194, 196, 197
 Fajgenblat Ryfka 194
 Fajgła, z Nowej Słupii 250
 Farczyna 229
 Fawu (Fawel) 228
- Fąfara Eugeniusz 84, 91
 Fajtel Sura 133, 134
 Fajtel (Fajtel) Chaim Dawid 133
 Fejgenblat Majer 133
 Fela, z Suchowoli 222
 Feldman Dawid 69, 178
 Figowicz Baśka 222
 Figowicz Branda 222
 Figowicz Hanka 222
 Figowicz Jose 222
 Figowiczowie 222
 Figurski Filip 208, 209
 Firlej Waldemar 36
 Fisiel, Żydówka 170
 Fisiel, właściciel młyna 191
 Fiszer Jonas 229
 Fiszman-Sznajdman Róża 39, 48
 Fleischer Leon 229
 Flisiak Dominik 12
 Florek Marcin 91
 Franke Chaim 99
 Friedländer Saul 91
 Frydman 205
 Fuks Marian 80
 Furmańska Marcelina 22–24, 26, 28–30, 90, 139, 210–213
- Gajek Zenon 27, 30, 60, 62, 65, 67, 79, 214–218
 Gajek, żona Zenona 217
 Gapys Jerzy 10, 13, 89
 Garfinkiel 228
 Gąsior Joanna 236
 Grubowska Halina 90
 Gecel 25, 159, 162
 Gestemberg 251
 Gestenberg 60, 237
 Giebułtowski Jerzy 76, 78, 87, 91
 Gierasimowicz Bartłomiej 13
 Głodkowska Stefania 22, 26, 31, 90, 92, 190–193
 Głód Łucja 21, 27, 90, 144–148
 Główka Jan 11, 109
 Gniewczyńska Janina 203
 Godyń Mieczysław 104
 Goldberg Genowefa 229
 Goldsztain Abram 229
 Gołębiowski Arkadiusz 111
 Gomułka Bogdan 159
 Gonsztajn 83, 213
 Gordon Ewa 59
 Gorlewski 208

Grabowska Maria 93, 245–248
 Grabowski Jan 90, 91, 94, 95
 Greenbaum 123
 Gromna Ludwika 23, 28, 65, 66, 71, 73, 267–
 –274
 Gruszka Dawid 133, 134
 Gruszka, żona Dawida 134
 Grynbaum Mendel 93
 Grynberg Sara 93
 Gryń Dorota 208
 Grzesik Aleksandra 57, 236–244
 Grzesik Edmund 26, 27, 62, 70, 90, 190, 193–
 –198
 Grzesik-Bereszka Agnieszka 214, 245, 250,
 254–256
 Guldon Zenon 32, 75, 131, 132
 Gutman Icek Majer 66, 126
 Gutman Izrael 93
 Gwiazda, z Iwanisk 212

 Haja, z Szydłowa 174
 Hajzer 213
 Halkowski Henryk 20, 106
 Hela, ciotka Izabeli Jagiełło 245, 247
 Herling-Grudziński 179
 Herszel 256
 Heschel Abraham Joshua 20, 105, 106
 Heydrich Reinhard 196
 Hieronim 188
 Hilberg Raul 78, 79, 87, 91
 Hitler Adolf 120, 138, 145, 169, 196, 197, 217,
 253, 254
 Holland Agnieszka 111
 Hubicki Szymon 32

 Ickowicz Gerszon 229
 Ida, z Kielc 220
 Ihnatowicz Ireneusz 98
 Ircyk, z Iwanisk 212
 Irubsztajn Abram 69
 Irusia, córka cioci Heli 247
 Izraelewicz Icyk 133
 Iżyłowski 63, 237

 Jachimowicz Salomon 131
 Jadwidzic Marianna 250, 254–256
 Jadwidzic Patrycja 22–25, 29, 31, 250–258
 Jagiełło Izabela 90, 245–249
 Jajk 132
 Jakubski Władysław 191, 197
 Janecki, z Chmielnika 68, 166
 Janecki, z Szydłowa 94, 162
 Janecki Wojtek 226
 Janek, brat Krystyny Radosz 176
 Janicka Elżbieta 104
 Janke, syn rabina 270
 Janki, z Baszowic 250
 Jankiel, z Baszowic 256
 Jankiel, z Sobkowa 208
 Jankiel, z Szydłowa 67, 163
 Janus Olga 23, 25, 28, 90, 99, 106, 149–152
 Jaroszek Szymon 132
 Jaskowa 160
 Jastrzębowski Waław 82
 Jedwabny A. i K. 129, 200
 Jerzmanowski Jerzy 57
 Jewko 132
 Josek 188
 Joskowa, z Niegosławic 61, 187
 Joskowa, z Szydłowa 163
 Joszua, z Wodzisławia 265, 266
 Jošku, z Szydłowa 174
 Juda Faustyna 153
 Judka, z Dzierzgowa 194
 Jureccy 222
 Jurecki 160

 Kacowa 194
 Kaczmarska Adela 45, 92, 131, 133–135
 Kaczmarski Stanisław 92, 133, 134
 Kaczor Karolina 27, 30, 214–216
 Kaima 228
 Kalisz 124
 Kameraz-Kos Ninel 21, 25, 28, 30
 Kamińska Magdalena 24, 90, 219–221
 Kanicka Katarzyna 21, 28, 31, 90, 153
 Kapera Marta 106
 Karbowniczak Kazimiera 58, 63–65, 71, 72,
 181–183
 Kardaś Michał 223
 Karkocha Julita 111
 Karmi Aharon 10
 Karmi Zeew 10
 Karpińska Agnieszka 57, 236, 237, 239, 241–
 –243
 Karyś 138
 Kasimow Harold 106
 Kasperek Stefan 223
 Kasza 24, 130
 Katz Ciotbia 191
 Katz Dawid 191
 Katz Jolcia 191
 Katz Jollat 191
 Katz Kail 191

- Katz Rubin 191
 Katz Ryfka, z Bieganowa 191
 Katz Ryfka, z Woli Czaryskiej 191
 Katz Szaja 191
 Katzowie, z Bieganowa 191, 192
 Katzowie, z Woli Czaryskiej 191
 Kaufman Zelik 194, 195
 Kaźmierczak Janusz 21, 27, 46, 82, 92, 100, 144–148
 Kershaw Ian 91
 Kesterbergowie 218
 Kiffel 127
 Kijanka Henryk 22, 23, 26, 28–30, 58, 61, 62, 67, 83, 210–213
 Kilijanek Małgorzata 31, 90, 158–163
 Kindel 60, 174
 Kiryk Feliks 55
 Kiszla 132
 Kiwa 229
 Klameczyńska Zosia 160
 Klein Pinkas 229
 Kleuzer 78, 129
 Klier John D. 9, 105
 Klikowicz Józefa 222
 Klimas Elżbieta 133
 Kluszczyńska Zofia 32, 60, 61, 84, 85, 114, 170–174
 Kłapeć Janusz 98
 Kłusek Mirosław 62
 Koczwańska-Kalita Dorota 11
 Kołomańska Ewa 10, 91, 112
 Konieczna Stanisława 92, 222, 223
 Kopczyński Stefan 203, 204
 Kopeć Aleksandra 21, 90, 99, 119, 164, 165, 167
 Kopel 92, 142
 Korczak Janusz 91, 234
 Korczyński Wiktor 90, 99, 119, 125
 Kotra Leokadia 21, 28, 31, 47, 59, 62, 64, 79, 84, 92–94, 153–157
 Kowalik 71, 161
 Kowalska 194
 Kowalska, z Nowej Słupii 214
 Kozak Anna 90, 222, 223
 Kozdrowicz Ewa 91
 Kozioł 71, 161
 Kozłowska Gabriela 90, 93, 245–247, 249
 Kotłowski Tadeusz 91
 Krauze 63, 237
 Krawczyk, na Piaskach 94, 162
 Krawczyk, z Chmielnika 121, 124
 Krawczyk Piotr 35, 45, 55, 66, 78, 100
 Kremer Tajgla 229
 Krężolek Edyta 89
 Królik Tomasz 97
 Królikowski 64, 181
 Krześniak-Firlej Danuta 36
 Krzysiek Paulina 111
 Krzystanek Karol 32, 132
 Krzystanek Norbert 11, 109
 Kubalski Dariusz 80
 Kubiszyn Marta 98
 Kucybała 189
 Kudela-Świątek Wiktoria 98
 Kukielka Pola 229
 Kulpińska Anna 136, 149, 164
 Kułagowska 130
 Kułagowska Józefa 164, 165
 Kułagowski Antoni 15, 21, 26, 60, 61, 66, 68, 72, 77, 78, 99, 164–167
 Kułagowski Henryk 20, 21, 46, 63, 82, 99, 100, 136–138
 Kupfer Allan 93
 Kupisz Sławomir 91
 Kura Paweł 120
 Kurkowska Karolina zob. Wisznia Sonia
 Kurkowska Teresa zob. Wisznia Rina
 Kurowscy 197
 Kuśnierz Robert 89
 Kuwałek Robert 106
 Kwaśniewski 259
 Kwiatkowski 223
 Kwieciński 83, 212
 Lachowski Jurek 203
 Lajwe 146
 Laks 152, 262
 Landau-Czajka Anna 10, 36
 Langer Lawrence L. 81, 85
 Las Abram 231
 Las Chil Dawid 231–234
 Las Hanna 233
 Las Irena Halina 231, 232
 Las Joseph 231
 Las Marek 28, 90, 231–235
 Las Rachela 231
 Las Sara 231
 Las Szaja 231, 233
 Las Zyskind 231
 Lasch Karl 79
 Lasek Bolek 248
 Lasek Stach 248
 Latosińscy 194
 Lech 95, 227

Leizor, właściciel garbarni z Chmielnika 66, 69, 126, 130
 Leizor, właściciel gipsiarni z Chmielnika 69, 126, 130
 Leizor, ojciec Lejzorówny 130
 Lejzorówna 29, 130
 Lejb Wolf 133
 Lejbniś 64, 199
 Lejman Dawid 179
 Lejzory 197
 Lejzurka 61, 63, 163
 Lenczer 192
 Lendlewicz Alfred 67, 86, 208, 209
 Leociak Jacek 81, 85, 91
 Leyzeryk 132
 Libionka Dariusz 91
 Liegenza 194
 Liegenzowie 194
 Lipa Bejnyś 254
 Lipa Belka 255
 Lipa Łuzek 254
 Lipa Uryn 254
 Lisiecka Sława 21
 Litwin 160
 Lohmann Jan 134, 135
 Lohmann Jan, senior 134, 135
 Lohmannowie 133
 Lojnowie 191
 Lubelski Marian 22, 23, 33, 61, 70, 74, 76, 91, 92, 224–228, 267–274
 Luidor Janina zob. Sadowska Janina
 Lwowski Icek 176

 Łachwa Gabriela 111
 Łączkowski Moszek 133
 Łukawska Renata 121, 125, 259
 Łukowicz Icek 69

 Maciągowski Marek 11, 12, 20, 35, 45, 55, 66, 78, 100, 109, 121, 171
 Macugowscy Józef i Stefania 93, 156
 Maj Łukasz 11, 109
 Majcher-Ociesa Edyta 10–12, 20, 55, 57, 58, 64, 67–70, 72–75, 109, 126
 Majer 228
 Majerfeld Borcuch 229
 Majewski Stanisław 36
 Majła, z Niegostawic 93, 189
 Majuk Dominika 98, 106
 Malec 172
 Małwa 69, 126
 Mały C., ojciec Majera 59, 122, 123
 Mały Gučia z d. Sukiennik 123
 Mały Majer 14, 46, 59, 99, 119–125, 267
 Manys 255, 256
 Markiewicz Lipa 214
 Markowski Mieczysław 55, 56, 59, 70, 126
 Marshall Robert 111
 Masłowska Klaudia 21, 28, 31, 90, 153
 Massalski Adam 133
 Matys 131
 Mauersberg Stanisław 35, 36, 39, 42–44, 46–51
 Mądzik Kazimierz 11
 Mendrowski 64, 199
 Metryka Karolina 23, 25, 29, 31, 250–258
 Meusz Freda 132
 Mięso Józef 39
 Michalska Aleksandra 90, 259
 Miernik Grzegorz 94
 Mieszkowska Anna 90
 Mikłaś 171
 Minclowie 61, 237
 Mirka, siostrzenica Marii Grabowskiej 246
 Misterkiewicz 71, 158, 161
 Młynarczyk Jacek Andrzej 89
 Młyńczak Katarzyna 90, 259
 Mojecki Przesław 32
 Mordka, z Dzierzgowia 194
 Mortkowicz-Olczakowa Hanna 91
 Mosiek 62, 188
 Mosiek Rubin 259
 Moškowa 62, 188
 Moškowie 62, 188
 Motel 194
 Mróz Kinga 27, 60, 262–264
 Muszyńska Jadwiga 59, 75, 131, 132
 Muszyński Icyk Eliasz 133
 Muszyński Nuchym 133
 Muzoł Małgorzata 11
 Myszka Jachym 132

 Nachma 228
 Najman Alfreda 27, 31, 69, 178, 240
 Najman Mosze 204, 240, 241
 Najman Ryfcia 46, 142, 204, 205, 236, 238
 Najmanowie 204, 236, 239, 240
 Najme 71, 161
 Najsztan 172
 Namysło Aleksandra 89, 91
 Naścicia, z Nowego Korczyna 47, 92, 155
 Niebrzegowska-Bartmińska Stanisława 98
 Nieczpiel 248
 Niedopytalski Teodor 188
 Niski Moszek 133

- Nowak Tadeusz 89
 Nussbaum Hilary 26
 Nuta 92, 142
- Oettingen Urszula 74
 Ogniewicz 222
 Ogonowski Jerzy 49–52, 57
 Ogórek Klaudia 265, 266
 Ola, z Suchowoli 222
 Olszewski Andrzej 189
 Omasta Barbara 189
 Omasta Franciszek 93, 189
 Opalka Marianna 73, 267–274
 Orłowski 129
 Oselka 228
 Oselka Dawid 228
 Ostrowska Joanna 265, 266
- Pacynowie 228
 Pająk Aleksandra 90, 222, 223
 Pakos 152
 Pakosińska 123
 Palmąka Krystyna 25, 28, 31, 59, 61, 63, 67, 71,
 73, 84, 85, 91, 158–163
 Paluszek 251
 Pałęza Karolina 90, 219–221
 Pas Jasek 228
 Pasich Lidia 11, 109
 Pasternak 29, 126, 130
 Pasternakówna 29, 78, 129, 130
 Paszkes Fajga 229
 Pawińska Julia 111
 Pawlicki Maciej 111
 Pawlina-Meducka Marta 44, 48, 100, 205
 Pawłowska Natalia 24, 168, 169
 Pawłowski Wincenty 24, 73, 168, 169
 Pejcia, z Nowej Słupii 250
 Pejryc 154
 Penkalla Adam 75, 128, 154, 161, 179, 258, 273
 Persak Krzysztof 91, 95
 Perusz Chaim 10
 Petelewicz Jakub 95
 Piątkowicz Aleksy 132
 Piątkowski Sebastian 89, 91
 Pieczewski Andrzej 10, 55
 Pieczykura 193
 Pietrzyk 92, 142
 Pietrzykowski Tomasz 187
 Pinek 62, 214
 Piwońska Natalia 222
 Piwoński Józef 223
 Pływakowie 194
- Poczesny Wulka 132
 Połoński 83, 213
 Pomeranc Icyk 133
 Poniewierska Julia 21, 22, 27, 29, 32, 90, 95,
 113, 170–177, 224–228
 Pótturzycki Józef 107
 Prevot Karol de 32
 Przeniosło Marek 59
 Przewoźny 213
 Puziewicz Anna 81
 Pytko z d. Szczecińska 151
- Raben 258
 Rabinowicz Leib Eimelech 229
 Radcowie (Leib, Gitla, Sara, Golda, Miriam) 93,
 156
 Radosz Krystyna 27, 60–62, 72, 85, 94, 107,
 113, 114, 170, 175–177
 Radziwiłłowa, księżna 204
 Rak Barbara 224
 Rakoczy Jan 139
 Rappaport 135
 Ratinow 241, 242
 Rav-Ner Zvi 185
 Redka Martyna 31, 90, 203–206
 Renz Regina 55, 58, 59, 75, 99, 100, 133
 Reymont Władysław 232
 Rogala Stanisław 35
 Rogowska Janina 82, 222, 223
 Romańska Aleksandra 28, 90, 231–235
 Rosenberg 69, 178
 Rosenblat Dawid 191
 Rosenblat Hil 191
 Rosenblat Jasek 191
 Rosenblat Mordka 191
 Rotenberg Tamar 229
 Rozenberg Izrael 229
 Rozenblum 70, 199
 Rozencejw Regina 229
 Rubin 69, 126
 Rubinek Saul 186
 Rubinkowie Franciszka i Izrael 93, 184–186
 Rubinowicz Dawid 63
 Rubinsztajn Jasek 228
 Rutkowska Wiesława 12, 109
 Rybczyńska 252
 Ryfcia, córka Rabina 270
 Ryński 204
 Rywin 168
 Rzepecki 83, 212
- Sabor Agnieszka 35, 81, 83, 85, 104

- Sadowska (Luidor) Janina (Janeczka) 94, 246, 247, 249
- Safciu, syn rabina 270
- Salamon 259
- Saletra Halina 219, 265
- Salomon 131
- Salwa Weronika Anastazja 27, 178–180
- Samsonowicz Lejzer 229, 230
- Sapała Marian 70, 114, 170–174
- Sapała Stefania 170, 174
- Sapała, córka Mariana i Stefanii 174
- Saramak Antoni 250, 254, 255
- Saramak Stefania 250, 254, 255
- Sarnecki 68, 166
- Sawicki 83, 212
- Schiper Ignacy 57, 64
- Schnepf-Kołacz Zuzanna 91
- Schoeps Julius H. 21
- Secemska Gucia 133
- Secemski (Secemiński) Ojzer 133, 135
- Semaniak Jacek 11
- Sendlerowa Irena 90, 234
- Sherwin Byron L. 106
- Siapsa (Siapsie) 160, 227, 229
- Siarek Franciszek 124
- Siejkowska Anna 24, 86, 92, 219–221
- Siemiński Mieczysław 23, 25
- Sigvardsson Klara 230
- Skibińska Alina 95
- Skoczek Mikołaj 131
- Skodlarski Janusz 10, 55
- Skomra Weronika 111
- Skotnicka Natalia 29, 170–174
- Skotnicka Róża 182
- Skóra-Popko Iwona 190
- Skrok Natalia 28, 90, 231–235
- Skrzypczyk Mirosław 10
- Skulski Jarosław 111
- Skuza Małgorzata 178
- Skuzowie 228
- Skwara 92, 147
- Ślubińska Elżbieta 12, 45, 57, 67, 72
- Ślaweta Aleksandra 111
- Smaczyńska Sylwia 184
- Smaczyński Józef 189
- Smith Lyn 81, 85
- Smol 132
- Srokosz Irena 63, 82, 259–261
- Stachurska Małgorzata 126
- Staniek Barbara 139, 210
- Starzyński Adam 223
- Stasia, z Suchowoli 222
- Stefcia, z Suchowoli 222
- Stepień Justyna 31, 90, 203–207
- Stepień Michał 24, 66, 69, 70, 76, 77, 81, 100, 126–130
- Stepień Stefan 22, 29, 65, 67, 72, 79, 80, 250–254
- Stepień Urszula 10
- Strauch Abram 70, 126
- Strauch Ojzer 70, 126
- Strząbala Izabela 111
- Suchojad Andrzej 227, 228
- Suchojadowa 21, 66, 225
- Sudoł Tomasz 91
- Sura, z Chmielnika 165
- Surewicz Janusz 76
- Surma Małgorzata 11, 109
- Swajdo Jarosław 9
- Synowiec Natalia 111
- Szabat Barbara 133
- Szadura Joanna 98
- Szaja, mleczarz z Secemina 134
- Szaja Rachmil 254, 257
- Szapiro Meir 48
- Szczecińska zob. Pytko 151
- Szczepański Jerzy 74, 99
- Szczygieł Mirosława 36
- Szener M. 10
- Szeser 132
- Szjugier 73, 188
- Szkoł Estera 194
- Szkoł Lipka 194
- Szkoł Mosiek 192, 194
- Szkoł Pawłowa 194
- Szlązakowa Alicja 91
- Szluzingier 152
- Szluzyingier 64, 199
- Szmalec Wiktor 208, 209
- Szmit Cyryl 90, 119, 121
- Szmul, z Suchedniowa 179
- Szmul, z Szydłowa 228
- Szmulowa 225
- Szpinrad 241
- Szpinradowie 204, 236, 237
- Sztrauch Abram 99
- Sztrauch Jonas 69, 99
- Sztrump 267
- Szulman Chana 229
- Szumiał 189
- Szumilas-Cygan Longina 153
- Szumilo Mirosław 98
- Szura, z Iwanisk 140
- Szuster Marcin 81

- Szwajcer Isroel (Ben-Awrom) 10, 192
 Szwajcmarchowa 222
 Szymański Adam 28, 31, 64–68, 70, 71, 92, 199–202

 Śledź Bożena 231
 Świestowski 64, 181
 Świt Jan 223

 Tadeusz, brat Stanisławy Koniecznej 222, 223
 Talter 77, 128
 Tański Kazimierz 119
 Taub 228
 Teter Magda 10
 Tettling Bolesław 93, 193–195
 Tettling Jakub (Ryś) 93, 193
 Tettling Janina 93, 193, 194
 Temka 228
 Tenebaum Dawid 133, 134
 Teresa, córka nauczycielki z Mirocic 247
 Tkaczyk Paweł 112
 Tokarska-Bakir Joanna 32
 Tomasiak Kinga 265, 266
 Tomaszewski 63, 237
 Tomaszewski Jerzy 35, 39, 43, 44, 48–50
 Trznadel Małgorzata 28, 90, 231
 Tuchmajer 151, 152
 Turek 228
 Turki 208
 Tuszewicki Marek 10

 Umke, z Szydłowa 174
 Unterman Alan 20, 21, 23, 26, 27, 30, 57, 130, 212
 Urbański Krzysztof 20, 35, 76–80, 83, 86, 214, 224, 233, 236

 Waga Anna 119–121, 123–125, 144, 168, 181, 199
 Wainberg Szaindel 93
 Wajnryb 228
 Wajntrob Fisiel 191
 Wajntrob Jol 191
 Wajntrob Ryfka 191
 Wajsbrot Ajzyk 229
 Wajsbrot Izrael Jankiel 133–135
 Wajsbrot Małka Ryfka 133
 Wajsbrotowie 133
 Walcewicz 248
 Waliński Marcin 208, 209
 Wawrzyk Anna 23, 25, 28, 90, 99, 106, 149–152
 Wawrzyk Paulina 21, 28, 31, 90, 153

 Wawszczyk Henryk 23, 25, 28, 59, 61, 65, 83, 99, 106, 114, 149–152
 Wawszczyk Weronika 23, 28, 33, 90, 267–274
 Wawszczyk-Pacholec Dorota 259
 Welwu, z Baszowic 250
 Węgrzynek Hanna 22, 24, 31, 32
 Wiąckowie 228
 Wieczorek Anna 10
 Wierzbieniec Waław 41, 55
 Wiewióra Józef 223
 Wijaczka Jacek 32, 33, 94, 131
 Wilk Anna 133, 134
 Wisznia Rina (Teresa Kurkowska) 94
 Wisznia Sonia (Karolina Kurkowska, Kiszna) 94, 248, 249
 Wnuk 64, 181
 Woil Szymon 229
 Wojciechowska Beata 20
 Wojtasikowie 194
 Wokulski 61, 237
 Wolf Rebeka 26
 Wolfowicz Benek 229
 Wolman Trana (Natrana) 204, 236, 241
 Wołek 160, 172, 228
 Wołoszyn 188
 Wójcik Ignacy 223
 Wójcik Jan 223
 Wójcik Józef 223
 Wójcik Michał 223
 Wójcik Mirosław 9, 103
 Wójcik Paweł 11
 Wójcik Stefan 223
 Wrona Oliwia 181–183
 Wrona Paweł 98
 Wronikowska Dominika 90, 93, 184–186
 Wróblewscy Marianna i Józef 93, 245, 246
 Wróblewska Julia 94, 95
 Wróblewska Oliwia 111
 Wróblewski 64, 155
 Wygnańska Tauba 194
 Wygnański Eliasz 194, 196, 197
 Wýgoda 174

 Yerushalmi Yosef Hayim 9, 103, 104

 Zabierowski Janusz 26, 57, 130, 212
 Zachariasz Joanna 90, 93, 187–189
 Zaczekiewicz Aleksandra 24–26, 29, 30, 90, 139
 Zakrzeński 119
 Zakrzeński, senior 119
 Zalcman, bogaty Żyd z Szydłowa 70, 160, 162, 172, 227, 271

Zalcman, sklepikarz z Szydłowa 228
Zalcman Michał 229
Zalcmanowie 172
Zalewska Gabriela 22, 24, 31
Zalewski 205
Zamojski 120, 121
Zarębski Maciej 46
Zatorska Marzena 222
Zatorski Jarosław 11, 121, 124
Ząbek Kazimierz 23, 31, 250, 254, 256–258
Zeilik 127
Zielińska Aleksandra 22, 26, 31, 90, 190–197
Zieliński Konrad 35, 47–51
Zienkiewicz Olga 20
Ziętał Katarzyna 97
Zimoląg Monika 28, 90, 231
Zubel Rywka 132
Zybermanowie 218
Zychowicz Jowita 21, 90, 99, 164–167
Zylbersztajn Szlama 133
Zymberman 251
Żaczek Aleksandra 12, 109, 112
Żarnowski Janusz 57
Żaryn Jan 91
Żbikowski Andrzej 57, 91
Żebrowski Rafał 23, 45, 49, 52
Żegnałek Kazimierz 108
Żerebiec Karolina 28, 31, 90, 199–202
Żołądź Lejb 133
Żuchowski Stefan 32

INDEKS GEOGRAFICZNY

- Baranowicze 48
Baszowice 80, 217, 250, 254–256
Bełżec 243
Berlin 247
Będzin 122
Białystok 48, 52
Bieganów 90, 92, 190–193, 195
Bieliny 253
Błoto 180
Bodzentyn 80, 179, 217, 254
Bogucice 184
Brańsk 131
Brześć Litewski 48
Brzysk 147
Buchenwald 231
Busko-Zdrój 66, 72, 85, 107, 113, 114, 121, 146, 147, 166, 170, 175–177
- Celiny 69, 70, 126
Chmielnik 10–15, 19–21, 29, 35, 46, 47, 59, 60, 66, 68–72, 75–79, 81–85, 90, 92, 97–101, 106, 109–111, 113–115, 119–130, 136–138, 144–147, 149–152, 164, 166, 168, 173, 174, 181, 199–202, 222, 223, 259–262, 267, 268, 270, 272–274
Chorzów 274
Chroberz 189
Chwastów 131
Czarna 135
Czaryż 191
Częstochowa 122
- Dąbie 133
Dorohusk 169
Działoszyce 73, 184, 185, 273
Dzierzgow 90, 192–197
- Gacki 71, 94, 161, 228, 273
Gdańsk 72, 99, 166
Gierczyce 19, 63, 181
Gilewska Wola 92, 134
- Góry Pińczowskie 184
Góry Świętokrzyskie 139
Grodno 48
Grotniki Duże 153, 154, 157
- Iwaniska 19, 20, 46, 60, 81, 83, 84, 90, 131, 139, 142, 210, 212, 213
- Jakum, kibuc 119
Jeszybot Mirski 48
Jędrzejów 85, 86, 151, 158, 224
Jurkowo 62, 188, 189
- Kamieniec Podolski 48
Kielce 10–12, 14, 19, 69, 72, 75, 82–84, 90, 97, 100, 106, 109, 112, 123, 128, 137, 138, 162, 184, 186, 205, 211, 219, 223, 225, 233, 250, 262, 273
kieleckie, woj. 9, 35, 55–58, 71, 77, 103, 104, 114
Kije 131
Kleck 48
Klimontów 131, 231
Kobryń 48, 94
Końków 184
Koniecmosty 188
Koniecpol 135
Korytnica 227
Kossów 196
Kotuszów 227
Kozubów 184
Krajno 63
Kraków 32, 49, 52, 82, 131, 191, 193, 194
Kurozwęki 32
- Las Grzybowski 95, 227
Legnica 204
Lipy 63, 137
Lubania 63, 137
Lublin 48, 97, 204
Lubowiec 93, 189
Lwów 52, 72, 76, 122, 145, 166, 204

Łagiewniki 119
Łagów 72, 250
Łomża 48
Łódź 61, 99, 166, 172, 227
Łukawka 63, 182

Maleszowa 69, 70, 126
Minostowice 126
Mir 48
Mirocice 90, 93, 94, 245, 256

Nida, rz. 62, 63, 156, 188
Niegosławice 61, 90, 187, 189
Nowa Słupia 19, 20, 60, 62, 63, 79, 90, 93,
214–218, 245, 248, 250, 252, 254, 256–258
Nowogródek 48
nowogródzkie, woj. 48
Nowy Korczyn 19, 20, 47, 59, 62, 64, 66, 68,
69, 79, 81, 84, 90, 92, 93, 153–157, 166

Odrzywół 189
Olkusz 203
Opatów 19, 20, 64, 72, 131, 139, 181, 182
Ostrowiec Świętokrzyski 80, 90, 205, 211, 217
Oświęcim 77, 82, 85, 128, 174, 260, 274
Otwock 48
Ozarów 84, 182, 213

Piaski 94, 162
Pińczów 19, 68, 90, 110, 114, 166, 184–187,
267, 268, 270, 272–274
Pińsk 48, 52
Piotrkowice 138
Planta 142
Poznań 83, 123, 212
Przededworze 78, 119, 166, 274
Przemysł 52

Radków 19, 90, 134, 190, 194, 195, 197
Radom 45, 212
radomska gubernia 132
radomski dystrykt 77
Radoszów 215, 253
Radzyń 48
Raków 90, 122, 123, 213, 273
Równe 48

sandomierska diecezja 32
Sandomierz 33, 146, 147, 203, 213, 231,
233–235
Secemin 19, 45, 90, 92, 131–135
Sędziszów 81, 86, 87, 90, 138, 193, 196, 219, 265

Silnica, rz. 220, 221
Skarżysko-Kamienna 89, 178, 196
Skrobczów 57, 72, 177
Sluck 48
Sobków 81, 86, 111, 208
Solec 94, 95, 162, 227
Sosnowiec 122
Stara Słupia 217
Starachowice 80, 217, 249
Staszów 19, 57, 59, 62, 66–68, 73, 79–81, 85,
90, 93, 166, 203–206, 228, 230, 236, 237,
239–244, 274
Stopnica 19, 20, 57, 60, 62, 69, 72, 85, 90, 107,
114, 158, 170, 175–177, 241
stopnicki, pow. 69
Suchedniów 69, 178, 179
Suchowola 63, 69, 82, 92, 137, 222, 223
Szczekociny 190–193, 195, 196
Szczucin 92, 155, 243
Szydłowiec 79
Szydłów 19, 32, 61, 63, 70, 76, 84, 90, 91, 94,
95, 110, 114, 158–163, 170–174, 179, 224,
226, 228, 267, 270, 271, 273, 274
Śladków 78, 166

Treblinka 85, 86, 111, 133, 139, 142, 158, 196,
212, 224

Warszawa 44, 49, 51, 52, 72, 92, 99, 129, 145,
166, 186, 224, 229, 245–247
Waszyngton 89
Węchadłów 184
Wilczyce 90, 231
Wilno 44, 48, 50, 76, 122, 204
Wisła, rz. 156
Wiślica 62, 63, 73, 187–189
Włochy 90, 184, 185
Włoszczowa 90, 131–135, 196
Wodzisław 265
Wojciechowice 182
Wola Czaryska 190, 191
Wola Jachowa 111
Wola Żyzna 94, 158, 162
Wolica 71, 158
Wólka Milanowska 65, 214

Zakopane 247
Zielonka 211
Złotoryja 204
Zofiówka 174
Żurawniki 188

REGULAMIN KONKURSU Z 2016 ROKU „NASI SĄSIEDZI – ŻYDZI”

1. Organizatorem konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” jest gmina Chmielnik, a współorganizatorami są: Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach oraz Kuratorium Oświaty w Kielcach.



INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
DELEGATURA W KIELCACH

2. Realizatorzy: Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” im. Majera Małego w Chmielniku, Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach.



INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
DELEGATURA W KIELCACH

3. Cele konkursu:
 - zainteresowanie uczniów historią regionalną,
 - popularyzowanie wiedzy na temat społeczności żydowskiej i funkcjonowania sztetli,
 - upamiętnienie Polaków ratujących Żydów w czasie II wojny światowej,
 - rozwijanie umiejętności krytycznego podejścia do przekazu historycznego,
 - upamiętnianie śladów materialnych pozostawionych przez Żydów, m.in. cmentarzy, synagog, domów modlitwy.

4. Jest to piąta edycja cyklicznego konkursu o stałym tytule „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. W kolejnych latach konkurs będzie przyjmował różnorodne formuły, m.in. fotograficzną, plastyczną czy literacką.
5. Konkurs kierowany jest do uczniów szkół podstawowych (klasy IV–VI) oraz gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Prace będą oceniane w trzech grupach wiekowych: szkoły podstawowe oraz gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalne.
6. Obszar badania obejmuje województwo świętokrzyskie.
7. Wymagana forma:
 - a) Uczeń szkoły podstawowej zobowiązany jest do wykonania rysunku dowolną techniką i w dowolnym formacie oraz dołączenia do niego opisu (1–2 strony formatu A4). Praca ma za zadanie upamiętniać ślady materialne obecności Żydów, m.in. zachowane budynki, cmentarze, elementy krajobrazu czy przejawy kultury.
 - b) Uczeń gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej zobowiązany jest do nagrania wywiadu i sporządzenia protokołu nagrania (w protokole należy umieścić dokładny tekst całego wywiadu i dodać informacje o osobach, z którymi wywiad został przeprowadzony), co stanowić będzie bazę źródłową pracy. Wywiad należy przeprowadzić z osobą pamiętającą funkcjonowanie sztetli. Rozmówca powinien być związany z regionem przez urodzenie lub zamieszkanie. Następnie uczeń opracowuje (uporządkowanie tematyczne lub chronologiczne) i przygotowuje pracę spełniającą kryteria wywiadu. Praca końcowa (wywiad) nie powinna przekroczyć 10 stron formatu A4. Prace powinny być złożone na płytach DVD w 2 egzemplarzach oraz w formie wydruku: protokół nagrania i wywiad. Prace konkursowe mogą dotyczyć różnych zagadnień związanych z życiem codziennym, kulturą i aktywnością społeczno-gospodarczą Żydów.
 - c) W ramach konkursu uczeń gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej może opracować relację historyczną poświęconą ratowaniu Żydów przez Polaków, która ma mieć formę wypowiedzi pisemnej (podpisanej przez składającego relację), filmowej lub dźwiękowej (np. słuchowisko). Do relacji należy dołączyć fotografie, dokumenty lub inne pamiątki potwierdzające fakt udzielania pomocy Żydom oraz informacje o osobie lub osobach, które złożyły relacje. Rozmówca powinien być związany z regionem przez urodzenie lub zamieszkanie. Prace powinny być złożone na płytach DVD w 2 egzemplarzach, prace pisemne podlegają wymogom redakcyjnym.
 - d) Uczeń gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej zobowiązany jest do nagrania filmu i dołączenia scenariusza nagrania (w scenariuszu należy zawrzeć dokładny tekst przedstawiony podczas nagrania. Jeżeli film przyjmie formę wywiadu, to wówczas należy dodać informacje o osobach, z którymi wywiad został przeprowadzony). Film powinien przedstawiać pozostałości po funkcjonowaniu dawnych sztetli. Uczeń może zaprezentować m.in. cmentarze, synagogi, domy modlitwy, zabudowę, dzieła sztuki. Prace powinny być złożone na płytach DVD w 2 egzemplarzach, a scenariusz w formie wydruku (również w 2 egzemplarzach).
8. Prace pisemne podlegają wymogom redakcyjnym (czcionka: Times New Roman, format A4, wydruk jednostronny, czcionka 12, interlinia 1,5).
9. Do prac należy dołączyć: dane autora/autorów (imię i nazwisko, adres e-mail i numer telefonu, reprezentowana szkoła) i opiekunów (nauczycieli) oraz zgodę rodziców lub opiekunów prawnych uczniów biorących udział w konkursie na bezpłatne wykorzy-

stanie prac lub ich części w celach naukowo-dydaktycznych oraz informacyjnych i reklamujących. Jednocześnie uczestnicy konkursu zobowiązani są do przedłożenia zgody rodziców lub opiekunów prawnych uczniów biorących w nim udział na przetwarzanie ich danych osobowych w celu realizacji konkursu (załącznik 1).

10. W konkursie dla szkół podstawowych prace muszą zostać wykonane przez pojedynczych uczniów, natomiast uczniowie gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych mogą przygotowywać prace samodzielnie lub w zespołach liczących nie więcej niż 3 osoby.
11. Termin nadsyłania prac: do 30 kwietnia 2017 roku na adres: Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” im. Majera Małego, ul. Wspólna 13, 26-020 Chmielnik (z dopiskiem: konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”). Ogłoszenie wyników nastąpi podczas XV Spotkań z Kulturą Żydowską w Chmielniku w czerwcu 2017 roku.
12. W skład Komisji Organizacyjnej wchodzi: Paweł Wójcik – burmistrz (Urząd Miasta i Gminy Chmielnik), prof. dr hab. Jacek Semaniak – rektor (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach), dr Dorota Koczwańska-Kalita – naczelnik (Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach) i Kazimierz Mądzik – Świętokrzyski Kurator Oświaty (Kuratorium Oświaty w Kielcach). Do zadań Komisji Organizacyjnej należy:
 - powołanie Komisji Konkursowej,
 - nadzór nad przeprowadzeniem konkursu,
 - ogłoszenie zakończenia konkursu.

Do Komisji Konkursowej powołani zostają: Agnieszka Dziarmaga (Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl”) – przewodnicząca, dr Edyta Majcher-Ociesa (Instytut Historii UJK) – wiceprzewodnicząca, dr Tomasz Domański (Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach), dr Jan Główka (Muzeum Historii Kielc), Łukasz Maj (Kuratorium Oświaty w Kielcach), dr Marek Maciągowski (Ośrodek Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej), Lidia Pasich (Świętokrzyskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Kielcach), Małgorzata Surma (Zespół Państwowych Szkół Plastycznych im. Józefa Szermentowskiego w Kielcach), Wiesława Rutkowska (Archiwum Państwowe w Kielcach), Aleksandra Żaczek (TVP Kielce) oraz Dominik Flisiak (Studenckie Koło Naukowe „Judaica” przy UJK) – sekretarz.

Weryfikację wstępną przeprowadzają: pracownicy UJK i IPN oraz grupa organizująca. Decyzje Komisji Konkursowej są ostateczne i nie podlegają weryfikacji lub zaskarżeniu. Decyzje Komisji Konkursowej podejmowane są zwykłą większością głosów. Prace podlegają ocenie merytorycznej według kryteriów oraz poprawności formy (załącznik 2).

13. Nagrodzeni zostaną autorzy trzech prac w każdej grupie wiekowej. Przewidziane są również wyróżnienia.
14. Prace nadesłane na konkurs mogą zostać wykorzystane w celach naukowo-dydaktycznych przez Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” im. Majera Małego w Chmielniku, Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach. Ośrodek nie zwraca prac po zakończeniu konkursu. Przygotowane przez uczniów wywiady i filmy zostaną zarchiwizowane. Jeden egzemplarz prac pozostaje w dyspozycji Komitetu Organizacyjnego konkursu, drugi egzemplarz zostanie przekazany do Archiwum Państwowego w Kielcach, trzeci do Instytutu Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach.

15. Laureaci konkursu dla uczniów gimnazjów przy rekrutacji do szkół ponadgimnazjalnych otrzymują dodatkowe punkty przewidziane w zarządzeniu Świętokrzyskiego Kuratora Oświaty.

Załącznik 1

„Nasi sąsiedzi – Żydzi” METRYCZKA UCZESTNIKA KONKURSU

Dane ucznia/ów (imię, nazwisko, nr tel., e-mail)	
Dane nauczyciela/i (imię, nazwisko, nr tel., e-mail)	
Dane szkoły (nazwa szkoły, adres, nr tel., e-mail)	
Dyrektor szkoły (imię i nazwisko)	
Kategoria wiekowa (szkoła podstawowa, gimnazjum, szkoła ponadgimnazjalna)	
Dane rozmówcy/ów (imię, nazwisko, data urodzenia, miejsce zamieszkania)	
Dane dotyczące pracy (rysunek: liczba stron opisu; wywiad, film: czas trwania nagrania, wywiad – liczba stron, protokół – liczba stron)	
Informacje dodatkowe dotyczące pracy (np. mapa, plan, fotografie itp.)	

.....
Miejscowość, data

Oświadczenie

Wyrażam zgodę na bezpłatne wykorzystanie pracy ucznia
lub jej części w celach naukowo-dydaktycznych oraz informacyjnych i reklamujących konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi” przez jego organizatorów.

.....
Podpis rodzica lub opiekuna prawnego ucznia

.....
Miejscowość, data

Oświadczenie

Wyrażam zgodę na przetwarzanie danych osobowych ucznia
w celu realizacji konkursu „Nasi sąsiedzi – Żydzi” oraz w celu promocji konkursu
przez gminę Chmielnik, zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. – o ochronie
danych osobowych (tj. Dz.U. z 2014 roku, poz. 1182).

.....
Podpis rodzica lub opiekuna prawnego ucznia

Załącznik 2

„Nasi sąsiedzi – Żydzi”

Kryteria i skala ocen prac wykonanych przez uczniów szkół podstawowych (klasy IV–VI)

Obszar oceny	Punktacja
I. Rysunek	0–10
estetyka	3
poprawność merytoryczna	4
oryginalność pracy	3
II. Opis	0–5
zgodność pracy z tematem konkursu	1
poprawność językowa	1
poprawność merytoryczna	1
praca oryginalna pod względem treści	1
zgodność z wymogami regulaminu (liczba stron, czcionka)	1
Suma wszystkich punktów	15

Kryteria i skala ocen prac wykonanych przez uczniów gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych (wywiad)

Obszar oceny	Punktacja
I. Wywiad – nagranie	0–10
jakość nagrania	3
poprawność merytoryczna	4
oryginalność i kreatywność w zadawaniu pytań	3

Obszar oceny	Punktacja
II. Protokół	0–5
III. Wywiad – efekt końcowy	0–10
zgodność pracy z tematem konkursu	3
poprawność językowa	2
praca oryginalna pod względem treści	3
zgodność z wymogami regulaminu (liczba stron, czcionka)	2
Suma wszystkich punktów	25

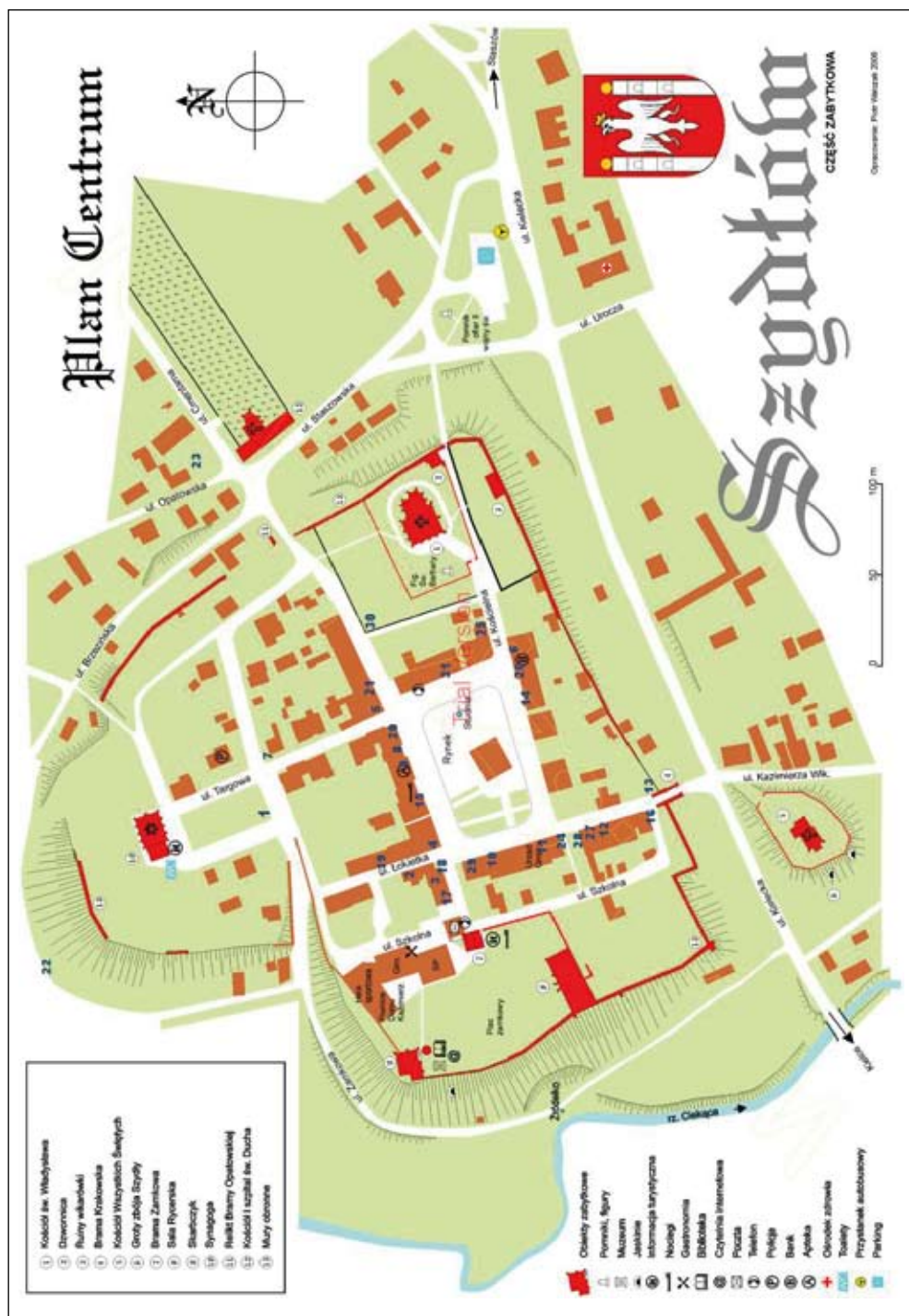
Kryteria i skala ocen prac wykonanych przez uczniów gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych (relacja dotycząca Polaków ratujących Żydów)

Obszar oceny	Punktacja
I. Film, audycja radiowa	0–10
jakość nagrania	3
poprawność merytoryczna	4
oryginalność i kreatywność	3
II. Relacja pisemna	0–7
zgodność pracy z tematem konkursu	3
poprawność językowa	2
zgodność z wymogami regulaminu	2
Suma wszystkich punktów	17

Kryteria i skala ocen prac wykonanych przez uczniów gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych (film)

Obszar oceny	Punktacja
I. Film – nagranie	0–10
jakość nagrania	3
poprawność merytoryczna	4
oryginalność i kreatywność	3
II. Scenariusz	0–7
zgodność pracy z tematem konkursu	3
poprawność językowa	2
zgodność z wymogami regulaminu	2
Suma wszystkich punktów	17

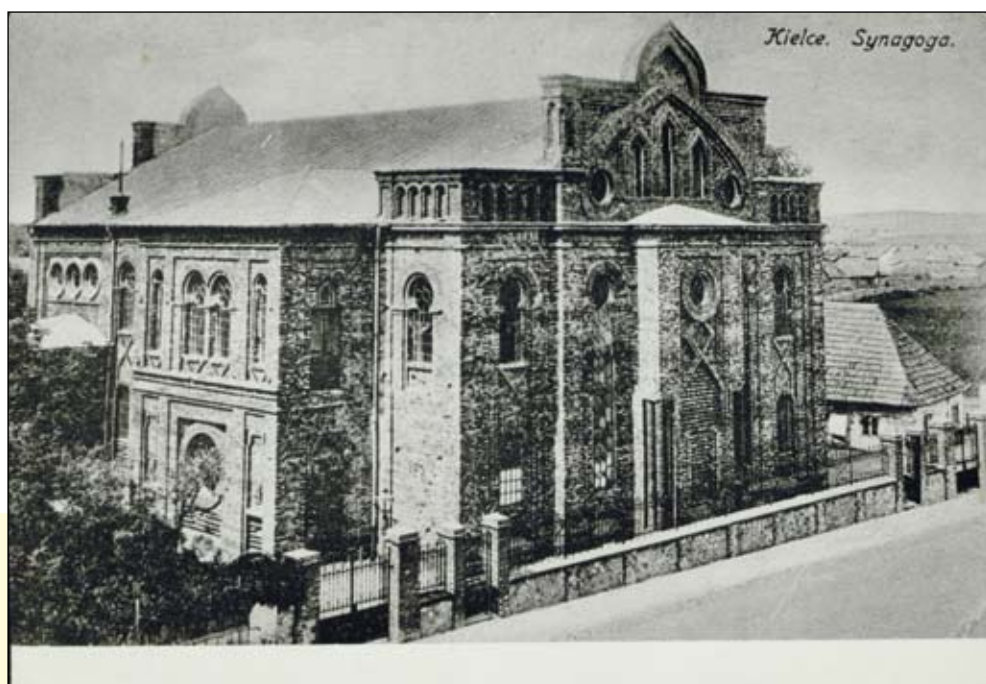
FOTOGRAFIE



Plan centrum Szydłowa, sporządzony przez Piotra Walczaka, uzupełniony przez Julię Poniewierską o dane dotyczące zamieszkania przedwojennych mieszkańców

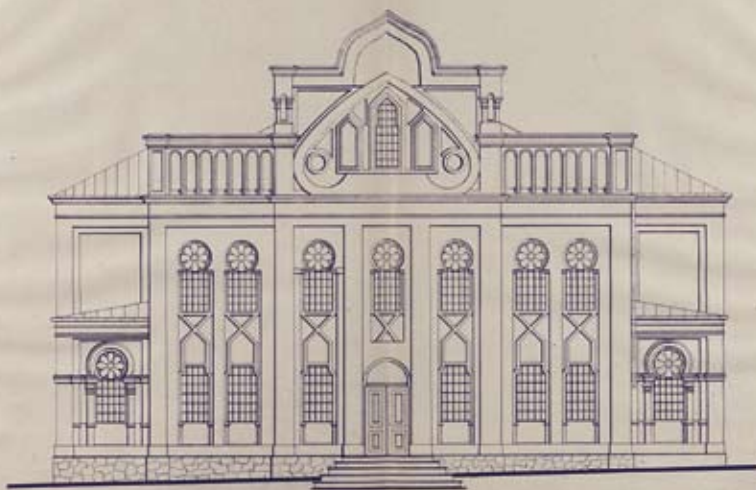


Synagoga w Kielcach, 1905 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Zbiór fotografii, 358)



Synagoga w Kielcach, 1905 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Zbiór fotografii, 359)

widok od str. zachodniej



Synagoga w Kielcach [plan inwentaryzacyjny], 1949 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Urząd Wojewódzki Kielecki II, 3953)

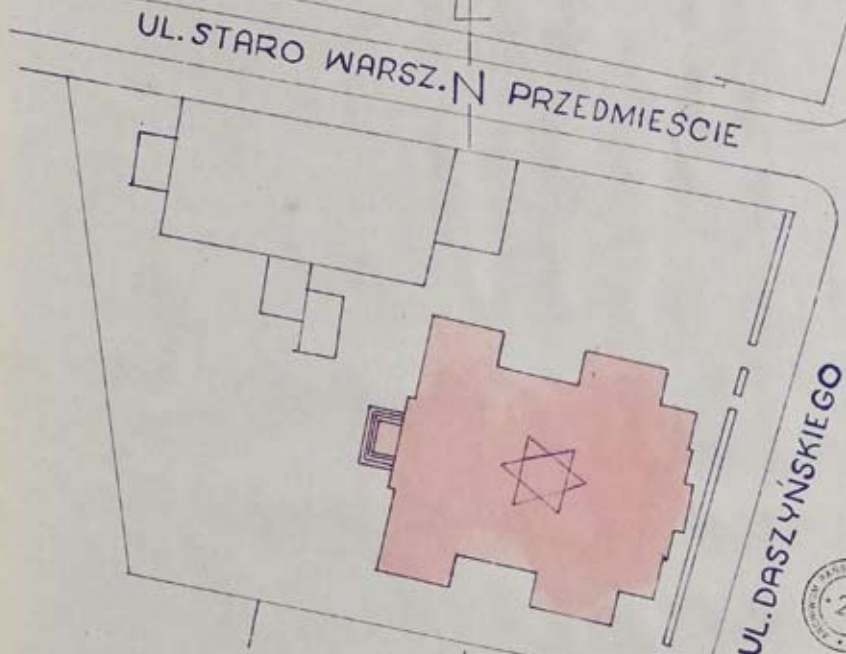


Synagoga w Kielcach, tuż po II wojnie światowej (Muzeum Historii Kielc)

ODRYS z PLANU MIASTA nieruchomości
położonej w Kielcach przy ul. Daszyńskiego № 17

PODZ. 1:500

Wytyczenie dla celów
szkolnych



Sytuacja zgodna z pl.
miejsc. podległemu
zł. II-49
J. M. M.

Synagoga w Kielcach [plan inwentaryzacyjny], 1949 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Urząd Wojewódzki Kielecki II, 3953)



Cmentarz żydowski
w Kielcach, okres po
II wojnie światowej
(Museum Historii Kielc)



Fajga Fiszman, zam. w Radomiu, 1936 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Izba Rzemieślnicza w Kielcach, akta osobowe kandydatów do egzaminu czeladniczego, 1252)



Zysła Fiszer, zam. w Zawierciu, 1937 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Izba Rzemieślnicza w Kielcach, akta osobowe kandydatów do egzaminu czeladniczego, 1268)



Fiszel Finkielsztejn, zam. w Skaryszewie, 1936 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Izba Rzemieślnicza w Kielcach, akta osobowe kandydatów do egzaminu czeladniczego, 1288)



Szmul Lejb Frydman, zam. w Radomiu, 1939 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Izba Rzemieślnicza w Kielcach, akta osobowe kandydatów do egzaminu czeladniczego, 1293)



Icek Dawid Frydman, zam. w powiecie olkuskim, 1937 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Izba Rzemieślnicza w Kielcach, akta osobowe kandydatów do egzaminu czeladniczego, 1186)



Marja Finkielsztajn, zam. w Zwoleniu, 1934 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Izba Rzemieślnicza w Kielcach, akta osobowe kandydatów do egzaminu czeladniczego, 1204)



Izrael Frydman, zam. w Olkuszu, 1936 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Izba Rzemieślnicza w Kielcach, akta osobowe kandydatów do egzaminu czeladniczego, 1205)



Sura Golda Fuks, 1937 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach, Izba Rzemieślnicza w Kielcach, akta osobowe kandydatów do egzaminu czeladniczego, 1211)

Wysiedlenie Żydów z Pińczowa, październik 1942 r. (Muzeum Wsi Kieleckiej, oddział Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie)



Mieszkaniec getta
w Kielcach (Muzeum
Historii Kielc)



Wejście do getta w Kielcach (Muzeum Historii Kielc)



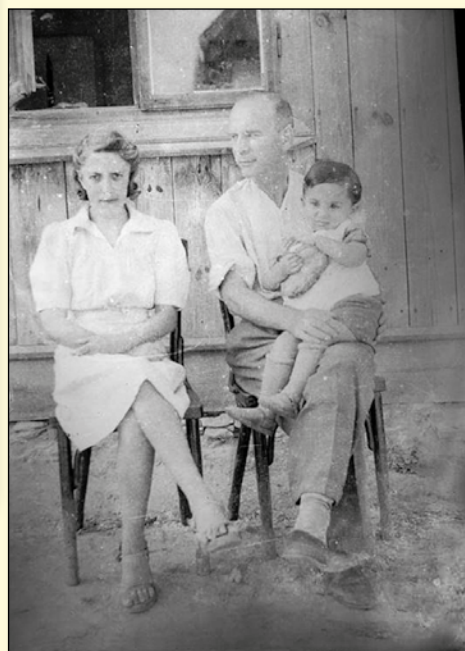
Ułożone mienie żydowskie, które zostanie sprzedane przez Niemców Polakom, plac św. Wojciecha w Kielcach (Muzeum Historii Kielc)



Domy żydowskie w Dzierżowie (właściciel zdjęcia Kamil Wydra)



Niemcy sprzedają pozostawiony po wysiedleniu dobytek żydowski, wrzesień 1942, Dzierżów (Fundacja Shalom Gołdy Tencer-Szurmiej www.shalom.org.pl, kolekcja „I ciągle widzę Ich twarze”, FS_1_0162_0006)



Rodzina Tetlingów, 1943-1944, Dzierżgów
(Fundacja Shalom Góldy Tencer-Szurmiej www.shalom.org.pl, kolekcja „I ciągle
widzę Ich twarze”, FS_1_0162_0017, FS_1_0162_0008, FS_1_0162_0010)



Moszek, Mendla, Hela, Karolina Szkoło,
1941, Dzierzgow



Rodzina Tetlingów, 1943–1944,
Dzierzgow



Pani Kacowa, 1940, Dzierzgow
(Fundacja Shalom Gołdy Tencer-Szur-
miej www.shalom.org.pl, kolekcja „I cią-
głe widzę Ich twarze”, FS_1_0162_0016,
FS_1_0162_0009, FS_1_0162_0013)



Dzierżów



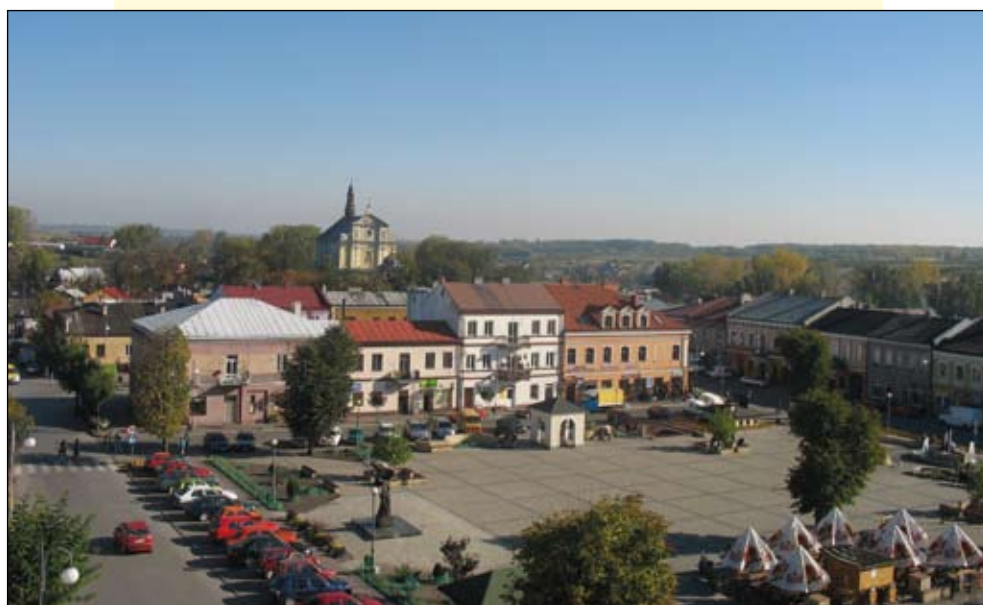
Żydzi zamiatają ulice Dzierżowa



Miejsce rozstrzelania dzierżowskich Żydów, 1942 r.
(Fundacja Shalom Gołdy Tencer-Szurmiej www.shalom.org.pl, kolekcja „I ciągle widzę Ich twarze”, FS_1_0162_0014, FS_1_0162_0004, FS_1_0162_0007)



Rynek w Chmielniku, źródło: „*Pinkas Chmielnik – Yizkor Book in memory of the annihilated Jewish Community*”, Published by „Irgun Yotz’e Chmielnik b’Israel” with the assistance of the Chmielniker Landsmannschaften in the United States, Canada, Argentina, France, Brazil & England, Tel Aviv 1960, s. 53



Rynek w Chmielniku, stan obecny (Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” im. Majera Małego w Chmielniku)



Cmentarz w Chmielniku, stan obecny (Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” im. Majera Małego w Chmielniku)



Wnętrze synagogi w Chmielniku, stan obecny (Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” im. Majera Małego w Chmielniku)

Szklana bima w synagodze
w Chmielniku, stan obecny
(autor: Bartosz Ociesa)



Wnętrze synagogi w Chmielniku, stan obecny (Ośrodek
Edukacyjno-Muzealny „Świętokrzyski Sztetl” im. Majera
Małego w Chmielniku)



Synagoga w Chmielniku, stan obecny (Ośrodek Edukacyjno-Muzealny „Święto-
krzyski Sztetl” im. Majera Małego w Chmielniku)